Życie prywatne Polaków w XIX wieku

„Relacje – więzi – parantele”



tom XIV

Łódź–Olsztyn 2026

Życie prywatne Polaków w XIX wieku

Tom XIV

„Relacje – więzi – parantele”





WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

Życie prywatne Polaków w XIX wieku

Tom XIV
„Relacje – więzi – parantele”

Redakcja naukowa

Jarosław Kita
Maria Korybut-Marciniak

WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

Łódź–Olsztyn 2026

Jarosław Kita (ORCID: 0000-0002-8374-2848) – Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny
Instytut Historii, Katedra Historii Polski XIX wieku, 90-219 Łódź, ul. A. Kamińskiego 27a

Maria Korybut-Marciniak (ORCID: 0000-0001-8196-5119)
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie, Wydział Humanistyczny, Instytut Historii
Katedra Historii Powszechnej, Zakład Europy Wschodniej, 10-725 Olsztyn, ul. Kurta Obitza 1

KOMITET REDAKCYJNY SERII
„Życie prywatne Polaków w XIX wieku"
Jarosław Kita, *Maria Korybut-Marciniak*

RECENZENCI
Iwona Janicka, *Andrzej Szmyt*

REDAKTOR INICJUJĄCY
Monika Borowczyk

OPRACOWANIE REDAKCYJNE
Aleksandra Staniszewska

SKŁAD I ŁAMANIE
AGENT PR

KOREKTA TECHNICZNA
Wojciech Grzegorczyk

PROJEKT OKŁADKI
Piotr Dziemidowicz

Na okładce wykorzystano obraz Franciszka Kostrzewskiego, *Lekcja historii*, 1881, akwarela na papierze
domena publiczna

Publikacja bez opracowania redakcyjnego w Wydawnictwie UŁ

© Copyright by Authors, Łódź 2026
© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2026
© Copyright for this edition by Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Olszyn 2026

Publikacja jest udostępniona na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa
-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 4.0 (CC BY-NC-ND)

https://doi.org/10.18778/8445-168-7

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
Wydanie I. W.12157.26.0.K
Ark. wyd. 23,5; ark. druk. 25,5

Publikacja dofinansowana przez Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie
Współwydawcą jest Instytut Historii UWM

ISBN 978-83-65171-58-0 (wersja papierowa Uniwersytet Warmińsko-Mazurski)
ISBN 978-83-8445-167-0 (wersja papierowa Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego)
ISBN 978-83-8445-168-7 (wersja elektroniczna Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego)

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
90-237 Łódź, ul. Matejki 34a
www.wydawnictwo.uni.lodz.pl
e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl
tel. 42 635 55 77

SPIS TREŚCI

Jarosław Kita, Maria Korybut-Marciniak, *Prywatność w sieci relacji. Zagadnienia wstępne* 7

Rodzina i parantele

Jacek Szpak, *Księcia Leona Sapiehy relacje rodzinne* 27

Aleksandra Staniszewska, *Miłość, lojalność czy powinność? O małżeństwie margrabiego Aleksandra i Pauliny z Potockich Wielopolskich* 49

Adrianna Czekalska, *„Na żałobnej karcie przychodzi nam znów zapisać ubytek" – rodzinny konflikt o spadek po śmierci Władysława Walewskiego z Miłonic* ... 63

Jarosław Kita, *Aby zachować majątek w swoich rękach? Związki małżeńskie w rodzinach ziemiańskich zawarte za dyspensą władz kościelnych* 77

Olga Gaidai, *Rola żony w rodzinie przemysłowców na przykładzie Natalii Charytonienko z domu Leszczyńskiej (1829–1904). Próba analizy* 101

Jarosław Maciej Zawadzki, *„Wiktoria co czytać potrafiła". Krąg rodzinny Wiktorii z Kozieleckich primo voto Kordziak, secundo voto Sosnowskiej (1885–1971) ze wsi Kroczewo, powiat płoński* 111

Ewa Romańczak, *Koligacje rodzinne na przykładzie muzyków kapeli jasnogórskiej w XIX wieku* 133

Kinga Raińska, *O powinnościach dziewcząt względem rodziców. Miejsce córki w rodzinie w świetle XIX-wiecznych poradników obyczajowych* 149

Alicja Kałuża, *Mulieres viris suis subditae sint* 171

Mateusz Śliwiński, *Autorytet ojca w mentalności XIX-wiecznych twórców polskiej literatury pięknej* 185

Wojciech Gruchała, *Rodowody Baryki* 199

Komunikacja więzi – listy i materialne nośniki relacji

Maria Korybut-Marciniak, *„Urzędnik w sieci". Analiza sieci społecznych w badaniach korespondencji. Casus Artura Dolińskiego (1831–1909)* 215

Urszula Król, *Pamiątki z włosów – biżuteria, haftowane obrazki i obcięte pukle – jako znak związków rodzinnych i przyjacielskich* 241

Marta Kłak-Ambrożkiewicz, *„Po staremu z życzeniami, których ani czas, ani siwizna moja nie ostudziły – Twój zawsze Cię miłujący Jan"* 255

Paweł Glugla, *Relacje i więzi rodzinne w wybranej XIX-wiecznej młodzieńczej korespondencji Jacka Malczewskiego* 267

Przyjaźń i formy wspólnotowości

Małgorzata Karpińska, *Dzieje burzliwej przyjaźni. Karol Sienkiewicz i Piotr Kopczyński: koledzy z Liceum Krzemienieckiego: przyjaciele – sąsiedzi – polityczni oponenci* 295

Jolanta Załęczny, *Od dziewczęcych przyjaźni do kobiecej służby na rzecz Ojczyzny i społeczeństwa. O dojrzewaniu i relacjach w kręgu klaudynek* 309

Karolina Tomczyk-Kozioł, *Nie tylko Aniela... Działalność kobiet z rodziny Tułodzieckich w Poznaniu w latach 1894–1927* 323

Relacje hierarchiczne, międzygrupowe i międzywyznaniowe

Rafał Dobek, *Funkcjonowanie potomków rodzin frankistowskich w XIX wieku. Grupa religijna, rodzinna czy interesu?* 343

Anna Czerniecka-Haberko, *Portrety XIX-wiecznych służących, czyli obraz „panien do towarzystwa" Lucyny Ćwierczakiewiczowej* 363

Marta Milewska, *„Tak mało jest tu pro a tak wiele contra", czyli o relacjach lekarzy i felczerów w guberni płockiej w latach 1864–1914* 379

Łukasz Janeczek, *Ruch spółdzielczy jako katalizator zmian postaw społecznych na ziemiach polskich w drugiej połowie XIX wieku* 393

https://doi.org/10.18778/8445-168-7.01

JAROSŁAW KITA
Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny, Instytut Historii
https://orcid.org/0000-0002-8374-2848

MARIA KORYBUT-MARCINIAK
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Wydział Humanistyczny, Instytut Historii
https://orcid.org/0000-0001-8196-5119

PRYWATNOŚĆ W SIECI RELACJI. ZAGADNIENIA WSTĘPNE

Streszczenie

Czternasty tom serii *Życie prywatne Polaków w XIX wieku* poświęcony jest relacjom społecznym jako podstawowemu wymiarowi życia prywatnego. Relacje rozumiane są szeroko – jako więzi rodzinne i pozarodzinne, sieci pokrewieństwa, zależności, solidarności i konfliktów, kształtowane przez przemiany społeczne XIX w. Mobilność, urbanizacja, industrializacja, emancypacja oraz realia zaborów prowadziły do przekształceń tradycyjnych wspólnot i powstawania nowych form więzi. We wstępie przedstawiono główne kierunki badań nad relacjami w polskiej historiografii: historię rodziny i pokrewieństwa, historię emocji i intymności, badania nad migracjami oraz nad kontaktami między grupami społecznymi, wyznaniowymi i narodowymi. Prezentowany tom ukazuje relacje jako zjawisko łączące tradycję z nowoczesnością oraz jako klucz do zrozumienia mechanizmów życia społecznego i prywatnego. Zgromadzone studia pokazują, w jaki sposób Polacy XIX w. budowali, podtrzymywali i tracili więzi oraz jak wielkie procesy historyczne odzwierciedlały się w doświadczeniach jednostek.

Słowa kluczowe: prywatność, relacje, parantele, XIX w., wprowadzenie

Czternasty tom serii *Życie prywatne Polaków w XIX wieku* koncentruje uwagę na jednej z najważniejszych właściwości człowieka – nawiązywaniu relacji i budowaniu społecznej identyfikacji. Człowieka najtrafniej opisuje nie tylko to, co myśli i czyni, lecz także to, z kim pozostaje w związku – i w jakich warunkach te związki powstają, trwają, zmieniają się lub rozpadają. „Relacje" rozumiemy tu szeroko: jako styczności i interakcje

między jednostkami i grupami, jako więzi rodzinne i pozarodzinne, jako sieci zależności, solidarności i konfliktów, a także jako parantele – splątane porządki pokrewieństwa i powinowactwa, nierzadko uruchamiane w momentach kryzysu, awansu, dziedziczenia czy migracji. Taka perspektywa nie jest w polskich badaniach nad XIX stuleciem czymś całkowicie nowym, ale dopiero ostatnie dekady przyniosły wyraźne przesunięcie akcentów: od opisów struktur i instytucji ku rekonstrukcji doświadczeń, praktyk i „mikrostruktur" życia społecznego, w których relacje stają się kategorią porządkującą opowieść o nowoczesności i o trwaniu tradycji. Wszystkie dotychczas opublikowane tomy serii *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, w większym lub mniejszym stopniu dotyczyły relacji[1].

Dziewiętnaste stulecie – epoka głębokich przeobrażeń społecznych – sprzyja takim ujęciom szczególnie. Mobilność (przymusowa i dobrowolna), urbanizacja i industrializacja, emancypacja i reorganizacja porządków stanowych, ale też realia zaborów – z ich odmiennymi systemami prawnymi, administracyjnymi i symbolicznymi – sprawiały, że więzi tradycyjne bywały przecinane, a w ich miejsce powstawały nowe konfiguracje. Zmieniały się przestrzenie życia (od wsi po wielkie miasta), rytmy codzienności, języki bliskości, hierarchie władzy (również te na gruncie rodziny), a także praktyki towarzyskości i mechanizmy budowania wspólnoty. Z tej perspektywy pytanie o więzi społeczne jest zawsze pytaniem o warunki kontaktu, kanały komunikacji, formy obyczajowe, role społeczne, materialne zaplecze relacji, emocjonalne repertuary epoki oraz o czynniki trwałości i rozpadu grup.

[1] W serii ukazały się do tej pory tomy: *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, red. M. Korybut-Marciniak, M. Zbrzeźniak, Olsztyn 2013; *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. „Portret kobiecy". Polki w realiach epoki*, t. 1, red. M. Korybut-Marciniak, M. Zbrzeźniak, Łódź–Olsztyn 2014; *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. „Portret kobiecy". Polki w realiach epoki*, t. 2, red. J. Kita, M. Sikorska-Kowalska, Łódź–Olsztyn 2014; *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. „Portret kobiecy". Polki w realiach epoki*, t. 3, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, M. Klempert, Łódź–Olsztyn 2014; *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. „Świat dziecka"*, t. 5, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2016; *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. „Moda i styl życia"*, t. 6, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2017, *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. Prywatne światy zamknięte w listach*, t. 7, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2018; *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. O mężczyźnie (nie)zwyczajnie*, t. 8, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2019; *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. Kariera w optyce prywatności*, t. 9, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2020; *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. Marginesy*, t. 4, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2021; *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. W zwierciadle rzeczy*, t. 10, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2022; *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. Perspektywa stołu*, t. 11, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2023; *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. Śmiech, humor, satyra*, t. 12, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2024; *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. Requiem*, t. 13, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2025.

W polskiej historiografii XIX w. badania nad relacjami rozwijały się w kilku, częściowo nakładających się polach. Najbardziej rozbudowane i najdłużej obecne są oczywiście studia nad rodziną[2]. W klasycznych ujęciach rodzina pojawiała się jako instytucja: ekonomiczna (gospodarstwo, majątek, dziedziczenie), prawna (małżeństwo, władza rodzicielska, status kobiet), religijna (sakrament, normy moralne), a także narodowo-kulturowa (dom jako nośnik pamięci i wzorów). Nowsze badania przesuwają nacisk ku rodzinie jako przestrzeni negocjacji i praktyk: jak rodzina funkcjonowała w codzienności, jak zarządzano bliskością i dystansem, jak przeżywano konflikt, stratę, wstyd, dumę, jak rozkładała się władza w domu, i w jaki sposób uwarunkowania ekonomiczne oraz przemiany kapitalistyczne przebudowywały rolę kobiety, mężczyzny i dzieci[3]. Zwraca się przy tym coraz większą uwagę na różnice środowiskowe: inaczej działały mechanizmy relacyjne w rodzinach ziemiańskich i arystokratycznych – inaczej w mieszczaństwie i warstwie inteligencji, jeszcze inaczej wśród robotników i w społecznościach chłopskich[4]. Z obszarem badań nad rodziną wiążą się badania nad kanałami pokrewieństwa i powinowactwa, które często pełniły funkcje wykraczające poza rodzinę rozumianą wąsko. W polskiej historiografii już od schyłku XX w. dostrzegalny jest rozwój badań nad rodami arystokratycznymi i ziemiańskimi[5].

Drugim, intensywnie rozwijającym się polem, które obejmuje obszar relacji i więzi jest historia emocji i intymności, rozumiana jako badanie repertuarów uczuć, sposobów ich nazywania i okazywania, a także kulturowych

[2] Do prekursorskich studiów na rodziną na gruncie polskiej historiografii należą: *Rodzina – prywatność – intymność. Dzieje rodziny polskiej w kontekście europejskim*, red. D. Kałwa, A. Walaszek, A. Żarnowska, Warszawa 2005; *Rodzina i gospodarstwo domowe na ziemiach polskich w XV–XX wieku. Struktury demograficzne, społeczne i gospodarcze*, red. C. Kuklo, Warszawa 2008; *Struktury demograficzne rodziny na ziemiach polskich do połowy XX wieku. Przegląd badań i problemów*, red. P. Guzowski, C. Kuklo, Białystok 2014.

[3] Przykładowo *vide*: A. Bołdyrew, *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795–1918*, Warszawa 2008; A. Barzycka-Paździor, *Ojcostwo w drugiej połowie XIX i na początku XX w. Szkice z dziejów rodziny galicyjskiej,* Kraków 2019.

[4] M. Siennicka, *Rodzina burżuazji warszawskiej i jej obyczaj: druga połowa XIX i początek XX wieku*, Warszawa 1998; A. Chlebowska, *Stare panny, wdowy i rozwiedzione. Samotne szlachcianki w Prusach w latach 1815–1914 na przykładzie prowincji Pomorze*, Szczecin 2012; N. Kapuścińska-Kmiecik, *Zdrada małżeńska w dziewiętnastowiecznych pałacach i dworach ziemiańskich*, Łódź 2013; A. Staniszewska, *„Jak Ty będziesz zadowolony, to i ja będę zadowolona". Listy Pauliny i Aleksandra Wielopolskich z lat 1860–1862*, opr. A. Staniszewska, Łódź 2025.

[5] Na uwagę zasługują: S. Cynarski, *Dzieje rodu Lanckorońskich z Brzezia*, Warszawa 1996; K. Karolczak, *Dzieduszyccy. Dzieje rodu. Linia poturzycko-zarzecka,* Kraków 2000; idem, *Rodzina Dzieduszyckich herbu Sas w XIX i XX wieku*, Warszawa 2013; P. Biliński, *Moszczyńscy. Studium z dziejów łoniowskiej linii rodu w XIX wieku*, Kraków 2006; J. Popek, *Ród Tyszkiewiczów z Weryni w XIX wieku*, Kraków 2019; A.A. Duda, *Ordynat ołycki książę Janusz Radziwiłł i jego rodzina*, Lublin 2024.

scenariuszy bliskości. W ostatnich dwóch dekadach w polskiej humanistyce wyraźnie umocniła się perspektywa historii emocji i szerzej – historii afektywnej, czego wyrazem są zarówno tomy prezentujące narzędzia badań[6], jak i rozwój refleksji metodologicznej nad możliwością „czytania" emocji w źródłach (m.in. wokół empatii)[7]. Równolegle powstają monografie i studia, w których emocje są osią interpretacyjną procesów społecznych i doświadczeń[8] lub kategorią analizy codzienności i egodokumentów[9]. W polskich badaniach XIX w. wyraźnie widać rosnące zainteresowanie historią emocji, o czym świadczy zorganizowana przez Wydział Historii i Wydział Nauk o Kulturze i Sztuce Uniwersytetu Warszawskiego VII Ogólnopolska Konferencja Naukowa Historyków XIX wieku (2024 r.), której podtytuł brzmiał: „Emocje i zmysły w perspektywie historycznej: źródła, metody, interpretacje"[10].

Trzeci obszar – szczególnie ważny w kontekście XIX w. – to relacje kształtowane przez mobilność: migracje edukacyjne, ekonomiczne i polityczne, a także doświadczenie zesłania. W takiej sytuacji relacja staje się jednocześnie narzędziem adaptacji i przetrwania: sieć znajomości pomaga oswoić obce środowisko, znaleźć pracę, mieszkanie, wsparcie symboliczne i materialne. Jednocześnie mobilność prowadzi do redefinicji więzi rodzinnych: rodzina „na odległość" zaczyna funkcjonować poprzez listy, przekazy, pośredników, rytuały pamięci. Badania nad mobilnością w XIX w. coraz częściej opisują migracje nie tylko jako przepływ ludności, lecz jako proces reorganizujący sieci relacji: od „łańcuchów" wiejsko-miejskich i zarobkowych po środowiska studenckie i wspólnoty politycznej emigracji[11].

---

[6] *Historie afektywne i polityki pamięci*, red. E. Wichrowska, A. Szczepan-Wojnarska, R. Sendyka, R. Nycz, Warszawa 2015; M. Ciechowicz, *Uczucia i metodologia: idee badania historii w pismach Joachima Lelewela z lat 1815–1824*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki" 2024, nr 69/3, s. 9–25.

[7] M. Podsędek, *Empatia jako narzędzie historyka — możliwości i ograniczenia wykorzystywania empatii w badaniu przeszłości*, „Historyka. Studia Metodologiczne" 2019, t. 49, s. 387–402.

[8] M. Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Warszawa 2012; K. Woniak, *Zwangswelten. Emotions- und Alltagsgeschichte polnischer „Zivilarbeiter" in Berlin 1939–1945*, Paderborn 2020.

[9] P. Grobelna-Mazurek, B. Manyś, *Uczucia, emocje i postawy życiowe Anny z Mycielskich Radziwiłłowej w świetle jej listów. Przyczynek do badań nad kobietami z kręgów magnackich Wielkiego Księstwa Litewskiego*, „Zapiski Historyczne" 2019, t. 84, z. 3, s. 57–79,

[10] https://historia.uw.edu.pl/vii-ogolnopolska-konferencja-naukowa-historykow-xix-w-cfp/ [dostęp: 10.12. 2025].

[11] *Vide*: A. Janicki, *Studenci polscy na Politechnice Ryskiej w latach 1862–1918*, t. 1–2, Gdańsk 2005; K. Marchlewicz, *Wielka Emigracja na Wyspach Brytyjskich (1831–1863)*, Poznań 2008; J. Kuzicki, *Nieść wiarę i nadzieję na obcej ziemi. Polskie duchowieństwo katolickie w życiu religijnym i polityczno-społecznym Wielkiej Emigracji we Francji (1831–1863)*, Rzeszów 2014; S. Leończyk, *Polskie osadnictwo wiejskie na Syberii w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku*,

Czwartym polem, które dobitnie pokazuje specyfikę ziem polskich, są relacje „między": między stanami, wyznaniami, narodami i językami, między jednostkami niespokrewnionymi (np. przyjaźń, koleżeństwo, współlokatorstwo), między przełożonymi i podwładnymi, między członkami grupy zawodowej, osobami zrzeszonymi w konkretnej organizacji itp. W XIX w. relacje te przenikały zarówno sferę publiczną, jak i prywatną, miały różną temperaturę i intensywność, wiązały się z różnymi stanami emocjonalnymi[12].

Tom oddawany do rąk czytelnika jest próbą uchwycenia XIX w. jako epoki, w której relacje są równocześnie dziedzictwem i projektem: dziedzictwem tradycyjnych form wspólnoty (rodziny, sąsiedztwa, stanu, wyznania), ale też projektem budowanym na nowo w warunkach mobilności, nowoczesnej ekonomii, przemian obyczajowych i napięć tożsamościowych. Relacje w XIX w. tworzą mapę świata prywatnego. Widać na niej różnorodność połączeń – poczynając od domu i rodziny, przez kręgi towarzyskie i środowiskowe, po wspólnoty „na odległość", których spoiwem bywał list, pamięć, pamiątka, interes, wspólna praca, wiara lub idea. W tym sensie proponowana w tomie perspektywa nie jest jedynie opisem „wątków obyczajowych", lecz narzędziem umożliwiającym zrozumienie mechanizmów społecznych. Relacje – ich języki, praktyki, materialne formy i instytucjonalne ramy – pozwalają lepiej zrozumieć, jak Polacy XIX w. budowali poczucie wspólnoty (krwi, interesów, narodu, kultury, religii), jak podtrzymywali więzi i jak je tracili. A także: jak w przestrzeni prywatnej odbijały się procesy wielkie, ale przeżywane zawsze w skali pojedynczych biografii.

Prezentowane artykuły i szkice są pokłosiem obrad podczas XII sesji naukowej „Życie prywatne Polaków w XIX w. Relacje – więzi – parantele", zorganizowanej przez Instytut Historii Uniwersytetu Łódzkiego, Instytut Historii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego oraz oddziały łódzki i olsztyński Polskiego Towarzystwa Historycznego (Łódź, 10–11 października 2024 r.). Autorzy artykułów reprezentują trzynaście polskich ośrodków naukowych:

Warszawa 2017; J. Trynkowski, *Polski Sybir. Zesłańcy i ich życie. Narodziny mitu*, Warszawa 2017; *Dla przyjemności i z konieczności. Na szlakach ziemiańskich podróży w XIX i XX wieku. Studia i materiały Muzeum Ziemiaństwo w Dobrzycy*, t. 8, red. S. Borowiak, Dobrzyca 2020.

[12] *Wieś a dwór na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. W. Caban, M.B. Markowski, Kielce 1999; *Dwór a społeczności lokalne na ziemiach polskich w XIX wieku*, red. W. Caban, M.B. Markowski, M. Przeniosło, Kielce 2008; S. Borowiak, *Dwór a wieś folwarczna w Poznańskiem w drugiej połowie XIX wieku i na początku XX wieku*, Poznań 2020; M. Krisań, *Chłopi wobec zmian cywilizacyjnych w Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX — początku XX wieku*, Warszawa 2008; *Między współpracą a odrzuceniem – Żydzi i Polacy w XIX i XX wieku,* red. Z. Trębacz, Warszawa 2021; B. Hud, *Ukraińcy i Polacy na Naddnieprzu, Wołyniu i w Galicji Wschodniej w XIX i pierwszej połowie XX wieku: zarys konfliktów społeczno-etnicznych*, Zalesie Górne 2013; A. Chwalba, *Polacy w służbie Moskali*, Warszawa–Kraków 1999; *Polacy w oczach Rosjan – Rosjanie w oczach Polaków*, red. R. Bobryk, J. Faryna, Warszawa 2000.

Uniwersytet Łódzki, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytet Śląski, Uniwersytet Zielonogórski, Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im J. Długosza w Częstochowie, Akademię Finansów i Biznesu Vistula w Warszawie, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie, Muzeum Fryderyka Chopina w Warszawie, Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie, Muzeum Narodowe w Krakowie. Teksty prezentują różnorodne podejścia metodologiczne i obejmują bardzo szeroki obszar zagadnień – poczynając od relacji rodzinnych poprzez relacje rówieśnicze, przyjacielskie, sąsiedzkie, więzi zawodowe po relacje międzywyznaniowe, religijne, międzykulturowe. W strukturze tomu wydzielono cztery obszary tematyczne: *I – Rodzina i parantele, II – Komunikacja więzi: listy i materialne nośniki relacji, III – Przyjaźń i formy wspólnotowości, IV – Relacje hierarchiczne, międzygrupowe i międzywyznaniowe.*

Pierwszy, najobszerniejszy rozdział: *Rodzina i parantele*, ukazuje rodzinę jako podstawową przestrzeń kształtowania więzi w XIX w. – od relacji małżeńskich i rodzicielskich po parantele – ujmując je równocześnie w wymiarze emocjonalnym, obyczajowym i komunikacyjnym. Otwiera go artykuł Jacka Szpaka, *Księcia Leona Sapiehy relacje rodzinne.* Autor prezentuje relacje rodzinne księcia Leona Sapiehy (1802–1878) z żoną Jadwigą z Zamoyskich oraz dziećmi, ukazując prywatny wymiar życia jednej z najważniejszych postaci galicyjskiej elity politycznej i ekonomicznej. Podstawą analizy jest obszerna korespondencja małżeńska (zachowana przede wszystkim w Bibliotece Książąt Czartoryskich w Krakowie), która – w warunkach częstych rozłąk wynikających z obowiązków publicznych księcia oraz wyjazdów zdrowotnych żony i dzieci – staje się głównym narzędziem podtrzymywania więzi, wymiany informacji i emocjonalnego wsparcia. Autor pokazuje małżeństwo Sapiehów jako relację opartą na partnerstwie i zaufaniu. Jadwiga występuje w listach jako przyjaciel, powiernik i doradca, z którym Leon omawia sprawy rodzinne, gospodarcze i polityczne. Istotnym wątkiem jest doświadczenie chorób i śmierci dzieci (siedmioro z ośmiorga zmarło w dzieciństwie) oraz sposoby przeżywania żałoby i podtrzymywania pamięci o zmarłych, a także napięcie między uczuciową bliskością a normami epoki nakazującymi surowe wychowanie.

Aleksandra Staniszewska w artykule, *Miłość, lojalność czy powinność? O małżeństwie margrabiego Aleksandra i Pauliny z Potockich Wielopolskich* podejmuje analizę relacji małżeńskiej Pauliny z Potockich Wielopolskiej (1813–1895) i margrabiego Aleksandra Wielopolskiego (1803–1877), ujmując ją przede wszystkim w perspektywie doświadczenia i sprawczości kobiety funkcjonującej w ramach XIX-wiecznego modelu patriarchalnego.

Podstawowym materiałem źródłowym jest korespondencja małżonków oraz listy i zapiski innych członków rodziny przechowywane w Archiwum Państwowym w Kielcach (zespół Archiwum Ordynacji Myszkowskich), zestawione z literaturą parenetyczną epoki, co pozwala skonfrontować praktykę życia rodzinnego z normatywnymi ideałami „dobrej żony". Autorka pokazuje związek Wielopolskich jako relację niejednoznaczną: z jednej strony opartą na emocjonalnej bliskości, lojalności i codziennej trosce Pauliny o zdrowie, reputację i sprawy męża, z drugiej – naznaczoną napięciami wynikającymi z długich nieobecności Aleksandra, trudów zarządzania domem i majątkiem oraz kryzysów zaufania (w tym podejrzeń o niewierność). Istotnym wątkiem jest także rola Pauliny jako faktycznej organizatorki życia domowego w okresach rozłąki: nadzór nad sprawami gospodarskimi, służbą, inwestycjami oraz troska o wizerunek rodziny. Równocześnie tekst wydobywa mniej oczywisty wymiar relacji małżeńskiej: udział Pauliny w „męskim" świecie polityki, jej funkcję pośredniczki informacyjnej i doradczej, a także uczestnictwo w sieciach kontaktów elit (sondowanie nastrojów, przekazywanie opinii, mediowanie w korespondencji z kluczowymi współpracownikami męża). Analiza korespondencji pozwala uchwycić, jak w małżeństwie arystokratycznym splatały się uczucie, obowiązek i interes, oraz jak w ramach ograniczeń epoki możliwe było negocjowanie ról i wpływu w relacji partnerskiej.

W tekście Adrianny Czekalskiej, *„Na żałobnej karcie przychodzi nam znów zapisać ubytek" – rodzinny konflikt o spadek po śmierci Władysława Walewskiego z Miłonic* został przedstawiony wieloletni spór spadkowy w rodzinie Walewskich, pokazując, jak konflikt o majątek potrafił doprowadzić do rozpadu paranteli i utrwalenia wrogości na kolejne pokolenia. Autorka rekonstruuje przebieg procesu o unieważnienie testamentu – od okoliczności jego sporządzenia w warszawskim szpitalu św. Ducha, przez spór o stan świadomości testatora i rolę otoczenia, po kolejne instancje sądowe – zakończonego dopiero w 1902 r. Podstawę źródłową stanowią rękopisy z archiwum podworskiego (zespół Archiwum Kazimierza Walewskiego z Tubądzina) oraz relacje prasowe z „Kuriera Warszawskiego", które pozwalają uchwycić zarówno mechanizmy konfliktu rodzinnego, jak i jego rezonans w opinii publicznej.

Tematykę rodziny ziemiańskiej podejmuje także tekst Jarosława Kity zatytułowany *Aby zachować majątek w swoich rękach? Związki małżeńskie w rodzinach ziemiańskich zawarte za dyspensą władz kościelnych*. W XIX-wiecznej rodzinie ziemiańskiej najczęściej o mariażach dzieci decydowali przede wszystkim ich ojcowie, sporadycznie matki, w przypadku kiedy były wdowami, albo rada familijna. O związkach małżeńskich nieraz decydowało uczucie pomiędzy młodymi, jednak najczęściej czynnikiem decydującym były związki rodzinno-majątkowe. Zdarzało się nawet, iż kierując się interesem

majątkowym, układami rodzinnymi, przyjacielskimi i dobrosąsiedzkimi decydowano o zawieraniu małżeństw pomiędzy osobami blisko ze sobą spokrewnionymi i spowinowaconymi, np. wuj z siostrzenicą czy też siostra zmarłej żony ze szwagrem. W takich przypadkach o zgodzie na mariaż decydowały władze kościelne, które całkiem często dla przedstawicieli środowiska ziemiańskiego korzystały z dyspensy. Proces taki został przedstawiony na wybranych przykładach osób wywodzących się ze znanych rodzin elity ziemiańskiej.

Niewielki szkic pt. *Rola żony w rodzinie przemysłowców na przykładzie Natalii Charytonienko z domu Leszczyńskiej (1829–1904). Próba analizy* autorstwa Olgi Gaidai analizuje rolę Natalii Charytonienko z domu Leszczyńskiej – żony cukrownika Iwana Charytonienki – jako przykładu funkcjonowania modelu żony w pierwszym pokoleniu rodzin przemysłowców. Autorka pokazuje tradycyjny podział ról: mąż koncentruje się na interesach, natomiast żona odpowiada za dom, służbę, wychowanie i edukację dziecka, a także aktywność dobroczynną, która stanowi ważny element budowania prestiżu i społecznej pozycji rodziny. Tekst akcentuje również znaczenie pochodzenia Natalii (polskie korzenie rodziny Leszczyńskich) i powiązań małżeńskich w środowisku kupiecko-przemysłowym, a także zwraca uwagę na relacje między prywatnością a sferą publiczną – widoczne w gospodarowaniu majątkiem, kształtowaniu wizerunku oraz w działaniach charytatywnych i edukacyjnych.

W kolejnym tekście autorstwa Jarosława Macieja Zawadzkiego pt.: *„Wiktoria co czytać potrafiła". Krąg rodzinny Wiktorii z Kozieleckich primo voto Kordziak, secundo voto Sosnowskiej (1885–1971) ze wsi Kroczewo, pow. płoński* zaprezentowane zostały losy Wiktorii z Kozieleckich (1885–1971), dorastającej na północnym Mazowszu w realiach pouwłaszczeniowej wsi. Autor pokazuje jak doświadczenia mobilności – przede wszystkim emigracja ojca do USA – wpływały na kształt więzi rodzinnych oraz podział ról opiekuńczych. W centrum opowieści znajduje się nie tylko sama Wiktoria, lecz także jej babka Kunegunda Obyc, która przejmuje funkcje „matkowania": organizuje wychowanie, elementarną edukację oraz w decydujących momentach współkształtuje wybory życiowe wnuczki. Autor śledzi, jak relacje rodzinne podtrzymywane są na odległość (pieniądze, listy, fotografie), jak wyglądają strategie przetrwania w sytuacjach kryzysowych (wdowieństwo, bieda, rozłąka, wojna), a także jak pamięć rodzinna i przekaz ustny stają się ważnym nośnikiem wiedzy.

Ewa Romańczak w artykule: *Koligacje rodzinne na przykładzie muzyków kapeli jasnogórskiej w XIX wieku* przybliża sieć powiązań rodzinnych i społecznych, które kształtowały się wokół kapeli jasnogórskiej w XIX w. – środowiska zawodowego funkcjonującego w ścisłym związku z klasztorem

paulinów. Autorka pokazuje, że „koligacje" w tym świecie nie ograniczały się do pokrewieństwa i powinowactwa w sensie formalnym: obejmowały również relacje oparte na wspólnym miejscu życia i pracy, wzajemnym wsparciu, opiece oraz lojalności wobec wspólnoty. Tekst oparty jest o materiały źródłowe z Archiwum Jasnogórskiego w Częstochowie.

Kinga Raińska w szkicu opartym na dziewiętnastowiecznych poradnikach i kodeksach obyczajowych prezentuje jak w owym wieku ewoluowały relacje dzieci z rodzicami i jednocześnie jak literatura normatywna utrwalała zarazem tradycyjny, patriarchalny model rodziny. Córka prezentowała się jako osoba zobowiązana do bezwarunkowej wdzięczności, posłuszeństwa i pracy na rzecz domowego porządku. Tekst szczegółowo omawia repertuar oczekiwań wobec dziewcząt – od codziennych form okazywania szacunku (sposób mówienia, zachowanie w salonie, dyskrecja) przez zasady uczestnictwa w życiu towarzyskim, po przygotowanie do małżeństwa i macierzyństwa. Ważnym wątkiem jest asymetria relacji: poradniki promują szczególną, poufną więź córki z matką (matka jako powierniczka i przewodniczka), przy jednoczesnym zalecaniu większego dystansu wobec ojca. Artykuł pozwala uchwycić, jak poradniki – niezależnie od różnic statusowych – modelowały język powinności i emocji w rodzinie, a także jak normy te współistniały z doświadczeniem epoki widocznym w pamiętnikach i wspomnieniach.

Alicja Kałuża w szkicu: *Mulieres viris suis subditae sint* przedstawia małżeństwo na ziemiach polskich w XIX w. jako instytucję, w której relacje między małżonkami były silnie ukształtowane przez normy religijne, obyczajowe i przede wszystkim prawne. Autorka omawia, jak *Kodeks Napoleona*, *Kodeks Cywilny Królestwa Polskiego* oraz *Prawo o małżeństwie* z 1836 r. sankcjonowały przewagę męża i ograniczały samodzielność żony (zwłaszcza w zakresie zarządu majątkiem i podejmowania czynności prawnych). Ważną część tekstu stanowią przykłady sporów małżeńskich i batalii sądowych zaczerpnięte z prasy (m.in. „Gazety Sądowej Warszawskiej"), które pozwalają zobaczyć, jak normy i przepisy działały w praktyce: jakie konflikty ujawniały się wokół pieniędzy, posagu, separacji czy alimentów oraz w jakich sytuacjach kobiety próbowały korzystać z narzędzi prawnych, by bronić swoich interesów.

Mateusz Śliwiński w kolejnym tekście analizuje problem autorytetu ojca w polskiej literaturze XIX w., wskazując na dwa główne czynniki kształtujące sposób przedstawiania postaci ojcowskich: dominujące nurty literackie oraz osobiste doświadczenia autorów. W romantyzmie ojciec ukazywany był przede wszystkim jako patriota, przywódca i moralny wzorzec, czego przykładami są Jacek Soplica czy bohaterowie dramatów Juliusza Słowackiego. Pozytywizm przesunął akcent na społeczne i wychowawcze obowiązki ojca, eksponując jego rolę w codziennym życiu rodziny. Analiza biografii Adama Mickiewicza,

Juliusza Słowackiego, Bolesława Prusa, Stefana Żeromskiego, Marii Konopnickiej, Henryka Sienkiewicza i Elizy Orzeszkowej wskazuje, że doświadczenia z dzieciństwa, relacje z ojcem lub jego brak często znajdowały odzwierciedlenie w kreowanych postaciach literackich. W wielu przypadkach twórczość stawała się sposobem przepracowania osobistych przeżyć, a obraz ojca wykraczał poza schematy narzucane przez epokę. W końcu XIX w. na przemiany tego wzorca wpływały również idee emancypacyjne, prowadzące do osłabienia tradycyjnego modelu patriarchalnej rodziny i wzmocnienia pozycji matki. Wyniki analizy wskazują, że biografia twórcy była często czynnikiem silniej determinującym literacki obraz ojcostwa niż sama epoka literacka.

Wojciech Gruchała w tekście *Rodowody Baryki* interpretuje kategorię „rodowodu" w *Przedwiośniu* Stefana Żeromskiego jako narzędzie opisu relacji rodzinnych i dziedziczenia tożsamości w epoce przełomu. Autor pokazuje, że choć narrator na początku powieści redukuje problem rodziny nowoczesnego człowieka do relacji z ojcem i matką, to w toku narracji Cezary Baryka otrzymuje dwa „rodowody" wpisane w doświadczenie pokolenia autora: mit szlacheckich korzeni (Sołowijówka, pamięć o przodkach i utraconym majątku po represjach popowstaniowych) oraz opowieść o modernizacyjnej obietnicy postępu (inżynier Baryka i wizja „szklanych domów"). W obu przypadkach dziedzictwo rodowe okazuje się kruche i podważone: majątek nie istnieje, pamiętnik ginie, utopia nie znajduje potwierdzenia, a same rodzinne narracje zostają ujęte w konwencje osłabiające ich wiarygodność (gawędowy pastisz, dialogiczna gra). W rezultacie artykuł wydobywa napięcie między tradycyjnym modelem przekazu „z pokolenia na pokolenie" a doświadczeniem młodych po I wojnie światowej, dla których rodzina i rodowód stają się raczej problemem niż stabilnym oparciem.

Drugi rozdział monografii zatytułowany *Komunikacja więzi – listy i materialne nośniki relacji* pokazuje jak korespondencja i przedmioty stają się narzędziami analizy sieci powiązań oraz języków bliskości. Autorzy przyglądają się zarówno „dużej" skali relacji widocznej w rejestrze tysięcy listów jak i relacjom odczytywanym z pojedynczych biletów, wykonanych własnoręcznie pamiątek i gestów epistolograficznych. Tę cześć rozpoczyna tekst, *„Urzędnik w sieci". Analiza sieci społecznych w badaniach korespondencji. Casus Artura Dolińskiego (1831–1909)* autorstwa Marii Korybut-Marciniak. Artykuł pokazuje możliwości zastosowania analizy sieci społecznych (SNA) w badaniach korespondencji na przykładzie rejestru listów wysłanych przez Artura Dolińskiego w latach 1852–1900 (ok. 4650 wpisów). Autorka konstruuje skierowaną, ważoną ego-sieć nadawcy, porządkuje i normalizuje metadane (daty, adresaci, miejscowości), a następnie analizuje dynamikę kontaktów w czasie i przestrzeni, wskazując rdzeń relacji, kluczowe węzły i „strefy styku"

między różnymi sferami życia (rodzina, praca, towarzyskość, interesy). Tekst argumentuje, że SNA nie zastępuje lektury jakościowej egodokumentów, lecz działa jako „kompas badawczy": pozwala zadawać bardziej precyzyjne pytania o trwałość więzi, mobilność i zakorzenienia społeczne jednostki.

Urszula Król w niewielkim szkicu analizuje XIX-wieczną popularność pamiątek z włosów – biżuterii, haftowanych kompozycji oraz przechowywanych pukli – jako materialnych nośników więzi rodzinnych, przyjacielskich i uczuciowych. Autorka osadza zjawisko w dłuższym trwaniu (od praktyk relikwiarskich i klejnotów „memento mori" po sentymentalną kulturę romantyzmu), wskazując z jednej strony na instytucjonalizację wytwórczości pamiątek, a z drugiej na domowe praktyki rękodzielnicze, które podnosiły emocjonalną wartość przedmiotów i gwarantowały „autentyczność". Centralnym problemem jest funkcja tych obiektów w podtrzymywaniu relacji: kompensowanie nieobecności, publiczne poświadczenie przywiązania, budowanie pamięci po zmarłych oraz przekształcanie prywatnych pamiątek w „relikwie" osób wybitnych.

W szkicu Marty Kłak-Ambrożkiewicz znajdujemy analizę relacji rodzinnych, przyjacielskich i zawodowych wybitnego artysty Jana Matejki. Autorka wykorzystuje do tego celu zachowane bilety wizytowe, listy i wspomnienia związane z krakowskim środowiskiem artystycznym drugiej połowy XIX w. Punktem wyjścia jest bilet wizytowy skierowany do Izydora Jabłońskiego, który staje się pretekstem do analizy form towarzyskiej komunikacji i języków bliskości w kręgach artystów, pedagogów i współpracowników Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie. Tekst ukazuje, jak relacje te kształtowały się w codziennych praktykach (spotkania domowe, muzykowanie, wzajemna pomoc przy pracach artystycznych, wsparcie instytucjonalne), a także jak ulegały napięciom i „ochłodzeniom" na tle zobowiązań finansowych czy sporów środowiskowych.

Paweł Glugla w tekście: *Relacje i więzi rodzinne w wybranej XIX-wiecznej młodzieńczej korespondencji Jacka Malczewskiego* analizuje wybrane listy kolejnego znakomitego artysty-malarza, Jacka Malczewskiego, które dokumentują intensywność więzi z najbliższymi oraz sposoby podtrzymywania relacji w sytuacji edukacyjnej i przestrzennej separacji. W centrum interpretacji znajdują się relacje syna z rodzicami i rodzeństwem. Autor konstatuje, że listy ujawniają model rodziny o strukturze patriarchalnej, lecz budowanej nie tyle na surowej dyscyplinie, ile na językach troski, szacunku i emocjonalnej bliskości, co czyni epistolografię Malczewskiego istotnym dopełnieniem biografii artysty i świadectwem codziennych praktyk relacyjnych.

Artykuły zamieszczone w rozdziale III pt.: *Przyjaźń i formy wspólnotowości* przenoszą uwagę z rodziny na relacje budowane poza domem: przyjaźnie,

kręgi rówieśnicze i sieci środowiskowe, które w XIX w. stanowiły ważny zasób kapitału społecznego, a zarazem przestrzeń kształtowania postaw obywatelskich.

Pierwszy artykuł w tej części, autorstwa Małgorzaty Karpińskiej, ukazuje przyjaźń Karola Sienkiewicza i Piotra Kopczyńskiego (ur. 1793) jako relację kształtowaną przez wspólne doświadczenia szkolne (Winnica, Liceum Krzemienieckie), sąsiedztwo majątków na Kijowszczyźnie oraz przynależność do kręgu klienteli Adama Jerzego Czartoryskich, a następnie poddaną próbie w warunkach politycznej polaryzacji epoki powstania listopadowego i emigracji. Autorka rekonstruuje mechanizmy powstawania i podtrzymywania więzi (wspólnota pochodzenia, praktyki towarzyskie, relacje rodzin obu stron, tradycje świątecznych spotkań) oraz czynniki jej erozji, wskazując na rolę narastających różnic światopoglądowych i napięć osobowościowych, które w 1831 r. doprowadziły do konfliktu w „powstańczej Warszawie" i zerwania kontaktu na emigracji. Podstawę źródłową stanowią przede wszystkim obszerne rękopiśmienne dzienniki Piotra Kopczyńskiego z lat 1831–1834, uzupełnione materiałami z Biblioteki Książąt Czartoryskich i Biblioteki Narodowej.

Z kolei Jolanta Załęczny w tekście: *Od dziewczęcych przyjaźni do kobiecej służby na rzecz Ojczyzny i społeczeństwa. O dojrzewaniu i relacjach w kręgu klaudynek,* analizuje proces kształtowania się więzi w środowisku lwowskich uczennic pensji Felicji z Wasilewskich Boberskiej oraz ewolucję tych relacji od przyjaźni młodzieńczych do trwałych sieci współdziałania społecznego i patriotycznego w Galicji drugiej połowy XIX w. Autorka pokazuje, jak wspólne doświadczenia edukacyjne i formacja patriotyczna przełożyły się na powstanie Stowarzyszenia im. Klaudyny Potockiej (tzw. „klaudynki"), a następnie – w warunkach powstania styczniowego – na zorganizowane formy pomocy walczącym i więźniom, obejmujące działania kurierskie, logistyczne oraz opiekę nad rannymi. W artykule wyeksponowano również ciągłość i instytucjonalizację tych relacji: na bazie „klaudynek" wyrastały późniejsze organizacje kobiece (m.in. Stowarzyszenie Czynnych Polek, Kółko Serdecznych Polek, Towarzystwo Oszczędności Kobiet), a wspólnota ideałów sprzyjała utrwalaniu postaw emancypacyjnych i obywatelskich.

Karolina Tomczyk-Kozioł przedstawia aktywność społeczną i oświatową kobiet z rodziny Tułodzieckich w Poznaniu, ujmując ją jako przykład rodzinnej sieci współpracy, która łączyła cele opiekuńcze, edukacyjne i narodowe w realiach zaboru pruskiego. Autorka rekonstruuje rolę Anieli Tułodzieckiej (1853–1932) w Towarzystwie Przyjaciół Wzajemnego Pouczania się i Opieki nad Dziećmi „Warta", wskazując na praktyki organizowania tajnego nauczania języka polskiego, szkolenia nauczycielek, tworzenia biblioteczek i przytulisk

oraz inicjatywy wychowawczo-opiekuńcze. Równolegle pokazuje działalność jej siostry Zofii (1850–1924) – rozwijającą się poza „Wartą" – zwłaszcza w obszarze zawodowej emancypacji kobiet (Stowarzyszenie Personału Żeńskiego w Handlu i Przemyśle), a także zaangażowanie innych krewnych (sióstr i siostrzenic) w pracach towarzystwa i środowiskowych akcjach pomocowych.

Czwarty rozdział: *Relacje hierarchiczne, międzygrupowe i międzywyznaniowe* przesuwa uwagę z więzi opartych na bliskości ku kontaktom, które rodzą się w warunkach nierówności statusu, odmienności kulturowej i instytucjonalnych ram współżycia.

Artykuł Rafała Dobka pt. *Funkcjonowanie potomków rodzin frankistowskich w XIX wieku. Grupa religijna, rodzinna czy interesu?* stawia pytanie o charakter potomków warszawskich frankistów w XIX w.: czy stanowili jeszcze wspólnotę religijną, czy raczej zwartą grupę rodzinną i sieć interesów? Autor pokazuje, że po śmierci Jakuba Franka i Ewy Frank frankizm jako formacja religijna szybko tracił znaczenie, natomiast utrwaliły się gęste powiązania między rodami konwertyckimi, podtrzymywane przez endogamię małżeńską, koligacje oraz strategie awansu społecznego. Ważnym czynnikiem była ograniczona akceptacja ze strony części elit, co sprzyjało wewnętrznej solidarności i samopomocy (m.in. w karierach urzędniczych i prawniczych), przy jednoczesnym odcięciu od żydowskiego zaplecza wspólnotowego.

Anna Czerniecka-Haberko analizuje wizerunek „panien do towarzystwa" na podstawie tekstu Lucyny Ćwierczakiewiczowej opublikowanego w „Kolędzie" w 1899 r. Autorka pokazuje, że retrospektywne portrety kilkudziesięciu kobiet tworzą specyficzny zapis relacji hierarchicznej w sferze prywatnej: dominują w nim kategorie oceny i dyscyplinowania, a także mechanizmy ośmieszania i stygmatyzacji, które ujawniają klasowe i obyczajowe napięcia w relacji „pani-służąca". Jednocześnie artykuł osadza tekst Ćwierczakiewiczowej w kulturze prasowej i obyczajowej końca XIX w.: omawia recepcję i skandal wywołany publikacją, polemiki prasowe oraz satyryczne riposty (m.in. w piśmie „Mucha"), traktując je jako świadectwo społecznych granic krytyki i publicznego mówienia o prywatności.

Marta Milewska, w tekście pt. *„Tak mało jest tu pro a tak wiele contra", czyli o relacjach lekarzy i felczerów w guberni płockiej w latach 1864–1914* analizuje przyczyny narastającego konfliktu między obiema grupami zawodowymi. Podstawowym źródłem napięć był znaczny deficyt lekarzy, szczególnie na terenach wiejskich, gdzie dostęp do fachowej opieki medycznej pozostawał ograniczony. W tej sytuacji felczerzy, początkowo przygotowywani do roli pomocników lekarzy, coraz częściej samodzielnie udzielali świadczeń medycznych, stając się konkurencją dla środowiska lekarskiego. W artykule omówiono uwarunkowania ekonomiczne, organizacyjne i społeczne

funkcjonowania obu grup, wykorzystując dane statystyczne, materiały archiwalne oraz prasę medyczną i lokalną. Wykazano, że spory kompetencyjne wynikały zarówno z niedostatecznych regulacji prawnych, jak i trudnych warunków pracy lekarzy prowincjonalnych. Jednocześnie podkreślono, że mimo licznych zarzutów wobec felczerów, ich działalność była niezbędna dla zapewnienia podstawowej opieki zdrowotnej mieszkańcom prowincji, często pozbawionym dostępu do lekarza.

Łukasz Janeczek interpretuje rozwój spółdzielczości na ziemiach polskich w XIX w. jako zjawisko, które – obok funkcji ekonomicznych (tani kredyt, tańsze zakupy, wsparcie drobnej przedsiębiorczości) – pełniło istotną rolę w przebudowie relacji społecznych i kształtowaniu postaw obywatelskich. Autor pokazuje, że praktyki spółdzielcze sprzyjały wytwarzaniu kapitału społecznego: uczyły zaufania, odpowiedzialności i współdziałania, wprowadzały mechanizmy kontroli i rozliczalności lokalnych autorytetów oraz budowały przywiązanie do wspólnoty lokalnej, a w dłuższej perspektywie także narodowej. Ważnym wątkiem jest zróżnicowanie warunków rozwoju kooperatyzmu w trzech zaborach (Galicja – spółdzielczość jako reakcja na biedę; Królestwo Polskie – modernizacja pod presją represji i niewydolności administracji; zabór pruski – najlepsze ramy prawno-gospodarcze przy jednoczesnej polityce antypolskiej), co pozwala uchwycić, jak instytucje spółdzielcze stawały się narzędziem samoorganizacji w warunkach braku państwowości.

Zebrane w tomie studia i szkice pokazują relacje jako dynamiczne konfiguracje bliskości i dystansu: od małżeństwa, rodzicielstwa i parantel, przez korespondencję i środowiskową towarzyskość, po relacje zależności oraz więzi między grupami różnymi wyznaniem, pochodzeniem i językiem. W tym sensie tom nie tylko poszerza katalog tematów życia prywatnego, ale też wzmacnia perspektywę badawczą, w której analiza relacji pozwala lepiej zrozumieć mechanizmy społecznej zmiany w realiach zaborów i nowoczesności.

BIBLIOGRAFIA (BIBLIOGRAPHY)

Barzycka-Paździor A., *Ojcostwo w drugiej połowie XIX i na początku XX w. Szkice z dziejów rodziny galicyjskiej,* Kraków 2019.

Biliński P., *Moszczyńscy. Studium z dziejów łoniowskiej linii rodu w XIX wieku*, Kraków 2006.

Bołdyrew A., *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795–1918*, Warszawa 2008.

Borowiak S., *Dwór a wieś folwarczna w Poznańskiem w drugiej połowie XIX wieku i na początku XX wieku*, Poznań 2020.

Chlebowska A., *Stare panny, wdowy i rozwiedzione. Samotne szlachcianki w Prusach w latach 1815–1914 na przykładzie prowincji Pomorze*, Szczecin 2012.

Chwalba A., *Polacy w służbie Moskali*, Warszawa–Kraków 1999.

Ciechowicz M., *Uczucia i metodologia: idee badania historii w pismach Joachima Lelewela z lat 1815–1824*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki" 2024, nr 69/3, s. 9–25.

Cynarski S., *Dzieje rodu Lanckorońskich z Brzezia*, Warszawa 1996.

Dla przyjemności i z konieczności. Na szlakach ziemiańskich podróży w XIX i XX wieku. Studia i materiały Muzeum Ziemiaństwo w Dobrzycy, t. 8, red. S. Borowiak, Dobrzyca 2020.

Duda A.A., *Ordynat ołycki książę Janusz Radziwiłł i jego rodzina*, Lublin 2024.

Dwór a społeczności lokalne na ziemiach polskich w XIX wieku, red. W. Caban, M.B. Markowski, M. Przeniosło, Kielce 2008.

Grobelna-Mazurek P., Manyś B., *Uczucia, emocje i postawy życiowe Anny z Mycielskich Radziwiłłowej w świetle jej listów. Przyczynek do badań nad kobietami z kręgów magnackich Wielkiego Księstwa Litewskiego*, „Zapiski Historyczne" 2019, t. 84, z. 3, s. 57–79.

Historie afektywne i polityki pamięci, red. E. Wichrowska, A. Szczepan-Wojnarska, R. Sendyka, R. Nycz, Warszawa 2015.

Hud B., *Ukraińcy i Polacy na Naddnieprzu, Wołyniu i w Galicji Wschodniej w XIX i pierwszej połowie XX wieku: zarys konfliktów społeczno-etnicznych,* Zalesie Górne 2013.

„Jak Ty będziesz zadowolony, to i ja będę zadowolona". Listy Pauliny i Aleksandra Wielopolskich z lat 1860–1862, opr. A. Staniszewska, Łódź 2025.

Janicki A., *Studenci polscy na Politechnice Ryskiej w latach 1862–1918*, t. 1–2, Gdańsk 2005.

Kapuścińska-Kmiecik N., *Zdrada małżeńska w dziewiętnastowiecznych pałacach i dworach ziemiańskich*, Łódź 2013.

Karolczak K., *Dzieduszyccy. Dzieje rodu. Linia poturzycko-zarzecka,* Kraków 2000.

Karolczak K., *Rodzina Dzieduszyckich herbu Sas w XIX i XX wieku*, Warszawa 2013.

Krisań M., *Chłopi wobec zmian cywilizacyjnych w Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX — początku XX wieku*, Warszawa 2008.

Kuzicki J., *Nieść wiarę i nadzieję na obcej ziemi. Polskie duchowieństwo katolickie w życiu religijnym i polityczno-społecznym Wielkiej Emigracji we Francji (1831–1863)*, Rzeszów 2014. Leończyk S., *Polskie osadnictwo wiejskie na Syberii w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku*, Warszawa 2017.

Marchlewicz K., *Wielka Emigracja na Wyspach Brytyjskich (1831–1863)*, Poznań 2008.

Między współpracą a odrzuceniem – Żydzi i Polacy w XIX i XX wieku, red. Z. Trębacz, Warszawa 2021.

Podsędek M., *Empatia jako narzędzie historyka — możliwości i ograniczenia wykorzystywania empatii w badaniu przeszłości*, „Historyka. Studia Metodologiczne" 2019, t. 49, s. 387–402.

Polacy w oczach Rosjan – Rosjanie w oczach Polaków, red. R. Bobryk, J. Faryna, Warszawa 2000.

Popek J., *Ród Tyszkiewiczów z Weryni w XIX wieku*, Kraków 2019.

Rodzina – prywatność – intymność. Dzieje rodziny polskiej w kontekście europejskim, red. D. Kałwa, A. Walaszek, A. Żarnowska, Warszawa 2005.

Rodzina i gospodarstwo domowe na ziemiach polskich w XV–XX wieku. Struktury demograficzne, społeczne i gospodarcze, red. C. Kuklo, Warszawa 2008.

Siennicka M., *Rodzina burżuazji warszawskiej i jej obyczaj: druga połowa XIX i początek XX wieku*, Warszawa 1998.

Struktury demograficzne rodziny na ziemiach polskich do połowy XX wieku. Przegląd badań i problemów, red. P. Guzowski, C. Kuklo, Białystok 2014.

Trynkowski J., *Polski Sybir. Zesłańcy i ich życie. Narodziny mitu*, Warszawa 2017.

Wieś a dwór na ziemiach polskich w XIX i XX wieku, red. W. Caban, M.B. Markowski, Kielce 1999.

Woniak K., *Zwangswelten. Emotions- und Alltagsgeschichte polnischer „Zivilarbeiter" in Berlin 1939–1945*, Paderborn 2020.

Zaremba M., *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Warszawa 2012.

Życie prywatne Polaków w XIX wieku, red. M. Korybut-Marciniak, M. Zbrzeźniak, Olsztyn 2013.

Życie prywatne Polaków w XIX wieku, t. 1, *„Portret kobiecy". Polki w realiach epoki*, red. M. Korybut-Marciniak, M. Zbrzeźniak, Łódź–Olsztyn 2014.

Życie prywatne Polaków w XIX wieku, t. 2, *„Portret kobiecy". Polki w realiach epoki*, red. J. Kita, M. Sikorska-Kowalska, Łódź–Olsztyn 2014.

Życie prywatne Polaków w XIX wieku, t. 3, *„Portret kobiecy". Polki w realiach epoki*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, M. Klempert, Łódź–Olsztyn 2014.

Życie prywatne Polaków w XIX wieku, t. 4, *„Marginesy"*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2021.

Życie prywatne Polaków w XIX wieku, t. 5, *„Świat dziecka"*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2016.

Życie prywatne Polaków w XIX wieku, t. 6, *„Moda i styl życia"*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2017.

Życie prywatne Polaków w XIX wieku, t. 7, *„Prywatne światy zamknięte w listach"*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2018.

Życie prywatne Polaków w XIX wieku, t. 8, *„O mężczyźnie (nie)zwyczajnie"*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2019.

Życie prywatne Polaków w XIX wieku, t. 9, *„Kariera w optyce prywatności"*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2020.

Życie prywatne Polaków w XIX wieku, t. 10, *„W zwierciadle rzeczy"*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2022.

Życie prywatne Polaków w XIX wieku, t. 11, *„Perspektywa stołu"*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2023.

Życie prywatne Polaków w XIX wieku, t. 12, *„Śmiech, humor, satyra"*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2024.

Życie prywatne Polaków w XIX wieku, t. 13, *„Requiem"*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2025.

https://historia.uw.edu.pl/vii-ogolnopolska-konferencja-naukowa-historykow-xix-w-cfp/ [dostęp: 10.12. 2025].

SUMMARY

Privacy in Social Networks. An Introduction

The fourteenth volume of the series *The Private Life of Poles in the Nineteenth Century* is devoted to social relationships as a fundamental dimension of private life. Relationships are understood broadly, encompassing family and non-family ties, kinship networks, dependencies, solidarity, and conflicts shaped by the profound social transformations of the nineteenth century. Mobility, urbanization, industrialization, emancipation, and the realities of the partitions of Poland transformed traditional communities and fostered new forms of social bonds. The introduction outlines the main directions of Polish historiography on relationships, including studies of family and kinship, the history of emotions and intimacy, migration, and interactions between social, religious, and national groups. The volume presents relationships as a phenomenon linking tradition and modernity and as a key to understanding the mechanisms of both social and private life. The collected studies demonstrate how nineteenth-century Poles established, maintained, and lost social ties, and how major historical processes were reflected in the experiences of individuals.

Keywords: privacy, relationships, family ties, 19th century, introduction

RODZINA I PARANTELE

https://doi.org/10.18778/8445-168-7.02

JACEK SZPAK
Uniwersytet Śląski w Katowicach, Wydział Humanistyczny, Instytut Historii
https://orcid.org/0000-0003-3464-9214

KSIĘCIA LEONA SAPIEHY RELACJE RODZINNE

Streszczenie

Książę Leon Sapieha (1802–1878) pochodził z kodeńskiej linii Sapiehów. Był synem Aleksandra Sapiehy i Anny z Zamoyskich. Małżonką księcia była Jadwiga z Zamoyskich (1806–1890) córka Stanisława Zamoyskiego i Zofii z Czartoryskich. Po upadku powstania listopadowego, książę schronił się w Galicji, a za odmowę przyjęcia carskiej amnestii jego dobra zostały skonfiskowane. Dzięki wsparciu matki odbudował pozycję ekonomiczną i polityczną rodu w Galicji.

W listach Leon Sapieha informował żonę o wszystkim, co go spotkało i co przeżył w danym okresie. Otaczał swoją rodzinę miłością i szacunkiem. Dbał o jej odpowiednie zabezpieczenie materialne podejmując liczne aktywności gospodarcze. Szczególną jego troską było jednak zdrowie żony i dzieci. Z ośmiorga potomstwa tylko syn Adam przeżył rodziców. Wszystkie zmarłe dzieci pozostawały w pamięci księcia, ale najmocniej przeżył śmierć Zofii i Teresy, które wyrosły już z wieku dziecięcego. Każde wspomnienie zmarłych dzieci, każda rocznica ich śmierci była bolesna dla Sapiehy. Jednak mimo własnego cierpienia pocieszał żonę.

Leon Sapieha miał w żonie przyjaciela, powiernika i doradcę. Informował ją o bieżących wydarzeniach, o trudnych decyzjach jakie musiał podejmować. Dzielił się również opiniami o ludziach, z którymi przyszło mu się spotykać.

Relacje Leona Sapiehy z dziećmi były nacechowane głębokim przywiązaniem, troską i miłością. Odbiegało to od przyjętych wówczas zasad surowego wychowania. Jednak śmierć dzieci oraz stałe pobyty poza domem, spowodowały, że Sapieha odrzucił konwenanse epoki. Wobec syna Adama, jednak zachował pewną surowość i zdecydowanie. Celem było bowiem odpowiednie przygotowanie go do roli ojca i gospodarza.

Utrata stanowiska marszałka krajowego w 1875 r. spowodowała, że książę zajął się tylko sprawami rodzinnymi, a przede wszystkim opieką nad wnukami. Podróżował z nimi i urządzał zabawy w pałacu krasiczyńskim.

Słowa kluczowe: Sapiehowie, rodzina, relacje rodzinne, korespondencja

Wstęp

W niniejszym tekście przedstawię relacje rodzinne łączące Leona Sapiehę z żoną i dziećmi. Materiału źródłowego jest tak wiele, że relacje księcia z matką, siostrą i innymi krewnymi oraz powinowatymi muszą być opracowane w kolejnych tekstach. Artykuł oparty jest przede wszystkim na korespondencji prywatnej Sapiehów.

Książę Leon Sapieha pochodził z kodeńskiej linii Sapiehów. Urodził się 18 września 1802 r. w Warszawie[1]. Chrzest Leona odbył się w kościele św. Krzyża w Warszawie 4 października 1802 r. Chrzestnymi byli Ludwik Radziwiłł wojewoda wileński i Barbara Czacka starościanka nowogródzka. Obecni byli także Tadeusz Czacki starosta nowogródzki i księżna Marianna Radziwiłłowa[2]. Leon Sapieha brał udział w powstaniu listopadowym, a następnie schronił się w Galicji. Za odmowę powrotu do Królestwa Polskiego, car Mikołaj I dokonał konfiskaty dóbr sapieżyńskich. Książę Leon dzięki wsparciu matki odbudował pozycję ekonomiczną i stał się jednym z najbogatszych Galicjan. Jednocześnie był wybitnym działaczem politycznym (marszałek krajowy), ekonomicznym i społecznym[3]. Książę zmarł 13 września 1878 r. w Krasiczynie[4].

Małżonką księcia była Jadwiga z Zamoyskich, która przyszła na świat 9 lipca 1806 r. w Podzamczu na Podolu jako córka ordynata Stanisława Zamoyskiego (1775–1856) i Zofii z Czartoryskich (1779–1837). W domu rodzinnym otrzymała staranne, chociaż surowe wykształcenie[5]. Jadwiga działała charytatywnie zakładając tzw. domy opieki nad upadłymi kobietami i sierotami[6].

---

[1] Dotąd za Stefanem Kieniewiczem podawano, że książę urodził się w 1803 r. Jednak odnalazłem metrykę chrztu, która jednoznacznie świadczy, że Leon Sapieha urodził się w 1802 r., *vide*: S. Kieniewicz, *Sapieha Leon (1803–1878)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* (dalej: PSB), t. 35, Warszawa–Kraków 1994, s. 76–81; Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy im. Wasyla Stefanyka (dalej: LNNBUWS), Archiwum Sapiehów z Krasiczyna (dalej: ASK), sygn. 604, s. 7.

[2] LBNWSNANU, ASK, sygn. 604, s. 7.

[3] J. Szpak, *Pozycja polityczna księcia Leona Sapiehy w Galicji w latach 1832–1878*, [w:] *Wielkie rody dawnej Rzeczypospolitej XVI–XIX wieku*, t. 1, *Sapiehowie,* red. T. Ciesielski, M. Sawicki, Opole 2018, s. 251–273; J. Szpak, *Ponad kordonami. Współpraca Czartoryskich, Działyńskich, Sapiehów i Zamoyskich w XIX wieku,* [w:] *Życie codzienne, gospodarka, kultura i społeczeństwo polskie w latach 1772–1918*, red. W. Łazuga, D. Szymczak, Poznań 2015, s. 145–160; J. Szpak, *Działalność organicznikowska i polityczna księcia Leona Sapiehy w latach 1825–1861*, [w:] *Model przywództwa*, red. A.K. Piasecki, Kraków 2006, s. 95–120.

[4] S. Kieniewicz, *Sapieha Leon…*, s. 81.

[5] S. Kieniewicz, *Sapieżyna z Zamoyskich Jadwiga (1806–1890)*, [w:] PSB, t. 35, Warszawa–Kraków 1994, s. 167–169.

[6] Biblioteka Książąt Czartoryskich w Krakowie (dalej: BCz.), Muzeum Narodowe w Krakowie (dalej: MNK), sygn. 1156, Leon Sapieha (dalej: LS) do żony, Lwów 19 VI 1850 r.

Leon Sapieha był synem księcia Aleksandra Sapiehy (1773–1812) i Anny z Zamoyskich (1772–1859). Siostrą Leona była Anna urodzona w 1799 r. W 1817 r. wyszła za mąż za Adama Jerzego Czartoryskiego[7]. Z tego małżeństwa urodziło się czworo dzieci: Witold (1826–1865), Leon, który zmarł w dzieciństwie, Władysław (1828–1894) i Elżbieta Izabela (1826–1896). Izabela wyszła za mąż za Jana Kantego Działyńskiego z Kórnika (1829–1880)[8].

Leon Sapieha był spokrewniony podwójnie z Zamoyskimi, ponieważ jego matka była siostrą Stanisława Kostki, a jego małżonka jego córką. Rodzeństwem Jadwigi byli: Konstanty Zamoyski (1799–1866), Andrzej Artur (1800–1874), Jan (1802–1879), gen. Władysław Zamoyski (1803–1868), Zdzisław (1810–1855), Eliza (1818–1857) i Stanisław Jan (1820–1889)[9].

Jadwiga i Leon Sapiehowie byli również blisko spokrewnieni z Działyńskimi z Kórnika. Siostra Jadwigi, Gryzelda Celestyna (1804–1883) wyszła za mąż za Adama Tytusa (1796–1861). Ich córka Jadwiga wyszła za mąż za siostrzeńca A. J. Czartoryskiego, gen. Władysława Zamoyskiego. Był on jednocześnie bratem Gryzeldy Celestyny Działyńskiej i Jadwigi Sapieżyny[10].

Relacje rodzinne Leona Sapiehy

Jednym z najważniejszych wydarzeń rodzinnych było zawarcie małżeństwa. W okresie staropolskim małżeństwa zawierano z wyrachowania, dla majątku, dla koligacji, ale także dla interesu politycznego. Małżeństwo zwykle kojarzyły rodziny obu stron. Szczęście małżeńskie, według ówczesnych, polegało na równości stanowej i majątkowej obu małżonków. Często zawierano małżeństwa wśród osób spokrewnionych. Chodziło o to, aby posag pozostał w jednym kręgu rodzinnym, a czasem o to, aby odzyskać posag. Takie

[7] J. Szpak, *Księżnej Anny z Zamoyskich Sapieżyny żywot pracowity. Działalność księżnej Anny w dobrach sapieżyńskich*, „Historia Slavorum Occidentis" 2024, R. 14, nr 2, s. 104–141; J. Skowronek, *Sapieżyna z Zamoyskich Anna Jadwiga (1772–1859)*, [w:] PSB, t. 35, Warszawa–Kraków 1994, s. 161–163.

[8] I. Długoń, *Znad modrego Dunaju po leniwy San. Czartoryscy z Pełkiń*, Warszawa–Bellerive–sur–Allierr 2023, s. 27–29; *Genealogia. Tablice*, opr. W. Dworzaczek, Warszawa 1959, tab. 115, 135, 171, 181; *Katalog korespondencji Działyńskich, Zamoyskich i rodzin spokrewnionych ze zbiorów Biblioteki Kórnickiej XVII–XX w.*, opr. A. Mężyk i S. Potocki, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972, tab. 1–3.

[9] *Genealogia. Tablice*…, tab. 115, 135, 171, 181; *Katalog korespondencji Działyńskich*…, tab. 1–3.

[10] *Genealogia. Tablice*…, tab. 115, 135, 171, 181; *Katalog korespondencji Działyńskich*…, tab. 1–3; K. Czachowska, *Generałowa Jadwiga Zamoyska (1831–1923). Życie i dzieło*, Poznań 2011, s. 13, 34–35, 45, 69, 75–86; J. Zamoyska, *Wspomnienia*, Kórnik 2023, s. IX–XII, 8–9; E. Bąkiewicz-Szymanowska, *Tytus Działyński (1796–1861)*, Kórnik 2018, s. 43–51.

małżeństwa musiały jednak uzyskać dyspensę w Rzymie[11]. Zawieraniu małżeństw towarzyszyły z reguły umowy przedmałżeńskie, co wśród elit było rzeczą normalną. Samo małżeństwo traktowano jako wspólnotę majątkową, duchową oraz materialną, ale także jako dozgonną przyjaźń[12]. Podobne zwyczaje obowiązywały wśród społeczeństwa szlacheckiego także w XIX w.

Leon Sapieha nieoczekiwanie w 1825 r. oświadczył się swojej kuzynce, Jadwidze Zamoyskiej. Reakcja matki księcia, Anny nie była jednak przychylna. Znamienne, że Sapieha poinformował o swoich planach matkę listownie. Ta bowiem wraz z siostrą, Anną Sapieżanką przebywała „u wód", w Marsylii. Matka przyjęła decyzję syna co najmniej z dużą rezerwą. Jednak po dłuższym czasie Anna Sapieżyna wyraziła zgodę na ślub. Trzeba również podkreślić, że Leon Sapieha sam wybrał sobie małżonkę, a matka jedynie zaakceptowała ten wybór[13].

Mimo, że matka Leona i ojciec Jadwigi byli rodzeństwem, zgodnie z obowiązującym konwenansem spisano intercyzę przedślubną. Została ona zawarta w przeddzień ślubu, w dniu 18 grudnia 1825 r. w pałacu przy ul. Senatorskiej w Warszawie. Przy spisywaniu dokumentu obecni byli: rodzice Jadwigi Zamoyskiej, Stanisław i Zofia z Czartoryskich oraz przyszła panna młoda. Ponadto obecni byli: matka Leona, Anna z Zamoyskich Sapieżyna oraz książę Leon. Rodzice obojga młodych wyrazili zgodę na zawarcie małżeństwa. Według dokumentu, dobra, które miała otrzymać Jadwiga od swoich rodziców były jej posagiem i własnością. Kapitały przekazane przez rodziców miały być w połowie zabezpieczone na hipotece dóbr należących do księcia Leona. Wszystkie inne przedmioty, które miała otrzymać Jadwiga miały być jej własnością. Jadwiga otrzymała posag w kwocie 559 963/27 złp. Na co wyrazili zgodę bracia Jadwigi: Konstanty, Jan i Andrzej Zamoyscy. Posag miał być wypłacony w ciągu 8 lat po objęciu ordynacji przez Konstantego Zamoyskiego. Matka Jadwigi przeznaczyła córce na bieżące wydatki 197 000/15 złp. Ponadto rodzice przekazali dobra, z których miało być wypłacane rocznie 20 000 złp. Gdyby jednak nie było to możliwe, wówczas dobrami miała zarządzać bezpośrednio Jadwiga[14].

Z kolei księżna Anna Sapieżyna oświadczyła, że dobra Sapiehów będą podzielone równo między Leona i Annę Sapiehów. Książę Leon miał otrzymać

[11] *Vide* tekst w niniejszym tomie autorstwa Jarosława Kity, s. 77–100.

[12] Z. Kuchowicz, *Obyczaje i postacie Polski szlacheckiej XVI–XVIII wieku*, Warszawa 1993, s. 48–49; K. Karolczak, *Dziecko w rodzinie arystokratycznej w XIX wieku*, [w:] *W kręgu rodzin epok dawnych. Dzieciństwo,* red. B. Popiołek, A. Chłosta-Sikorska, M. Gadocha, Warszawa 2014, s. 490–491.

[13] BCz., MNK 1149, LS do matki, Warszawa 15 i 27 IV, 2, 17 i 30 V 1825 r.; S. Kieniewicz, *Sapieha Leon…*, s. 76–77.

[14] LBNWSNANU, ASK, sygn. 601, s. 5–13.

bezzwrotną kwotę 1 000 000 złp. albo w gotówce, albo w dobrach. Dopóki ta kwota nie zostanie przekazana, książę miał otrzymywać pensję w wysokości 40 000 złp. rocznie, czyli odsetki w wysokości 4% od rzeczonego miliona. Leon i Jadwiga zobowiązali się nie zgłaszać żadnych pretensji do majątków i sum swojego rodzeństwa. W razie, gdyby jeden z małżonków zmarł, drugi dziedziczył jako dożywocie połowę jego majątku. Ten warunek miał obowiązywać nawet wówczas, gdyby nie pojawiły się dzieci lub gdyby one zmarły przed rodzicami. Leon Sapieha zobowiązał się również do zabezpieczenia posagu Jadwigi na swoich dobrach. Posag nie mógł ulec żadnym zmianom, nawet gdyby Zofia i Stanisław Zamoyscy mieli kolejne potomstwo lub gdyby ktoś z rodzeństwa Jadwigi zmarł. Jednocześnie zabezpieczono prawa Jadwigi Zamoyskiej do spadku po matce. Świadkami intercyzy byli: Ignacy Babe, właściciel kamienicy przy ul. Bielańskiej 596, Wincenty Ślaski, kupiec mieszkający przy ul. Senatorskiej 470, a sam dokument spisano w kancelarii Walentego Skorocha Majewskiego w Warszawie znajdującej się przy ul. Św. Jana 16[15].

Zgodnie z ówczesnym zwyczajem kwitła korespondencja listowa. Była ona tym bardziej obfita w przypadku Sapiehów, że książę Leon pozostawał praktycznie w stałej rozłące z żoną i dziećmi. Wynikało to z obowiązków, można by rzec zawodowych, ale również z powodu złego stanu zdrowia dzieci, które z matką przebywały u „wód", czyli w ówczesnych sanatoriach. Leon Sapieha w swoich listach informował małżonkę o swoich działaniach. Pisał o wszystkich sprawach, wydarzeniach i podjętych decyzjach, oczekiwał też od małżonki opinii i rad. W listach książę informował o kwestiach politycznych, ekonomicznych i prywatnych oraz rodzinnych. Książę pisał do małżonki o swojej pracy w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, gdzie pełnił funkcję kierownika hut państwowych. W czasie jednej z podróży służbowych zainteresował się maszynami rolniczymi produkowanymi w zakładach w Białogonie i Suchedniowie. Prosił, aby przekazać te informacje matce, która może wykorzystać sieczkarnie w dobrach rodowych[16].

Sapieha informował żonę o planach zakupu poszczególnych majątków, ale także o swojej działalności społeczno-gospodarczej, np. że w 1842 r. w dobrach siostry Anny Czartoryskiej, w Sieniawie założył kasę samopomocową, do której przystąpiło ponad 200 chłopów[17]. Donosił także o nowych maszynach rolniczych, które kupował, doradzał się również żony, czy kupić jakieś dobra lub je sprzedać. Przedstawiał sprawozdania finansowe na dany rok,

[15] *Ibidem*, s. 5–13.

[16] BCz., MNK 1155, LS do żony, Kielce 18 IX 1826 r., Suchedniów 5 II 1829 r.

[17] *Ibidem*, LS do żony, Krasiczyn 4 IV 1842 r.

chociaż te ostatnie informacje były sporadyczne[18]. W kolejnych latach książę dokładnie relacjonował małżonce wszystkie podejmowane działania ekonomiczne, np. kwestie budowy kolei na terenie Galicji[19]. Informował również o swojej działalności w zarządzie Towarzystwa Kolejowego Arcyksięcia Karola Ludwika oraz Kolei Czerniowieckiej[20]. Pisał o działalności zarządów, dochodach i kosztach jakie towarzystwa ponosiły. A także o problemach z jakimi spotykał się w swojej działalności[21].

W swoich listach książę Leon zdawał małżonce dokładne relacje ze swoich podróży, chociażby do Petersburga. Informował o monumentalizmie zabudowy miasta[22]. Relacjonował również przegląd floty rosyjskiej dokonanej przez Mikołaja I. Pisał, że car i jego małżonka byli mu bardzo przychylni, a Mikołaj I zaprosił go na dwór carski. Wreszcie informował o otrzymanym od cesarza tytule szambelana. W 1830 r. relacjonował udział w balu na dworze imperatorskim[23].

W swoich listach książę Leon informował również żonę o spektaklach teatralnych, na które uczęszczał. W 1855 r. pisał z Wiednia: „Teatr wielką rolę w naszym życiu odgrywa. Onegdaj widziałem Hamleta, a wczoraj Sonnenbuch w operze włoskiej”[24]. 10 lipca 1874 r. Sapieha był na benefisie Heleny Modrzejewskiej we Lwowie. Wybitna aktorka polska grała w sztuce Sofoklesa. Sapieha wyraził wielką pochwałę dla tłumaczenia tekstu z języka niemieckiego, jakiego dokonał Kazimierz Brodziński. Książę był zachwycony grą Modrzejewskiej, której przekazał przez posłańca kwiaty. Nie udało mu się ich rzucić na scenę, ponieważ służący przyniósł kwiaty zbyt późno. Książę korzystając z obecności wielkiej aktorki we Lwowie poszedł raz jeszcze na spektakl 13 lipca 1874 r. Widać zatem, że Sapieha był zafascynowany grą Heleny Modrzejewskiej[25].

W korespondencji osobistej Leona i Jadwigi Sapiehów dużą rolę odgrywały relacje księcia o sprawach politycznych. Szczególnie dokładnie Leon informował żonę o swoich działaniach podejmowanych w Wiedniu na rzecz sprawy polskiej w czasie powstania styczniowego. Sapieha dostrzegał przychylność

[18] BCz., MNK 1155, LS do żony, Lwów 1 II i 23 VIII 1852 r., Lwów 27 IX 1853 r.; BCz., MNK 1159, LS do żony, Lwów 9 i 22 VII 1874 r.

[19] BCz., MNK 1155, LS do żony, Wiedeń 6 III 1841 r., 19 IV i 20 V 1856 r.; BCz., MNK 1157, LS do żony Londyn 10 VII 1862 r., Wiedeń 2 V 1864 r.; BCz., MNK 1155, LS do żony Wiedeń 19 X 1864 r.

[20] BCz., MNK 1158, LS do żony, Wiedeń 20 III 1867 r.

[21] BCz., MNK 1155, LS do żony, Wiedeń 10 VIII 1866 r.; BCz., MNK 1159, LS do żony Wiedeń 1 i 5 V, 9, 11, 14 i 15 X 1872 r.

[22] BCz., MNK 1155, LS do żony, Petersburg 14 XI 1827 r.

[23] *Ibidem*, LS do żony, Petersburg 19 XI, 12 XII 1827 r., 2 I 1828 r., 29 III 1830 r.

[24] BCz., MNK 1156, LS do żony, Wiedeń 21 VIII 1855 r.

[25] BCz., MNK 1159, LS do żony, Lwów 9, 11 i 14 VII 1874 r.

dla sprawy polskiej w Wiedniu. Jednak przestrzegał przed zbyt daleko idącym optymizmem. Już w lutym 1863 r. zauważył, że poparcie dla powstania objawiało się jedynie kilkoma przychylnymi artykułami prasowymi. Od początku patrzył sceptycznie na ewentualną interwencję polityczną Austrii. Przewidywał, że Austria co najwyżej wyśle kilka not dyplomatycznych w sprawie polskiej. Dostrzegał jednak w kołach politycznych Wiednia obóz przychylny sprawie polskiej, złożony z wojskowych[26].

Im dłużej powstanie ciągnęło się i im dłużej trwały targi na arenie międzynarodowej, książę tracił jakąkolwiek nadzieję na pozytywne wyniki działań dyplomatycznych. W korespondencji z 1863 r. widać na przemian nadzieję, ale również zupełną rezygnację oraz intelektualną i duchową kapitulację. Nastroje Leona Sapiehy, którymi dzielił się z małżonką były wynikiem rozwoju sytuacji międzynarodowej, która przyniosła klęskę Polakom. Książę traktował tragedię powstania bardzo osobiście. Powstanie oceniał krytycznie i nie krył się ze swymi przemyśleniami. Bolał nad wielką ofiarą jaką złożyli najlepsi synowie Polski[27]. Te ofiary mocno bolały księcia. Pisał, że nie byłoby ich tak żal, gdyby miały one jakiś sens[28]. Stąd też powstanie określał jako „dopust Boży"[29]. Konsekwencją będzie zupełna klęska i niepowetowane straty. „Płakać tylko będą przyjaciele nad poległego grobem"[30]. Już w liście z 16 lutego 1863 r. pisał: „Dziś mamy pożar którego szkody przez wiele lat czuć się dadzą, jeśli on nas całkiem nie pochłonie"[31].

W swoich listach do małżonki ostro krytykował sojusz powstania z rewolucjonistami europejskimi[32]. Nie oszczędzał Polaków, gdyż „(...) dajemy się zawsze jak owce ciągnąć na zgubę kraju". jednocześnie doskonale znając polski charakter przewidywał, że po klęsce rozpoczną się rozliczenia. *Wariaty* będą oskarżać o zdradę umiarkowanych i twierdzić, że „Byliby cudów dokazali, gdyby ich umiarkowani nie byli odsunęli"[33]. Jednocześnie proroczo pisał, że jedynie wojna powszechna, europejska może przynieść Polsce niepodległość[34].

W korespondencji prywatnej Sapieha informował małżonkę również o przemianach ustrojowych zachodzących w Austrii po 1866 r. Szeroko relacjonował sytuację polityczną panującą w Radzie Państwa oraz rozgrywki

[26] BCz., MNK 1157, LS do żony, Wiedeń II 1863 r.
[27] *Ibidem*, LS do żony, Wiedeń 20 II 1863 r.
[28] *Ibidem*, LS do żony, Lwów 28 III 1863 r.
[29] *Ibidem*, LS do żony, Lwów 12 IV 1863 r.
[30] *Ibidem*, LS do żony, Wiedeń 16 II 1863 r.
[31] *Ibidem*, LS do żony, Wiedeń 16 II 1863 r.
[32] *Ibidem*, LS do żony, Lwów 10 i 23 III1863 r.
[33] *Ibidem*, LS do żony, Lwów 28 III 1863 r.
[34] *Ibidem*, LS do żony, Lwów 29 V 1863 r.

polityczne między poszczególnymi ugrupowaniami i narodami[35]. Relacjonował również spotkania polityczne z innymi ważnym politykami galicyjskimi, m.in. z Agenorem Gołuchowskim. Książę Leon relacjonował także działania w Wydziale Krajowym oraz w Sejmie Krajowym. Jego oceny polityków galicyjskich i innych narodów monarchii habsburskiej były bardzo celne, czasem złośliwe. W swojej korespondencji prywatnej kierowanej do małżonki, Sapieha pozwalał sobie na liczne analizy polityczne, które z perspektywy czasu okazały się zaskakująco celne. Przykładem może być opinia z 1866 r., kiedy to dostrzegł rosnącą potęgę Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i przewidział, że w przyszłości to państwa amerykańskie będą odgrywać dominującą rolę w świecie[36].

Szczególne miejsce w korespondencji osobistej odgrywały dzieci. Leon Sapieha często pytał przede wszystkim o ich zdrowie. Dzieci bowiem często chorowały. Z ośmiorga dzieci siedmioro zmarło w dzieciństwie[37]. Tylko syn Adam (1828–1903) przeżył rodziców. Książę Leon dosyć rzadko widywał dzieci, ponieważ często wraz z matką przebywały w znanych i cenionych wówczas sanatoriach. Często również Jadwiga wraz z pociechami wyjeżdżała do uznanych sław medycznych próbując je ratować[38].

Leon Sapieha nie mogąc stale przebywać w domu interesował się stanem zdrowia dzieci i wspierał małżonkę swoimi listami. Były one pełne troski o żonę i dzieci. Leon Sapieha starał się wynagrodzić córkom ich cierpienia, ból i osamotnienie. Przejawiało się to zarówno w częstej korespondencji, jak i w prezentach, życzeniach i dobrym słowie[39]. Książę był wiecznie „głodny" wieści o córkach, np., czy uroczystości urodzinowe się udały, „...czy wielkie było jej [Teresy – J. Sz.] szczęście"[40]. Każde urodziny córek Leon obchodził uroczyście, nawet jeżeli był nieobecny. W 1850 r. urodziny Teresy rozpoczął

[35] *Ibidem*, LS do żony, Wiedeń 23 III 1867 r.

[36] *Ibidem*, LS do żony, Wiedeń 6 i 23 II 1862 r., Wiedeń 31 III, 7 i 28 IV, 7 V 1867 r.; BCz., MNK 1158, LS do żony, Wiedeń 13 VI 1866 r., Wiedeń 25 II 1872 r., Wiedeń 18 i 20 IV 1873 r., Wiedeń 9 V 1873 r., Wiedeń 12 IV1874 r., Lwów 24 i 26 IX 1874 r.; BCz., MNK 1159, LS do żony, Wiedeń 14 IV 1874 r.

[37] Czyżby efekt zbyt bliskiego pokrewieństwa rodziców?

[38] L. Sapieha, *Wspomnienia z lat od 1803 do 1863 r.*, Lwów 1914, s. 183, 185, 218; BCz. MNK 1149, LS do matki, Lwów 8 IV 1850 r., 1 III 1852, 19 VI 1852 r., Krasiczyn 24 VII 1855 r., 15 VIII 1855 r.; BCz., MNK 1155, LS do żony, Krasiczyn 3 XI 1841 r., Krasiczyn 14 VIII, 30 X i 21 XII 1842; BCz., MNK 1156, LS do żony, Lwów 4 IV i 4 V 1850 r., Lwów 13 IX 1851, 5 X 1856, Wiedeń 3 XI 1858; J. Szpak, *Jadwiga i Leon Sapiehowie wobec choroby i śmierci swoich dzieci*, [w:] *Między literatura a medycyną*, cz. 2, red. E. Łoch, G. Wallner, Lublin 2007, s. 139–153.

[39] BCz., MNK 1155, LS do żony, Krasiczyn 24 V 1840 r., Wysock 13 IX 1839 r., Krasiczyn 18 IX i 23 X 1839 r., 4 IV 1842 r.; BCz., MNK 1156, LS do żony, Lwów 21 XI 1849 r. i 31 III 1850 r.; L. Sapieha, *Wspomnienia z lat...*, s. 248.

[40] BCz., MNK 1156, LS do żony, Lwów 30 VIII 1850 r.

Mszą „...prosząc Boga o wszystko dobre dla naszej dzieciny i dla jej Matki, bo bez niej nic dobrego na tym świecie dla mnie być nie może”[41]. Często wyrażał nadzieję, że kuracje i leczenie przyniosą pozytywne skutki[42]. Cieszył się z każdej poprawy stanu zdrowia dzieci. Jednocześnie tęsknił za żoną i dziećmi[43]. Szczególnie boleśnie odczuwał rozłąkę w ważnych wydarzeniach rodzinnych. Przykładem były zaręczyny syna Adma z Jadwigą z Sanguszków. Książę ubolewał też, że żona z Teresą muszą przebywać na kuracji i nie będzie ich na ślubie syna i brata. Jednak podkreślał, że „...całe życie poświęcili szukając zdrowia dla dzieci (i to niestety bez skutku). Tak i w tej chwili ustawać nie trzeba”[44].

Szczególnie mocno przeżyli Sapiehowie śmierć ostatnich córek: Zofii i Teresy, z którymi przez lata walki o ich zdrowie i życie mocno szczególnie się zżyli[45]. Jednak Leon Sapieha wspominał wszystkie zmarłe dzieci z rozrzewnieniem i głębokim żalem[46]. Z korespondencji wyłania się obraz wzajemnego szacunku i przyjaźni jakie łączyły Jadwigę i Leona Sapiehów. Tragedie rodzinne pomagała przetrwać Sapiehom wzajemna więź, przyjaźń i oddanie oraz głęboka wiara[47].

Książę Leon wspierał również małżonkę w jej działalności charytatywnej. Jadwiga z Zamoyskich Sapieżyna działała w Towarzystwie Dam Dobroczynności, które powstało w 1816 r. Księżna wspierała organizację finansowo. Wraz z mężem wspomagała środkami finansowymi również inne organizacje dobroczynne, np. Towarzystwo Czeladzi Rzemieślniczej „Skała”[48].

Księżna Jadwiga założyła również inne towarzystwa. Prawdopodobnie 8 grudnia 1843 r. założyła Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Wincentego á Paulo we Lwowie. Wśród założycielek znalazły się również: Zuzanna Ożarowska, Maria Teresa Mochnacka, Zofia Pągowska, Ewelina Głogowska, Emilia Bartmańska i Helena Boznańska. Towarzystwo na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych właściwie nie funkcjonowało. Odnowił je dopiero w 1854 r. arcybiskup lwowski Łukasz Baraniecki. Księżna Jadwiga stała na czele tej organizacji do 1866 r. przyczyniając się do rozwoju jego działalności. Księżna wraz z mężem i teściową, Anną z Zamoyskich Sapieżyną wspierali organizację finansowo[49].

---

[41] BCz., MNK 1156, LS do żony, Lwów 28 VIII 1851 r.

[42] *Ibidem*, LS do żony, Lwów 28 VII 1851 r.

[43] *Ibidem*, LS do żony, Lwów 26 X 1851 r.

[44] *Ibidem*, LS do żony, Lwów 13 IX i 19 XI 1851 r.

[45] *Ibidem*, LS do żony, Lwów 19 III 1850 r.

[46] *Ibidem*, LS do żony, Lwów 20 i 24 II 1852 r., 27 VI 1853 r.

[47] BCz., MNK 1155, LS do żony, Krasiczyn 2 VIII 1840 r.

[48] W.M. Albiniak SDP, *Działalność opiekuńczo-wychowawcza Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej w latach 1857–1905*, Lublin 2004, s. 38–45.

[49] *Ibidem*, s. 45–50, 53.

W 1845 r. we Lwowie założono Szpital dziecięcy pod wezwaniem św. Zofii, który powstał w posiadłości rodziny Jelskich pod Górą św. Jura. Działalność szpitala była prowadzona również przez Jadwigę, a Leon Sapieha zajmował się sprawami ekonomicznymi tej instytucji. W 1851 r. Honorata Borzęcka zakupiła budynek przy ul. Łazarza, w którym umieszczono szpital. Jadwiga Sapieżyna organizowała specjalne bale i koncerty, z których dochód przeznaczano na utrzymanie szpitala. Zarząd szpitala w 1860 r. przejęło Zgromadzenie Sióstr Opatrzności, co obiecywała Matka Maria Antonina Mirska w 1859 r. Jadwidze Sapieżynie. W 1861 r. budynek przy ul Łazarza sprzedano, a zakupiono nowy na ul. Nowy Świat[50].

Leon Sapieha prowadził zarząd ekonomiczny szpitala w czasie nieobecności małżonki, kiedy ta wyjeżdżała z chorymi dziećmi. Jednak mimo pomocy księcia nieobecność Jadwigi Sapieżyny powodowała pewne problemy organizacyjne. Stąd też Wiktoria Komornicka była zmuszona wprowadzić regulamin obowiązujący w Domu[51]. Mimo pomocy finansowej udzielanej przez Sapiehów i ich krewnych, szpital borykał się z poważnymi problemami finansowymi. Dlatego w 1849 r. książę starał się o uzyskanie pomocy ze strony władz Lwowa, które obiecały 500 złr.[52] Książę często też informował małżonkę o tym co się działo w szpitalu. W 1851 r. donosił, że w szpitalu powstała czytelnia, co bardzo ucieszyło chorych[53]. W liście z 1864 r. książę informował żonę, że w placówce przebywało 32 dzieci. Jednak brakowało miejsc, dlatego trzeba było odmawiać przyjmowania nowych pensjonariuszy. Jednak coraz lepsza sytuacja finansowa pozwoliła na rozbudowę szpitala[54].

Pomoc organizacyjna i finansowa jakiej udzielał Leon Sapieha dla dzieł, w które zaangażowana była Jadwiga Sapieżyna trwała do końca działalności publicznej księcia[55]. W 1874 r. uzyskał od Wydziału Krajowego wsparcie

[50] *Ibidem*, s. 55–60.

[51] BCz., MNK 1156, LS do żony, Lwów 20 II 1848 r.

[52] *Ibidem*, LS do żony, Lwów 15 II 1849 r.

[53] *Ibidem*, LS do żony, Lwów 15 XII 1851 r.

[54] *Ibidem*, LS do żony, Lwów 11 XII 1864 r.

[55] Upadek znaczenia politycznego księcia był wynikiem intrygi przeciwnika politycznego, jakim był Florian Ziemiałkowski. Wykorzystał on nadużycia finansowe w towarzystwie kolei czerniowieckiej, którego dyrektora, Wiktora Offenheima oskarżono o defraudację. Jego proces zakończył się w 1875 r. uniewinnieniem. Jednak cesarz pod wpływem ministrów uznał, że Leon Sapieha jako prezes rady nadzorczej został skompromitowany. W tej sytuacji książę wycofał się z prezesur Kolei Karola Ludwika i kolei czerniowieckiej. Sam Franciszek Józef I na posiedzeniu rządu 5 marca 1875 r. zdecydował o dymisji Sapiehy, a 23 marca przyjął dymisję księcia z funkcji marszałka krajowego, którą Sapieha złożył jeszcze w 1869 r., a której oficjalnie nigdy nie wycofał. W tej sytuacji Wydział Krajowy opanowali zwolennicy Ziemiałkowskiego. Ostatnie lata książę spędził w swojej posiadłości w Krasiczynie, gdzie zmarł 11 września 1878 r. i został pochowany w kaplicy zamkowej, *vide*: J. Szpak, *Pozycja polityczna księcia Leona*

finansowe dla szpitala w wysokości 1200 fl. Książę jednak ostrzegał, że sejm może tę decyzję zmienić[56].

W 1845 r. staraniem Jadwigi Sapieżyny założono Zakład Opieki Najświętszej Panny, zwany też Domem Roboczym. Instytucja mieściła się w kamienicy przy ul. Trybunalskiej, a jej celem było przygotowanie ubogich kobiet do pracy w szwalni. W ten sposób ratowano młode dziewczęta przed ubóstwem i prostytucją. W zarządzie tej instytucji obok księżnej Jadwigi znalazły się Wanda z Potockich Caboga, Wiktoria Komarnicka, Izabela Krasicka i Antonina Zaleska. Książę Leon wspierał małżonkę prowadząc sprawy finansowe. Całe przedsięwzięcie dopomagała również matka Leona Sapiehy, Anna z Zamoyskich[57].

Kolejną instytucją opiekuńczo-wychowawczą, którą założyła Jadwiga Sapieżyna była tzw. cerownia. Był to zakład filialny Domu Roboczego, założony w 1849 r. Cerownia prowadziła naukę szycia i cerowania dla małych dziewcząt, ale również prowadzono tam szkółkę dla pensjonariuszek. Dziewczęta naprawiały zniszczone ubrania. Przebywały w zakładzie od 7.00 do 19.00, niektóre jednak całą dobę. Cerownia uczyła umiejętności dzieci z najuboższych rodzin, a także sieroty, zwłaszcza po wydarzeniach rabacji 1846 r. Instytucja utrzymywała się ze środków przekazywanych przez osoby przysyłające sieroty, ze zbiórek oraz środków przekazywanych przez Annę Sapieżynę, matkę Leona z jej dóbr Łanowce. W zakładzie przebywało od 40 do 66 osób. W 1856 r. zakupiono działkę budowlaną i wzniesiono na ul. Nowy Świat nowy budynek. Znaczne środki finansowe na ten cel przeznaczyła także Jadwiga Sapieżyna[58].

Leon Sapieha wspierał żonę i w tej inicjatywie. Nieobecnej w Galicji Jadwidze pisał często o sytuacji finansowej i organizacyjnej. W 1847 r. pisał, że zarząd nad Towarzystwem Dobroczynności przejęła pani Maria z Antoniewiczów Emingerowa, jednak doskwierał brak funduszów[59]. Z kolei w liście z 1848 r. donosił żonie, że odbyła się sesja zarządu domów roboczych. Pisał, że wyroby wykonywane przez pensjonariuszki Domów były dobrej jakości i estetyczne. Dlatego też szybko się sprzedawały. Informował także, że stan finansów domów roboczych był w tym czasie dobry. Było to możliwe, ponieważ Jadwiga Sapieżyna za pośrednictwem Wandy z Potockich Cabogi uzyskała wsparcie finansowe od cesarzowej matki[60]. Z kolei w 1852 r. Leon i Jadwiga

Sapiehy w Galicji w latach 1832–1878, [w:] *Wielkie rody dawnej rzeczypospolitej XVI–XIX wieku*, t. 1, *Sapiehowie*, red. T. Ciesielski, M. Sawicki, Opole 2018, s. 270–271.

[56] BCz., MNK 1159, L.S. do żony, Lwów 7 sierpnia 1874 r.

[57] W.M. Albiniak SDP, *op. cit.*, s. 60–65.

[58] *Ibidem*, s. 65–71.

[59] *Ibidem*, s. 61; BCz., MNK 1149, LS do matki, Lwów 1 VIII 1847 r.

[60] BCz., MNK 1156, LS do żony, Lwów16 I 1848 r.

Sapiehowie przekazali na potrzeby Domu Roboczego 602 złr., w tym 100 złr. przekazała z własnej sakiewki Jadwiga[61].

Prawdopodobnie w 1853 r. z inicjatywy Jadwigi Sapieżyny i arcybiskupa lwowskiego Łukasza Baranieckiego powstał Dom Opatrzności. Współorganizatorami byli również ks. Karol Antoniewicz i bernardyn, o. Samuel Piasecki. Była to instytucja mająca pomagać kobietom wyrwać się z nierządu. Księżna Jadwiga znalazła dom, na ówczesnych przedmieściach Lwowa, na ul. Nowy Świat, który stał się siedzibą instytucji. Przy zakładaniu i działalności Domu Opatrzności dużo pracy obok Jadwigi Sapieżyny wniosły: Antonia Zaleska, Sabina Manugiewicz, Wiktoria Komarnicka, Marcjanna Mirska, Zuzanna Ożarowska, Marianna Dulska i Zenobia Ulaniecka. Dom Opatrzności zwany także Domem Pokuty rozpoczął swoją działalność 22 lub 24 kwietnia 1854 r., a zarządzało nim Zgromadzenie Sióstr Opatrzności Bożej. Środki finansowe przeznaczone na utrzymanie czerpano z darowizn. Dużą rolę odgrywała w tej kwestii matka Leona Sapiehy, Anna z Zamoyskich. Drugą osobą, która przeznaczała znaczne kwoty była Zuzanna Ożarowska[62].

Książę tradycyjnie zaangażował się w dzieło małżonki. Co prawda W.M. Albiniak, w swojej książce pisała, że nie organizowano żadnych publicznych działań, które miałyby przynieść dochody, ponieważ sprawa resocjalizacji pań lekkich obyczajów była tematem tabu[63]. Jednak korespondencja Leona Sapiehy do małżonki, świadczyłaby o czymś innym. Otóż 13 grudnia 1847 r. zorganizowano spektakl teatru amatorskiego, z którego dochody przeznaczono na wsparcie działalności właśnie Domu Opatrzności[64]. W 1864 r. przebywało tam 250 kobiet[65].

Leon Sapieha nie żałował pieniędzy na działalność charytatywną prowadzoną przez małżonkę. W liście z sierpnia 1862 r. donosił Jadwidze, że zawarł właśnie z finansistami angielskimi spółkę, która miała budować linię kolejową na trasie Lwów–Czerniowce. Sapieha spodziewał się dużych zysków ze sprzedaży akcji Towarzystwa Kolejowego, które mogły wynieść 7000–8000 funtów. Część z tych środków, książę planował przekazać zakładom dobroczynnym, w których działała Jadwiga Sapieżyna[66].

Szczególny niepokój u Leona budził syn Adam, który był jedynym dziedzicem nazwiska rodowego, tradycji oraz majątku rodowego. Martwił się o zdrowie syna, który często chorował. Był szczęśliwy, kiedy Adam zdrowiał. Syn

[61] *Ibidem*, LS do żony, Lwów 21 II 1852 r.
[62] W.M. Albiniak SDP, *op. cit.*, s. 71–80,
[63] *Ibidem*, s. 71–80.
[64] BCz., MNK 1156, LS do żony, Lwów 12 XII 1847 r.
[65] BCz., MNK 1157, LS do żony, Lwów 11 XII 1864 r.
[66] *Ibidem*, LS do żony, Londyn 3 VIII 1862 r.

utrzymywał bliskie kontakty z ojcem w czasie swoich kuracji, np. w Böhnschdorf. Informował również o swoich postępach w nauce. Książę Leon chciał, aby syn poszedł w jego ślady i był dobrym gospodarzem, który doskonale orientował się w nowoczesnych tendencjach w rolnictwie, ale również znał się na finansach, znał języki obce i potrafił poruszać się w środowisku arystokracji europejskiej. Stąd też umożliwił synowi kontakty z arystokracją angielską, m.in. z Lordami Dudley i Birbeck[67].

Leon Sapieha wspierał syna również w kwestii zawarcia małżeństwa. W maju 1850 r. młody Sapieha niespodziewanie oznajmił ojcu, że planuje ślub z Jadwigą Sanguszkówną[68]. Urodziła się ona 28 października 1830 r. w Krakowie. Tego samego dnia odbył się jej chrzest w kościele pod wezwaniem Błogosławionej Dziewicy Maryi w Krakowie. Na chrzcie otrzymała imiona: Jadwiga Teresa Klementyna Józefa Ewa. Jej rodzicami byli Izabela z Lubomirskich i Władysław Sanguszkowie[69].

Mimo, że Jadwiga i Leon Sapiehowie planowali wcześniej ożenić syna z Sanguszkówną, to Adam interesował się raczej Heleną. Stąd też książę Leon został zaskoczony i wpadł w panikę, ponieważ jego małżonka wraz z córką Teresą przebywała „u wód"[70].

W tej sytuacji Leon Sapieha wysyłał listy do małżonki wzywając ją do powrotu. Ta jednak odmówiła i stwierdziła, że Leon jako ojciec powinien podjąć tę ważną decyzję samodzielnie. Ostatecznie Leon Sapieha pozostawił synowi wolną rękę. Prosił jednak o przemyślaną decyzję[71]. Nie zmienił zdania w tej kwestii nawet wówczas, gdy posag Jadwigi okazał się być mniejszy niż obiecywali Sanguszkowie. Książę w tej sytuacji zastanawiał się czy zerwać zaręczyny, ale, jak napisał do żony, wzgląd na szczęście syna powstrzymał go od tego kroku[72].

Trzeba jednak wspomnieć jeszcze o przekazanej przez Kazimierza Chłędowskiego opowieści o romansie Adama Sapiehy z siostrą żony, Heleną Sanguszkówną. Według pamiętnikarza, efektem romansu było dwoje dzieci: córka wydana za mąż we Francji oraz syn wychowywany przez Jadwigę z Sanguszków Sapieżynę, który dowiedział się czyim był synem i wyjechał

[67] BCz., MNK 1155, Adam Sapieha (dalej: AS) do ojca, Wiedeń 26 IV 1840 r.; BCz., MNK 1154, AS do ojca, Londyn 4 XII 1847 r., list niedatowany z Böhnschdorf, Londyn 21 XII 1847 r. i 22 II 1848 r., Edynburg 7 III 1848 r., Londyn 23 VIII 1848 r., Edynburg 5 IV1849 r.; BCz., MNK 1156, AS do ojca, Lwów 22 VI 1853 r.

[68] BCz., MNK 1156, LS do żony, Lwów 19 V 1850 r.

[69] LBNWSNANU, ASK, sygn. 601, s. 174.

[70] BCz., MNK 1154, LS do żony, Lwów 15 IX 1851 r.; S. Kieniewicz, *Adam Sapieha (1828–1903)*, Lwów 1939, s. 29–30.

[71] BCz., MNK 1156, LS do żony, Lwów 19 V 1850 r.

[72] *Ibidem*, LS do żony, Lwów 25 II 1852 r.

do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Nie wiadomo jednak jaka była rzeczywistość i raczej jej już nie poznamy[73].

Zgodnie z ówczesnym zwyczajem przed ślubem spisano intercyzę. Jednak kwestia intercyzy wzbudziła wielkie emocje Leona Sapiehy. W liście do żony donosił z oburzeniem na projekty intercyzy jaki przedstawili Sanguszkowie[74]. Ostatecznie 22 kwietnia 1852 r. w Tarnowie podpisano umowę przedślubną. Adam Sapieha wydał oświadczenie, że przyjmuje posag żony na kwotę 1 250 000 złp., albo w postaci gotówki, albo zapisu hipotecznego na dobrach dziadka panny młodej Eustachego. Gdyby posag nie został wypłacony lub zahipotekowany na dobrach Romana Sanguszki, dziadka panny młodej, miał je zahipotekować na swoich dobrach leżących w obwodzie tarnowskim ojciec Jadwigi, książę Władysław Sanguszko. Dopóki pieniądze nie zostałyby wypłacone, Adam Sapieha co roku miał otrzymywać odsetki od kwoty 1 000 000 złp. Gdyby Roman Sanguszko nie wypłacił rocznej kwoty 50 000 zł., lub wypłacił w części, wówczas Władysław Sanguszko w ciągu miesiąca miał dopłacić brakującą sumę lub wypłacić 50 000 złp. Adam Sapieha zobowiązał się do zabezpieczenia wypłaconego posagu na dobrach swoich i swoich rodziców oraz corocznie wypłacać żonie 50 000 złp. jako odsetki od kwoty 1 250 000 złp. posagu. Pozostałymi pieniędzmi Adam mógł rozporządzać wg własnego uznania. Posag nie mógł być przekazywany komukolwiek bez zgody Adama i Jadwigi. Gdyby Adam przeżył żonę, posag lub dobra za niego kupione miały być dożywociem księcia. Jadwiga Sanguszkówna miała to poświadczyć, a dobra wpisać do hipoteki. Adam nie mógł również tych dóbr lub kwot przekazywać innym osobom, chodziło o to, aby dzieci Jadwigi i Adama przejęły kwoty lub dobra za nie kupione w całości[75].

Adam Sapieha zobowiązał się także zakupić za posag dobra ziemskie w ciągu roku po ślubie. Gdyby Władysław Sanguszko uznał zapis na dobrach krasiczyńskich za zbyt mały, Leon i Jadwiga Sapiehowie mieli dokonać zapisu owych sum na swoich dobrach. Adam miał prawo zarządzać dobrami posagowymi, ale co roku miał żonie przekazywać na jej wydatki kwotę 25 000 złp. Jadwiga z Sanguszków mogła sprzedać swe dobra posagowe, ale tylko za zgodą ojca, a po jego śmierci, męża[76].

Jednocześnie w intercyzie poświadczono, że 3 stycznia 1849 r. Adam Sapieha formalnie kupił połowę dóbr krasiczyńskich od ojca. Były to klucze: Kupna, Chyrzyna, Krasice i Korytniki. Jednocześnie książę Leon przekazywał

[73] K. Chłędowski, *Pamiętniki. Galicja 1843–1880*, wstęp i przypisy A. Knot, Wrocław 2006, s. 247–248.

[74] BCz., MNK 1156, LS do żony, Lwów 29 II 1852 r.

[75] LBNWSNANU, ASK, sygn. 601, s. 182–186, 194–203.

[76] *Ibidem*, s. 182–186, 194–203.

synowi drugą połowę dóbr, co potwierdzono w intercyzie. W ten sposób Adam Sapieha przejmował jako własne dobra: Nahurzany, Krasiczyn, Śliwnica, Komar i Tarnawce w cyrkule przemyskim. Również Adam miał spłacić zadłużenie ciążące na kluczu krasiczyńskim w wysokości 37 700 złr. Ponadto Adam przejął ciężary finansowe na rzecz Kościoła katolickiego i na rzecz domu ubogich w Krasiczynie. Matka księcia, Jadwiga, przekazała synowi swoje dożywocie zabezpieczone na dobrach krasiczyńskich. Z tego tytułu Adam miał co roku wypłacać matce 3500 złr. Pieniądze te miały pochodzić z dóbr Kupno, Chyrzyna, Krasice i Korytniki. Jadwiga Sapieżyna uwolniła również syna z wszelkich obowiązków dożywocia, jakie Jadwiga mogłaby mieć prawo pobierać po śmierci męża. Zrezygnowała także z sumy 70 000 złr. zapisanych jako dożywocie na kluczu krasiczyńskim. Z kolei Adam Sapieha zapisał swojej małżonce jako dożywocie dobra Krasiczyn, Nahurzany, Korytniki, Śliwnica, Tarnawce, Komar, Kupna, Chyrczyna, Krasice, co zostało zapisane w hipotece. Gdyby któreś z przyszłych małżonków zmarło pierwsze, drugi współmałżonek miał prawo dożywocia na majątku posagowym i mężowskim. Gdyby któreś zawarło ponowne małżeństwo, prawo dożywocia ustawało. Małżonkowie zrzekali się praw spadkowych na wypadek śmierci wcześniejszej któregoś z nich. Ponadto zrzekali się praw do spadku po zmarłym współmałżonku w wypadku braku potomstwa. Gdyby dzieci zmarły wcześniej, mąż nie miał praw do majątku Jadwigi Sanguszkówny, który wracał do Sanguszków. To samo dotyczyło dóbr Sapieżyńskich. Ugoda przedślubna wchodziła w życie w dniu ślubu Adama i Jadwigi, co nastąpiło 22 kwietnia 1852 r. W tym samym dniu ojciec panny młodej książę Władysław Sanguszko podpisał oświadczenie, że zobowiązuje się do wypłaty 400 000 złp. z posagu do dnia 1 października 1852 r.[77]

Książę Leon dbał również, aby syn w praktyce uczył się gospodarowania w majątku ziemiańskim. Jak wspomniano wyżej, już w 1849 r. Adam Sapieha formalnie kupił połowę dóbr krasiczyńskich od ojca. Odtąd Adam zarządzał samodzielnie owymi dobrami. Formalnie zarząd wszystkimi dobrami Adam przejął w 1850 r. Jednak dużą rolę odgrywała pomoc i wsparcie ojca[78]. Leon Sapieha z synem wybierali odpowiednie ogiery do stajni krasiczyńskiej[79]. Zwiedzali razem wystawy rolnicze i przemysłowe organizowane w Wiedniu, Anglii czy w Galicji[80]. Leon Sapieha był wielkim autorytetem dla Adama. Dlatego też informował ojca o problemach jakie pojawiały się w dobrach. Prosił

[77] *Ibidem*, s. 69, 182–186, 194–203.

[78] BCz., MNK 1156, LS do żony, Lwów 8 V 1850 r.

[79] BCz., MNK 1159, LS do żony, Lwów 13 X1873 r.

[80] BCz., MNK 1154, AS do ojca, Londyn 15 XII 1847 r., Krasiczyn 25 II 1852 r., Anglia 26 X 1854 r.; BCz., MNK 1159, LS do żony, Wiedeń 1 X 1873 r.

często o rady i wprowadzał je w życie. Informował również ojca o inwestycjach prowadzonych w zamku krasiczyńskim[81].

Adam współpracował ściśle z ojcem politycznie. Wymieniali się informacjami, swoimi planami i przekonaniami[82]. Współpraca obejmowała zarówno galicyjskie życie polityczne, jak i działalność na arenie ogólnoaustriackiej, m.in. w wiedeńskiej Radzie Państwa[83].

Szczególną troskę budził u Leona Sapiehy temperament Adama. Obawiał się przede wszystkim zbyt lekkomyślnego zaangażowania politycznego syna. W 1849 r. Adam postanowił wyjechać na Węgry, aby walczyć w Legionie Polskim. Książe nie chciał jednak zgodzić się na to obawiając się o życie i zdrowie jedynego spadkobiercy. Prosił listownie małżonkę, aby ta wpłynęła na syna[84]. Ostatecznie małżonkowie postanowili wysłać Adama do Anglii, gdzie również udał się Leon Sapieha. Celem tej podróży było nie tylko odseparowanie syna od wpływów rewolucyjnych, ale również nauka nowoczesnego rolnictwa. Dlatego też syn praktykował u angielskiego farmera[85].

Udział Adama w powstaniu styczniowym i późniejsza jego ucieczka z więzienia austriackiego przysporzyła księciu wielu zmartwień i problemów. Ostatecznie dzięki swoim wpływom Leon Sapieha uzyskał dla syna ułaskawienie i możliwość powrotu Adama do Galicji[86]. Czasem dochodziło do różnicy zdań między ojcem a synem. Przykładem może być wybór Adama Sapiehy do Sejmu Krajowego z kurii miast, a konkretnie ze Lwowa. Adam pisał wówczas: „W tem się zgodzić z Papą nie mogę żeby wybór ze Lwowa był gorszym od innych. Wolę mieć 7000 głosów jak 30 jakichś szlachciców nie wiedzących przecie o co chodzi”[87].

Kiedy pojawiły się wnuki, książę Leon przeniósł na nie swoje uczucia po zmarłych dzieciach. W miarę możliwości starał się przebywać z nimi jak najczęściej. Szczególnie dużo uwagi poświęcał Władysławowi, Leonowi i Pawłowi[88]. Jednak opiekował się z wielką przyjemnością również wnuczkami. Organizował dla nich podwieczorki i zabawy ogrodzie pałacowym[89].

Książę starał się również wspierać karierę wnuków. Władysław Sapieha odbył jednoroczną służbę wojskową, jednak nie był z tego zadowolony. W 1874 r. brał udział w manewrach wojskowych pod dowództwem

[81] BCz., MNK 1154, AS do ojca, Krasiczyn 9 IX1851 r., Krasiczyn 8 II, 12 VIII i 14 IX 1852 r.
[82] *Ibidem*, AS do ojca, Krasiczyn 7 IV 1861 r.
[83] *Ibidem*, AS do ojca, Wiedeń 27 VII 1873 r.
[84] BCz., MNK 1159, LS do żony, Lwów 19 V 1873 r.
[85] BCz., MNK 1156, L.S. do żony, Londyn 26 VII 1849 r.
[86] BCz., MNK 1154, AS do ojca, Wiedeń 9 II, 29 VIII i 27 IX 1865 r.
[87] *Ibidem*, AS do ojca, Rzym 4 XII 1877 r.
[88] BCz., MNK 1159, LS do żony, Lwów 14 X 1873 r.
[89] *Ibidem*, LS do żony, Krasiczyn 27–30 VI 1876 r.

arcyksięcia Albrechta. Leon Sapieha pisał do małżonki, że wnuk jest zmęczony obowiązkami. Książę Leon jednak starał się wyrobić mu dobre kontakty z arcyksięciem Albrechtem. Spotykał się z Habsburgiem i zaprzyjaźnili się, obaj bowiem mieli podobne poglądy polityczne i religijne[90]. Książę Leon starał się również nawiązać kontakty z wyższymi oficerami austriackimi we Lwowie[91].

Zakończenie

Z korespondencji rodzinnej Sapiehów wynika, że Jadwiga była osobą bardzo energiczną i świadomą swojej wartości oraz dumną. Z kolei Leon Sapieha był człowiekiem spokojnym i refleksyjnym. Zanim podjął decyzję musiał przemyśleć wszystkie argumenty za i przeciw. Jednak zgodnie ze szlacheckim zwyczajem, to Leon Sapieha odgrywał najważniejszą rolę w rodzinie. Jego głównym zadaniem było zdobycie odpowiednich środków materialnych dla utrzymania rodziny. To Leon decydował o najważniejszych inwestycjach ekonomicznych, o zaangażowaniu własnym i majątku rodzinnego w określone przedsięwzięcia. Leon Sapieha rzadko przebywał w domu, stąd też niewiele czasu mógł poświęcić małżonce i dzieciom.

Korespondencja prywatna Jadwigi i Leona Sapiehów jest bardzo obszerna. Przyczyn należy szukać w sprawach i zajęciach w jakie książę był zaangażowany. Po 1825 r. pełnił ważną funkcję w KRPiS i z tego tytułu często podróżował. Z kolei po przeniesieniu się do Galicji jego podróże miały związek z zarządzaniem dobrami rodowymi, działalnością jako marszałek krajowy oraz licznymi działaniami o charakterze ekonomicznym. Jadwiga Sapieżyna często podróżowała z dziećmi do ówczesnych uzdrowisk, gdzie próbowała ratować ich zdrowie i życie. Stąd też w korespondencji małżonkowie informowali się wzajemnie o podejmowanych przez siebie aktywnościach rodzinnych, społecznych, politycznych i gospodarczych.

Z korespondencji wynika, że Leon Sapieha otaczał swoją rodzinę głęboka miłością i szacunkiem. Dbał o odpowiednie zabezpieczenie materialne żony i dzieci, stąd ciągła jego aktywność gospodarcza. Jednak wynikała ona również z przekonań politycznych, Sapieha bowiem był zwolennikiem pracy organicznej.

W korespondencji widać ogromny niepokój o zdrowie żony i dzieci, ból i tragedie jakich życie nie szczędziło Sapiehom. Szczególnie bolesne były dla obojga małżonków choroby i śmierć dzieci. Najmocniej przeżyli zgon Zofii i Teresy. Pamięć o zmarłych potomkach odgrywała bardzo istotną rolę

[90] *Ibidem*, LS do żony, Lwów 4 VIII 1874 r.

[91] *Ibidem*, LS do żony, Lwów 6 i 31 VIII 1874 r.

w życiu Leona Sapiehy. Każda rocznica przynosiła narastający ból, ale mimo to w listach pocieszał żonę.

W swoich listach Leon Sapieha informował małżonkę nie tylko o sprawach rodzinnych, ale również relacjonował swoje przeżycia, zajęcia i zdarzenia. Przedstawiał także liczne opinie o ludziach, z którymi przyszło mu się spotykać. W korespondencji istotną częścią były relacje dotyczące spraw ekonomicznych. Sapieha chciał, aby małżonka orientowała się w sytuacji finansowej rodziny. Czasem prosił żonę o radę zanim podjął decyzję. Książę traktował Jadwigę jak prawdziwego przyjaciela. Wiedział, że mógł jej zaufać w każdej dziedzinie życia. Liczył na wsparcie psychiczne żony i na jej zdrowy rozsądek oraz intelekt, który pomagał w podejmowaniu ważnych decyzji rodzinnych. W całej korespondencji bardzo trudno znaleźć fragmenty, które świadczyłyby o kłótniach czy sporach. Jedynym nieporozumieniem między małżonkami była sprawa małżeństwa Adama. Książę starał się namówić żonę do powrotu, sam bowiem czuł się nieco zagubiony w sytuacji, w jakiej postawił go syn. Jednak Jadwiga zdecydowanie odmówiła powrotu do Galicji. Dla niej bowiem ważniejsze było zdrowie Teresy, z którą przebywała „u wód".

Książę Leon wspierał również małżonkę w jej działalności charytatywnej. Informował o sytuacji panującej w instytucjach, w których Jadwiga działała. Jako człowiek o reputacji dobrego i szczęśliwego przedsiębiorcy, który czego by się nie dotknął, to zamieniało się w pieniądz, książę prowadził sprawy finansowe instytucji charytatywnych, którym patronowała żona. Inni wspierający te instytucje poczytywali sobie za szczęście, że to właśnie Leon Sapieha zajmował się finansami. W ten sposób książę wyrażał swoje uznanie dla małżonki i jej zaangażowania społecznego. Szanował działalność żony i wspierał ją.

Relacje Leona Sapiehy z dziećmi były nacechowane dużą dozą uczucia. Było to niezgodne z ówczesnym postrzeganiem zasad wychowania, jednak książę pozwalał sobie na pewną „miękkość" w wychowaniu, ponieważ strata licznego potomstwa oraz stałe pobyty poza domem odbiły się bardzo mocno na postrzeganiu świata, ludzi i dzieci. Stąd też Leon Sapieha otaczał dzieci czułością i był wobec nich łagodny. Przede wszystkim dotyczyło to córek: Zofii i Teresy. Syna Adama, książę traktował trochę inaczej, bardziej zdecydowanie. W listach księcia przejawia się głęboki niepokój o zdrowie i życie jedynego spadkobiercy, ale również obawa przed temperamentem syna, który był przeciwieństwem ojca. Stąd też książę Leon starał się odpowiednio przygotować syna do roli ojca rodziny. Duży nacisk kładł na odpowiednie kompetencje zawodowe. Adam bowiem miał zarządzać dobrami w sposób nowoczesny i wydajny. Dobra miały stanowić podstawę bytu rodu. Dlatego też w kwestiach kształcenia i wychowania Leon Sapieha

podejmował zdecydowane działania wobec syna. Nawet, kiedy Adam przejął zarząd rodowymi dobrami, ojciec wspierał go radami i doświadczeniem, co było przyjmowane z szacunkiem i radością.

Upadek znaczenia politycznego Sapiehy w 1875 r. spowodował, że książę zajął się tylko sprawami rodzinnymi. Trzy lata życia, jakie mu pozostało, poświęcił wnukom, synowi i żonie. Szczególnie mocno czuł się związany ze starszymi wnukami, z którymi podróżował i urządzał im zabawy w pałacu krasiczyńskim. Starał się również wesprzeć ich karierę i pomagać w trudach służby wojskowej. Reasumując należy stwierdzić, że relacje między Leonem Sapiehą a jego małżonką i potomstwem nacechowane były miłością, szacunkiem i pragnieniem dobra dla nich.

BIBLIOGRAFIA (BIBLIOGRAPHY)

Źródła archiwalne

Biblioteka Książąt Czartoryskich w Krakowie

Muzeum Narodowe w Krakowie: sygn. 1149, 1154, 1155, 1156, 1157, 1158, 1159.

Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy im. Wasyla Stefanyka

Archiwum Sapiehów z Krasiczyna: sygn. 604.

Wspomnienia, pamiętniki, relacje

Chłędowski K., *Pamiętniki. Galicja 1843–1880*, wstęp i przypisy A. Knot, Wrocław 2006.

Sapieha L., *Wspomnienia z lat od 1803 do 1863 r.*, Lwów 1914.

Zamoyska J., *Wspomnienia*, Kórnik 2023.

Opracowania

Albiniak W.M. SDP, *Działalność opiekuńczo–wychowawcza Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej w latach 1857–1905*, Lublin 2004.

Bąkiewicz-Szymanowska E., *Tytus Działyński (1796–1861)*, Kórnik 2018.

Czachowska K., *Generałowa Jadwiga Zamoyska (1831–1923). Życie i dzieło*, Poznań 2011.

Długoń I., *Znad modrego Dunaju po leniwy San. Czartoryscy z Pełkiń*, Warszawa–Bellerive–sur–Allierr 2023.

Genealogia. Tablice, opr. W. Dworzaczek, Warszawa 1959.

Karolczak K., *Dziecko w rodzinie arystokratycznej w XIX wieku*, [w:] *W kręgu rodzin epok dawnych. Dzieciństwo*, red. B. Popiołek, A. Chłosta-Sikorska, M. Gadocha, Warszawa 2014.

Katalog korespondencji Działyńskich, Zamoyskich i rodzin spokrewnionych ze zbiorów Biblioteki Kórnickiej XVII–XX w., opr. A. Mężyk i S. Potocki, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972.

Kieniewicz S., *Adam Sapieha (1828–1903)*, Lwów 1939.

Kieniewicz S., *Sapieha Leon (1803–1878)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 35, Warszawa–Kraków 1994.

Kieniewicz S., *Sapieżyna z Zamoyskich Jadwiga (1806–1890)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 35, Warszawa–Kraków 1994.

Kuchowicz Z., *Obyczaje i postacie Polski szlacheckiej XVI–XVIII wieku*, Warszawa 1993.

Skowronek J., *Sapieżyna z Zamoyskich Anna Jadwiga (1772–1859)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 35, Warszawa–Kraków 1994.

Szpak J., *Działalność organicznikowska i polityczna księcia Leona Sapiehy w latach 1825–1861*, [w:] *Model przywództwa,* red. A.K. Piasecki, Kraków 2006.

Szpak J., *Jadwiga i Leon Sapiehowie wobec choroby i śmierci swoich dzieci,* [w:] *Między literatura a medycyną*, cz. 2, red. E. Łoch, G. Wallner, Lublin 2007.

Szpak J., *Księżnej Anny z Zamoyskich Sapieżyny żywot pracowity. Działalność księżnej Anny w dobrach sapieżyńskich*, „Historia Slavorum Occidentis" 2024, R. 14, nr 2.

Szpak J., *Ponad kordonami. Współpraca Czartoryskich, Działyńskich, Sapiehów i Zamoyskich w XIX wieku*, [w:] *Życie codzienne, gospodarka, kultura i społeczeństwo polskie w latach 1772–1918,* red. W. Łazuga, D. Szymczak, Poznań 2015.

Szpak J., *Pozycja polityczna księcia Leona Sapiehy w Galicji w latach 1832–1878*, [w:] *Wielkie rody dawnej Rzeczypospolitej XVI–XIX wieku*, t. 1, *Sapiehowie,* red. T. Ciesielski, M. Sawicki, Opole 2018.

SUMMARY

Prince Leon Sapieha's family relations

Prince Leon Sapieha (1802–1878) came from the Kodeń line of the Sapiehas. He was the son of Aleksander Sapieha and Anna née Zamoyska. The prince's wife was Jadwiga née Zamoyska (1806–1890), who was the daughter of Stanisław Zamoyski and Zofia née Czartoryska. After the fall of the November Uprising, the prince took refuge in Galicia, and for refusing to accept the Tsar's amnesty his estates were confiscated. Thanks to the support of his mother, he rebuilt his economic and political position in Galicia.

In his letters, the prince informed his wife about everything that had happened to him and what he had experienced during that period. L. Sapieha surrounded his family with love and respect. He took care of their proper financial security by undertaking numerous economic activities. However, the prince's special concern was the health of his wife and children. Of his eight children, only his son Adam survived his parents. However, all the deceased children remained in the prince's memory, but he was most affected by the deaths of Zofia and Teresa, who had already outgrown childhood. Every memory of the deceased children, every anniversary of their death was painful for Sapieha. However, despite his own suffering, he comforted his wife.

Leon Sapieha treated his wife as a friend, confidant and advisor. He informed his wife about everything that happened to him, about the difficult decisions he had to make. He also shared his opinions about the people he had to meet.

Leon Sapieha's relationship with his children was marked by deep attachment, care and love. This differed from the then accepted principles of strict upbringing, but the death of his children and his constant stays away from home caused Sapieha to reject the conventions of the era. Towards his son Adam, however, the prince maintained a certain severity and determination. The aim of his upbringing was to properly prepare him for the role of a father and a host.

The fall of Sapieha's political importance in 1875 caused the prince to focus solely on family matters, and above all on caring for his grandchildren. He traveled with them and organized parties at the Krasiczyn Palace.

Keywords: Sapiehas, family, family relations, correspondence

https://doi.org/10.18778/8445-168-7.03

ALEKSANDRA STANISZEWSKA
Uniwersytet Łódzki, Szkoła Doktorska Nauk Humanistycznych
https://orcid.org/0000-0002-3362-3031

MIŁOŚĆ, LOJALNOŚĆ CZY POWINNOŚĆ? O MAŁŻEŃSTWIE MARGRABIEGO ALEKSANDRA I PAULINY Z POTOCKICH WIELOPOLSKICH[1]

Streszczenie

Celem artykułu jest zaprezentowanie i omówienie złożonej relacji małżeńskiej Pauliny z Potockich Wielopolskiej i jej męża, margrabiego Aleksandra Wielopolskiego oraz próba oceny na ile postawa kobiety wpisywała się w model XIX-wiecznej idealnej żony. Podstawę do opracowania tak sformułowanego tematu stanowi korespondencja wymieniana między małżonkami oraz innymi członkami rodziny, zgromadzona w Archiwum Państwowym w Kielcach, która odsłania zarówno bliską więź emocjonalną, jak i napięcia w ich relacji, a także literatura parenetyczna z okresu XIX stulecia.

Listy Pauliny z Potockich adresowane do męża odzwierciedlają jej troskę o zdrowie i sprawy partnera oraz zaangażowanie w życie rodzinne, ale także ujawniają trudności wynikające z nieobecności Aleksandra i codziennych wyzwań. Mimo pojawiających się napięć i skrywanych żalów, Paulina pozostawała lojalna i oddana, zgodnie z oczekiwaniami wobec kobiet w tamtym okresie. Analiza relacji małżonków pozwala zrozumieć dynamikę ich związku oraz rolę Pauliny w życiu i decyzjach Aleksandra, stanowiąc jednocześnie przykład typowego dziewiętnastowiecznego związku polskiej arystokracji.

Słowa kluczowe: Królestwo Polskie, XIX w., Paulina z Potockich Wielopolska, margrabia Aleksander Wielopolski, instytucja małżeństwa, rola kobiety i mężczyzny w związku, patriarchat

---

[1] Udział w konferencji *Życie prywatne Polaków w XIX wieku* „Relacje – więzi – parantele", stanowił element projektu badawczego pn.: „W cieniu sławnego męża – życie i działalność Pauliny z Potockich Wielopolskiej w świetle archiwów rodzinnych (w tym korespondencji z margrabią z lat 1860–1862)" realizowanego ze środków pochodzących z konkursu „Doktoranckie granty badawcze" ed. 2022 finansowanym w ramach zwiększonej o 2% subwencji dla Uczelni, które przystąpiły do konkursu Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza.

Niniejszy artykuł został napisany i złożony do druku przed opublikowaniem wydawnictwa źródłowego pt. *„Jak Ty będziesz zadowolony, to i ja będę zadowolona". Listy Pauliny i Aleksandra Wielopolskich z lat 1860–1862*, opr. A. Staniszewska, Łódź 2025, stanowiącego efekt realizacji wyżej wspomnianego projektu.

Dziewiętnastowieczne związki małżeńskie na ziemiach polskich funkcjonowały w patriarchalnym systemie, w którym mężczyzna pełnił dominującą rolę zarówno jako głowa rodziny, jak i zarządca majątku. Małżeństwa często zawierano z inicjatywy rodziców, kierujących się względami majątkowymi, społecznymi czy politycznymi, co podkreślało ograniczenie indywidualnych aspiracji jednostek na rzecz interesów rodowych. Kobiety, choć odgrywały istotną rolę w prowadzeniu gospodarstw domowych i wychowywaniu dzieci, były w dużej mierze podporządkowane decyzjom swoich mężów. Taki model związku odzwierciedlał nie tylko normy kulturowe epoki, ale również głęboko zakorzenioną hierarchię płci, która przenikała życie rodzinne, prawne i społeczne. Pomimo zachodzących w dziewiętnastym stuleciu przeobrażeń i ich wpływu na stopniową zmianę pozycji kobiety w rodzinie[2], panie musiały się mierzyć nie tylko z niesprzyjającymi im uregulowaniami prawnymi[3], ale również określonymi wymogami społecznymi, których specyfika uzależniona była od płci.

Artykuł ma na celu zaprezentowanie złożonej relacji małżeńskiej Pauliny z Potockich Wielopolskiej (1813–1895) i jej męża, margrabiego Aleksandra Wielopolskiego (1803–1877), przedstawiając ją głównie w optyce kobiecej. Aby móc zrealizować taki temat, autorka postanowiła przyjrzeć się sylwetce Pauliny z Potockich, prześledzić losy jej małżeństwa z margrabią, tak aby podjąć próbę oceny tej relacji w odniesieniu do XIX-wiecznej wykładni poradnikowej.

Dzieje małżeństwa Wielopolskich, jak i samej Pauliny, cieszą się umiarkowaną popularnością wśród badaczy. Jak dotąd za najbardziej szczegółowe należy uznać opracowania autorstwa Jarosława Kity[4], ponadto informacje na wskazany

[2] A. Żarnowska, *Przedmowa*, [w:] *Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX wieku*, red. A Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1995, s. 3–4.

[3] Kodeksy praw obowiązujące w XIX w. na centralnych ziemiach polskich, mające swoje źródło w *Code Napoléon*, miały charakter patriarchalny. Zgodnie z ich zapisami życie wszystkich członków rodziny było podporządkowane woli mężczyzny – męża i ojca. Kobiety były pozbawione praw politycznych, nie mogły rozporządzać wspólnym majątkiem, a nawet zarobionymi przez siebie pieniędzmi. Jakakolwiek z podejmowanych przez nie aktywności musiała być podparta upoważnieniem nadanym przez męża. Kolejne kodeksy sankcjonowały ich niemożność do rozporządzania swoją osobą, decydowania o miejscu zamieszkania. Tym samym pozycja kobiet w rodzinie przekładała się na tę w społeczeństwie. *Vide*: *Kodex Napoleona z przypisami. Xiąg trzy*, tłum. F.K. Szaniawski, Warszawa 1810; „Dziennik Praw Królestwa Polskiego", t. 10, nr 41, b.m.w. 1825; *Prawo o małżeństwie*, [w:] *Prawo cywilne obowiązujące w guberniach Królestwa Polskiego. Z uzupełnieniami po koniec roku 1876*, zebrał K. Hube, z. 1 (*Ustawy przechodnie do Kodexu Napoleona. Kodex cywilny Królestwa Polskiego z r. 1825. Prawo o Małżeństwie z r. 1836*), Warszawa 1877, s. 207–286.

[4] J. Kita, *Kobiecy sposób postrzegania świata polityki i polityków w 1. połowie XIX wieku (studium wybranych przypadków)*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 2, *Portret kobiecy. Polki w realiach epoki*, red. J. Kita, M. Sikorska-Kowalska, s. 9–21; J. Kita, *Rola kobiet w życiu i działalności margrabiego Aleksandra Wielopolskiego*, [w:] *Polska w XIX i XX wieku.*

temat znaleźć można w biografiach jej męża – Aleksandra[5]. Uzupełnienie tej luki było jednak możliwe przede wszystkim dzięki zbiorom zgromadzonym w Archiwum Państwowym w Kielcach (zespół Archiwum Ordynacji Myszkowskich). Kluczowa w badaniach okazała się korespondencja wymieniana między członkami rodziny, a także różnego rodzaju dzienniki i notatki osobiste. Niezwykle istotna w kontekście realizacji tematu była także analiza XIX-wiecznej literatury parenetycznej[6], która stanowi nieocenione źródło wiedzy o ówczesnej mentalności, gdyż umożliwia poznanie zespołu wyobrażeń ludzi o świecie, uwarunkowanego przez tradycję, wiedzę, a także wyznawany system wartości.

Paulina, przyszła żona margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, wywodziła się z rodu Pilawitów Potockich[7]. Była córką senatora wojewody Michała hr. Potockiego (1779–1855) i Ludwiki hr. Rawicz-Ostrowskiej (1787–1855). Paulina urodziła się 20 czerwca 1813 r.[8] jako najmłodsza spośród rodzeństwa. Miała starszą siostrę Teresę (1806–1831) oraz czterech braci. Potoccy, należący do polskiej elity ziemiańskiej, zdawali sobie sprawę ze znaczenia dobrego wykształcenia, dlatego zadbali o staranną edukację swoich dzieci. Synowie pary zdobywali wiedzę m.in. w Warszawie[9]. Można przypuszczać, że również córki – Teresa i Paulina – odebrały solidne wykształcenie domowe. Chociaż dostępne źródła nie dostarczają zbyt wielu informacji o metodach ich nauczania, to na bazie ówczesnych standardów wychowania dziewcząt oraz zachowanych materiałów, które Potockie pozostawiły po sobie, można wnioskować, jakie elementy obejmowało ich kształcenie w dzieciństwie.

Społeczeństwo i gospodarka, red. W. Caban, M.B. Markowski, J. Muszyńska, M. Przeniosło, Kielce 2013, s. 275–285.

[5] A.M. Skałkowski, *Aleksander Wielopolski w świetle archiwów rodzinnych*, t. 1, *Margrabiego lata przedhistoryczne 1803–1860*, Warszawa 2019; idem, *Aleksander Wielopolski w świetle archiwów rodzinnych*, t. 2, *Margrabiego i Polski tragedia 1861–1877*, Warszawa 2019; Z. Stankiewicz, *Dzieje wielkości i upadku Aleksandra Wielopolskiego*, Warszawa 1967; A. Żor, *Ropucha: studium odrzucenia*, Toruń 2007.

[6] Dla przykładu można wymienić: K. z Tańskich Hoffmanowa, *Pamiątka po dobrej matce, czyli ostatnie jej rady dla córki*, przedmowa P. Krakowowa, Warszawa 1872; J.H. Meynier, *Wzór dla dziewcząt iak się przyzwoicie ukształcać powinny*, tłum. E.W. Kainke, Wrocław 1822; E. Pradel, *Sztuka podobania się mężowi*, Warszawa 1834; Z. z Czartoryskich Zamoyska, *Rady matki spisane dla córki w dzień ślubu*, Warszawa 1825.

[7] Dzieje Pauliny z Potockich Wielopolskiej autorka przytaczała także na łamach tomu 13. serii *Życie prywatne Polaków w XIX wieku* w artykule pt. *„Omylna piękność i marna jest próżność. Niewiasta bojąca się Boga będzie chwalona". Uroczystości pogrzebowe Teresy i Pauliny z Potockich Wielopolskich*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 13, *„Requiem"*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2025, s. 193–205.

[8] Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie, Księgi metrykalne parafii rzymskokatolickiej św. Andrzeja w Warszawie, sygn. 176, *Księga chrztów, czerwiec 1813 r.*, k. 815.

[9] J. Kita, *Tomasz Potocki (1809–1861). Ewolucja postaw ziemianina polskiego*, Łódź 2007, s. 107–108.

Dla przykładu – obie siostry biegle władały językiem francuskim, co poświadcza m.in. ich korespondencja z członkami rodziny. Oczywiście, równie sprawne były w posługiwaniu się językiem ojczystym. Istotne jest także to, że bardzo dobrze orientowały się w życiu artystycznym Królestwa Polskiego, a także interesowały się polityką, śledząc aktualne wydarzenia zarówno z kraju, jak i z Europy[10]. Co jednak najważniejsze z perspektywy ówczesnej wykładni poradnikowej i panujących konwenansów, siostry Potockie zostały bardzo dobrze przygotowane do pełnienia ról przykładnych żon i matek. Niestety, w tej drugiej nie miała okazji sprawdzić się starsza z córek Michała i Ludwiki[11].

Zarówno Teresa, jak i Paulina realizowały

> przeznaczenie kobiety, które jest w istocie bardzo piękne. Jest kobieta ozdobą swojego męża, któremu oddaje najczulsze przywiązanie. Jest towarzyszką wszystkich chwil jego życia, potrafi znaleźć tysiąc okoliczności, aby mu się podobać i stać mu się miłą[12].

Co ważne, obie siostry spełniły swoje „szczególne posłannictwo" z tym samym mężczyzną – Aleksandrem margrabią Wielopolskim.

W 1826 r. Teresa z Potockich została żoną ordynata pińczowskiego. Ich małżeństwo było nie tylko korzystnym połączeniem dwóch wpływowych rodów, ale także związkiem opartym na wzajemnym szacunku i uczuciu – co w tamtym czasie nie zawsze było oczywiste. Dowodem na ich bliskość są zachowane listy pełne ciepła i romantycznych wyznań, w których wielokrotnie małżonkowie wyrażali tęsknotę podczas okresów rozłąki. Margrabia, pochłonięty obowiązkami ordynackimi i publicznymi, często wyjeżdżał, zostawiając Teresę w rezydencji w Książu lub w jej rodzinnym Chrząstowie. Dlatego szczególnie cenili chwile spędzane razem. Jednak ich szczęście nie było pełne – brak potomstwa pozostawał niewypełnioną luką w ich związku. Po śmierci Teresy w wyniku powikłań poporodowych, drogi Potockich i Wielopolskich nie rozeszły się.

[10] Paulina komentowała m.in. proces jednoczenia Włoch: Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej: APK), Archiwum Ordynacji Myszkowskich (dalej: AOM), sygn. 2/70, *List Pauliny Wielopolskiej do męża Aleksandra z lipca 1861 r.*, k. 360–361; wyrażała swoją opinię na temat równouprawnienia Żydów: APK, AOM, sygn. 2/70, *List Pauliny Wielopolskiej do męża Aleksandra z 6 października 1861 r.*, k. 272–273, a także polityki cara względem Królestwa Polskiego: APK, AOM, sygn. 2/70, *List Pauliny Wielopolskiej do męża Aleksandra z maja 1862 r.*, k. 343–343a.

[11] Teresa źle znosiła kolejne ciąże. Prawdopodobnie przez swoje słabe zdrowie straciła pierwsze dziecko. W 1831 r. na świat przyszła córka pary, nazwana po babci Ludwiką, jednak dziewczynka przeżyła zaledwie kilka dni, na domiar złego w chwilę po porodzie zmarła jej matka. APK, AOM, sygn. 2/63, *List Aleksandra Wielopolskiego do żony Teresy z 13 września 1828 r.*, k. 45–46; A.M. Skałkowski, *Aleksander Wielopolski…*, t. 1, s. 209.

[12] Z. z Czartoryskich Zamoyska, *op. cit.*, s. 7.

Przeciwnie – wydarzenie to zbliżyło margrabiego do młodszej córki Potockich – Pauliny. Narastające uczucie, a niewykluczone, że także i chęć podtrzymania relacji z rodziną sióstr[13], sprawiły, że Aleksander i Paulina niedługo po śmierci Teresy wystarali się o dyspensę kościelną na ślub i pobrali 19 marca 1832 r.

Raczej nie dziwi zainteresowanie Aleksandra młodszą siostrą jego zmarłej żony. Paulinę, o której pisano: „piękna, postawna, o jasnych włosach i ciemnoniebieskich oczach"[14] oraz „jedna z najpiękniejszych u nas kobiet"[15] zdobiły również liczne przymioty charakteru, a ściślej posiadała ona cechy idealnej żony. Jako partnerka życiowa Wielopolskiego w wielu aspektach dostosowywała się do niego, ustępując mu[16]. Wspierała męża „w jego pracy, trudach, przedsięwzięciach"[17], w wielu sytuacjach podnosiła na duchu, pisząc do niego m.in., że ludzie upatrują w nim wskrzesiciela narodu:

> Marynia[18] dziś mi pisze o nowym tłumaczeniu, „a imię jego 44", przytoczę, chociaż zapewne do Józia to samo pisała.
>
> | A. | hrabia | Wielopolski | Margrabia | Gonzaga | Myszkowski |
> |---|---|---|---|---|---|
> | 1 | 6 | 11 | 9 | 7 | 10 |
>
> A razem 44[19].

Ponadto Paulina przystosowywała się do jego życia oraz „gustów, życzeń"[20] pisała:

> Wiem, że przy twoich innych zajęciach będę Cię mało widywać, ale ta odrobina mi wystarczy, żeby znieść ciężar dnia, ponieważ przyznaję, że nie sądzę, żeby moje nowe życie warszawskie było bardzo zabawne, ale kiedy już będę przy Tobie, wszystko będzie dobre[21],

[13] Dużą rolę w rozwoju relacji Aleksandra i Pauliny z pewnością odegrała matka sióstr, który utrzymywała ze swoim zięciem stały kontakt listowny, mianując go swoim *kochanym synkiem*, czy pisząc do niego m.in.: *nie mogłabym żyć bez Twoich listów*. APK, AOM, sygn. 2/62, *List Ludwiki Potockiej do zięcia Aleksandra Wielopolskiego z 10 września 1833 r.*, k. 177.

[14] A.M. Skałkowski, *Aleksander Wielopolski…*, t. 1, s. 216.

[15] „Słowo" 1895, nr 60, s. 2.

[16] E. Pradel, *op. cit.*, s. 116.

[17] *Ibidem*, s. 117; K. z Tańskich Hoffmanowa, *op. cit.*, s. 239.

[18] Maria z Walewskich Wielopolska (1841–1911) – żona Józefa Wielopolskiego (1834–1901) – syna Pauliny i Aleksandra.

[19] APK, AOM, sygn. 2/70, *List Pauliny Wielopolskiej do męża Aleksandra z lipca 1861 r.*, k. 360–361.

[20] E. Pradel, *op. cit.*, s. 116.

[21] APK, AOM, sygn. 2/70, *List Pauliny Wielopolskiej do męża Aleksandra 9 lipca 1862 r.*, k. 314–315.

a także wybaczała mu błędy i przewinienia[22]. Istotny w tym kontekście pozostaje fakt, że Paulina, podobnie jak wcześniej Teresa, cierpiała z powodu częstej i długotrwałej nieobecności Aleksandra w domu. Choć korespondencja wymieniana między margrabiną a Wielopolskim obfitowała w serdeczne i czułe słowa, mogące świadczyć o głębokim przywiązaniu, ich relacja pozostawała daleka od ideału. Paulina zdawała się dostrzegać niewierność męża i napominała go, by „piękne damy Petersburga"[23] nie sprawiły, że zapomni o swojej żonie. Uwagi te nie wywierały jednak większego wpływu na Aleksandra, który mimo zastrzeżeń małżonki dopuszczał się kolejnych zdrad[24]. Sytuacja ta niewątpliwie pogarszała samopoczucie Pauliny, nie skłaniając jej jednak do porzucenia roli oddanej i lojalnej żony.

Warto też wspomnieć o obowiązkach, które margrabina wypełniała na co dzień. Wobec regularnych wyjazdów męża, to na jej barkach spoczywała opieka nad posiadłościami Wielopolskich, nadzorowanie przebiegu budowy pałacu w Chrobrzu[25], co wpisywało się w obowiązek żony, jakim było dbanie o estetykę domostwa. Tak jak inne zamożne kobiety nie wykonywała tych czynności osobiście, oczekiwano jednak od niej znajomości związanych z nimi obowiązków. To przede wszystkim do niej należało zatrudnianie służby[26] oraz nadzorowanie, czy właściwie wywiązuje się ona ze swoich powinności – i ten aspekt codzienności mocno wybrzmiewał w korespondencji wymienianej między małżonkami.

Polunia, jak pieszczotliwie zwracał się do niej mąż, świetnie wywiązywała się też z kolejnego obowiązku, jakim było dbanie o reputację jej najbliższych. W końcu jej zadaniem było chronienie honoru rodziny, dlatego też powinna ona unikać nieodpowiedniego zachowania i uważać na to, by jej działania nie wpływały negatywnie na opinię rodu. W tym zakresie kobieta miała utrudnione zadanie – margrabia nie był postacią darzoną wielką sympatią, a kobieta dbała o poprawę i ocieplenie jego wizerunku, inicjując różnego rodzaju spotkania[27], upominając męża, gdy któreś z jego przemówień było zbyt ostre[28], czy też

[22] J.H. Meynier, *op. cit.*, s. 144–145.

[23] APK, AOM, sygn. 2/70, *List Pauliny Wielopolskiej do męża Aleksandra z 24 stycznia 1862 r.*, k. 322–323.

[24] Na temat niewierności margrabiego: J. Kita, *Rola kobiet…*, s. 275–285.

[25] APK, AOM, sygn. 2/70, *List Pauliny Wielopolskiej do męża Aleksandra z 15 września 1860 r.*, k. 247.

[26] APK, AOM, sygn. 2/70, *List Pauliny Wielopolskiej do męża Aleksandra z kwietnia 1860 r.*, k. 224–225.

[27] APK, AOM, sygn. 2/70, *List Pauliny Wielopolskiej do męża Aleksandra z kwietnia 1861 r.*, k. 262–263.

[28] *Ibidem*.

pilnując go, aby wspierał służbę i je bliskich – jak wtedy, gdy chorowała matka jednej z pokojówek[29].

Paulina także w innych aspektach świetnie wywiązywała się z narzucanych jej zadań przez tradycje i konwenanse. Podobnie jak idealna dziewiętnastowieczna kobieta była pobożna i aktywnie uczestniczyła w praktykach religijnych, co przekładało się na wspieranie duchowe życia rodziny i przekazywanie jej wartości płynących z rozwiniętej duchowości[30], które jednak nie zawsze do jej dzieci i męża docierały. Dla przykładu starszy z jej synów – Zygmunt – ignorował uwagi matki dotyczące nieodpowiedniego zachowania względem służby, na co ta później żaliła się mężowi:

> Nie mamy prawa odsyłać służącego, a w szczególności ojca rodziny, nie powiadamiając go o tym na 3 miesiące wcześniej, aby mógł poszukać sobie innego miejsca. Uważam, że tutaj Zygmunt się nie popisał, zwłaszcza że mu o tym pisałam w liście i również na to ten biedny człowiek się skarży[31].

Margrabina miała także swoje zasługi w instalacji zakonu felicjanek w ich włościach. 18 sierpnia 1861 r. Paulina sprowadziła do Chrobrza przedstawicielki żeńskiego zgromadzenia felicjanek, utworzonego w Warszawie w 1855 r. Działanie to pozostawało w związku z objęciem przez Aleksandra stanowiska Dyrektora Głównego Prezydującego w Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i – jak wskazywała siostra Bonawentura:

> [Margrabina] (...) nie chcąc ludu swego zostawić osieroconego, będąc dla nich prawdziwą matką i opiekunką, zapragnęła sprowadzić Siostry, by ją zastąpiły, tak wpływem moralnym, nauczaniem dzieci, jak również niesieniem pomocy chorym po chatach i przychodzących do nich po radę[32].

Przechodząc do tego co najważniejsze z perspektywy XIX-wiecznych moralistów – druga żona margrabiego, w przeciwieństwie do swojej starszej siostry, doświadczyła piękna, ale też trudów macierzyństwa. Ze związku Pauliny i Aleksandra narodziło się trzech synów: Zygmunt Andrzej (1833–1902),

[29] APK, AOM, sygn. 2/70, *List Pauliny Wielopolskiej do męża Aleksandra z 26 kwietnia 1860 r.*, k. 228–229; APK, AOM, sygn. 2/70, *List Pauliny Wielopolskiej do męża Aleksandra z kwietnia 1861 r.*, k. 290–291.

[30] Z. z Czartoryskich Zamoyska, *op. cit.*, s. 2.

[31] APK, AOM, sygn. 2/70, *List Pauliny Wielopolskiej do męża Aleksandra z 1862 r.*, k. 308–309.

[32] Za: P. Bochniak, *Felicjanki z Chrobrza*, https://chroberz.info/serwis/index.php/czy-wiesz-ze/1895-siostry-felicjanki-z-chrobrza [dostęp: 01.12.2024]. Więcej: F. Duchniewski, G. Bartoszewski, *Powstanie Zgromadzenia Felicjanek*, „Prawo Kanoniczne: kwartalnik prawno-historyczny" 1968, nr 11, s. 109–151.

Józef (1834–1901) oraz Władysław (1837–1849), który jednak nie dożył dojrzałego wieku – co było ogromnym ciosem dla obojga rodziców[33].

Pewnym odstępstwem od obrazu Pauliny jako idealnej, zdaniem ówczesnych, żony były działania, którymi wpływała na decyzje Wielopolskiego – margrabina aktywnie wspierała męża w podejmowanych działaniach politycznych, służąc mu radą, informując o nastrojach społecznych oraz przekazując opinie formułowane przez znaczące postacie wywodzące się z kręgów elit politycznych i ziemiańskich.

Pierwszym momentem, kiedy możemy odnotować większy wpływ Pauliny z Potockich Wielopolskiej na działania jej męża, czy też inaczej mówiąc, pomoc, jaką dostarczała swojemu partnerowi, było wsparcie przy formułowaniu i rozpowszechnieniu listu do kanclerza Metternicha w 1846 r. W wydawnictwach źródłowych oraz opracowaniach pojawiają się informacje, iż to Paulina pisała ten tekst, a następnie go rozpowszechniała. Dla przykładu: Paweł Popiel[34] pisał: „Przyjechawszy do Wrocławia za interesem, widziałem się z Wielopolskim, który właśnie podyktował był swej żonie list"[35]. Znaczące są w tym kontekście także fragmenty korespondencji z 1846 r., kiedy to małżonkowie często wspominali o „haftowanych chusteczkach" Aleksandra[36].

Najbardziej wpływ Pauliny na działania męża uwidocznił się w latach 1860–1862, kiedy to Aleksander sięgał po najwyższe urzędy. To właśnie wtedy córka Michała i Ludwiki pośredniczyła w kontaktach męża z jego współpracownikami, w tym przede wszystkim Antonim Zygmuntem Helclem (1808–1870) – prawnikiem, historykiem prawa polskiego, swoim bratem – ziemianinem – Tomaszem hr. Potockim (1809–1861), czy Juliuszem Enochem (1822–1880) – prawnikiem, działaczem politycznym, a wreszcie najbliższym doradcą margrabiego. To właśnie Paulina zbierała, a następnie przekazywała mężowi informacje dotyczące wydarzeń w Królestwie Polskim, gdy ten przebywał w Petersburgu, sondowała nastroje wśród elit i społeczeństwa, ale też podnosiła ukochanego na duchu i wspierała dobrym słowem. Pisała np.:

> Wiem od Witolda [Potockiego][37], że tutaj też jest zwrot na Twoją korzyść, tylko wydaje nam się, że dla wielu jesteś koniecznym złem, tzn. że oni czują, że Ty jesteś im niezbędny i ich złości to, że właśnie Ty masz więcej rozumu

[33] A.M. Skałkowski, *Aleksander Wielopolski…*, t. 1, s. 315.

[34] Paweł Popiel (1807–1892) – polityk, publicysta, konserwator zabytków, działacz stronnictwa stańczyków, współzałożyciel „Czasu" i Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. W latach 1874–1881 poseł na sejm galicyjski.

[35] P. Popiel, *Pamiętniki*, Kraków 1927, s. 102.

[36] J. Kita, *Kobiecy sposób…*, s. 17–18.

[37] Witold Potocki (1837–1885) – syn Henryka – brata Pauliny – i Heleny z Sułkowskich Potockich.

> i charakteru niż inni. Co do charakteru ja widzę nawet, że mimo wszystko oni będą mogli tylko podziwiać u Ciebie, mówię mimo wszystko, ponieważ dlatego, niektórych wiele kosztuje podziwiać tam, gdzie chcieliby krytykować[38],

czy też:

> Wieś jest trochę spokojniejsza i wydaje się, że się uspokaja[39], ale podobno są dziwne rzeczy do powiedzenia na ten temat i wolę ich nie powierzać papierowi. Wydaje się, że tam jest więcej rozsądnych ludzi niż tutaj, zdrowiej osądzają twoją postawę, czekają i mają nadzieję. Tutaj nic się nie zmieniło od przedwczoraj uważam, że lepiej jest pogardzać niż się denerwować, myślę, że wszystkie te [artykuły] „Czasu" dzisiejsze to echa i jednocześnie motor plotek[40].

Ponadto:

> Druga nowina z równie pewnego źródła, w niedzielę, to znaczy wczoraj, jeden generał, którego nazwiska nie podano, złożył propozycję (…), żeby otoczyć kościół protestancki podczas mszy, chociaż tam nie śpiewano, ale ponoć, aby zapobiec śpiewom, ta propozycja została przedstawiona generałowi Lüdersowi i ten ostatni ją odrzucił. Ale na tym się nie skończyło! Ten sam generał ponowił propozycję i Lüders na nią odpowiedział, mówiąc, że postawi przed Radą generałów [karnie] tego, który ośmieliłby się to zrobić[41].

Wspominając o innych zasługach Pauliny, warto zaznaczyć, że margrabina nadzorowała kwestię publikacji wydawnictwa o zasobach Biblioteki Ordynacji Myszkowskiej[42]. Kontaktowała się wtedy z wydawcami[43] ponadto,

---

[38] APK, AOM, sygn. 2/70, *List Pauliny Wielopolskiej do męża Aleksandra z 11 lipca 1861 r.*, k. 268–269.

[39] List ten Paulina pisała do męża po wprowadzeniu ustawy o zbiegowiskach, która przygotowana została przez Wielopolskiego, a przedłożona w nocy z 7 na 8 kwietnia 1861 r. do podpisu namiestnikowi Królestwa Polskiego – Michaiłowi Goraczkowowi (1793–1861). Ustawa zakładała, że manifestujący tłum będzie wzywany do rozejścia się przez urzędników cywilnych przy trzykrotnym biciu w bębny na wzór angielski. Po nieusłuchaniu tych wezwań miała zostać użyta siła zbrojna. Demonstrantów karać miały sądy cywilne. S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1972, s. 148.

[40] APK, AOM, sygn. 2/70, *List Pauliny Wielopolskiej do męża Aleksandra z kwietnia 1861 r.*, k. 290–291.

[41] APK, AOM, sygn. 2/70, *List Pauliny Wielopolskiej do męża Aleksandra z 11 listopada 1861 r.*, k. 300–301.

[42] *Biblioteka Ordynacyi Myszkowskiej. Zapis Konstantego Świdzińskiego. Rok 1860*, Kraków 1860.

[43] APK, AOM, sygn. 2/70, *List Pauliny Wielopolskiej do męża Aleksandra z 24 sierpnia 1860 r.*, k. 239–240.

konsultowała kwestie wstępu do publikacji, zbierała opinię na temat fragmentów pisanych przez Antoniego Helcla:

> Przesyłam Ci (...), przedmowę P[ana]. Helcla, którą tutaj tak chwali się pod niebiosa, P[an]. Roman [Załuski][44] mu jej gratulował przy mnie, mówiąc, że czytał ją w rękopisie u P[ana]. Adama [Potockiego][45] albo u P[ana]. [Pawła] Popiela, już sama nie wiem[46],

dzieliła się z Aleksandrem swoimi opiniami na jej temat:

> My ją [przedmowę A. Helcla] właśnie przeczytaliśmy, ma bardzo piękne fragmenty i wyrażenia bardzo pospolite i to co mi sprawia przykrość, to to, że on mówi o sobie, jakby to on był tym, co wydaje te listy[47],

a także przekazywała wszystkie informacje mężowi. Córka Michała i Ludwiki Potockich dzieliła się także swoimi przemyśleniami z mężem dotyczącymi spadku po Konstantym Świdzińskim, pisząc do męża m.in. „Zmartwi Cię teraz, ta prawda, ale dawno ta cała Sulgowszczyzna jest jak chorobliwy wrzód, którego nie można bez bólu się pozbyć"[48], przedstawiała mu swoje pomysły na rozwiązanie tej palącej kwestii[49] oraz konsultowała je z zaufanymi współpracownikami Aleksandra.

Paulina towarzyszyła swojemu mężowi do samego końca – do chwili, gdy umierał w upokorzeniu, dręczony chorobami i niedostatkiem. Sama odeszła w 1895 r., w wieku 82 lat, a w akcie jej zgonu jako przyczynę wskazano cukrzycę[50]. Uroczystości żałobne drugiej żony margrabiego Wielopolskiego

---

[44] Najprawdopodobniej Roman Załuski (1793–1865) – adiutant Wielkiego Księcia Konstantego, urzędnik Królestwa Polskiego, członek Towarzystwa Patriotycznego, działacz emigracyjny.

[45] Najprawdopodobniej Adam Potocki (1822–1872) – polski polityk galicyjski, jeden z twórców krakowskiego stronnictwa konserwatywnego.

[46] APK, AOM, sygn. 2/70, *List Pauliny Wielopolskiej do męża Aleksandra z kwietnia 1860 r.*, k. 224–225.

[47] Helcel we *Wstępie. Do Czytelnika* sam mianuje się wydawcą. *Vide*: A.Z. Helcel, *Listy Jana Sobieskiego do żony Maryi Kazimiry wraz z listami tej królewskiej rodziny i innych znakomitych osób przez Jerzego Samuela Bandtkiego z oryginałów archiwu niegdyś Sobieskich przepisane uporządkował i dalszemi aż do roku MDCCXXXVII dochodzącemi pomnożył tudzież przypisami objaśniającemi zaopatrzył Antoni Zygmunt Helcel*. *Wstęp. Do Czytelnika*, [w:] *Biblioteka Ordynacyi Myszkowskiej…*, s. XI.

[48] APK, AOM, sygn. 2/70, *List Pauliny Wielopolskiej do męża Aleksandra z 26 kwietnia 1860 r.*, k. 228–229.

[49] APK, AOM, sygn. 2/70, *List Pauliny Wielopolskiej do męża Aleksandra z kwietnia 1860 r.*, k. 222–223.

[50] APK, AOM, sygn. 6/219, *Testimonium obitus ac sepulturae*, k. 27.

odbyły się 14 marca w kościele pw. Św. Krzyża w Krakowie, w którym to mieście mieszkała od śmierci męża. W lipcu tego samego roku dokonano złożenia trumny z ciałem Pauliny w grobowcu rodzinnym w Młodzawach[51], co, wbrew życzeniu jej najbliższych, stało się wydarzeniem publicznym[52].

Nakreślona przez autorkę sylwetka Pauliny z Potockich Wielopolskiej oraz krótki opis jej relacji z margrabią stanowią jedynie wstęp do szerszych rozważań na temat roli kobiety w XIX-wiecznej rodzinie i szerzej – społeczeństwie. Zdaniem autorki, kobieta dzięki odebranej edukacji i środowisku, w którym się wychowywała, w pełni wpisywała się w ówczesne ideały żony – kobiety wykształconej, wdzięcznej i podporządkowanej mężowi, lecz jednocześnie umiejącej wspierać go w realizacji jego ambicji. Jednak to, co wyróżniało Paulinę na tle innych kobiet z jej epoki, to jej wyjątkowe zrozumienie i zainteresowanie „męskim" światem polityki. Była świadoma nie tylko otaczających ją realiów społecznych i kulturowych, ale także kluczowych zagadnień politycznych, co w tamtym czasie stanowiło rzadkość wśród kobiet, nawet tych z wyższych sfer.

Mimo tej wyjątkowej cechy, która nadawała jej postaci nieco bardziej progresywny charakter, relacja między Pauliną a jej mężem pozostawała zgodna z ówczesnymi normami. Związek Wielopolskich można traktować jako modelowy przykład małżeństwa arystokratycznego XIX w., w którym to mąż pełnił rolę autorytetu i przywódcy, a od żony oczekiwano całkowitego podporządkowania i oddania. Takie układy były powszechne wśród ówczesnej arystokracji, gdzie kobieta, choć często dobrze wykształcona i znająca świat, w praktyce podporządkowywała swoje życie i ambicje planom oraz celom męża. Paulina, mimo swojego intelektu i zaangażowania, nie była w stanie przekroczyć tych granic społecznych, choć jej przykład pokazuje, że kobiety w tamtym czasie mogły odgrywać subtelne, choć ograniczone, role w życiu politycznym i społecznym.

BIBLIOGRAFIA (BIBLIOGRAPHY)

Źródła archiwalne

Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie

Księgi metrykalne parafii rzymskokatolickiej św. Andrzeja w Warszawie, sygn. 176, *Księga chrztów, czerwiec 1813 r.*

[51] APK, AOM, sygn. 6/219, *List Ignacego Wojnowskiego z 28 czerwca 1895 r.*, k. 23.

[52] „Gazeta Kielecka" 1895, nr 56, s. 2. Więcej informacji o pogrzebie i upamiętnieniu Pauliny z Potockich, zob.: A. Staniszewska, *op. cit.*, s. 193–205.

Archiwum Państwowe w Kielcach

Archiwum Ordynacji Myszkowskich, sygn. 2/62, *Listy Teresy Wielopolskiej do męża Aleksandra Wielopolskiego*; sygn. 2/63, *Listy Aleksandra Wielopolskiego do żony Teresy z Potockich Wielopolskiej*; sygn. 2/70, *Listy Pauliny Wielopolskiej do męża Aleksandra Wielopolskiego*; sygn. 6/219, *Zgon i pogrzeb Pauliny margrabianki Wielopolskiej*.

Źródła drukowane

Biblioteka Ordynacyi Myszkowskiej. Zapis Konstantego Świdzińskiego. Rok 1860, Kraków 1860.

„Dziennik Praw Królestwa Polskiego", t. 10, nr 41, b.m.w. 1825.

Helcel A.Z., *Listy Jana Sobieskiego do żony Maryi Kazimiry wraz z listami tej królewskiej rodziny i innych znakomitych osób przez Jerzego Samuela Bandtkiego z oryginałów archiwu niegdyś Sobieskich przepisane uporządkował i dalszemi aż do roku MDCCXXXVII dochodzącemi pomnożył tudzież przypisami objaśniającemi zaopatrzył Antoni Zygmunt Helcel. Wstęp. Do Czytelnika*, [w:] *Biblioteka Ordynacyi Myszkowskiej. Zapis Konstantego Świdzińskiego. Rok 1860*, Kraków 1860.

Hoffmanowa z Tańskich K., *Pamiątka po dobrej matce, czyli ostatnie jej rady dla córki*, przedmowa P. Krakowowa, Warszawa 1872.

„Jak Ty będziesz zadowolony, to i ja będę zadowolona". Listy Pauliny i Aleksandra Wielopolskich z lat 1860–1862, opr. A. Staniszewska, Łódź 2025.

Kodex Napoleona z przypisami. Xiąg trzy, tłum. F.K. Szaniawski, Warszawa 1810.

Meynier J.H., *Wzór dla dziewcząt iak się przyzwoicie ukształcać powinny*, tłum. E.W. Kainke, Wrocław 1822.

Popiel P., *Pamiętniki*, Kraków 1927.

Pradel E., *Sztuka podobania się mężowi*, Warszawa 1834.

Prawo o małżeństwie, [w:] *Prawo cywilne obowiązujące w guberniach Królestwa Polskiego. Z uzupełnieniami po koniec roku 1876*, zebrał K. Hube, z. 1 (*Ustawy przechodnie do Kodexu Napoleona. Kodex cywilny Królestwa Polskiego z r. 1825. Prawo o Małżeństwie z r. 1836*), Warszawa 1877, s. 207–286.

Zamoyska z Czartoryskich Z., *Rady matki spisane dla córki w dzień ślubu*, Warszawa 1825.

Prasa

„Gazeta Kielecka" 1895.

„Słowo" 1895.

Opracowania

Duchniewski F., Bartoszewski G., *Powstanie Zgromadzenia Felicjanek*, „Prawo Kanoniczne: kwartalnik prawno-historyczny" 1968, nr 11, s. 109–151.

Kieniewicz S., *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1972.

Kita J., *Kobiecy sposób postrzegania świata polityki i polityków w 1. połowie XIX wieku (studium wybranych przypadków)*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 2, *„Portret kobiecy". Polki w realiach epoki*, red. J. Kita, M. Sikorska-Kowalska, s. 9–21.

Kita J., *Rola kobiet w życiu i działalności margrabiego Aleksandra Wielopolskiego*, [w:] *Polska w XIX i XX wieku. Społeczeństwo i gospodarka*, red. W. Caban, M.B. Markowski, J. Muszyńska, M. Przeniosło, Kielce 2013, s. 275–285.

Kita J., *Tomasz Potocki (1809–1861). Ewolucja postaw ziemianina polskiego*, Łódź 2007.

Skałkowski A.M., *Aleksander Wielopolski w świetle archiwów rodzinnych*, t. 1, *Margrabiego lata przedhistoryczne 1803–1860*, Warszawa 2019.

Skałkowski A.M., *Aleksander Wielopolski w świetle archiwów rodzinnych*, t. 2, *Margrabiego i Polski tragedia 1861–1877*, Warszawa 2019.

Staniszewska A., *„Omylna piękność i marna jest próżność. Niewiasta bojąca się Boga będzie chwalona". Uroczystości pogrzebowe Teresy i Pauliny z Potockich Wielopolskich*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 13, *„Requiem"*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2025, s. 193–205.

Stankiewicz Z., *Dzieje wielkości i upadku Aleksandra Wielopolskiego*, Warszawa 1967.

Żarnowska A., *Przedmowa*, [w:] *Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX wieku*, red. A Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1995, s. 3–4.

Żor A., *Ropucha: studium odrzucenia*, Toruń 2007.

Netografia

Bochniak P., *Felicjanki z Chrobrza*, https://chroberz.info/serwis/index.php/czy-wiesz-ze/1895-siostry-felicjanki-z-chrobrza [dostęp: 01.12.2024].

SUMMARY

Love, Loyalty, or Duty? The Marriage of Margrave Aleksander Wielopolski and Paulina Wielopolska, née Potocka

The aim of the article is to present and discuss the marital relationship between Paulina Wielopolska née Potocka and her husband, margrave Aleksander Wielopolski and to assess whether the woman's attitude fit the model of the 19th-century ideal wife. The basis for developing the topic is the correspondence exchanged between spouses and other family members, collected in the State Archives in Kielce, which reveals both a close emotional bond and tensions in their relationship, as well as handbooks from the 19th century.

Paulina née Potocki's letters addressed to her husband show her concern for her partner's health and affairs and her involvement in family life, but also reveal the difficulties resulting from Aleksander's absence and everyday challenges. Despite emerging tensions and hidden grievances, Paulina remained loyal and devoted, as was expected from women at that time. The analysis of the couple's relationship allows us to understand the dynamics of their relationship and Paulina's role in Alexander's life and decisions, at the same time constituting an example of a typical 19th-century relationship of the Polish aristocracy.

Keywords: Kingdom of Poland, 19th century, Paulina Wielopolska née Potocka, margrave Aleksander Wielopolski, marriage, role of a woman and a man in a relationship, patriarchate

https://doi.org/10.18778/8445-168-7.04

ADRIANNA CZEKALSKA
Uniwersytet Łódzki, Szkoła Doktorska Nauk Humanistycznych
https://orcid.org/0000-0001-7076-0169

„NA ŻAŁOBNEJ KARCIE PRZYCHODZI NAM ZNÓW ZAPISAĆ UBYTEK" – RODZINNY KONFLIKT O SPADEK PO ŚMIERCI WŁADYSŁAWA WALEWSKIEGO Z MIŁONIC

Streszczenie

Więzi rodzinne łączące osoby tworzące konkretną małą grupę społeczną określaną mianem „rodziny" od wieków stanowiły przedmiot refleksji filozofów, teologów czy też szeroko rozumianych myślicieli społecznych i politycznych. Bez wątpienia rodzina jest pewnym odzwierciedleniem relacji panujących w danym społeczeństwie i odwrotnie, dlatego też nie powinno dziwić, iż wśród rodzin – na wzór społeczeństw – również czasami pojawiają się animozje.

Celem artykułu jest przede wszystkim przedstawienie rozpadu paranteli rodzinnych po śmierci osoby spajającej nieformalnie kilka pokoleń Walewskich. Poza dokumentami rękopiśmiennymi z archiwum podworskiego Kazimierza Walewskiego z Tubądzina bazę źródłową stanowią także artykuły prasowe publikowane na łamach „Kuriera Warszawskiego".

Słowa kluczowe: ziemiaństwo, Miłonice, historia społeczna, relacje rodzinne

Niezaprzeczalnie rodzina stanowi podstawową grupę, na której opiera się społeczeństwo. Pełni ona bowiem jedną z istotniejszych ról w procesach socjalizacyjno-wychowawczych, przystosowując w pewnym stopniu jednostkę do funkcjonowania w życiu pozarodzinnym. Jak zauważył Zbigniew Tyszka, familia jest dla przynależących do niej osób tzw. grupą odniesienia, z której czerpie się określone poglądy, postawy i obyczaje przenoszone jednocześnie na zachowania szerszej zbiorowości tworzących konkretną kulturę[1]. Jednocześnie rodzina może pełnić swego rodzaju kategorię historyczną,

[1] Zdaniem badacza obserwacja rodzin konkretnego narodu jest równoznaczna z badaniem jego kultury behawioralnej, subkultur oraz stylu życia i więzi łączących poszczególne

na podstawie której prawdopodobne jest określenie wzorów zachowań charakterystycznych dla danej epoki[2]. O ile współcześnie przeważają familie jednopokoleniowe (zwane też nuklearnymi) złożone z partnerów oraz ich potomstwa, o tyle w XIX w. dominowały rodziny wielopokoleniowe określane niekiedy mianem rozszerzonych[3]. Nadużyciem nie będzie stwierdzenie, iż dla paranteli międzyludzkich większe znaczenie miała właśnie dziewiętnastowieczna forma kręgu rodzinnego. Poszczególnym członkom familii należało okazywać odpowiednio wysoki szacunek oraz nie zaniedbywać kontaktu z niektórymi z nich, nawet po opuszczeniu domu. Niezwykle ważne było również pielęgnowanie „dobrego imienia", a dokładniej rzecz ujmując rodowego nazwiska, więc wszelkie spory nigdy nie powinny wychodzić poza obręb „czterech ścian". Zdarzało się jednak, iż poza wpisanymi w życie codzienne mniejszymi rodzinnymi nieporozumieniami dochodziło do poważnych konfliktów antagonizujących nie tylko dwa czy trzy pokolenia, ale nawet osoby z bocznych linii pokrewieństwa w różnym stopniu. Częstym powodem tych animozji były – podobnie jak dzisiaj – sprawy spadkowe potrafiące przeistoczyć się w długoletnie spory znajdujące swój finał w postępowaniach sądowych, w trakcie których jedna i druga strona szkalowały się wzajemnie. Jednym z najpoważniejszych skutków tego rodzaju waśni był trwały rozpad więzi rodzinnych utrwalany zazwyczaj przez następne pokolenia, którym wpajano niechęć do poszczególnych członków familii. Przykładem takiego sporu prowadzącego do całkowitej degradacji stosunkowo dobrych paranteli rodzinnych jest sprawa podważenia testamentu po zmarłym bezdzietnie Władysławie Walewskim z Miłonic współwydawcy *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*.

Z powodu długotrwałości i problematyczności sporu skupiłam się na jego najistotniejszych elementach, aby unaocznić, jak cienka bywa granica między dobrymi lub choćby poprawnymi relacjami, a całkowitym rozpadem więzi.

---

grupy społeczne. Z. Tyszka, *Socjologia rodziny*, Warszawa 1979, s. 5–6, 71. Warto jednak pamiętać, iż w obrębie jednego narodu również występują różnice kulturowe. Przyjmując podczas obserwacji zaledwie jedno konkretne kryterium, np. dochodowe, nie powinno się więc odnosić wyników do całej społeczności. Pomiędzy rodzinami uboższymi i bogatszymi mogą bowiem panować zupełnie odmienne zwyczaje, dlatego też należy prowadzić szeroką analizę, uwzględniając rodziny z każdej grupy występującej w danym społeczeństwie.

[2] Najprostszym przykładem są określenia „rodzina współczesna" i „rodzina dziewiętnastowieczna", po użyciu których adresat wypowiedzi jest w stanie nie tylko osadzić obie grupy w danym przedziale czasowym, ale przede wszystkim mimowolnie zdaje sobie sprawę z zasadniczych różnic panujących w każdej z nich.

[3] A. Giddens, *Socjologia*, Warszawa 2006, s. 194. Tomasz Szlendak zaznacza, iż termin „rodzina rozszerzona" nie jest synonimem wielopokoleniowej. Krąg rozszerzony tworzy bowiem dowolny układ spokrewnionych i spowinowaconych wykraczający poza familię nuklearną. T. Szlendak, *Socjologia rodziny. Ewolucja, historia, zróżnicowanie*, Warszawa 2012, s. 128.

W tekście pominęłam więc szczegółowe analizy zawiłości prawnych przedstawiane przez obrońców obu stron czy dokładne opisy dni poprzedzających śmierć Walewskiego. Główne źródła stanowią dokumenty rękopiśmienne z archiwum podworskiego Kazimierza Walewskiego z Tubądzina znajdującego się obecnie w Archiwum Państwowym w Łodzi. Ich uzupełnieniem są artykuły prasowe publikowane przez cały czas trwania procesu głównie na łamach „Kuriera Warszawskiego". Kilka wzmianek udało się także znaleźć w pamiętniku Stanisława Walewskiego z Zielęcina będącego obecnie w depozycie Muzeum Walewskich w Tubądzinie.

Władysław Leon Walewski urodził się w 1819 r. w Miłonicach leżących ówcześnie w województwie mazowieckiem, w powiecie gostyńskim[4]. Warto w tym miejscu wspomnieć, że miejscowość ta była jednym z głównych powodów późniejszego rodzinnego konfliktu. Władysław nabył wieś w 1858 r. w drodze działów za sumę 500 tys. złp. i choć już wcześniej angażował się w życie społeczno–gospodarcze majątku, to od tego roku poświęcił się całkowicie i wyłącznie modernizacji oraz zwiększeniu rentowności uzyskanych dóbr[5]. Dla dalszych rozważań należy podkreślić, iż w chwili śmierci współwydawcy *Słownika geograficznego…* średniej rozległości majątek Miłonice z przyległościami (Cudniki, Wola Nowska, Godzięby) o łącznej powierzchni 2176 mórg uchodził za wzorcowe gospodarstwo folwarczne. Wyróżniał się on wśród okolicznych dóbr powiatu gostyńskiego (później kutnowskiego) licznym i znakomitym żywym inwentarzem oraz godnymi pozazdroszczenia – pod względem użyteczności – zabudowaniami gospodarskimi, a jego wartość oszacowano na 200 tys. rb. Ponadto mienie nieruchome stanowiła gotówka określona w źródłach jako „większa", kapitały hipoteczne, kosztowności, papiery wartościowe, wierzytelności oraz oczywiście wyposażenie budynków, które można było spieniężyć podczas ewentualnej licytacji[6].

[4] Obecnie województwo łódzkie, powiat kutnowski, gmina Krośniewice. *Geoprtal Infrastruktury Informacji Przestrzennej*, https://mapy.geoportal.gov.pl/imap/Imgp_2.html?gpmap=gp0 [dostęp: 24.10.2024]. Dotychczas uważano, że Władysław urodził się w 1818 r. – taką datę wyryto bowiem na jego nagrobku na Cmentarzu Powązkowskim. W archiwum podworskim Walewskich znajduje się jednak wyciąg z aktu chrztu Władysława, który miał miejsce 4 lipca 1819 r. Mało prawdopodobnym jest, aby rodzice zwlekali z sakramentem tak długo, dlatego też 1819 r. wydaje się bardziej prawdopodobny. Zob.: Archiwum Państwowe w Łodzi (dalej: APŁ), Archiwum Kazimierza Walewskiego z Tubądzina (dalej: AKWT), sygn. 39/575/0/31, k. 383.

[5] Dla przykładu przy omawianiu tej działalności Walewskiego można wspomnieć o oczynszowaniu w 1862 r. chłopów przy jednoczesnym przeprowadzeniu do 1864 r. kolonizacji Wymysłowa, poprzez osadzenie w nim bezrolnych właśnie z Miłonic.

[6] APŁ, AKWT, sygn. 39/575/0/31, k. 439; B. Chlebowski, *Władysław Walewski*, „Tygodnik Illustrowany", seria 5, t. 1, nr 16 (1593), 19 IV 1890, s. 9; *Władysław Walewski*, „Kłosy", t. 50, nr 1295, 24 IV 1890, s. 260; *Wiadomości bieżące*, „Kurier Warszawski" (dalej: „KW"), nr 289, 19 X 1890, s. 3; H. Lesiak, *Szlakiem dworów regionu kutnowskiego*, wyd. 2, Kutno 2007, s. 216–217.

Wygrana w sporze o obalenie testamentu bezdzietnego kawalera zmarłego niespodziewanie i otoczonego liczną rodziną ze strony czterech ciotek, mogła więc okazać się bardzo intratna.

W zawiązku z nasilającym się bólem pęcherza Walewski 26 marca 1890 r. został umieszczony w warszawskim szpitalu św. Ducha. Po wykonaniu szeregu badań zdecydowano o przeprowadzeniu operacji, której termin wyznaczono na 7 kwietnia. W trakcie pobytu w placówce przy Władysławie przebywali głównie Korneli Romocki, jego cioteczny szwagier, który wynajął nawet pokój w szpitalu, oraz Stanisław Walewski z Zielęcina, jego cioteczny brat. Chorego ostrzeżono o ryzyku towarzyszącym planowanemu zabiegowi chirurgicznemu, jednak ten nie zdecydował się na wezwanie do siebie rejenta przed operacją celem podyktowania testamentu, ani na wyjawienie, czy spisał takowy już wcześniej. Przez pierwsze dni po zabiegu wydawało się, że wszystko przebiegło pomyślnie, jednak 13 kwietnia nastąpiło nagłe pogorszenie zdrowia. Dwa dni później (15 kwietnia) stan pacjenta był już krytyczny. Mieszkający tymczasowo w placówce Korneli starał się wówczas izolować Stanisława od chorego krewnego z Zielęcina. Na dodatek w tajemnicy przed wszystkimi Romocki sprowadził o godz. 17.00 notariusza Ludwika Rutkiewicza. Rzeczony rejent sporządził akt ostatniej woli podyktowany przez Władysława, który zmarł o 18.00 w około pół godziny po dokonaniu czynności notarialnych[7].

Konflikt rodzinny nastąpił niezwłocznie po publicznym ogłoszeniu testamentu sporządzonego przez Rutkiewicza, w którym jako głównego spadkobiercę Miłonic wraz z Cudnikami wymieniono syna Kornelego, Tadeusza Romockiego. Dobra Wola Nowska i Godzięby przypadły zaś mieszkającemu od pewnego czasu wspólnie z Władysławem Michałowi Walewskiemu (jednemu z jego ciotecznych szwagrów)[8]. Pozostałych krewnych zmarłego zdziwił fakt, iż nie uwzględniono ich w dziale spadkowym. Najbardziej zastanawiające było dla wszystkich całkowite pominięcie najbliżej związanego ze współwydawcą *Słownika geograficznego…* wspomnianego Stanisława z Zielęcina. Ostatecznie 19 kwietnia 1890 r. siedmioro członków rodziny – na czele ze Stanisławem – pozbawionych możliwości dziedziczenia, spisało umowę zobowiązującą ich do wytoczenia procesu celem podważenia notarialnego testamentu[9]. Powziętą przez siebie decyzję argumentowali twierdzeniem,

[7] APŁ, AKWT, sygn. 39/575/0/31, k. 439, 460–463, 467; *Z sądów. O testament śp. Władysława Walewskiego*, „KW", nr 287 z dod. por., 17 X 1891, s. 8.

[8] *Z sądów. O testament śp. Władysława Walewskiego*, „KW", nr 140 (dod. por.), 23 V 1891, s. 3; *Z sądów. O testament śp. Władysława Walewskiego*, „KW", nr 153 (dod. por.), 5 VI 1891, s. 5; *Pamiętnik Stanisława Walewskiego z Zielęcina* [depozyt Muzeum Walewskich w Tubądzinie], k. 180.

[9] Poza właścicielem Zielęcina były to cztery siostry cioteczne Władysława (Teresa z Walewskich Bykowska, Józefa z Walewskich Bielicka, Helena z Walewskich Zielonka, Joanna

iż w prywatnych rozmowach Władysław niejednokrotnie jawnie wyrażał swoje zamiary, co do sposobu rozporządzenia majątkiem na wypadek śmierci, jednak niestety nie sporządził ostatniej woli, a przynajmniej nic o tym nie wiedzieli. Ich zdaniem, w treść dokumentu powstałego w szpitalu, ingerował Korneli Romocki, w efekcie czego uznali go za nieważny i domagali się tym samym równego podziału spadku[10]. Sprawa przybrała jednak zupełnie inny bieg, kiedy we dworze w Miłonicach podczas spisywania inwentarza odnaleziono w biurku zmarłego jego własnoręczny testament datowany na marzec 1882 r. Zgodnie z nim jedynym spadkobiercą całego majątku nieruchomego (tj. Miłonic, Woli Nowskiej, Cudnik i Godzięb) oraz ruchomego składającego się z „gotowizny, kapitałów hipotecznych, kosztowności, papierów publicznych wartościowych i wszelkich wierzytelności, z mebli i innych remanentów, nic nie wyłączając", uczynił właściciela Zielęcina[11]. W tej sytuacji na procesie o unieważnienie rozporządzenia sporządzonego przez Rutkiewicza zależało głównie Stanisławowi, który ostatecznie wniósł pozew przeciwko młodemu Romockiemu i Michałowi Walewskiemu[12]. Nadużyciem nie będzie stwierdzenie, iż Korneli, choć był głównym inicjatorem, to wyszedł z całego zamieszania obronną ręką. Trudno bowiem było mu wytoczyć zarzuty w pozwie jako niewymienionemu w urzędowym testamencie.

Proces rozpoczął się w czerwcu 1891 r., a więc ponad rok po śmierci testatora. Do powoda przyłączyły się jego dwie siostry – Teresa z Walewskich Bykowska i Józefa z Walewskich Bielicka, którym Władysław wyznaczył legaty w wysokości kolejno 3 i 5 tys. rbs.[13] Główną linią oskarżenia pozostawał fakt, że akt notarialny nie zgadzał się z rzeczywistymi sympatiami zmarłego, niejednokrotnie określającego publicznie młodego Romockiego jako blagiera, który „nosa zadzierać zdolnie umie"[14]. Podkreślano także, iż dokument

---

Nepomucena Marianna z Walewskich 1.v. Kruszewska, 2.v. Piotrowska) oraz jego dwie cioteczne siostrzenice (Amelia z Piotrowskich Turowicz, Konstancja Karolina z Bielickich Brunwej). APŁ, AKWT, sygn. 39/575/0/31, k. 486–489; E.H. Nejman, *Szlachta sieradzka XIX wieku. Herbarz*, *litera W*, wyd. 2 popr., Zduńska Wola 2017, s. 766 (całość dostępna w wersji elektronicznej na stronie Towarzystwa Przyjaciół Zduńskiej Woli: https://www.tpzw.pl/?herbarz-szlachty-sieradzkiej-xix-wieku,21, 29.10.2024), *Bogumił Gabriel Walewski*, [w:] M.J. Minakowska, *Wielka genealogia Minakowskiej*, https://wielcy.pl/wgm/?m=NG&t=PN&n=lu.4607 [dostęp: 29.10.2024].

[10] APŁ, AKWT, sygn. 39/575/31, k. 486–486.

[11] Testator zobowiązał także spadkobiercę do wypłaty kilku legatów. APŁ, AKWT, sygn. 39/575/0/31, k. 468–469; *Pamiętnik Stanisława Walewskiego…*, k. 178, 180.

[12] *Wiadomości bieżące*, „KW", nr 289, 19 X 1890, s. 3.

[13] APŁ, AKWT, sygn. 39/575/0/31, k. 468; *Z sądów. O testament śp. Władysława Walewskiego*, „KW", nr 140 (dod. por.), 23 V 1891, s. 3.

[14] *Z sądów. O testament śp. Władysława Walewskiego*, „KW", nr 153 (dod. por.), 5 VI 1891, s. 6. Cyt. za: APŁ, AKWT, sygn. 39/575/0/31, k. 439.

powstał pod wpływem Kornelego, który umyślnie wykorzystał zarówno fizyczną, jak i przede wszystkim umysłową słabość umierającego. Z błędów formalnych, jakimi zdaniem powodów dotknięty był testament, wymieniano nieobecność świadków przy jego dyktowaniu oraz niewyraźny podpis testatora składający się „z jakichś kresek bez znaczenia"[15]. Oskarżeni zaś stali przy stanowisku, iż istnienie własnoręcznie sporządzonego testamentu nie wykluczało zmiany woli Walewskiego na chwilę przed śmiercią, tym bardziej, że – ich zdaniem – Stanisław nie potrafił poprawnie poprowadzić swoich interesów majątkowych. Przytaczali argument, iż kiedyś pożyczył od Władysława 36 tys. rbs., które zmarły ostatecznie mu podarował. Obrona nie dopuszczała także możliwości antypatii właściciela Miłonic wobec Tadeusza, skoro ten był jego ciotecznym siostrzeńcem i chrześniakiem. Rejent natomiast poświadczył przytomność konającego, więc ten nie mógł być nieświadomy swoich decyzji[16]. Ostatecznie sąd zdecydował o przesłuchaniu w charakterze świadków trzech lekarzy nadzorujących w szpitalu stan chorego, tj. Juliana Kosińskiego, Wincentego Szyszłę oraz Ryszarda Bukowskiego. Ich zeznaniom mieli przysłuchiwać się trzej biegli w osobach doktorów Romana Jasińskiego, Henryka Nussbauma i Aleksandra Fabjana zobligowanych do wydania opinii, czy w momencie składania ostatniej woli Walewski faktycznie był wystarczająco przytomny. Dodatkowo o zreferowanie przebiegu okoliczności poprzedzających i towarzyszących spisywaniu testamentu poproszono m.in. sekretarza Kasy im. Józefa Mianowskiego dra Konrada Dobrskiego przybyłego do Władysława na jego wezwanie oraz osoby obecne wówczas przy umierającym, tj. proboszcza miłonickiej parafii księdza Romana Rembielińskiego, siostry Marię Olsztyńską i Teresę Ginter ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo pełniące służbę we wspomnianej placówce, Stefana Chluskiego męża jednej z ciotecznych bratanic Władysława, Bronisława Chlebowskiego oraz osobistego służącego zmarłego Stanisława Bazaniaka[17].

Przesłuchani lekarze zgodnie stwierdzili, iż w trakcie konsylium przeprowadzonego na sześć godzin przed śmiercią Walewskiego widać było u niego „zakłócenia władz umysłowych" – chory był nadzwyczaj osłabiony, na pytania odpowiadał lakonicznie i niechętnie, a wobec zgromadzonych okazywał obojętność. Biegli także jednomyślnie ocenili, że 15 kwietnia zakażenie krwi (współcześnie można określić ten stan jako sepsa) weszło w stadium, w którym nie mogło już być mowy o przytomności umysłu i dostatecznej pamięci. Przyznali co prawda, że taki stan nie wykluczał trafiających się od czasu do

[15] *Z sądów. O testament…*, „KW", nr 153 z dod. por., 5 VI 1891, s. 6.

[16] *Z sądów. O testament śp. Władysława Walewskiego*, „KW", 154 (dod. por.), 6 VI 1891, s. 2.

[17] *Z sądów. O testament śp. Władysława Walewskiego*, „KW", nr 155, 7 VI 1891, s. 6; *Z sądów. O testament…*, „KW", nr 287 z dod. por., 17 X 1891, s. 8.

czasu krótkich chwil częściowej świadomości, a nawet rozsądnych myśli, ale nie można tego uznać za oznakę zupełnej racjonalności[18]. Poza medykami sprawującymi opiekę nad Władysławem kluczowym świadkiem mógł być dr Dobrski wezwany w związku z zamiarem umierającego zapisania *Słownika geograficznego…* Kasie im. Mianowskiego, której warszawski medyk był sekretarzem. Twierdził on, że był obecny tylko podczas części czynności notarialnych. Przyznał jednak, że choć początkowo chory wydawał się przytomny, to im dłużej trwały wszelkie czynności, tym bardziej miał wrażenie, że Walewski tracił siły, a przede wszystkim świadomość. Dodał również, że Władysław tak naprawdę nie chciał kontynuować dalszego rozporządzenia i zrobił to pod naciskiem rejenta oraz niestety samego Dobrskiego, który nie wiedział przecież o istnieniu jakiegokolwiek własnoręcznie sporządzonego wcześniej testamentu. Zaznaczył także, że Rutkiewicz początkowo spisywał wszystko ołówkiem i przepisał na czysto dopiero później. Zrobił to jednak bez czyjejkolwiek obecności – nawet świadkowie zostali wezwani tylko na złożenie podpisów. Sam Dobrski też nie był obecny podczas odczytywania aktu, więc nie mógł stwierdzić, czy notariusz rzeczywiście przepisał to, co umierający mówił jeszcze przy nim[19].

Następnie wezwano osoby obecne w szpitalu w dniu śmierci testatora. Sprawujący od 1889 r. funkcję proboszcza w Miłonicach ks. Rembieliński przyznał, że będąc jednocześnie profesorem seminarium w Warszawie, nieczęsto bywał w parafii. Niemniej zdążył poznać się bliżej z właścicielem majątku, który na kilka miesięcy przed śmiercią oznajmił świadkowi, iż rozporządził swoim spadkiem, przeznaczając całość jednemu z członków rodziny. Ksiądz, jak sam przyznał, był więc zaskoczony, dowiedziawszy się zarówno o urzędowym testamencie, jak i o jego treści, która wydawała mu się niezgodna z zamiarami Walewskiego[20].

Niczego nowego do sprawy nie wniosło przesłuchanie siostry Teresy. Oświadczyła ona bowiem, że nie wiedziała nic o jakimkolwiek testamencie, ponieważ opuściła szpital św. Ducha na dwa dni przed śmiercią pacjenta. Siostra Maria zeznała zaś, że chory mówił mało, przeważnie tylko krótko odpowiadając na zadawane mu pytania. Niedługo przed zgonem, a jednocześnie po wyjściu z pokoju notariusza był już zupełnie nieprzytomny[21].

---

[18] *Z sądów. O testament…*, „KW", nr 287 z dod. por., 17 X 1891, s. 8; *Z sądów. O testament śp. Władysława Walewskiego*, „KW", 288, 18 X 1891, s. 7.

[19] *Z sądów. O testament…*, „KW", nr 287 z dod. por., 17 X 1891, s. 8; *Z sądów. O testament…*, „KW", nr 288, 8 X 1891, s. 7; APŁ, AKWT, sygn. 39/575/0/31, k. 464–466.

[20] *Z sądów. O testament śp. Władysława Walewskiego*, „KW, nr 290 (dod. por.), 20 X 1891, s. 2–3.

[21] *Ibidem*, s. 3.

W dalszej kolejności swoje spostrzeżenia wyraził Stefan Chluski, który spędził przy Walewskim dwie ostatnie noce. Jak wyraźnie zaznaczył, w nocy z 14 na 15 kwietnia Władysław

„bredził i coraz kazał świadkowi szukać kogoś na korytarzu". Następnego dnia po odbytym konsylium chory nie rozpoznał już Chluskiego, zaś Korneli, będąc zmuszonym opuścić na kilka godzin szpital, zastrzegł, aby Stefan nie wpuszczał do Walewskiego nikogo z wyjątkiem osoby zapowiedzianej na godzinę 17.00. Jak się później okazało, był to rejent Rutkiewicz. Potwierdził także, że świadkowie notarialni weszli do pokoju testatora na góra dwie – trzy minuty, a sam Władysław zmarł niedługo po sporządzeniu ostatniej woli[22].

Jako przedostatni zeznania składał Bronisław Chlebowski, nie tylko współpracujący ze zmarłym przy *Słowniku geograficznym…*, ale także posiadający bliższe relacje z pozostałymi Walewskimi[23]. Redaktor wspominał o rozterkach właściciela Miłonic dotyczących ewentualnej sukcesji po jego śmierci. Zdaniem Chlebowskiego, Władysław bardzo pragnął, aby majątek pozostał w rodzinie Walewskich, ale stosunkowo długo nie mógł znaleźć odpowiedniego spadkobiercy. Dalej potwierdził zeznania przedmówców, wspominając o nasilającej się utracie świadomości umierającego oraz o jego zgonie w pół godziny po wyjściu rejenta[24].

Na sam koniec wypowiedział się lokaj Walewskiego Stanisław Bazaniak. Według niego chory zaczął majaczyć już na trzeci dzień po operacji, zaś ostatniej nocy i samego 15 kwietnia zapominał, że jest w Warszawie i kazał przywoływać do siebie osoby przebywające wówczas w Miłonicach. W trakcie czynności notarialnych umierający zwymiotował, w efekcie czego Rutkiewicz wezwał świadka do pokoju, którego ten już nie opuścił, bowiem torsje parokrotnie nawracały. Bazaniak zaznaczył, iż jeszcze w trakcie spisywania ostatniej woli przez notariusza „nieboszczyk wtedy nic już nie mówił i nie podpisywał się, bo zresztą miał już rękę zimną i zupełnie bezwładną"[25].

Ostatecznie z powodu powtarzających się oskarżeń wobec notariusza o niedopełnienie formalności polegających m.in. na spisywaniu aktu bez ciągłej obecności świadków – co zresztą zostało potwierdzone przez nich samych podczas przesłuchania – oraz o niedostatecznym omówieniu niewyraźnego podpisu testatora sąd zdecydował się przekazać sprawę Rutkiewicza wydziałowi karnemu,

[22] *Ibidem*.

[23] Chlebowski był pierwszym mężem siostrzenicy Stanisława z Zielęcina – Marii Zofii Wilhelminy z Zielonków (córki Heleny z Walewskich i Henryka Gracjana Zielonki). *Helena Walewska*, [w:] M.J. Minakowska, *op. cit.*, https://wielcy.pl/wgm/?m=NG&t=PN&n=lu.4688 [dostęp: 28.10.2024].

[24] *Z sądów. O testament…*, „KW", nr 290 (dod. por.), 20 X 1891, s. 3.

[25] *Ibidem*.

zawieszając jednocześnie postępowanie o unieważnienie testamentu[26]. Ruszyło ono z powrotem dopiero niespełna dwa lata później, 28 marca 1893 r., po skazaniu rejenta na karę dyscyplinarną. Tego dnia wydano wyrok unieważniający publiczne rozporządzenie Władysława, zasądzając powodom od oskarżonych 640 rbs. kosztów sądowych[27]. Mimo tego Stanisław nie nacieszył się odziedziczonym majątkiem, ponieważ młody Romocki razem z Michałem nie zamierzali się tak szybko poddawać i złożyli apelację. Na rozpoczęcie następnego procesu przyszło im jednak czekać aż do lutego 1895 r. W międzyczasie nowy właściciel Zielęcina zmarł, w efekcie czego z powództwem wystąpili jego synowie Bogumił i Kajetan, córki Maria i Jadwiga z Walewskich oraz nieletni wnuk Jerzy Starzyński[28]. Zmiana pokoleniowa nastąpiła także wśród oskarżonych, bowiem zmarł Michał Walewski, którego zastąpił syn Tadeusz wraz z siostrami Konstancją i Joanną z Walewskich Starzyńską[29]. W skardze apelacyjnej obrońcy pozwanych dalej obstawali przy stanowisku, iż obalony testament był wyrazem własnej woli Władysława, utrzymującego według nich w ostatnich miesiącach przed śmiercią bliższy kontakt z Romockimi, czego miały dowodzić dwa jego listy z lat 1889 i 1890. Niemniej argumentacja nie przekonała składu sędziowskiego, który utrzymał wyrok I instancji[30].

Tadeusz Romocki wraz z sukcesorami Michała pozostali nieustępliwi i zdecydowali się złożyć skargę kasacyjną do senatu petersburskiego. Trafiła ona pod obrady w styczniu 1896 r., lecz w listopadzie tegoż roku została odroczona z powodu śmierci Kajetana i Marii Walewskich – dwójki spadkobierców Stanisława z Zielęcina. Jak się okazało, odroczenie trwało kolejny rok i dopiero z końcem grudnia 1898 r. departament cywilny senatu stwierdził braki formalne procesu I instancji polegające na odmowie ponownego przesłuchania świadków, o co wnosili obrońcy oskarżonych. Sprawa została tym samym przekazana warszawskiemu sądowi do ponownego rozpatrzenia[31].

---

[26] *Z sądów. O testament śp. Władysława Walewskiego*, „KW", nr 337, 6 XII 1891, s. 8–9.

[27] *Z sądów. O testament śp. Władysława Walewskiego*, „KW", nr 88 (dod. por.), 29 III 1893, s. 4.

[28] *Z sądów. O testament śp. Władysława Walewskiego*, „KW", nr 35, 4 II 1895, s. 9; *Pamiętnik Stanisława Walewskiego…*, k. 178. Jerzy Starzyński był synem Heleny z Walewskich i Gustawa Michała Starzyńskiego. *Helena Walewska*, [w:] M.J. Minakowska, *op. cit.*, https://wielcy.pl/wgm/?m=NG&t=PN&n=sw.3110 [dostęp: 28.10.2024].

[29] *Z sądów. O testament…*, „KW", nr 35, 4 II 1895, s. 9.

[30] *Z sądów. O testament śp. Władysława Walewskiego*, „KW", nr 36 (dod. por.), 5 II 1895, s. 3.

[31] *Telegramy „Kuriera Warszawskiego"*, „KW", nr 2, 2 I 1896, s. 7; *Telegramy „Kuriera Warszawskiego"*, „KW", nr 321 z dod. por., 19 XI 1896, s. 8; *Telegramy „Kuriera Warszawskiego"*, „KW", nr 358 (dod. por.), 29 XII 1898, s. 3; *Z sądów. O testament śp. Władysława Walewskiego*, „KW", nr 350 (dod. por.), 19 XII 1900, s. 4.

Drugi proces rozpoczął się z końcem kwietnia 1900 r., czyli w 10 lat po śmierci Władysława i niecałe 9 od pierwszej rozprawy. Reprezentanci pozwanych wnieśli o powtórne przesłuchanie dra Dobrskiego oraz czterech świadków podpisanych na testamencie sporządzonym przez notariusza, jednak dwóch z nich (Ignacy Żera i Apolinary Łokcikowski) zmarło podczas pierwszego postępowania. Sekretarz Kasy im. Mianowskiego potwierdził wszystkie swoje wcześniejsze zeznania, zaś dwaj pomocnicy rejenta (Ludwik Polkowski i Józef Nowicki) stwierdzili, że ich zdaniem testator był przytomny, bowiem osobiście poprosił o podanie mu okularów przed złożeniem podpisu oraz zapytał Rutkiewicza, czy nie powinien ponowić autografu, skoro za pierwszym razem napisał tylko kilka liter nazwiska[32]. Sąd nie dał jednak wiary wyjaśnieniom dwóch ostatnich przesłuchiwanych wobec opinii biegłych utrzymującej poprzednią ekspertyzę o niezdolności Władysława do racjonalnego myślenia w obliczu zaawansowania zakażenia krwi. W efekcie 18 grudnia 1900 r. wydano wyrok podtrzymujący obalenie urzędowego rozporządzenia[33]. Mimo to Romocki razem z potomkami Michała nadal nie chcieli pogodzić się z przegraną, postanawiając złożyć kolejną skargę kasacyjną. Tym razem senat nie dopatrzył się jednak żadnych uchybień ze strony sądu i utrzymał wyrok. Niemniej trwało to kolejne dwa lata, w efekcie czego sprawa została ostatecznie zamknięta dopiero z końcem lutego 1902 r.[34]

Podsumowując, należy podkreślić, że proces o unieważnienie testamentu toczył się prawie 12 lat, a oskarżyciele doczekali się pyrrusowego zwycięstwa. Główny powód nie dożył go, gdyż zmarł w listopadzie 1894 r. w trakcie trwania apelacji. Jego syn Bogumił został wysokim urzędnikiem sądowym w Irkucku i nie zamierzał wracać do Królestwa Polskiego w celu przejęcia Miłonic, które zresztą nie przypominały już w niczym majątku z czasów świetności za życia Władysława. Ostatecznie folwark trafił w ręce siostry Bogumiła oraz jego szwagra, czyli Jadwigi z Walewskich i Franciszka Kochanowskich. Zaniedbania w nim były już jednak na tyle duże, iż w 1910 r. zdecydowali się na rozparcelowanie majątku. Konflikt rodzinny skłócił z sobą dwa pokolenia aż pięciu rodzin do takiego stopnia, że żaden ze spadkobierców nie nosił się z myślą doprowadzenia do jakiejkolwiek ugody, mimo iż ostatecznie nie planowali objąć dóbr w posiadanie. Kontrowersyjny proces odbił się szerokim echem nie tylko wśród pozostałych członków rodu Walewskich, czego dowodzą osobiste notatki Kazimierza Walewskiego z Tubądzina, ale był też szeroko komentowany przez opinię publiczną, na co wskazują dokładne relacje

[32] *Z sądów. O testament śp. Władysława Walewskiego*, „KW", nr 307 (dod. por.), 6 XI 1900, s. 4; *Z sądów. O testament…*, „KW", nr 377, 6 XII 1891, s. 8.

[33] *Z ostatniej chwili. Wyrok*, „KW", nr 349 z dod. por., 18 XII 1900, s. 9.

[34] *Z sądów. Epilog procesu*, „KW", nr 60, 1 III 1902, s. 8.

z sal sądowych publikowane na łamach „Kuriera Warszawskiego". Niezwykle smutny pozostaje fakt, iż z całego życia Władysława skupiającego się nie tylko na rozwoju swojego majątku, ale także angażującego się w szeroko rozumiane inicjatywy filantropijne wobec jego mieszkańców (przyznawanie stypendiów zdolnym synom włościańskim czy osobiste wsparcie materialne potrzebujących), po jego śmierci zapamiętano głównie rodzinną awanturę, z którą sam zmarły nie miał *de facto* nic wspólnego.

Obecnie w Miłonicach nie znajdziemy nic, co przypominałoby o obecności tam Władysława Walewskiego, a tym bardziej o czasach świetności tutejszego folwarku. Sam właściciel zgodnie ze swoim życzeniem został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim w grobie swojego brata Cypriana, zaś dworek, w którym spędził większość życia od chwili narodzin do momentu choroby, został kilka lat temu zakupiony przez prywatnego inwestora i przetransportowany na obrzeża Gniezna.

BIBLIOGRAFIA (BIBLIOGRAPHY)

Źródła archiwalne

Archiwum Państwowe w Łodzi

Archiwum Kazimierza Walewskiego z Tubądzina, sygn. 39/575/0/31.

Pamiętnik Stanisława Walewskiego z Zielęcina [depozyt Muzeum Walewskich w Tubądzinie].

Prasa

Chlebowski B., *Władysław Walewski*, „Tygodnik Ilustrowany", seria 5, t. 1, nr 16 (1593), 19 IV 1890.

Telegramy „Kuriera Warszawskiego", „Kurier Warszawski", nr 2, 2 I 1896.

Telegramy „Kuriera Warszawskiego", „Kurier Warszawski, nr 321 z dod. por., 19 XI 1896.

Telegramy „Kuriera Warszawskiego", „Kurier Warszawski", nr 358 (dod. por.), 29 XII 1898.

Wiadomości bieżące, „Kurier Warszawski", nr 289, 19 X 1890.

Władysław Walewski, „Kłosy", t. 50, nr 1295, 24 IV 1890.

Z ostatniej chwili. Wyrok, „Kurier Warszawski", nr 349 z dod. por., 18 XII 1900.

Z sądów. Epilog procesu, „Kurier Warszawski", nr 60, 1 III 1902.

Z sądów. O testament śp. Władysława Walewskiego, „Kurier Warszawski", nr 140 (dod. por.), 23 V 1891.

Z sądów. O testament śp. Władysława Walewskiego, „Kurier Warszawski", nr 153 (dod. por.), 5 VI 1891.

Z sądów. O testament śp. Władysława Walewskiego, „Kurier Warszawski", nr 154 (dod. por.), 6 VI 1891.

Z sądów. O testament śp. Władysława Walewskiego, „Kurier Warszawski", nr 155, 7 VI 1891.

Z sądów. O testament śp. Władysława Walewskiego, „Kurier Warszawski", nr 287 z dod. por., 17 X 1891.

Z sądów. O testament śp. Władysława Walewskiego, „Kurier Warszawski", nr 288, 18 X 1891.

Z sądów. O testament śp. Władysława Walewskiego, „Kurier Warszawski", nr 290 (dod. por.), 20 X 1891.

Z sądów. O testament śp. Władysława Walewskiego, „Kurier Warszawski", nr 337, 6 XII 1891.

Z sądów. O testament śp. Władysława Walewskiego, „Kurier Warszawski", nr 88 (dod. por.), 29 III 1893.

Z sądów. O testament śp. Władysława Walewskiego, „Kurier Warszawski", nr 35, 4 II 1895.

Z sądów. O testament śp. Władysława Walewskiego, „Kurier Warszawski", nr 36 (dod. por.), 5 II 1895.

Z sądów. O testament śp. Władysława Walewskiego, „Kurier Warszawski", nr 307 (dod. por.), 6 XI 1900.

Z sądów. O testament śp. Władysława Walewskiego, „Kurier Warszawski", nr 350 (dod. por.), 19 XII 1900.

Opracowania

Giddens A., *Socjologia*, Warszawa 2006.

Lesiak H., *Szlakiem dworów regionu kutnowskiego*, Kutno 2007.

Nejman E.H., *Szlachta sieradzka w XIX wieku. Herbarz*, *litera W*, wyd. 2 popr., Zduńska Wola 2017.

Szlendak T., *Socjologia rodziny. Ewolucja, historia, zróżnicowanie*, Warszawa 2012.

Tyszka Z., *Socjologia rodziny*, Warszawa 1979.

Netografia

Bogumił Gabriel Walewski, [w:] M.J. Minakowska, *Wielka genealogia Minakowskiej*, https://wielcy.pl/wgm/?m=NG&t=PN&n=lu.4607 [dostęp: 29.10.2024].

Geoportal Infrastruktury Informacji Przestrzennej, https://mapy.geoportal.gov.pl/imap/Imgp_2.html?gpmap=gp0 [dostęp: 24.10.2024].

Helena Walewska, [w:] M.J. Minakowska, *Wielka Genealogia Minakowskiej*, https://wielcy.pl/wgm/?m=NG&t=PN&n=lu.4688 [dostęp: 28.10.2024].

Helena Walewska, [w:] M.J. Minakowska, *Wielka Genealogia Minakowskiej,* https://wielcy.pl/wgm/?m=NG&t=PN&n=sw.3110 [dostęp: 28.10.2024].

SUMMARY

**„On the mourning card we have to write down the loss again"
– family conflict over the inheritance after the death of Władysław Walewski
from Miłonice**

Family relationships connecting people creating a specific small social group called "family" for centuries have been the subject of reflection by philosophers, theologians and broadly understood social and political thinkers. Undeniably, the family is a certain reflection of the relationships in a specific society and vice versa, so it should not be surprising that among families – just like in societies – sometimes there are also animosities.

The aim of the article is primarily to discuss the breakdown of family relationships after the death of a person, who informally united several generations of the family. In addition to handwritten documents from the archive of Kazimierz Walewski from Tubądzin the sources include also press articles published in "Kurier Warszawski".

Keywords: polish landed gentry, village Miłonice, social history, family relationships

https://doi.org/10.18778/8445-168-7.05

JAROSŁAW KITA
Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny, Instytut Historii
https://orcid.org/0000-0002-8374-2848

ABY ZACHOWAĆ MAJĄTEK W SWOICH RĘKACH? ZWIĄZKI MAŁŻEŃSKIE W RODZINACH ZIEMIAŃSKICH ZAWARTE ZA DYSPENSĄ WŁADZ KOŚCIELNYCH

Streszczenie

W obecnym czasie związki o charakterze kazirodczym postrzegane są jako jednoznacznie złe, co uzasadnia się zwiększonym ryzykiem wystąpienia u potomstwa wad wrodzonych, niepełnosprawności fizycznej i intelektualnej oraz przedwczesnej śmierci. Stąd też takim relacjom współcześnie przeciwne są medycyna i prawo – kościelne i świeckie. Podobnie było również w długim wieku XIX, a pomimo to dochodziło zdecydowanie częściej do zawierania związków małżeńskich pomiędzy osobami spokrewnionymi i spowinowaconymi. Konstatacja ta dotyczy w zasadzie wszystkich ówczesnych warstw społecznych, ale najwięcej źródeł pozostało po przedstawicielach ziemiaństwa. Stąd też w niniejszym tekście refleksją objąłem przedstawicieli tej warstwy społecznej. Interesowały mnie wybrane związki małżeńskie pomiędzy bliskimi krewnymi, które zawierane były za dyspensą władz kościelnych. Taka udzielona dyspensa pozwalała nawet na małżeństwa zawarte pomiędzy wujem i siostrzenicą, stryjem a bratanicą czy też między przyrodnim rodzeństwem. Analiza źródeł różnej proweniencji nasuwa wniosek, iż jednym z istotnych powodów zawierania takowych małżeństw były kwestie majątkowe i powiązania rodzinne, a uczucie pomiędzy małżonkami było elementem drugorzędnym.

Słowa kluczowe: ziemiaństwo, rodzina, małżeństwo, dyspensa kościelna, ziemie polskie w XIX w.

Wprowadzenie

W XXI w. raczej niemożliwe jest, aby w polskiej przestrzeni społecznej można znaleźć małżeństwo, które byłoby związkiem wuja z siostrzenicą, albo stryja z bratanicą, albo dzieci „równoległych krewnych", czyli rodzeństwa. Można natomiast wskazać na przypadki, w których jedno z małżonków poślubiło brata lub siostrę poprzedniego partnera / partnerki, a i takie związki obecnie w naszym kraju są raczej sporadyczne[1]. We współczesnej kulturze Zachodu takie związki pomiędzy osobami blisko spokrewnionymi i spowinowaconymi stanowią temat tabu, są raczej niedopuszczalne i nie do zaakceptowania, a ponadto w większości krajów Europy, w tym w Polsce, podlegają nawet karaniu[2]. Związki o charakterze kazirodczym pozostają postrzegane jako jednoznacznie złe, co uzasadnia się zwiększonym ryzykiem wystąpienia u potomstwa wad wrodzonych, niepełnosprawności fizycznej i intelektualnej oraz przedwczesnej śmierci. Zagrożenia te są tym większe, im bliższy jest stopień pokrewieństwa genetycznego rodziców[3]. Stąd też takim relacjom współcześnie przeciwne są medycyna i prawo, tak kościelne jak i świeckie.

Jednak w XIX stuleciu dosyć popularną praktyką była endogamia[4] i to nie tylko wśród europejskich rodów panujących i arystokratycznych[5]. Sprowadzała się ona do konsekwentnego zawierania małżeństw i płodzenia

[1] W myśl prawa kanonicznego nie zezwala się na zawarcie małżeństwa, jeżeli istnieje jakakolwiek wątpliwość, czy strony są w jakimś stopniu spokrewnione w linii prostej, albo w II stopniu linii bocznej. Z kolei w przypadku pokrewieństwa w III lub IV stopniu linii bocznej do zawarcia związku małżeńskiego konieczna jest dyspensa udzielana przez kurię.

[2] Kazirodztwo zgodnie z art. 201 Kodeksu Karnego jest występkiem i podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do 5 lat. (*Ustawa z dnia 6 czerwca 1997 r., Kodeks karny*, Dz.U. z 2022 r. poz. 1138). Co do zasady występek jest popełniany kiedy chodzi o partnerów, pomiędzy którymi występują więzi krwi, godzącymi się na tego rodzaju obcowanie. Dotyczy to jednak tylko pierwszej linii pokrewieństwa. Jednak, co ciekawe, zgodnie z obowiązującym w Polsce prawem małżeństwo między rodzeństwem ciotecznym – chociaż społecznie nie do zaakceptowania – jest absolutnie zgodne z prawem i takie osoby bez problemu mogą zawrzeć ślub cywilny.

[3] H. Herzog, *The Problem With Incest. Evolution, morality, and the politics of abortion*, https://www.psychologytoday.com/intl/blog/animals-and-us/201210/the-problem-with-incest [dostęp: 02.10.2024].

[4] Endogamia – kulturowa reguła nakazująca jednostce zawieranie małżeństw (dobieranie sobie partnera) wewnątrz własnej grupy, w celu zabezpieczenia jej przed utratą członków, wzmocnienia izolacji i utrzymania odrębności. Endogamia występuje zazwyczaj w społeczeństwach uwarstwionych, służy względom prestiżowym i utrwala zróżnicowanie etniczne.

[5] Konstatacja ta tyczy się chociażby Habsburgów, u których od wieków kazirodcze związki były na porządku dziennym. *Vide* m.in.: S. Grodziski, *Habsburgowie. Dzieje dynastii*, Wrocław 1998; B. Hamann, *Cesarzowa Elżbieta*, Warszawa 1999; A. Wheatcroft, *Habsburgowie*, Kraków 2000.

dzieci w ściśle zamkniętej (i siłą rzeczy mocno okrojonej) grupie osób. Wszystko po to, by nie rozrzedzać niepotrzebnie „błękitnej krwi" poprzez związki z mniej szlachetnie urodzonymi partnerami. Endogamia w konsekwencji mogła prowadzić do związków między bliskimi krewnymi biologicznymi. Praktyka ta zdarzała się również we wszystkich częściach dawnej Rzeczypospolitej i dotyczyła nie tylko polskiej magnaterii / arystokracji, ale także innych grup społeczności ziemiańskiej. W zasadzie to można wskazać na przypadki endogamii we wszystkich warstwach XIX-wiecznego społeczeństwa zamieszkującego ziemie polskie. Dosyć rozpowszechniona była tradycyjna endogamia w wiejskich społecznościach, ze względu na obyczajowy opór, jeśli nie zakaz zawierania małżeństwa z osobą z innej wsi niż własna[6]. Był to spadek po długotrwałym okresie dominacji na wsi stosunków feudalnych i poważnie ograniczonych wówczas możliwościach migracji ludności pańszczyźnianej. Związki małżeńskie zawierane najczęściej między osobami pochodzącymi z tej samej lub sąsiednich wsi, zwiększały ryzyko poślubienia krewnego w trzeciej czy w czwartej linii, niekiedy nawet bez świadomości takiej relacji[7]. Jaskrawym tego przejawem było chociażby występowanie w odosobnionych wsiach najczęściej jedynie kilku dominujących nazwisk rodowych wśród mieszkańców. Podobna konstatacja dotyczy szlachty zaściankowej zamieszkującej tzw. wsie szlacheckie otoczone wsiami chłopskimi. Małżeństwa zawierano we własnym kręgu, gdyż związek z włościanami z sąsiednich wsi był traktowany jako mezalians i zwyczajowo jako nieakceptowalny.

Przykładów dotyczących ówczesnych elit jest jednak zdecydowanie więcej niż odnoszących się do tzw. warstw niższych, gdyż jest to przede wszystkim konsekwencją stanu wytworzenia i zachowania materiałów źródłowych. Dlatego też na potrzeby niniejszego tekstu zdecydowałem się zająć interesującym mnie problemem badawczym jedynie w odniesieniu do społeczności ziemiańskiej zamieszkującej dwory i pałace XIX-wiecznych ziem polskich. Interesowały mnie związki małżeńskie zawierane przez osoby spokrewnione i spowinowacone ze sobą, dla zawarcia których niezbędna była dyspensa władz kościelnych. Ze względu na rozległe międzyzaborowe powiązania rodzinno-majątkowe niejednej rodziny ziemiańskiej objąłem refleksją cały

[6] *Vide*: A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 2023, s. 185 i n.

[7] Można zastanawiać się jaka była skala tego typu związków zgłaszanych do kurii przez plebanów? Czy w przedindustrialnej wsi pamięć o wspólnych przodkach była pielęgnowana i stanowiła istotne kryterium wyboru małżonki lub małżonka czy też nie była zbytnio „pamiętana" ze względu na potrzeby zawierania związków małżeńskich w ograniczonej przestrzeni „małej ojczyzny"? Por. A. Karpacz, *Nihil obstat – dyspensy małżeńskie w aktach konsystorskich*, https://sdm.upjp2.edu.pl/blog/nihil-obstat-dyspensy-malzenskie-w-aktach-konsystorskich?utm_source=chatgpt.com [dostęp: 12.03.2026].

obszar dawnej Rzeczypospolitej podzielonej kordonami granicznymi stworzonymi przez państwa zaborcze i układy międzynarodowe (1807, 1815, 1846). Do prowadzonych analiz wykorzystywałem źródła różnej proweniencji, jak chociażby akta podworskie z zasobów krajowych archiwów, akta stanu cywilnego będące już w ogromnej ilości dostępne w Internecie, akta notarialne, egodokumenty, akty normatywne, źródła genealogiczne, prasę interesującego okresu. Poszukiwałem odpowiedzi na nurtujące mnie zasadnicze pytanie co skłaniało familie arystokratyczno-ziemiańskie do kojarzenia małżeństw pomiędzy bliskimi członkami rodziny/rodzin? Czy rzeczywiście chodziło przede wszystkim o wspomniane wyżej, i w literaturze akcentowane, dążenie, aby nie rozrzedzać niepotrzebnie „błękitnej krwi" poprzez związki z mniej szlachetnie urodzonymi partnerami? Moim zdaniem nie była to jednak przyczyna *sine qua non*. Przecież w przypadku polskiego ziemiaństwa wywodzącego się z dawnego, jakże licznego w I Rzeczypospolitej stanu szlacheckiego, znalezienie i dobór odpowiedniego partnera nie powinien stanowić większego problemu, bowiem rodzin należących do tej warstwy były tysiące. Ponadto po upadku Rzeczypospolitej władcy państw zaborczych, pragnąc pozyskać poparcie ze strony rodzin szlachty ziemiańskiej dla zaistniałej sytuacji, w znacznej liczbie nadawali tytuły hrabiowskie[8], co wyraźnie zwiększyło liczebność elity ziemiańskiej, czyli arystokracji. To również dawało możliwości poszukiwania życiowego partnera poza najbliższym kręgiem rodzinnym. Nawet pobieżna analiza wybranych rodzin ziemiańskich przez pryzmat ich powiązań rodzinno-majątkowych pozwala na wysnucie refleksji, iż w przypadku ziem polskich pod zaborami ważnym czynnikiem endogamii były właśnie te powiązania i tym samym przede wszystkim chęć zachowania majątku w rękach rodziny. Niekiedy chodziło także o powiększenie tego majątku, zespolenie ziem czy uniknięcie spłaty długów, a jedynie w sporadycznych przypadkach przyczyną stawała się miłość. Stąd też kwestie majątkowe, moim zdaniem, to jedna z najistotniejszych przyczyn, która powodowała, iż dochodziło do zawierania małżeństw pomiędzy osobami spokrewnionymi i spowinowaconymi w ramach tej warstwy społecznej, do zawarcia których niezbędne było uzyskanie dyspensy kościelnej.

Na związki tego typu poważny wpływ miały również zasady *Kodeksu Napoleona* wprowadzonego w czasach Księstwa Warszawskiego w 1808 r., które

[8] Najbardziej aktywni byli władcy w monarchii habsburskiej. Po zajęciu Galicji cesarze austriaccy rozpoczęli proces integrowania miejscowej elity z arystokracją cesarstwa. Podobnie było w dwóch pozostałych zaborach, chociaż w nieco mniejszym zakresie. *Vide* np.: S. Górzyński, *Arystokracja polska w Galicji. Studium heraldyczno-genealogiczne*, Warszawa 2009; idem, *Tytuły w dawnej Rzeczypospolitej i obecnie – praktyka i prawo*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego" 2008, t. 8(19), s. 115–133.

powodowały liczne ograniczenia praw cywilnych w stosunku do kobiet. Ograniczenia te przejawiały się przede wszystkim w prawie rodzinnym i spadkowym. Mężatka była niezdolna do czynności prawnych bez zezwolenia męża, gdyż uznawano ją za „wieczyście małoletnią". Mąż sprawował zarząd nie tylko nad wspólnym majątkiem małżonków, ale również nad osobistym majątkiem żony[9]. W przypadkach kiedy kobieta była jedyną spadkobierczynią rodzinnych dóbr, po jej zamążpójściu mogły one przejść pod kontrolę, albo nawet w posiadanie obcej rodziny. Aby zabezpieczyć się przed tego typu konsekwencjami rada familijna mogła wspierać związki jedynej spadkobierczyni z innym członkiem bliskiej rodziny.

W *Kodeksie Napoleona* za przeciwskazania do ślubu uznano co prawda nie tylko pozostawanie w związku małżeńskim, ale właśnie także pokrewieństwo i powinowactwo. Tę ostatnią przeszkodę, podobnie jak niespełnianie ustawowego wymogu wieku, można było jednak obejść uzyskując odpowiednią dyspensę od władz kościelnych[10].

Z kolei zasady i normy zawierania małżeństw w Królestwie Polskim regulowało prawo małżeńskie opierające się w znacznym stopniu na zasadach *Kodeksu Napoleona*, który miał nadal wpływ w wielu kwestiach cywilnych oraz na *Kodeksie Cywilnym Królestwa Polskiego* z 1/13 czerwca 1825 r. (obowiązujący od 1 stycznia 1826 r.)[11]. Nowelizacja tych przepisów nastąpiła poprzez wprowadzenie *Prawa o Małżeństwie* z 16/28 marca 1836 r. (weszło w życie od 12/24 czerwca 1836 r.)[12]. W rozdziale drugim, w artykule 23 tegoż *Prawa*, wymieniono przeszkody, które uniemożliwiały zawarcie aktu małżeństwa, a wśród nich wskazano – „5. pokrewieństwo i powinowactwo". Natomiast w artykułach 30–36 dokładnie sprecyzowano wykluczenia z tego wynikające[13]. Przywołajmy treść pierwszych trzech:

> Artykuł 30.
> Pokrewieństwo i powinowactwo, wynikające, bądź z prawych, bądź z nieprawych związków, stanowi przeszkodę do małżeństwa w linii prostej pomiędzy wszystkimi i wstępnymi i zstępnymi.

[9] A. Korzeniewska, J. Słyszewska, *Prawo małżeńskie w Kodeksie Napoleona,* „Studia Prawnoustrojowe" 2004, nr 3, s. 169–170.

[10] Art., 145, 164, Dział I (*O przymiotach i warunkach potrzebnych do możności zawarcia małżeństwa*), Tytuł V (*O Małżeństwie*), [w:] Xięga Pierwsza (*O Osobach*), *Kodex Napoleona z przypisami. Xiąg trzy*, tłum. F.K. Szaniawski, Warszawa 1810, s. 45, 49.

[11] „Dziennik Praw Królestwa Polskiego" (dalej: DPKP), t. 10, nr 41, s. 3 i n.; A. Korzeniewska, J. Słyszewska, *op. cit.*, s. 169–170.

[12] DPKP, t. 18, nr 64, s. 47 i n.

[13] *Ibidem*, s. 77.

Artykuł 31.
W linii pobocznej pokrewieństwo i powinowactwo, wynikające z prawych związków, stanowi przeszkodę do małżeństwa, aż do czwartego stopnia kanonicznego włącznie.

Artykuł 32.
Pokrewieństwo i powinowactwo w linii pobocznej, wynikające z nieprawych związków, stanowi przeszkodę do małżeństwa, a mianowicie: pokrewieństwo między krewnymi, aż do czwartego stopnia kanonicznego włącznie; powinowactwo, pomiędzy powinowatymi, aż do drugiego stopnia kanonicznego włącznie[14].

Przytoczone artykuły z *Prawa o Małżeństwie* z 1836 r. nawiązywały do obowiązującego w tym względzie prawa kanonicznego, dosyć surowego w tym aspekcie. Bowiem jeszcze IV sobór laterański w 1215 r., czyli aż sprzed sześciu wieków, ograniczył do czwartego stopnia przeszkody wynikające z prawowitego pokrewieństwa i powinowactwa, a wynikające z powinowactwa nieprawego – do drugiego stopnia. Fakty te ujawniają oczywiście brak realizmu zaleceń we wczesnym średniowieczu i nie świadczą o realizmie późniejszych zaleceń prawa kanonicznego. W okresie reformacji protestanci jeszcze bardziej ograniczyli zresztą przeszkody płynące z pokrewieństwa, a Kościół katolicki zdecydował się na to dopiero w 1917 r., gdy ogłosił nowy kodeks prawa kanonicznego. Stąd też w interesującym nas okresie panowały zalecenia prawa kanonicznego w zasadzie z XIII w. Gdyby były one z całą surowością przestrzegane do związków małżeńskich pomiędzy bliskimi członkami rodziny nie miałoby prawa dojść. Jednak władze kościelne różnego stopnia dysponowały ważną bronią, która mogła naruszać istniejące reguły i przepisy prawa kanonicznego, a była nią dyspensa.

Dyspensa[15] to pojęcie, które ściśle wiąże się z prawodawstwem Kościoła Rzymskokatolickiego. W jego świetle oznacza rozluźnienie przepisów prawa kanonicznego w jakimś określonym przypadku – jest to bowiem akt jednorazowy. ***Dyspensa*** dotyczy więc określonych okoliczności i jest uzyskiwana przez konkretną osobę lub grupę osób. Udzielić jej może uprawniony przedstawiciel władz kościelnych (np. papież, biskup, proboszcz). Może być ponadto związana z zawarciem małżeństwa (w przypadku przeszkody pokrewieństwa, wieku, różnych religii). Przyczyna zwolnienia z obowiązujących przepisów musi być słuszna i racjonalna, winna również brać pod uwagę ustawę, od której się dyspensuje. Niespełnienie powyższych warunków może

[14] *Ibidem*, s. 81–83.

[15] Wyraz *dyspensa* pochodzi z łaciny, gdzie *dispensare* oznacza „zwolnienie". Słowo *dispensare* wywodzi się zaś od łacińskiego *dispensare*, czyli „wymierzać, rozdzielać".

skutkować tym, że dyspensa będzie niegodziwa, a także nieważna[16]. Władze kościelne jakże często korzystały w przypadku zawieranych małżeństw z możliwości udzielenia dyspensy. Z pewnością jednym z czynników, który wpływał na wydanie zgody na zawarcie związku małżeńskiego pomiędzy spokrewnionymi osobami, były wysokie datki i darowizny wnoszone przez zainteresowanych na potrzeby kościelne.

Dyspensę akceptowano w zapisach *Prawa o Małżeństwie* z 1836 r., w którym artykuł 36 stanowił:

> Duchowna władza mocną jest, przez dyspensę, usunąć przeszkody do małżeństwa, wynikające z pokrewieństwa w linii bocznej, w drugim stopniu kanonicznym i dalszych. Ta władza mocną jest również, przez dyspensę usunąć przeszkody, wynikające z pokrewieństwa w linii bocznej, z pokrewieństwa i powinowactwa duchownego i cywilnego[17].

W dalszej części niniejszego tekstu przywołam kilka egzemplifikacji najbardziej spektakularnych związków małżeńskich zawartych przez znanych przedstawicieli środowiska ziemiańskiego dzięki uzyskanej dyspensie kościelnej. Wybrałem przykłady jasno wskazujące, że tego typu mariaże miały miejsce we wszystkich częściach dawnej Rzeczypospolitej będącej pod zaborami. Jednocześnie dla każdego z tych związków zostały stworzone narracje o wielkiej miłości, niemal od pierwszego wejrzenia, która rychło łączyła takie osoby, np. wuja z siostrzenicą, węzłem małżeńskim.

Małżeństwa w trzecim stopniu pokrewieństwa

Małżeństwa między wujem a siostrzenicą czy też stryjem a bratanicą należały w XIX w. do najbardziej zakazanych związków krewniaczych zarówno w prawie kościelnym, jak i świeckim[18]. Było to pokrewieństwo w trzecim stopniu według dawnej rachuby rzymskiej lub w drugim stopniu według niemieckiego schematu pokrewieństwa zaadoptowanego w XIII w, przez Innocentego III w prawie

[16] *Vide*: ks. M. Zaborowski, *Dyspensa w prawodawstwie kościelnym*, „Prawo Kanoniczne" 2013, t. 56, nr 1, s. 31–45; M. Lanzinger, *The Relativity of Kinship and Gender-Specific Logics in the Context of Marriage Dispensations in the Nineteenth-Century Alps (Diocese of Brixen)*, https://journals.openedition.org/genrehistoire/3036# [dostęp: 12.02.2026]; https://polszczyzna.pl/dyspensa-znaczenie-slowa-i-przyklady-uzycia/#google_vignette [dostęp: 02.10.2024].

[17] DPKP, t. 18, nr 64, s. 87.

[18] Tego typu małżeństwa – na podstawie pierwszego stopnia pokrewieństwa – spotykały się z ekstremalnym oporem za pontyfikatu Grzegorza XVI (1831–1846), *vide:* M. Lanzinger, *op. cit*., https://journals.openedition.org/genrehistoire/3036# [dostęp: 12.02.2026].

małżeńskim[19]. W polskiej praktyce jednak takie związki małżeńskie zdarzały się, chociaż niezbyt często. Więcej było zawieranych mariaży pomiędzy wujem a siostrzenicą niż stryjem a bratanicą. Ich zawarcie wymagało specjalnej dyspensy kościelnej, a w niektórych państwach europejskich również zgody władz świeckich. Zjawisko takie szczególnie dotyczyło środowisk arystokratycznych i ziemiańskich, gdzie względy rodzinno-majątkowe, utrzymanie majątku w rodzinie lub brak odpowiednich kandydatów do małżeństwa skłaniały do ubiegania się o wyjątki.



Ryc. 1. Gen. Ludwik Kicki
Źródło: domena publiczna

Generał Ludwik na Kitkach Kicki herbu Gozdawa (12 września 1791–26 maja 1831) – syn Onufrego (1750–1818) i Józefy z Szydłowskich (1754–1833)[20] – to jeden z tragicznych bohaterów powstania listopadowego[21]. Kilka lat po śmierci pierwszej żony (Zofia z Matuszewiczów Kicka, zm. w 1822 r.)[22],

[19] https://pssekrakow.pl/files/ekshumacja/Zal__nr_1_-_stopnie_pokrewienstwa.pdf?utm_source=chatgpt.com [dostęp: 22.03.2026].

[20] Ojciec Onufry Kicki był szambelanem króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, koniuszym wielkim koronnym i działaczem Sejmu Wielkiego, a matka była wojewodzianką płocką.

[21] L. Nabielak, *Ludwik Kicki. Jenerał Wojsk Polskich (1791–1831)*, Poznań 1878; I. Homola, *Kicki Ludwik*, [w:] Internetowy Polski Słownik Biograficzny, https://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/ludwik-kicki-1791-1831-pulkownik-wojsk-ks-warsz-general-wp [dostęp: 19.12.2025].

[22] Zofia z Matuszewiczów Kicka (21 grudnia 1796–5 września 1822) była córką Tadeusza Matuszewicza, ministra skarbu Księstwa Warszawskiego. Po wczesnej śmierci matki została oddana pod opiekę księżnej Izabeli Czartoryskiej, której stała się ukochaną wychowanką. W literaturze pisano, że miała być ponoć kandydatką na małżonkę dla księcia Adama Jerzego Czartoryskiego. Przyczyną jej szybkiej śmierci była nieuleczalna wówczas gruźlica. *Vide*: D. Rychel-Mantur, *Zofia z Matuszewiczów Kicka – ukochana wychowanka Izabeli Czartoryskiej*, „Echa Przeszłości" 2022, t. 23, nr 1, s. 29–46.

poślubił swoją znacznie młodszą siostrzenicę Natalię Annę Bisping, która przyszła na świat w Wilnie 6 sierpnia 1806 r.[23] Była ona pierwszą córką starszej siostry Ludwika, Józefy z Kickich Bisping (1780?–1850) i Piotra Bispinga (1777–1848)[24]. Poeta Zygmunt Krasiński pisał o Natalii, że była najpiękniejszą kobietą na Litwie i w Koronie. Ta uroda stała się jednak przyczyną romantycznej tragedii. Podczas jednego z jej dłuższych pobytów w Wilnie zakochał się w niej bez pamięci dawny filareta Fortunat Jurewicz, wykładowca Cesarskiego Uniwersytetu Wileńskiego, i poprosił o jej rękę. Został potraktowany jak „chudopachołek" i brutalnie odprawiony przez ojca Natalii. To spowodowało całkowite załamanie psychiczne Jurewicza i doprowadziło go do samobójstwa[25]. Natalia po tej tragedii natychmiast wyprawiona została do stolicy Królestwa Polskiego i tutaj spotkała niebawem swojego przyszłego męża. Ludwik Kicki, wówczas jeszcze pułkownik, wraz z wybuchem powstania listopadowego porzucił ziemiańskie obowiązki i zdecydował się w imię patriotycznego obowiązku powrócić do czynnej służby w armii Królestwa Polskiego. Podczas wyprawy na Modlin, celem zajęcia tej twierdzy, nieszczęśliwie złamał nogę. Wrócił do Warszawy i na czas kuracji zamieszkał u swej matki. Tutaj spotkał właśnie niewidzianą od lat najstarszą córkę swej siostry Józefy, a młoda siostrzenica Natalia Anna z chęcią podjęła się pielęgnacji rannego wuja – bohatera. Czterdziestoletni wówczas Ludwik Kicki, zdaniem Ludwika Nabielaka, znającego go osobiście:

> Był pięknej urody, w obejściu miły i uprzejmy. Postaci średniej, włosów blond; twarz miał czerstwą i jasną, czoło wyniosłe; oczy niebieskie, pełne ognia; usta niewielkie, na których igrały na przemian ironia i dobroć; wszystko, rysy duszy mocnej i śmiałej[26].

[23] F. German, *Kicka Natalia Anna (1801–1888)*, [w:] *Polski słownik biograficzny* (dalej: PSB), t. 12, Wrocław 1866–1867, s. 385–386.

[24] Piotr Bisping (1777–1848) pochodził z litewsko-polskiej linii rodu. W latach 1820–1825 był marszałkiem szlachty powiatu wołkowyskiego.

[25] Fortunat Jurewicz już w 1826 r. zaczął przejawiać symptomy choroby psychicznej. W następnym roku nie uzyskał powołania na kierownika katedry zoologii, co w połączeniu z nieszczęśliwą miłością do Natalii Anny Bisping, doprowadziło do skutecznego porwania się na życie. Popełnił samobójstwo rzucając się w nurt rzeki Wilejki, Z. Kosiek, *Fortunat Jurewicz*, [w:] PSB, t. 11, Wrocław 1964–1965, s. 334–335.

[26] L. Nabielak, *op. cit.*, s. 44.



Ryc. 2. Natalia z Bispingów Kicka
Źródło: domena publiczna

Być może właśnie wtedy połączyło ich coś więcej niż zwykłe poczucie pokrewieństwa wuja i siostrzenicy. Ślub odbył się za specjalnym zezwoleniem władz duchownych 26 stycznia 1831 r. w kościele Reformatów w Warszawie. Jednak już kilka dni później płk L. Kicki na czele swojej brygady wyruszył na pole walki, biorąc udział w kolejnych bitwach toczonych z wojskami carskimi. Z każdego powstańczego biwaku wysyłał najukochańszej młodej żonie miłosne listy z załączonym bukiecikiem fiołków. Przytoczmy choć fragment jednego, najpewniej ostatniego z nich, pisanego na dzień przed bitwą pod Ostrołęką:

> Przeraża mnie długość czasu ubiegłego bez żadnych nowin od ciebie. Byłem zajęty. Przestrzenie ogromne przebiegałem, pochłaniały wiele czasu, i to tłumaczy moje milczenie. Wiele listów twoich i moich pewnie poginęło. Ty jedna przywiązujesz mnie do życia. Nie umiem dobrać wyrazów dla upieszczenia ciebie według pragnienia mojego serca. Potrzebnaś mnie jak powietrze, którym oddycham[27].

[27] Fragment listu Ludwika Kickiego do żony Natalii Kickiej, 25 maja 1831 r., Kleczków, cyt. za: N. Kicka, *Pamiętniki*, Warszawa 1972.

Małżeńskie szczęście męża i żony, jednocześnie wuja i siostrzenicy, trwało zaledwie cztery miesiące. Ludwik Kicki, już jako powstańczy generał, zginął we wspomnianej wyżej bitwie pod Ostrołęką 26 maja 1831 r. trafiony armatnią kulą. Ta kilkumiesięczna płomienna miłość zaowocowała poczęciem córki urodzonej 8 grudnia 1831 r., już po śmierci ojca, a którą matka nazwała na jego cześć Ludwika Marianna. Niestety zmarła ona jako panna, mając jedynie 21 lat, 24 kwietnia 1853 r. w Warszawie[28]. Natalia z Bispingów Kicka do końca życia (umarła 4 kwietnia 1888 r. w Warszawie) przez ponad pół wieku, pozostawała wdową, a kult dla zmarłego tragicznie męża wypełnił treść jej dalszego życia. Na łamach swojego pamiętnika pisała o mężu-generale z wielkim pietyzmem, często wręcz idealizując jego zasługi[29]. Podkreślił ten aspekt także Ludwik Nabielak, jeden z pierwszych biografów generała, pisząc:

> Zacna Polka, Pani Natalia Kicka pozostała wierną pierwszej i ostatniej miłości swego życia. Jej serce, dotąd, po małżonku i rycerzu, nie złożyło żałoby. – Ich córka, zaledwie doszła wiosny życia, na wieczność usnęła[30].

Zmarła córka Kickich od najmłodszych lat była wątłego zdrowia. Jak można domyślać się z krótkiego pośmiertnego wspomnienia zamieszczonego na łamach „Kuriera Warszawskiego", najpewniej żyła także w jakimś swoim wyimaginowanym świecie. Autor tego nekrologu napisał m.in.:

> Zdaje się, że za pierwszą obudzoną myślą utworzyła sobie wyobrażenie o innym doskonalszym świecie... duch Jej oderwał się od ziemi jedną z niej tylko najlepszą sobie zostawiwszy cząstkę, Świętą Religję przez ZBAWCĘ nam zesłaną. Pomimo młodego wieku, wiele godzin przepędzała na modlitwie i rozmyślaniu, […] Widocznie że w miarę jak ciało nikło, duch jej rozszerzał się i wznosił, aż wreszcie wzniósł się do BOGA, od którego wziął swój początek[31].

Potwierdza to także wierszowane wspomnienie o Ludwice Kickiej zamieszczone również w „Kurierze Warszawskim" w kilka miesięcy po jej zgonie:

> […] W szczęściu i dostatkach żyła,
> Jednak do Nieba tęskniła.
> Nie płacz, nie płacz Matko droga,

[28] „Kurier Warszawski", nr 109, 25 IV 1853, s. 545.
[29] N. Kicka, *op. cit.*, *passim*.
[30] L. Nabielak, *op. cit.*, s. 45.
[31] „Kurier Warszawski", nr 115, 3 V 1853, s. 579.

Ona Twej łzy nie zrozumie,
Lecz Cię dziś w Przybytku BOGA,
Jeszcze bardziej kochać umie.— St: Jach …[32]

Nasuwa się pytanie czy przypadkiem wpływu na stan zdrowia i umysłu córki Ludwika i Natalii Kickich, wuja i siostrzenicy, nie miało bardzo bliskie ich pokrewieństwo?



Ryc. 3. Jadwiga z Działyńskich hr. Zamoyska
Źródło: domena publiczna

Przyjmuję za egodokumentami pozostawionymi przez osoby bliskie bohaterom powyższego związku małżeńskiego i literaturą, że Ludwika Kickiego i Natalię Bisping, wuja i siostrzenicę, połączyła „miłość od pierwszego wejrzenia". Jednak może warto spojrzeć na ten związek także poprzez pryzmat

[32] „Kurier Warszawski", nr 194, 28 VII 1853, s. 953.

powiązań rodzinno-majątkowych. Ludwik Kicki miał ogromne kłopoty finansowe wywołane przez uzależnienie przyszłego generała od hazardu. Nawet ogromne wiano wniesione do małżeństwa przez pierwszą jego żonę, Zofię, nie na wiele się zdało[33]. Możliwe, że małżeństwo z córką siostry mogło być zaaranżowane w połączeniu z rozliczeniami majątkowymi pomiędzy rodzeństwem Kickich i znacznym wianem wnoszonym do związku przez Natalię Bisping, najstarszą córkę Piotra Bispinga, która to po śmierci w dzieciństwie swojego jedynego brata, mogła być główną dziedziczką dóbr ziemskich tej linii Bispingów.



Ryc. 4. Gen. Władysław hr. Zamoyski
Źródło: domena publiczna

[33] Na mocy testamentu Tadeusza Matuszewicza jego córka odziedziczyła majątki ziemskie o wartości nieco ponad 3 mln złotych polskich. Składały się na nie: Goślice w woj. płockim wraz z przyległymi miejscowościami i folwarkami, Krześlin, Łysów i Suchowola w woj. lubelskim wraz z przyległościami oraz aktywa do odbioru u dłużników ojca. Podaję za: D. Rychel-Mantur, *op. cit.*, s. 42.

A oto jeszcze inny znakomity przykład małżeństwa zawartego pomiędzy wujem a siostrzenicą wywodzącymi się ze znanych i cenionych rodzin arystokratyczno-ziemiańskich. Tym razem z terenów Wielkopolski oraz emigracji politycznej we Francji. 14 października 1852 r. Jadwiga hr. Działyńska (4 lipca 1831–4 listopada 1923) – córka Tytusa hr. Działyńskiego (1796–1861) i Celestyny z hr. Zamoyskich (1804–1883) wyszła za mąż za rodzonego brata swej matki generała Władysława hr. Zamoyskiego (24 marca 1803–11 stycznia 1868)[34]. Po dyspensę papieską niezbędną z powodu zbyt bliskiego pokrewieństwa narzeczonych przyszły małżonek pojechał osobiście do Rzymu i uzyskał ją bez większych trudności od papieża Piusa IX, 30 kwietnia 1852 r. Panna młoda, młodsza aż o blisko trzy dekady od wuja, nie była przekonana co do koncepcji tego małżeństwa, jednak ostatecznie poddała się naciskom i woli rodziny. Szczególnie nalegała na córkę jej matka, a siostra Władysława, chcąc zapewnić zaawansowanemu już wiekiem bratu stabilizację rodzinną i opiekę na starość. W parafii w Halle (Saksonia), podczas codziennej porannej mszy świętej, w pustawym kościele, Jadwiga Działyńska przyodziana w prostą podróżną suknię związała się przysięgą małżeńską z niemal już pięćdziesięcioletnim Władysławem Zamoyskim. W świątyni podczas uroczystości zaślubin znajdowali się jedynie rodzice panny młodej, a jako świadkowie stawili się jej brat Jan Kanty hr. Działyński (1829–1880)[35] oraz wieloletni służący pana młodego – Michał. Małżonków łączyły nie tylko bliskie więzi rodzinne, ale również wychowanie w pełnej miłości ojczyzny atmosferze oraz wpojone przekonanie o wyższości obowiązku i zasad nad własnymi wygodami i przyjemnością. W przypadku Jadwigi Działyńskiej ten obowiązek względem rodziny był z pewnością istotnym elementem, który zdecydował o zawarciu małżeństwa z dużo starszym wujem. Można odnaleźć enuncjacje źródłowe mówiące, że młoda Działyńska od najmłodszych lat podziwiała swojego wuja Władysława za jego patriotyczną postawę i poświęcenie dla sprawy polskiej, ale z pewnością nie wyobrażała sobie jako dziecko czy młoda panienka, że stanie się on jej przyszłym mężem. Kiedy wyszła za niego za mąż, nauczyła się kochać wuja miłością małżeńską[36]. Po śmierci małżonka, co nastąpiło w szesnaście lat po ślubie, a którą generałowa Jadwiga Zamoyska bardzo przeżyła, przez ponad pół wieku nie wyszła powtórnie za mąż. Została wdową w wieku jedynie 37 lat. Dysponowała znacznym majątkiem odziedziczonym po rodzinach Działyńskich (jej brat Jan zmarł

[34] Władysław Zamoyski i Celestyna z Zamoyskich Działyńska byli dziećmi XII ordynata Stanisława Kostki Zamoyskiego i Zofii z Czartoryskich Zamoyskiej.

[35] *Vide*: A. Mężyński, *Jan Działyński (1829–1880)*, Kórnik 2002; S. Bodniak, *Jan Kanty Działyński (1829–1880)*, [w:] PSB, t. 6, Wrocław 1948, s. 85.

[36] Podaję za: M. Biniaś-Szkopek, P. Okulewicz, *„Polski władac" z Paryża przez Sydney i Kórnik do Zakopanego z Władysławem Zamoyskim*, Kórnik–Poznań 2024, s. 19.

bezpotomnie) i Zamoyskich, który z czasem przekazała swojemu synowi Władysławowi Zygmuntowi hr. Zamoyskiemu (1853–1924) – w przyszłości twórcy Fundacji Kórnickiej[37].

Jeszcze innym przykładem, tym razem związanym z Galicją, jest małżeństwo Józefa Kalasantego hr. Dzieduszyckiego (3 lipca 1776–19 czerwca 1847) i Pauliny Anny z hr. Działyńskich (1795–14 września 1856) zawarte w 1818 r. Józef Kalasanty ożenił się bowiem z córką Ksawerego Franciszka hr. Działyńskiego (1756–1819) i swej starszej siostry Justyny Modesty z hr. Dzieduszyckich (1764–1844)[38]. Paulina była więc jego siostrzenicą, co – jak świadczą podobne, a nie tak znów rzadkie przykłady – nie rokowało dobrze dla potomstwa zrodzonego z rodziców pozostających w tak bliskim stopniu pokrewieństwa. Potwierdziło się to prawdopodobnie w pierwszych latach małżeństwa, jako że pojawiające się w korespondencji wzmianki o ciążach Pauliny nie kończyły się szczęśliwym porodem, bądź też dziecko nie przeżywało okresu niemowlęctwa. W tej sytuacji z ogromną radością przyjęto narodziny 22 czerwca 1825 r. długo oczekiwanego syna. Przyszedł na świat w jednym z majątków ojca w Jaryszowie i został ochrzczony jako Włodzimierz Ksawery Tadeusz. Dwa ostatnie imiona nadano mu dla uczczenia wielkich przodków (swoich dziadków) zarówno ze strony matki, jak i ojca. Był on jedynym potomkiem z tegoż związku wuja z siostrzenicą, który osiągnął wiek dojrzały i po śmierci rodziców został spadkobiercą wielkiej fortuny, m.in. właścicielem majątków ziemskich położonych w różnych częściach ziem polskich pod zaborami[39].

Tych kilka przywołanych egzemplifikacji wskazuje na fakt, że małżeństwa zawierane pomiędzy wujami i siostrzenicami były charakterystyczne dla każdej z części ziem dawnej Rzeczypospolitej. Zawierane były ponad granicami kordonowymi utrwalając nieraz już wcześniej istniejące powiązania rodzinno-majątkowe. W przywołanych egzemplifikacjach występują dwa przypadki dotyczące wielkopolskiej rodziny hr. Działyńskich. Nie jest to jednak jakiś wyjątkowy *casus* odnoszący się tylko do tej rodziny, gdyż można wskazać na jeszcze inne ówczesne familie, w których dochodziło do tego typu mariaży, m.in. Zamoyskich, Sapiehów[40], Potockich.

---

[37] *Władysław hr. Zamoyski (1853–1924) i jego bliscy. Działalność w kraju i za granicą*, red. J.M. Roszkowski, Zakopane 2015; *Władysław Zamoyski 1853–1924*, red. S. Sierpowski, Kórnik–Zakopane 2003.

[38] Paulina Anna hr. Działyńska wniosła w posagu dobra Wiry i Konarzew w Poznańskiem oraz Ryczów w obwodzie wadowickim, [M. Dzieduszycki], *Kronika domowa Dzieduszyckich*, Lwów 1865, s. 407–409.

[39] Szerzej o rodzinie Dzieduszyckich i ich koligacjach, *vide:* K. Karolczak, *Dzieduszyccy. Dzieje rodu. Linia poturzycko-zarzecka*, Kraków 2000; idem, *Rodzina Dzieduszyckich herbu Sas w XIX i XX wieku*, Warszawa 2013.

[40] *Vide* tekst Jacka Szpaka w niniejszym tomie.

Małżeństwa spokrewnionych kuzynów

Za zgodą władz kościelnych związki małżeńskie zawierali także młodzi będący dziećmi blisko spokrewnionych kuzynów. Dyspensę w tym przypadku było jeszcze łatwiej uzyskać. Jako przykład można podać małżeństwo zawarte pomiędzy Stanisławem Janem Potockim herbu Złota Pilawa (24 czerwca 1836–30 marca 1882) a Marią Józefą Ostrowską herbu Korab (5 lipca 1838–1925). Obie rodziny były powiązane wcześniejszymi już związkami małżeńskimi. Ojcowie obojga młodych – Tomasz hr. Potocki (1809–1861) i Aleksander hr. Ostrowski (1810–1896) – byli bowiem braćmi ciotecznymi. Bowiem ciotka pierwszego z nich – Józefa z Potockich (1787–1859), córka Aleksandra Potockiego – ministra policji w czasach Księstwa Warszawskiego, była żoną Wojciecha Ostrowskiego (1782–1847) i matką Aleksandra Ostrowskiego. Obie rodziny były mocno powiązane więzami rodzinno-majątkowymi i współpracowały na płaszczyźnie gospodarki folwarcznej i modernizacji dóbr ziemskich. Z notatek znajdujących się w papierach osobistych Stanisława Potockiego wynika, że był on bardzo zakochany w swej młodszej o dwa lata kuzynce. Po jednym z wieczornych spotkań z przyszłą żoną w dworze w Maluszynie (*nota bene* przyszły teść odgrywał wówczas rolę przyzwoitki) natchniony i zakochany Stanisław napisał wiersz, którego pierwsze zwrotki brzmiały następująco:

Los mój w Twoim ręku – i w Twoim jednym spojrzeniu
Wyczytam jutro przyszłość moją całą;
Czy szczęście dla mnie już tylko w złudzeniu?
Czy mam przed sobą szczęścia świątynię wspaniałą?

Ufny w Twe serce – w świętość uczuć Twoich
Wierzę, że dla mnie choć iskra – tli jeszcze w Twoim łonie,
Daję przystąp nadziei, że koniec trosk moich,
Że miłość jeszcze złączy nasze dłonie[41].

Z treści wiersza można wnioskować, iż był on pisany najpewniej w przeddzień otrzymania odpowiedzi na zapytanie o rękę kuzynki. Odpowiedź była pozytywna, gdyż niebawem, 14 września 1862 r., w Maluszynie został zawarty związek małżeński pomiędzy nimi. Jego efektem było m.in. przyjście na świat dwojga dzieci – Heleny (1864–1948) i Augusta Stanisława (1868–1927)[42]. Ta dwójka potomków, łącząca w swoich osobach kolejny związek po-

[41] Archiwum Państwowe w Łodzi (dalej: APŁ), Archiwum Potockich i Ostrowskich z Maluszyna (dalej: APOM), sygn. II/93, Papiery osobiste Stanisława Potockiego.

[42] APŁ, Księgi metrykalne Parafii rzymskokatolickiej w Maluszynie z lat 1818–1873, sygn. 1579; APŁ, APOM, sygn. II/94, Papiery osobiste Marii z Ostrowskich Stanisławowej Potockiej 1838–1862; APŁ, APOM, sygn. II/110, Materiały do historii zbiorów Potockich

między rodzinami Ostrowskich herbu Korab i Potockich herbu Złota Pilawa, po bezpotomnym wymarciu maluszyńskiej linii Ostrowskich, już okresie międzywojennym przejęła ogromny majątek z okazałym dworem w Maluszynie, będącym świadkiem zaręczyn i ślubu ich rodziców przed laty[43].



Ryc. 5. Stanisław Jan Potocki
Źródło: Archiwum Państwowe w Łodzi, Archiwum Potockich i Ostrowskich z Maluszyna



Ryc. 6. Maria Józefa Ostrowska
Źródło: Archiwum Państwowe w Łodzi, Archiwum Potockich i Ostrowskich z Maluszyna

w Maluszynie i informacje genealogiczne 1920–1937; J.S. Dunin-Borkowski, *Genealogie żyjących utytułowanych rodów polskich*, Lwów 1895, s. 500.

[43] J. Kita, *Nadpilickie majątki ziemskie Ostrowskich z Maluszyna w XIX wieku w świetle archiwum rodzinnego*, [w:] *Między Wisłą a Pilicą. Studia i materiały historyczne*, t. 3, red. B. Wojciechowska i L. Michalska-Bracha, Kielce 2002, s. 139–153.

Wspomniany wyżej August Stanisław Potocki (20 maja 1868–1 listopada 1927) również zawierał związek małżeński po uzyskaniu kościelnej dyspensy. Poprzez małżeństwo ze swoją kuzynką Marią Anną hr. Wielopolską (8 września 1878–30 listopada 1974) zawarte 16 października 1897 r. w warszawskiej parafii św. Krzyża ponownie zacieśnił związki rodzinno-majątkowe z Wielopolskimi herbu Starykoń. Dziadek Augusta – Tomasz Aleksander hr. Potocki i babka Marii – Paulina Apolonia, żona Aleksandra hr. Wielopolskiego, byli bowiem rodzeństwem, dziećmi Michała Potockiego[44].

Podobnie córka Augusta Stanisława i Marii Anny – Alberta Maria hr. Potocka (10 lutego 1899–17 października 1968) – zawarła małżeństwo za zgodą władz kościelnych z równie bliskim krewnym. W dniu 24 października 1922 r. w Moskorzewie poślubiła swojego kuzyna Pawła hr. Potockiego (4 lipca 1900–8 czerwca 1945) z linii chrząstowskiej, syna Henryka Stefana hr. Potockiego. Dziadkowie obojga – Stanisław Jan Potocki i Rodryg Potocki byli braćmi stryjecznymi[45].

Jeszcze jednym przykładem tego typu mariażu w rodzinie Potockich z linii chrząstowskiej Złotej Pilawy był związek Karola Wojciecha hr. Potockiego (1859–1885) zawarty w 1881 r. z Aleksandrą Marią hr. Potocką (1863–1918). Również na zawarcie tego ślubu zgodę musiały wydać władze kościelne, gdyż oboje byli blisko spokrewnieni. Bowiem Tomasz hr. Potocki, dziadek Karola Wojciecha i Henryk hr. Potocki (1811–1872), dziadek Aleksandry Marii byli rodzonymi braćmi, synami Michała hr. Potockiego (1779–1855). Małżeństwo pozostało bezdzietne, a Karol Wojciech zmarł przedwcześnie, w kilka lat po ślubie, wieku zaledwie 26 lat[46].

Małżeństwa pomiędzy bliskimi powinowatymi

Związki pomiędzy bliskimi powinowatymi, także wymagały kościelnej dyspensy. Chodzi chociażby o zawarcie małżeństwa pomiędzy wdową / wdowcem a odpowiednio siostrą / bratem zmarłej żony czy też zmarłego męża. Poślubienie siostry zmarłej żony – małżeństwo sororatne i małżeństwo z bratem zmarłego męża – małżeństwo lewiratne – były związkami zaliczanymi do drugiego stopnia powinowactwa rodzinnego w linii bocznej[47].

[44] J. Kita, *Tomasz Potocki (1809–1861). Ewolucja postaw ziemianina polskiego*, Łódź 2007, s. 152–154.

[45] *Ibidem*, rozdział 2.

[46] APŁ, APOM, sygn. II/110, Materiały do historii…; Archiwum Państwowe w Kielcach. Oddział w Jędrzejowie, sygn. 215, Księgi metrykalne Parafii rzymskokatolickiej w Moskorzewie z lat 1852–1867; J.S. Dunin-Borkowski, *op. cit.*, s. 500–501.

[47] M. Lanzinger, *op. cit.*, https://journals.openedition.org/genrehistoire/3036# [dostęp: 12.02.2026]. Autorka podaje, że związki między wdowcem a siostrą zmarłej żony lub między

W dziewiętnastowiecznym środowisku ziemiańskim takich mariaży było dosyć dużo w skali całej dawnej Rzeczypospolitej i w tym wypadku powiązania rodzinno-majątkowe odgrywały istotną rolę. Przykładem takiego typu małżeństwa, zawartego po uzyskaniu stosownej dyspensy, jest związek Pauliny Apolonii z hr. Potockich oraz Aleksandra hr. Wielopolskiego. Zgoda od władz kościelnych była niezbędna do sformalizowania tego związku ze względu na wcześniejsze małżeństwo margrabiego ze starszą siostrą Pauliny – Teresą Marią[48].

Związek Aleksandra hr. Wielopolskiego z Teresą Marią hr. Potocką zawarty 6 lutego 1826 r. nie trwał długo, gdyż w wyniku komplikacji poporodowych pierwsza małżonka margrabiego zmarła 9 lutego 1831 r., a rychło po tym nastąpił zgon nowo narodzonej córki[49]. Pomimo tego nieszczęścia, nie tylko nie doszło do zerwania związków pomiędzy margrabią Aleksandrem a rodziną Potockich, ale wręcz odwrotnie. Wspólne, dramatyczne przeżycia rodzinne zacieśniły stosunki pomiędzy nimi, a to za sprawą młodszej siostry zmarłej, Pauliny Apolonii. Przebywając u Potockich w Chrząstowie, Aleksander Wielopolski zapałał gorącą miłością do osiemnastoletniej wówczas Poluni (jak ją nazywał) Potockiej, która najpewniej już od dawna potajemnie podkochiwała się w starszym szwagrze i zgadzała się pocieszyć nieszczęśliwego. Jak się okazało, związek ten miał dużą aprobatę ze strony matki Pauliny[50], której nastoletnia córka musiała się przecież zwierzać ze swych uczuć do zbliżającego się dopiero do trzydziestki wdowca, dążącego do ponownego szybkiego mariażu i doczekania się spadkobiercy wielkiej fortuny, powiększonej jeszcze dzięki wianu wniesionemu przez pierwszą z pań Potockich. Ponadto margrabia był zainteresowany dalszym wsparciem ze strony rodziny Potockich z linii chrząstowskiej, mającej liczne powiązania rodzinno-majątkowe nie tylko w Królestwie Polskim. Wszelkie znaczące układy mogły być przydatne Wielopolskiemu, który nadal wówczas znajdował się w niełasce cara Mikołaja I jako dawny uczestnik powstania listopadowego i wysłannik Rządu Narodowego. Jednocześnie znaczne

wdową a bratem zmarłego męża to pierwszy stopień powinowactwa, natomiast związki z córką kuzyna zmarłej żony lub z synem kuzyna zmarłego męża to drugi i trzeci stopień nierównego powinowactwa.

[48] *Vide*: J. Kita, *Rola kobiet w życiu i działalności margrabiego Aleksandra Wielopolskiego,* [w:] *Polska w XIX i XX wieku. Społeczeństwo i gospodarka*, red. W. Caban, M.B. Markowski, J. Muszyńska, M. Przeniosło, Kielce 2013, s. 275–285.

[49] T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, Poznań 1879, R. 1, tab. V; A.M. Skałkowski, *Aleksander Wielopolski w świetle archiwów rodzinnych (1803–1877)*, t. 2, Poznań 1947, s. 15.

[50] Świadczy o tym korespondencja pomiędzy Ludwiką z Ostrowskich Potocką, matką Pauliny, a Aleksandrem Wielopolskim z lat 1831–1832. *Vide*: Archiwum Państwowe w Kielcach, Archiwum Ordynacji Myszkowskiej, sygn. II/35.

wiano wniesione w posagu przez pierwszą żonę mogło pozostać nadal w jego dyspozycji poprzez ponowny związek z siostrą zmarłej.

Do ślubu Pauliny Apolonii Potockiej z Aleksandrem Wielopolskim doszło w drugiej połowie marca 1832 r.[51], czyli w rok po śmierci pierwszej małżonki Teresy z Potockich Wielopolskiej. Małżeństwo zostało zawarte za specjalną dyspensą władz kościelnych, papieża Grzegorza XVI i biskupa krakowskiego Karola Sariusza Skórkowskiego. Ślub odbył się w Krakowie, gdzie przebywał kilkakrotnie były agent rządu powstańczego, licząc na to, że obejmie go ogłoszony przez cara ukaz o amnestii. W uroczystości zaślubin nie mogli uczestniczyć rodzice panny młodej, gdyż jej ojciec Michał hr. Potocki znajdował się jeszcze wówczas pod nadzorem władz policyjnych, a matka Ludwika z Ostrowskich Potocka podejmowała w Warszawie usilne starania o zwolnienie męża oraz uzyskanie amnestii i zgody na powrót do Królestwa Polskiego dla zięcia Aleksandra[52]. Pełnomocnictwo w imieniu rodziców Pauliny Apolonii sprawowała Justyna Węgierska, która też występowała w imieniu nieletniej panny młodej przy spisywaniu intercyzy ślubnej[53].

Małżeństwo trwało ponad cztery dekady, do chwili zgonu margrabiego 30 grudnia 1877 r. w Dreźnie. Żona przeżyła go o blisko 20 lat. Jak napisano na klepsydrze:

> Paulina z Hrabiów Potockich Hrabina Wielopolska Margrabina na Mirowie Gonzaga Myszkowska, wdowa po ś. p. Aleksandrze Hr. Wielopolskim Margrabi na Mirowie Gonzaga Myszkowskim, b. Naczelniku Rządu cywilnego Królestwa Polskiego, przeżywszy lat 82, po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 11 Marca 1895 r. w Krakowie[54].

[51] Niektórzy autorzy genealogii, a za nimi biografowie Aleksandra Wielopolskiego, podają datę ślubu 3 marca 1832 r. Jednak fragmenty listów zamieszczonych przez A.M. Skałkowskiego (A.M. Skałkowski, *op. cit.*, t. 2, s. 44) dotyczące ślubu, a ponadto terminy otrzymania dyspensy kościelnej, w końcu data spisania intercyzy ślubnej Pauliny Apolonii i udzielenia pełnomocnictwa Michałowi Potockiemu przez zięcia zaprzeczają tej dacie.

[52] *Vide*: N. Kicka, *op. cit.*, s. 370–371. Działania te zakończyły się sukcesem, gdyż już jesienią 1833 r. Aleksandra Wielopolskiego ponownie widzimy w Królestwie Polskim. Z. Stankiewicz, *Dzieje wielkości i upadku Aleksandra Wielopolskiego*, Warszawa 1967, s. 49–50.

[53] W akcie sygnowanym 17 marca 1832 r. w Krakowie posag (oprócz wyprawy ślubnej) Pauliny Apolonii Wielopolskiej oznaczono na 120 tys. złp., która to suma została zahipotekowana na dobrach Opalin (*nota bene* klucz ten został w znacznym stopniu zniszczony w wyniku działań podczas wojny polsko-rosyjskiej w 1831 r.). Od tej kwoty młoda para miała otrzymywać odsetki w wysokości 3% rocznie. Intercyza zastrzegała jednocześnie, iż ze względu na fakt, że Aleksander Wielopolski nie posiadał wówczas żadnego alodialnego majątku (sekwestr nałożony przez cara), nie przysługiwało mu prawo własności majątku żony. *Vide:* A.M. Skałkowski, *op. cit.*, t. 2, s. 44.

[54] https://jbc.bj.uj.edu.pl/Content/878536/NDIGDZS089383.pdf [dostęp: 22.04.2026].

Tego typu związków zawieranych po śmierci małżonki / małżonka z ich rodzeństwem, odpowiednio siostrą lub bratem, dzięki uzyskanej dyspensie, w rodzinach ziemiańskich na ziemiach polskich w XIX w. było zdecydowanie więcej. Szczególnie w przypadkach kiedy w grę wchodziły skomplikowane powiązania i rozliczenia majątkowe. Ponadto w przypadku, kiedy wdowiec / wdowa pozostawali z małymi dziećmi, potrzebując wsparcia i opieki. Historycznie rzecz biorąc, wskaźniki ponownych małżeństw mężczyzn były wyższe niż kobiet. Niemniej jednak w XIX-wiecznej rzeczywistości widoczna była pewna koncentracja na parach składających się z wdowca i szwagierki w porównaniu z konstelacją wdowy i szwagra[55].

Zakończenie

Jeśli chodzi o pokrewieństwo i powinowactwo w XIX w. dyspensa była niemożliwa tylko między krewnymi pierwszego stopnia – w linii prostej (np. między rodzicami a dziećmi itd.), jak również w linii bocznej (między rodzeństwem). Ponadto niemożliwym było uzyskanie dyspensy w przypadku starań o małżeństwo między teściami a zięciami i synowymi oraz w przypadku mariaży między rodzicami zastępczymi a pasierbami. W innych przypadkach pomimo zakazów zawartych w prawie kościelnym i cywilnym we wszystkich zaborach, przy odpowiednim sformułowaniu uzasadnienia starań o dyspensę, obejście owych zakazów bywało możliwe. Tym bardziej, kiedy o dyspensę starali się przedstawiciele uprzywilejowanej warstwy społecznej, dysponującej przy tym odpowiednimi środkami finansowymi oraz powiązaniami rodzinnymi (spośród społeczności ziemiańskiej wywodził się wówczas niejeden biskup).

Dyspensy mogły być udzielane jedynie w przypadku uznanych powodów, które były wyraźnie określane przez prawo kanoniczne. Jednak na przestrzeni wieków lista oficjalnie uznanych, tak zwanych „kanonicznych powodów" udzielania dyspensy, znacznie się wydłużyła, można rzec, że postępowała liberalizacja prawa kanonicznego w tym względzie. Wystarczające uzasadnienie było podstawą legalności udzielenia dyspensy lub też jej ważności, a tym samym zezwoleniem na zawarcie małżeństwa. Poszczególne kanoniczne powody udzielania dyspens miały różną wagę. Z reguły im bliższy stopień pokrewieństwa lub powinowactwa, tym ważniejsze musiały być odpowiednie powody. Jednym z najistotniejszych były sprawy majątkowe, np. uniknięcie konfliktów o majątek czy też możliwość jego zachowania dla potomków lub też trudna sytuacja ekonomiczna wdowy (np. zadłużenie dóbr).

[55] M. Lanzinger, „Widowers and their Sisters-in-Law: Family Crises, Horizontally Organised Relationships and Affinal Relatives in the Nineteenth Century", *The History of the Family*, Published online: 24 June 2016, http://dx.doi.org/10.1080/ 1081602X.2016.1176586

BIBLIOGRAFIA (BIBLIOGRAPHY)

Źródła archiwalne

Archiwum Państwowe w Łodzi

Archiwum Potockich i Ostrowskich z Maluszyna, sygn. II/93, Papiery osobiste Stanisława Potockiego; sygn. II/94, Papiery osobiste Marii z Ostrowskich Stanisławowej Potockiej 1838–1862; sygn. II/110, Materiały do historii zbiorów Potockich w Maluszynie i informacje genealogiczne 1920–1937.

Księgi metrykalne Parafii rzymskokatolickiej w Maluszynie z lat 1818–1873, sygn. 1579.

Archiwum Państwowe w Kielcach

Archiwum Ordynacji Myszkowskiej, sygn. II/35.

Archiwum Państwowe w Kielcach. Oddział w Jędrzejowie

Księgi metrykalne Parafii rzymskokatolickiej w Moskorzewie z lat 1852–1867, sygn. 215.

Źródła drukowane

[Dzieduszycki M.], *Kronika domowa Dzieduszyckich*, Lwów 1865.

„Dziennik Praw Królestwa Polskiego", t. 10, nr 41; t. 18, nr 64.

Kicka N., *Pamiętniki*, Warszawa 1972.

„Kurier Warszawski" 1853, nr 109; 115; 194.

Ustawa z dnia 6 czerwca 1997 r., Kodeks karny, Dz.U. z 2022 r. poz. 1138.

Xięga Pierwsza (*O Osobach*), *Kodex Napoleona z przypisami. Xiąg trzy*, tłum. F.K. Szaniawski, Warszawa 1810.

Opracowania

Biniaś-Szkopek M., Okulewicz P., *„Polski władac" z Paryża przez Sydney i Kórnik do Zakopanego z Władysławem Zamoyskim*, Kórnik–Poznań 2024.

Bodniak S., *Jan Kanty Działyński (1829–1880)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 6, Wrocław 1948, s. 85.

Dunin-Borkowski J.S., *Genealogie żyjących utytułowanych rodów polskich*, Lwów 1895.

German F., *Kicka Natalia Anna (1801–1888)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 12, Wrocław 1866–1867, s. 385–386.

Górzyński S., *Arystokracja polska w Galicji. Studium heraldyczno-genealogiczne*, Warszawa 2009.

Górzyński S., *Tytuły w dawnej Rzeczypospolitej i obecnie – praktyka i prawo*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego" 2008, t. 8(19), s. 115–133.

Grodziski S., *Habsburgowie. Dzieje dynastii*, Wrocław 1998.

Hamann B., *Cesarzowa Elżbieta*, Warszawa 1999.

Karolczak K., *Dzieduszyccy. Dzieje rodu. Linia poturzycko-zarzecka*, Kraków 2000.

Karolczak K., *Rodzina Dzieduszyckich herbu Sas w XIX i XX wieku*, Warszawa 2013.

Kita J., *Nadpilickie majątki ziemskie Ostrowskich z Maluszyna w XIX wieku w świetle archiwum rodzinnego*, [w:] *Między Wisłą a Pilicą. Studia i materiały historyczne*, t. 3, red. B. Wojciechowska i L. Michalska-Bracha, Kielce 2002, s. 139–153.

Kita J., *Rola kobiet w życiu i działalności margrabiego Aleksandra Wielopolskiego,* [w:] *Polska w XIX i XX wieku. Społeczeństwo i gospodarka*, red. W. Caban, M.B. Markowski, J. Muszyńska, M. Przeniosło, Kielce 2013, s. 275–285.

Kita J., *Tomasz Potocki (1809–1861). Ewolucja postaw ziemianina polskiego*, Łódź 2007.

Kłoskowska A., *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 2023.

Korzeniewska A., Słyszewska J., *Prawo małżeńskie w Kodeksie Napoleona,* „Studia Prawnoustrojowe" 2004, nr 3, s. 169–170.

Kosiek Z., *Fortunat Jurewicz*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 11, Wrocław 1964–1965, s. 334–335.

Mężyński A., *Jan Działyński (1829–1880)*, Kórnik 2002.

Nabielak L., *Ludwik Kicki. Jenerał Wojsk Polskich (1791–1831)*, Poznań 1878.

Rychel-Mantur D., *Zofia z Matuszewiczów Kicka – ukochana wychowanka Izabeli Czartoryskiej*, „Echa Przeszłości" 2022, t. 23, nr 1, s. 29–46.

Skałkowski A.M., *Aleksander Wielopolski w świetle archiwów rodzinnych (1803–1877)*, t. 2, Poznań 1947.

Stankiewicz Z., *Dzieje wielkości i upadku Aleksandra Wielopolskiego*, Warszawa 1967.

Wheatcroft A., *Habsburgowie*, Kraków 2000.

Władysław hr. Zamoyski (1853–1924) i jego bliscy. Działalność w kraju i za granicą, red. J.M. Roszkowski, Zakopane 2015.

Władysław Zamoyski 1853–1924, red. S. Sierpowski, Kórnik–Zakopane 2003.

ks. Zaborowski M., *Dyspensa w prawodawstwie kościelnym*, „Prawo Kanoniczne" 2013, t. 56, nr 1, s. 31–45.

Żychliński T., *Złota księga szlachty polskiej*, Poznań 1879, R. 1, tab. V.

Netografia

Herzog H., *The Problem With Incest. Evolution, morality, and the politics of abortion* – https://www.psychologytoday.com/intl/blog/animals-and-us/201210/the-problem-with-incest [dostęp: 02.10.2024].

Homola I., *Kicki Ludwik*, [w:] Internetowy Polski Słownik Biograficzny, https://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/ludwik-kicki-1791-1831-pulkownik-wojsk-ks-warsz-general-wp [dostęp: 19.12.2025].

https://jbc.bj.uj.edu.pl/Content/878536/NDIGDZS089383.pdf [dostęp: 22.04.2026].

https://journals.openedition.org/genrehistoire/3036# [dostęp: 12.02.2026].

https://polszczyzna.pl/dyspensa-znaczenie-slowa-i-przyklady-uzycia/#google_vignette [dostęp: 02.10.2024].

https://pssekrakow.pl/files/ekshumacja/Zal__nr_1_-_stopnie_pokrewienstwa.pdf?utm_source=chatgpt.com [dostęp: 22.03.2026].

Karpacz A., *Nihil obstat – dyspensy małżeńskie w aktach konsystorskich*, https://sdm.upjp2.edu.pl/blog/nihil-obstat-dyspensy-malzenskie-w-aktach-konsystorskich?utm_source=chatgpt.com [dostęp: 12.03.2026].

Lanzinger M., *The Relativity of Kinship and Gender-Specific Logics in the Context of Marriage Dispensations in the Nineteenth-Century Alps (Diocese of Brixen),* https://journals.openedition.org/genrehistoire/3036# [dostęp: 12.02.2026].

Lanzinger M., „Widowers and their Sisters-in-Law: Family Crises, Horizontally Organised Relationships and Affinal Relatives in the Nineteenth Century", *The History of the Family*, Published online: 24 June 2016, http://dx.doi.org/10.1080/ 1081602X.2016.1176586

SUMMARY

To Keep the Estate in the Family? Marriages Among the Landed Gentry Contracted under Ecclesiastical Dispensation

Today, incestuous relationships are unequivocally regarded as harmful due to the increased risk of congenital anomalies, physical and intellectual disabilities, and premature death among offspring. Consequently, such unions are prohibited by both secular and canon law, as well as opposed by modern medicine. A similar legal and moral stance prevailed throughout the long nineteenth century. Nevertheless, marriages between blood relatives and relatives by affinity occurred considerably more frequently than they do today. This phenomenon was characteristic of virtually all social strata, although the richest body of surviving sources concerns the landed gentry. For this reason, the present study focuses on members of this social group. It examines selected marriages between close relatives that were contracted under ecclesiastical dispensation. Such dispensations permitted marriages even between an uncle and his niece, an uncle and his brother's daughter, or between half-siblings. An analysis of sources of various provenance suggests that financial considerations and family connections were among the key factors behind such marriages, while affection between the spouses was of secondary importance.

Keywords: landed gentry, family, marriage, ecclesiastical dispensation, Polish lands in the nineteenth century

https://doi.org/10.18778/8445-168-7.06

OLGA GAIDAI
Uniwersytet Warszawski, Wydział Historii
https://orcid.org/0000-0002-7181-9908

ROLA ŻONY W RODZINIE PRZEMYSŁOWCÓW NA PRZYKŁADZIE NATALII CHARYTONIENKO Z DOMU LESZCZYŃSKIEJ (1829–1904). PRÓBA ANALIZY

Streszczenie

Natalia Charytonienko z domu Leszczyńska, żona fabrykanta branży cukrowniczej Iwana Charytonienko, nie odbiegała od modelu żony w rodzinie przemysłowców w pierwszym pokoleniu. Panujący wówczas tradycyjny model rodziny zakładał, że mąż zajmował się prowadzeniem interesów, a żona dbała o dom, dzieci, w tym o ich edukację, a także prowadziła działalność charytatywną. Tekst akcentuje również wpływ pochodzenia Natalii wywodzącej się z rodziny ziemiańskiej o polskich korzeniach na powiązania małżeńskie w środowisku kupiecko-przemysłowym oraz wpływ na relacje między prywatnością a sferą publiczną – widoczne w gospodarowaniu majątkiem, kształtowaniu wizerunku oraz w działaniach charytatywnych i edukacyjnych, a także w sferze religijnej.

Słowa kluczowe: Natalia Charytonienko, żona, rola, rodzina przemysłowców

Podejście genderowe jako wieloaspektowa wizja procesu historycznego jest popularne w ukraińskiej historiografii. Współcześni historycy przechodzą od opisowych esejów o wybitnych ukraińskich kobietach do definiowania miejsca przeciętnej kobiety w rozwoju społeczno-kulturowym w oparciu o teoretyczne i metodologiczne podejścia dyscypliny akademickiej rozwiniętej na Zachodzie. Główne teoretyczne i metodologiczne założenia genderowego wymiaru historii opracowały amerykańskie badaczki Joan Kelly[1] i Joan Scott[2]. Ich publikacje stały się podstawą do badań problematyki kobiecej, w tym również w Ukrainie.

[1] Д. Келлі, *Чи існував Ренесанс для жінок?* [w:] *Гендерний підхід, історія, культура, суспільство*, red. Л. Гентош, О. Кісь, Львів 2003, s. 46–61.

[2] J.W. Scott, *Gender jako przydatna kategoria analizy historycznej*, www.ekologiasztuka.pl/think.tank.feministyczny; eadem, *Жіноча історія*, [w:] *Ґендерний підхід, історія, культура, суспільство*, red. Л. Гентош, О. Кісь, Львів 2003, s. 97–110.

We współczesnej ukraińskiej i polskiej historiografii priorytetowymi tematami w badaniu historii gender są relacje między tym, co prywatne, a tym, co publiczne, relacje między płciami a ideologią, tożsamość genderowa, rodzina i społeczeństwo w konkretnym okresie historycznym. Problemy kształtowania się działalności charytatywnej kobiet na ziemiach ukraińskich pod panowaniem Imperium Rosyjskiego zostały omówione w pracach Ireny Hrebcowej[3], Svitlany Bakajewej[4] oraz Oksany Bobkowej[5]. Analiza szeregu prac ukraińskich badaczy Natalii Szewczenko[6], Oksany Kis[7], Tamary Martsenyuk[8] i Wasyla Malikowa[9] pozwala nam lepiej zrozumieć zarówno stopniową integrację historii gender w środowisku akademickim Ukrainy, jak i jej adaptację, a także zmiany w rozumieniu tematu historii gender.

W polskiej historiografii w wraz z badaniami gender studies liczba publikacji dotyczących roli kobiet, w tym również żon, znacząco wzrosła. Wnioski z tych badań są zbieżne. Między innymi autorka popularnonaukowych prac, Agnieszka Lisak, uznała, że w XIX w. rolą kobiet było zostanie przykładną żoną i matką[10]. Kobietom z wyższych sfer zabraniano pracować, studiować, rozwijać się naukowo i artystycznie. Niektórzy nawet twierdzili, że kobiety nie mogły czytać zbyt wiele książek. W XIX w. pozycja społeczna kobiety była niższa niż mężczyzny. Miały one czuwać nad ogniskiem domowym i wspierać męża. Jolanta Syguła stwierdziła:

> Rzeczywistość pozostawała dość oporną na wszelkie innowacje i ducha ewolucji, rezerwując dla płci żeńskiej niewiele miejsca. Niewiasty 1. połowy XIX w. poświęcały się głównie obowiązkom domowymi wychowaniu dzieci. Przez

[3] И.С. Гребцова, *Становление государственного попечительства и общественной благотворительности в Одессе в конце XVIII – 60-е гг. XIX ст.*, Одесса 2006.

[4] И.С. Гребцова, С.А. Бакаева, *Очерки развития женского благотворительного движения на юге Российской империи (первая половина XIX ст.)*, Одесса 2007.

[5] О.М. Бобкова, *Организация и деятельность Сиротского дома тайного советника А. Я. Фабра*, „ Культура народов Причерноморья" 2007, nr 85, s. 100–105.

[6] Н.В. Шевченко, *Гендер у дзеркалі історії та перспективи розвитку гендерних студій в Україні,* „Український історичний журнал" 2001, nr 1, s. 30–39.

[7] О.Р. Кісь, *Жіноча історія як напрямок історичних досліджень: становлення феміністської методології*, „Український історичний журнал" 2012, nr 2, s. 159–172.

[8] Т. Марценюк, *Гендерні студії в Україні із часів незалежності: чи боїться академічна спільнота фемінізму?*, [w:] *Інша оптика: гендерні виклики сучасності*, Київ 2019, s. 85–100.

[9] В.В. Маліков, *Становлення гендерної історії та її предмету*, „Вісник Національного технічного університету «ХПІ»", Серія 110, Актуальні проблеми розвитку українського суспільства, 2024, nr 1, s. 106–110.

[10] A. Lisak, *Miłość, kobieta i małżeństwo w XIX wieku*, Warszawa 2009.

całe życie były wtłoczone w ciasny gorset panujących przekonań i obyczajów gloryfikujących postać męża, przy jednoczesnym eksponowaniu konieczności i biernej akceptacji jego dominującej roli[11].

Kolejne dziesięciolecia nie przyniosły znaczących zmian w sytuacji kobiet. Podobną opinię wyraziła Barbara Kalinowska-Witek konkludując, że rolę kobiety w rodzinie sprowadzano zazwyczaj do pełnienia funkcji opiekunki domowego ogniska, gospodyni i wychowawczyni młodego pokolenia[12].

W niniejszym tekście podejmę próbę analizy roli kobiety wywodzącej się z rodziny ziemiańskiej, będącej żoną zamożnego kupca i przemysłowca zamieszkującego Cesarstwo Rosyjskie w drugiej połowie XIX w. Analiza zostanie przeprowadzona w oparciu o materiały archiwalne dotyczące tej rodziny.

Natalia z domu Leszczyńska (25 sierpnia 1829–21 maja 1904) była drugą żoną Iwana Charytonienki. Iwan Charytonienko po raz pierwszy ożenił się z córką miejscowego kupca Iwana Skubenki (1850), ale niestety jego młoda żona Aleksandra (1832–1851) zmarła na gruźlicę kilka miesięcy po ślubie. Owdowiały wcześnie Iwan i Natalia pobrali się w 10 kwietnia 1852 r. w Preobrażeńskim Soborze w Sumach[13]. Natalia była córką sumskiego kupca trzeciej gildii polskiego pochodzenia Maksyma Leszczyńskiego[14], który jest uważany za przodka dynastii kupieckiej Leszczyńskich. Maksym Leszczyński nie doczekał ślubu córki, dlatego do ołtarza prowadził Natalię jej brat Iwan Leszczyński, kupiec charkowski. W drugiej połowie XIX w. w obwodzie sumskim zaczęła formować się grupa ludności polskiej, składająca się z przedsiębiorców, nauczycieli szkolnictwa wyższego i średniego, wykwalifikowanych robotników, rzemieślników i kupców, przyciągniętych potrzebami szybko rozwijającego się przemysłu, a także uczestników polskich powstań narodowych – listopadowego i styczniowego – zesłanych do Rosji, z których część nawet po odbyciu kary nie mogła wrócić do ojczyzny. Siostra Natalii, Anna Leszczyńska, również wyszła za mąż za kupca Iwana Asmołowa. W ten sposób trzy rodziny kupieckie (Leszczyńscy, Charytonienkowie i Asmołowowie) scentralizowały kapitał. Mąż Natalii, Iwan Charytonienko, był odnoszącym sukcesy przedsiębiorcą, który w 1866 r. zbudował swoją pierwszą cukrownię we wsi Kijanica (obwód sumski) i wyposażył ją w nowoczesne maszyny.

[11] J. Syguła, *Pozycja i rola kobiety w rodzinie na ziemiach polskich w XIX stuleciu*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne" 2009, z. 136, s. 73.

[12] B. Kalinowska-Witek, *Rola, zadania i pozycja społeczna mężczyzny i kobiety w świetle wybranych czasopism kobiecych z lat 1864–1914*, „Wychowanie w Rodzinie" 2014, t. 10, nr 2, s. 177–189.

[13] Державний архів Сумської області, ф. 151, оп. 1, спр. 2, арк. 188–189, 298.

[14] *Ibidem*, арк. 189.

W kolejnych latach rozwijał swoje imperium cukrowe. Jedną z posiadłości w guberni charkowskiej nazwał na cześć żony „Nataliewką".

Na pozycję żony w rodzinie w Imperium Rosyjskim poważny wpływ miał przede wszystkim Kościół. Prawo rosyjskie, w przeciwieństwie do prawa zachodnioeuropejskiego, które klasyfikuje małżeństwo jako instytucję prawa cywilnego, postrzegało małżeństwo przede wszystkim jako akt religijny, a zatem jego regulacja w najważniejszych kwestiach znajdowała się w rękach Kościoła, do którego należeli małżonkowie.

Natalia Charytonienko, sama wywodząc się z rodziny kupieckiej, spełniała swoją rolę żony przedsiębiorcy sumiennie i z pełnym zaangażowaniem. Z pewnością do takiej roli była przygotowywana od najmłodszych lat. Wspierała męża, który pilnował interesu, rozbudowywał swoje zakłady i powiększał majątek. Natalia przede wszystkim spełniała rolę pani domu. Początkowo małżonkowie zamieszkali w budynku w Sumach, jaki w posagu otrzymała Natalia. Pod koniec życia Iwan Charytonienko rozpoczął budowę pałacu w Moskwie, którą to inwestycję ukończył już syn Paweł[15]. Właścicielami tego pałacu po śmierci Iwana Charytonienki, która nastąpiła 30 listopada 1891 r., zostali jego żona Natalia i wspomniany syn Paweł. Jednak później matka zrzekła się swoich udziałów na rzecz syna, który z sukcesami i zaangażowaniem kontynuował pracę i wysiłki ojca[16].

Będąc panią w zamożnym domu, Natalia nadzorowała służbę, starała się, aby we wszystkich pomieszczeniach panował porządek. Dbała o zapewnienie wyżywienia i odzieży dla domowników. Na wyżywienie rodziny i służby otrzymywała od męża sporą sumę, a mianowicie 100–200 rubli tygodniowo.

Na tle innych żon okolicznych przemysłowców Natalia wyróżniała się jednak stylem życia i wyglądem zewnętrznym, czyli strojem. Inne żony ubrane były z reguły bogato, gdyż miała od nich emanować pozycja męża, miały podkreślać tym samym jego majątek. Pod koniec XIX w. zauważalna stała się zasadnicza różnica między odzieżą damską i męską, co było swego rodzaju wyrazem konfrontacji płci wśród przedsiębiorców. Obie płcie były postrzegane jako różne i nierówne. Żony przedsiębiorców spełniały zupełnie inne zadanie wizerunkowe. Musiały pokazać społeczeństwu, że jej mąż jest zamożnym mężczyzną, który może sobie pozwolić na wydawanie znacznych sum na, ogólnie rzecz biorąc, szczerze niepotrzebne, choć drogie rzeczy. Super modna rzecz, nawet jedna, w ogólnym wizerunku żony przedsiębiorcy po raz kolejny podkreślała szerokie możliwości finansowe jej męża. Natomiast Natalia ubierała się skromnie, bez nadmiernego zbytku

[15] О. Гайдай, *Рід Харитоненків у працях англійської дослідниці К. Бертон*, „Чорноморський літопис: Науковий журнал", Миколаїв 2013, Випуск 7, s. 37–42.

[16] Державний архів Сумської області, ф. 235, оп. 1, спр. 32, арк. 108.

i blichtru. Raczej nie pokazywała się także podczas tłumnych wydarzeń. Sporadycznie w źródłach ukazane są jedynie koszty biletów do teatru dla obojga małżonków[17].

Małżonkowie Charytonienko posiadali jedynego syna Pawła, w którego wychowanie i edukację była mocno zaangażowana matka Natalia. Paweł miał prywatnych nauczycieli do siedemnastego roku życia, a następnie kontynuował edukację w Niemczech, na Uniwersytecie w Heidelbergu, gdzie studiował ekonomię i nauki przyrodnicze. Powtarzał się zatem mechanizm przemian pokoleniowych w rodzinach przemysłowców, gdzie pierwsze pokolenie było słabo wykształcone, dorabiające się, a drugie pokolenie, już wykształcone, rozwijało dalej interesy, ale też aspirowało do ówczesnych elit, a nawet środowiska arystokratycznego. Dodam, że założyciel dynastii Iwan Charytonienko ukończył jedynie szkołę elementarną przy cerkwi. Dopiero po uzyskaniu odpowiedniego poziomu materialnego zatrudniał dla siebie nauczycieli do nauki języków obcych[18]. Natomiast syn Natalii i Iwana, Paweł, to już elita Imperium Rosyjskiego. Jego żona Wiera (29 października 1859–ok. 1923) wywodziła się ze szlacheckiego domu Bakiejewów. Prowadziła dom otwarty, przy boku męża brała udział w różnych wydarzeniach, otaczała się artystami.

Jedną z cech charakterystycznych dla ówczesnych warstw zamożnych, szczególnie arystokratyczno-szlacheckich, był ich udział w działalności charytatywnej i dobroczynnej. Również przedsiębiorcy, najczęściej wzorujący się i naśladujący arystokrację, angażowali się w działalność charytatywną, uznając za nieprzyzwoite być bogatym i nie pomagać biednym. Na początku XX w. tylko 25% całkowitego budżetu rosyjskiej dobroczynności stanowiły fundusze ze skarbu państwa, ziemstw, miast i innych instytucji publicznych, a 75% stanowiła prywatna dobroczynność[19]. Ponadto system podatkowy w carskiej Rosji w drugiej połowie XIX w. zapewniał znaczne korzyści podatkowe, jeśli dana osoba była zaangażowana w działalność charytatywną. W przypadku dobrowolnych darowizn podatki zostały obniżone z 18–25% do 12–15%, a na poziomie regionalnym często stosowano zwolnienie ze wszystkich podatków lokalnych. Motywowało to zamożnych kupców do inwestowania swojego kapitału w budowę szkół, szpitali, gimnazjów i sierocińców w swoich miastach i wsiach.

---

[17] *Ibidem*.

[18] О. Гайдай, *Благодійність як шлях до суспільного визнання (на прикладі Івана Герасимовича Харитоненка)*, [w:] *Urzędnik, duchowny, ziemianin wobec wyzwań społeczno-gospodarczych XVIII–XX wieku*, red. K. Studnicka-Marianczyk, A. Czerniecka-Haberko, Częstochowa 2024, s. 115–128.

[19] О. Гайдай, *Донька польського купця, дружина українського цукрозаводчика,* „Історичний архів. Наукові студії: збірник наукових праць", Миколаїв 2020, Випуск 21, s. 15.

Najważniejsze wydatki były przeznaczone na edukację, kościół i pomoc ubogim. Natalia Charytonienko wspierała więc sierociniec, uczestniczyła w przedsięwzięciach inspirowanych przez męża, angażowała się w działalność społeczną i charytatywną. Z czasem wspomagał ją w tym dziele syn Paweł, który był między innymi prezesem Sumskiego Komitetu Charkowskiego Towarzystwa Upowszechniania Ludowej Oświaty. Dom Dziecka w Sumach został otwarty 1 sierpnia 1888 r., a jeszcze przed jego oficjalnym otwarciem uzyskano zgodę (23 listopada 1887 r.) na nazwanie instytucji imieniem jej dobrodziejki[20]. Natalia Charytonienko podarowała sierocińcowi własną działkę w Sumach. Ponadto swoje pieniądze przeznaczyła na wybudowanie dwupiętrowego budynku, w którym oprócz pokoi dla dzieci, mieściły się różne pomieszczenia pomocnicze. Wszelkie pokoje i pomieszczenia zostały wyposażone w różne sprzęty i utensylia niezbędne do utrzymania i edukacji 50–60 osieroconych lub półosieroconych dziewcząt. Były to głównie dzieci z Sum i okolic. Budynek sierocińca został otoczony kwitnącym ogrodem[21].

Natalia wydała ogromną kwotę około 150 tys. rubli na wstępne zorganizowanie instytucji. Na jej dalsze utrzymanie filantropka przeznaczyła 162 tys. 500 rubli jako wieczysty depozyt[22]. Do ostatnich dni swojego życia Natalia Charytonienko co roku przekazywała znaczne darowizny; finansowała również remonty i przebudowę pomieszczeń na potrzeby edukacji. W sierocińcu dziewczęta otrzymywały edukację religijną i moralną oraz uczyły się podstawowych umiejętności czytania i pisania w ramach jednoklasowej szkoły ludowej. Dodatkowo uczono je jak prowadzić gospodarstwo domowe: gotować, prać ubrania, podawać do stołu i sprzątać swoje pokoje. Kiedy dziewczęta miały 16 lub 17 lat, opuszczały sierociniec przygotowane do pracy jako gosposie, pokojówki, projektantki mody lub krawcowe. Natalia Charytonienko zmarła w maju 1904 r., przeżywszy męża o 13 lat. Po jej śmierci, od razu w 1904 r., opiekę nad sierocińcem przejęła Wiera Charytonienko, synowa Iwana i Natalii Charytonienko, jej mąż Paweł był w tym czasie radcą stanu. W dniu 16 marca 1913 r. Dom Dziecka w Sumach otrzymał nowe prawa do szkolenia nauczycieli szkół podstawowych i nową nazwę. Od tej pory nazywano go „Szkołą Żeńską przy Domu Dziecka w Sumach imienia N. M. Charytonienki”[23]. Szkoła żeńska istniała aż do burzliwych wydarzeń rewolucyjnych w Rosji w październiku/listopadzie 1917 r. Dziś w tym budynku, który pozostaje wzorem neorenesansu z końca XIX w. w Sumach, mieści się Szpital Położniczy nr 1.

[20] Державний архів Сумської області, ф.354, оп. 1, спр. 10, арк 8–9.
[21] *Ibidem*.
[22] *Ibidem*, ф.1197, оп. 1, спр. 1, арк 1.
[23] О. Гайдай, *Донька польського…*

Należy również pamiętać, że kościoły były centrum życia duchowego Polaków w różnych częściach Rosji. O istnieniu kościoła katolickiego w Sumach wiadomo od 1886 r. Oczywiście w tym czasie nie było budynku świątyni, ale przynajmniej niedzielne i świąteczne liturgie odbywały się w wynajętych pomieszczeniach w Sumach, które według dawnych mieszkańców, były odprawiane przez księży przybyłych z Charkowa. Zezwolenie na budowę kościoła w Sumach zostało wydane w 1900 r. Zamiar budowy kościoła katolickiego niemal w samym centrum miasta wzbudził opór i sprzeciw miejscowego duchowieństwa prawosławnego. Jednak jeden z najbogatszych i najbardziej wpływowych producentów cukru i hojnych filantropów w skali Imperium Rosyjskiego, Paweł Charytonienko, pomógł pokonać wszelkie przeszkody. Chociaż sam był wyznania prawosławnego, to zawsze pamiętał, że jego matka Natalia pochodziła z polskiej katolickiej rodziny Leszczyńskich. Paweł Charytonenko w kolejnych latach wspierał finansowo zarówno kościół, jak i poszczególnych parafian, zyskując szacunek polskiej ludności miasta. Było to szczególnie widoczne podczas jego pogrzebu w 1914 r., na który przysłano wieńce od kościoła katolickiego i „wdzięcznych katolików”[24].

Po śmierci męża w 1891 r. Natalia Charytonenko odziedziczyła majątek Ulianiwka z wioskami, Mikołajowską cukrownię i milion rubli. Oprócz uprawy buraków cukrowych, która była najbardziej dochodowa i dlatego dominowała na wszystkich plantacjach, w majątku mikołajowsko-ulianiwskim zarządzanym przez Natalię Charytonenko zajmowano się również hodowlą bydła, koni oraz kłusaków i byków. Bydło było głównie rasy simentalskiej, fryburskiej i ukraińskiej. Na farmie hodowano również świnie rasy Yorkshire i Berkshire oraz drób. Dzięki hodowli zwierząt można było przywiązywać dużą wagę do naturalnego nawożenia pól. Ponadto tak duże gospodarstwo mogło sobie pozwolić na utrzymanie własnych stołówek dla pracowników fabryk[25]. Należy zauważyć, że w *Adres-Kalendarzu Imperium Rosyjskiego na rok 1899*, Natalia Charytonienko i jej syn Paweł Charytonienko znaleźli się na liście największych właścicieli znaczących gospodarstw w guberniach kurskiej i charkowskiej[26].

Natalia Charytonienko nie odbiegała od modelu żony w rodzinie przemysłowców w pierwszym pokoleniu. Panujący wówczas tradycyjny model rodziny zakładał, że mąż zajmował się prowadzeniem interesów i powiększaniem

[24] О. Гайдай, *Рід Харитоненків…*, s. 37–42.

[25] Державний архів Сумської області, Ф. 211, оп.1, Миколаївсько-Улянівський маєток поміщика та заводчика Харитоненка І.Г.

[26] *Вся Россия. Русская книга промышленности, торговли, сельского хозяйства и администрации. Торгово-промышленный адрес-календарь Российской империи*, Санкт-Петербург 1899, s. 357, 402.

majątku, a żona dbała o dom, dzieci, w tym o ich edukację, a także prowadziła działalność charytatywną, gdyż tak nakazywał ówczesny styl życia zamożnych rodzin należących do elity finansowej. Można jednak wskazać, że Natalia w odróżnieniu od żon innych przemysłowców starała się nie eksponować swojego bogactwa, np. poprzez noszenie skromniejszego ubioru. Jednak po śmierci męża, jako niezmiernie zamożna kobieta i dziedziczka rodzinnego interesu, wspólnie z synem, podejmowała inicjatywy w sferze gospodarczej.

BIBLIOGRAFIA (BIBLIOGRAPHY)

Źródła archiwalne

Державний архів Сумської області

ф. 151, оп. 1, спр. 2; ф. 235, оп. 1, спр. 32; ф.354, оп. 1, спр. 10; ф.1197, оп. 1, спр. 1; Ф. 211, оп.1, Миколаївсько-Улянівський маєток поміщика та заводчика Харитоненка І.Г.

Źródła drukowane

Вся Россия. Русская книга промышленности, торговли, сельского хозяйства и администрации. Торгово-промышленный адрес-календарь Российской империи, Санкт-Петербург 1899.

Opracowania

Kalinowska-Witek B., *Rola, zadania i pozycja społeczna mężczyzny i kobiety w świetle wybranych czasopism kobiecych z lat 1864–1914*, „Wychowanie w Rodzinie" 2014, t. 10, nr 2, s. 177–189.

Lisak A., *Miłość, kobieta i małżeństwo w XIX wieku*, Warszawa 2009.

Syguła J., *Pozycja i rola kobiety w rodzinie na ziemiach polskich w XIX stuleciu*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne" 2009, z. 136, s. 57–76.

Бобкова О.М., *Организация и деятельность Сиротского дома тайного советника А. Я. Фабра*, „Культура народов Причерноморья" 2007, nr 85, s. 100–105.

Гайдай О., *Благодійність як шлях до суспільного визнання (на прикладі Івана Герасимовича Харитоненка)*, [w:] *Urzędnik, duchowny, ziemianin wobec wyzwań społeczno-gospodarczych XVIII–XX wieku*, red. K. Studnicka-Marianczyk, A. Czerniecka-Haberko, Częstochowa 2024, s. 115–128.

Гайдай О., *Донька польського купця, дружина українського цукрозаводчика*, „Історичний архів. Наукові студії: збірник наукових праць", Миколаїв 2020, Випуск 21, s. 12–20.

Гайдай О., *Рід Харитоненків у працях англійської дослідниці К.Бертон*, „Чорноморський літопис: Науковий журнал", Миколаїв 2013, Випуск 7, s. 37–42.

Гребцова И.С., *Становление государственного попечительства и общественной благотворительности в Одессе в конце XVIII – 60-е гг. XIX ст.*, Одесса 2006.

Гребцова И.С., Бакаева С.А., *Очерки развития женского благотворительного движения на юге Российской империи (первая половина XIX ст.)*, Одесса 2007.

Келлі Д., *Чи існував Ренесанс для жінок?* [w:] *Гендерний підхід, історія, культура, суспільство*, red. Л. Гентош, О. Кісь, Львів 2003, s. 46–61.

Кісь О.Р., *Жіноча історія як напрямок історичних досліджень: становлення феміністської методології*, „Український історичний журнал" 2012, nr 2, s. 159–172.

Маліков В.В., *Становлення гендерної історії та її предмету*, „Вісник Національного технічного університету «ХПІ»", Серія 110, Актуальні проблеми розвитку українського суспільства, 2024, nr 1, s. 106–110.

Марценюк Т., *Гендерні студії в Україні із часів незалежності: чи боїться академічна спільнота фемінізму?*, [w:] *Інша оптика: гендерні виклики сучасності*, Київ 2019, s. 85–100.

Скотт Д.В., *Жіноча історія*, [w:] *Ґендерний підхід, історія, культура, суспільство*, red. Л. Гентош, О. Кісь, Львів 2003, s. 97–110.

Шевченко Н.В., *Гендер у дзеркалі історії та перспективи розвитку гендерних студій в Україні*, „Український історичний журнал" 2001, nr 1, s. 30–39.

Netografia

Scott J.W., *Gender jako przydatna kategoria analizy historycznej*, www.ekologiasztuka.pl/think.tank.feministyczny [dostęp: 28.01.2025].

SUMMARY

The Role of the Wife in an Industrialist Family. The Case of Natalia Kharitonenko, née Leszczyńska (1829–1904). An Attempt at Analysis

Natalia Kharitonenko (Charytonienko), née Leszczyńska, the wife of Ivan Kharitonenko, a sugar industrialist, conformed to the model of a wife typical of first-generation industrialist families. The traditional family model prevailing at the time assumed that the husband was responsible for running the family business, while the wife took care of the household and children, including their education, and engaged in charitable activities. The article also highlights the influence of Natalia's background – she came from a landowning family of Polish origin – on marital ties within merchant and industrial circles, as well as on the relationship between the private and public spheres. This influence was reflected in the management of family property, the shaping of public image, charitable and educational activities, and religious life.

Keywords: Natalia Charytonienko, wife, role, family of industrialists

https://doi.org/10.18778/8445-168-7.07

JAROSŁAW MACIEJ ZAWADZKI
Warszawa, badacz niezależny
https://orcid.org/0000-0002-7064-3226

„WIKTORIA CO CZYTAĆ POTRAFIŁA". KRĄG RODZINNY WIKTORII Z KOZIELECKICH PRIMO VOTO KORDZIAK, SECUNDO VOTO SOSNOWSKIEJ (1885–1971) ZE WSI KROCZEWO, POWIAT PŁOŃSKI

Streszczenie

Około 1881 r. do wsi Kroczewo (północne Mazowsze) przybyła brygada wędrownych cieśli, aby odbudować spalony kościół. Wśród nich był Emil Kozielecki pochodzący z zaboru pruskiego. Poznał tu Annę Obyc z rodziny chłopskiej. Pobrali się w 1882 r. a trzy lata później urodziła się im córka Wiktoria. Kilkanaście dni po porodzie zmarła młodziutka matka, Emil owdowiał. Wychowaniem dziecka zajęli się jej dziadkowie Kundegunda i Franciszek Obycowie. Z czasem babcia zadbała o edukację elementarną wnuczki (4 klasy), a następnie o przysposobienie do prowadzenia domu (praca na plebanii).

Emil poznał wdowę, z którą zawarł związek małżeński w 1888 r. Miała ona dzieci z pierwszego małżeństwa. Postanowili wyemigrować do USA. Ustalono, że swoje dzieci z poprzednich związków każde z nich zostawi pod opieką bliskich. Do USA dotarli w 1893 r. a wkrótce zaczęły im się rodzić dzieci, a w latach dwudziestych wnuki.

Emil przesyłał pieniądze na utrzymanie córki. Tuż po 1900 r. zaproponował, że opłaci Wiktorii podróż do USA, ale była teściowa odmówiła. W 1903 r. babcia Kunegudna uznała, że czas wydać Wiktorię za mąż i w 1904 r. odbył się jej ślub. Wkrótce urodziła swoje pierwsze dzieci. W 1908 r. zmarł jej mąż w wyniku kontuzji odniesionej podczas wojny rosyjsko-japońskiej. W kolejny związek Wiktoria wstąpiła już w 1909 r. i na świat przychodziły kolejne dzieci z tego związku.

W dwudziestoleciu międzywojennym dalej krążyły listy i fotografie między Wiktorią a ojcem mieszkającym w USA. W 1933 r. Wiktoria ponownie owdowiała. II wojna światowa przerwała wymianę korespondencji. Ojciec zmarł w 1943 r., a po zakończeniu wojny dzieci Emila mieszkające za oceanem, czyli przyrodnie rodzeństwo Wiktorii, odnowiły korespondencję.

Wiktoria zmarła w 1971 r., a w 1991 r. trójka wnuków Emila Kozieleckiego przyjechała z USA do Polski chcąc poznać ojczyznę przodków i mieszkającą tu rodzinę. Mówili po polsku. Odwiedzili m.in. kościół w Kroczewie i rodzinne groby.

Słowa kluczowe: chłopska genealogia, wieś, emigracja, historia rodzinna

Artykuł jest próbą rekonstrukcji biografii kobiety o chłopskim rodowodzie – Wiktorii, dorastającej w dobie pouwłaszczeniowej na Mazowszu i wchodzącej w dorosłe życie na progu XX w. Stanowi on przybliżenie losu wiejskiej półsieroty, którą faktycznie wychowywała, a później dwukrotnie swatała babcia. Tekst ma też drugą, mniej oczywistą bohaterkę, wspomnianą babcię Kunegundę Obyc z domu Kulig (1840–1927). To w jaki sposób matkowała wnuczce i jak kierowała jej rozwojem, w sposób pośredni mówi o niej samej, o jej świadomości i poniekąd aspiracjach. W warstwie narracji tekst oparty jest na tradycji ustnej przekazywanej wśród potomków tych dwóch bohaterek. Fakty są potwierdzone źródłami metrykalnymi. Artykuł jest próbą utrwalenia i spopularyzowania rodzinnej historii mówionej, która może stać się przyczynkiem do szerszych badań np. genealogii chłopskich, bądź dróg życiowych kobiet na wsi[1]. W jeden z książek z zakresu *oral history*, stwierdzono w odniesieniu do wagi tego źródła dla badań:

> historia mówiona może przeobrazić historię rodziny. Bez dostarczanych przez nią danych historycy niewiele mogą powiedzieć na temat relacji w rodzinie ani codziennych kontaktów między jej członkami a dalszymi krewnymi i sąsiadami. Role męża i żony, wychowanie chłopców i dziewczynek, konflikty i formy zależności emocjonalnej i materialnej[2].

Z kolei inny badacz rozgranicza historię mówioną jako działalność zorganizowaną (badawczą) od spontanicznej historii mówionej praktykowanej przez ludzi we wspólnotach rodzinnych lub lokalnych tworzącej ich własną historię środowiskową[3].

W źródłach metrykalnych spotyka się oboczności w zapisywaniu pojawiających się w tekście dwóch nazwisk: Kozielecki/Kozielewski/Kozelewski oraz Obyc/Obycz. Przyjąłem zapisy zgodne z fonetyką używaną w najbliższej rodzinie w codziennej praktyce: Kozielecki i Obyc[4]. Choć w jednej z gałęzi używana jest forma: Obycz.

---

[1] Autor jest prawnukiem Wiktorii z Kozieleckich i od najmłodszych lat wzrastał wśród informacji pochodzących od członków rodziny o jej kolejach losu. Początkowo była to tylko tradycja ustna, a od połowy lat 80. zaczął ją weryfikować na podstawie badań genealogicznych wykorzystując głównie akta metrykalne, a od początku XXI w. prowadząc korespondencję z potomkami Emila Kozieleckiego z USA.

[2] P. Thompson, J. Bornat, *Głos przeszłości. Wprowadzenie do historii mówionej*, Warszawa 2021, s. 51.

[3] J. Bartmiński, *Historia mówiona – interdyscyplinarna i wieloaspektowa*, [w:] *Historia mówiona w świetle nauk humanistycznych i społecznych*, red. S. Niebrzegowska-Bartmińska, J. Szadura, M. Szumiło, J. Kłapeć, Lublin 2014, s. 10.

[4] Szerzej na ten temat: J. Zawadzki, *1000 najpopularniejszych nazwisk w Polsce*, Warszawa 2002, s. 14.

„Ludzie od zawsze opowiadali sobie swoje osobiste historie, przekazywali je z ust do ust, starsi młodszym, rodzice dzieciom, dziadkowie wnukom"[5]. Niektórzy z historyków, socjologów czy badaczy z dziedzin pokrewnych mają chyba rację, że najczęściej o trwaniu rodzinnej tradycji mówionej decydują kobiety. Opowiadanie dziejów lub choćby anegdot z życia bliskich, to najczęściej domena matek, babek czy ciotek. Pamiętały i obcując z dziećmi np. w trakcie domowej krzątaniny lub w czasie prac w gospodarstwie miały możliwość, aby opowiedzieć o przeszłości rodziny. „Mężczyźni i kobiety konstruują swe narracje w zgoła odmienny sposób. Językoznawcy twierdzą, że narracje kobiece są bardziej emocjonujące, ponieważ podstawowym ich celem nie jest opowiedzenie faktów z przeszłości, lecz przekazanie własnych odczuć i emocji"[6].

Życie Wiktorii z domu Kozieleckiej (1885–1971) to był ciąg różnych utrapień, biedy i trudności, które udawało się jej przetrwać. Ciąg zdarzeń: strata matki po porodzie, emigracja ojca, dwukrotne wdowieństwo i śmierć dzieci, nie wspominając trudnych przejść z synową, to aż nadto na jedno życie. Coś w niej jednak było, że do końca życia nie zdradzała zgorzknienia, a wręcz przeciwnie promieniowała dobrocią, którą z pewnością wyniosła z domu rodzinnego dzięki swojej babci Kunegundzie. Nie wiem czy w latach późniejszych dzieci Wiktorii to dostrzegały, ale z pewnością zapamiętały wnuki. Była ukochaną babcią, która nakarmiła i zacerowała co trzeba. Została zapamiętana jako osoba o pogodzie ducha.

Mazowsze w XIX w. w całości zostało wcielone do zaboru rosyjskiego. Obca administracja stworzyła własną strukturę, której podstawowym elementem był podział na gubernie. Wieś Kroczewo wchodziła w skład powiatu płońskiego. Przez wiele lat obszar ten był w granicach guberni płockiej. W 1893 r. powiat przyłączono do guberni warszawskiej. Niezmiennie, od średniowiecza, był to obszar diecezji płockiej. Węzłowym punktem w przedstawianej historii są dzieje miejscowego kościoła parafialnego[7]. Budynek tworzyły dwie części: murowane późnogotyckie prezbiterium z XVI w. oraz drewniana nawa. Około 1880 r. część drewniana spłonęła. Ówczesny administrator parafii ksiądz Antoni Smoliński (1849–1926) podjął starania o odbudowę[8]. Można podejrzewać, że finansowo wspierali ten projekt Czarnowscy

[5] A. Niderla, *Historia mówiona jako metoda badawcza*, [w:] *Historia mówiona*…, s. 37.

[6] W. Kudela-Świątek, *Interdyscyplinarność w badaniach oral history: konieczność czy sposób na nowatorstwo?*, [w:] *Historia mówiona*…, s. 65.

[7] Szerzej o dziejach kościoła: J. Zawadzki, *Kroczewo. Przyczynki do historii wsi i kościoła parafialnego*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" 1999, nr 3–4, s. 395–412.

[8] *Ordo divini officii recitandi*…, Warszawa 1889, s. 37; M.M. Grzybowski, *Duchowieństwo diecezji płockiej. Wiek XIX*, Płock 2012, t. 3, s. 236–237.

herbu Grabie – właściciele miejscowego majątku[9] oraz zamożniejsi parafianie – gospodarze z Kroczewa i okolic. Zapewne ksiądz „zgodził" brygadę wędrownych cieśli, którzy pod kierunkiem majstra opracowali projekt nowej drewnianej nawy[10]. Uzgodniono sprawy finansowe, zamówiono budulec i rozpoczęto prace. Proboszcz zakwaterował członków brygady w chałupach parafian, można podejrzewać, że wraz z wiktem i opierunkiem.

W ekipie cieśli znajdował się dwudziestokilkuletni Emil Kozielecki. Przybył z Wałdowa (zapewne okolice Sępólna Krajeńskiego). Możliwe, że przypłynął do Płocka lub Zakroczymia na parowcu z Grudziądza. Wówczas mówiło się, że „pochodził z Prus". Nie wiadomo co spowodowało, że znalazł się na terenie Królestwa Polskiego. Ksiądz wskazał mu jako kwaterę dom Kunegundy i Franciszka Obyców. Rodzina ta pochodziła z nieodległej parafii Czerwińsk. W dobie pouwłaszczeniowej postanowili polepszyć swój los i pomiędzy 1868, a 1873 r. osiedlili się w Kroczewie. Zbudowali w centrum wsi obszerną drewnianą chałupę o czterech izbach. Przez środek domu przechodziła sień dzieląc dom na dwie części. Na środku sieni powstał duży piec chlebowy. Na początku lat osiemdziesiątych XIX w. w domu Obyców w Kroczewie rodzice mieszkali z następującymi dziećmi: Józefem (ur. 1863), Anną (ur. 1865), Franciszką (ur. 1868), Piotrem (ur. 1873) i Zofią (ur. 1876). Brak dokładniejszych informacji o ich statusie materialnym poza jedną informacją pośrednią. Jako wiano Annie należało się z majątku rodziców około 5 mórg ziemi, ta scheda przeszła na Wiktorię. Skoro pełnoletnich dzieci Obyców było pięcioro i działy ziemi w teorii były równe, to rodzice zapewne dysponowali gospodarstwem o powierzchni od około kilkunastu do około 20 mórg (t.j. około 8–11 ha)[11].

Postępowała budowa części drewnianej kościoła, a jednocześnie wzmagało się wzajemne zainteresowanie Emila Kozieleckiego i siedemnastoletniej Anny Obyc, córki właścicieli domu, w którym był zakwaterowany. Jesienią 1882 r. dali na zapowiedzi i w listopadzie odbył się ich ślub w kończonym kościele[12]. Emil pracując jako cieśla był zatrudniany sezonowo. Jesienią i zimą spowolniały, a wręcz ustawały prace związane z budową (chłód, opady

[9] Podstawowe informacje o rodzinie Czarnowskich: J. Zawadzki, *Tradycja Mazowsza. Powiat płoński. Przewodnik subiektywny*, Warszawa 2012, s. 50, 85, 88–89.

[10] W Archiwum Diecezjalnym w Płocku brak akt wizytacji parafii Kroczewo z tego okresu, a prasa regionalna dopiero raczkowała.

[11] W pierwszej połowie XX w. sprawy dotyczące gruntów mieszkańcy Kroczewa załatwiali najczęściej u rejenta w Zakroczymiu przy obecnej ul. Warszawskiej. Jak na razie nie udało się ustalić losu tych dokumentów. W latach 90. XX w. ceniony genealog prof. Jerzy Łempicki opowiadał mi, że księgi hipoteczne dotyczące Płońska i okolic po wojnie były palone w kotłowni sądu. Opowiadał o tym tak sugestywnie jakby był tego świadkiem.

[12] Archiwum Państwowe w Mławie (dalej: APM), Akta USC parafia Kroczewo, akt małżeństwa nr 30/1882.

i krótki dzień). Dokładnie nie wiadomo kiedy zakończono prace przy kościele w Kroczewie. Z pewnością kilka lat później, gdy w sierpniu 1887 r. parafię wizytował pomocniczy biskup płocki Henryk Kossowski, drewniana nawa już od pewnego czasu była gotowa i autor doniesienia prasowego jedynie narzekał, że ubogie wnętrze wymaga jeszcze uzupełnienia. Postulował też zamianę w przyszłości nawy drewnianej na murową[13].

Wiosną 1885 r. Anna Kozielecka zaszła w ciążę. W Boże Narodzenie 26 grudnia urodziła dziewczynkę. Nazajutrz ojciec – Emil Kozielecki – zgłosił w parafii urodzenie dziecka i ochrzczono je. Dziewczynka otrzymała imię Wiktoria, a rodzicami chrzestnymi byli młodsza siostra Anny – Franciszka Obyc i Stanisław Łuszczewski[14]. Po trzech tygodniach, 15 stycznia 1886 r., zmarła Anna[15]. Brak informacji medycznych, ale można podejrzewać powikłania poporodowe. Był to dramat, Emil niespodziewanie owdowiał, a Obycowie stracili córkę. Z jednej strony trzeba było zająć się pogrzebem, przeżyć żałobę, ale z drugiej natychmiast, w tej godzinie znaleźć mamkę, która wykarmi noworodka. Główną opiekę, matkowanie dziecku przejęła babcia Kunegunda, licząca 46 lat. Z pewnością wspierały ją w tym jej dzieci – rodzeństwo zmarłej Anny, szczególnie Franciszka (18 lat), Piotr (13 lat) i Zofia (10 lat) oraz być może najstarszy Józef (23 lata). Wiktoria nie znała swej tak młodo zmarłej matki, dlatego też do babci Kunegundy od dziecka zwracała się „mamo".

Wspomniana Franciszka Obyc niedługo po tym, jesienią 1886 r., wyszła za mąż za Jana Łuszczewskiego[16]. Opuściła rodzinny dom i zamieszkała z mężem w pobliskiej wsi Swobodnia. Najstarszy, Józef Obyc, ożenił się w 1889 r. w Czerwińsku z Rozalią z domu Gwiazda (ur. 1869)[17]. Sprowadził żonę do Kroczewa, na swoją ojcowiznę, do wspomnianego domu o czterech izbach. Urodziło się im pięcioro dzieci (Julianna, Marianna, Franciszek, Jan i Janina). Kolejny z rodzeństwa, Piotr Obyc, około 1904 r. ożenił się z Heleną Maliszewską i także zamieszkał z nią w rodzinnym Kroczewie. Urodziło się im co najmniej ośmioro dzieci. Najmłodsza z rodzeństwa Zofia miała defekt fizyczny opisywany słowami „miała garba". Rodziny nie założyła.

---

[13] „Przegląd Katolicki" 1887, nr 41, s. 634; Archiwum Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Warszawie, delegatura w Ciechanowie, karta obiektu – kościół w Kroczewie, 1959 r.; *Katalog zabytków sztuki w Polsce. Płońsk i okolice*, t. 10, z. 16, Warszawa 1979, s. 44–45. Karta obiektu i oparty na niej zdawkowy zapis w *Katalogu* sugerują remont w 1885 r., ale możliwe, że dotyczy to kończenia prac we wnętrzu, a nie odbudowanej 2–3 lata wcześniej drewnianej nawy. Czym innym jest remont, a czym innym budowa/odbudowa.

[14] APM, Akta USC parafia Kroczewo, Akt urodzenia nr 102/1885.

[15] APM, Akta USC parafia Kroczewo, Akt zgonu nr 2/1886.

[16] APM, Akta USC parafia Kroczewo, Akt małżeństwa nr 19/1886.

[17] APM, Akta USC parafia Czerwińsk, Akt małżeństwa nr 27/1889.

Owdowiały Emil Kozielecki przyjmował różne prace. Zapewne uczestniczył w okolicy w budowie stodół, chałup i budynków inwentarskich. W niedalekiej wsi Wilamy poznał młodą wdowę z dwójką dzieci – Ewę Jabłońską z domu Ciesielską. Jej mąż zmarł w sierpniu 1885 r., a w marcu roku następnego urodziła pogrobowe bliźnięta – dziewczynki. Emil i Ewa pobrali się w 1888 r.[18] Emil przeprowadził się do żony do Wilam i nie zabrał do siebie córki Wiktorii, która dopiero kończyła 3 lata. Wkrótce urodziło się im dwoje dzieci w 1889 i 1890 r., ale jedno zmarło na wiosnę, a drugie w Wigilię Bożego Narodzenia 1890 r. Po roku – 31 grudnia 1891 r. – przyszła na świat Teofila. Emil i Ewa ulegając nastrojom tzw. gorączki brazylijskiej podjęli radykalną i odważną decyzję o emigracji do Stanów Zjednoczonych. Przy czym postanowili, że zabiorą ze sobą jedynie malutką Teofilę. Ewa zostawi swoje bliźnięta pod opieką rodziny, a on ośmioletnią wówczas Wiktorię pod opieką teściowej – Kunegundy (jej mąż zmarł w 1891 r.). W przyszłości planowali sprowadzić dzieci do siebie. Trudno powiedzieć, co czuła Wiktoria, gdy ostatni raz widziała ojca, ale też zastanawia, co czuł Emil żegnając się z dorastającą córką.

Droga do portu Bremerhaven przez terytorium Cesarstwa Niemieckiego nie stanowiła problemu, Emil znał niemiecki. Możliwe, że podróżowali przez Poznań i Berlin. To była najprostsza droga. Kozieleccy z półtorarocznym dzieckiem wyruszyli w rejs do Stanów Zjednoczonych na pokładzie statku SS Roland. Do Nowego Jorku wpłynęli 27 września 1893 r. Nic nie wiadomo o ich początkach w USA. Powoli zaczęli układać sobie życie w nowych, niezwykłych warunkach. Zamieszkali w miejscowości Lackawanna. Emil podjął pracę jako robotnik w galwanizerni miejscowych gigantycznych zakładów hutniczych Republic Metal Works[19]. To był przemysłowy potentat. Na przełomie XIX i XX w. skala produkcji miejscowych stalowni stawiała je na pierwszych miejscach w produkcji stali na świecie.

Kozieleckim rodziły się kolejne dzieci, już pełnoprawni obywatele USA: Ignacy (ur. 1894), Jan (ur. 1896), Rozalia (ur. 1898) i Franciszek (ur. 1899). Cała rodzina widoczna jest na fotografii z około 1901 r. Ubrani są odświętnie. Przystojny Emil z wąsami (ma tu około 44 lata) stoi w garniturze i krawacie, Ewa siedzi w ciemnej, eleganckiej sukni, a dzieci ubrane są w białe koszulki lub sukienki. Widać dbałość o szczegóły (np. duże kraciaste kokardy pod szyjami chłopców). W listach do rodziny donosili o swoich losach, przysyłali też fotografie. Niestety korespondencja się nie zachowała. Znaleźli też sposoby na przekazywanie dolarów na utrzymanie pozostawionych w Polsce dzieci (poprzez osoby powracające do kraju lub przekazy bankowe). Pieniędzy nie wkładano do listów, bo te nadchodzące z USA były skrzętnie sprawdzane przez

[18] APM, Akta USC parafia Wrona, Akt małżeństwa nr 8/1888.

[19] Mail od Jill Lynn Leimkuehler z 1.04.2005.

urzędników i ewentualnie pozbawiane takich cennych dodatków[20]. Warto wspomnieć o przykładzie działalności dobroczynnej Emila Kozieleckiego. W 1924 r. zostało skrzętnie odnotowane, że ofiarował 25 centów na kształcenie polskich niezamożnych kandydatów do zakonu Franciszkanów w USA[21].

Wnuczka Anna Lipko zapamiętała opowieść babci Wiktorii o swej babci – Kunegundzie Obyc. Najpewniej dotyczyło to sytuacji z lat sześćdziesiątych XIX w. jeszcze z okolic Czerwińska. Była do odrobienia jakaś powinność względem dworu, ale Kunegundzie zrobił się w palcu zastrzał (poważny stan zapalany z nabrzmiałym bolesnym ropniem). Z folwarku przyszedł ekonom zabrać ludzi do pracy, a Kunegunda powiedziała, że nie może iść, bo ma zastrzał i boli ją dłoń. Ekonom obejrzał, wyjął kozik, rozciął ropień, wypłynęła krew zmieszana z ropą. Domorosły felczer powiedział Kunegundzie, żeby zawinęła to szmatką i może już iść do roboty.

Anna Lipko zapamiętała też, że babcia Wiktoria wspomniała w latach sześćdziesiątych o wędrówkach ze swoją babcią Kunegundą na odpust w Czerwińsku, do rodzinnej parafii Kunegundy (ponad 20 km). Nieco wcześniej, bo w połowie XX w., Wiktoria starszej wnuczce Henryce opowiadała o niezwykłych wyprawach z dzieciństwa. Dwukrotnie, jako siedmio- i dziewięciolatka została zabrana przez babcię Kunegdundę do przystani na Wiśle w Zakroczymiu. Miały ze sobą po węzełku z najpotrzebniejszymi rzeczami. Było to na początku sierpnia zapewne w 1892 i 1894 r. Wsiadły na pokład parostatku do Warszawy. Po kilkugodzinnej podróży dotarły do miasta. Udały się następnie do kościoła Paulinów przy ul. Długiej. Zgodnie z trwającą od XVIII w. tradycją formowała się tu tzw. *kompania*, czyli grupa pieszej pielgrzymki do Częstochowy. Obie poszły na Jasną Górę (około 250 km w jedną stronę).

Najpewniej z tego samego czasu (początek lat dziewięćdziesiątych XIX w.) pochodzi istotne wspomnienie członka miejscowej elity dotyczące wydarzeń o charakterze na poły mistycznym, które z pewnością odbiło się szerokim echem wśród mieszkańców okolicy. Chodzi tu o Stefana Czarnowskiego (1879–1937), twórcę polskiej szkoły socjologii, syna właścicieli majątku Kroczewo. Używając dawnego określenia, jako młodziutki panicz był świadkiem ciągu pewnych wydarzeń w okolicach Zakroczymia (około 6 km od Kroczewa), które po latach opisał. Nie podał dokładnej daty, ale można wnioskować, że było to przed jego wyjazdem do Warszawy do gimnazjum. Skończył je w 1897 r.[22], gdy miał 18 lat, więc poniższa sytuacja mogła mieć miejsce 4–5 lat wcześniej, gdy liczył 13–14 lat, czyli około 1892–1893 r.

[20] Bliżej o tym zjawisku *vide*: *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890–1891*, opr. W. Kula, N. Assorodobraj-Kula, M. Kula, Warszawa 2012, s. 17, 39, 45, 47–48.

[21] „Miesięcznik Franciszkański" (USA) 1924, t. 18, s. 43.

[22] M. Jabłonowski, *Lata w mundurze*, [w:] *Stefan Czarnowski z perspektywy siedemdziesięciolecia*, red. M. Jabłonowski, Warszawa 2008, s. 24.

> Zdarza się, że porywy mistyczne zbiorowe ogniskują się w wyobrażeniu czczonego przedmiotu martwego, np. kościoła, który koniecznie trzeba zbudować albo odnaleźć z boskiego nakazu, głoszonego przez wizjonera. Piszący te słowa, będąc jeszcze chłopcem, był świadkiem, jak w okolice Zakroczymia zjechali się i zeszli ludzie nabożni z różnych, często z bardzo odległych stron, by odkopać rzekomo zaginiony kościół. Opowiadali, iż pewnemu żebrakowi objawiła się Matka Boska i wskazała mu miejsce, gdzie zapadł się pod ziemię kościół, którego papież nie doliczył się. Kazała tę wiadomość ogłosić ludowi z wezwaniem do odkopania, wskutek czego do tysiąca ludzi „ofiarowało się" i zeszło z różnych stron byłego Królestwa Polskiego, niektórzy aż spod Częstochowy. Odwiedziłem ich kilkakrotnie. Obozowali w szczerym polu i kopali gorliwie, przypisując – rzecz znamienna – moc cudowną wszelkim przedmiotom znajdowanym. Zabrali ze sobą kamyki, skorupki, odłamki cegieł i gruzu, dla przechowania w domu jako środki zapobiegające wszelkiemu nieszczęściu i wszelkim dolegliwościom. Na miedzy rosła dzika jabłonka: odkryto, że owoce jej mają zapach jabłek z Raju, i jabłonka została rozebrana na szczepki przez kopiących. Kler zwalczał przez dłuższy czas bezskutecznie akcję odkopywania rzekomego kościoła – aż przyszły jesienne słoty, wykopany ogromny dół zalała woda i wreszcie zima rozpędziła kopiących. Zbiorowe uniesienie wygasło i z wiosną nikt już nie powrócił[23].

Ten sam autor zrelacjonował przyzwyczajenie ziemian do pewnych archaicznych, wywodzących się z pańszczyzny, form zależności robotników folwarcznych od właściciela majątku ziemskiego lub ekonoma. To oni ogłaszali początek i koniec pracy oraz czas odpoczynku, a nie podlegli im pracownicy. Zegarek stał się

> odznaką wyróżniającą człowieka wyższej rangi (…) jak w Polsce rządcę w stosunku do chłopa. Jak dalece to ostatnie jest prawdą, dowodem zgorszenie, które z lat swoich chłopięcych pamiętam [jak wyżej, najpewniej początek lat 90. XIX w.], wywołane u wielu dam ze sfer ziemiańskich tym, że niektórzy parobcy, powracający z tzw. Saksów, posprawiali sobie zegarki. Uważano to za nieomal że rewolucyjną chęć „pchania się do wyższej sfery", za dążność do zatarcia zewnętrznych różnic między stanami. Wszelka zaś próba obrony praw chłopów do kupowania i używania zegarków uznawana była jako wyraz nieomal jakobińskiego demokratyzmu, libertynizmu i podobnych zdrożnych przekonań[24].

[23] S. Czarnowski, *Kultura religijna ludu polskiego*, [w:] S. Czarnowski, *Dzieła*, t. 1, Warszawa 1956, s. 98–99.

[24] S. Czarnowski, *Opory kultury*, [w:] S. Czarnowski, *Dzieła*…, s. 156.

Kroczewo leży 8 kilometrów od Modlina. Carska armia systematycznie unowocześniała system obronny tutejszej twierdzy z racji na zmieniającą się technikę i taktykę wojenną oraz przewidywaną możliwość ataku ze strony Prus/Niemiec. W razie potrzeby twierdza mogła pomieścić załogę nawet o liczbie 100 tys. żołnierzy. Od 1894 r. modernizowano pas umocnień okalających miejscową twierdzę[25]. Pierwszy raz uzupełniano lub zastępowano wówczas budowle ceglane żelbetowymi. Podstawowym elementem inwestycji była budowa zespołów niezależnych fortyfikacji z podziemnymi korytarzami na daleko wysuniętym przedpolu. Kilka takich obiektów powstawało na wschód od Kroczewa. Miejscowa ludność znalazła możliwość dorobienia. Furmani wozili ziemię i piasek. Wiktoria (we wspomnieniach dziewięcio- lub dziesięcioletnia) razem z babcią Kunegundą chodziły tam do pracy. Polegała ona na skręcaniu drutów do zbrojenia, które następnie były zalewane betonem. Liczył się każdy rubel. Robiła także to co chyba wszystkie dzieci na wsi, pasła krowy lub inny inwentarz. Za jakieś grosze czy wynagrodzenie w naturze pomagała też sąsiadom w pracach polowych.

Wiktoria została przez babcię, a może jeszcze przed wyjazdem ojca do USA, przez niego samego, posłana do szkoły elementarnej. Placówka mieściła się niemal naprzeciwko ich chałupy, po drugiej stronie drogi. Było tu skrzyżowanie dróg. Główny trakt wiódł z Warszawy na Płońsk i Ciechanów, a w bok odchodziła droga na Trębki i dalej w kierunku Czerwińska. Przy tej krzyżówce od dziesięcioleci stał obszerny murowany zajazd z podcieniem, gdzie zmieniano konie w karetach lub omnibusach i gdzie podróżni mogli coś ciepłego zjeść lub przenocować. Budynek na tyle był obszerny, że wygospodarowano w nim miejsce na salkę lekcyjną[26]. Nauka była prowadzona oczywiście po rosyjsku, ale stanowiła przepustkę w inny świat, ludzi umiejących czytać i liczyć. Ukończyła 4 klasy (wówczas mówiło się: oddziały). Wspominała, że miała zaledwie jedną godzinę języka polskiego tygodniowo. Nie wiadomo w jakich latach się uczyła. Zakładając, że poszła do szkoły nie wcześniej niż w wieku 7 lat i skończyła ją nie później niż licząc około 14 lat można określić zakres lat na 1892–1899. Niezwykle trudno ustalić nazwiska nauczycieli w Kroczewie z tego czasu. Stąd też nie wiadomo kto ją uczył. Źródła informują, że w 1889 r. tutejszym nauczycielem był Władysław Olszewski[27], w 1896 r. Józef Kenig[28], a w 1898 r. Franciszek Kleniewski[29].

[25] R.H. Bochenek, *Twierdza Modlin*, Warszawa 2003, s. 253, 255, 257.

[26] *Materiały do dziejów szkolnictwa na Mazowszu. Wypisy z archiwaliów diecezjalnych XIX wieku*, zebrał M.M. Grzybowski, t. 1, Warszawa–Łowicz 1995, s. 189.

[27] *Pamjatnaja Kniżka Płockoj Guberni* 1889, s. 130.

[28] *Cirkular po Varsavskomu Uczebnom Okrugu* 1896, nr 10, s. 367.

[29] *Pamjatnaja Kniżka Varsavskoj Guberni* 1898, s. 393.

Babcia Kunegunda zadbała, aby Wiktoria miała dodatkowe umiejętności, które wykraczały poza obowiązki wiejskiej kobiety mozolnie pracującej w polu, przy inwentarzu, w domu i przy dzieciach. Około 1900 r. wystarała się w jednej z sąsiednich parafii – Pomiechowo (około 12 km od Kroczewa) o przyjęcie wnuczki do pomocy na plebanii. Babcia najpewniej zaprowadziła wnuczkę do Pomiechowa, szły głównie miedzami, omijając teren twierdzy Modlin. Dziś Pomiechowo i pobliski Pomiechówek to dość spokojne, niemal senne miejsca. Zupełnie inaczej było po powstaniu twierdzy, gdy na tutejszą infrastrukturę i utrzymanie załogi płynęły gigantyczne kwoty z budżetu centralnego (tak było do pierwszej połowy XX w.). Zamieszkiwanie w twierdzy kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy, a do tego rodzin licznych oficerów, powodowało wzmożone zapotrzebowanie na wszystko, jak w sporym mieście. Stąd też wykształcił się cały cywilny system handlowy, usługowy czy urzędniczy obsługujący stacjonujące tu wojsko i z niego żyjący.

Modlin terytorialnie należał do rzymskokatolickiej parafii Pomiechowo. Proboszczem był tu ksiądz Antoni Miecznikowski (1832–1917), postać niezwykle aktywna i zaradna[30]. Przez blisko dwie dekady kierował parafią w Opinogórze (domena Krasińskich), gdzie w latach 1874–1877 zbudował kościół. W 1884 r. przybył do Pomiechowa. Przez blisko 33 lata prowadził tu pracę duszpasterską. Był niezwykle czynnym włodarzem parafii, budując plebanię, remontując kościół i zyskując z czasem do pomocy wikariusza. Może to świadczyć, że placówka była dochodowa. Plebanie większych parafii 100 czy 200 lat temu, to nie był tylko dom proboszcza i gospodyni. Nierzadko rezydentami mogli tu być krewni księdza. Naturalnym uzupełnieniem probostwa była ziemia orna, sad, zabudowa gospodarcza, żywy inwentarz i czeladź, która pracowała w gospodarstwie. Ksiądz Antoni Miecznikowski obowiązków miał bardzo dużo, bo to były nie tylko sprawy zwykłych mieszkańców parafii, ale także posługa względem żołnierzy i oficerów wyznania rzymskokatolickiego, a do tego liczni interesanci czy goście. Zapewniał zatrudnienie organiście, grabarzowi, kościelnemu, ktoś musiał wpisywać akty metrykalne do ksiąg (proboszcz zazwyczaj tylko je podpisywał).

Wiktoria, gdy tu trafiła, miała mniej więcej 14–16 lat. Najpierw pasła w Pomiechowie plebańskie gęsi i pomagała w kuchni przy podstawowych czynnościach (zapewne szorowanie saganów, obieranie warzyw, skubanie drobiu). Była też na tzw. posyłki, czyli szła z wykonaniem jakiegoś polecenia w okolicy (zakupy, zaniesienie korespondencji proboszcza itp.). W zamian była uczona szycia, szydełkowania i haftowania. Przy okazji nabyła też ogłady towarzyskiej i przyglądała się zasadom prowadzenia domu drobnomieszczańskiego, nakrywania do stołu, przyjmowania gości itp.

[30] M.M. Grzybowski, *Duchowieństwo diecezji płockiej. Wiek XIX*, t. 2, Płock 2010, s. 237.

Plebania w Pomiechowie i generalnie sąsiedni Pomiechówek to na przełomie XIX i XX w. był inny świat, żyjący nerwowym rytmem czasów pary i elektryczności. Oprócz parafii rzymskokatolickiej działała tu cerkiew i ewangelicki dom modlitwy. Wszędzie krzątali się ruchliwi Żydzi i żołnierze w rosyjskich mundurach. Na miejscu była siedziba urzędu gminy. Miały tu też swoje ekspozytury: urząd leśny i sąd. Działały dwie cegielnie, fabryka zapałek, odlewnia, młyn i pięć wiatraków. Ludzie korzystający z miejscowej stacji kolejowej i jedenastu karczm wzmagali ruchliwość tej okolicy. Co rusz parowozy i ciągnięte wagony dudniły przejeżdżając po moście przerzuconym przez Wkrę. Z racji na dogodny dojazd, okoliczne sosnowe lasy i malowniczo płynącą rzekę rodziło się tu letnisko. Co roku wzrastała liczba letników[31].

Wiktoria zbliżała się do pełnoletności. Emil napisał, że opłaci jej podróż do USA, do siebie. Babcia Kunegunda była temu przeciwna i postanowiła wydać Wiktorię za mąż. Potwierdził to w swojej opowieści w 2024 r. wnuk Emil Konwerski pisząc: „babcia Wiktoria opowiadała, że przychodziły listy od jej ojca z USA, pisał że przyśle pieniądze na podróż do USA, ale babcia Kunegunda mnie nie puściła". Nastał dzień zapoznania się młodych. Mająca 19 lat Wiktoria bardzo przeżywała ten narzucony plan i schowała się w niedalekim rowie czy też za figurką nad pobliskim stawem. Długo jej szukano, ale w końcu doszło do pierwszego spotkania. W końcu 1903 r. dano na zapowiedzi i na początku 1904 r. wyszła za Jakuba Kordziaka (ur. ok. 1881 r.) z Goworowa[32]. Było to małżeństwo zaaranżowane wśród powinowatych, skojarzone po rodzinie. Matka pana młodego była rodzoną siostrą ojca Rozalii Gwiazdy, żony Józefa Obyca, który przejął w Kroczewie wspomniany rodzinny dom Obyców (ten o czterech izbach) i gospodarstwo.

Jakub Kordziak był zapatrzony w małżonkę, a Wiktoria nie darzyła go jakimś szczególnym uczuciem. Wręcz go nie lubiła. Miała swój dział ziemi należny po mamie (około 5 morgów). Jakub Kordziak wniósł w to małżeństwo równoważny wkład, który zapewnił dokupienie kolejnych 5 morgów. Podstawę ich gospodarstwa stanowił długi, wąski pas ziemi ciągnący się przez około 1500 m na wschodnim skraju Kroczewa w poprzek drogi do wsi Strubiny. Był i jest z rzadka poprzecinany większymi lub mniejszymi drogami i rowami. W 120 lat później (2025 r.) dokładnie ten pas ziemi pozostaje w rękach potomków Wiktorii i na nim gospodarują. W XIX w. obszar przy drodze z Kroczewa do Strubin był niezabudowany i ruch osadniczy rozpoczął się tu dopiero na początku XX w. Nie mając do dyspozycji ksiąg hipotecznych można jedynie założyć, że w XIX w. pola, łąki i lasy w Kroczewie i okolicy w większości należały

[31] G. Jasiński, *Tradycja Mazowsza. Powiat nowodworski. Przewodnik subiektywny*, Warszawa 2010, s. 102.

[32] APM, Akta USC parafia Kroczewo, Akt małżeństwa nr 2/1904.

do rodziny miejscowych ziemian – Czarnowskich. W czasach po uwłaszczeniu ziemia zapewne była parcelowana i kolejne działki nabywali zamożniejsi gospodarze, m.in. Franciszek i Kunegunda Obycowie. Na początku XX w. z racji na rosnącą miejscową populację po wschodniej stronie wsi zaczęto budować nowe gospodarstwa. Jak wspomniałem, swoją ziemię dostała tu Wiktoria (zapewne około 1904 r.), 200 metrów dalej około 1918 r. osiadł z żoną jej stryjeczny brat Jan Obyc (syn Józefa Obyca), a w połowie drogi między nimi, czyli około 100 metrów od gospodarstwa Wiktorii, około 1954 r. działkę pod budowę domu otrzymał Antoni Piekut, wnuk po matce wspomnianego Józefa Obyca. To wszystko były działy z rodzinnego majątku zgromadzonego najpewniej w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX w. przez Franciszka i Kunegundę Obyców.

Wiktoria wyszła za Jakuba w lutym 1904 r., a ten wkrótce został zmobilizowany i wysłany na wojnę rosyjsko-japońską. Wnuczka Anna Lipko przywołała opowieść, że gdy po roku od mobilizacji po wsi gruchnęła wieść „chłopy z wojny wracają!" i kobiety pobiegły na drogę, Wiktorii wśród nich nie było. Była w gospodarstwie i gdy pojawił się stęskniony Jakub, skwitowała to bez entuzjazmu, krótkim: „a jesteś?" Po żniwach 1905 r. zaszła w ciążę. W maju 1906 r. urodziła syna Leona Stanisława. Nastał czas na wyprowadzkę z domu rodzinnego Obyców, w którym przyszła na świat. Z mężem zbudowali na swoim gruncie niewielki drewniany lub gliniany dom stojący prostopadle do drogi biegnącej do Strubin. W wiejskich chałupach w tym czasie stopniowo odchodzono od gotowania pokarmów w saganach przystawianych do palącego się ognia lub żaru na palenisku, a uczono się, że można zamówić u zduna postawienie murowanej kuchni z żeliwną płytą z fajerkami. W styczniu 1907 r. Wiktoria zaszła w kolejną ciążę. Niestety w czerwcu zmarł pierworodny Leon Stanisław. Miał 13 miesięcy. W październiku 1907 r. urodziła swoje drugie dziecko – Feliksa. Mąż wrócił ze wspomnianej wojny z kontuzją (chyba obrażenia wewnętrzne po walce na bagnety, z rany w boku wypływała co pewien czas ropa). Od żniw w 1907 r. leżał, był coraz słabszy, marniał w oczach. Zmarł w styczniu 1908 r. Wiktoria nie chodziła na jego grób, więc lokalizacja uległa zapomnieniu.

Po trwającej 12 miesięcy żałobie, w 1909 r. mająca 23 lata młoda wdowa wyszła za mąż za starszego o 5 lat Andrzeja Sosnowskiego z niedalekiej wsi Złotopolice[33]. Zaczęły rodzić się dzieci: Marianna (1910 r.), Stanisław (1911 r.), Janina (1913 r.), Kazimierz (1915 r.), Henryk (1919 r.) i Salomea (1925 r.). Przy dzieciach, w domu i w gospodarstwie pomagała jej niezamężna, najmłodsza siostra matki, Zofia Obyc, ta co „miała garba". W pamięci

[33] Urząd Stanu Cywilnego w Załuskach (dalej: USC Załuski), Akta USC parafia Kroczewo, Akt małżeństwa nr 13/1909.

zachowała się informacja, że była osobą niezwykle dobrą. Zmarła w 1919 r. w wieku 42 lat[34]. W tym samym roku zmarła sześcioletnia córka Wiktorii – Janina[35]. Możliwe, że do obu zgonów przyczyniła się szalejąca wówczas pandemia grypy tzw. hiszpanki. Z kolei w 1927 r. zmarła najbliższa osoba, która faktycznie zastąpiła jej matkę i pokazała świat – babcia Kunegunda Obyc[36]. Jak na ówczesne warunki była nad wyraz sędziwa, bo dożyła 87 lat.

W czasie I wojny światowej wielka historia znowu dotknęła rodzinę. Wycofujący się z tej części ziem polskich Rosjanie, latem 1915 r. zmobilizowali drugiego męża Wiktorii – Andrzeja Sosnowskiego do carskiej armii. Wykonano wówczas w atelier pamiątkową fotografię całej rodziny. Niedługo po tym może w 1916 lub 1917 r Wiktoria sfotografowała się z najmłodszym wówczas synem – Kazimierzem i dwiema swoimi koleżankami. Na obu jest bardzo staranie ubrana, ma pogodną, młodą twarz.

Andrzej został wcielony do wojska. Wkrótce został pojmany przez Prusaków i osadzony w niewoli, gdzieś w odległej części Niemiec. W domu Sosnowskich zapanował głód, bo nie było gospodarza uprawiającego rolę. Wiktoria zajmowała się dziećmi: Feliksem – 8 lat, Marianną – 5 lat, Stanisławem – 4 lata, Janiną – 2 lata i karmiła piersią Kazimierza, który dopiero co się urodził. Przy takiej gromadce nie było mowy, aby dłużej pracować w polu. Starała się co dwa tygodnie piec chleb. Gotowe bochny układała pod pułapem, gdzie była zamykana na klucz szafka. W kolejnych dniach wydzielała domownikom porcje pieczywa. Gdyby nie wysokość i klucz głodne dzieci lub myszy szybko by wyjadły zapasy. W pewnych okresach wykorzystywała szczaw i komosę do przygotowywania prostych posiłków. Na żarnach mieliła zboże na kaszę. W trakcie jednej z kolejnych zim w 1917 lub 1918 r. nastąpiła dramatyczna strata – przemarzły zakopcowane ziemniaki, które były podstawą zimowego i wiosennego wyżywienia. W obliczu głodu, najpewniej w 1918 r., Wiktoria zdecydowała, aby Feliksa (11 lat) i Stanisława (7 lat) oddać do pracy za tzw. życie (jedzenie). Trafili do zamożnego młynarza Stanisława Gołaszewskiego w pobliskiej wsi Wojny. Felek pasł konie, a Stasiek świnie. Zostali odkarmieni, ale bardzo tęsknili za matką, rodzeństwem i domem. Dłużyły im się kolejne tygodnie i miesiące u obcych. Pewnego razu rano na pastwisku postanowili, że Felek miedzami pobiegnie do rodzinnego domu (około 2,5 km) i dowie się co słychać. Stasiek został z pasionymi zwierzętami. Smętnie patrzył w stronę, w którą udał się starszy brat. Mijały godziny. Jako wspomnienie zostały tylko odciski bosych stóp Felka na piasku. W pewnym momencie w trakcie oczekiwania na powrót

[34] USC Załuski, Akta USC parafia Kroczewo, Akt zgonu nr …/1919.
[35] USC Załuski, Akta USC parafia Kroczewo, Akt zgonu nr …/1919.
[36] USC Załuski, Akta USC parafia Kroczewo, Akt zgonu nr …/1927.

brata tak przepełnił go żal, że rozpłakał się i zaczął całować ślady stóp modląc się o rychły jego powrót. Było to jedno z tak traumatycznych przeżyć z dzieciństwa, że wspominał je do kresu swojego życia, a dożył 103 lat.

Głowa rodziny Andrzej wrócił z niewoli wiosną 1919 r. Przywiózł dla Wiktorii wojenne trofeum – maszynę do szycia z napędem ręcznym na korbkę. Był człowiekiem pracowitym. Wdrażał, tak jak to było przyjęte w tamtych czasach, od najmłodszych lat swoje dzieci do pracy w gospodarstwie, uczył dbania o inwentarz. Dzięki niemu powstał drugi dom – drewniana chałupa stojąca równolegle do drogi o dwóch izbach. Złe warunki w obozie jenieckim, w tym nieświeże jedzenie, przyczyniły się u niego do powstania choroby żołądka. Chyba był to nowotwór. Zmarł ledwo po pięćdziesiątce, w 1933 r., Wiktoria miała 48 lat. Została samotną wdową z szóstką dzieci (jedno z pierwszego małżeństwa i pięcioro z drugiego). To chyba było aż nadto jak na wyrobienie hartu ducha. Na szczęście dzieciaki były już odchowane i potrafiły sobie radzić w życiu. W 1933 r. najmłodsze miały 8 i 14 lat. W 1938 r. trzech synów ożeniło się więc były widoki na stabilność. Niestety jeden syn nie wrócił z kampanii wrześniowej, a drugi został wywieziony na roboty do Rzeszy. Nigdy już ich nie zobaczyła. W 1943 r. w rodzinnej chałupie zmarła córka Marianna. Relacje mogą wskazywać, że była w nie zdiagnozowanej depresji lub cierpiała na schizofrenię, która pojawiła się około 1938 r., a pogłębiła po wybuchu II wojny światowej. W latach trzydziestych, jako osoba samodzielna, niezależna od rodziny, pracowała w Warszawie jako gosposia u państwa Giedrojciów przy ul. Ogrodowej. Zbierała elementy niezbędne do ślubnej wyprawy. Planowała wyjść za chłopaka z Kroczewa, który znalazł pracę jako rymarz przy stajniach wyścigowych na warszawskim Służewcu. Na strychu chałupy w Kroczewie stały skrzynie z jej wyprawą (pierzyny, pościel, ubrania, maszyna do szycia Singer z napędem nożnym) oraz łóżko. Z chwilą wybuchu wojny straciła pracę i musiała schronić się w Kroczewie w domu rodzinnym. Zaczęła gorzknieć i z agresją odnosiła się do otoczenia. Najstarsza wnuczka Wiktorii – Henryka Zawadzka, relacjonowała po latach, że Marianna najpewniej na przełomie 1942 i 1943 r. w jakimś szale usiłowała wepchnąć ją do rozgrzanego pieca chlebowego. Miała wówczas około 3 lat, na szczęście w porę zauważyła to jej mama Janina i uratowała. Henryka to traumatyczne przeżycie zapamiętała na zawsze.

Po wojnie Wiktoria dalej mieszkała w swoim domu w Kroczewie, ale gospodarstwo i dom tuż przed wojną zapisała synowi Stanisławowi. To on musiał stawić czoła przemianom na polskiej wsi w dobie PRL, martwić się o spłatę rodzeństwa z rodzinnego gospodarstwa i zapewnić tzw. ordynarię dla matki. Ordynaria to był katalog pożytków, które były dożywotnio zapewnione dla tego kto oddawał gospodarstwo. Co roku Wiktoria miała otrzymywać 10 m

kartofli, trochę zboża (chyba 4 m), miała prawo utrzymywać w oborze syna krowę i cielaka, w chlewie 2 prosiaki, a w kurniku 5 kur i koguta. Miała prawo do mieszkania w jednej izbie. Życie z synową nie układało się. Tak więc codzienną praktyką było to, że gotowano i jedzono oddzielnie. Wiktoria z dorastającą córką Salomeą u siebie, a Stanisław z żoną oraz dwójką dzieci u siebie. Nawet osobno siadano do wieczerzy wigilijnej. Co najwyżej syn Stanisław szedł do pokoju matki i siostry przełamać się opłatkiem. W 1948 r. w gospodarstwie pojawiła się elektryczność. Jedna żarówka była zamontowana przy wejściu do obory i oświetlała podwórko, druga żarówka była w izbie Stanisława a trzecia u Wiktorii. Syn i synowa zdecydowali, że w swojej izbie będą mieli jedno gniazdko elektryczne (możliwość podłączenia radia lub żelazka), ale nie wyrazili zgody, aby gniazdko było w pokoju matki. Wiktoria pomagała w obejściu i w polu. Starała się być użyteczna dla tych, u których mieszkała. Należy pamiętać, że sytuacja osób w podeszłym wieku na wsi była diametralnie odmienna niż współcześnie. Rolnicze renty czy emerytury pojawiły się dopiero w latach siedemdziesiątych XX w. Wiktoria w gospodarstwie syna cerowała jutowe worki, tak potrzebne do pakowania np. kartofli czy zboża, suszyła na gazetach kwiaty lipy na zimowe napary, suszyła też rumianek, który wiązała w pęczki. Herbatę robiła z gromadzonego suszu mięty, macierzanki i kwiatu białej koniczyny (była delikatniejsza niż czerwona). To nie były mieszanki. Napar z każdego suszu parzono i pito osobno. Latem wśród dojrzewających łanów zbóż rwała kwiaty chabru. Nastawiała z nich wino (co roku około 2 litrów), które było różowe.

Dzieliła radości i troski swych najbliższych. W 1953 r. wydała najmłodszą córkę – Salomeę za mąż. Została aniołem, dobrym duchem dla bliskich. Pojawiły się wnuki, które zaczęła otaczać miłością. Pokazywała im i tłumaczyła otaczający świat, traktowała jak partnerów, miała dla nich czas i cierpliwość, co było rzadkim zjawiskiem na polskiej wsi. Wnuki stały się chyba dla niej ogromną nagrodą. Do końca życia potrafiła pisać i czytać po rosyjsku i polsku. Była ich pierwszą nauczycielką, szczególnie matematyki, przy czym wszystkie działania pisząc objaśniała po rosyjsku. Napisane działania na cyfrach dzieci rozumiały, ale objaśnień już nie.

W 1958 r. syn Stanisław rozebrał starą drewnianą chałupę i na jej miejscu wzniósł duży murowany domu. Miała tu swój pokój z małą kuchenką o jednej fajerce przypominającą kozę. Na co dzień dalej gotowała dla siebie, ale już na wigilię była proszona do wspólnego stołu z synem i jego rodziną. W jej pokoju stało łóżko żelazne i łóżko drewniane, dwudrzwiowa szafa, stół, wysoka ława do spożywania posiłków, taborety, duży kufer podróżny. Ważnym elementem była maszyna do szycia Singer z napędem nożnym (pozostała po zmarłej córce). Na ścianie wisiały zdjęcia synów: Kazimierza i Henryka, wizerunek św. Antoniego,

św. Agaty oraz Świętej Rodziny – obraz z jej ślubnej wyprawy. Nie miała kredensu, więc chleb czy słoninę trzymała w niewielkiej skrzynce pod łóżkiem. Stał tam też drugi drewniany kuferek z rzeczami osobistymi syna Kazika. Nadesłał go matce latem 1939 r., gdy zbliżała się wojna. To była swoista świętość. Wkładała tam też swoje cenne rzeczy. Wnuk Emil Konwerski w 2024 r. opowiadał, że jako dzieci bardzo czekali na moment, w którym babcia pozwalała obejrzeć rzeczy ze skrzynki poległego w 1939 r. Kazika. Najciekawsza chyba była książka z kolorową okładką *Na strażnicy i w domu* z 1938 r. wydana przez Korpus Ochrony Pogranicza. Było to kompendium wiedzy o ówczesnej Polsce przygotowane dla prostych żołnierzy. Gdy wnuki w latach sześćdziesiątych poszły do szkoły przekonały się, że sprawy opisane w książce różnią się od tego czego uczą w szkole. Babcia mówiła o marszałku Piłsudskim, marszałku Rydzu-Śmigłym, o wojnie z bolszewikami, pokazywała zdjęcia wydrukowane w książce, a w szkole nic o tym nie mówiono. Od czasu do czasu wyciągała też flakon eleganckich perfum, które otrzymała z USA i dawała do powąchania. Miała zwyczaj, że w niedzielę po powrocie z mszy i obiedzie przeglądała rodzinne zdjęcia. To był rytuał, przywoływanie pamięci o ojcu, przyglądanie się wizerunkom przyrodniego rodzeństwa żyjącego w USA.

Wiktoria od początku XX w. systematycznie starała się robić rodzinne zdjęcia, najczęściej w atelier w Zakroczymiu lub u fotografa odpustowego i wysyłać je do rodziny w Ameryce. Korespondencja trwała i ojciec wspomagał swoją najstarszą córkę finansowo. Wkrótce po wojnie przyrodnie rodzeństwo doniosło jej, że ojciec Emil Kozielecki zmarł w 1943 r., a jego żona w 1947 r. Nadsyłali też swoje zdjęcia, widok domu z zaparkowanymi autami, pamiątkowe ujęcia z wypadów do niedalekiego wodospadu Niagara. Przyrodnie rodzeństwo z USA (najczęściej chyba brat Ignacy, młodszy o 9 lat) zaczęło przysyłać jej paczki z odzieżą, butami i tkaninami. Nieraz wkładali niemieloną kawę i przyprawy. Wiktoria dorabiała sprzedając zawartość przesyłek.

Do starości miała długie włosy. Rano plotła z nich warkocz i układała z tyłu głowy w koczek. Upinała go długimi szpilkami. Tak jak praktykowały to wszystkie kobiety w okolicy, gdy wychodziła na dwór miała założoną chustkę, wiązaną pod brodą, latem cieńszą, zimą grubszą. W tej części Mazowsza dopiero lata siedemdziesiąte przyniosły zwyczaj, że kobiety (te młodsze) zaczęły chodzić z odkrytą głową (nawet do kościoła). Gdy szła na wieś, do kościoła (gdy dobiegała osiemdziesiątki) unikała brania laski, wstydziła się jej. W połowie drogi z domu do kościoła mieszkała córka Salomea. Wieczorami wstępowała po wnuczka Emila (mającego wówczas 5–6 lat) i w jego towarzystwie szła na nieszpory. W drodze powrotnej dawała mu latarkę, aby świecił pod nogi. Miała zawsze eleganckie, wypastowane buty. W towarzystwie lubiła śpiewać, śmiać się, jednak z racji na braki w uzębieniu zasłaniała usta.

Była zawsze schludnie ubrana. W 2024 r. wnuczek Emil powiedział „Do dziś pamiętam zapach babci. To była jakby mieszanka suchej trawy i ziół". Dalej wnuczek podał potrawy, którymi częstowała go babcia: *pagaje* – placki ziemniaczano-mączne z gotowanych ziemniaków prażone na rozgrzanej blasze, patelni lub płycie kuchennej, zupa szczawiowa z kartoflami i jajkiem oraz kasza manna z sokiem malinowym. Wnuczka Henryka zapamiętała kluski z przetartych gotowanych kartofli i wrzucanych na wrzątek tzw. *przecieraki*. Przez wiele miesięcy na domowych parapetach stały wysokie słoje mające po około 30–40 cm wysokości, przykryte gazą, w których zasypane cukrem maliny zamieniały się w przepyszny sok. Na framudze drzwi wisiała dyscyplina, nazywana przez Wiktorię *dyszczypliną* (kawałek listewki z przyczepionymi długimi rzemieniami). Przeznaczona była do chłostania dzieci, ale wnuki nie pamiętają, aby byli bici przez babcię. Jedynie nią straszyła i przywołując wnuki do porządku wołała do nich „Ty frydro zmarniała!"

Co roku, starała się spędzić 2–3 tygodnie u najstarszego syna Feliksa, który z żoną dochował się syna i trzech córek. Początkowo mieszkał w podwarszawskich Młocinach, a od 1962 r. w blokach na pograniczu Woli i Koła. W bloku zajmował z rodziną mieszkanie na III piętrze. Gdy Wiktoria pojawiła się pierwszy raz w jego nowym mieszkaniu i wieczorem zobaczyła widok z okna – miasto pełne świateł sączących się z okien w okolicy – była urzeczona. Powiedziała „Światełka jak świeczki na choince". W 2024 r. jedna z wnuczek – Elżbieta Dytyczak wspominała – „Lubiłam jak babcia przyjeżdżała. Pamiętam, że gotowała, zawsze coś robiła. Reperowała w ręku koszule ojca, przeszywała kołnierzyki na drugą stronę. Wyciągało się pościel z szafy i babcia wszystko przeglądała, naprawiała, cerowała w ręku". Co więcej, we wspomnianym bloku przy ul. Wierzynka, Wiktoria pierwszy raz w życiu kąpała się w wannie. Przekroczyła wtedy 77 lat. Elżbieta Dytczak: „babcia miała staroświeckie śnieżnobiałe długie majtki jakby pantalony z falbanami, koszulki. Wszystko zdjęła przed kąpielą. Z siostrami pomagałyśmy babci, myłyśmy jej plecy. Nie wstydziła się". W pamięci wnuczki zachowała się jako osoba pracowita, dokładna, lubiąca czytać. Dodała: „była mądrą kobietą, myślącą". Zarówno cytowana wnuczka Elżbieta, jak i wnuk Emil Konwerski, niezależnie zaznaczyli, że czytała Biblię, co w powojennych realiach na polskiej wsi było czymś naprawdę rzadkim.

Warszawskie nastoletnie wnuczki zapewniły babci w połowie lat sześćdziesiątych różne rozrywki. Były z nią w ZOO, oglądały panoramę miasta z 30. piętra Pałacu Kultury i Nauki. Zaprowadziły ją też do prawdziwego kina, było to dla niej pierwsze takie doświadczenie. Co prawda w Kroczewie w okresie po 1945 r. zetknęła się z projekcjami plenerowego kina objazdowego, ale tu po raz pierwszy była w sali projekcyjnej z fotelami, możliwe że było to

najbliższe kino W-Z. Grano akurat amerykański film w technikolorze pod tytułem *Niagara*. Nie była istotna akcja, gra młodziutkiej Marilyn Monroe, ani to, że film był pełnym napięcia czarnym kryminałem. Najważniejsze były plenery z tytułowym wodospadem, w pobliżu którego (40 km) mieszkał ojciec Wiktorii – Emil i jej przyrodnie rodzeństwo. Była pod ogromnym wrażeniem tego co zobaczyła. Co prawda rodzina przysyłała swoje zdjęcia z weekendowych wypadów z wodospadem w tle, ale zobaczyć te widoki na dużym ekranie kinowym to było co innego!

Najmłodsza córka Salomea przeprowadziła się z mężem i gromadką dzieci do Modlina. Wiktoria przekroczyła 80 lat, ale od czasu do czasu jeździła też do córki. Stawała na przystanku w Kroczewie i korzystała z PKS-u lub tzw. okazji. Pomagała córce w prowadzeniu skromnego gospodarstwa domowego, ogarniała wnuki. Pewnego razu coś gotowała. Podłoga była przykryta gumoleum. Obok stała beczka pełna kiszonej kapusty. Wezbrany sok sączył się i wylewał cienką strugą na podłogę. Wiktoria poślizgnęła się i złamała kość biodrową w górnym odcinku. Szybko udzielono pomocy i pomyślnie przeszła operację w szpitalu w Nowym Dworze Mazowieckim, gdzie założono metalowe elementy (szyna i śruby). Po kilku tygodniach zdjęto gips. Wracała do zdrowia, ale miała problemy z chodzeniem i używała kul. To bardzo osłabiło jej ruchliwość. Zmarła 28 listopada 1971 r. w wieku 86 lat[37]. Została pochowana w Kroczewie w grobie drugiego męża, Andrzeja Sosnowskiego.

Spoglądając sumarycznie warto na zakończenie przeanalizować przywoływany materiał metrykalny pod kątem czysto biologicznym. Akty urodzeń dowodzą, że Wiktoria z Kozieleckich urodziła co najmniej ośmioro dzieci. O ewentualnych poronieniach brak przekazów. Ciekawe wydaje się być zestawienie długości życia jej dzieci, zostały one uszeregowane narastająco: Leon Stanisław (1906–1907) – 13 miesięcy, Janina (1913–1919) – 6 lat, Kazimierz (1915–1939) – 24 lata (poległ), Marianna (1910–1943) – 33 lata, Henryk (1919–1956) – 37 lat (utonął), Feliks (1907–1985) – 78 lat, Salomea (1925–2017) – 92 lata, Stanisław (1911–2014) – 103 lata.

Przedstawiona sylwetka Wiktorii z Kozieleckich to postać z chłopskim rodowodem dokładnie poświadczonym przez akta metrykalne. Te konkretne daty, imiona i nazwiska precyzyjnie uzupełniają trwającą tradycję ustną, która z natury rzeczy pomijała coś takiego jak dokładna data i miejsce. Rodzinna narracja zawsze skupiała się na wydarzeniach lub czymś nietypowym (niespodziewana śmierć, daleka pielgrzymka, głód, niepełnosprawność). Istotą była odmienność i przebieg akcji. Nie było potrzeby dokumentowania tego datami, one były zbędne w środowisku, które nie znało historii w sensie dyscypliny naukowej.

[37] USC Załuski, Akt zgonu nr 69/1971.

Ufam, że przedstawiony tu materiał wesprze badania m.in. nad losem kobiet i generalnie ludności wiejskiej w minionych dziesięcioleciach. Przybliżona tradycja ustna potwierdza, że to zjawisko ma „bardziej rozbudowaną postać w społeczeństwach, w których nie istnieje wiele źródeł pisanych – i w tym kontekście stała się szczególną formą wiedzy historycznej"[38]. Ponadto „historia mówiona pełni ważną funkcję: daje świadkom wydarzeń możliwość podzielenia się swoimi doświadczeniami życiowymi, ale także – poprzez utrwalenie i upowszechnienie – może służyć kształtowaniu pamięci zbiorowej"[39]. A nade wszystko, historia mówiona jest tak stara jak sama historia, to jej pierwszy rodzaj, zanim zaczęto ją utrwalać za pomocą pisma[40].

BIBLIOGRAFIA (BIBLIOGRAPHY)

Źródła

Relacje

Niezapisywane informacje udzielane autorowi od połowy lat 70. XX w. do 2024 r. w kręgu rodzinnym przez dzieci Wiktorii: Stanisław Sosnowski (1911–2014), Salomea Konwerska (1925–2017) oraz przez wnuki Wiktorii: Henryka Zawadzka (ur. 1939), Elżbieta Dytczak (ur. 1950), Anna Lipko (ur. 1956), Emil Konwerski (ur. 1958), Kazimierz Maciej Konwerski (ur. 1963) i Agata Kołodziejska (ur. 1968) oraz potomków lub powinowatych Kunegundy Obyc: Janina Piekut, Jadwiga Piekarczyk.

Archiwum Państwowe w Mławie

Akta USC parafia Kroczewo

Akta USC parafia Wrona

Archiwum Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Warszawie, delegatura w Ciechanowie

karta obiektu – kościół w Kroczewie, 1959 r.

Urząd Stanu Cywilnego w Załuskach

Akta USC parafia Kroczewo

Mail od Jill Lynn Leimkuehler z 1.04.2005.

Ordo divini officii recitandi sacrique peragendi ad usum almae ecclesiae metropolitanae et archidioecesis varsaviensis […] *pro Anno Domini 1889*.

[38] P. Thompson, J. Bornat, *op. cit.*, s. 33.

[39] M. Marczewska, *Językoznawcy wobec oral history*, [w:] *Historia mówiona*…, s. 134.

[40] P. Thompson, J. Bornat, *op. cit.*, s. 77.

Prasa

„Cirkular po Varsavskomu Uczebnom Okrugu" 1892–1899.

„Miesięcznik Franciszkański" (USA) 1924.

„Pamjatnaja Kniżka Płockoj Guberni" 1889.

„Pamjatnaja Kniżka Varsavskogo Ucebnovo Okruga" 1892, 1894, 1897, 1899.

„Pamjatnaja Kniżka Varsavskoj Guberni" 1898.

„Przegląd Katolicki" 1887.

Opracowania

Bartmiński J., *Historia mówiona – interdyscyplinarna i wieloaspektowa*, [w:] *Historia mówiona w świetle nauk humanistycznych i społecznych*, red. S. Niebrzegowska-Bartmińska, J. Szadura, M. Szumiło, J. Kłapeć, Lublin 2014.

Bochenek R., *Twierdza Modlin*, Warszawa 2003.

Czarnowski S., *Kultura religijna ludu polskiego*, [w:] S. Czarnowski, *Dzieła*, t. 1, Warszawa 1956.

Czarnowski S., *Opory kultury*, [w:] S. Czarnowski, *Dzieła*, t. 1, Warszawa 1956.

Grzybowski M., *Duchowieństwo diecezji płockiej. Wiek XIX*, t. 2, Płock 2010; t. 3, Płock 2012.

Jabłonowski M., *Lata w mundurze*, [w:] *Stefan Czarnowski z perspektywy siedemdziesięciolecia*, red. M. Jabłonowski, Warszawa 2008.

Jasiński G., *Tradycja Mazowsza. Powiat nowodworski. Przewodnik subiektywny*, Warszawa 2010.

Katalog zabytków sztuki w Polsce. Płońsk i okolice, t. 10, z. 16, Warszawa 1979.

Kopczyński M., *Studia nad rodziną chłopską w Koronie w XVII–XVIII wieku*, Warszawa 1998.

Kudela-Świątek W., *Interdyscyplinarność w badaniach oral history: konieczność czy sposób na nowatorstwo?*, [w:] *Historia mówiona w świetle nauk humanistycznych i społecznych*, red. S. Niebrzegowska-Bartmińska, J. Szadura, M. Szumiło, J. Kłapeć, Lublin 2014.

Kula W., Assorodobraj-Kula N., Kula M., *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890–1891*, Warszawa 2012.

Marczewska M., *Językoznawcy wobec oral history*, [w:] *Historia mówiona w świetle nauk humanistycznych i społecznych*, red. S. Niebrzegowska-Bartmińska, J. Szadura, M. Szumiło, J. Kłapeć, Lublin 2014.

Materiały do dziejów szkolnictwa na Mazowszu. Wypisy z archiwaliów diecezjalnych XIX wieku, zebrał M. Grzybowski, t. 1, Warszawa–Łowicz 1995.

Niderla A., *Historia mówiona jako metoda badawcza*, [w:] *Historia mówiona w świetle nauk humanistycznych i społecznych*, red. S. Niebrzegowska-Bartmińska, J. Szadura, M. Szumiło, J. Kłapeć, Lublin 2014.

Thompson P., Bornat J., *Głos przeszłości. Wprowadzenie do historii mówionej*, Warszawa 2021.

Zawadzki J., *1000 najpopularniejszych nazwisk w Polsce*, Warszawa 2002.

Zawadzki J., *Kroczewo. Przyczynki do historii wsi i kościoła parafialnego*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" 1999, nr 3–4, s. 395–412.

Zawadzki J., *Tradycja Mazowsza. Powiat płoński. Przewodnik subiektywny*, Warszawa 2012.

SUMMARY

Wiktoria, Who Could Read. The Family Circle of Wiktoria née Kozielecka, Primo Voto Kordziak, Secundo Voto Sosnowska (1885–1971), from the Village of Kroczewo, Płońsk County

Around 1881, a team of itinerant carpenters arrived in the village of Kroczewo (northern Mazovia) to rebuild a burnt-down church. Among them was Emil Kozielecki, who came from the Prussian partition. Here he met Anna Obyc from a peasant family. They married in 1882. In 1885, their daughter Wiktoria was born. A dozen or so days after giving birth, the young mother died, and Emil became a widower. The child was raised by her grandparents Kunegunda and Franciszek Obyc. Over time, the grandmother took care of her granddaughter's elementary education (4 grades), and then of her preparation for running a household (working in the rectory).

Emil met a widow. They married in 1888. She had children from her first marriage. They decided to emigrate to the USA. It was agreed that each of them would leave their children from previous relationships in the care of relatives. They arrived in the United States in 1893. Soon they began having children, and in the 1920s, grandchildren.

Emil sent money to support his daughter. Shortly after 1900, Emil offered to pay for Wiktoria's trip to the US, but her mother-in-law refused. In 1903, Grandmother Kunegunda decided it was time to marry Wiktoria off. The wedding took place in 1904. She soon gave birth to her first children. In 1908, her husband died as a result of an injury from the Russo-Japanese War. Wiktoria entered into another relationship in 1909. She gave birth to more children.

In the interwar period, letters and photographs continued to circulate between Wiktoria and her father. In 1933, Wiktoria was widowed again. World War II interrupted the exchange of correspondence. Emil died in 1943. After the war, Emil's children living in the USA, Wiktoria's half-siblings, renewed their correspondence.

Wiktoria died in 1971, and in 1991 three of Emil Kozielecki's grandchildren came from the USA to Poland, wanting to get to know their ancestors' homeland and the family living here. They spoke Polish. They visited, among other places, the church in Kroczewo and the family graves.

Keywords: peasant genealogy, rural life, emigration, family history

https://doi.org/10.18778/8445-168-7.08

EWA ROMAŃCZAK
Uniwersytet Śląski w Katowicach, Szkoła Doktorska
https://orcid.org/0000-0002-9370-0297

KOLIGACJE RODZINNE NA PRZYKŁADZIE MUZYKÓW KAPELI JASNOGÓRSKIEJ W XIX WIEKU

Streszczenie

Niniejszy artykuł ma na celu przybliżyć rozwój związków rodzinnych i społecznych, które wykrystalizowały się w klasztorze paulinów na Jasnej Górze. Badania wspomnianych relacji zostały zawężone do muzyków pracujących w kapeli jasnogórskiej w XIX w., oraz ich rodzin. Jednakże nie zabraknie sytuacji ukazujących łączącego muzyków pokrewieństwa, wykraczającego poza wspomniany okres. Dotyczyć to będzie również relacji, które ze względu na miejsce ich zawierania, były ściśle powiązane z zakonnikami mieszkającymi na Jasnej Górze. Nie bez wpływu pozostaje tu również czynnik muzyczny. Skupiał on osoby, które ze względu na wykonywaną przez siebie profesję przybywały do klasztoru w celach zarobkowych. To dało podwaliny do spojrzenia na kapelę jasnogórską w kontekście wielopokoleniowym. Oczywiście wspomniany temat omawiany w okresie XIX-wiecznych zawirowań dziejowych pozostawi na zawiązywanych stosunkach międzyludzkich swoiste piętno, które również jest dzisiaj świadectwem ukazywanego wówczas sobie nawzajem człowieczeństwa.

Słowa kluczowe: rodzina, muzycy, kapela jasnogórska, paulini

Wprowadzenie

W *Słowniku języka polskiego* słowo „rodzina" opisywane jest jako szereg pokrewieństwa, bądź powinowactwa. Określana czasami także jako ród, który tworzyli ludzie wywodzący się od wspólnego przodka[1]. W kontekście omawianego tematu, chciałabym ukazać wspomniane związki społeczne, ale również te, wykraczające ponad stan prawny oraz biologiczne pokrewieństwo.

[1] *Słownik Języka Polskiego PWN*: rodzina – *Słownik języka polskiego PWN*; ród – *Słownik języka polskiego PWN* [dostęp: 07.08.2024].

Koligacje rodzinne pojawiające się w kapeli jasnogórskiej wykraczają poza standardowy schemat znaczenia tego słowa, aczkolwiek i takich tam nie brakuje. Więzi rodzinne, czy międzyludzkie przeplatają się z coraz to trudniejszą sytuacją klasztoru jasnogórskiego w XIX w. Pomimo trudnych warunków ekonomicznych oraz coraz ostrzejszej polityki zaborców, jesteśmy w stanie odnaleźć w historii zwykłych ludzi (nie)zwykłe gesty, które świadczą o ich człowieczeństwie. Dzięki temu możemy dostrzec bliskie stosunki panujące między kapelistami a duchownymi. Wynikało to m.in. z przebywania w tym samy ośrodku.

Historia zakonu paulinów jest długa, sięgająca XIII w.[2] Zatem, aby lepiej zrozumieć specyfikę tej wspólnoty, a także powstałej w klasztorze jasnogórskim kapeli, należy w skrócie omówić dzieje tej placówki. Polska prowincja paulinów swoje początki zawdzięcza ufundowaniu klasztoru przez ks. Władysława Opolczyka w 1382 r. na wzgórzu zwanym później Jasną Górą. Była to pierwsza tego typu placówka w granicach Polski[3]. Z biegiem czasu klasztor jasnogórski stał się sławnym miejscem, dokąd przybywali liczni pielgrzymi. Wiązało się to z kultem Matki Boskiej Częstochowskiej szeroko rozprzestrzeniającym się na terenie całej Europy Środkowej. Natomiast wzrost pozycji paulinów w Rzeczpospolitej obserwujemy po odparciu ataku Szwedów w 1655 r.[4] Paulini jasnogórscy dzięki wzrostowi popularności zyskali na zwiększonym ruchu pątniczym. Pielgrzymi przybywali do sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej nie tylko z Rzeczpospolitej, lecz także z terenów Europy Środkowej[5].

[2] E. Kisban, *Historia zakonu paulinów. Macierzystej prowincji węgierskiej*, t. 1, Jasna Góra 2009, s. 13–33.

[3] J. Sperka, *Otoczenie Władysława Opolczyka w latach 1370–1401*. Katowice 2006, s. 136, 233, 253, 287, 290, 301, 344; B. Czwojdrak, J. Sperka, *Biskupi wobec paulinów w Polsce średniowiecznej*, „Studia Claromontana" 2009, t. 27, s. 58; J. Szpak, *Polska prowincja paulinów od XVII wieku do 1864 roku. Dzieje gospodarcze: klasztor na Jasnej Górze w Częstochowie*, Katowice 2020, s. 25–35; J. Szpak, *Między sacrum a profanum. Życie codzienne paulinów polskich w dobie nowożytnej*, [w:] *Staropolski ogląd świata. Kultura staropolska – poszukiwanie sacrum odnajdywanie profanum*, Toruń 2013 s. 195–197; *Częstochowa dzieje miasta i klasztoru jasnogórskiego*, red. F. Kiryk, Częstochowa 2002, s. 149; J. Zbudniewek, *Katalog domów i rezydencji polskiej prowincji paulinów*, „Nasza Przeszłość" 1969, t. 31, s. 182; L. Wojciechowski*, Najstarsze klasztory paulinów w Polsce. Fundacja-uposażenie-rozwój do około 1430 roku*, „Studia Claromontana" 1991, t. 11, s. 35–41, 155, 178; M. Baliński, *Pielgrzymka do Jasnej Góry w Częstochowie odbytej przez pątnika XIX wieku i wydana z rękopisu przez Michała Balińskiego*, Warszawa 1946, s. 217–226.

[4] J. Sambej, J. Zbudniewek, *Klejnoty Jasnej Góry,* Warszawa 1983, s. 9–10.

[5] M. Baliński, *op. cit.*, s. 120–123*;* Archiwum Jasnogórskie w Częstochowie (dalej: AJG), sygn. III-166, *Józef Ksawery Elsner, Missa C op. 51 Wielka Msza do C*; AJG, sygn. III-247, *Hahn Bernhard Missa C.*

Z powodu obronienia klasztoru podczas potopu szwedzkiego w 1655 r. pozycja wspomnianych zakonników wzrosła na scenie politycznej państwa polskiego. Sama forteca jasnogórska stała się kluczowym punktem na mapie Rzeczpospolitej, braną pod uwagę przez kolejnych królów w planach obrony jej granic. Z tego względu sejm z 1658 r. uchwalił konstytucję pt. *Jasna Góra Częstochowska*, na mocy której przekazano zakonnikom część starostwa krzepickiego, zwanego starostwem kłobuckim. Uzyskane z niego dochody miały zostać przekazane na militarne utrzymanie tego ośrodka[6].

Popularność kultu Czarnej Madonny doprowadziła do licznych wizyt ważnych osób. Hołd w sanktuarium składali królowie, szlachta, kardynałowie, biskupi, czy inni wielcy panowie, którzy przybywali do klasztoru wraz z rodzinami oraz dworem. Niejednokrotnie przekazywali do skarbca jasnogórskiego duże darowizny i powoływali fundacje na rzecz klasztoru[7].

Zarys dziejów kapeli jasnogórskiej

Pierwsze znane nam informacje dotyczące funkcjonowania kapeli jasnogórskiej przypadają na drugą połowę XVI w.[8] Według Pawła Podejki kapela nie została powołana żadnym dokumentem prawnym[9], albo zwyczajnie akt desygnujący się nie zachował. Jasnogórski ośrodek muzyczny istniał nieprzerwanie przez kilka wieków. Jednak ze względu na nieopłacalność i problemy z zaangażowaniem dobrych muzyków, doszło do tego, że w 1914 r. przeor o. Justyn Weloński rozwiązał kapelę[10].

Powołanie do życia przyklasztornej kapeli było podyktowane życiem religijnym w sanktuarium jasnogórskim. Członkowie konwentu wraz z jego władzami zdawali sobie sprawę z wagi i wartości jaki prezentował śpiew, szczególnie w kontekście oddawania czci Matce Boskiej Częstochowskiej. Na samym początku istnienia kapeli muzykami zostawali wyłącznie zakonnicy posiadający odpowiednie predyspozycje. Na nauki przyjmowano także chłopców, którzy wykonywali wysokie partie wokalne. Wielu z nich w późniejszym czasie przyjęło zakonny habit[11], dzięki czemu klasztor jasnogórski zapewniał

[6] J. Szpak, *Polska prowincja paulinów…*, s. 29–30.

[7] Idem, *Zapisy finansowe na rzecz Klasztoru OO. Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie do 1795 roku*, „Zeszyty Historyczne" 2019, t. 18, s. 33–37.

[8] P. Podejko, *Kapela wokalno-instrumentalna paulinów na Jasnej Górze*, Gdańsk 1977, s. 17.

[9] Idem, *Kapela wokalno-instrumentalna na Jasnej Górze*, „Studia Claromontana" 2001, t. 19, s. 42.

[10] *Ibidem*, s. 56, 58.

[11] Należeli do nich m.in.: o. Szymon Neapolitanus (1551–1621), o. Melchior z Zegrza (1571–1630), o. Jan z Zegrza (ok. 1567–1633), o. Kasper Aleksandrowicz (1585–1652) o. Maryn Wawrzyniec Kornicki (1623–1671), o. Anastazy Ambrożyc (1633–1694), o. Bartłomiej

sobie sukcesję oraz przyczynił się do wykształcenia nieraz wybitnych muzyków[12]. Z biegiem czasu władze klasztoru zaczęły kłaść nacisk na odpowiednie wykształcenie współbraci, a także na uzdolnienia muzyczne kandydatów do zakonu, bardziej niż na predyspozycje ogólne[13].

Kapela jasnogórska, podobnie jak inne ośrodki muzyczne, rozwijała się oraz podążała wraz z nurtami kolejnych epok. Głównym celem kapeli było zapewnienie odpowiedniej oprawy uroczystościom religijnym mającym miejsce w sanktuarium. Jednak z biegiem lat muzycy jasnogórscy komponowali i grali również utwory o charakterze świeckim. Poziom muzyczny kapeli stale wzrastał, a w końcu zaczęto zatrudniać także profesjonalnych muzyków świeckich. Wzrost ich obecności przypada na wiek XVIII, aby w następnym stuleciu całkowicie zdominować skład kapeli[14]. Wynikało to m.in. z pojawiających się potrzeb towarzyszenia muzyków w coraz to większej ilości uroczystości już nie tylko o charakterze religijnym[15]. Wzrastające potrzeby spowodowały, że ograniczona liczba muzyków-zakonników, którzy musieli wykonywać także obowiązki zakonne, nie była w stanie sprostać coraz to liczniejszym muzycznym obowiązkom.

Osoby piastujące funkcję dyrygenta były odpowiedzialne za muzyków, repertuar oraz stan wykonywanych przez kapelistów dzieł. Odpowiadali za jakość prezentowanej muzyki przed przeorem. W konsekwencji czego, dążyli do jak najbardziej perfekcyjnych wystąpień swoich podopiecznych. W dążeniu do doskonałości oraz możliwości kształcenia swoich muzyków nawiązywali liczne kontakty z zagranicznymi ośrodkami muzycznymi. Doprowadziło to do wymiany kulturalnej, ale także międzyludzkiej[16].

Jowiński (1656–1691), o. Władysław Aleksander Leszczyński (1616–1680), o. Jakub Szymon Holtzmajer (1677–1737), o. Eryk Jerzy Brikner (1705–1762), o. Michał Piotr Polakowski (1710–1748), o. Michał Franciszek Zygmuntowski (1732–1802), br. Zachariasz Antoni Gelita [Jelita] (1757–1810), o. Goetz-Gieczyński (1793–1866).

[12] M.in. o. Michał Polakowski, dyrygent kapeli. Kastrat, wybitny śpiewak. Związek z kapelą rozpoczął jako młody chłopiec; AJG, sygn. 430, s. 21–24, AJG sygn. 67 s. 30–31; o. Grzegorz Prus OSPPE, *Polska prowincja paulinów w czasie panowania dynastii Wazów w Polsce (1587–1668)*, Jasna Góra-Częstochowa 2011, s. 106–107.

[13] AJG, sygn. 742, APP, t. 2, s. 403; Na takich zasadach przyjęto m.in.: M. Gamońskiego, A. Kasprowskiego, G. Rozińskiego, R. Nolla czy C. Kodlińskiego; P. Podejko, *Kapela wokalno-instrumentalna…*, s. 59–60; o. K. Szafraniec, *Konwent paulinów jasnogórskich 1382–1864*, Rzym 1966, s. 115.

[14] W. Tatarkiewicz*, O sztuce polskiej XVII i XVIII w. Architektura. Rzeźba*, Warszawa 1966, s. 159; P. Podejko, *Kapela wokalno-instrumentalna…*, s. 104–105.

[15] Tj.: powitania królów, książąt, biskupów przybywających na Jasną Górę, towarzyszenie na ślubach czy pogrzebach przyjaciół zakonu, bądź samych muzyków, uczczenia wszelakich rocznic wydarzeń państwowych, imienin przeorów, inauguracji roku akademickiego etc.; R. Pośpiech, *Wkład paulinów w rozwój kultury muzycznej środkowej Europy*, „Studia Claromontara" 2009, t. 27, s. 672–673.

[16] Np. Drezno, Wiedeń; P. Podejko, *Kapela wokalno-instrumentalna…*, s. 51, 104, 289.

Muzycy kapeli bez względu na stan do jakiego należeli byli wynagradzani za swoją pracę. Pierwsze informacje dotyczące sum wypłacanych kapelistom pojawiają się już w drugiej połowie XVII w. W źródłach jasnogórskich zachowała się umowa z dnia 22 czerwca 1670 r., na mocy której ustalono, że kwota wypłacana, co kwartał dla każdego muzyka, będzie wynosić 50 złp. Umowa ta, według wybitnego muzykologa Pawła Podejki, miała być spisanym kontraktem, gdyż wcześniej zawierano je ustnie[17].

W następnych latach sytuacja gospodarcza i ekonomiczna kraju zaczęła się zmieniać. Kolejne wojny i pojawiające się w związku z tym zniszczenia oraz epidemie chorób zakaźnych doprowadziły do ogólnego kryzysu państwowego. Nie ominęły one także klasztoru jasnogórskiego, który był wspierany przez królów, magnatów i szlachtę. Mimo wszystko problemy ekonomiczne, jakie były wynikiem wojen XVII i XVIII w., zmusiły władze klasztoru do zróżnicowania wynagrodzenia dla muzyków. Odtąd kapeliści zaczęli być oceniani według reprezentowanego kunsztu muzycznego[18].

Biorąc pod uwagę niepewność sytuacji materialnej muzyków, praca w kapeli jasnogórskiej nawet w trudnych czasach wojen oraz zaborów, dawała gwarancję stałych dochodów oraz szansę stałego rozwoju zawodowego[19]. Stąd Jasna Góra przyciągała osoby z różnych stron Polski (Kraków, Warszawa, Kielce, Leszno, Łask), Śląska (Wrocław, Opole, Głogów) oraz Drezna, Opawy, Ołomuńca czy Pragi, szczególnie, że kontakty z wymienionymi ośrodkami były regularne[20].

Podczas omawiania relacji oraz związków rodzinnych pojawiających się wśród kapelistów i paulinów jasnogórskich nie możemy zapomnieć, że działalność kapeli była ściśle związana z funkcjonowaniem klasztoru. Niebagatelny wpływ na kształt i rodzaj relacji jakie powstawały w kapeli miało życie zakonne. W ten sposób czynnik świecki oraz duchowny znalazły wspólny mianownik w postaci kapeli. Stworzyła ona przestrzeń do powstania nowych relacji między kapelistami a zakonnikami.

Związki rodzinne

Zaobserwowane związki pojawiające się w XIX-wiecznej kapeli jasnogórskiej możemy podzielić na kilka kategorii:

- zatrudnienie w kapeli potomków byłych muzyków;
- opłacanie przez kasę klasztoru wdów lub dzieci muzyków po ich śmierci;

[17] P. Podejko, *Kapela wokalno-instrumentalna…*, s. 269; więcej na temat pozyskiwanych funduszy przez klasztor na bieżące potrzeby: J. Szpak, *Polska prowincja paulinów*…, s. 53–85.

[18] *Ibidem*, s. 123–144.

[19] P. Podejko, *Kapela wokalno-instrumentalna paulinów…*, s. 21.

[20] R. Pośpiech, *op. cit.*, s. 676.

- osiedlenie się muzyków w klasztorze, bądź w obrębie klasztoru ze swoimi rodzinami;
- wzajemne uczestnictwo muzyków oraz duchownych w uroczystościach typu: chrzty, śluby, pogrzeby;
- wstawiennictwo władz zakonu za swoimi muzykami w sytuacjach kryzysowych;
- zbieżność nazwisk sugerująca pokrewieństwo.

Spoiwem łączącym wszystkie wymienione relacje była kapela. Przybierają one różny charakter i nie we wszystkich przypadkach bezpośrednio dotyczą rodziny *sensu stricto*. Mimo to ciągle wiązały się z odpowiedzialnością, pomocą oraz wsparciem, które są fundamentalnymi cechami dla zdrowych i poprawnych relacji rodzinnych, czy międzyludzkich.

W XIX w. odnotowano jedenaście rodzin muzyków. Składały się one z potomków obydwu płci oraz żon artystów. Najstarszą z nich była rodzina Flemingów, która pojawiła się w kapeli na przełomie XVIII i XIX w.[21] W jej skład wchodziło małżeństwo: Jan Fleming wraz z żoną o nieznanym imieniu, a zwaną w źródłach Flemingową oraz ich syn, również Jan Fleming. Senior pracował w kapeli ponad rok, od połowy 1795 do listopada 1796 r. Był skrzypkiem i kompozytorem, którego dwa utwory przechowuje się w Archiwum Jasnogórskim[22]. Natomiast jego żona i syn zostali zatrudnieni jako muzycy po jego śmierci męża i ojca.

W tym miejscu należy dodać, że Flemingowa była najprawdopodobniej pierwszą kobietą zatrudnioną w kapeli jasnogórskiej, która pobierała uposażenie za wykonywane przez siebie obowiązki. Flemingowa widnieje w składzie kapeli do 1798 r., kiedy to najpewniej zmarła. Początkowo pobierała z kasy tyle, co jej zmarły mąż, czyli 64/15 złp. kwartalnie, aby w roku następnym otrzymać 80/15 złp oraz dwukrotnie po 95 złp[23]. Niewykluczone, że zabieg włączenia krewnych Jana Fleminga poczyniono z uwagi na troskę o żonę i dziecko byłego kapelisty. Po jego śmierci mogli stracić jedyne źródło utrzymania jakie zapewniał im mąż i ojciec. Świadczył o tym fakt, że pogrzeb Jana Fleminga ojca w całości pokryły władze klasztoru, mimo, że nie było to ich obowiązkiem.

Podobnie sytuacja przedstawiała się z Janem Flemingiem synem, który również został zatrudniony w kapeli po śmierci ojca w 1796 r. Pracował w niej do połowy 1800 r., kiedy to wówczas opuścił szeregi muzyków jasnogórskich. Na tę decyzję mogła mieć wpływ sytuacja finansowa, gdyż należne mu wynagrodzenie otrzymał dopiero w 1799 r. w wysokości 50 złp. za rok pracy[24].

[21] P. Podejko, *Kapela wokalno-instrumentalna…*, s. 329, 331.
[22] AJG, sygn. III-226, Missa in C; AJG, sygn. III-225; Missa in D.
[23] AJG, sygn. 211, s. 290 nn.
[24] AJG, sygn. 211, s. 294 nn.

Muzycy jasnogórscy otrzymywali wynagrodzenie za przepracowany kwartał roku[25]. Z tego względu powyższa sytuacja jest na tyle zastanawiająca, ponieważ wspomniany muzyk otrzymał zapłatę tylko za jeden rok pracy, bez rozdziału pensji na kwartały. Możemy domniemywać, że z niewiadomych nam powodów potrącono Janowi część jego wynagrodzenia (może koszty pogrzebu ojca, a także matki?), co mogło przyczynić się do jego szybszego odejścia z szeregów kapeli.

Następnym rodem, który mógł się pochwalić wieloletnią tradycją pracy w kapeli była rodzina Kuligowskich. Najstarszy odnotowany członek tej rodziny rozpoczął pracę w ośrodku jasnogórskim już w latach czterdziestych XVIII w. Muzykami pracującymi w kapeli w następnym wieku byli: Marcin Kuligowski oraz jego syn Józef. Obydwaj dodatkowo pełnili funkcję skryptora w kapeli. Józef Kuligowski podobnie jak ojciec grał na klarnecie. Ponadto nabył umiejętności gry na flecie, wioli i skrzypcach. W odniesieniu do jego osoby wiemy również, że posiadał dużą rodzinę, z którą zamieszkał poza murami klasztoru we własnym domu[26].

Kolejną rodziną, która wchodziła w skład muzyków jasnogórskich byli Gotschalkowie, którzy do Częstochowy przybyli z Rudna ze Śląska Opolskiego. Pierwszym z nich, który zasilił szeregi kapeli jasnogórskiej był Kasper Gotschalk dyskantysta, który został zatrudniony w 1799 r. W roku następnym do zespołu przyjęto jego ojca Filipa Gotschalka, jako skrzypka i dyrygenta. Ponadto w kapeli grali: Tomasza Gotschalk[27] oraz Jan Nepomucen Gotschalk, muzyk oraz cantor chori, który w roku przyjęcia do kapeli wstąpił do zakonu i przybrał imię zakonne Ubald[28]. Dwa lata później w 1802 r. jako sopranistka została zatrudniona żona Filipa, Anna Gotschalk, która również była matką Kaspra, Tomasza oraz Jana Nepomucena[29]. Była ona drugą po Flemingowej kobietą w szeregach kapeli.

Trzeba zauważyć, że pierwszy muzyk z rodziny Gotschalków został zatrudniony w kapeli w 1799 r. Natomiast inni członkowie jego rodziny, oprócz matki, zostali przyjęci do kapeli rok później. Biorąc pod uwagę ich miejsce zamieszkania jakim było Rudno, które nawet jak na tamte czasy leżało stosunkowo blisko Częstochowy (105 km), możemy domniemywać, że Kasper Gotschalk często kontaktował się z rodziną i mógł namówić bliskich do pracy w kapeli jasnogórskiej lub zasugerować władzom zakonu zatrudnienie swojej

[25] P. Podejko, *Kapela wokalno-instrumentalna*…, s. 119.

[26] AJG, sygn. 430, s. 41 nn.

[27] Brak informacji w źródłach o jego dokładnej profesji.

[28] AJG, sygn. 65, s. 13, 130.

[29] AJG, sygn. 211, s. 387 nn.; AJG, sygn. 430, s. 41 nn.; P. Podejko, *Kapela wokalno-instrumentalna…*, s. 335.

umuzykalnionej rodziny. Jest to bardzo prawdopodobne, ponieważ Filip Gotschalk został dyrygentem kapeli i pierwszym skrzypkiem od momentu zatrudnienia, aż do swojej śmierci w drugim kwartale 1809 r.[30]

Sytuacja kobiet-muzyków w czasach nowożytnych nie była oczywista. Fakt, że w kapeli klasztornej w 1796 r. zatrudniono kobietę w charakterze śpiewaczki wydaje się ewenementem. Jednakże cztery lata po śmierci Flemingowej kapela w swoich szeregach wita następną sopranistkę, czyli wspomnianą Annę Gotschalk. Te dwie kobiety łączy jeden istotny fakt, a mianowicie obie były żonami kompozytorów kapeli. Niemniej jednak, to że Anny nie zatrudniono od razu wraz z pozostałą częścią rodziny Gotschalków może świadczyć o tym, że wcale nie była to oczywista decyzja dla władz klasztoru. Możemy przypuszczać, że dopiero gdy jej mąż zdobył szacunek swoich zwierzchników, a także coraz to większe uznanie w środowisku (twórczość Filipa Gostchalka była znana również w kapeli w Gidlach, w klasztorze niewiele oddalonym od Częstochowy), mógł mieć możliwość wywierania pewnych wpływów na decyzję władz klasztoru jasnogórskiego. Niewykluczone jednak, że Anna z innych powodów nie mogła wraz z mężem i pozostałymi synami zasilić w tym samym czasie szeregów kapeli. Jednakże powyższa możliwość, ze względu na pewne społeczne zawiłości tamtych czasów, musi również zostać wzięta pod uwagę, szczególnie, że – co rzadko się zdarzało – wypłacano jej emeryturę. Od 1825 r. wzmiankuje się o niej jako o emerytce, która do pierwszego kwartału 1827 r. otrzymywała 50 złp., a następnie do kresu swojego życia, który nastąpił w czerwcu 1830 r., kwartalnie 50 złp. Niewykluczone, że rodzinne koligacje nie miały jednak wpływu na tego typu decyzje.

Następnymi muzykami, którzy zawitali w mury klasztoru jasnogórskiego była rodzina składająca się z ojca oraz córki – Karola i Amelii Kloze. Pierwszy z nich, klarnecista, być może także kompozytor[31], pracował w kapeli od 1836 do 1849 r. Wiemy także, że trudnił się naprawą instrumentów, przepisywaniem nut, a ponadto angażowano go do nabywania instrumentów dla kapeli, za co otrzymywał dodatkowe wynagrodzenie. Pomagał również kustoszowi o. Łukaszowi Grządzielskiemu w pracach przy porządkowaniu zbiorów w bibliotece muzycznej kapeli[32]. O jego córce, Amelii Kloze, nie posiadamy zbyt wielu informacji. Oprócz tego, że była zatrudniona w kapeli jasnogórskiej jako śpiewaczka od czwartego kwartału 1848 do trzeciego kwartału 1849 r. Po tej dacie wyjechała wraz z ojcem z Częstochowy[33].

[30] Autor piętnastu kompozycji zachowanych w archiwum jasnogórskim, *ibidem*, s. 333–334.

[31] W katalogu z 1989 r. umieszczono go jako kompozytora pozycji *„Sed super mal"* – obecnie niezachowanej, P. Podejko, *Kapela wokalno-instrumentalna*…, s. 352.

[32] AJG, sygn. 430, s. 58.

[33] AJG, sygn. 430, s. 163.

24 czerwca 1831 r. przyjęto do kapeli Franciszka Hołubka. Muzyk ten pracował do 1854 r. Nie posiadamy informacji czym konkretnie się zajmował. Jednakże jeszcze za czasów jego aktywności w kapeli przyjęto tam jego syna, Jana Hołubka, w 1849 r. Zagrzewa on miejsce w kapeli, aż do swojej śmierci, która zabrała go 16 XI 1880 r. W kapeli pełnił rolę basisty, lecz grał także na skrzypcach, altówce oraz bombardonie. Pensję zaczął pobierać od 1851 r. w wysokości 20 złp. za kwartał. Następne dane posiadamy dopiero dla lat 1866–1870, kiedy to otrzymywał kwartalnie 100 złp., a w latach 1871–1880 po 115 złp. Dodatkowo wiemy, że oprócz swoich muzycznych obowiązków zajmował się również uprawą ziemi i rzemiosłem, co mogło być podyktowane chęcią zwiększenia swoich niewielkich dochodów. Niewykluczone, że również z tego powodu klasztor kupował od niego kamień lnu w 1857 r., a dwa lata później został zakupiony od muzyka kosz jego własnej roboty[34].

Następny przypadek rodzinnych koligacji dotyczy również ojca i syna. Wojciech Czajkowski[35], pełnił w kapeli najprawdopodobniej funkcję organisty. Nazywano go jednym z bardziej zaawansowanych muzyków jasnogórskich. Wiemy także, że udzielał Leonowi Plewskiemu lekcji gry na flecie oraz organach, za co otrzymywał dodatkowe wynagrodzenie. Po raz pierwszy wzmiankowany jest w źródłach w 1831 r., kiedy to jednorazowo wypłacono mu kwotę 10 złp. Zatrudniony został w 1838 r. i pracował w kapeli do swojej śmierci, która miała miejsce w listopadzie 1853 r. Odnotowano również informację, że mieszkał poza murami klasztornymi na stancji, za którą klasztor opłacał mu jej wynajem[36]. Rok przed jego śmiercią w szeregi kapelistów oficjalnie włączono jego syna, Konrada Czajkowskiego, który przebywał w kapeli od lat dziecięcych. Ostatnią pewną informację o nim posiadamy z 1858 r., w którym to zamieszczono informację o naprawie bombardonu, którego był użytkownikiem[37].

Rodzina Różańskich łącznie w kapeli jasnogórskiej przebywała od 1827 do 1902 r. Pracę w niej w 1827 r. rozpoczął Maksymilian Różański, urodzony 17 października 1802 r. w Baranowie. Pracował w kapeli do swojej śmierci w 1876 r. Rozpiętość jego wynagrodzenia wahała się na przestrzeni tych lat od 10/19 złp. do 100 złp. Jego rodzina dodatkowo prowadziła gospodarstwo i chów bydła. Trzeba mieć na względzie w jakich czasach przyszło pracować temu muzykowi. Mianowicie okres jego działalności przypada na czasy

[34] AJG, sygn. 430, s. 49, 139.

[35] W źródłach jasnogórskich nazwisko Czajkowskich pojawia się już w 1828 r. Ze względu na identyczne brzmienie możemy domniemywać, że mogli być ze sobą w jakiś sposób skoligaceni.

[36] AJG, sygn. 430, s. 49 nn.

[37] AJG, sygn. 430, s. 168, 201.

powstania listopadowego. Wiemy, że Maksymilian Różański wstąpił do wojsk powstańczych w grudniu 1830 r. i powrócił dopiero 29 września 1832 r.[38] Warto zwrócić uwagę, że mimo braku jakiejkolwiek znanej nam wiadomości na temat tego muzyka we wskazanym okresie, klasztor pauliński ciągle pozostał domem dla niego, dlatego też po wojennych trudach i krótkiej tułaczce po klęsce insurekcji mógł powrócić na Jasną Górę. Nie odprawiono go, a na dodatek nieprzerwanie pozostawał w szeregach muzyków kapeli, co umożliwiło mu uzyskanie środków utrzymania. W drugim albo trzecim kwartale 1876 r., po śmierci wspomnianego muzyka, zatrudniono jego syna, Hipolita Różańskiego. Urodzony w Częstochowie 8 września 1858 r. spędził w kapeli ponad dwadzieścia lat życia[39].

Następną rodziną pracującą na Jasnej Górze byli Szewińscy, którzy wykonywali partie wokalne. W latach 1829–1838 zatrudniono w kapeli Józefa Szewińskiego, najprawdopodobniej tenorzystę, o którym nie zachowały się szczegółowe informacje. Natomiast jeszcze w czasie jego czynnej pracy w 1834 r., a dokładnie 12 czerwca włączono w szeregi wokalistek jego córkę, Teresę Szewińską. Była kolejno siódmą kobietą, którą zaangażowano do pracy w kapeli, lecz czwartą związaną na dłużej z tym ośrodkiem, która posiadała męskiego krewnego. Losy tej wokalistki były dość burzliwe, co odnotowali również paulińscy mnisi. Teresa Szewińska, napastowana przez aktora Józefa Brylewskiego, została zmuszona przez te okoliczności do ucieczki z kapeli 7 października 1836 r. Powróciła 8 czerwca w roku następnym. Wiemy również, że w 1843 r. przeor jasnogórski o. Teodor Miernikiewicz interweniował w jej sprawie, być może ze względu na fakt, że pojawiły się w stosunku do niej groźby odebrania jej życia przez owego aktora. Przeor wystosował pismo do magistratu miasta Częstochowy z żądaniem ukarania Józefa Brylewskiego poprzez wydalenie go z miasta do miejsca jego stałego zamieszkania[40].

Kolejnym muzykiem, który pozostawił swoich potomków w kapeli jasnogórskiej był Józef Hławski[41]. Zatrudniony w kapeli od 1833 do 1849 r., najprawdopodobniej pełnił funkcję organisty. Prowadził również gospodarstwo klasztorne i z tego tytułu wyjeżdżał na jarmarki, na które pobierał z kasy dość wysokie zaliczki. Jego synowie zostali zatrudnieni w kapeli w odstępstwie czterech lat. Ludwik Hławski urodzony w 1839 r. w Częstochowie, zatrudniony więc jeszcze jako chłopiec, przebywał w kapeli od 1850 r. aż do swojej śmierci 21 sierpnia 1900 r. Był organistą, skrzypkiem oraz trębaczem.

[38] AJG, sygn. 430, s. 41 nn.

[39] AJG, sygn. 1990, s. 25; P. Podejko, *Kapela wokalno-instrumentalna…,* s. 363.

[40] AJG, sygn. 430, s. 57 nn.

[41] Jak podaje P. Podejko przed 1837 r. nazywał się Haławsia, Hławsia; AJG, sygn. 430, s. 51 nn., P. Podejko, *Kapela wokalno-instrumentalna…,* s. 350.

Pobierał lekcje u Karola Millera, kompozytora i kapelisty jasnogórskiego, który kapelę opuścił jednak w 1834 r. i kontynuował swoją działalność muzyczną jako nauczyciel muzyki w Warszawie. Zatem niewykluczone, że posłano Ludwika do niego na nauki właśnie do stolicy Królestwa Polskiego[42].

Drugi syn Józefa Hławskiego, Władysław, nie zagrzał miejsca w kapeli na tak długo. Zatrudniono go w 1854 r., a zwolniono już trzy lata później z niewiadomych powodów. Podobnie jak jego męscy krewni był organistą. Do jego obowiązków należało również granie godzinek ku czci Matki Boskiej ze swoim bratem Ludwikiem[43].

Analogiczna sytuacja miała miejsce w rodzinie Skępiec. Maksymilian urodzony 12 października 1859 r. w Częstochowie został zatrudniony w ośrodku jasnogórskim w wieku dziewiętnastu lat. Jako muzyk kapeli jasnogórskiej widnieje od 1878 r. Prace w kapeli, po trzydziestu trzech latach nieprzerwanej działalności, zakończyła jego śmierć w 1911 roku. Niedługo potem zatrudniono jego syna, Pawła, który pracował w kapeli tylko przez pierwsze miesiące 1912 r.[44]

Od 1869 r. możemy odnotować zatrudnienie flecisty, Grzegorza Millera[45], również urodzonego w Częstochowie, w 1828 r. Muzyk ten był jednocześnie śpiewakiem i organistą, grał także na trąbie oraz klarnecie. Otrzymywał przez cały sześcioletni pobyt w kapeli bardzo wysokie uposażenie, gdyż 100 złp. kwartalnie, czyli 400 złp. rocznie. Pracował w kapeli od 1869 do 1875 r. Trzy lata później jako śpiewaczkę zatrudniono jego córkę Julię Miller, która w tymże ośrodku muzycznym przepracowała dwanaście lat[46].

Ostatnią rodziną, którą odnotowano pod koniec XIX w., byli Raczyńscy. Michał, którego nazwisko pojawiło się w 1875 r., z kapeli odszedł najprawdopodobniej w 1899 r. Paweł Podejko przyjął, że jego potomek, a zarazem imiennik, został zatrudniony rok później i przepracował w kapeli czternaście lat. Interesującym w kontekście relacji międzyludzkich był fakt, że w 1912 r. ówczesny dyrygent kapeli H. Miłek, wystawiając opinię młodszemu Raczyńskiemu, wyrażał się o nim mało pochlebnie. Twierdził, że grał na wyznaczonych instrumentach bardzo słabo, a na dodatek oskarżał go o snucie intryg. Opinia Miłka była prawdopodobnie mało prawdopodobna, ponieważ, po jego odejściu, dyrygentem kapeli jasnogórskiej został właśnie Michał Raczyński[47].

---

[42] AJG, sygn. 430, s. 41, 130 nn.

[43] AJG, sygn. 430, s. 168 nn.

[44] P. Podejko, *Kapela wokalno-instrumentalna*… s. 363–364, 373.

[45] Nazwisko Miller występuje w kapeli jasnogórskiej już od 1828 r., co może sugerować pewne koligacje pomiędzy członkami zespołu, którzy nosili to samo nazwisko.

[46] P. Podejko*, Kapela wokalno-instrumentalna*…, s. 362, 364–365.

[47] *Ibidem*, s. 367–368.

Życie rodzinne w klasztorze jasnogórskim można analizować na kilku płaszczyznach. Oprócz tego, że panowała wśród wspomnianych muzyków pewnego rodzaju sukcesja, to obserwujemy jeszcze inne zjawisko. Jak wcześniej wspomniałam, niektórzy muzycy mieszkali na terenie klasztoru. Jeżeli posiadali rodzinę, to i jej członkowie znajdowali w tym miejscu dom. Nawet po śmierci danego kapelisty, jak np. Franciszka Gumowskiego[48], zdarzały się takie sytuacje, że wdowa po nim, wraz z dziećmi – Filomeną oraz Walerianem – zajmowała mieszkanie na Jasnej Górze[49]. Natomiast inne przypadki wspominają o wypłacaniu dożywotnej emerytury żonie Michała Zabłockiego, co nie było tak powszechnym zjawiskiem w tamtych czasach[50]. W innych przypadkach wiemy, że wdowy po śmierci swoich mężów, pobierały pozostałą część pensji kwartalnych[51].

Wymieniany już Michał Raczyński również wraz żoną Józefiną i sześciorgiem dzieci mieszkał w budynku klasztornym. Ponadto wiemy, że ów muzyk w drugim kwartale 1883 r. został wcielony do carskiej armii, ale po zakończeniu służby mógł ciągle liczyć na ciągłość zatrudnienia, pracował bowiem najprawdopodobniej do 1899 r.[52]

Analogiczna sytuacja przedstawiała się w wypadku Piotra Szuberskiego[53], który także mieszkał na terenie klasztoru wraz z matką, żoną i szóstką dzieci. Kolejny przykład takiej sytuacji dotyczył Franciszka Malca, który wraz ze swoimi rodzicami mieszkał w budynkach klasztornych[54]. Łącznie dla dziewiętnastowiecznego okresu udało się wyróżnić siedem tego typu przypadków[55].

Wiadomo również, że rodzina Cybulskich, która doczekała się pięciorga dzieci, posiadała służącą. Możliwość zatrudnienia służby świadczy o dobrej sytuacji materialnej muzyka w czasie pracy w kapeli jasnogórskiej, a było to w latach 1885–1914[56].

W historiografii polskiej wiek XIX zapisał się przede wszystkim jako czas powstań, walk i buntu przeciw zaborcom, szczególnie rosyjskiemu. Wzajemna pomoc dawała szanse na przetrwanie, szczególnie podczas walk narodowo-wyzwoleńczych. Brali w nich udział również muzycy jasnogórscy. Wiemy, że

[48] Trębacz, basista ur. 25 I 1840 r. w Pręczniewie, zm. 10 IX 1909 r. w Częstochowie, AJG, sygn. 430, s. 147.

[49] AJG, sygn. 430, s. 147; AJG, sygn. 1990, s. 81–82.

[50] AJG, sygn. 430, s. 42 nn,; AJG, sygn. 211, s. 303 nn.

[51] Po śmierci: Józefa Dąbrowskiego, Franciszek Kortycz, AJG, sygn. 211, s. 129, 226.

[52] P. Podejko, *Kapela wokalno-instrumentalna…*, s. 362.

[53] AJG, sygn. 1990, s. 251.

[54] AJG, sygn. 430, s. 241.

[55] Gumorski Franciszek, Raczyński Michał, Szuberski Piotr, Malec Franciszek, Łegosz Antoni, Morzykowski Jan, Cybulski Franciszek.

[56] AJG, sygn. 1990, s. 25, 63.

pięciu z nich[57] wstąpiło do wojska powstańczego, dwóch z nich zginęło lub dostało się do rosyjskiej niewoli i nie powróciło już na Jasną Górę. Natomiast pozostali po upadku powstania mogli liczyć na kontynuację zatrudnienia w kapeli. Otrzymywali wówczas wynagrodzenie, m.in. Maksymilian Różański[58], który wrócił na Jasną Górę dopiero 29 września 1832 r. i otrzymał z kasy zakonu 30 złp. Natomiast w przypadku Karola Sobalika[59] wiadomo, że wróciwszy do kapeli po klęsce powstania, otrzymał za ostatni kwartał 1831 r. 74 złp. Za koniec zrywu listopadowego przyjęło się uważać datę 21 października 1831 r.[60] Zatem, jeżeli wspomniany muzyk uczestniczył w nim do końca, to i tak otrzymał wynagrodzenie za pełne trzy miesiące pracy, mimo że prawdopodobnie nie przepracował w całości wspomnianego okresu. Analogiczna sytuacja mogła występować w przypadku Kazimierza Nygowskiego, który w ostatnim kwartale przyłączył się do wojska powstańczego i za ten sam okres wypłacono mu 65 złp.[61]

Innym dowodem na to, że władze klasztoru dbały o swoich muzyków była sytuacja związana z kapelistką Teresą Szewińską. W związku z napastowaniem jej przez Józefa Brylewskiego musiała opuścić Jasną Górę. Jednak ówczesny przeor, o. P. Miernikiewicz, interweniował w tej sprawie u władz, co spowodowało, że trupa wędrownych aktorów z Brylewskim w składzie została zmuszona do wyjazdu z Częstochowy[62].

Podoba interwencja u władz cywilnych miała miejsce w przypadku organisty kapeli, Karola Majewskiego. W 1840 r. bezprawnie wcielono go do wojska carskiego, mimo że z uwagi na uprawianą profesję zwolniony był z poboru do wojska. Mimo usilnych starań paulinów i interwencji konsystorza biskupiego we Włocławku, nie udało się uwolnić kapelisty od służby wojskowej[63].

Mnisi zważali również na zdrowie swoich pracowników. Przykładem była sytuacja Barbary Poznańskiej, którą przeniesiono do Łowicza z pozytywnymi referencjami. Zaznaczono w nim potrzebę podreperowania słabego zdrowia kapelistki[64].

Muzycy mogli również liczyć na wsparcie zwierzchników w rozwijaniu talentu. Z tego względu udzielono m.in. Antoniemu Łęgoszowi urlopu na kształcenie. Dzięki temu nabył potrzebnych umiejętności, które po powrocie do

[57] Karol Sobalik, Kazimierz Nygowski, Maksymilian Różański, Antoni Bednarski, Franciszek Kurowski. Ostatnia dwójka nie powróciła z powstania do klasztoru jasnogórskiego.

[58] AJG, sygn. 430, s. 41 nn.

[59] *Ibidem*.

[60] J. Zdrada, *Historia Polski 1795–1914*, Warszawa 2007, s. 192.

[61] AJG, sygn. 430, s. 41 nn.

[62] AJG, sygn. 430, s. 57 nn.

[63] AJG, sygn. 430, s. 58 nn.

[64] AJG, sygn. 430, s. 122 nn.

kapeli umożliwiły mu na nowo powołać do życia chór amatorski, w którym pełnił funkcję dyrygenta[65].

Ostatnią cechą mogącą wskazywać na pokrewieństwo wśród muzyków jasnogórskich była występująca w składzie kapeli zbieżność nazwisk. W XIX w. obserwujemy pięć[66] takich przypadków mogących sugerować koligacje rodzinne między osobami noszącymi to samo nazwisko rodowe, gdyż w większości przypadków należą one do mężczyzn.

W kapeli zatrudniono pięć osób noszących nazwisko Czajkowski[67]. Z pewnością wiadomo, że dwójka z nich była ze sobą spokrewniona. Dla pozostałych muzyków brakuje nam tego typu pewnych informacji. W przypadku Millerów w XIX w. sytuacja wyglądała analogicznie, z tą różnicą, że wówczas osiem osób posługiwało się tym nazwiskiem, z czego dwójka z nich to ojciec i córka. Ostatniego z Millerów zatrudniono już w 1914 r.[68]

Natomiast w przypadku Michała i Błażeja Zabłockich wiemy, że już w XVIII w. pojawiła się w kapeli osoba o tożsamym nazwisku, lecz brak w źródłach informacji mogących sugerować jakiekolwiek pokrewieństwo[69].

Dla Cichowskich oraz Mężnickich nie odnotowano żadnej innej wzmianki, która sugerowałaby, że zaistniałe podobieństwo jest czymś więcej niż tylko zbieżnością nazwisk.

Zakończenie

Relacje nawiązywane przez członków kapeli jasnogórskiej z innymi muzykami, a także paulińskimi mnichami przybierały różny charakter. Obserwujemy powiązania rodzinne, przyjaźnie – nawet wśród byłych muzyków, którzy pomimo zakończenia zatrudnienia, utrzymywali kontakt z zakonnikami[70]. Ponadto możemy dostrzec zawieranie związków małżeńskich pomiędzy kapelistami, a członkami rodzin innych muzyków, którzy za pomocą muzycznego rzemiosła wzajemnie uświetniali swoje uroczystości ślubne, za które muzycy otrzymywali wynagrodzenie[71]. Nie zabrakło również sytuacji

[65] AJG, sygn. 430, s. 261.

[66] Cichowski, Czajkowski, Mężnicki, Miller, Zabłocki.

[67] Czajkowski Wojciech, Czajkowski Konrad, syn Wojciecha, Czajkowski Józef, Czajkowski Jan, Czajkowska nieznanego imienia.

[68] Miller Grzegorz, Miller Julia Marianna, córka Grzegorza, Miller Jan, Miller Karol, Miller Franciszek, Miller Konrad, Miller Katarzyna Olimpia, Miller Aleksander Józef.

[69] Zabłocki Józef, Zabłocki Błażej, Zabłocki Michał.

[70] Wysyłali do klasztoru różne dary w tym pozyskane lub przepisane przez siebie nuty, jak Leopold Mężnicki, AJG, sygn. 430, s. 37 nn.

[71] M. Bukofzer, *Muzyka w epoce baroku*, Warszawa 1970, s. 543.

sugerujących rywalizację, uprzedzenia, bądź nieczyste zamiary muzyków względem siebie[72].

Wydaje się, że granica między zatrudniającym, a zatrudnionymi uległa pewnemu zatarciu. W innym wypadku troska o zdrowie, czy bezpieczeństwo swoich pracowników nie zarysowałaby się tak wyraźnie.

Kapela jasnogórska powstała na potrzeby uświetnienia uroczystości religijnych Jej działalność była ściśle związana z klasztorem i uzależniona od decyzji jego władz. Dało to możliwość powstania dość specyficznego środowiska, które na przestrzeni lat wypracowało pewne schematy funkcjonowania. W tak trudnych czasach dla mieszkańców byłej Rzeczpospolitej nie zabrakło w nim zwykłej dobroci i człowieczeństwa, a także dało podwaliny do stworzenia miejsca będącego domem dla wielu muzyków i ich rodzin oraz zakonników, którzy dali im taką możliwość.

BIBLIOGRAFIA (BIBLIOGRAPHY)

Źródła rękopiśmienne

Archiwum Jasnogórskie w Częstochowie

sygn.: 67, 211, 430, 1990, 742, APP t. 2; III-166; III-247, III-226, III-225.

Źródła drukowane

Baliński M., *Pielgrzymka do Jasnej Góry w Częstochowie odbytej przez pątnika XIX wieku i wydana z rękopisu przez Michała Balińskiego*, Warszawa 1946.

Opracowania

Bukofzer M., *Muzyka w epoce baroku*, Warszawa 1970.

Częstochowa dzieje miasta i klasztoru jasnogórskiego, red. F. Kiryk, Częstochowa 2002.

Czwojdrak B., Sperka J., *Biskupi wobec paulinów w Polsce średniowiecznej*, „Studia Claromontana" 2009, t. 27.

Kisban E., *Historia zakonu paulinów. Macierzystej prowincji węgierskiej*, t. 1, Jasna Góra 2009.

Podejko P., *Kapela wokalno-instrumentalna na Jasnej Górze*, „Studia Claromontana" 2001, t. 19.

Podejko P., *Kapela wokalno-instrumentalna paulinów na Jasnej Górze*, Gdańsk 1977.

Pośpiech R., *Wkład paulinów w rozwój kultury muzycznej środkowej Europy*, „Studia Claromontara" 2009, t. 27.

[72] *Vide* przypis 47.

Prus o. G. OSPPE, *Polska prowincja paulinów w czasie panowania dynastii Wazów w Polsce (1587–1668)*, Jasna Góra–Częstochowa 2011.

Sambej J., Zbudniewek J., *Klejnoty Jasnej Góry*, Wydawnicza 1983.

Sperka J., *Otoczenie Władysława Opolczyka w latach 1370–1401*, Katowice 2006.

Szafraniec K., *Konwent paulinów jasnogórskich 1382–1864*, Rzym 1966.

Szpak J., *Między sacrum a profanum. Życie codzienne paulinów polskich w dobie nowożytnej*, [w:] *Staropolski ogląd świata. Kultura staropolska – poszukiwanie sacrum odnajdywanie profanum*, Toruń 2013.

Szpak J., *Polska prowincja paulinów od XVII wieku do 1864 roku. Dzieje gospodarcze: klasztor na Jasnej Górze w Częstochowie*, Katowice 2020.

Szpak J., *Zapisy finansowe na rzecz Klasztoru OO. Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie do 1795 roku*, „Zeszyty Historyczne" 2019, t. 18.

Tatarkiewicz W., *O sztuce polskiej XVII i XVIII w. Architektura. Rzeźba*, Warszawa 1966.

Wojciechowski L., *Najstarsze klasztory paulinów w Polsce. Fundacja-uposażenie-rozwój do około 1430 roku*, „Studia Claromontana" 1991, t. 11.

Zbudniewek J., *Katalog domów i rezydencji polskiej prowincji paulinów*, „Nasza Przeszłość" 1969, t. 31.

Zdrada J., *Historia Polski 1795–1914*, Warszawa 2007.

Netografia

Słownik Języka Polskiego PWN: rodzina – *Słownik języka polskiego PWN*; ród – *Słownik języka polskiego PWN* [dostęp: 07.08.2024].

SUMMARY

Family ties the case of the musicians of the Jasna Góra chapelle in the 19th century

This article aims to provide an insight into the development of family and social relationships that naturally crystallised in the Pauline monastery at Jasna Góra. The object of the study of these relationships has been narrowed down to the musicians working in the Jasna Gora chapelle in the 19th century, and their families. However, there will be no shortage of situations showing the kinship between the musicians, extending beyond the period mentioned above. This will also apply to the relationships established, which, because of the place where they were concluded, were also closely connected with the monks residing at Jasna Góra. The musical factor is also not without influence here. It brought together people who, because of their profession, came to the monastery to earn money. This laid the foundations for looking at the Jasna Góra chapelle in a multi-generational context. Obviously, this topic discussed during the period of 19th-century historical turmoil would leave a peculiar mark on the interpersonal relationships established, which is also a testimony today to the humanity shown to each other at that time.

Keywords: family, musicians, Jasna Góra chapelle, Pauline Fathers

https://doi.org/10.18778/8445-168-7.09

KINGA RAIŃSKA
Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie
https://orcid.org/0000-0001-9143-4370

O POWINNOŚCIACH DZIEWCZĄT WZGLĘDEM RODZICÓW. MIEJSCE CÓRKI W RODZINIE W ŚWIETLE XIX-WIECZNYCH PORADNIKÓW OBYCZAJOWYCH

Streszczenie

Wiek XIX należy uznać za epokę przewartościowania modelu relacji rodzinnych, ocieplenie stosunków do dzieci, przyswojeniu nowego wzorca miłości macierzyńskiej w kręgach polskiej arystokracji, ziemiaństwa i mieszczaństwa. Już przełom XVIII i XIX w. przyniósł ocieplenie stosunków w kręgu najbliższych. Dotychczasowe przyzwyczajenia nie zawsze pozwalały jednak na faktyczne wprowadzenie w życie nowego modelu uczuciowości. Często również nawiązanie bliskiego kontaktu z własnym dzieckiem utrudniał matkom model wychowania wyniesiony z własnego domu. W wielu wypadkach kontakty między rodzicami a dziećmi były nadal chłodne i konwencjonalne. Niektórzy emocjonalne i finansowe nakłady na rzecz dzieci traktowali niemal w kategoriach kontraktu, oczekując spłaty uczuciowej, szacunku i posłuszeństwa.

Taki obraz zdają się także odzwierciedlać ówcześnie wydawane poradniki obyczajowe, które z gruntu zakładały, że córki od chwili urodzenia miały ogromny dług do spłacenia wobec rodziców za wychowanie oraz opiekę. Kodeksy przedstawiały zachowawczy, tradycyjny obraz kobiety w świecie patriarchalnym. Miejsce córki w rodzinie oraz jej stosunki z domownikami również ściśle podporządkowane były tym wzorcom.

Kreowany na łamach literatury poradnikowej wizerunek córki, bez względu na status społeczny i materialny rodziny w jakiej się wychowała, oparty był na tradycyjnych wartościach oraz wzajemnej miłości i szacunku wobec rodziców.

Słowa kluczowe: wychowanie, kobieta, XIX w., polska literatura poradnikowa, panna, córka, życie codzienne, rodzina

W XIX w. najważniejszą sprawą dla płci męskiej było zdobycie powodzenia w życiu, natomiast najbardziej pożądaną wartością dla pań było zamążpójście i zostanie matką[1]. Tylko w ten sposób kobieta mogła zyskać szacunek i odpowiednią pozycję w społeczeństwie. Do tradycyjnie pojmowanego ideału kobiety dostosowany był kierunek jej wychowania, poziom i zakres wykształcenia oraz zadania, jakie przed nią stawiano. Treści, zawarte w kodeksach obyczajowych, tak licznie wydawanych przez całe XIX stulecie, pokrywały się w znacznym stopniu z poglądami ówczesnego społeczeństwa, które dyskryminowało kobietę jako taką. Kodeksy przedstawiały zachowawczy, tradycyjny obraz kobiety w świecie patriarchalnym[2]. Miejsce córki w rodzinie oraz jej stosunki z domownikami również ściśle podporządkowane były tym wzorcom.

Obraz ten pokrywa się także z obszerną literaturą pamiętnikarską z tego okresu. Bardzo wyraźnie można zaobserwować deprecjonowanie wartości dziewczynek i to już od chwili urodzenia oraz traktowanie ich w niektórych rodzinach jak dzieci gorszej kategorii[3]. Zdarzało się, że po ślubie i wejściu do nowej rodziny młoda mężatka przeżywała ciężkie rozczarowanie, jakie swoim urodzeniem sprawiła córka. Brak męskiego potomka postrzegany był jako cios dla stanowiska kobiety w rodzinie męża[4]. Z kolei urodzenie syna – dziedzica potwierdzało jej pozycję[5].

Ponadto w kręgach patriotycznych posiadanie, dziecka, zwłaszcza syna, było uważane niejako za warunek *sine qua non* zapewniania ciągłości narodu, rękojmię jego przyszłej wolności. Rodzice stawali się tym samym depozytariuszami polskości, co podkreślano zwłaszcza wobec kobiet, oczekując od nich wydania na świat potomka i wypełnienia ideału „Matki Polki"[6]. W omawianej epoce w przypadku pierwszej ciąży niemal zawsze oczekiwano narodzin chłopca[7]. Zaskakującym jest, że w przekonaniu wielu oczekujących dziecka kobiet tylko narodziny syna mogły złagodzić bóle porodowe[8].

[1] E. Witkowska-Urban, *Status kobiety w Królestwie Polskim w okresie międzypowstaniowym w świetle twórczości Eleonory Ziemięckiej*, [w:] *Partnerka, matka, opiekunka. Status kobiety w dziejach nowożytnych od XVI do XX wieku*, red. K. Jakubiak, Bydgoszcz 2000, s. 252.

[2] J. Szymczak-Hoff, *Drukowane kodeksy obyczajowe na ziemiach polskich w XIX wieku. (Studium źródłoznawcze)*, Rzeszów 1982, s. 95.

[3] A. Bołdyrew, *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795–1918*, Warszawa 2008, s. 225.

[4] J. Żółtowska z Puttkamerów, *Inne czasy, inni ludzie*, Londyn 1998, s. 189; T. z Potockich Wodzicka, *Ze zwierzeń dziewczęcych. Pamiętnik Zofii z Matuszewiczów Kickiej 1796–1822*, Kraków 1910, s. 132.

[5] W. Wężyk, *Kronika rodzinna*, Warszawa 1987, s. 160.

[6] A. Bołdyrew, *op. cit.*, s. 222.

[7] J. Gebethner, *Młodość wydawcy*, Warszawa 1977, s. 56.

[8] B. Rosenblum, *Kobieta, miłość i małżeństwo pod względem moralnym, fizycznym, dyetetyczno-lekarskim*, Warszawa 1844, s. 35.

Niektóre kobiety nie ukrywały nawet swojego rozżalenia względem urodzin córki, np. Alicja Dorabialska wspominała, że ogromnie rozczarowała matkę, pragnącą syna „(…) dopiero ojciec musiał jej tłumaczyć, że przecież i z córki można mieć jakąś pociechę"[9]. Narodziny córki zawiodły też Zofię Stryjeńską do tego stopnia, że sama nie chciała zajmować się dzieckiem i oddała je pod opiekę rodziców męża. W przyszłości także nie umiała nawiązać dobrego kontaktu z córką[10]. Czwarta ciąża u Anna Skarbek-Sokołowskiej, pamiętnikarki stojącej u progu kariery literackiej była wielkim ciosem. Jej mąż widząc, jakim zawodem było urodzenie trzeciej córki, zaproponował, by oddać dziecko na wychowanie bezdzietnej krewnej. Ostatecznie do tego jednak nie doszło[11].

Gabriela z Guntherów Puzynina z kolei, wspominała o swojej ciotce, która będąc po raz czwarty w ciąży, a mając trzy córki, spodziewała się, że tym razem urodzi syna.

> Nowy dziedzic miał się narodzić w Żołudku. Włość miała go podać do chrztu, imię już wybrane, wyprawka gotowa…Wuj podzielał te nadziej, tę ufność, tę pewność żony, ale Bóg rozporządził inaczej! Na świat przyszła czwarta córka, co (…) tak mocno wzruszyło chorą, że skutkiem tego nastąpiła gorączka i uderzenie krwi do głowy, bo nie dała jej sobie puścić przed tem, i śmierć[12].

Syna spodziewali się także rodzice Jadwigi Zamoyskiej. Przyjście na świat w 1831 r. dziewczynki było dla ich rodziny przykrością i zawodem[13].

Dyskryminacja dziewczynek była widoczna w całej Europie, jednak u nas nigdy nie dochodziło do sytuacji skrajnych takich jak np. we Francji, gdzie w:

> (…) zwyczaj szanowania tylko najstarszego sprawia, że młodszych synów traktuje się byle jak, a córki ma się za nic. Kobieta, którą spytacie, czy ma dzieci, odpowie wam ze śmiertelną powagą: „Nie, nie ma", a po chwili powie, że ma trzy dziewczynki; dziewczynka jest bowiem dziewczynką, a jedynie chłopiec ma przywilej bycia dzieckiem[14].

---

[9] A. Dorabialska, *Jeszcze jedno życie*, Warszawa 1972, s. 9.

[10] K. Sierakowska, *Dylematy Zofii Stryjeńskiej: między macierzyństwem a twórczością*, [w:] *Społeczeństwo w dobie przemian. Wiek XIX i XX. Księga jubileuszowa profesor Anny Żarnowskiej*, red. M. Nietyksza, A. Szwarc, K. Sierakowska, A. Janiak-Jasińska, Warszawa 2003, s. 172–173.

[11] A. Skarbek-Sokołowska, *Czas udręki i czas radości. Wspomnienia*, Wrocław 1977, s. 159–160, 194, 200, 216.

[12] G. z Guntherów Puzynina, *W Wilnie i w dworach litewskich 1815–1843*, Kraków 1990, s. 98–99.

[13] J. Zamoyska, *Wspomnienia*, opr. M. Czapska, Londyn 1961, s. 8.

[14] J.L. Flandrin, *Historia rodziny*, Warszawa 1998, s. 136.

Nie znaczy to, że w każdym wypadku córka nie była pożądanym dzieckiem. W wielu rodzinach oczekiwano dziewczynki, zwłaszcza jeśli małżonkowie mieli już synów[15]. Narcyza Żmichowska pocieszała nawet swoją siostrę Lilię Zalewską, zawiedzioną narodzinami syna w liście z 1839 r.:

> (…) skądże to, proszę zmartwiłaś się, że syn przybył na świat, nie córka? Prawda, że rodzicom lepiej i przyjemniej z córką, ale w życiu dalszym lepiej być synem, silnym przywilejami społeczeństwa mężczyzną, niż biedną, słabą, do niczego wziąć się nie mogącą dziewczyną[16].

Często także córkę obdarzano większą czułością[17]. Urodzona w 1875 r. Maria Małgorzata Radziwiłłówna wspominała: „(…) otoczona od kolebki najtroskliwszą opieką rodziców, jedyna córka wśród trzech braci, byłam może zbyt pobłażliwie wychowywana i pieszczona"[18].

W omawianej epoce dzieci zaczęły znajdować się w centrum rodzinnego świata, były obdarzane zainteresowaniem i uczuciami. Świadomie podejmowano wszelkie starania, aby utrzymać je w dobrym zdrowiu, a później zadbać o ich prawidłowy rozwój[19].

Kreowany na łamach literatury poradnikowej wizerunek córki, bez względu na status społeczny i materialny rodziny w jakiej się wychowała, oparty był na tradycyjnych wartościach oraz wzajemnej miłości i szacunku wobec rodziców. Ojcu i matce zawsze należało się bezgraniczne zaufanie, przywiązanie i posłuszeństwo[20].

W omawianej epoce powszechnie uważano, że córki są emocjonalnie silniej związane z matkami, dlatego w poradnikach więcej było głosów sugerujących stosowne zachowanie względem obojga rodziców. Dziewczęta wychowywano w przekonaniu, że to na matkę mogą liczyć zawsze, w każdej sytuacji[21]. Córki

---

[15] A. z Działyńskich Potocka, *Mój pamiętnik*, opr. A. Jastrzębski, Warszawa 1973, s. 154.

[16] N. Żmichowska, *Listy*, red. S. Pigoń, t. 1, *W kręgu najbliższych*, opr. M. Romankówna, Wrocław 1957, s. 221.

[17] B. Limanowski, *Pamiętniki*, t. 1, *1835–1870*, Warszawa 1937, s. 28–29.

[18] M.M. z Radziwiłłów Potocka, *Z moich wspomnień. Pamiętniki*, Londyn 1983, s. 74.

[19] A. Bołdyrew, *op. cit.*, s. 221–222.

[20] *Zasady obyczajowości dla dzieci zawierające powieści i nauki krótkie i łatwe do pojęcia, zdolne wpoić w nie prawidła najistotniejsze moralności, porządnego sposobu myślenia i wiadomości z historii naturalnej*, Wrocław 1831, s. 23; J. Miłkowski, *Prawidła obyczajowości ku zachowaniu uprzejmych w świecie stosunków*, Kraków 1852, s. 36; B.K. Faust, *Katechizm zdrowia*, Warszawa 1829, s. 286; A. Martin, *Uwagi młodym panienkom poświęcone*, Warszawa 1855, s. 34–38; A.H. Wandelaincourt, *Szkoła cnoty i grzeczności, dziełko przeznaczone dla miejsc poświęconych wychowaniu młodzieży w miastach i na wsiach*, Wrocław 1809, s. 52.

[21] K. Sainte-Foi, *Rady i przestrogi dla dziewic*, Warszawa 1859, s. 297; A. Rosiękiewiczowa z Sobińskich, *Nauka moralna dla płci żeńskiej krótko zebrana i na zasadach religii wsparta*,

miały traktować ją jak najlepszą przyjaciółkę[22], obdarzać bezgranicznym zaufaniem, zwierzać się z trosk, najskrytszych myśli oraz ujawniać nawet największe sekrety. Powinny słuchać jej rad i rozmawiać na każdy temat[23]. Ten szczególny kontakt nie powinien ustać po wyjściu dziewczyny za mąż, kiedy to nadal winna była korzystać z jej wskazówek, a każdą ważniejszą decyzję podejmować po uprzedniej konsultacji z nią[24].

Ta specyficzna więź wynikała głównie z obowiązków jakie matka miała wobec dzieci, a szczególnie córek. Wiele od niej w tej mierze wymagano. Zalecano, by od najmłodszych lat opowiadała dzieciom o Bogu, strzegła ich od wszelkiego zła oraz wskazywała prawą drogę postępowania. Powinna zapewnić im zdrowie i do śmierci służyć im swoim przykładem. Miała dbać o ich wychowanie i wykształcenie szczególnie w pierwszych latach ich życia, jak również sprawować kontrolę nad ich postępami w nauce, sprawdzając pracę bon, piastunek i guwernantek. Wyjątkową troskę powinna poświęcić dorastającym córkom, które stale musiała wprowadzać w tajniki życia towarzyskiego[25].

W omawianym okresie małoletnia córka w salonie mogła pojawić się tylko na wyraźną prośbę rodziców[26]. Od czasu do czasu bywała na koncertach, w teatrze, w operze, a czasem nawet na wieczorkach w ściślejszym gronie krewnych i przyjaciół. Niekiedy towarzyszyła także matce w wizytach składanych bliższym znajomym, ale przeważnie tylko po to, by z salonu udać się do pokojów panieńskich swoich przyjaciółek i rówieśnic[27]. Dopiero po wprowadzeniu do towarzystwa mogła bez ograniczeń chodzić do teatru, była zapraszana na obiady, rauty i bale[28]. „Bywanie w świecie", oprócz przyjemności, nakładało na nią jednak szereg obowiązków. Musiała m.in. towarzyszyć matce podczas składania wizyt oraz pomagać jej w przyjmowaniu gościu w domu. Dla gości swoich rodziców powinna być zawsze uprzejma, grzeczna i gościnna[29]. Dobrze widzianym

Warszawa 1823, s. 20; S. Ostaszewski, *Ojciec córkom*, cz. 1, Kijów 1851, s. 26; *Zasady obyczajowości …*, s. 17.

[22] A. Rosiękiewiczowa z Sobińskich, *op. cit.*, s. 8.

[23] M. Stawiak-Ososińska, *Ponętna, uległa, akuratna… Ideał i wizerunek kobiety polskiej pierwszej połowy XIX wieku (w świetle ówczesnych poradników)*, Kraków 2009, s. 201.

[24] K. Hoffmanowa z Tańskich, *Pamiątka po dobrej matce, czyli ostatnie jej rady dla córki*, Wrocław 1833, s. 72.

[25] *Ibidem*, s. 25.

[26] L. Alquié de Rieupeyroux, *Zwyczaje towarzyskie (Le Savoir Vivre) w ważniejszych okolicznościach życia przyjęte*, tłum. Z. Sarnecki, Zakopane 1919, s. 70.

[27] I. Poeche, *Brewiarzyk salonowy. Prawidła i wskazówki do zachowania dobrego tonu w życiu towarzyskiem*, Rzeszów 1887, s. 169.

[28] L. Alquié de Rieupeyroux, *op. cit.*, s. 136–137.

[29] J. Swobodówna, E. Horoszkiewiczowa, *O przyzwoitym zachowaniu się młodej panienki*, Kraków 1913, s. 10.

było, gdy dziewczyna pomagała matce przy stole[30]. Dodatkowo pani domu albo jej starsza córka powinna zadbać o wszystkie wygody gości[31]. Podczas wizyty, w której uczestniczyły dzieci, panienki zobowiązane były je zabawiać tak, aby się nie nudziły, przy stole zaś powinny je obsłużyć i zachęcić do jedzenia[32].

Obowiązywała zasada, że panna nigdy nie przyjmowała sama wizyt panów. Mogła jednak wyręczyć w tym chorą matkę, ale zawsze w towarzystwie kuzynki lub przyjaciółki[33]. Młoda dama, nawet o wysokim statusie społecznym, nigdy nie siadała na kanapie, ani na fotelach, tylko na krzesełku. Jeśli jednak przypadkiem usiadła na wyżej wskazanych meblach, powinna była natychmiast wstać i ustąpić miejsca osobie nowoprzybyłej. Nie wolno jej było zakładać nogi na nogę[34]. Pannie, która odbyła swój debiut towarzyski, osoby odwiedzające dom ich rodziców, były zobowiązane zostawiać osobny bilet wizytowy. Od tej chwili, jej imię i nazwisko zaczęło pojawiać się również i na listach z zaproszeniami[35].

Córki towarzyszyły matkom także w działaniach filantropijnych. Bardzo często panny z zamożnych domów, wśród uboższych sąsiadów, czy krewnych znajdowały sobie podopiecznych, których regularnie odwiedzały, aby zorientować się w ich potrzebach, a następnie różnymi sposobami gromadziły fundusze, by je zaspokoić, m.in. corocznie w grudniu, przed świętami Bożego Narodzenia, organizowały tzw. wenty gospodarskie. Zwykle z takich went pozostawały mięsa, torty itp., które dodatkowo przeznaczano „dla biednej dziatwy" z ochronek katolickich[36]. Oprócz tego czynnie uczestniczyły w tzw. reunionach, czyli zebraniach dobroczynnych pań z towarzystwa, na których szyto ubrania oraz bieliznę pościelową dla biednych[37].

Córka wprowadzana na salony, od samego początku, bezdyskusyjnie musiała przestrzegać zasad oraz granic wytyczonych jej przez matkę. Powszechnie uważano, że rodzicielki powinny jak najwcześniej zacząć przyzwyczajać panienki do życia towarzyskiego: „Nie należy czekać chwili, kiedy w świat wejdą; tak jak musi umieć wchodzić do salonu i wychodzić, kłaniać się, siadać, tak i do tego uprzejmego obcowania nawyknąć zawczasu powinna"[38]. Dodawano, że

[30] *Ibidem*, s. 11.

[31] M. Rościszewski, *Księga obyczajów towarzyskich. Kodeks wypróbowanych przepisów, porad i wskazówek, tudzież odpowiedzi praktycznych na pytania*, Lwów–Złoczów [1905], s. 199.

[32] J. Swobodówna, E. Horoszkiewiczowa, *op. cit.*, s. 10, 11.

[33] M. Rościszewski, *Księga obyczajów …*, s. 200.

[34] M. Rościszewski [B. Londyński], *Pani domu. Skarbiec porad praktycznych dla Polek wszelkich stanów*, Warszawa 1904, s. 121.

[35] L. Alquié de Rieupeyroux, *op. cit.*, s. 138.

[36] J. Hoff, *Czas wolny mieszkanek miasta galicyjskiego w XIX w.*, [w:] *Kobieta i kultura czasu wolnego. Zbiór studiów*, red. A. Żarnowska i A. Szwarc, t. 7, Warszawa 2001, s. 90.

[37] M. Rościszewski, *Księga obyczajów …*, s. 308 – 309.

[38] J. Samson, *Wychowanie dziewcząt w rodzinie. Rady praktyczne matki*, tłum. J. Sadowska, Warszawa 1892, s. 148.

> (...) wszakże każda rzecz zakazana daleko jest pożądańszą i lepszą się widzi niż w istocie; panienki więc, trzymane w domu jak na uwięzi, które ani balów, ani teatru, ani zgromadzeń nie znają, nabierają niezmiernej do nich ochoty i zupełnie mylnych, a na później szkodliwych nabywają wyobrażeń[39].

Najważniejszą dla dziewczyny rzeczą była dobra reputacja, dlatego potępiano „(...) matki, które obojętnie na to patrzą, jak ich dorastające córki wciąż tylko z młodymi mężczyznami się bawią, pochlebstwa przyjmują iż zbyt rychło obudzają w sobie niebezpieczne, szczególnie przy braku religijnego wychowania – iskry miłości"[40]. Powszechnie uważano, że najlepszą ochroną i najwłaściwszym stróżem moralności młodej panienki był jej dom rodzinny, w którym odbierała wychowanie i wykształcenie[41].

Córka przygotowywana do małżeństwa i czekającego ją wkrótce macierzyństwa odpowiedzi na wszystkie nurtujące ją pytania z zakresu seksualności, ciąży i porodu powinna otrzymać od matki[42]. Do obowiązków rodzicielki należało uświadomienie latorośli, że pomimo niepokojów i trosk, jakie niesie ze sobą macierzyństwo, jest to najpiękniejsza rola, jaką może pełnić kobieta. Młoda dama powinna przeżyć wspólną drogę z małżonkiem tak, by w późnej starości otaczały ją kochające wnuki i prawnuki i aby czuła, że spełniła swój obywatelski obowiązek. Powinna

> Wychować młodą rodzinę, ułożyć córki do wykonania cnót domowych, prowadzić synów wśród niebezpieczeństw życia, zachęcać córki, gdy już matkami zostaną, rada i przykładem, a często w sędziwym wieku rozpoczynać dla wnuków życie starań i cierpień, oto praca zadana matce[43].

Każda młoda żona powinna pamiętać, że „dziecko uświęca kobietę przed Bogiem"[44].

---

[39] *Dzieła Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*, red. N. Żmichowska, t. 9, Warszawa 1876, s. 341.

[40] I. Poeche, *Brewiarzyk salonowy. Prawidła i wskazówki do zachowania dobrego tonu w życiu towarzyskiem*, Rzeszów 1887, s. 68.

[41] *Ibidem*, s. 55.

[42] Z. Sudolski, *Świadek epoki. Listy Elizy z Branickich Krasińskiej z lat 1835–1876*, t. 2, Warszawa 1996, s. 8; B. Urbanek, *Poradniki medyczne o seksualności kobiet i mężczyzn w XIX wieku,* [w:] *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska i A. Szwarc, t. 8, Warszawa 2004, s. 98.

[43] B. Urbanek, *op. cit.*, s. 172.

[44] Z. Sudolski, *op. cit.*, s. 34 (list nr 442).

W omawianej epoce małżeństwo było przedsięwzięciem, w którym brała udział cała najbliższa rodzina dziewczyny[45]. Młodzi zawierali małżeństwa najczęściej we własnej sferze, gdyż głównym czynnikiem tych koligacji był prestiż społeczny i oczywiście aspekt majątkowy. Zdarzało się dosyć często, że małżeństwa kojarzone były przez samych rodziców, którzy pomijali i nie brali pod uwagę uczucia zarówno panny jak i kawalera[46]. W XIX w. było nie do pomyślenia, by dziewczyna sama wybierała przyszłego małżonka. Wyboru męża dla córki dokonywali zazwyczaj jej rodzice lub opiekunowie, którzy najchętniej u jej boku widzieli majętnego kawalera, nie zwracali natomiast uwagi na jego wiek czy też charakter[47]. Ich wybór, nawet jeśli był zły, musiał być zaakceptowany bez szemrania[48]. Na łamach literatury poradnikowej negowano jednak zbyt apodyktyczne zachowanie rodziców w tej kwestii. Uważano, że małżeństwo zaaranżowane pod przymusem nie może być szczęśliwe, dlatego zachęcano rodzicieli, aby taką ważną decyzję podejmowali wraz z córką. W drugiej połowie XIX w. coraz częściej brano pod uwagę zdanie dziewczyny, co do kandydata do jej ręki. W dalszym ciągu jednak panienka nie mogła tak ważnej decyzji podejmować sama. Miała słuchać w tym względzie rad rodziców, a w przypadku wewnętrznych wahań serca dobrze było, by poprosiła o radę swojego spowiednika[49].

W omawianej epoce takiej bliskiej relacji jak z matką nie zalecano córkom z ojcem. Przestrzegano zasady, aby dziewczęta zbytnio się z nim nie spoufalały. Mimo że miały go kochać i mu ufać, to jednak w stosunku do niego, jako mężczyzny, miały zachować stosowny dystans[50]. Chłód między ojcem a córkami był w dużej mierze wynikiem zasad narzucanych przez opinię publiczną i kodeksy obyczajowe, które przypominały o konieczności zachowania ostrożności i właściwych pozorów. Jeszcze w ostatnich latach XIX w. pisano, np., iż panienka powyżej 12 roku życia nie powinna publicznie okazywać żadnych serdecznych i czułych gestów wobec ojca[51].

---

[45] A. Szwarc, *Rygorystyczne normy i swobodne obyczaje. Małżeństwo i związki pozamałżeńskie w opiniach ziemiańsko – arystokratycznej elity w połowie XIX wieku*, [w:] *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności...*, s. 92.

[46] *Ibidem*, s. 92.

[47] K. Wojnarowska, *Pierścionek babuni czyli bieg życia kobiety*, t. 1, Lipsk 1845, s. 127–128.

[48] A.H. Wandelaincourt, *Mentor, czyli książka dla panien i dam młodych. Dziełko przeznaczone osobom płci żeńskiej, a zwłaszcza domom wychowania panien*, Wrocław 1809, s. 300.

[49] F.K. Hartmann, *Droga do szczęśliwości ludzkiej, czyli sztuka używania rozkoszy ziemskich a zachowania i wydoskonalenia przy tym zdrowia, urody oraz siły cielesnej i dusznej*, Kraków 1848, s. 161.

[50] K. Hoffmanowa z Tańskich, *op. cit.*, s. 72.

[51] Spyrydion, *Kodeks światowy, czyli znajomość życia we wszelkich stosunkach z ludźmi. Na podstawie najlepszych źródeł*, Warszawa 1886, s. 107–111. Por. K. z Tańskich Hoffmanowa, *op. cit.*, s. 64, 67.

W tym okresie jeszcze rzadko zdarzały się tak światłe rady jak Adama Jeske, który w 1875 r. pytał retorycznie: „Dlaczego ojciec miał się pozbawiać np. naturalnej przyjemności przymilania się do własnego dziecka?”[52] W większości wypadków w omawianej epoce córki były bliżej matki, z którą łączyła je większa poufałość i zażyłość. Kontakty z nią były zazwyczaj bardziej swobodne niż relacje z ojcem, surowym, budzącym respekt i celowo zachowującym dystans. Z zażyłości między ojcem a dziećmi nie zawsze zadowolone były matki, uważając, że rozpieszczanie je psuje. Nadmierne zaangażowanie mężów w wychowaniu potomstwa budziło także dezaprobatę społeczeństwa[53].

Jednocześnie w pamiętnikach znajdują się dowody na to, że relacje łączące dzieci z ojcami w wielu wypadkach zdecydowanie wykraczały poza model uznany za typowy. Obok licznych przypadków daleko posuniętej obojętności uczuciowej ojców wobec dzieci występowało równie dużo skrajnie odmiennych relacji. Nierzadko zdarzało się, iż to ojciec był przez dzieci bardziej kochany niż matka i wspominany z większą serdecznością[54].

Faktem jest, że od początku omawianego wieku coraz częściej okazywano dzieciom miłość i troskę. W najwyższych kręgach „modę na miłość do dzieci” zainicjowała Izabela Czartoryska, która jako pierwsza z arystokratek zaczęła w prosty, spontaniczny sposób okazywać swoim dzieciom uczucia, zajmować się nimi, wychowywać, troszczyć o ich przyszłość[55]. Podobnie jak w poprzednich stuleciach dziecko w rodzinach arystokratycznych i ziemiańskich było gwarantem przekazu kolejnemu pokoleniu rodzinnej tradycji i majątku. Na wzór modelu staropolskiego nie stanowiło ono tylko wartości samej w sobie, ale także stało się ogniwem spajającym rodzinę, pomostem między przeszłością, teraźniejszością i przyszłością[56].

---

[52] A. Jeske, *Pedagogika obejmująca zasady i metody moralnego, fizycznego i ruchowego wychowania dzieciątek ze szczególnym względem na potrzebę wychowania domowego*, Lwów 1875, s. 47.

[53] N. Żmichowska, *Listy…*, s. 652 – 653; por. Z. Kowerska, *O wychowaniu macierzyńskiem*, Warszawa 1881, s. 63–66.

[54] K. z Brzozowskich Grocholska, *Pamiętniki*, opr. Z. Stankiewicz, Kraków 1895, s. 41; H. Golejewski, *Pamiętnik*, opr. I. Homola, B. Łopuszański, J. Skowrońska, t. 1, Kraków 1971, s. 58; Z. z Fredrów Szeptycka, *Wspomnienia z lat ubiegłych*, Wrocław 1967, s. 37–38; W. Jabłonowski, *Pamiętniki z lat 1851–1893*, Wrocław 1967, *passim*; L. Nowicka, *Echa przeszłości. Rodzina mego ojca i mej matki*, „Wiadomości” 1956, nr 36/37, s. 1; M. Bohuszewiczówna, *Pamiętnik*, Warszawa 1984, *passim*; T. Szulc, *W Poznaniu i wkoło niego. Wspomnienia poznańskiego lekarza*, red. A. Zarzycki, Poznań 1995.

[55] A. Bołdyrew, *op. cit.*, s. 231–232.

[56] *Ibidem*, s. 221–222.

W codziennych kontaktach dziewcząt z rodzicami zalecana była pokora i skromność[57]. Uważano, że ta ostatnia była największą ze wszystkich cnót panieńskich[58]. Dzięki niej młoda dama zyskiwała przychylność ludzi. Skromność była, bowiem „zwierciadłem duszy czystej, poczciwej, łagodnej"[59].

Na znak szacunku, podczas rozmowy z rodzicami córka powinna przyjąć postawę stojącą i zawsze zwracać się do nich łagodnym, stonowanych głosem[60]. Nie wolno jej było podnosić głosu, nadmiernie gestykulować, zbyt ostro mierzyć wzrokiem otaczających, głośno śmiać się i używać „szorstkiej mowy"[61]. Miała pilnować, aby modelować głos delikatnie, mówić prawidłowo, wyrażać się bez pedanterii, nigdy nie używać słów przesadnych ani trywialnych[62], jak również nie szafować klątwami lub „słowem honoru"[63]. Powinna prowadzić rozmowę uważną i przemyślaną, tak by nie popełniła żadnej nieprzyzwoitości. Szczególną uwagę powinna zwracać na to, z kim mówi i przy kim mówi. Rozmowa z osobami starszymi i dystyngowanymi powinna być nacechowana uprzejmością, słodyczą, życzliwością, rozwagą i ostrożnością, niedopuszczalna była tu rezolutność ani rubaszność. Córka zyskiwała więcej nieśmiałością[64]. Przestrzegano panienki, by nawet przed najlepszymi znajomymi nie zdradzały rodzinnych tajemnic. Takie wyżalenie się nawet przed przyjaciółką, mogło mieć nieodwracalne skutki. Często, bowiem młode damy w sekrecie udzielały sobie rozmaitych wiadomości, o których nazajutrz rozpowiadało całe miasto, rzecz jasna, również „w sekrecie". Pragnienie wygadania się lub zwierzenia się komuś, należało postarać się stłumić w sobie. Uważano, że najlepszy sekret, to ten, który powierzony był samemu sobie. Tylko przed rodzicami nie należało mieć żadnych tajemnic[65].

[57] A.H. Wandelaincourt, *Szkoła cnoty i grzeczności, dziełko przeznaczone dla miejsc poświęconych wychowaniu młodzieży w miastach i na wsiach*, Wrocław 1809, s. 52; J. Miłkowski, *Prawidła obyczajowości ku zachowaniu uprzejmych w świecie stosunków*, Kraków 1852, s. 35; B.K. Faust, *Katechizm zdrowia*, Warszawa 1829, s. 46; E. Kainko, *Krótka nauka obyczajowości dla początkowej młodzieży w pytaniach i odpowiedziach na sposób rozmowy ułożona*, Lwów 1852, s. 18; K. Sainte-Foi, *op. cit.*, s. 293; A. Rosiękiewiczowa z Sobińskich, *op. cit.*, s. 8; *Powinności chrześcijańskie, czyli katechizm misyjny, nauczający, co powinien każdy chrześcijanin wierzyć, wiedzieć, czynić, aby mógł być zbawionym*, Warszawa 1819, s. 19; *Zbiór nauki chrześcijańskiej i obyczajowej*, Warszawa 1817, s. 12; M. Skotnicki, *Nauka życia, czyli zasady cnót i moralności dla młodzieży*, Warszawa 1849, s. 106.

[58] J. Swobodówna i E. Horoszkiewiczowa, *op. cit.*, s. 40.

[59] S. Ostaszewski, *op. cit.*, s. 29.

[60] A.H. Wandelaincourt, *Szkoła cnoty…*, s. 54; P. Sauvan, *Przestrogi i rady przydatne matkom i nauczycielkom*, Warszawa 1843, s. 47.

[61] M. Rościszewski, *Rozmowa i sposób jej prowadzenia: jedyny skuteczny poradnik dla chcących się podobać*, Warszawa 1901, s. 20.

[62] *Ibidem*, s. 14.

[63] *Ibidem*, s. 17.

[64] S. Ostaszewski, *op. cit.*, s. 39.

[65] J. Swobodówna i E. Horoszkiewiczowa, *op. cit.*, s. 26.

Dobrze wychowana córka, zobowiązana była przysłuchiwać się rozmowie rodziców z uwagą i szacunkiem. Pod żadnym pozorem nie mogła przerywać mówiącym ani zadawać pytań. Tego typu zachowania były dopuszczalne jedynie w kręgu zażyłych przyjaciół i to tylko wtedy, kiedy wszyscy milczeli. Gdy jednak została wywołana do odpowiedzi, powinna była odpowiedzieć skromnie, a na koniec lekko pochylić głowę na znak szacunku, zwłaszcza, jeżeli odpowiadała osobie starszej od siebie[66]. Podczas spotkań z bliskimi, gdy większość tematów rozmów została już wyczerpana, panienka mogła zatopić się w lekturę lub zająć się robótkami ręcznymi: „(...) w ten sposób upływa czas z podwójną korzyścią, unika się plotek, pracuje i słucha się czegoś pożytecznego"[67].

Młodym damom w czasie rozmowy nie wypadało wylewnie wyrażać swojego zdania, mogły to jednak zrobić spokojnie, bez arogancji i z godnością[68]. Nie powinny także sprzeczać się, dyskutować, ani bronić swoich przekonań i racji w towarzystwie osób starszych[69].

> Dzisiejsze panny muszą umieć znosić sytuacje nudne np.,: słuchać utrudniającej mowy bez oznak zniecierpliwienia (...) słuchać tych którzy mówią, pozwolić im się wygadać i ścierpieć nawet paplanie o rzeczach niepotrzebnych. Zamiast im przerywać i przeczyć, trzeba właśnie potakiwać i wykazywać tem, że się słyszy[70].

Młode kobiety, przez sam szacunek, powinny ustępować, nawet wtedy, gdy miały głębokie przekonanie, że słuszność leżała po ich stronie[71]. Musiały jednak pamiętać, że błędem było też ślepo słuchać zdania innych i przytakiwać, gdy myślały inaczej[72]. Radzono, by nie narzucać swojego zdania innym i unikać tematów mogących wywołać sprzeczkę, np. o religii, czy polityce[73]. Lepiej było je przemilczeć i wysłuchać do końca, by w konsekwencji zepchnąć rozmowę na inne tory[74].

---

[66] M. Rościszewski, *Rozmowa*…, s. 18.

[67] J. Swobodówna i E. Horoszkiewiczowa, *op. cit.*, s. 26.

[68] J. Samson, *Wychowanie dziewcząt w rodzinie. Rady praktyczne matki*, tłum. J. Sadowska, Warszawa 1892, s. 150.

[69] J.A. Łukaszkiewicz, *Złota książka polskiej dziewicy*, Kraków–Przemyśl 1895, s. 95.

[70] J. Samson, *op. cit.*, s. 147.

[71] L. Alquié de Rieupeyroux, *op. cit.*, s. 72.

[72] K. Tańska-Hoffmanowa, *op. cit.*, s. 185.

[73] M. Rościszewski, *Księga obyczajów…*, s. 142.

[74] *Wskazówki światowe w różnych okoliczność życia. Album prawd. Rozrywki umysłowe*, Kraków 1884, s. 18.

Nie wiadomo, czy młode damy stosowały się do wszystkich zasad *savoir vivre* udanej konwersacji, lecz już pod koniec XIX w. dało się słyszeć głosy, że

> (…) panny z towarzystwa uważają się za kolegów swoich braci, mówią głośno, rozprawiają o wszystkiem, przerywają uwagi najczcigodniejszych matron, reformują i odtrącają, zaśniedziałe pojęcia swych ojców[75].

Obowiązkiem córek było posłuszeństwo wobec rodziców i opiekunów, a przede wszystkim wobec niewiast, pod których opieką znajdowały się wchodząc w dorosłe życie. Starano się ukazać panienkom jak bardzo należy uważać by nie stać się przedmiotem zainteresowania „wielu niekoniecznie cieszących się dobrą opinią mężczyzn"[76]. Każda młoda dama powinna była znać swoją wartość, mieć nienaganne maniery i gruntowne wykształcenie. Z dużą ostrożnością także powinna była podchodzić do zawierania znajomości oraz przyjaźni:

> Jeśli koniecznie będziesz musiała dobrać sobie towarzyszkę, szukaj jej w gronie tych kobiet, których sława tak jest pewna, że na nie ani słowa, nikt by wyrzec nie śmiał; nie mieszaj się do żadnych intryg, plotek[77].

Ojca i matkę zawsze należało ratować w potrzebie, wspierać ich i być dla nich podporą. Mile widziana była także codzienna modlitwa w ich intencji[78]. Rodzicom nie wolno było życzyć niczego złego, ani wyrządzać im krzywdy. Uważano, że należy zachować

> (…) nakazy ojca, nie opuszczaj prawa swej matki, trzymaj je ustawicznie do serca przytulone i zawieś one wkoło szyi, gdy idziesz, niech idą z tobą, gdy śpisz, niech Cię pilnują, a gdy się obudzisz, obcuj z nimi; kto złorzeczy swemu ojcu i matce, ujrzy lampę swą wygasającą w ciemności[79].

Dziewczęta powinny żyć po to, by być wsparciem i pociechą dla rodziców, bo jeśli nie spełniały ich oczekiwań i nadziei, sprawiało im to olbrzymią

[75] M. Rościszewski [B. Londyński], *Pani domu…,* s. 120.

[76] K. Tańska-Hoffmanowa, *op. cit.*, s. 269–270.

[77] *Ibidem*, s. 271.

[78] *Powinności chrześcijańskie, czyli katechizm misyjny, nauczający, co powinien każdy chrześcijanin wierzyć, wiedzieć, czynić, aby mógł być zbawionym*, Warszawa 1819, s. 19; *Zasady obyczajowości dla dzieci zawierające powieści i nauki krótkie i łatwe do pojęcia, zdolne wpoić w nie prawidła najistotniejsze moralności, porządnego sposobu myślenia i wiadomości z historii naturalnej*, Wrocław 1831, s. 11.

[79] A.H. Wandelaincourt, *Mentor…*, s. 286.

przykrość i zawód. Uważano, że grzechem jest, przez złośliwość i upór, przyczyniać się do ich smutków i zmartwień. Ponadto dziecko, „które martwi matkę i ojca, nigdy szczęścia prawdziwego nie dozna”[80]. Córki miały dzielić się z rodzicami radościami i smutkami dnia codziennego. W kłopotach miały być dla nich pomocą, a podczas choroby, zapewnić im stałą opiekę, dbać o rodzinny majątek i nie przyczyniać się do jego roztrwonienia[81]. Uważano, że więzi wytworzonej między rodzicami a córką nie mogła pokonać nawet śmierć[82].

Już od najmłodszych lat uczono dziewczęta żyć w jak najlepszej komitywie z rodzicami i zgadzać się z wszystkimi ich decyzjami. Spory czy kłótnie były na tej linii niedopuszczalne. Jednak w przypadku, gdy czymś im uchybiły, powinny ich jak najprędzej przeprosić i postarać się wynagrodzić im wyrządzoną krzywdę. Surowo zabronione było okłamywanie rodzicieli. Dobra córka powinna wręcz ze wszystkiego zwierzać się swoim rodzicom, nie mieć przed nimi żadnych tajemnic. Pouczano panienki, że rodzice nigdy nie skrzywdzą własnego dziecka, a gdy będą wiedzieli o przewinieniu zachowają je „(…) w sekrecie, poprawia, sprostują, chociaż połajają”[83]. Dziewczęta mogło uratować jedynie uczciwe przyznanie się do winy i próba naprawienia błędu. Zazwyczaj rodzice wybaczali drobne przewinienia, choć w ramach lekcji stosowali kary, tak by w przyszłości nie powtarzały się podobne sytuacje[84]. Córki miały zawsze słuchać rad i napomnień rodziców[85]. Zalecano, by okazywały im swoją wdzięczność i jak najczęściej mówiły o uczuciach, jakimi ich darzyły, zapewniały ich o swoim przywiązaniu, oddaniu i miłości, starały się nie sprawiać im problemów i kłopotów. Zachęcano by córki w każdej sytuacji były uległe wobec rodziców, gdyż

> (…) uległość prowadzi do prawdziwego szczęścia, zasługuje na szacunek, przywiązanie, uwalnia od ciężkich prób doświadczenia, na które byłaby narażona, gdyby nie uległa troskliwej opiece osób, którym ją Bóg powierzył[86].

---

[80] A. Buffle z Wilczewskich, *Ostatnie rady i przestrogi dla moich uczennic*, Włocławek 1852, s. 12.

[81] J. Horoszkiewicz, *Nauka obyczajowości dla dzieci*, Lwów 1848, s. 55–59; *Grzeczne dziecię, czyli pierwsze zasady obyczajnego zachowania się w domu, poza domem, przy wstawaniu ze snu, przy stole, w kościele, w towarzystwie, na przechadzce, względem rodziców, nauczycieli, osób sędziwych i dostojnych, z dodawaniem rad macierzyńskich w różnych okolicznościach życia oraz powieści moralnych*, Warszawa 1840 , s. 80–84.

[82] K. Hoffmanowa z Tańskich, *op. cit.*, s. 72.

[83] S. Ostaszewski, *op. cit.*, s. 23.

[84] J.L.H. Campan, *Rady dla młodych dziewcząt*, Warszawa 1827, s. 31–32.

[85] J. Miłkowski, *Prawidła obyczajowości ku zachowaniu uprzejmych w świecie stosunków*, Kraków 1852, s. 35.

[86] S. Ostaszewski, *op. cit.*, s. 48.

Dobrze widziane było, aby dziewczęta same z siebie, usługiwały rodzicom, bez dyskusji wykonywały ich polecenia, z pokorą przyjmowały kary, zawsze były grzeczne, przynosiły im zaszczyt i zadowolenie. Szczególną uwagę powinny poświęcać rodzicom w dniu ich imienin czy też urodzin. Oprócz wyjątkowo uprzejmego zachowania należało obdarować ich jakimś upominkiem lub pamiątką, najlepiej własnoręcznie wykonaną[87]. W połowie XIX w. popularność zdobył zwyczaj ofiarowania solenizantom przez dzieci rysunków, laurek, samodzielnie układanych i zapisywanych życzeń, haftowanych serwetek, własnoręcznie ułożonych bukietów kwiatów[88].

Panienki same powinny wyszukiwać sposobów lepszego przypodobania się rodzicom i starać się okazywać gotowość do usłużenia im, we wszystkim im ustępować, spełniać ich marzenia, odgadywać ich życzenia, dogadzać ich zachciankom, a nawet wyrzec się własnych przyjemności, by im sprawić radość[89]. Ponadto miały służyć matce pomocą w gospodarstwie domowym i przejąć część jej zajęć[90]. Powinny być skromne i pracowite[91]. Od najmłodszych lat miały we wszystkim pomagać rodzicom, poznać wartość różnych rzeczy, ceny żywności, by umieć uszanować pieniądze zarobione przez ojca. Powinny unikać próżnowania, a chcąc sprawić rodzicom radość, miały zajmować się nauką, robotami ręcznymi, porządkowaniem ubiorów, sprzętu, mogły też przyczyniać się do podniesienia estetyki i wygody domu[92].

Powszechnie uważano, że kochająca córka nigdy nie będzie wstydzić się swoich rodziców. Nawet jeśli byli ubodzy i nie ukończyli żadnych szkół, powinna o nich mówić z dumą i szacunkiem[93]. Jeśli rodzice zapewnili córce wykształcenie, a sami byli prostymi ludźmi, to dziewczyna nie mogła okazywać im tego, że jest od nich mądrzejsza[94]. W żadnym wypadku nie wolno

[87] M. Stawiak-Ososińska, *op. cit.*, s. 199.

[88] A. Bołdyrew, *op. cit.*, s. 280.

[89] J. Miłkowski, *op. cit.*, s. 36; V. Cartier, *Prawdziwa przyjaciółka. Dziełko dla młodych panien zawierające wzór postępowania moralnego w krótkich przestrogach i stosownych powieściach*, Warszawa 1836, 50–52; P.E. Leśniewski, *Wychowaniec dziewiętnastego wieku, czyli przepisy przystojności i dobrego tonu w pożyciu towarzyskim*, Warszawa 1843, s. 20–21; A.H. Wandelaincourt, *Szkoła cnoty …*, s. 56.

[90] J.H. Campe, *Ojcowska rada dla mojej córki. Dziełko młodzieży płci żeńskiej poświęcone*, Warszawa 1836, s. 238, 352; D.K. Renner, *Wzór dla dziewcząt, jak się przyzwoicie ukształcać powinny*, Wrocław b.r.w., s. 65; S. Pruszakowa, *Upominek dla dziewcząt wiejskich*, Warszawa 1860, s. 88.

[91] J.L.H. Campan, *op. cit.*, s. 3–14.

[92] A. Rosiękiewiczowa z Sobińskich, *op. cit.*, s. 17; S. Pruszakowa, *op. cit.*, s. 88.

[93] P. Blanchard, *Skarbiec dla dzieci, czyli moralność, cnota i obyczajność*, Warszawa 1850, s. 34.

[94] Matylda R., *O przeznaczeniu dziewicy jako kochanki oraz zasady przyzwoitego ułożenia, uprzejmości i godności, które dziewica w zakresie domowym, w obcowaniu z przyjaciółkami i w towarzystwie młodzieży zachować powinna*, Warszawa 1855, s. 11.

było rodziców: „(…) oddalać ich od siebie albo dać im w czymkolwiek odczuć swoją wyższość”[95]. Bardzo źle widziane było ujawnianie ich wad, nałogów i słabości przed obcymi. Wszelkie błędy i niedociągnięcia rodziców należało ukrywać, tak by nie narazić ich na jakiekolwiek przykrości. Nawet w przypadku gdy rodzice zachowywali się nagannie, nie wolno było wyrażać pogardy wobec nich, dopuszczalny był jedynie smutek[96]. Za karygodne zachowanie uchodziło analizowanie, roztrząsanie, studiowanie i badanie przywar i słabości rodzicieli w celu wymuszenia na nich czegoś lub ich ośmieszenia[97].

Dorosłe córki nie powinny zmieniać swojego zachowania w stosunku do rodziców. Nadal miały okazywać im bezgraniczną miłość i przywiązanie. W wielu rodzinach ziemiańskich i mieszczańskich mocne więzi łączyły matkę z córkami nawet po ich wyjściu z domu[98]. Na przykład Janina Prendowska, mająca już sama pięcioro własnych dzieci, niewiele uwagi poświęciła im we wspomnieniach, dużo natomiast pisała o matce. To ona pomagała jej w prowadzeniu domu i wychowywaniu dzieci, „(…)niestrudzona była, gdy chodziło o dogodzenie mnie”[99].

Pomimo takich postaw, w literaturze poradnikowej zalecano, aby młodzi po ślubie od razu zamieszkali sami, bez żadnej rodziny. Uważano bowiem, że lepiej zacząć życie wspólne w jednym pokoiku, aniżeli narażać się na kontrolę starszych, zwłaszcza matek, które zbyt łatwo nie chciały rozstać się z dawną władzą. Pan młody powinien stanowczo oprzeć się żonie, nawet wtedy, gdy ze łzami w oczach prosić go będzie o wspólnie zamieszkanie z mamą[100].

Wiele kobiet w chwilach słabości, np. niedługo po porodzie, udawało się też do rodzinnego domu, pragnąc matczynego ciepła i wsparcia[101]. Często dorosłe córki pisały do matki z prośbą o pomoc w rozmaitych kłopotach. W ogóle całe XIX stulecie było okresem bujnego rozkwitu kontaktów korespondencyjnych. Pielęgnowaniu i podtrzymywaniu kontaktów z rodzicami po wyjeździe do szkół czy zamążpójściu służyły właśnie często pisane listy. Jeśli córki mieszkały z daleka od rodziców, wręcz ich obowiązkiem było częste pisywanie do nich, zapewniając o swojej pamięci i trosce[102]. W omawianym wieku rodzice mieli prawo, a nawet obowiązek przeglądać korespondencję swoich

[95] J. Miłkowski, *op. cit.*, s. 39.
[96] K. Sainte-Foi, *op. cit.*, s. 295.
[97] J. Miłkowski, *op. cit.*, s. 35.
[98] K. Białopiotrowiczowa, *Wspomnienia rodzinne*, „Kłosy” 1884, s. 118.
[99] J. Prendowska, *Moje wspomnienia*, Kraków 1956, s. 41.
[100] M. Rościszewski, *Księga obyczajów…*, s. 186–187.
[101] H. z Działyńskich Błędowska, *Pamiątka przeszłości. Wspomnienia z lat 1794–1832*, opr. K. Kostenicz, s. 218; J. Zamoyska, *Wspomnienia*, opr. M. Czapska, Londyn 1961, s. 276.
[102] J. Miłkowski, *op. cit.*, s. 36.

dzieci, zwłaszcza tych dorastających. Także pisanie listów w tajemnicy przed rodzicami czy opiekunami było niedopuszczalne[103].

W razie choroby rodziców córki miały znaleźć czas i zająć się niedomagającymi, cierpliwie ich pielęgnować, stosować się ściśle do wskazówek lekarzy, spełniać ich życzenia i zachcianki[104]. Nigdy nie powinny życzyć im szybkiej śmierci. Miały się starać uprzyjemniać im życie, sprawiać pociechę, zapewnić pomoc i wsparcie[105].

Kiedy rodzice się zestarzeli, powinny stworzyć im w miarę komfortowe warunki do życia, stać się dla nich podporą i zadbać, by im niczego nie zabrakło[106]. W potrzebie miały dzielić z nimi swoje dochody i pracę, postarać się, aby nie zaznali ubóstwa i biedy, by mieli poczucie nieustannego wsparcia i troski[107]. Wobec ich kaprysów i narzekań powinny być cierpliwe i wyrozumiałe. Nigdy nie powinny dać im odczuć, że są dla nich ciężarem[108].

Wiek XIX z pewnością uznać należy za epokę przewartościowania modelu relacji rodzinnych, ocieplenie stosunków do dzieci, przyswojeniu nowego wzorca miłości macierzyńskiej w kręgach polskiej arystokracji, ziemiaństwa i mieszczaństwa[109]. Już przełom XVIII i XIX w. przyniósł ocieplenie stosunków w kręgu najbliższych. Dotychczasowe przyzwyczajenia nie zawsze pozwalały jednak na faktyczne wprowadzenie w życie nowego modelu uczuciowości[110]. Często również nawiązanie bliskiego kontaktu z własnym dzieckiem utrudniał matkom model wychowania wyniesiony z własnego domu. W wielu wypadkach kontakty między rodzicami a dziećmi były nadal chłodne i konwencjonalne. Niektórzy emocjonalne i finansowe nakłady na rzecz dzieci traktowali niemal w kategoriach kontraktu, oczekując spłaty uczuciowej, szacunku i posłuszeństwa[111].

Taki obraz zdają się także odzwierciedlać ówcześnie wydawane poradniki obyczajowe, które z gruntu zakładały, że córki od chwili urodzenia miały, ogromny dług do spłacenia wobec rodziców za wychowanie oraz opiekę i tylko poprzez częste okazywanie wdzięczności mogły go spłacić. Przez całe

[103] Wielkopolanka [W. Reichsteinowa], *Poradnik dla młodych osób w świat wstępujących. Ułożony dla użytku tychże*, Poznań 1891, s. 42.

[104] S. Pruszakowa, *op. cit.*, s. 88.

[105] M. Skotnicki, *Nauka życia, czyli zasady cnót i moralności dla młodzieży*, Warszawa 1849, s. 106.

[106] D.K. Renner, *Wzór dla dziewcząt, jak się przyzwoicie ukształcać powinny*, Wrocław b.r.w., s. 66.

[107] A. Rosiękiewiczowa z Sobińskich, *op. cit.*, s. 8.

[108] M. Skotnicki, *op. cit.*, s. 110; E. Kainko, *Krótka nauka obyczajowości dla początkowej młodzieży w pytaniach i odpowiedziach na sposób rozmowy ułożona*, Lwów 1852, s. 18.

[109] A. Bołdyrew, *op. cit.*, s. 232.

[110] *Ibidem*, s. 230.

[111] *Ibidem*, s. 231.

swoje życie miały udowadniać, że są oni dla nich najważniejszymi osobami na świecie[112]. Powinny być wdzięczne rodzicom za zaszczepienie w nich pozytywnych cech, za dobry przykład oraz za ich rady i pomoc w każdej sytuacji. Ich całe jestestwo powinno być zatem przykładne, dobre i szlachetne, tylko w ten sposób mogły zadośćuczynić za dar życia[113]. Największą nagrodą i radością dla rodziców za trud wychowania było, gdy ich córka wypełniała swoje posłannictwa życiowe, żyła uczciwie i godnie[114].

Kreowany w kodeksach obyczajowych obraz córki, bez względu na status społeczny i materialny rodziny w jakiej się wychowała, oparty był na tradycyjnych wartościach oraz wzajemnej miłości i szacunku wobec rodziców. To wizerunek kobiety niemal idealnej, wszechstronnej, a przy tym nie mającej własnego zdania, potulnej i podporządkowanej matce i ojcu. Taki wzorzec osobowy, chociaż mocno wyidealizowany pozwala sądzić o potrzebach, postawach i ideałach ówczesnych odbiorców. Pewne modele, stereotypy zachowań rozpowszechniano na łamach poradników, z pewnością były chociaż w części realizowane, wychodziły bowiem naprzeciw oczekiwaniom czytelników i ich wyobrażeniom o tym, co jest właściwe i godne naśladowania.

BIBLIOGRAFIA (BIBLIOGRAPHY)

Źródła

Alquié de Rieupeyroux L., *Zwyczaje towarzyskie (Le Savoir Vivre) w ważniejszych okolicznościach życia przyjęte*, tłum. Z. Sarnecki, Zakopane 1919.

Białopiotrowiczowa K., *Wspomnienia rodzinne*, „Kłosy" 1884.

Blanchard P., *Skarbiec dla dzieci, czyli moralność, cnota i obyczajność*, Warszawa 1850.

Błędowska z Działyńskich H., *Pamiątka przeszłości. Wspomnienia z lat 1794–1832*, opr. K. Kostenicz, Warszawa 1960.

Bohuszewiczówna M., *Pamiętnik*, Warszawa 1984.

Buffle z Wilczewskich A., *Ostatnie rady i przestrogi dla moich uczennic*, Włocławek 1852.

Campan J.L., *Rady dla młodych dziewcząt*, Warszawa 1827.

Campe J.H., *Ojcowska rada dla mojej córki. Dziełko młodzieży płci żeńskiej poświęcone*, Warszawa 1836.

[112] M. Skotnicki, *op. cit.*, s. 112.

[113] D.K. Renner, *op. cit.*, s. 62–64; S. Witwicki, *Podarek ślubny dla panny młodej zawierającej w sobie nabożeństwo na dzień ślubu, tudzież nauki i rady potrzebne do szczęścia i zbawienia w stanie małżeńskim*, Warszawa 1841, s. 39.

[114] K. Hoffmanowa z Tańskich, *Pisma pośmiertne*, t. 6: *O powinnościach kobiet*, t. 3, Berlin 1849, s. 18–21.

Cartier V., *Prawdziwa przyjaciółka. Dziełko dla młodych panien zawierające wzór postępowania moralnego w krótkich przestrogach i stosownych powieściach*, Warszawa 1836.

Dorabialska Alicja, *Jeszcze jedno życie*, Warszawa 1972.

Dzieła Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, red. N. Żmichowska, t. 9, Warszawa 1876.

Faust B.Ch., *Katechizm zdrowia*, Warszawa 1829.

Gebethner J., *Młodość wydawcy*, Warszawa 1977.

Golejewski H., *Pamiętnik*, opr. I. Homola, B. Łopuszański, J. Skowrońska, t. 1, Kraków 1971.

Grocholska z Brzozowskich K., *Pamiętniki*, opr. Z. Stankiewicz, Kraków 1985.

Grzeczne dziecię, czyli pierwsze zasady obyczajnego zachowania się w domu, poza domem, przy wstawaniu ze snu, przy stole, w kościele, w towarzystwie, na przechadzce, względem rodziców, nauczycieli, osób sędziwych i dostojnych, z dodawaniem rad macierzyńskich w różnych okolicznościach życia oraz powieści moralnych, Warszawa 1840.

Hartmann F.K., *Droga do szczęśliwości ludzkiej, czyli sztuka używania rozkoszy ziemskich a zachowania i wydoskonalenia przy tym zdrowia, urody oraz siły cielesnej i dusznej*, Kraków 1848.

Hoffmanowa z Tańskich K., *Pamiątka po dobrej matce, czyli ostatnie jej rady dla córki,* Wrocław 1833.

Hoffmanowa z Tańskich K., *Pamiątka po dobrej matce, czyli ostatnie jej rady dla córki*, Złoczów b.r.w.

Hoffmanowa z Tańskich K., *Pisma pośmiertne*, t. 6, *O powinnościach kobiet*, t. 3, Berlin 1849.

Horoszkiewicz J., *Nauka obyczajowości dla dzieci*, Lwów 1848.

Jabłonowski W., *Pamiętniki z lat 1851–1893*, Wrocław 1967.

Jeske A., *Pedagogika obejmująca zasady i metody moralnego, fizycznego i ruchowego wychowania dzieciątek ze szczególnym względem na potrzebę wychowania domowego*, Lwów 1875.

Kainko E.W., *Krótka nauka obyczajowości dla początkowej młodzieży w pytaniach i odpowiedziach na sposób rozmowy ułożona*, Lwów 1852.

Kosiński S., *Higiena dla panien*, Warszawa 1865.

Kowerska Z., *O wychowaniu macierzyńskiem*, Warszawa 1881.

Leśniewski P.E., *Wychowaniec dziewiętnastego wieku, czyli przepisy przystojności i dobrego tonu w pożyciu towarzyskim*, Warszawa 1843.

Limanowski B., *Pamiętniki*, t. 1, 1835–1870, Warszawa 1937.

Łukaszkiewicz J.A., *Złota książka polskiej dziewicy*, Kraków–Przemyśl 1895.

Martin A., *Uwagi młodym panienkom poświęcone*, Warszawa 1855.

Matylda R., *O przeznaczeniu dziewicy jako kochanki oraz zasady przyzwoitego ułożenia, uprzejmości i godności, które dziewica w zakresie domowym, w obcowaniu z przyjaciółkami i w towarzystwie młodzieży zachować powinna*, Warszawa 1855.

Miłkowski J., *Prawidła obyczajowości ku zachowaniu uprzejmych w świecie stosunków*, Kraków 1852.

Ostaszewski S., *Ojciec córkom*, cz. 1, Kijów 1851.

Poeche I., *Brewiarzyk salonowy. Prawidła i wskazówki do zachowania dobrego tonu w życiu towarzyskiem*, Rzeszów 1887.

Potocka z Działyńskich A., *Mój pamiętnik*, opr. A. Jastrzębski, Warszawa 1973.

Potocka z Radziwiłłów M.M., *Z moich wspomnień. Pamiętniki*, Londyn 1983.

Powinności chrześcijańskie, czyli katechizm misyjny, nauczający, co powinien każdy chrześcijanin wierzyć, wiedzieć, czynić, aby mógł być zbawionym, Warszawa 1819.

Prendowska J., *Moje wspomnienia*, Kraków 1956.

Pruszakowa S., *Upominek dla dziewcząt wiejskich*, Warszawa 1860.

Puzynina z Guntherów G., *W Wilnie i w dworach litewskich 1815–1843*, Kraków 1990.

Renner K., *Wzór dla dziewcząt, jak się przyzwoicie ukształcać powinny*, Wrocław b.r.w.

Rosenblum B., *Kobieta, miłość i małżeństwo pod względem moralnym, fizycznym, dyetetyczno-lekarskim*, Warszawa 1844.

Rosiękiewiczowa z Sobińskich A., *Nauka moralna dla płci żeńskiej krótko zebrana i na zasadach religii wsparta*, Warszawa 1823.

Rościszewski M. [Londyński Bolesław], *Pani domu. Skarbiec porad praktycznych dla Polek wszelkich stanów. Dzieło, opracowane na podstawie licznych źródeł swojskich i obcych*, Warszawa 1904.

Rościszewski M., *Księga obyczajów towarzyskich. Kodeks wypróbowanych przepisów, porad i wskazówek, tudzież odpowiedzi praktycznych na pytania*, Lwów–Złoczów [1905].

Rościszewski M., *Rozmowa i sposób jej prowadzenia : jedyny skuteczny poradnik dla chcących się podobać*, Warszawa 1901.

Sainte-Foi K., *Rady i przestrogi dla dziewic*, Warszawa 1859.

Samson J., *Wychowanie dziewcząt w rodzinie. Rady praktyczne matki,* tłum. J. Sadowska, Warszawa 1892.

Sauvan J.L., *Przestrogi i rady przydatne matkom i nauczycielkom*, Warszawa 1843.

Skarbek-Sokołowska A., *Czas udręki i czas radości. Wspomnienia*, Wrocław 1977.

Skotnicki M., *Nauka życia, czyli zasady cnót i moralności dla młodzieży*, Warszawa 1849.

Spyrydion, Louise d' [Edward Lubowski], *Kodeks światowy, czyli znajomość życia we wszelkich stosunkach z ludźmi. Na podstawie najlepszych źródeł*, Warszawa 1886.

Sudolski Z., *Świadek epoki. Listy Elizy z Branickich Krasińskiej z lat 1835–1876*, t. 2, Warszawa 1996.

Swobodówna J., Horoszkiewiczowa E., *O przyzwoitym zachowaniu się młodej panienki*, Kraków 1913.

Szeptycka z Fredrów Z., *Wspomnienia z lat ubiegłych*, Wrocław 1967.

Szulc T., *W Poznaniu i wkoło niego. Wspomnienia poznańskiego lekarza*, red. A. Zarzycki, Poznań 1995.

Wandelaincourt A.H., *Mentor, czyli książka dla panien i dam młodych. Dziełko przeznaczone osobom płci żeńskiej, a zwłaszcza domom wychowania panien*, Wrocław 1809.

Wandelaincourt A.H., *Szkoła cnoty i grzeczności, dziełko przeznaczone dla miejsc poświęconych wychowaniu młodzieży w miastach i na wsiach*, Wrocław 1809.

Wężyk W., *Kronika rodzinna*, Warszawa 1987.

Wielkopolanka [Reichsteinowa Wanda], *Poradnik dla młodych osób w świat wstępujących. Ułożony dla użytku tychże*, Poznań 1891.

Witwicki S., *Podarek ślubny dla panny młodej zawierającej w sobie nabożeństwo na dzień ślubu, tudzież nauki i rady potrzebne do szczęścia i zbawienia w stanie małżeńskim*, Warszawa 1841.

Wodzicka z Potockich T., *Ze zwierzeń dziewczęcych. Pamiętnik Zofii z Matuszewiczów Kickiej 1796–1822*, Kraków 1910.

Wojnarowska K., *Pierścionek babuni czyli bieg życia kobiety*, t. 1, Lipsk 1845.

Wskazówki światowe w różnych okoliczność życia. Album prawd. Rozrywki umysłowe, Kraków 1884.

Zamoyska J., *Wspomnienia*, opr. M. Czapska, Londyn 1961.

Zasady obyczajowości dla dzieci zawierające powieści i nauki krótkie i łatwe do pojęcia, zdolne wpoić w nie prawidła najistotniejsze moralności, porządnego sposobu myślenia i wiadomości z historii naturalnej, Wrocław1831.

Zbiór nauki chrześcijańskiej i obyczajowej, Warszawa 1817.

Żmichowska N., *Listy*, red. S. Pigoń, t. 1, *W kręgu najbliższych*, opr. M. Romankówna, Wrocław 1957.

Żółtowska z Puttkamerów J., *Inne czasy, inni ludzie*, Londyn 1998.

Opracowania

Bołdyrew A., *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795–1918*, Warszawa 2008.

Flandrin J.L., *Historia rodziny*, Warszawa 1998.

Hoff J., *Czas wolny mieszkanek miasta galicyjskiego w XIX w.*, [w:] *Kobieta i kultura czasu wolnego. Zbiór studiów*, red. A Żarnowska i A. Szwarc, t. 7, Warszawa 2001.

Nowicka L., *Echa przeszłości. Rodzina mego ojca i mej matki*, „Wiadomości" 1956, nr 36/37.

Sierakowska K., *Dylematy Zofii Stryjeńskiej: między macierzyństwem a twórczością*, [w:] *Społeczeństwo w dobie przemian. Wiek XIX i XX. Księga jubileuszowa profesor Anny Żarnowskiej*, red. M. Nietyksza, A. Szwarc, K. Sierakowska, A. Janiak-Jasińska, Warszawa 2003.

Stawiak-Ososińska M., *Ponętna, uległa, akuratna… Ideał i wizerunek kobiety polskiej pierwszej połowy XIX wieku (w świetle ówczesnych poradników)*, Kraków 2009.

Szwarc A., *Rygorystyczne normy i swobodne obyczaje. Małżeństwo i związki pozamałżeńskie w opiniach ziemiańsko-arystokratycznej elity w połowie XIX wieku*, [w:] *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska i A. Szwarc, t. 8, Warszawa 2004.

Szymczak-Hoff J., *Drukowane kodeksy obyczajowe na ziemiach polskich w XIX wieku. (Studium źródłoznawcze)*, Rzeszów 1982.

Urbanek B., *Poradniki medyczne o seksualności kobiet i mężczyzn w XIX wieku*, [w:] *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska i A. Szwarc, t. 8, Warszawa 2004.

Witkowska-Urban E., *Status kobiety w Królestwie Polskim w okresie międzypowstaniowym w świetle twórczości Eleonory Ziemięckiej*, [w:] *Partnerka, matka, opiekunka. Status kobiety w dziejach nowożytnych od XVI do XX wieku*, red. K. Jakubiak, Bydgoszcz 2000.

SUMMARY

On the Duties of Girls Toward Their Parents. The Daughter's Place in the Family as Reflected in 19th-Century Etiquette Guides

The 19th century can be regarded as an era of re-evaluation of family relationships, marked by the warming of parental bonds, the adoption of a new model of maternal love among the Polish aristocracy, gentry, and bourgeoisie. The turn of the 18th and 19th centuries already witnessed a shift toward more affectionate relations within the immediate family. However, existing habits did not always allow for the practical implementation of this new emotional model. Often, mothers faced difficulties in forming close relationships with their children due to the upbringing models inherited from their own families. In many cases, interactions between parents and children remained cold and conventional. Some viewed the emotional and financial investments made for their children almost in terms of a contract, expecting repayment in the form of emotional attachment, respect, and obedience.

This perspective is also reflected in the etiquette guides of the time, which fundamentally assumed that daughters, from the moment of birth, had a substantial debt to repay to their parents for upbringing and care. These manuals presented a conservative, traditional image of women in a patriarchal society. The daughter's place in the family, as well as her relationships with household members, were strictly subordinated to these patterns.

The image of the daughter as portrayed in instructional literature, regardless of the family's social or material status, was based on traditional values, mutual love, and respect for her parents.

Keywords: upbringing, woman, 19th century, Polish instructional literature, young woman, daughter, daily life, family

https://doi.org/10.18778/8445-168-7.10

ALICJA KAŁUŻA
Uniwersytet Śląski
https://orcid.org/0009-0001-0527-2211

MULIERES VIRIS SUIS SUBDITAE SINT

Streszczenie

W XIX w. małżeństwo na ziemiach polskich było instytucją opartą na normach religijnych i społecznych, które wyznaczały ściśle określone role płciowe. Mężczyzna pełnił w nim rolę dominującą, podczas gdy kobieta miała podporządkować się mężowi, co wynikało z obowiązujących norm prawnych. W prawie cywilnym i kanonicznym małżeństwo traktowano jako podstawę rodziny, a jego celem była nie tylko stabilizacja społeczna, ale także zapewnienie prawnej legitymacji dla potomstwa. *Kodeks Napoleona* i *Kodeks Cywilny Królestwa Polskiego* potwierdzały męską władzę w małżeństwie. Kobieta, mimo formalnych uprawnień, była ograniczona w swoich prawach, szczególnie w kwestiach majątkowych i decyzyjnych. Przykłady zaczerpnięte z prasy ilustrują problemy, z jakimi borykały się małżeństwa tamtego okresu, takie jak spory dotyczące zarządzania majątkiem czy trudności związane z obowiązkami małżeńskimi. Konflikty te były nie tylko problemami prywatnymi, ale także szeroko omawianymi w kontekście społecznym i prawnym.

Słowa kluczowe: małżeństwo, wpływ prawa na małżeństwo, rola płci w historii, prawo rodzinne, normy społeczne, procesy sądowe, czasopisma, kobiety przed sądem, prawo majątkowe, XIX w.

W XIX w. małżeństwo na ziemiach polskich było tradycyjnie uznawane za instytucję o wysokiej randze. Wspierane przez sankcję religijną było jedyną akceptowaną formą intymnych relacji między mężczyzną a kobietą[1]. Relacje między małżonkami charakteryzowały się wyraźnym podziałem ról, które przez pokolenia stanowiły jedyny dopuszczalny wzorzec. Małżeństwo zinstytucjonalizowane według norm zwyczajowych, posiadało też formalny charakter. Był ściśle określony w obowiązującym ówcześnie

[1] *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska i A. Szwarc, t. 8, Warszawa 2004, s. 18–24.

prawie cywilnym oraz prawie kanonicznym. Z punktu widzenia prawa cywilnego, małżeństwo było faktem, które stawało się źródłem i podstawą kolejnych licznych stosunków prawnych. Jednocześnie nie traktowano go jako umowę w ścisłym tego słowa znaczeniu[2]. Uważano, że małżeństwo stanowiło raczej instytucję opartą na moralnym, a nie prawnym porządku świata[3]. Natomiast w ujęciu prawa kanonicznego, było zawierane przede wszystkim dla celów zrodzenia legalnych potomków[4].

Tytuł artykułu: *Mulieres viris suis subditae sint* pochodzi z łacińskiej wersji Biblii, z *Listu świętego Pawła Apostoła do Efezjan*. W tłumaczeniu na język polski oznacza on: „żony niech będą poddane swoim mężom"[5]. Fragment ten odnosił się do tradycyjnego chrześcijańskiego nauczania o hierarchii w małżeństwie, w którym kobieta miała być podporządkowana mężczyźnie. Zasada podporządkowania żon mężom, miała swoje odbicie zarówno w ówczesnych przepisach prawa, jak i w kodeksie moralnym. Wpływało to na różne aspekty życia codziennego, w tym dziedziczenie, zarządzanie majątkiem i opiekę nad dziećmi[6].

Co ciekawe, kobieta zgodnie z artykułem 209 *Prawa o małżeństwie*[7] była zobowiązana wobec męża do miłości, wierności i posłuszeństwa. Jednakże nigdy w tekście przysięgi małżeńskiej składanej przed kapłanem, kobieta nie wypowiadała formułki o posłuszeństwie. Posłuszeństwo było rozumiane jako część szerszego kontekstu życia rodzinnego i społecznego, w którym rola męża i żony była określona przez prawo boskie i naturalne.

Zakres czasowy moich rozważań został ustalony na drugą połowę XIX w., natomiast źródła prawa dla instytucji małżeństwa pochodzą z jego pierwszej połowy. Ostateczny kształt prawa o małżeństwie został ustalony w 1836 r.[8] Geneza przepisów ujętych w ustawie sięga swoimi korzeniami do *Kodeksu Cywilnego Królestwa Polskiego* oraz *Kodeksu Napoleona*[9].

---

[2] Szerzej *vide*: M. Materniak-Pawłowska, *Status prawny kobiet w wielkich kodyfikacjach cywilnych XIX wieku*, „Studia Prawa Publicznego" 2023, t. 41, s. 49–64. Tutaj też porównanie pozycji kobiety w prawie w różnych krajach europejskich; Z. Zarzycki, *Obrońca węzła małżeńskiego w świeckim prawie małżeńskim w Królestwie Polskim w XIX w.*, „Studia Iuridica Lublinensia" 2016, vol. XXV, nr 3, s. 1028–1044.

[3] „Gazeta Sądowa Warszawska" 1873, nr 4.

[4] *Kobieta i małżeństwo…*, s. 22.

[5] Ef 5:22, *Biblia Tysiąclecia Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Poznań 2000.

[6] J. Lange, *O prawach kobiety, jako żony i matki, według przepisów kodeksu obowiązującego*, Warszawa 1907, s. 20.

[7] Art. 209, „Żona powinna być posłuszna mężowi, jako głowie familii, winna mu miłość, uszanowanie i wierność", *Prawo o małżeństwie*, „Dziennik Praw Królestwa Polskiego" 1836, t. 18, nr 64–65.

[8] A. Fastyn, *Problem powstania i charakteru prawa małżeńskiego z 1836 roku*, „Czasopismo Prawno-Historyczne" 2012, t. 64, z. 2, s. 198.

[9] J. Bem, *Kobieta wobec władzy w rodzinie*, „Gazeta Sądowa Warszawska" 1882, nr 48.

Kodeks Napoleona wszedł w życie w dniu 1 maja 1808 r.[10] W praktyce *Kodeksu Napoleona* stosunki między małżonkami charakteryzowały się wyższością męża nad żoną. Kodeks ten wręcz jednoznacznie wymagał od żony posłuszeństwa. Genezę tej wyższości znajdujemy już w komentarzu do Kodeksu autorstwa Jeana-Etienne-Marie Portalisa:

> Siła i odwaga są po stronie mężczyzny; lękliwość i wstydliwość po stronie kobiety. (...) Sama natura, nie prawo, nakreśliło przeznaczenie każdej płci. Kobieta jako słabsza potrzebuje obrony; mężczyzna jako silniejszy ma więcej swobody. Posłuszeństwo kobiety stanowi hołd dla władzy, która kobietę ochrania, jest ono koniecznym następstwem społeczności małżeńskiej, która nie mogłaby się ostać, gdyby jeden z małżonków nie podlegał drugiemu[11].

Młode dziewczęta po zawarciu ślubu traciły swoją zdolność do czynności cywilno-prawnych. Oznaczało to, że do każdej czynności prawnej żona potrzebowała specjalnego upoważnienia męża. Nie mogła ona bez uzyskanej asystencji męża stawać w sądzie ani rozporządzać swoim majątkiem. Przez rozporządzanie majątkiem należy rozumieć czynienie darowizn, zbywanie oraz nabywanie dóbr. Jedynym dopuszczalnym rozporządzeniem majątkowym przysługującym żonie, było spisywanie testamentu[12].

Trwałość *Kodeksu Napoleona* była ściśle uzależniona od czynników politycznych. Ten zbiór prawa uchwalony w 1808 r., na ziemiach polskich stanął pod znakiem zapytania już w 1815 r. Po klęsce Bonapartego i przekształceniu znacznej części Księstwa Warszawskiego w Królestwo Polskie, rozpoczęły się prace nad nowym ustawodawstwem[13].

Kodeks Cywilny Królestwa Polskiego zastąpił w całości księgę I *Kodeksu Napoleona*, czyli artykuły od 1 do 515. Nie oznaczało to, że zostały one zastąpione nowymi przepisami. W wielu miejscach Kodeksu Cywilnego znajdziemy przepisane w dosłownym brzmieniu francuskie paragrafy[14].

---

[10] K. Sójka-Zielińska, *Kodeks Napoleona, historia i współczesność*, Warszawa 2007, s. 198–199.

[11] F. Flamm, *Interpretacja Kodeksu Cywilnego Królestwa Polskiego*, t. 1, z. 2, Warszawa 1888, s. 151–152.

[12] W. Sobociński, *Historia ustroju i prawa Księstwa Warszawskiego*, Toruń 1964, s. 211–212.

[13] H. Grynwaser, *Kodeks Napoleona w Polsce*, [w:] H. Grynwaser, *Pisma*, t. 1, Wrocław 1961, s. 53.

[14] E. Muszalski, *Prawo cywilne obowiązujące w byłym Królestwie Kongresowym. Prawo osobowe i familijne. Prawo rzeczowe*, Warszawa 1932, s. 12.

W *Kodeksie Cywilnym Królestwa Polskiego* identycznie jak w *Kodeksie Napoleona* znalazł się zapis o posłuszeństwie żony względem męża[15]. Czytamy:

> Nie w przemocy więc mężczyzn znajduje się przyczyna przewagi (…) lecz w samym od natury pochodzącym ukształceniu dwóch płci. Przyrodzenie zakreśliło dla niewiast pewien rodzaj podległości, a mężczyznom powierzyło obronę i pieczę nad nimi, bez czego nie mógłby się utrzymać związek towarzyski[16].

W momencie ogłaszania kodeksu zapis o posłuszeństwie nie budził większych emocji. Jedna z pierwszych polskich pionierek feminizmu, Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, sama zalecała mężatkom „posłuszeństwo, cierpliwość i pokorę, jako kardynalne cnoty w stosunku do mężczyzny"[17]. W związku z tym wydany w 1825 r. *Kodeks Cywilny Królestwa Polskiego*, cytując Józefa Lange: „(…) dał kobietom to czego chciały, nie był więc w chwili narodzin ani niesprawiedliwym, ani wstecznym"[18].

Po klęsce powstania listopadowego nadeszła kolejna zmiana w prawie cywilnym. Opracowany na polecenie Mikołaja I projekt, oparty na wzorach prawodawstwa rosyjskiego, został w 1836 r. zatwierdzony przez cara jako *Prawo o małżeństwie*[19]. Zostało ono ogłoszone w dniu 24 czerwca 1836 r.[20] W przedmiocie prawa małżeńskiego równolegle do prawa ogłoszonego w 1836 r., obowiązywały także artykuły 182–245 oraz 260–270 Kodeksu Cywilnego Królestwa Polskiego[21]. W takim niezmiennym układzie dekret ten obowiązywał do 1945 r. na niektórych terenach dawnego Królestwa Polskiego. Tym samym był to najdłużej pozostający w mocy prawnej zbiór prawa na ziemiach polskich[22].

Konsekwencją cywilną dla młodej mężatki – podobnie jak w poprzednich kodeksach prawnych, była utrata zdolności do czynności prawnych. Poddanie kobiety pod władzę męża, jak twierdził prawodawca, było hołdem dla władzy, która się nią opiekowała[23]. Według Adolfa Suligowskiego, ta jedno-

[15] Art. 180, „Mąż winien żonie obronę, a żona posłuszeństwo mężowi", *Kodeks Cywilny Królestwa Polskiego*, t. 10, nr 41, Warszawa 1825.

[16] „Gazeta Sądowa Warszawska" 1882, nr 48.

[17] K. Tańska-Hoffmanowa, *Pamiątka po dobrej matce, czyli ostatnie rady dla córki*, Warszawa 1831, s. 7.

[18] J. Lange, *op. cit.*, s. 17.

[19] K. Sójka-Zielińska, *Kodeks Napoleona, historia*…, s. 219.

[20] H. Konic, *Prawo o małżeństwie obowiązujące w byłym królestwie polskim*, Warszawa 1924, s. 48.

[21] *Ibidem*, s. 53.

[22] A. Fastyn, *op. cit.*, s. 193.

[23] A. Suligowski, *O prawie assystencyi męża*, „Gazeta Sądowa Warszawska" 1881, nr 8.

stronność zapisów prawnych była błędem. Szczególnym zainteresowaniem prawodawcy powinny być małżeństwa mniej szczęśliwe, w których władza mężowska mogła zamienić się w proste nadużycie. „Małżeństwo nie jest instytucją przeznaczoną dla mężczyzn wybranych. Przystępują do niego wszyscy. Mężczyźni nie potrzebują składać dowodu, w jaki sposób z władzy swej korzystać będą"[24].

Małżeństwo wraz z chwilą zawarcia powodowało szereg skutków cywilnych. Wzajemne prawa i obowiązki pomiędzy mężem i żoną zostały określone w artykułach od 209 do 214 *Prawa o małżeństwie* z 1836 r.[25] Jednym z najważniejszych obowiązków żony było dzielenie z mężem wspólnego mieszkania. Artykuł 210 *Prawa o małżeństwie* brzmiał „Żona obowiązana jest mieszkać z mężem i iść z nim wszędzie, gdzie mu się zostawać podoba. (…)"[26]. Oznaczało to, że podczas trwania małżeństwa, żonie nie wolno było opuścić miejsca zamieszkania swojego męża bez jego zezwolenia.

> Dopóki między małżonkami panuje miłość lub choćby harmonia – surowość prawa pod tym względem odczuwać się nie daje. Chwilą, jednak kiedy z tych lub innych powodów żona chce opuścić miejsce zamieszkania męża, a do separacji (…) dostatecznych powodów nie ma, wtedy poczuje ona cały ciężar art. 210. (…) – pisał w 1907 r. Józef Lange[27].

Artykuł 210 miał jeszcze swoją drugą część, która brzmiała: „Mąż zaś jest obowiązany przyjąć żonę, opatrywać ją we wszelkie potrzeby życia, według swej możności"[28]. Oznaczało to, że za obowiązkiem żony do wspólnego mieszkania szły też obowiązki męża względem żony. Przede wszystkim chodziło o zapewnienie kobiecie wszelkich potrzeb, zgodnie ze swoimi możliwościami ekonomicznymi. Gdyby mąż odmawiał żonie tego podstawowego prawa do przyzwoitej egzystencji, miała ona prawo zażądać separacji[29].

O tym jak w praktyce kształtowały się stosunki prawno-cywilne między małżonkami, dowiedzieć się można m.in. z XIX-wiecznych artykułów prasowych. Jedną z bardziej prestiżowych i poczytnych gazet o tematyce prawniczej była „Gazeta Sądowa Warszawska". Subiektywnie wybrane przeze mnie fragmenty opisywanych procesów chciałabym przedstawić w tym miejscu tak, aby umożliwić dokładniejsze zobrazowanie nie zawsze udanych

[24] *Ibidem*.
[25] Art. 209–214, *Prawo o małżeństwie*, „Dziennik Praw Królestwa Polskiego" 1836.
[26] Art. 210, *Prawo o małżeństwie*, „Dziennik Praw Królestwa Polskiego" 1836.
[27] J. Lange, *op. cit.*, s. 24.
[28] Art. 210, *Prawo o małżeństwie*, „Dziennik Praw Królestwa Polskiego" 1836.
[29] J. Lange, *op. cit.*, s. 28–29.

związków małżeńskich. Oto kilka egzemplifikacji wybranych z „Gazety Sądowej Warszawskiej", które znakomicie obrazują stosunki wewnątrzmałżeńskie w Królestwie Polskim.

Pani M. wystąpiła do Sądu Okręgowego Warszawskiego z żądaniem o udzielenie jej upoważnienia sądowego do wystąpienia z procesem przeciwko mężowi o odjęcie temuż prawa zarządzania i użytkowania jej majątkiem, tj. praw służących mu z art. 192 i 193 *Kodeksu Cywilnego Królestwa Polskiego*[30]. We wniosku skierowanym do sądu powódka zaznaczyła, że mąż źle zarządzał majątkiem, nie dostarczał jej i dzieciom przyzwoitego utrzymania, zaciągał długi, a w końcu nawet ją opuścił. Sąd Okręgowy Warszawski po zapoznaniu się z tak sformułowanym wnioskiem, postanowił w dniu 27 listopada 1892 r. odrzucić żądania Pani M. Uznano bowiem, że we wniosku Pani M. nie zawarła żadnych prawnych okoliczności mogących posłużyć za podstawę do wystąpienia z procesem przeciwko mężowi. W odpowiedzi pełnomocnik Pani M. złożył zażalenie. Argumentował, że mężatka miała prawo wystąpić do sądu o upoważnienie do rozpoczęcia procesu przeciw własnemu współmałżonkowi m.in. o odjęcie mu praw nad zarządem i użytkowaniem majątkiem małżonki. Po drugie, jego klientka pragnęła wytoczyć sprawę sądową, jak się zdaje najbliższej sobie osobie, w związku z tym nie może być mowy o żadnej solidarności interesów obojga małżonków. Uważano, że w takich okolicznościach, uzyskanie sądowego upoważnienia do procesowania się było tylko formalnością. Sąd Okręgowy Warszawski na posiedzeniu w dniu 24 lutego 1893 r. sprawę rozpatrzył ponownie. Ponownie jednak wniosek Pani M. odrzucono. Sąd w uzasadnieniu podał, że:

> W myśl art. 1656 ustawy o postępowaniu cywilnym, upoważnienie sądowe żonie może być udzielone wtedy, gdy udowodni, że żądania jej są uzasadnione; oświadczenie więc Pani M., że udzielenie jej żądanego przez nią upoważnienia stanowi tylko wykonanie postanowionej przez prawo formalności i że sąd obowiązany jest przychylić się do jej żądania, jest przeciwne treści wyżej przytoczonego artykułu[31].

Ostatecznie kobieta nie udowodniła, na jakiej podstawie mąż źle zarządzał majątkiem. W związku z tym nie wypełniła obowiązku prawnego i nie dowiodła niczego, czego by wymagał art. 199 Kodeksu Cywilnego. Stąd też jej żądanie nie mogło zostać rozpatrzone pozytywnie[32].

[30] „Gazeta Sądowa Warszawska" 1893, nr 40.
[31] *Ibidem*.
[32] *Ibidem*.

Bardzo podobną sprawę złożyła w sądzie Pani Emma M. Kobieta, wychodząc za mąż, wniosła w posagu 10 tys. rubli. Owe pieniądze przekazała w charakterze bezterminowej pożyczki ojcu męża – Wilhelmowi. Po dwóch latach małżonkowie zaczęli odczuwać kryzys w pożyciu małżeńskim i w związku z tym Emma M. zażądała od teścia zwrotu rzeczonej sumy. Po odmowie zwróciła się do męża, aby ten upoważnił ją do wszczęcia sądowego procesu o zwrot pożyczki. W momencie kiedy małżonek odmówił, ostatnią możliwością dla kobiety było bezpośrednie zwrócenie się do sądu o wydanie sądowej zgody na wszczęcie sprawy cywilnej. Sąd Okręgowy Piotrkowski upoważnienia udzielił. Mąż powódki postanowienie zaskarżył, a w stosownym wniosku argumentował, że:

> (...) jako mąż, ma niewątpliwe prawo korzystania z dochodów majątku żony, a to w celu ulżeniu mu w wydatkach na jej utrzymanie. Ma zatem prawo pobierać procent od rzeczonej sumy 10 tysięcy rubli i ma prawo domagać się, aby ów kapitał ulokowany został w sposób dla pobierania procentów najwygodniejszy[33].

Zaskarżona sprawa trafiła na wokandę Izby Sądowej, a ta zażądała, aby petentka wykazała, że mąż rozporządzał źle majątkiem. Z racji braku potrzebnych dowodów Izba Sądowa II departamentu postanowiła decyzję Sądu Okręgowego uchylić i żądanie Emmy M. oddalić[34].

Trzecia sprawa, którą chciałabym przedstawić zakończyła się pomyślnie dla kobiety. Sprawę przeciwko mężowi Aleksandrowi złożyła Olga von H. Powódka zażądała odebrania mężowi prawa do zarządzania majątkiem małżonki[35].

Rodzice panny młodej podarowali jej w posagu 50 tys. rubli w gotówce, a sumę tę zabezpieczyli na majątku Tarnawatka w guberni lubelskiej. Z kolei ojciec pana młodego zobowiązał się do wypłacania synowi rocznej renty w wysokości 4,5 tys. rubli rocznie. Ogółem małżonkowie rozporządzali rocznym dochodem, który sięgał poważnej kwoty 10 tys. rubli. W krótkim czasie po zawarciu ślubu okazało się, że ów dochód stał się niewystarczający. Wkrótce wielu wierzycieli męża zaczęło niepokoić małżonkę, zaś gospodarz domu, w którym rodzina zamieszkiwała wystąpił o eksmisję rodziny z mieszkania. Brak środków do życia zmusił Aleksandra do zastawienia w lombardzie cennej kolii brylantowej, którą jego małżonka otrzymała w prezencie ślubnym. Kolia ta wkrótce została sprzedana na licytacji publicznej. Jakiś czas później na licytacji zostało sprzedane umeblowanie z mieszkania małżonków za kwotę 8 tys.

[33] „Gazeta Sądowa Warszawska" 1893, nr 12.
[34] *Ibidem*.
[35] „Gazeta Sądowa Warszawska" 1904, nr 41.

rubli, z których przeszło 2 tys. otrzymano za rzeczy, które stanowiły własność Olgi von H. Pieniądze te ponownie w rękach Aleksandra zostały w krótkim czasie stracone. Nie wytrzymawszy nerwowej atmosfery, Olga von H., opuściła męża i zamieszkała u swoich rodziców. Mąż groził żonie, że skorzysta z praw służących mu wobec niej i jej majątku na mocy ustaw obowiązujących w Królestwie Polskim. Między innymi żądał wskazania ulokowania jej funduszu. Żądanie to zmusiło żonę do ubiegania się sądownie o odebranie mężowi zarządu jej majątkiem z obawy, że w rękach Aleksandra dojdzie do jego całkowitej utraty. Sąd przychylił się do prośby powódki. Podobnie jak w przytoczonych wyżej sprawach, również w tym przypadku mąż decyzje sądu zaskarżył. Sąd Okręgowy jednak zdania swego nie zmienił i tak argumentował swoje stanowisko:

> (…) twierdzenie pozwanego, iż w ciągu pierwszych trzech lat pożycia małżeńskiego wydał przeszło 50 tysięcy rubli z funduszów własnych, nie tylko nie obala, ale przeciwnie potwierdza słuszność żądań powódki. Trwonienie stosunkowo znacznych sum wobec jawnych oznak złego stanu interesów majątkowych, może być uważane jedynie za dowód złego zarządzania i wskutek tego istnienia niebezpieczeństwa grożącego majątkowi żony[36].

Aleksander nie chcąc pogodzić się z odebraniem mu prawa zarządu majątkiem, zaczął powoływać się na swoją nową sytuację finansową. Po niedawnej śmierci ojca, objął stanowisko współwłaściciela domu bankierskiego i tym samym przypadł mu znaczny majątek. Sąd Okręgowy zażalenie mężczyzny ponownie odrzucił argumentując:

> Nie ma żadnego znaczenia powołanie się petenta na fakt, że po śmierci ojca został współwłaścicielem domu bankierskiego (…). Biorąc pod uwagę, że Aleksander z natury jest rozrzutny, należy przyjąć do wniosku, że otrzymanie przez niego spadku w niczym stanu rzeczy nie zmienia i nie usuwa niebezpieczeństwa utraty majątku powódki. Nie przemawia także na korzyść pozwanego deklaracja, że (…) do podpisywania się na firmowych dokumentach upoważnieni są tylko Władysław R. i dwaj inni urzędnicy. Deklaracja ta bezwarunkowo dowodzi, że petent nie cieszył się zbytnim zaufaniem firmy[37].

Analizując perypetie małżeńskich relacji, nie sposób pominąć kwestii przerwania węzła małżeńskiego. Tekst koncentruje się na małżeństwie katolickim, dlatego teraz przedstawię przykład dotyczący sytuacji prawnej kobiety podczas separacji.

[36] *Ibidem*.
[37] *Ibidem*.

W dniu 23 września 1905 r. Wincentyna Szydłowska z winy swojego męża złożyła w sądzie sandomierskim wniosek o rozłączenie od wspólnoty stołu i łoża. Powołując się na prawo zezwalające jej opuścić wspólne miejsce zamieszkania w czasie separacji, zamieszkała u swoich rodziców. Ponieważ nie pobierała od męża żadnych alimentów, powódka zażądała sądownie, aby jej mąż – Michał Szydłowski, człowiek zamożny płacił jej 400 rubli miesięcznie, począwszy od dnia 23 września 1905 r. Pozwany odrzucił jednak decyzje sądu, argumentując, że „(…) mogłaby ona żądać alimentów, począwszy od daty wytoczonego obecnie procesu, a nie zaś za czas ubiegły, licząc od chwili wytoczenia skargi separacyjnej”[38]. Sąd okręgowy zapoznawszy się z sytuacją materialną pozwanego, ustalił wysokość alimentów na 200 rubli miesięcznie i podtrzymał wyrok o wypłaceniu ich za czas przeszły. Ponownie Michał Szydłowski odwołał się od wyroku: „(…) żąda zmniejszenia ich do wysokości 25 rubli miesięcznie z obowiązkiem wypłaty dopiero od daty wytoczenia niniejszego powództwa”[39].

Kłopotliwą sprawą zajęła się izba sądowa, która orzekła zmniejszenie miesięcznych alimentów do 150 rubli oraz zgodziła się z wyrokiem sądu okręgowego o konieczności wypłacenia zaległej kwoty na poczet małżonki. Uznano, że zgodnie z brzemieniem artykułu 219 *Prawa o małżeństwie*[40], żonie przysługują alimenty od dnia rozpoczęcia sprawy separacyjnej, a ta w tym konkretnym przypadku miała miejsce w dniu 23 września. Problem polegał na tym, że Pani Szydłowska nie domagała się wówczas alimentów.

> Zdaniem petenta, alimenty są to periodyczne wypłaty (…) i celem ich jest zapewnić osobie, (…) niezbędne środki na codzienne utrzymanie i żywienie w ciągu tego czasu. (…) jeśli więc ten, który ma prawo do alimentów, nie żądał ich przez dłuższy lub krótszy czas, to nie może żądać wypłaty alimentów od razu za czas ubiegły, gdyż w takim razie suma żądana nie miałaby już charakteru wypłat periodycznych na pokrycie potrzeb codziennych, lecz stanowiłaby kapitał do, jakiego wszakże powódka nie ma żadnego prawa. Jeżeli Pani Szydłowska przez 26 miesięcy (…) nie żądała dla siebie alimentów, to widocznie ich nie potrzebowała, a izba, przyznając jej za ten czas alimenty w samej rzeczy zasądziła nie alimenty, lecz kapitał około 4000 rubli (…)[41].

[38] „Gazeta Sądowa Warszawska” 1911, nr 2.

[39] *Ibidem*.

[40] Art. 219, *Prawo o małżeństwie*: „Wolno jest żonie w czasie sprawy o nieważność, rozwiązanie małżeństwa albo rozłączenie co do stołu i łoża, opuścić wspólne mieszkanie. Sąd cywilny właściwy, na żądanie stron, oznaczy mieszkanie, w którym żona obowiązaną będzie ciągle przebywać i oznaczy ilość alimentów, które mąż obowiązany będzie dostarczać jej w ciągu procesu”, „Dziennik Praw Królestwa Polskiego” 1836.

[41] „Gazeta Sądowa Warszawska” 1911, nr 2.

W myśl rozporządzenia artykułu 242 *Kodeksu Cywilnego Królestwa Polskiego* niezażądanie alimentów w ciągu określonego czasu samo przez się nie stwarzało domniemania prawnego, jakoby osoba, której się należą alimenty, nie potrzebowała ich. W niniejszej sprawie sąd prawomocnie postanowił skargę Michała Szydłowskiego odrzucić, nakładając na niego obowiązek wypłacenia zaległych alimentów[42].

Jak już zostało napisane, kobieta zgodnie z artykułem 209 *Prawa o małżeństwie*[43] była zobowiązana wobec męża do miłości, wierności i posłuszeństwa. Posłuszeństwo było rozumiane jako część szerszego kontekstu życia rodzinnego i społecznego, w którym rola męża i żony była określona przez prawo boskie i naturalne. Nie oznacza to jednak, że mąż dysponował prawem rozporządzania kobietą niczym przedmiotem. Takie prymitywne rozumienie przepisów prawnych było obecne w gospodarstwach domowych o niskim statusie społecznym. Za przykład niech posłuży przypadek pewnego młynarza z Nowej Wsi, który sprzedał własną żonę. Jak donosiła „Warszawska Gazeta Sądowa" w numerze 9 z 1873 r., pożycie między małżonkami od dawna przeżywało kryzys. Pewnego dnia mąż zabrał żonę na jarmark do wsi Młynek, gdzie dla odpoczynku zatrzymali się w gospodzie Józefa S. Jan Sz. – mąż chłopki – zaproponował, aby właściciel karczmy odkupił od niego wóz. Żona wiedząc, że mąż źle czyni, próbowała odwieść Jana Sz. od tej transakcji. Zdenerwowany małżonek odrzekł jej: „co komu do tego, że ja sprzedaję. Mnie wolno i żonę sprzedać". Właśnie ta wypowiedź najbardziej zainteresowała karczmarza, który skuszony ofertą zakupu chłopki za 50 rubli pobiegł do alkierza po pieniądze. „Jan Sz. obliczywszy dwukrotnie dane mu pieniądze, pomimo oporu i perswazji płaczącej żony, która mówiła, iż nie jest zwierzęciem, aby miała być sprzedawaną, popchnął ją na kratę szynkową, gdzie stał właśnie nabywca (…)". Uradowany karczmarz oznajmił obecnym, że będzie obchodzić wesele ze swoją nabytą małżonką. Chłopka, co łatwo się domyślić, po pewnym czasie opuściła Józefa S., a cała sprawa trafiła przed oblicze wymiaru sprawiedliwości. W sądzie właściciel karczmy tłumaczył się następująco: „(…) żona jako wdowcowi była mi potrzebna. Nie wiedziałem, aby ludzi kupować nie było wolno. Sądziłem przeciwnie, że mąż ma prawo sprzedać swoją żonę"[44].

Ostatecznie wyrokiem sądu obaj mężczyźni zostali skazani na osadzenie w wieży na 4 miesiące i 20 dni, na pokutę kościelną oraz zostali obciążeni kosztami procesu; żona zaś powróciła do męża[45].

[42] *Ibidem*.

[43] Art. 209, *Prawo o małżeństwie*: „Żona powinna być posłuszna mężowi, jako głowie familii, winna mu miłość, uszanowanie i wierność", „Dziennik Praw Królestwa Polskiego" 1836.

[44] „Gazeta Sądowa Warszawska" 1873, nr 9.

[45] *Ibidem*.

Małżeństwo w XIX w. na ziemiach polskich, zgodnie z *Kodeksem Napoleona*, miało istotne znaczenie w strukturze społecznej, ekonomicznej i rodzinnej. W rodzinach katolickich małżeństwo traktowano jako sakrament, co wzmacniało jego trwałość i określało hierarchię ról wewnątrz rodziny. Relacje między małżonkami, uregulowane przepisami prawnymi, wpływały na charakter i przyszłość potomstwa. Prawo w XIX w. na ziemiach polskich regulowało nie tylko kwestie cywilne związane z małżeństwem, ale także wpływało na strukturę rodziny oraz role kobiety i mężczyzny w społeczeństwie. *Kodeks Napoleona*, a później przepisy *Prawa małżeńskiego* z 1825 oraz z 1836 r., ukształtowały obraz rodziny z dominującą rolą męża.

Kobieta pełniła wówczas rolę matki i opiekunki domowego ogniska. Szczegółowa analiza ówczesnego prawa cywilnego dostarcza wglądu w instytucję małżeństwa oraz związane z nią zawirowania i trudności prawne. Przedstawione przeze mnie przykłady sądowych batalii pomiędzy małżonkami pokazują nam także obraz mniej znany, czyli obraz kobiety domagającej się sprawiedliwości na sali sądowej. Powszechnie przyjęła się opinia, że kobiety zamężne pozostawały pod całkowitą władzą mężowską i w zasadzie nie miały one możliwości zmiany swojej sytuacji cywilno-prawnej. Jak zostało przedstawione, ówcześnie obowiązujące przepisy prawne faktycznie w roli uprzywilejowanej stawiały mężczyzn i mężów. Nie oznaczało to jednak, że kobieta już na zawsze pozostawała istotą niezdolną do czynności cywilnych. Prawo ją upośledzało, ale wciąż pozostawiało możliwości do wystąpienia przeciwko temu, który miał sprawować nad nią opiekę. Nie ulega wątpliwości, że dla wielu kobiet nieznających swoich praw i niedysponujących żadnym własnym funduszem, była to kwestia zupełnie nieosiągalna. Przedstawione wyżej przykłady dowodzą jednak, że powództwo kobiet przeciwko własnym mężom było możliwe i co najważniejsze dopuszczalne. Przy prawidłowo udokumentowanych argumentach i przy prawidłowo wykonanym postępowaniu cywilnym, prawo miało w opiece zamężne kobiety, które choć nauczone okazywać posłuszeństwo mężowi, nie musiały w takim stanie rzeczy bezwzględnie trwać.

BIBLIOGRAFIA (BIBLIOGRAPHY)

Akty prawne

Kodeks Cywilny Królestwa Polskiego, „Dziennik Praw Królestwa Polskiego" 1825, t. 10, nr 41.

Prawo o małżeństwie, „Dziennik Praw Królestwa Polskiego" 1836, t. 18, nr 64–65.

Pamiętniki

Tańska-Hoffmanowa K., *Pamiątka po dobrej matce, czyli ostatnie jej rady dla córki*, Warszawa 1831.

Prasa

„Gazeta Sądowa Warszawska", R. 1, 1873, nr 4; nr 9.

„Gazeta Sądowa Warszawska", R. 10, 1882, nr 48.

„Gazeta Sądowa Warszawska", R. 22, 1893, nr 12; nr 40.

„Gazeta Sądowa Warszawska", R. 32, 1904, nr 41.

„Gazeta Sądowa Warszawska", R. 39, 1911, nr 2.

Opracowania

Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Poznań 2000.

Fastyn A., *Problem powstania i charakteru prawa małżeńskiego z 1836 roku*, „Czasopismo Prawno-Historyczne" 2012, t. 64, z. 2.

Flamm F., *Interpretacja Kodeksu Cywilnego Królestwa Polskiego*, t. 1, z. 2, Warszawa 1888.

Grynwaser H., *Kodeks Napoleona w Polsce*, [w:] H. Grynwaser, *Pisma*, t. 1, Wrocław 1961.

Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX, red. A. Żarnowska i A. Szwarc, t. 8, Warszawa 2004.

Konic H., *Prawo o małżeństwie obowiązujące w byłym Królestwie Polskim*, Warszawa 1924.

Lange J., *O prawach kobiety, jako żony i matki, według przepisów kodeksu obowiązującego*, Warszawa 1907.

Materniak-Pawłowska M., *Status prawny kobiet w wielkich kodyfikacjach cywilnych XIX wieku*, „Studia Prawa Publicznego" 2023, t. 41, s. 49–64.

Muszalski E., *Prawo cywilne obowiązujące w byłym Królestwie Kongresowym. Prawo osobowe i familijne. Prawo rzeczowe*, Warszawa 1932.

Sobociński W., *Historia ustroju i prawa Księstwa Warszawskiego*, Toruń 1964.

Sójka-Zielińska K., *Kodeks Napoleona, historia i współczesność*, Warszawa 2007.

Suligowski A., *O prawie assystencyi męża*, „Gazeta Sądowa Warszawska" 1881, nr 8.

Zarzycki Z., *Obrońca węzła małżeńskiego w świeckim prawie małżeńskim w Królestwie Polskim w XIX w.*, „Studia Iuridica Lublinensia" 2016, vol. XXV, nr 3, s. 1028–1044.

SUMMARY

Women should be subject to their husbands

In the 19th century, marriage in the Polish lands was an institution based on religious and social norms that strictly defined gender roles. The man held a dominant position, while the woman was expected to submit to her husband, in accordance with prevailing legal norms. In both civil and canon law, marriage was regarded as the foundation of the family, serving not

only as a means of social stabilization but also as a legal framework for legitimizing offspring. The Napoleonic Code and the Civil Code of the Kingdom of Poland affirmed male authority within marriage. Despite formal legal rights, women were restricted in their autonomy, particularly regarding property and decision-making. Examples drawn from contemporary press illustrate the issues faced by marriages of the time, such as disputes over the management of property and difficulties with marital duties. These conflicts were not just private matters but were widely discussed in social and legal contexts.

Keywords: marriage, the impact of law on marriage, the role of gender in history, family law, social norms, court proceedings, journals, women in court, property law, 19th century

https://doi.org/10.18778/8445-168-7.11

MATEUSZ ŚLIWIŃSKI
Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Wydział Nauk Historycznych

AUTORYTET OJCA W MENTALNOŚCI XIX-WIECZNYCH TWÓRCÓW POLSKIEJ LITERATURY PIĘKNEJ

Streszczenie

Literatura jest ważnym źródłem, ponieważ pokazuje świat oczami współczesnych jej ludzi. W XIX-wiecznej literaturze polskiej bardzo ciekawym tematem jest kwestia autorytetu ojca. Podejście do niej ewoluowało na przestrzeni lat i było zależne od wielu czynników. Jednym z nich była epoka literacka, w jakiej żył i tworzył autor. Do jego twórczości przenikały wówczas konkretne prądy. W romantyzmie w tle wybrzmiewały motywy walki narodowowyzwoleńczej, a w pozytywizmie ówczesne problemy społeczne. Znaczący wpływ miał także życiorys każdego z twórców, a w szczególności ich dzieciństwo. Widać to u Mickiewicza, którego postacie ojcowskie przypuszczalnie były aluzją do jego niespełnionych marzeń o ojcowskiej miłości. Widać to również u Słowackiego, który był wychowywany bez męskiego wzorca, pokazywał ojca jako postać tragiczną. Z drugiej strony, w twórczości Konopnickiej i Żeromskiego znajdziemy pozytywny wizerunek ojca, co także bezpośrednio koreluje z dzieciństwem tych twórców. Autorytet ojca mógł ewoluować także na przestrzeni życia autora. Można zauważyć to u Henryka Sienkiewicza, który w swoich najpopularniejszych powieściach tworzył wyidealizowane postacie ojcowskie, co miało dodawać trochę kolorów do jego szarego życia wdowca z dwójką dzieci. W drugiej połowie XIX w. w literaturze znacząco przybiera na sile motyw związany z emancypacją kobiet. Odbiło się to także na kreacji postaci ojcowskich w powieściach, co najlepiej widać w *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej.

Słowa kluczowe: XIX w., literatura, emancypacja kobiet, Henryk Sienkiewicz, Bolesław Prus, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Maria Konopnicka, Eliza Orzeszkowa

Literatura tworzona w danej epoce jest niesamowicie cennym źródłem historycznym. Pozwala bowiem na zbadanie tego, jak ówcześni ludzie postrzegali otaczający ich świat. Jest pod tym względem bardzo dobrym uzupełnieniem, chociażby dla źródeł dokumentowych. Jednym z najbardziej fascynujących zagadnień XIX-wiecznej literatury jest wspomniany w tytule

artykułu autorytet ojca. Jak i dlaczego najpopularniejsi pisarze i pisarski epoki kreowali konkretne postacie ojcowskie? Stało za tym wiele czynników takich, jak życiorys, poglądy czy nawet płeć autora danego tekstu.

Z punktu widzenia literaturoznawstwa jednym z najbardziej oczywistych czynników, które kształtowały konkretny wizerunek ojca w literaturze jest epoka literacka, w której żył i tworzył autor danego tekstu. W XIX w. mocno zarysowały się dwie główne epoki literackie. Był to pozytywizm oraz poprzedzający go romantyzm. Każda z tych epok niosła ze sobą konkretne nurty filozoficzne, którymi przesiąkali ówcześni twórcy. Jednocześnie, z uwagi na liczne przypadki występowania wątków o charakterze patriotycznym i narodowowyzwoleńczym, polska literatura z tego okresu różni się od literatury zachodnioeuropejskiej. Polscy autorzy w XIX w. wielokrotnie przepełniali swoje utwory patriotycznym patosem. Koronnym przykładem może być Henryk Sienkiewicz piszący, aby wzbudzić w narodzie konkretne emocje[1]. Analizując książki najpopularniejszych polskich twórców można dojść do wniosku, że niemal wszyscy uważali odzyskanie niepodległości przez Rzeczpospolitą za konieczność i cel, do którego należy dążyć. Natomiast zależnie od epoki kierowali się do tego celu różnymi ścieżkami. Romantycy zdecydowanie należeli do ludzi czynu. Pozytywiści za to kładli zdecydowanie większy nacisk na problemy społeczne. W XIX-wiecznej polskiej literaturze pięknej różnice te wybrzmiewają w bardzo wielu aspektach a jednym z nich jest kreowanie przez autorów konkretnego autorytetu ojca.

Dobrym przykładem klasycznej romantycznej wizji będzie postać Jacka Soplicy z utworu *Pan Tadeusz*. Jest to ojciec będący wielkim patriotą, który chce walczyć o swój kraj. Jest przy tym człowiekiem czynu. W kulminacyjnym punkcie epopei, kiedy dochodzi do walki z Rosjanami, to on jest głównym architektem zwycięstwa[2]. Jego heroizm sprawia, że może on stać się przykładem dla narodu, ale także przykładem dla swojego syna, tytułowego Tadeusza.

Podobne postacie ojcowskie możemy znaleźć u Juliusza Słowackiego. Pod tym względem bardzo ciekawym dziełem jest *Lilla Weneda*. Znajdujemy tam aż dwie silnie zarysowane postacie ojcowskie. Są nimi Derwid – król Wenedów oraz Lech – król Lechitów. Mimo iż Lech stawiany jest obok swej żony Gwinony w roli antagonisty, to posiada cechy łączące go z Derwidem. Obaj są władcami i ojcami. Obaj walczą o swój kraj i są gotowi do poświęceń zarówno dla narodu jak i dla rodziny[3].

[1] E. Kosowska, *Eurosarmata. O postawach i wyborach Henryka Sienkiewicza*, Katowice 2013, s. 30.

[2] A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*, Warszawa 2014.

[3] J. Słowacki, *Lilla Weneda: tragedia w pięciu aktach*, Gdańsk 2000.

Te trzy przykłady dobitnie pokazują, że czołowi twórcy polskiego romantyzmu prezentowali postacie ojców, którzy byli odważnymi patriotami i podejmowali aktywne działania w celu ochrony swojego narodu, w tym także swojej rodziny. W pierwszej połowie XIX w. było to wiernym odzwierciedleniem nastrojów społecznych, ale w kolejnych dekadach, wraz z przegranymi powstaniami narodowymi, polskie podejście do walki o niepodległość ewoluowało i w epoce pozytywizmu wyglądało już całkowicie inaczej.

Popularne stało się przekonanie, że bez silnego i świadomego społeczeństwa polskiego, nie może istnieć niepodległe państwo polskie[4]. Dlatego powieściopisarze z drugiej połowy XIX w. umieszczali bohaterów swoich dzieł, w tym ojców, na tle aktualnych problemów społecznych, takich jak chociażby powszechnie panująca bieda.

Jedną z wielu wykreowanych w ten sposób postaci jest Wiktor Judym przedstawiony przez Stefana Żeromskiego w powieści *Ludzie bezdomni*. Bohater był zaniedbany i przepracowany. Był to efekt walki z ubóstwem i starań o zapewnienie godnego życia swojej żonie i dzieciom[5]. Niemal identyczny schemat można zaobserwować w noweli Marii Konopnickiej *Nasza szkapa*[6]. Tego typu przykładów można by znaleźć znacznie więcej.

Co oczywiste, ale w dalszym ciągu bardzo ważne, nie da się w pełni zrozumieć tekstu danego autora bez analizy jego biografii. W przypadku rozważań nad ewolucją autorytetu ojca w literaturze niezwykle intrygujący oraz istotny wydaje się głównie jeden etap życia. Etapem tym jest dzieciństwo oraz następujący tuż po nim okres adolescencji.

Współczesna psychologia przyznaje, że pierwsze lata życia człowieka są w stanie ukształtować jego charakter[7]. W XIX w. ludzie również byli świadomi wagi dzieciństwa oraz interesowali się pedagogiką. Świadczyć o tym może chociażby fakt istnienia różnych poradników skierowanych do rodziców, takich jak wydana jeszcze przed wybuchem powstania listopadowego praca Adolfy Barony Knigge pod tytułem O wychowaniu dzieci od pierwszych chwil rozwijania się ich władz fizycznych i umysłowych[8]. Innym przykładem jest *Praktyczny przewodnik wychowania* autorstwa Henryka Wernica[9].

Oba podręczniki zaznaczały też, że rola ojca w wychowaniu dziecka jest kluczowa. Szczególnie w przypadku, w którym omawianym dzieckiem był

[4] H. Markiewicz, *Literatura pozytywizmu*, Warszawa 1986, s. 7–21.

[5] S. Żeromski, *Ludzie bezdomni*, Warszawa 1971.

[6] https://wolnelektury.pl/media/book/pdf/nasza-szkapa.pdf [dostęp: 07.11.2024].

[7] A. Całek, *Adam Mickiewicz – Juliusz Słowacki psychobiografia naukowa*, Kraków 2012, s. 253–254.

[8] A. Barzycka-Paździor, *Ojcostwo w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku szkice z dziejów rodziny galicyjskiej*, Kraków 2019, s. 60.

[9] *Ibidem*, s. 61.

syn. Wernic uważał, że zbyt troskliwe i emocjonalne podejście matek źle wpływa na rozwój osobowości chłopca, dlatego potrzebny jest zdecydowany ojciec podchodzący do kwestii wychowania nieco bardziej oschle. Wówczas panować miała idealna równowaga[10].

Z kolei Knigge tłumaczy, że w przypadku nieobecności ojca chłopiec nie posiada męskiego autorytetu i nie jest w stanie wykształcić w przyszłości potrzebnych cech charakteru i umiejętności[11]. Pokazuje to, że w XIX-wiecznej rodzinie ojciec był kluczowym elementem, przed którym stały konkretne zadania wychowawcze. Nie wszyscy jednak podzielali ten pogląd, a wśród osób go krytykujących znalazł się jeden z najpopularniejszych polskich pozytywistów – Bolesław Prus.

Prus, który swoją karierę pisarską rozpoczynał jako publicysta, otwarcie opisywał w swoich artykułach własne przemyślenia dotyczące przeróżnych kwestii politycznych i społecznych. Podejście do znaczenia dzieciństwa w życiu jednostki nie było tu wyjątkiem.

Najlepiej pokazuje to pierwsze zdanie z jego artykułu, który ukazał się w czasopiśmie „Tygodnik Ilustrowany" 13 marca 1909 r. Brzmi ono następująco: „Człowiek kształtuje się, doskonali, w trzech środowiskach: w rodzinie, w społeczeństwie i w szkole"[12]. W dalszej części artykułu jego autor jasno mówi, które z wymienionych środowisk jest według niego najważniejsze – szkoła. Publicysta przypisywał jej ogromne znaczenie pisząc chociażby, że „jako apostoł wiedzy nauczyciel jest światłem, które pokoleniom wskazuje nową drogę"[13]. Według tej idei to nauczyciel, a nie ojciec staje się autorytetem, osobą, która utrwala w dziecku konkretne wartości. Jednak skąd właściwie taki obraz świata pojawił się w głowie Bolesława Prusa?

Odpowiedzi może dostarczyć nam właśnie analiza jego dzieciństwa. Prus, który przyszedł na świat 20 sierpnia 1847 r. jako Aleksander Głowacki, nie dorastał w spokojnych warunkach. W wieku zaledwie trzech lat stracił matkę. Ojciec zaś nie był w stanie samodzielnie objąć opieki nad dziećmi i sam zmarł kilka lat później. W międzyczasie młody Bolesław wraz z bratem przebywali pod opieką swojej babki, a następnie ciotki – Domiceli z Tremblińskich Olszewskiej[14]. Ciężko, aby po takich przeżyciach przyszły autor miał bezkrytyczne podejście do sprawy autorytetu ojca.

[10] *Ibidem*, s. 65.

[11] *Ibidem*, s. 60.

[12] Cyt. za: G. Łęcicki, *Lux in tenebris zarys życia i twórczości oraz fragmenty kronik Bolesława Prusa*, Warszawa 2007, s. 63.

[13] Cyt za: G. Łęcicki, *op. cit.*, s. 63.

[14] *Ibidem*, s. 10–11.

Trudne doświadczenia z dzieciństwa były jednym z kluczowych elementów, które ukształtowały poglądy Prusa dotyczące ojcostwa. Myśli, które wylewał w swoich artykułach prasowych znalazły swoje odzwierciedlenia także w jego najsłynniejszym dziele – *Lalce*.

Główny bohater powieści Stanisław Wokulski ma wiele cech samego Bolesława. Podobnie jak on jest mieszkańcem Warszawy oraz weteranem powstania styczniowego i wywodzi się z drobnej szlachty. Skoro postać ta ma tyle cech wspólnych z jej twórcą, to można wysnuć hipotezę, że nieobecny w życiu Wokulskiego ojciec nie jest przypadkiem, ale aluzją do osobistych przeżyć Prusa. *Lalka* pokazuje także antyautorytet ojca, którym jest Tomasz Łęcki. Co prawda nie jest on postacią okrutną czy despotyczną, ale został zaprezentowany jako nieudacznik, który z jednej strony nie chce rezygnować z przywilejów arystokracji, a z drugiej traci rodzinny majątek[15].

Wśród autorów polskiej literatury z XIX w. jest znacznie więcej przykładów tego jak różne doświadczenia w dzieciństwie kształtowały w umysłach i dziełach późniejszych pisarzy i pisarek konkretny autorytet lub antyautorytet ojca. Widać to choćby u wspomnianego wcześniej Adama Mickiewicza.

Człowiek, który później zyskał wielką sławę dzięki swojej twórczości, jako dziecko miał ogromne problemy ze starannym pisaniem. Z zachowanych źródeł wynika, że to matka Mickiewicza była jego pierwszą nauczycielką, ale dużą rolę w edukacji przyszłego wieszcza odegrał także jego guwerner – Ludwik Jankowski. Sam Mickiewicz mówił później, że to właśnie jemu zawdzięcza „zasmakowanie w uczeniu się i czytaniu"[16]. Nie był to jednak jedyny mężczyzna, który mógł wprowadzić młodego Adama w świat poezji. Zachowało się bowiem kilka wierszy autorstwa jego ojca. Dziś nie da się jednoznacznie stwierdzić w jak dużym stopniu skromna twórczość Mikołaja Mickiewicza wpłynęła na zainteresowania Adama. Jednak wspomnienia i biografie pisarza obrazują młodego Adama Mickiewicza jako dziecko, które niesamowicie pragnie ojcowskiej uwagi. Chłopiec, kiedy tylko mógł snuł się za ojcem opowiadając mu między innymi o książkach, które go zainteresowały.

Mikołaj Mickiewicz podchodził do syna dość chłodno, ale w początkach XIX w. nie był to przejaw patologicznego zaniedbania. Wręcz przeciwnie, w myśl XIX-wiecznych zasad funkcjonowania rodziny ojciec był jej głową, filarem i żywicielem. Miał być w prawdzie wzorem do naśladowania i okazywać czułość matce swoich dzieci, ale też nie być zbyt czuły i wylewny wobec samych dzieci. Jednocześnie musiał pełnić rolę przywódcy, co dodatkowo dystansowało go od potomstwa[17].

[15] B. Prus, *Lalka*, Kraków 2014.

[16] Cyt. za: A. Całek, *op. cit.*, s. 256.

[17] A. Barzycka-Paździor, *op. cit.*, s. 59.

Tyle, że zachowanie takie było uznawane za normalne wcale nie musi automatycznie oznaczać, że nie odbiło się na psychice Adama Mickiewicza. Bardzo dobitnie świadczy o tym jeden z cytatów poety na temat ojca. Mickiewicz w rozmowie z Franciszkiem Malewskim miał powiedzieć: „Obawa jego nagany nie dała nigdy pokazać mu własnych wierszy prócz kilku”[18]. Oparciem Mickiewicza była jego matka, jednak ta zmarła, kiedy chłopiec miał zaledwie siedem lat. Zdruzgotane tym wydarzeniem dziecko nie zdążyło zbudować wystarczająco silnej i emocjonalnej więzi z ojcem, ponieważ ten zginął, gdy Mickiewicz miał czternaście lat[19].

Chłodne stosunki Adama z Mikołajem Mickiewiczem miały duży wpływ na jego późniejszy odbiór otaczającego go świata, a co za tym idzie na twórczość. Mogłoby się wydawać, że po takich doświadczeniach nie będzie skory do przedstawiania w swoich dziełach postaci kochającego ojca, ale stało się całkowicie odwrotnie. Doskonałym przykładem jest wspomniany wcześniej Jacek Soplica. Innym jest przypadek głównego bohatera poematu *Konrad Wallenrod*. Jest on młodym litewskim chłopcem zmuszonym dorastać w otoczeniu rycerzy krzyżackich. Wówczas jego oparciem staje się litewski pieśniarz imieniem Halban. Bierze chłopca pod swoje skrzydła i opiekuje się nim jak własnym synem, jednocześnie wpajając mu patriotyczne wartości[20].

Podobnie jak w przypadku Bolesława Prusa, nie da się ostatecznie rozstrzygnąć, co tak naprawdę kierowało Mickiewiczem. Bardzo możliwe jednak, że jego twórczość pełniła funkcję terapeutyczną. Młody mężczyzna dorastający bez wystarczającego poczucia ojcowskiej miłości opisywał historie, gdzie ludzie tacy jak on doświadczali emocji, które dla niego samego pozostawały jedynie niespełnionym pragnieniem.

Utworem poety, który bardzo dobrze to obrazuje jest wiersz *Powrót taty.* Opowiada on o grupie dzieci, które udają się na pagórek za miastem, by modlić się o tytułowy powrót swojego ojca, który z racji bycia kupcem od dłuższego czasu jest nieobecny. Wreszcie ojciec wraca, ale razem z synami trafia na dwunastu zbójców. Wówczas ratunkiem okazuje się ich przywódca, który wzruszony wcześniejszą modlitwą dzieci puszcza je oraz ich ojca wolno[21]. Wierszem tym Mickiewicz może nawiązywać do samego siebie. Do dni, w których sam oczekiwał powrotu ojca, a następnie pragnął jego uwagi.

Jeszcze innym przykładem XIX-wiecznego autora, u którego da się zauważyć powiązanie między traumą z dzieciństwa a sposobem przedstawiania ojca w utworach jest Juliusz Słowacki. Jego biologiczny ojciec zmarł, gdy Juliusz miał

[18] Cyt. za: A. Całek, *op. cit.*, s. 256.
[19] *Ibidem*, s. 257.
[20] A. Mickiewicz, *Poematy*, red. Z.J. Nowak i C. Zgorzelski, Warszawa 1998, s. 67–137.
[21] Idem, *Wiersze*, Warszawa 2004, s. 72.

pięć lat. Matka Słowackiego wyszła ponownie za mąż cztery lata później. Małżeństwo było jednak krótkie. W 1824 r., gdy Słowacki miał piętnaście lat, zginął także jego ojczym[22]. W przeciwieństwie do Mickiewicza, Juliusz nie wychowywał się w otoczeniu innych mężczyzn. Pozostawał pod opieką i silnym wpływem matki. Po stracie ojca w dzieciństwie, a później ojczyma w chwili, w której wchodził w okres dojrzewania, dorastał pozbawiony męskich wzorców[23].

W twórczości Słowackiego ojciec niemal zawsze jest postacią tragiczną[24], czasem występuje jako postać negatywna, zaś w sztandarowym dziele poety, czyli *Kordianie* nie występuje w ogóle. Sam Kordian zaś mocno przypomina postać Juliusza. Jest zagubionym nastolatkiem, który we wczesnym dzieciństwie stracił ojca[25]. Podobny mechanizm polegający na destrukcyjnym wpływie braku ojca w życiu człowieka możemy zaobserwować w *Balladynie*[26].

Przytoczone przykłady różnią się od siebie, ale jednocześnie wykazują bardzo dużo podobieństw i pod pewnymi względami wydają się potwierdzać teorie XIX-wiecznych pedagogów. Istnieją także przypadki twórców, którzy cieszyli się znacznie lepszymi relacjami ze swoimi ojcami. Również w tym przypadku mocno wpływało to na późniejsze kreowanie wizerunku ojca w literaturze.

Jednym z nich był Stefan Żeromski. Autor ten w swoich dziełach niezwykle często i świadomie wykorzystywał osobiste doświadczenia. Przykładem mogą być liczni bohaterowie powieści Syzyfowe prace, Wacław Machajski będący pierwowzorem Andrzeja Radka czy Helena Skierska będąca pierwowzorem Biruty to tylko pojedyncze z wielu takich przypadków[27]. Skoro postacie tworzone przez Żeromskiego były tak empiryczne logicznym jest założenie, że i postacie ojcowskie nie były tutaj wyjątkiem.

Ojcowie głównych bohaterów *Syzyfowych prac* dbali o swoje dzieci. Marcin Borowicz został oddany pod opiekę rodziny nauczycielskiej, co w ówczesnych czasach było dobrym początkiem edukacji. Dobry start od rodziny otrzymał też Andrzej Radek, który pomimo chłopskiego pochodzenia, dzięki wysiłkom ojca mógł pójść do gimnazjum. Jeszcze innym przykładem jest Bernard Zygier, który wyniósł z domu patriotyczne wychowanie. Co prawda, obok nich pojawia się ojciec Biruty, który jest całkowitym przeciwieństwem autorytetu, ale w przeważającej większości ojcowie w powieści Żeromskiego to postacie, pozytywne i sprawcze[28].

[22] A. Całek, *op. cit.,* s. 260.

[23] *Ibidem*, s. 263.

[24] J. Słowacki, *Lilla Weneda: tragedia w pięciu aktach*, Gdańsk 2000; https://wolnelektury.pl/media/book/pdf/trzy-poemata-ojciec-zadzumionych.pdf [dostęp: 07.11.2024].

[25] J. Słowacki, *Kordian*, Kraków 1974.

[26] Idem, *Balladyna*, Warszawa 1950.

[27] J. Paszek, *Żeromski*, Wrocław 2001, s. 16–27.

[28] S. Żeromski, *Syzyfowe prace*, Warszawa 2000.

Idealnie pasuje to do wspomnień pisarza, którzy opisywał swoje dzieciństwo jako barwny i sielski okres. Dorastał w czasach, w których jego rodzina stopniowa traciła pieniądze i wpływy. Mimo to, ojciec Stefana, Wincenty Żeromski, pozostawał człowiekiem otwartym, radosnym i posiadającym duże grono znajomych. W późniejszych wspomnieniach Stefan Żeromski pisał, że w dzień urodzin ojca w ich domu zawsze zbierało się dużo ludzi[29].

Pozytywne postacie ojcowskie były też częstym motywem w twórczości wspomnianej wcześniej Marii Konopnickiej. Sławomir Filipowicz w poświęconym jej artykule opisał wielki sentyment, jakim autorka miała darzyć okres dzieciństwa i swoje rodzinne Suwałki[30].

O dużym przywiązaniu Marii do ojca świadczy też jej korespondencja i opisany w niej ogromny ból związany z jego stratą. Ojciec Konopnickiej, Józef Wasiłowski zmarł 26 marca 1878 r. W czerwcu tego samego roku przeżywająca żałobę Maria pisała w liście do stryja: „Dziś jestem kobietą smutną głęboko, smutną na zawsze"[31]. Na krótko, po napisaniu tego listu, Konopnicka udała się do Warszawy, gdzie dokładnie przejrzała rodzinną korespondencję, w tym tą, którą przez lata wymieniała z ojcem. Spora część listów została spalona, ale niektóre kobieta darzyła na tyle dużym sentymentem, że bezpiecznie zapakowała je i zabrała ze sobą do domu[32].

Konopnicka miała złożone poglądy na temat otaczającego ją świata. Była patriotką, feministką i pozytywistką. Wszystkie te idee znalazły miejsce w jej twórczości. Jednak w utworach niosących ze sobą społeczne przesłanie występuje też bardzo pozytywny obraz ojca. Poza przytaczaną wcześniej nowelą *Nasza szkapa* widać to w noweli *Mendel Gdański*. Jej główny bohater, Żyd Mendel, mimo iż nie jest biologicznym ojcem występującego w utworze chłopca, otacza go miłością i pełni rolę męskiego opiekuna[33]. Wyrazem tęsknoty za ojcem może być też fakt, że przed 1896 r. Maria napisała baśń *O krasnoludkach i sierotce Marysi*[34]. Nie można jednak wykluczyć faktu, że jest to zwyczajna zbieżność imion.

Dzieciństwo miało więc olbrzymi wpływ na kreowanie wizerunku ojca w XIX-wiecznej literaturze. Momentami mogło być czynnikiem dużo bardziej decydującym niż epoka literacka, w której tworzył autor, chociaż w ogromnej

[29] J. Paszek, *op. cit.*, s. 7.

[30] S. Filipowicz, *Maria Konopnicka i Suwałki. Źródła, pamięć, wiedza, tradycja*, [w:] *Maria Konopnicka w oczach badaczy i w źródłach archiwalnych*, red. G. Schlender, Kalisz 2022, s. 15–20.

[31] Cyt. za: A. Kolańczyk, *Potrzebuję powiedzieć komuś, że mi smutno w życiu. Bronów i Gusin, czyli czas rozczarowań*, [w:] *Maria Konopnicka w oczach…*, s. 45.

[32] *Ibidem*, s. 46.

[33] https://wolnelektury.pl/media/book/pdf/mendel-gdanski.pdf [dostęp: 07.11.2024].

[34] https://wolnelektury.pl/media/book/pdf/o-krasnoludkach-i-sierotce-marysi.pdf [dostęp: 07.11.2024].

liczbie przypadków czynniki te nie wykluczały się wzajemnie. Pomimo faktu, że pierwsze lata życia człowieka mocno go ukierunkowują, to poglądy i emocje ludzi stale ewoluują i ewoluowały również w XIX w. Pisarze na przestrzeni lat zmieniali swoje podejście dotyczące kwestii rodzinnych i społecznych, a pod kątem ewolucji autorytetu ojca w literaturze niezwykle ciekawym przypadkiem jest Henryk Sienkiewicz.

Dorastał on w rodzinie ziemiańskiej w drugiej połowie XIX w.[35] Źródła nie dostarczają zbyt wielu konkretnych informacji dotyczących jego relacji z ojcem, ale biorąc pod uwagę ówczesne normy wychowania więzi te najprawdopodobniej nie były przesadnie bliskie. Jan Krzyżanowski w swojej biografii Henryka Sienkiewicza opisuje, że ten w 1864 r. miał „z woli ojca opuścić szkołę"[36]. Nie jest pewne jaki stosunek do tej decyzji posiadał młody Henryk. Być może jako mierny uczeń ucieszył się. Z drugiej strony szkoła była też przestrzenią, gdzie mógł oddać się swojej pasji do języka polskiego i historii, z których na świadectwie otrzymał ocenę celującą[37]. Bez względu na to jak Sienkiewicz postrzegał tę sytuację pokazuje ona, że ojciec wtrącał się w jego życie i podejmował kluczowe dla syna decyzje. Agata Barzycka-Paździor w swojej pracy poświęconej ojcostwu w XIX w. zwraca jednak uwagę na to, że ówczesnych realiach nie było to czymś nadzwyczajnym[38].

W licznych powieściach Sienkiewicza występują postacie wzorowych ojców. Jurand ze Spychowa pokazany w powieści Krzyżacy, czy ojcowie głównych bohaterów powieści *W pustyni i w puszczy* to rodzice, którzy są bezgranicznie oddani sprawie, gotowi zrobić wszystko dla swoich dzieci i wielokrotnie udowadniają to na kartach książki[39]. W powieści *Quo vadis*, która przyniosła Sienkiewiczowi międzynarodową sławę i nagrodę Nobla, występuje postać Gajusza Petroniusza, który mimo iż jest wujem, a nie ojcem Marka Winicjusza, to doskonale sprawdza się w roli jego opiekuna[40]. Takie budowanie postaci, biorąc pod uwagę brak zażyłej relacji pisarza z ojcem, budzi wiele pytań. Być może twórca kreując swoich bohaterów odnosił się do kogoś konkretnego, ale osobą tą nie był jego biologiczny ojciec tylko on sam. Skąd tak daleko idąca hipoteza?

W 1881 r. Henryk Sienkiewicz ożenił się z miłością swojego życia – Marią Szetkiewiczówną. Tworzyli dobraną parę, a dom pisarza był wtedy jego ulubionym miejscem i prawdziwą ostoją. Niestety szczęście pary trwało bardzo

[35] J. Krzyżanowski, *Henryka Sienkiewicza żywot i sprawy*, Warszawa 1966, s. 12–13.
[36] Cyt. za: *ibidem*, s.14.
[37] *Ibidem*, s. 14.
[38] A. Barzycka-Paździor, *op. cit*., s. 59–60.
[39] H. Sienkiewicz, *W pustyni i w puszczy*, Warszawa 1950; idem, *Krzyżacy*, Warszawa 2000.
[40] Idem, *Quo vadis*, Warszawa 2016.

krótko. Maria chorowała na gruźlicę i 19 października 1885 r. ostatecznie przegrała walkę z chorobą i zmarła w uzdrowisku Falkenstein. Wówczas Sienkiewicz nagle stał się wdowcem z dwójką małych dzieci[41].

Pod koniec XIX w. nadal powszechne było przekonanie, że wychowanie dzieci jest w dużo większym stopniu zadaniem kobiety niż mężczyzny. Wdowcy często prosili o pomoc w opiece nad potomstwem matki swych zmarłych żon lub szybko żenili się ponownie[42]. Nikt nie oczekiwał więc od Sienkiewicza, że zajmie się dziećmi. Otrzymał on wsparcie rodziców Marii, ale mimo to, w chwilach wolnych od pracy poświęcał dzieciom dużo czasu i uwagi[43]. Był do nich niezwykle mocno przywiązany, czego dowodzi zachowana korespondencja z jego przyjacielem Edwardem Lubowskim.

W liście datowanym na okres między 28 lipca a 5 sierpnia 1889 r. dokładnie opisuje chorobę swojej córki Jadwigi i jej operację. List jest pełen szczerych obaw i ojcowskiej miłości. Sienkiewicz wspomina, że specjalnie przyjechał do Helgoland, nieopodal Zakopanego, aby w razie potrzeby móc być blisko córki[44].

W innym liście napisanym pomiędzy 1894 a 1896 r., w którym opisuje swoje plany na najbliższą przyszłość wspomina, że wyjeżdża do Radziejowic, ale tylko na jeden dzień, aby być bliżej dzieci i przypilnować ich edukacji[45].

Sienkiewicz pisał listy także do swoich dzieci. W wielu z nich da się wyczuć nie tylko ojcowską miłość i troskę, ale autentyczne zainteresowanie ich sprawami. W liście z 21 listopada 1897 r. opowiada dzieciom o swojej podróży po Genui i zaznacza, że z niecierpliwością czeka na ich kolejne listy[46]. Jeszcze lepiej oddaje to list z 24 kwietnia 1894 r. Sienkiewicz pisze w nim do syna o psie, którego kupił dla niego i swojej córki. Pyta również, „Czy nie pisał jeszcze Pan Potkański, kiedy egzamin? Jak zdrowie twoje i Dzinki i czy bardzo cieszycie się na Zakopane?”[47].

Sienkiewicz naprawdę starał się być dobrym ojcem. Interesował się sprawami dzieci i zabierał je na wycieczki, między innymi do wspomnianego w liście Zakopanego. Uznawał swoją rolę za wyjątkowo ważną w życiu rodziny, a dodatkowo przytoczone przeze mnie wcześniej powieści Henryka, zostały wydane po śmierci Marii i napisane w okresie, z którego pochodzi jego korespondencja z Edwardem Lubowskim. Zaś w samej korespondencji znajduje się jeszcze jeden cytat Sienkiewicza, który może stanowić dodatkowe

[41] J. Krzyżanowski, *op. cit.*, s. 86–87.
[42] A. Barzycka-Paździor, *op. cit.*, s. 164–165.
[43] J. Krzyżanowski, *op. cit.*, s. 110.
[44] H. Sienkiewicz, *Listy*, opr. M. Bokszczanin, t. 3, cz. 1, Warszawa 2007, s. 538–539.
[45] *Ibidem*, s. 550.
[46] H. Sienkiewicz, *Listy*, opr. M. Bokszczanin, t. 4, cz. 3, Warszawa 2008, s. 8–10.
[47] Cyt. za: H. Sienkiewicz, *Listy…*, t. 4, cz. 3, s. 7.

potwierdzenie stawianej przeze mnie hipotezy. Pochodzi z listu napisanego 18 czerwca 1887 r. i brzmi następująco „pisząc o takich ludziach jakimi sami jesteśmy, łatwiej wypluć coś z tego, co się w głowie i w sercu zapieka, i wówczas robota jest mniej przymusowa, a szczera”[48].

Ewolucja autorytetu ojca w mentalności XIX-wiecznych twórców polskiej literatury pięknej była więc wynikiem przeplatania się powszechnych w danej epoce nurtów filozoficznych i osobistych doświadczeń autora. Z czasem pojawiło się jednak coś jeszcze. Coś co miało na zawsze zmienić kształt polskiego społeczeństwa i przełożyć się na ówczesną literaturę – emancypacja kobiet.

W drugiej połowie XIX w. wzrost znaczenia kobiet był już zauważalny, chociażby za pośrednictwem prasy. W 1865 r. powstało popularne czasopismo dla kobiet „Bluszcz”, w którym postępowe artykuły pisało wiele kobiet, w tym Maria Konopnicka czy Eliza Orzeszkowa[49]. W innym czasopiśmie „Nowiny” 3 czerwca 1883 r. ukazał się artykuł, w którym Bolesław Prus pisał: „Że wyższa oświata jest dla kobiet potrzebną, że ona może korzystnie wpłynąć na całe społeczeństwo, na to zgadza się nawet „Biesiada literacka”, pismo konserwatywne, i „Tygodnik Ilustrowany”, pismo ostrożne”[50].

Za jedną z matek polskiego feminizmu należy uznać Elizę Orzeszkową, która zapisała się na kartach historii również jako utalentowana pisarka. Orzeszkowa swoimi wypowiedziami, artykułami, ale także tworzonymi przez siebie powieściami chciała zaprezentować światu swoje stanowisko. Uważała, iż matka nadaje się do bycia głową rodziny w równym stopniu co ojciec. Dobrze widać to w powieści *Nad Niemnem*, gdzie czytelnicy natrafiają na postać Bolesława Kirło. Człowiek ten jest nieudacznikiem zainteresowanym niemal wyłącznie piciem i spotkaniami towarzyskimi. Jego gospodarstwo domowe właściwie nie istniałoby, gdyby nie żona Bolesława – Maria. Była ona oddaną i kochającą żoną, a jednocześnie niezwykle zaradną i silną kobietą. Człowiekiem inteligentnym, potrafiącym zadbać o najważniejsze sprawy. Widać zatem wyraźnie, że w tym przypadku degradacja autorytetu ojca nie jest mniej lub bardziej świadomą próbą rozprawy ze swoją przeszłością. Wydaje się, że Orzeszkowa stworzyła negatywną i jednocześnie słabą postać ojca, aby stała się ona tłem dla postaci matki, która znacznie lepiej niż jej mąż nadaje się do tego, żeby stać się głową rodziny. Stanowisko Elizy wybrzmiewa też przy zetknięciu z jedną z głównych postaci powieści *Nad Niemnem*, czyli Benedyktem Korczyńskim. Nie jest on postacią negatywną, wręcz przeciwnie. Natomiast jednocześnie jest starszym mężczyzną, który z utęsknieniem wspomina dawne czasy i nie do końca odnajduje się w otaczającym

[48] Cyt. za: H. Sienkiewicz, *Listy…*, t. 3, cz. 1, s. 529–530.

[49] „Bluszcz”, nr 1, 3 X 1865; nr 23, 9 VI 1907, s. 246–247.

[50] Cyt. za: G. Łęcicki, *op. cit.*, s. 62.

go i szybko zmieniającym się świecie[51]. Może być on tym samym traktowany jako swego rodzaju symbol przemijającej epoki. Obraz tego, że dawny model rodziny staje się przeżytkiem.

Działania Orzeszkowej na rzecz emancypacji kobiet zostały docenione jeszcze za jej życia. W 1907 r., z okazji jubileuszu czterdziestolecia jej twórczości, w Warszawie odbył się Zjazd Kobiet Polskich relacjonowany na łamach „Bluszczu". W numerze, który ukazał się 7 lipca 1907 r., znajdował się artykuł Zuzanny Morawskiej zatytułowany *Kobieta jako Matka i wychowawczyni*. Autorka pisała w nim, że „kobieta, aby sprostać swym obowiązkom, musi wznieść się umysłowo. Drogę tę wskazywała matce-Polce Hofmanowa, a następnie Orzeszkowa"[52]. Morawska nie mijała się z prawdą, gdyż rzeczywiście Orzeszkowa aktywnie działała na rzecz równouprawnienia kobiet, a jednym z wielu pośrednich skutków jej poglądów stała się kolejna ewolucja autorytetu ojca w mentalności XIX-wiecznych pisarzy i pisarek.

Ewolucja autorytetu ojca w mentalności XIX-wiecznych twórców polskiej literatury pięknej to zjawisko niebywale złożone. Przytoczone przeze mnie przykłady pokazują, w jaki sposób spojrzenie na rolę ojca zmieniało się zarówno na przestrzeni epok, jak i w ciągu życia pojedynczych jednostek kształtujących ówczesną polską scenę pisarską. Kreowanie konkretnego autorytetu ojca bywało celowym i przemyślanym działaniem opiniotwórczym lub bardzo osobistą formą rozprawienia się z trudną przeszłością autora. Okazuje się również, że, pomimo odegrania gigantycznej roli, to nie epoka literacka, w której żył i tworzył dany autor była najważniejszym czynnikiem, który wpływał na tworzenie postaci ojcowskich w dziełach literackich. Badane przeze mnie zagadnienie można by również w przyszłości rozszerzyć o kolejne postacie historyczne, także spoza obszaru ziem polskich. Wychowanie się człowieka w konkretnym kraju oraz kręgu kulturowym mogło mieć bowiem znaczący wpływ na ewolucję prezentacji autorytetu ojca w XIX-wiecznej literaturze.

BIBLIOGRAFIA (BIBLIOGRAPHY)

Prasa

„Bluszcz", nr 1, 3 X 1865.

„Bluszcz", nr 23, 9 VI 1907.

„Bluszcz", nr 27, 7 VII 1907.

[51] E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, Warszawa 2004.

[52] „Bluszcz", nr 27, 7 VII 1907, s. 297.

Źródła drukowane

Mickiewicz A., *Poematy*, red. Z.J. Nowak i C. Zgorzelski, Warszawa 1998.

Mickiewicz A., *Wiersze*, Warszawa 2004.

Mickiewicz A., *Pan Tadeusz*, Warszawa 2014.

Orzeszkowa E., *Nad Niemnem*, Warszawa 2004.

Prus B., *Lalka*, Kraków 2014.

Sienkiewicz H., *Krzyżacy*, Warszawa 2000.

Sienkiewicz H., *Listy*, opr. M. Bokszczanin, t. 3, cz. 1, Warszawa 2007.

Sienkiewicz H., *Listy*, opr. M. Bokszczanin, t. 4, cz. 3, Warszawa 2008.

Sienkiewicz H., *Quo vadis*, Warszawa 2016.

Sienkiewicz H., *W pustyni i w puszczy*, Warszawa 1950.

Słowacki J., *Balladyna*, Warszawa 1950.

Słowacki J., *Kordian*, Kraków 1974.

Słowacki J., *Lilla Weneda*, Gdańsk 2000.

Żeromski S., *Ludzie bezdomni*, Warszawa 1971.

Żeromski S., *Syzyfowe prace*, Warszawa 2000.

Opracowania

Barzycka-Paździor A., *Ojcostwo w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku szkice z dziejów rodziny galicyjskiej*, Warszawa 2019.

Całek A., *Adam Mickiewicz – Juliusz Słowacki psychobiografia naukowa*, Kraków 2012.

Filipowicz S., *Maria Konopnicka i Suwałki. Źródła, pamięć, wiedza, tradycja*, [w:] *Maria Konopnicka w oczach badaczy i w źródłach archiwalnych*, red. G. Schlender, Kalisz 2022.

Kolańczyk A., *Potrzebuję powiedzieć komuś, że mi smutno w życiu. Bronów i Gusin, czyli czas rozczarowań*, [w:] *Maria Konopnicka w oczach badaczy i w źródłach archiwalnych*, red. G. Schlender, Kalisz 2022.

Kosowska E., *Eurosarmata. O postawach i wyborach Henryka Sienkiewicza*, Katowice 2013.

Krzyżanowski J., *Henryka Sienkiewicza żywot i sprawy*, Warszawy 1966.

Łęcicki G., *Lux in tenebris zarys życia i twórczości oraz fragmenty kronik Bolesława Prusa*, Warszawa 2007.

Paszek J., *Żeromski*, Wrocław 2001.

Netografia

Konopnicka M., *Mendel Gdański*, https://wolnelektury.pl/media/book/pdf/mendel-gdanski.pdf [dostęp: 07.11.2024].

Konopnicka M., *Nasza szkapa*, https://wolnelektury.pl/media/book/pdf/nasza-szkapa.pdf [dostęp: 07.11.2024].

Konopnicka M., *O krasnoludkach i sierotce Marysi*, https://wolnelektury.pl/media/book/pdf/o-krasnoludkach-i-sierotce-marysi.pdf [dostęp: 07.11.2024].

Słowacki J., *Ojciec zadżumionych*, https://wolnelektury.pl/media/book/pdf/trzy-poemata-ojciec-zadzumionych.pdf [dostęp: 07.11.2024].

SUMMARY

Father's Authority in the Mentality of Nineteenth-Century Polish Writers of Fiction

Literature is an important source because it shows the world through the eyes of its contemporaries. In 19th century Polish literature, the question of the father's authority is a very interesting topic. The approach to it evolved over the years and depended on many factors. One of them was the literary era in which the author lived and worked. Specific currents permeated his works at the time. In Romanticism the motifs of the national liberation struggle resounded in the background, and in Positivism the social problems of the time. The biography of each of the artists, especially their childhood, also had a significant influence. This can be seen in Mickiewicz, whose paternal figures were presumably an allusion to his unfulfilled dreams of paternal love. It can be seen in Słowacki, who, raised without a male role model, showed the father as a tragic figure. On the other hand, in the works of Konopnicka and Żeromski we find a positive image of the father, which also directly correlates with the childhood of these artists. The authority of the father may also have evolved over the author's life. This can be seen in Henryk Sienkiewicz, who in his most popular novels created idealized father figures which was supposed to add some color to his gray life of a widower with two children. In the second half of the 19th century, the theme related to the emancipation of women is significantly gaining momentum in literature. This was also reflected in the creation of paternal characters in novels, which is best seen in Eliza Orzeszkowa's "On the Niemen".

Keywords: 19th century, literature, women's emancipation, Henryk Sienkiewicz, Bolesław Prus, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Maria Konopnicka, Eliza Orzeszkowa

https://doi.org/10.18778/8445-168-7.12

WOJCIECH GRUCHAŁA
Państwowa Akademia Nauk Stosowanych w Krośnie, Instytut Humanistyczny
https://orcid.org/0000-0002-3588-3064

RODOWODY BARYKI

Streszczenie

Artykuł podejmuje zagadnienie rodziny w ostatniej powieści Stefana Żeromskiego. W pierwszym akapicie *Przedwiośnia* narrator deklaruje, że problem rodziny człowieka współczesnego ograniczony jest do relacji z matką i ojcem, jednak wbrew tej deklaracji głównemu bohaterowi przypisane zostają dwa rodowody korespondujące z dziedzictwem kulturowym pokolenia samego autora: szlacheckimi korzeniami rodzinnymi i wiarą w postęp dzięki rewolucji technicznej. Pierwszy wywodzi Cezarego od pradziada Kaliksta, który był ostatnim panem Sołowijówki, ale majątek stracił w wyniku represji popowstaniowych. Drugi odsłania przed nim w pociągu repatriacyjnym ojciec, opowiadając o kuzynie, inżynierze Baryce, który buduje w Polsce nową cywilizację. W obu wypadkach dziedzictwo rodowe nie ma statusu rzeczywistego: Sołowijówka dawno przepadła, ginie cenny pamiętnik, szklanych domów nigdzie nie widać. Zarazem obie historie rodziny ujęte zostały w nawias wątpliwości poprzez prezentację podporządkowaną konwencji odbierającej im status wiarygodności: w pierwszym wypadku decyduje o tym gawędowy pastisz, w drugim dialogiczna gra. Wydaje się więc, że w ostatniej powieści Żeromski przerwał linię dziedziczenia postaw i idei, której sam był spadkobiercą, wskazał na całkowitą odmienność sytuacji młodych po pierwszej wojnie światowej i odzyskaniu niepodległości. Rzeczywiście – młodym pozostają ojciec i matka: oboje umierający w tęsknocie za ojczyzną i tym dziedzictwem naznaczający syna.

Słowa kluczowe: Stefan Żeromski, *Przedwiośnie*, rodowód, młodzi, gawęda

Panoramiczne spojrzenie na stan wiedzy o rodzinie Stefana Żeromskiego pozwala dostrzec podwójność portretu pisarza raz oglądanego w perspektywie postyczniowych losów szlachty, syna „wysadzonych z siodła", który na miejskim bruku włącza się w życie inteligencji radykalnej[1],

[1] Badania okresu młodzieńczego zdominowały zainteresowanie Żeromskim w PRL. Kamieniem milowym wydaje się tutaj książka Jerzego Kądzieli *Młodość Stefana Żeromskiego* wydana w 1976 r., czemu towarzyszyła wysoka ocena wczesnych utworów przez tak

z drugiej zaś jako aktywisty społecznego i człowieka doświadczonego śmiercią dziecka, rozpadem małżeństwa, zajętego spłatą konstancińskiej willi, korespondującego z prawnikami i gotowego formalnie zmienić wyznanie, aby jedynemu dziecku zabezpieczyć spadek[2]. Okoliczności natury historyczno-politycznej oraz specyfika regulacji prawnych dotyczących dostępu do dokumentów życia osobistego rozdzieliły w czasie badania nad młodością i schyłkiem życia artysty, co jednak nie powinno zacierać faktu, iż osią twórczości Żeromskiego jest głęboko uwewnętrznione przeżycie napięcia między tradycyjnym modelem integracji podmiotu a projektem modernistycznym. Zakreślony w ten sposób problem badawczy ograniczę tutaj do kwestii rodziny jako społecznego środowiska i wzorca kształtującego jednostkę w ostatniej powieści pisarza. Moim celem będzie zatem zarysowanie ramy interpretacyjnej *Przedwiośnia*[3], która kwestię integracji podmiotu sytuuje w planie koncepcji rodziny jako podstawowej jednostki społecznej, w której uwidaczniają się odmienności w zapisie doświadczenia historycznego, ale rodziny też jako konstruktu fabularnego[4].

Problem ten w Przedwiośniu musi być traktowany jako przedłużenie kategorii pokolenia rozumianej w sposób mannheimowski – jako wspólnota złączona biologicznie poprzez datę narodzin, społecznie przez udział w konkretnym procesie historycznym oraz kulturowo poprzez podobną reakcję na doświadczaną rzeczywistość[5]. Powieściowe rozstrzygnięcia

wpływowych badaczy jak Henryk Markiewicz. Nurt ten rozwijały także Barbara Wachowicz i kustoszka Muzeum lat szkolnych Kazimiera Zapałowa. Sumienne badanie późnej biografii pisarza stało się możliwe dopiero po udostępnieniu badaczom domowego archiwum Żeromskich po śmierci Moniki Żeromskiej w 2001 r. Zadanie to realizuje zespół redakcyjny *Pism zebranych* przez wiele lat kierowany przez Jerzego Z. Adamczyka, którego książka *Manipulacje i tajemnice. Zagadki późnej biografii Stefana Żeromskiego* (Warszawa 2017) oraz komentarze w edycji listów w istotny sposób poszerzyły wiedzę o Żeromskim w Niepodległej.

[2] Zgodnie z ówczesnym prawem dziecko pozamałżeńskie mogło otrzymać legat nie większy niż połowa wartości spadku (por. J.Z. Adamczyk, *Manipulacje i tajemnice*…, s. 224).

[3] S. Żeromski, *Przedwiośnie*, Warszawa 1924.

[4] Zofia Mitosek proponuje traktowanie rodziny jako struktury głębokiej, uniwersalium semantycznego, w którym realizowane są funkcje aktantów powieściowych: „Chodziłoby o grupy ludzkie, z których bohater pochodzi, w których działa, które przekracza i które reintegruje. Grupy te określa się rozmaicie: jako stany, warstwy, klasy, narody, społeczności lokalne. W tej zróżnicowanej stratyfikacji daje się jednak wyróżnić względnie stały podmiot społeczny, decydujący o porównywalności opowiadań. Jest nim rodzina. Stanowi ona rodzaj węzła antropologicznego, w którym krzyżują się działania postaci, miejsce i zarazem warunek pragmatycznych interakcji" (Z. Mitosek, *Rodzina w opowiadaniu, opowiadanie w rodzinie*, [w:] *Praktyki opowiadania*, red. B. Owczarek, Z. Mitosek, W. Grajewski, Kraków 2001, s. 176–177.

[5] Por. K. Mannheim, *Problem pokoleń*, tłum. J. Kałążny, [w:] *Pokolenia albo porządkowanie historii*, opr. H. Orłowski, Poznań 2015, s. 81–129.

dylematów rodzinnych odnoszą się bowiem do biografii artysty urodzonego w 1864 roku, konfrontującego się z pokoleniem, które przeżyło powstanie styczniowe i w wieku dojrzałym musiało odpowiedzieć na zmiany polityczne i społeczne wywołane jego klęską. W tej odsłonie widzimy Żeromskiego jako dziedzica domowej tradycji szlacheckiej a zarazem ucznia Antoniego Gustawa Bema, mistrza lat szkolnych ukształtowanego przez Szkołę Główną w Warszawie[6]. Sposób podjęcia tego niejednorodnego dziedzictwa określił formację intelektualną młodego pisarza i stanowił istotny temat wczesnej twórczości Żeromskiego, za jego też sprawą rozpoznano w Żeromskim przedstawiciela młodych, a jego indywidualnej ekspresji przypisano rolę głosu zbiorowego.

Recepcja twórczości Żeromskiego poświadcza pogłębiony związek artysty z losem postyczniowego pokolenia[7] – związek trwały, ale podlegający zmianom pod wpływem okoliczności historyczno-politycznych. Środowiskowa wspólnota młodych[8], wchodząc w wiek dojrzały, różnicowała się pod wpływem nowych doświadczeń, wśród których rok 1905 a następnie lata wojny światowej odegrały rolę kluczową. Jednocześnie na scenie społecznej pojawiły się kolejne roczniki i oczywistym stało się, że formacja Żeromskiego stoi już na pozycji ojców. Dlatego *Przedwiośnie* jako wypowiedź na temat rodziny ma podwójny adres krytyczny: zorientowana jest ku świadomości własnego pokolenia uwikłanego w szlacheckie rodowody, ale budującego intymność rodzinną według innych: inteligenckich, mieszczańskich wzorców. Zarazem zwraca się ku młodym, którym wypadnie jednocześnie budować własne domy i nowe państwo polskie.

W twórczości Żeromskiego częstym wehikułem fabularnym tej problematyki był w strukturze świata przedstawionego konflikt głównego bohatera z reprezentantami starszego pokolenia zarysowany jako konflikt ojca z synem. Nie inaczej jest w *Przedwiośniu*.

* * *

[6] Por. S. Fita, *Pokolenie Szkoły Głównej*, Warszawa 1980.

[7] Problem pokoleniowej tożsamości omawia S. Eile (*Legenda Żeromskiego. Recepcja twórczości pisarza w latach 1892–1926*, Kraków 1965), nie unikając tematu problematyczności pozostawionego przez pisarza dorobku (o tym, np. Ł. Pawłowski, *Żeromski w perspektywie końca lat 30*., [w:] *Stefan Żeromski. Kim był? Kim jest?*, red. Z.J. Adamczyk, Kielce 2015, s. 348–357).

[8] Odnoszę się do opisywanego przez badaczy środowisk inteligencji radykalnej fenomenu wewnętrznego zróżnicowania ideowego środowisk, w których formował się Żeromski: „Głosu" i Zetu (por. J. Żurawicka, *Czy Żeromski był „głosowiczem"?*, „Pamiętnik Literacki" 1965, nr 1 (56), s. 43–78; P. Waingertner, *Konspiracja trzech pokoleń. Związek Młodzieży Polskiej „Zet" i ruch zetowy (1886–1996)*, Łódź 2017).

Część powieści zatytułowana *Rodowód* spełnia funkcje prologu, w którym czytelnik zapoznaje się z tłem wydarzeń poprzedzających zawiązanie akcji, a więc dowiaduje się, jaką drogę przebył Seweryn Baryka przed objęciem lukratywnej posady w Baku, a także poznaje panią Barykową w okresie narzeczeństwa i później, aż do wybuchu wojny. Zarazem, ze względu na odmiennie ukształtowany wymiar czasowy, pretekstowość zdarzeń względem przebiegu późniejszej fabuły i ich specyficzne zgęszczenie, prolog staje się cząstką o pewnej autonomii względem trzonu powieści i zyskuje niektóre funkcje wstępu. Wpływa to na nieco odmienne w prologu ukształtowanie podmiotu mówiącego, który ujawnia swój sprawczy charakter. Rezultatem tej sytuacji narracyjnej jest metatekstowy wymiar wprowadzenia, często wręcz jawnie komentującego mające nastąpić zdarzenia, podpowiadającego ich interpretację, wskazującego główny problem, którego ilustracją będzie przebieg fabuły. *Rodowód,* odczytywany jako prolog-wstęp, sytuuje fabułę *Przedwiośnia* na tle dziejów rodziny i zarazem stanowi specyficzny komentarz na temat przemian społecznych, które kształtują tożsamość młodych.

Wstępna partia utworu stylizowana jest na gawędę. W połowie XIX w. gatunek ten funkcjonował w opozycji najpierw względem powieści epizodycznej, a następnie bidermaierowskiej, sternowskiej i realistycznej[9], by pod wpływem tej ostatniej zasadniczo jako odrębny gatunek zniknąć w drugiej połowie XIX w.[10] W początkach XX stulecia gawęda stała się wzorcem stylizacji, także parodystycznej, co podkreślają badacze posługujący się terminem gawędowość, czy też żywioł gawędy[11]. Podstawowym chwytem gawędy jest sugestia dialogu, w którym słuchacz milczy, ale jest stale obecny, zaś mówiący apeluje do pojęć i spraw znanych określonemu choćby szerokiemu kolektywowi – tak Marian Maciejewski określił istotę gawędowości[12]. Nagłos powieści wpisuje czytelnika w kontekst takiej właśnie sytuacji komunikacyjnej:

> Nie chodzi tutaj — u kaduka! — o herb ani o szeregi przodków podgolonych, z sarmackimi wąsami i przy karabelach — ani wydekoltowane prababki w fiokach. Ojciec i matka — otóż i cały rodowód, jak to jest u nas, w dziejach nowoczesnych ludzi bez wczoraj. Z konieczności wzmianka o jednym dziadku,

[9] Kazimierz Bartoszyński wskazuje na rok 1863 jako termin, po którym termin gawęda zatracił wyrazistą treść i bywał odnoszony do bardzo rozmaitych typów opowiadania (hasło „gawęda prozą" [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowa, wyd. 4, Wrocław 2009, s. 313).

[10] Por. M. Głowiński, hasło „gawęda", [w:] *Słownik terminów literackich*, s. 177.

[11] Por. K. Bartoszyński, *O amorfizmie gawędy. Uwagi na marginesie „Pamiątek Soplicy"*, [w:] idem, *Teoria i interpretacja. Szkice literackie*, Warszawa 1985, s. 236.

[12] Por. M. Maciejewski, *Gawęda jako słowo przedstawione. Z zagadnień teorii gatunku*, [w:] idem, *Poetyka – obraz – gatunek. W kręgu poezji romantycznej*, Wrocław 1977, s. 36.

> z musu notatka o jednym jedynym pradziadku. Chcemy uszanować nasyconą do pełna duchem i upodobaniem semickim awersję ludzi nowoczesnych do obciążania sobie pamięci wiadomościami, w którym kościele czy na jakim cmentarzu dany dziadek spoczywa[13].

Paralelność sytuacji narracyjnej do sytuacji potocznej opowiadania podkreślają w tym urywku: dosadne wykrzyknienie: „u kaduka", gesty demonstratywne: „otóż", retoryczne ukształtowanie składni za pomocą paralelizmów, powtórzeń członów podrzędnych, dążność do skrótu kontrastowana z redundancją informacyjną.

Odwołanie się do tradycji oralnej wpływało na przebieg opowiadania – jego kształt miał odzwierciedlać chaotyczną spontaniczność[14] sytuacji rozmowy. Zjawisko to przejawiało się luźną kompozycją, brakiem ścisłego podejścia do narracyjnej chronologii i przestrzegania wymogów intrygi, skłonnością do dygresji i wciągania w obręb tekstu głosów zewnętrznych czerpanych z dokumentów pamięci takich jak pamiętniki, raptularze, sylwy, kalendarze. Warto tę amorficzność konstrukcji tekstu odnotować w tym miejscu ze względu na liczne zarzuty kierowane pod adresem ostatniej powieści Żeromskiego, jednak dla badania koncepcji rodziny istotniejsze wydaje się ukształtowanie podmiotu mówiącego i świata, który został przezeń wprowadzony.

Świat gawędy odwołuje się do doświadczenia pojętego jako zapisany w pamięci jednostki ślad i jako element losu zbiorowego. Doświadczenie to jest przedmiotem działań narratora wewnątrz tekstu, który zwraca się do „sąsiedzkich" słuchaczy, by doświadczenie to przybliżyć i „odpomnieć", zarazem nie jest jego celem intelektualny rozbiór czy dociekanie istoty rzeczy. W akcie komunikacji narrator odtwarza *consensus omnium* – oparty na obiegowych sądach, niewymagających wyjaśnienia porządek rzeczy, trwały, bo osadzony w uniwersalnych wartościach. W tym sensie gawęda tematyzuje naiwną świadomość opowiadającej jednostki, która poprzez nieselekcjonowane i niekomponowane epizody i dygresje udostępnia urywki uniwersum. Ta cecha gawędy stanowi atrakcyjny wzorzec powieści modernistycznej, której niewiarygodny narrator[15] udostępnia swą świadomość poprzez odnotowywane

[13] S. Żeromski, *Przedwiośnie*, oprac. Z.J. Adamczyk, Warszawa 1996, s. 9. Jest to t. 19 *Pism zebranych* – wszystkie cytaty z tej edycji zostaną w tekście głównym opatrzone odsyłaczem w postaci cyfry w nawiasie.

[14] M. Żmigrodzka, *Karmazyn, palestrant i wiek XIX*, [w:] H. Rzewuski, *Pamiątki Soplicy*, Warszawa 1961, s. 26.

[15] Posługuję się tutaj terminem Wayne'a Bootha (*unreliable narrator*), który określił tak osobowego narratora, który podlega ocenie moralnej i intelektualnej na podstawie przypisywanych sobie cech, których jednak odmawia mu autor (Por. W.C. Booth, *Rodzaje narracji*, „Pamiętnik Literacki" 1971, z. 1, s. 238–240).

postrzeżenia i w rozsypanych ujęciach momentów, które wymagają rekonstrukcji całości w akcie lektury.

W świat *Przedwiośnia* czytelników wprowadza taki właśnie gawędziarz, jednak konwencja gatunkowa została tu podjęta w sposób selektywny i ironiczny. Pierwszym gestem narratora jest powiedzenie czytelnikowi, że nie otrzyma tego, czego po nim można by się spodziewać. W ten sposób podmiot autorski aktualizuje formą wypowiedzi narracyjnej pewne oczekiwania i w pierwszych słowach je rozwiewa.

Narrator gawędowy – zgodnie z tradycją gatunku – także i tu funkcjonuje w opozycji do podmiotu sprawczego. Już w recenzjach *Pamiątek Soplicy* zauważył tę kwestię Walery Wróblewski, który przypisał autorowi dwa „osobne na ogół dary: zapał dla czasów, które maluje, z szydzeniem z ich śmieszności”[16]. Krytyk trafnie odczytał tu intencję autora, który w „Tygodniku Petersburskim” ujawniał okoliczności powstania utworu: „Przyszła mi natenczas myśl podkraść się pod styl staroświecki, by kilka obrazów świeżo utworzonych napisać dla rozrywki towarzystwa jako wypis ze starego rękopismu. Uczeni rodacy łatwo poznali się na żarcie”[17]. Uczeni rodacy nie poznali się na żarcie Żeromskiego do tego stopnia, że pierwszy raz w swej literackiej karierze tłumaczył Arcybaszewowi i innym znaczenie swej powieści. Dzisiejszemu czytelnikowi także oddzielenie zapału dla minionych czasów od szydzenia z nich sprawia trudność – musi w trakcie lektury ustalić, czy może obiektem uczucia i szyderstwa jest współczesność pisarza, czy też przeszłość, w której rozgrywa się życia państwa Baryków. Musi też zmierzyć się z pytaniem, z jakim Żeromskim ma tu do czynienia: z wysadzonym z siodła na miejskim bruku, tęskniącym za przeszłą sławą rodu, czy z interweniującym w sprawach politycznych i społecznych pisarzem wieku XX.

Pastiszowy charakter gawędy wpuszczony do świata współczesnego przez ramę stylizacji może bowiem zdradzać i zarazem kamuflować konserwatyzm podmiotu autorskiego – wszak do gawędowej tradycji sięgali często artyści, którym szlacheckie dziedzictwo było bliskie[18]. Wskrzeszenie gawędy nie jest jednak tożsame ze stawianiem podgolonym przodkom i prababkom we fiokach zbiorowego pomnika, może być raczej wywoływaniem upiorów, by walczyć z demonami polskimi. W tym anamorficznym obrazie warto dostrzec twarz Żeromskiego.

[16] W.W. [W. Wróblewski], *„Pamiątki Cześnika”, Tom 1 „Listopada”, „Mieszaniny”*, „Athenum” 1846, t. 6, s. 227.

[17] H. Rzewuski, *Oświadczenie (List do Wydawcy)*, „Tygodnik Petersburski” 1840, cz. 22, nr 75, s. 416.

[18] M. Głowiński, *op. cit*.

* * *

Pewną cechą gawędy jest predylekcja do zdarzeń niezwykłych, a nawet cudowności i fantastyki, którym można przypisać sens dydaktyczny. Poprzez wywołanie zachwytu słuchaczy i ożywienie ich emocjonalnego zaangażowania sytuacje krańcowe i wyjątkowe pozwalają utwierdzić ogólniejszą zasadę. Zadanie to powierzone zostało narratorowi gawędy, który jest człowiekiem „podeszłym w latach", który za pomocą rozmowy kształtującej[19] udostępnia młodszemu pokoleniu zebrane w całym życiu doświadczenia, zakreśla krąg wspólnej wiedzy i wartości. Przy okazji zarysowuje się obraz mentalny narratora, miłośnika tego co swojskie, tradycyjne, polskie. Jednak dwupiętrowa konstrukcja podmiotu mówiącego gawędy wytwarza napięcie między czasem narracji a czasem komunikacji literackiej. Z tego dystansu wysnuwa się pogłębiona refleksja nad tym, co jest istotnie trwałe, a co przynależy do przelotnej mody i sztafażu obyczajowego epoki.

Tak rozumiany charakter dydaktyczny ma biograficzna legenda, z której wywiedziony jest rodowód Cezarego. Głównym bohaterem jest pradziad Kalikst, ostatni pan Sołowijówki, od którego rozpoczął się upadek rodziny. Czytelnik dowiaduje się więc, że w wydanym na emigracji w 1831 r. pamiętniku bezimiennego autora z wyprawy generała Józefa Dwernickiego na Beresteczko i Radziwiłłów wspomniany jest Kalikst Baryka, jeden z piętnastu obywateli Rusi, którzy przystąpili do powstania, za co skonfiskowano ich majątek i zmuszono do opuszczenia ojcowizny. Ten fragment nosi cechy paradokumentalne: podane są nazwy miejscowe i nazwiska związane z wydarzeniami, a źródło informacji niemal opatrzone jest adresem bibliograficznym (stronica trzydziesta siódma).

Zarazem powieściowy narrator balansuje między historyczną relacją o faktach a refleksją o pojawieniu się mitu rodzinnego. W pierwszym odczytaniu okazuje się to mit błędnego rycerza: „Kalikst na ostatnim koniu z przeobfitej niegdyś stajni musi ruszyć w świat, to znaczy w szarą i ciemną głębinę popowstaniowej biedy"[20]. Ten szczególny rycerz i jego osobliwa wyprawa będzie kanwą opowieści o dalszych losach dziedziców ethosu służby, który Żeromski przekaże swym bohaterom. Wierności tej misji ostatecznie dochowa Seweryn:

> Ten ojciec, przychodzień mało znany, to nie było jestestwo bierne i czujące jedynie, jak matka. To był przeciwnik czynny. To był rycerz. Z jego ran, których na ciele miał pełno, sączyła się nie tylko krew, lecz jakoweś światło uderzające

[19] Dydaktyczny charakter gawędy mocno akcentował Wójcicki (Por. K.W. Wójcicki, *Gawęda za przedmowę*, [w:] idem, *Stare gawędy i obrazy*, t. 1, Warszawa 1840, s. 14).

[20] S. Żeromski, *op. cit.*, s. 13.

> w oczy. On nie tylko wierzył w coś innego, lecz śmiał inaczej świat kształtować. To, co mówił, było mgliste, wymyślone z rozbitej głowy, nawet śmieszne, ale z tym trzeba było spotykać się, zaiste, na szpady[21].

Ten mit rozumiany jako utrwalona gotowość do poświęcenia za słabych i bezbronnych, zostanie przekazany Cezaremu – bojownikowi zmagającemu się z istnieniem nędzy na świecie. W tym najmłodsze pokolenie Baryków kontynuuje tradycję szlachectwa bez ziemi.

Zarazem narrator zarysowuje na tle faktów psychologiczny aspekt przekształcania się wspomnienia w tożsamościowy mit rodzinnego gniazda: „Sołowijówka stała się mitem rodzinnym, klechdą, podawaną w coraz to innej postaci, o czymś dalekim, sławnym, dostojnym, przeogromnym"[22]. Praca pamięci powiększa i upiększa utracone gniazdo, aż awansuje ono do rangi „wiary ubogich potomków", by w końcu stać się etykietą i relikwią kompensującą upokorzenia i deklasację. Dla Seweryna, reprezentanta trzeciego pokolenia Baryków odciętych od posiadania własnej ziemi, książeczka poświadczająca klejnot szlachecki niezrozumiałym:

> Nie można powiedzieć, żeby treść historycznego raptularzyka miała jakieś szczególnie głęboki związek z życiem duchowym Seweryna Baryki. (…) Było w tej książeczce zawarte jak gdyby coś z religii, której się nawet nie wyznaje i nie praktykuje, lecz którą się z uszanowaniem toleruje[23]

– ta książeczka pozwala mu – znów w tonie gawędy – zachować własną godność, gdy musi uznawać niższość względem panów posiadaczy:

> Nadto do skromnego tomiku przyrosła pycha domowa i skryta ambicja: nie wypadło się – do diabła! – sroce spod ogona, jak pierwszy lepszy z tych, których się na drodze do kariery spotyka i którym w pas kłaniać się trzeba[24].

Zarazem z owej książeczki snuje się coś nieokreślonego, co w narracji powieściowej znajduje ekwiwalent w motywie słownym, który po raz pierwszy pojawia się w kontekście domowej biblioteki. W bakijskiej posiadłości gospodarz zgromadził „drogocenne precjoza", kupowane raczej ze snobizmu i traktowane jako lokata kapitału „białe kruki" – polskie książki, z którymi zapoznaje się, aby realizować towarzyskie ambicje. „Z tego zaś częstotliwego

[21] *Ibidem*, s. 95.
[22] *Ibidem*, s. 13.
[23] *Ibidem*, s. 14.
[24] *Ibidem*, s. 14–15.

czytania snuł się w życie zapach nikły, subtelny, niejasny”[25]. Ten sam motyw odnosi się do książeczki z zapisem historycznym na temat przodka: „Była ona jednak w tym życiu czymś dalekim, cennym, nęcącym”[26]. Do tego porządku należy też Sołowijówka, która jest klechdą „o czymś dalekim, sławnym, dostojnym, przeogromnym”, wreszcie, ojcu coraz częściej „pachniało to coś delikatne, miękkie, pańskie, co z dalekiego kraju się niosło”[27] i skłaniało do myśli o powrocie do Polski. Charakterystyczny rytm wyliczenia przymiotnikowego pozwala zakreślić sferę *sacrum*, której przypisana jest zdolność przyciągania, nęcenia, wabienia, jak językiem synestezyjnym określone zostało wezwanie ku trudnej do racjonalnego uzasadnienia tęsknoty za ojczyzną. Autor, powtarzając ten sam układ: zaimek nieokreślony, po którym następuje wyliczenie przymiotnikowe, wskazuje istotę przywiązania do ojczyzny, które odnosi się do czegoś niedefiniowalnego, wykraczającego poza możliwości pojmowania „człowieka silnego, praktycznego i zajętego interesami”[28].

Gdyby jednak pokusić się o próbę przybliżenia, czym jest owo scharakteryzowane szeregiem atrybutów nieokreślone „coś”, należałoby się przyjrzeć formule „strzec jak oka w głowie”, którą w emigracyjnym pamiętniku umieścił dziad Cezarego. Jej źródłem jest starotestamentowy frazeologizm, który ma znaczenie teologiczne wyprowadzane z dwuznaczności hebrajskiego słowa oznaczającego „źrenicę”[29], a zarazem „małego człowieka”, odbicie własnej osoby dostrzeżone w czyimś oku. Na tej kanwie powstała analogia teologiczna: „Bóg pozostaje względem narodu wybranego w takiej relacji, w jakiej sytuuje się źrenica wobec oka”, a więc z jednej strony w wyjątkowy sposób go chroni. Manfred Lurker przypomina, iż jednym z trzech miejsc, w których pojawia się ta fraza w Starym Testamencie, jest urywek *Księgi powtórzonego prawa*, w którym Bóg „strzegł jak źrenicy swego oka” ludu odnalezionego na pustyni, „wśród dzikiego wycia” (Pwt 32,10)[30]. Z drugiej strony Bóg, jak źrenica w oku, staje się jego drogą światła i poznania. Utrata źrenicy oznacza ślepotę, stan braku orientacji w świecie i niemożliwości poznania prawdy. Taka sankcja wydaje się też towarzyszyć utracie powierzonej potomkom książki.

[25] *Ibidem*, s. 12.

[26] *Ibidem*, s. 14.

[27] *Ibidem*, s. 16.

[28] *Ibidem*, s. 14.

[29] Stanisław Koziara, wskazując na pierwotną formę biblijną, w której pojawia się słowo „źrenica”, uznaje formę „jak oka w głowie” za derywowaną, a wyrażenie skłonny jest uznać za uniwersalizm frazeologiczny z komponentem somatycznym. (*Pilnować, strzec jak źrenicy oka. jak oka w głowie. Losy zwrotu na tle pokrewnych konstrukcji frazeologicznych*, „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis”, Folia 62, Studia Linguistica IV, 2008, s. 285–291.

[30] Por. M Lurker, *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, tłum. bp K. Romaniuk, Poznań 1989, s. 152–153. Anna M. Komornicka (*Słownik zwrotów i aluzji biblijnych*, Łódź 1994, s. 286–287) wskazuje pięć miejsc, w których pojawia się ten motyw.

Cenna zawartość walizki znika zresztą w znamiennych okolicznościach. Seweryn zostawia ją – jak się okazuje – lekkomyślnie urzędnikowi rewolucyjnego państwa, co wiąże utratę tego ostatniego śladu „szlacheckiego klejnotu" z nastaniem nowego porządku. Na zniknięcie walizki Barykowie reagują odmiennie – syn dostrzega praktyczne aspekty: nie będzie lekarstw, ojciec przede wszystkim ubolewa nad danym słowem. Zaklina Cezarego, by poświadczył, że pilnował jak oka w głowie i martwi się, że jej nie przekazał synowi. Ten jednak komentuje żal ojca słowami „dzieciństwo, tatuś…"[31] i w myślach dodaje, że przecież wie, co jest w tej broszurze.

* * *

Alternatywny rodowód Cezarego kreśli ojciec w pociągu do Moskwy. Będzie to opowieść o bocznej gałęzi rodu Baryków. Twórca szklanej cywilizacji nazwany zostaje imiennikiem[32] oraz kuzynem, jednak trudno pozbyć się wątpliwości co do statusu tego pokrewieństwa. Seweryn wprowadza tę postać w sposób specyficzny: Narodził się był w Polsce człowiek jeden, a nazywa się tak samo jak my obaj – Baryka – człowiek genialny[33] – takie wprowadzenie postaci podkreśla rolę Seweryna jako narratora, który wprowadza opowieść o wybitnym człowieku, geniuszu, nawiązując do konwencji legendy biograficznej. Tym razem jednak jej bohaterem nie jest rycerz, lecz bohater pozytywistycznej legendy: lekarz, wynalazca, geniusz zmieniający ustrój społeczny dzięki determinującej ludzki byt technice.

Narrator odautorski wycofuje swój udział w tym spotkaniu ojca z synem – w całości ukształtowane zostało ono jako dialog, a więc nie tylko nosi cechy warsztatu dramaturgicznego, który Żeromski w wolnej Polsce rozwijał na rzecz projektów scenicznych łączących cechy wypowiedzi artystycznej z ambicją oddziaływania na zbiorowość – fragment ten ma charakter dialogu, to znaczy spotkania z Innym, które kształtuje tożsamość.

Jednak zanim opowieść się na dobre rozpocznie, Cezary przerywa: „Co znowu! nic mi nigdy o nim nie mówiłeś. Cóż to za jeden? Krewny?"[34] – w zachowaniu Cezarego pojawia się tu ton pobrzmiewający w wielu jego późniejszych reakcjach na opowieść: zdumienia i niedowierzania, po których następuje w formie pytania zachęta do dalszej opowieści. Ojciec tę grę podejmuje, ale jego odpowiedź nie jest prostym potwierdzeniem pokrewieństwa

[31] S. Żeromski, *op. cit.*, s. 92.
[32] *Ibidem*, s. 76.
[33] *Ibidem*, s. 74.
[34] *Ibidem*.

z genialnym imiennikiem: „A właśnie że tak”[35] – brzmi raczej jak zachęta do przekomarzania się. W tę grę uwikłane zostaje całe apokryficzne opowiadanie o geniuszu Baryce i zapoczątkowanej przez niego niesamowitej cywilizacji.

Wprowadzenie tej legendy poprzedza nakreślenie okoliczności – stanowi ona odpowiedź ojca na dopytywanie Cezarego o cel podróży – nie tylko o miejsce, do którego chcą dotrzeć, ale i o sens tej podroży.

> Wreszcie na jednym z postojów, ciągnących się tak długo, iż tracili nadzieję, czy kiedy odjazd nastąpi, leżąc przytuleni do siebie dla ciepła, jakby byli jednym ciałem, ojciec Baryka zaczął dawać odpowiedź, dlaczego mają do Polski podążać. W wagonie było powietrze tak zepsute i ciężkie, iż Seweryn był niby owa wieszczka grecka, której trójnóg znajdował się nad szczeliną wydzielającą gazy odurzające. Mówił z przymkniętymi oczyma w odurzeniu od trującego zaduchu wędrowców przemierzających równiny Rosji niezmierzonej[36].

Wpisując opowieść Seweryna w krąg przepowiedni, Żeromski nadał jej chwiejny status dwuznacznego bełkotu, którego interpretacja jest zadaniem osoby poddającej się wróżebnej mocy Pytii. Kontakt z wyrocznią stawia bohatera wobec tragedii losu, w której człowiek musi rozwikłać zagadkę własnej tożsamości – stanąć wobec Sfinksa i odgadnąć, że odpowiedzią na jego zagadkę jest „człowiek – ja” – Baryka to twoje imię (imiennik!) i to będzie twoja droga. Cezary czyni nawet pierwszy krok na tej drodze – zapisuje się na medycynę. Jednak zaślepionego bohatera dotyka ironia, gdy odmawia przyjęcia losu wywróżonego przez Pytię. Od tego momentu musi stale wszystkiemu przeczyć, Lulka drażnić poglądami zasłyszanymi od Gajowca, Gajowcowi zaś postawić zarzut braku wielkiej, rewolucyjnej idei. Nigdzie jednak nie mówić we własnym imieniu.

* * *

W życiu Cezarego oba mity rodzinne ukryte w rodowodach poniosą klęskę. Powierzona Sewerynowi książeczka zaginie w wyniku bezczelnej kradzieży, której dokonanie staje się znakiem panowania siły i rozkładu porządku prawa. Cezary chciałby jeszcze zapewnić ojca, iż wie, co książeczka owa zawierała, jednak w Leńcu biblioteczka Kościenieckich i wywołane nią wspomnienie bakijskich „białych kruków” doprowadzi do wyznania: „Książki. Nie bardzo. Lubię piękne oprawy”[37]. Szklane domy nie istnieją – o tym Baryka

[35] *Ibidem*.
[36] *Ibidem*, s. 73.
[37] *Ibidem*, s. 160.

przekonuje się nie tylko po przekroczeniu granicy, ale jeszcze wielokrotnie nawiąże do tej wizji, ilekroć dotknie polskiej nędzy.

O klęsce tej nie decyduje jednak Cezary – sprawa rozgrywa się między autorem a powieściowym gawędziarzem. W planie kompozycyjnym rodowodowi wywiedzionemu od ostatniego dziedzica Sołowijówki odpowiada czar życia w Nawłoci, zaś bezkrwawa rewolucja spełnia się w wielkiej reformie pieniądza, której podwaliny wytwarza Gajowiec swą wytrwałą pracą. W obu miejscach Baryka nie może się odnaleźć, choć spotyka się z życzliwością, otoczony zostaje gościnnością i niemal rodzicielską opieką. Nie mogło być inaczej, skoro oba rodowody opatrzone zostały znamieniem ironii. Żeromski podejmuje w *Przedwiośniu* sokratejską metodę – posyła Cezarego, każe mu wszędzie zaglądać, zadawać pytania i poddawać próbie negacji swoje oba rodowody. Gawędowy pastisz świata szlacheckiego i dialogiczna rama gry w utopię zrodzoną w wyniku rewolucji technicznej nie prowadzą ku wiedzy pewnej, odsłaniają prawdę czasu przełomu, gdy zawodzą utrwalone sposoby tworzenia własnej tożsamości „z ojca na syna". Człowiek nowoczesny nie będzie ani jakąś nowszą, szlachetniejszą wersją ziemianina, nie będzie też najszlachetniejszym potomkiem przemysłowców-inteligentów zrodzonych z pozytywistycznych idei. Nie założy więc ani rodzinnego gniazda, ani nie będzie mniej lub bardziej humanitarnie dorabiał się nazwiska czy majątku – będzie człowiekiem bez pamięci, tułaczem bez rodowodu i bez rodziny.

W ten sposób wszelkie rodowody wydają się niewystarczające i pytanie o młodych staje na gruncie nowego państwa, jego jeszcze niewypracowanej idei i przedwiosennej „istoty życia". Sytuacja wydaje się otwartym polem możliwości, skąd więc droga negacji? Być może kluczowa okazuje się skaza, którą Cezary wywiózł z Baku – jest wszak jednostką dotkniętą traumą ludobójstwa[38] i adeptem ideologii, którą poznał zanim zapoznał się z wielobarwnością życia i dlatego przez pryzmat przekazanych przez nią sztanc poznawczych ocenia fenomeny, których w gruncie rzeczy nie jest w stanie pojąć. Może powodem jest namiętność jako siła oślepiająca – pierwsza rękopiśmienna wersja powieści opatrzona była mottem z Szekspira „Zło jest wynikiem opętania duszy przez namiętność"[39].

Lektura rodowodów podważa dialektykę buntu pokolenia i z nią związaną ciągłość dziedzictwa. Nowoczesność oznacza wręcz zerwanie rodowodów – starzy i młodzi mają swoje racje, ale każda z nich zostaje podważona, każda znajduje taki kontrapunkt, który utrudnia uchwycenie znaczenia podstawowych pojęć i ostatecznie zagraża niemożliwością odpowiedzi „ja-człowiek".

[38] A. Morawiec, *Baku. Uwagi na marginesie* Przedwiośnia *(i jego recepcji)*, „Poznańskie Studia Polonistyczne", Seria Literacka 27 (47), *Żeromski niepokojący*, 2016, s. 37–66.

[39] S. Żeromski, *op. cit.*, s. 347.

Opowieść o pochodzeniu Cezarego staje się gawędą, a więc bzdurą, czczą gadaniną. Poza światem ojców i synów istnieje jednak w *Przedwiośniu* punkt stały, synteza wielkiej tęsknoty za ideą Polski i praktyczne zrozumienie istoty życia. Szukać jej należy na marginesie historii i wielkich dyskusji, gdyż tam pozostał grób matki, która – jak się okazuje – „była samą sobą, (…) dalece świadomie szła do swego celu, (…) nieomylnie widziała wszystko”[40].

BIBLIOGRAFIA (BIBLIOGRAPHY)

Źródła

Rzewuski H., *Oświadczenie (List do Wydawcy)*, „Tygodnik Petersburski” 1840, cz. 22, nr 75, s. 416.

W.W. [W. Wróblewski], *„Pamiątki Cześnika”, Tom 1 „Listopada”, „Mieszaniny”*, „Athenum” 1846, t. 6.

Wójcicki K.W., *Gawęda za przedmowę*, [w:] K.W. Wójcicki, *Stare gawędy i obrazy*, t. 1, Warszawa 1840, s. 8–17.

Żeromski S., *Przedwiośnie*, Warszawa 1924.

Opracowania

Adamczyk J.Z., *Manipulacje i tajemnice. Zagadki późnej biografii Stefana Żeromskiego*, Warszawa 2017.

Bartoszyński K., hasło „gawęda prozą”, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowa, wyd. 4, Wrocław 2009, s. 313.

Bartoszyński K., *O amorfizmie gawędy. Uwagi na marginesie „Pamiątek Soplicy”*, [w:] K. Bartoszyński, *Teoria i interpretacja. Szkice literackie*, Warszawa 1985, s. 208–246.

Booth W.C., *Rodzaje narracji*, tłum. I. Sieradzki, „Pamiętnik Literacki” 1971, z. 1, s. 229–244.

Fita S., *Pokolenie Szkoły Głównej*, Warszawa 1980.

Głowiński M., hasło „gawęda”, [w:] M. Głowiński, J. Sławiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, *Słownik terminów literackich*, Wrocław 1976, s. 177.

Kądziela J., *Młodość Stefana Żeromskiego,* Warszawa 1976.

Komornicka A.M., *Słownik zwrotów i aluzji biblijnych*, Łódź 1994.

Koziara S., *Pilnować, strzec jak źrenicy oka. jak oka w głowie. Losy zwrotu na tle pokrewnych konstrukcji frazeologicznych*, „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis”, Folia 62, Studia Linguistica IV, 2008, s. 285–291.

Lurker M., *Słownik obrazów i symboli biblijny*ch, tłum. bp K. Romaniuk, Poznań 1989.

[40] *Ibidem*, s. 46–47.

Maciejewski M., *Gawęda jako słowo przedstawione. Z zagadnień teorii gatunku*, [w:] M. Maciejewski, *Poetyka – obraz – gatunek. W kręgu poezji romantycznej*, Wrocław 1977, s. 30–66.

Mannheim K., *Problem pokoleń*, tłum. J. Kałążny, [w:] *Pokolenia albo porządkowanie historii*, opr. H. Orłowski, Poznań 2015, s. 81–129.

Mitosek Z., *Rodzina w opowiadaniu, opowiadanie w rodzinie*, [w:] *Praktyki opowiadania*, red. B. Owczarek, Z. Mitosek, W. Grajewski, Kraków 2001, s. 175–193.

Morawiec A., *Baku. Uwagi na marginesie „Przedwiośnia" (i jego recepcji)*, „Poznańskie Studia Polonistyczne", Seria Literacka 27 (47), *Żeromski niepokojący*, 2016, s. 37–66.

Pawłowski Ł., *Żeromski w perspektywie końca lat 30.*, [w:] *Stefan Żeromski. Kim był? Kim jest?*, red. Z.J. Adamczyk, Kielce 2015, s. 348–357.

Waingertner P., *Konspiracja trzech pokoleń. Związek Młodzieży Polskiej „Zet" i ruch zetowy (1886–1996)*, Łódź 2017.

Żmigrodzka M., *Karmazyn, palestrant i wiek XIX*, [w:] H. Rzewuski, *Pamiątki Soplicy*, Warszawa 1961, s. 5–32.

Żurawicka J., *Czy Żeromski był „głosowiczem"?,* „Pamiętnik Literacki" 1965, nr 1 (56), s. 43–78.

SUMMARY

Baryka's Genealogies

This article deals with the issue of family in Stefan Żeromski's last novel. In the first paragraph of *Przedwiośnie* [*The Spring to come*], the narrator declares that the problem of a modern man's family is limited to relations with his mother and father, but contrary to this declaration, the main protagonist is ascribed two pedigrees that correspond to the cultural heritage of the author's own generation: noble family roots and faith in progress thanks to the technological revolution. The first traces Cezary back to his great-grandfather Kalikst, who was the last lord of Sołowijówka, but lost his estate as a result of the post-Uprising repressions. The second is revealed to him on the repatriation train by his father, who tells him about his cousin, engineer Baryka, who is building a new civilisation in Poland. In both cases, the family legacy has no real status: Sołowijówka is long lost, the precious diary is stolen, the glass houses are nowhere to be seen. At the same time, both family histories are bracketed by doubt through a presentation subordinated to a convention that strips them of their status of credibility: in the first case, this is determined by a storytelling pastiche, in the second by a dialogic game. It seems, then, that in his last novel Żeromski broke the line of inheritance of attitudes and ideas, of which he himself was the heir, and pointed out the total difference in the situation of the young after the First World War and the restoration of independence. Indeed – the young are left with a father and mother: both dying in longing for their homeland and marking their son with this legacy.

Keywords: Stefan Żeromski, *Przedwiośnie*, family tree, young people, storytelling

KOMUNIKACJA WIĘZI – LISTY I MATERIALNE NOŚNIKI RELACJI

https://doi.org/10.18778/8445-168-7.13

MARIA KORYBUT-MARCINIAK
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Wydział Humanistyczny, Instytut Historii
https://orcid.org/0000-0001-8196-5119

„URZĘDNIK W SIECI". ANALIZA SIECI SPOŁECZNYCH W BADANIACH KORESPONDENCJI. CASUS ARTURA DOLIŃSKIEGO (1831–1909)

Streszczenie

Artykuł prezentuje zastosowanie analizy sieci społecznych (SNA) w badaniu korespondencji Artura Dolińskiego (1831–1909). Na podstawie „Regestru listów wyprawionych" z lat 1852–1900 (ok. 4650 wpisów) skonstruowano skierowaną, ważoną ego-sieć nadawcy, znormalizowano metadane (daty, adresaci, miejscowości) oraz przeprowadzono analizy czasowe (rocznie/miesięcznie) i przestrzenne (miejscowości). Wnioski podkreślają użyteczność SNA jako „kompasu badawczego" w historii społecznej i biografistyce: metoda porządkuje materiał, ujawnia węzły krytyczne i strefy styku między „światami" życia oraz generuje hipotezy do dalszej lektury jakościowej egodokumentów.

Słowa kluczowe: analiza sieci społecznych, ego-sieć, egodokumenty, korespondencja, biografistyka, Wilno, Petersburg, urzędnicy, geografia relacji

Sieć relacji to stała cecha życia społecznego. Człowiek jest powiązany wieloma pasmami z innymi ludźmi: rodziną, grupą zawodową, wspólnotą wyznaniową, kręgiem towarzyskim, warstwą społeczną, grupą wyznaniową i narodem. Te wielopoziomowe styczności i więzi kształtują jego osobowość, wpływają na światopogląd, model życia, ścieżki zawodowe i karierę. Truizmem jest stwierdzenie, że każdą biografię historyczną należy osadzić w realnym środowisku, w którym jednostka funkcjonowała. W praktyce jednak postulat możliwie pełnego odtworzenia otoczenia społecznego bohaterów jest rzadko realizowany –zarówno z powodu ograniczeń źródłowych (niekompletność, luki archiwalne), jak i utrwalonych nawyków metodologicznych. Mając do dyspozycji obszerny korpus świadectw o relacjach badanej postaci, zbyt często

humaniści zdają się na intuicję i unikają analiz ilościowych, postrzegając je jako „niehumanistyczne". W efekcie pozostajemy daleko od myślenia sieciowego i makroanalizy, ponieważ wydają się one zbyt odległe od mikrohistorycznego przedmiotu badań. Społeczne światy w biografistyce nadal odczytuje się głównie metodami „analogowymi" – poprzez interpretację tekstów i dokumentów na poziomie faktograficznym i komunikacyjnym.

Tymczasem humanistyka ostatniej dekady przekonująco pokazuje, że analiza sieci społecznych (SNA) może rozszerzyć warsztat biografa. „Zwrot sieciowy" zachęca do spojrzenia z lotu ptaka na duże zbiory źródeł i do ilościowego uchwycenia wzajemnych zależności, co nie zastępuje lektury bliskiej, lecz ją uzupełnia. Badania te dowodzą, że sieci są użytecznym szkieletem pojęciowym do rekonstrukcji relacji i wpływów w dawnych społeczeństwach, a w praktyce humanistycznej działają jako materializacja wcześniej formułowanych jakościowo intuicji o „kręgach" i „powiązaniach" osób oraz grup.

Analiza sieci społecznych w humanistyce

Analiza sieci społecznych (Social Network Analysis, SNA) wywodzi się z pogranicza socjologii, antropologii i matematyki; jej początki sięgają pierwszej połowy XX w. (m.in. badania etnograficzne Bronisława Malinowskiego i socjometria Jacoba L. Moreno). Dojrzały aparat pojęciowy i narzędziowy SNA ukształtował się w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, a dziś metoda ta funkcjonuje zarówno w naukach społecznych, jak i w historii, archeologii, historii sztuki, literaturoznawstwie czy medioznawstwie[1]. W historiografii rozwój metod sieciowych przyspieszyła digitalizacja źródeł, rozwój programów do tworzenia bazy danych oraz nowe narzędzia wizualizacji powiązań, które od lat dziewięćdziesiątych zaczęły się upowszechniać w coraz szybszym tempie. Przełomem w wykorzystaniu SNA stały się projekty z historii społecznej[2]. W ostatniej dekadzie obserwujemy dynamiczny wzrost zastosowań

[1] Pierwsze publikacje dotyczące badania przepływów sieciowych, zdefiniowanie podstawowych zjawisk i pojęć w badaniach sieci oraz określenie wzorów relacji powstały już w latach 70. XX w.: M.S. Granovetter, *The Strength of Weak Ties,* „American Journal of Sociology" 1973, nr 78(6), s. 1360–1380; L.C. Freeman, *Centrality in Social Networks: Conceptual Clarification* „Social Networks" 1978, nr 1(3), s. 215–239; H.C. White, S.A. Boorman, R.L. Breiger, *Social Structure from Multiple Networks. I. Blockmodels of Roles and Position*s, „American Journal of Sociology" 1976, nr 81(4), s. 730–780.

[2] Pionierską pracą wykorzystującą teorię sieci społecznych była analiza Michaela Alexandra i Jamesa Danowskiego, w której podjęto się kodowania 280 listów Cycerona, budując sieć 524 osób. Ich celem było empiryczne sprawdzenie pozycji senatorów i ekwitów w strukturze późnorepublikańskiego społeczeństwa rzymskiego: M. Alexander, J. Danowski, *Analysis of an ancient network: Personal communication and the study of social structure in a past society*, "Social Networks" 1990, nr 12(4), s. 313–335.

SNA do badań egodokumentów – korespondencji, pamiętników i dzienników – ponieważ ich struktura naturalnie odwzorowuje relację nadawca-odbiorca, a metadane (daty wysłanych pism, miejsca, w których przebywają odbiorcy lub osoby spisujące dzienniki, częstotliwość kontaktów) łatwo przekodować do formatu sieciowego. Podejmowano również próby zastosowania podejścia sieciowego w biografistyce. Kluczowym pojęciem w podejściu biografistycznym jest ego-sieć (ego-network) – sieć skupiona wokół jednej osoby (ego), która analizuje zarówno bezpośrednie połączenia (ego-alter)[3], jak i powiązania między poszczególnymi korespondentami (alterami). W badaniach konkretnych postaci pozwala ona nie tylko na rekonstrukcję kręgu znajomych i kontaktów bohatera, ale także na analizę ich dynamiki w czasie, kierunków geograficznych, intensywności i trwałości więzi. Dzięki datom listów można zaobserwować jak sieć „oddycha w czasie": można zaobserwować, kiedy relacja się pojawia, gęstnieje, słabnie lub znika. Taki, pozornie prosty model pozwala mapować najbliższe środowisko, wskazać najważniejsze osoby (tych, którzy piszą najczęściej albo łączą odległe kręgi), a przede wszystkim uchwycić zwroty w biografii: nagły przyrost korespondencji z jednym środowiskiem i zanik z innym zwykle towarzyszy awansom, konfliktom lub zmianom pola działania. W praktyce badawczej połączenia ego-alter stają się więc kompasem: podpowiadają, które osoby i które okresy w życiu bohatera wymagają „lektury bliskiej".

Przykładem owocnego zastosowania SNA w obserwacji postaci historycznych są badania Caitlin Burge nad korespondencją Thomasa Cromwella. Autorka, korzystając ze zbioru korespondencyjnego, wyabstrahowała do postaci sieci skierowanej metadane 33 408 listów z lat 1523–1547. Sieć analizowano „narzędziowo" – przy użyciu programów graficznych i interpretacyjnie, traktując miary centralności jako wskaźniki różnych wymiarów władzy na dworze Tudorów: intensywność zaangażowania politycznego, pośredników w kontaktach z ośrodkami władzy, bliskości ośrodków wpływu. Następnie zastosowano tradycyjną analizę treści listów. Badania Bruge pokazują, jak „lektura z lotu ptaka" może wskazywać odcinki chronologiczne, kluczowe osoby lub grupy osób do lektury bliskiej. Jednym z wniosków autorki jest stwierdzenie, że SNA nie zastąpi krytycznej interpretacji treści źródeł, ale może wskazać zjawiska, odcinki chronologiczne lub osoby, które powinny zostać poddane bliższemu oglądowi, ze względu na ich wpływ na postać centralną[4].

[3] To krawędź łącząca bohatera z inną osobą. W badaniach źródeł korespondencyjnych mamy dwa rodzaje krawędzi: ego-alter (wysłany list) i (lub) alter-ego (odebrany list).

[4] C. Bruge, *Letters, Networks of Power, and the Fallof Thomas Cromwell 1523–1547*, London 2022.

Interesującym przykładem mikrobiograficznej SNA jest studium Krisztiny Juhász o ego-sieci Istvána Bocskaia (1557–1606) – węgierskiego magnata, oparte na 134 dokumentach wybranych z ok. 500 listów. Zastosowana tu prosta operacjonalizacja metadanych (kto z kim, kiedy, skąd) pozwoliła uchwycić funkcję relacji (gospodarcze, militarne, wywiadowcze, administracyjne) i wskazać „gorące" węzły[5].

Analiza sieciowa została zastosowana również przez Michała Salamonika, który w książce *In Their Majesties' Service: The Career of Francesco De Gratta (1613–1676) as a Royal Servant and Trader in Gdańsk* analizował karierę gdańskiego mieszczanina włoskiego pochodzenia, Francesca De Gratta (1613–1676) – królewskiego poczmistrza i sekretarza. Autor analizował sieci rodzinne i patronackie bohatera, wziął pod uwagę również węzły handlowe Gdańska oraz relacje z dworem królewskim, mennicami czy miastami pruskimi i ukazał jak te powiązania przekładały się na awans De Gratty i jego rodziny[6].

Warto w tym miejscu podkreślić, że w historiografii polskiej metoda SNA budzi coraz większe zainteresowanie, choć badania wciąż mają charakter raczej eksperymentalny i pojawiają się głównie w projektach, dotyczących konkretnych niewielkich grup: mieszkańców niewielkiej parafii[7], elit intelektualnych Warszawy XIX w.[8] czy struktury kontaktów konspiracji „Solidarności"[9]. Analizy jednostkowe, oparte na pojedynczej ego-sieci, pozostają rzadkie, choć mogą przynosić wyjątkowo bogaty materiał interpretacyjny.

Niewątpliwą zaletą SNA w kontekście badań życiorysów postaci historycznych jest możliwość łączenia wymiaru ilościowego (miary sieci: stopień centralności, gęstość, modularność, pośrednictwo) z wymiarem jakościowym (interpretacja charakteru relacji, ich treści oraz kontekst społeczno-kulturowy). Tym samym metoda ta uzupełnia tradycyjne, narracyjne podejście

[5] K. Juhász, *Ego-network of István Bocskai in the Light of His Correspondence (1576–1598)*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne" 2021, t. 148, z. 4, s. 703–717.

[6] M. Salamonik, *In Their Majesties' Service: The Career of Francesco De Gratta (1613–1676) as a Royal Servant and Trader in Gdańsk*, Huddinge 2017.

[7] A. Dul, *Życie towarzyskie dziewiętnastowiecznej wiejskiej parafii. Analiza sieci społecznych*, „Przeszłość Demograficzna Polski" 2017, nr 39, s. 167–208; E. Köster, *Zastosowanie metody analizy sieci społecznościowej do rekonstrukcji sieci społeczno-towarzyskiej na przykładzie ksiąg zaślubin XVIII-wiecznej parafii żareckiej*, „Przeszłość Demograficzna Polski" 2024, nr 46, s. 187–221.

[8] M. Micińska*, Salony, redakcje, knajpy… Życie publiczne elit intelektualnych Warszawy po powstaniu styczniowym*, [w:] *Życie jest wszędzie… Ruchy społeczne w Polsce i w Rosji do II wojny światowej*, red. A. Brus, Warszawa 2022, s. 203–222.

[9] J. Olaszek, *Podziemna sieć społeczna. Casus z dziejów konspiracji solidarnościowej*, Warszawa 2020.

mikrohistoryczne, które skupia się na interpretacji dokumentów. W szczególności, w analizach biograficznych pozwala na identyfikację kluczowych węzłów (najważniejszych osób w sieci); określenie różnorodności kręgów społecznych i ich wzajemnego przenikania się; obserwację zmian w czasie (np. migracje kontaktów, pojawianie się i zanikanie relacji); ocenę równowagi między różnymi obszarami kulturowymi, w których funkcjonował bohater.

W przypadku badań nad Arturem Dolińskim SNA pozwala nie tylko odtworzyć jego sieć kontaktów, ale także zestawić tę strukturę z uwarunkowaniami biograficznymi, geograficznymi i politycznymi, tworząc mapę społeczną jego życia. Jest to więc przykład, w którym metoda ilościowa nie jest konkurencją, lecz uzupełnieniem dla narracji historycznej, otwierając nowe pola aktywności społecznej bohatera i nowe możliwości interpretacyjne ustalonych faktów życiorysowych.

Artur Doliński (1831–1909)

Poniższy szkic biograficzny otwiera część analityczną artykułu. Jego celem jest krótkie przybliżenie osoby Artura Dolińskiego – tak, by dalsze rozpoznania korespondencji i metadanych (w duchu SNA) zostały osadzone w realiach życiorysu, środowisk i ról społecznych bohatera. Fundamentem są zgromadzone i zinterpretowane wcześniej materiały – przede wszystkim obszerne egodokumenty oraz kwerendy wykorzystane w monografii: *Światy i międzyświaty Artura Dolińskiego. Rekonstrukcja biograficzna carskiego urzędnika*[10].

Artur Doliński (1831–1909) urodził się w Wilnie 31 lipca 1831 r., jako syn Stanisława Dolińskiego, długoletniego urzędnika w administracji rosyjskiej, i Tekli z Ehrenkreutzów, primo voto Łazarowicz. Ochrzczono go 26 września w kościele św. Jana[11]. Dzieciństwo upłynęło mu w cieniu popowstaniowych represji i postępującej deklasacji drobnej szlachty na Kresach, a także w doświadczeniu materialnej kruchości domu rodzinnego. Jego matka była właścicielką niewielkiego majątku Pryciuny pod Wilnem, który stał się miejscem rodzinnych zjazdów, wakacyjnego wypoczynku i kultywowania szlacheckich tradycji[12]. W 1849 r., w wieku osiemnastu lat, Doliński, za namową ojca, wstąpił do służby cywilnej. Pierwsze, pięcioletnie doświadczenie zdobywał

[10] M. Korybut-Marciniak, *Światy i międzyświaty Artura Dolińskiego. Rekonstrukcja biograficzna carskiego urzędnika*, Olsztyn 2019.

[11] Lietuvos Valstybės Istorijos Archyvas (dalej: LVIA), f. 10, inw. 10, sygn. 269, *Metryka chrztu Artura Dolińskiego. Wypis z Księgi Metryk Chrzestnych Kościoła Parafialnego Wileńskiego św. Jana z 9 kwietnia 1849 roku*, k. 1–2.

[12] M. Korybut-Marciniak, *Pryciuny i Wojczyzna – majątki ziemiaństwa polskiego na Kresach Północno-Wschodnich w II połowie XIX wieku*, „Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego" 2018, t. 32, s. 311–314.

w kancelarii gubernatora nowogrodzkiego, gdzie nauczył się reguł funkcjonowania carskiej biurokracji i – co ważne – mechanizmów rządzących ścieżkami karier urzędniczych, które następnie, już w Petersburgu, umiał roztropnie wykorzystywać. Momentem zwrotnym była jego przeprowadzka do Petersburga w 1855 r. W stolicy imperium Doliński spędził 29 lat – do przejścia na emeryturę w 1884 r. – pracując w Departamencie Górniczym (podporządkowanym Ministerstwu Dóbr Państwa). W czerwcu 1873 r. został starszym naczelnikiem stołu (II referat II Wydziału), a w 1876 r. awansował do rangi radcy stanu[13].

Petersburg był dla niego nie tylko miejscem pracy, lecz pełnym możliwości „światem spełnionych marzeń": to tu dojrzewał intelektualnie, chłonął gwałtownie modernizujące się życie wielkiego miasta, a przede wszystkim zakorzenił się towarzysko i rodzinnie. Doliński był aktywny w polskiej kolonii, w życiu kulturalnym i amatorskim muzykowaniu – zdobył wykształcenie muzyczne (ukończył konserwatorium w klasie śpiewu), stał się znanym wykonawcą różnych utworów podczas spotkań towarzyskich petersburskich elit (głównie Polonii), organizował wieczory wokalno-instrumentalne, należał do chóru. To w tym kręgu poznał rodzinę Brittików, z której pochodziła jego małżonka. W maju 1870 r. w rzymsko-katolickiej parafii św. Stanisława w Petersburgu poślubił Kleopatrę Brittik. Ich wspólne życie wypełniała praca, muzyka i towarzyskie wizyty – zachowały się szczegółowe notatki repertuarowe i kronika salonowych spotkań. Z małżeństwa urodziły się córki: Ludwika i Genowefa, które starał się wychowywać w duchu zamiłowania do polskiej kultury[14].

W 1884 r. Doliński przeszedł w stan spoczynku, otrzymał emeryturę i wrócił do Wilna. Kupno kamienicy przy Placu Świętojerskim symbolicznie potwierdziło jego „osadzenie" w lokalnej elicie mieszczańskiej. Od 1893 r. zasiadał w Dumie Miejskiej – organie, który po reformach miejskich decydował o sprawach gospodarki komunalnej i infrastruktury. Jako radny uczestniczył m.in. w procesie elektryfikacji Wilna. Ważnym wątkiem jego społecznej aktywności była homeopatia. Jeszcze w Petersburgu interesował się niekonwencjonalnymi metodami leczenia – został m.in. członkiem Towarzystwa Zwolenników Homeopatii. Na gruncie wileńskim współtworzył i kierował Wileńskim Towarzystwem Zwolenników Homeopatii, pilotował rozwój przychodni i aptek, prowadził intensywną korespondencję „fachową" i publikował broszury popularyzujące metody homeopatyczne[15].

[13] A. Doliński, *Między Wilnem a Petersburgiem. Pamiętniki Artura Dolińskiego*, opr. i wstęp M. Korybut-Marciniak, Olsztyn 2014, s. 41.

[14] M. Korybut-Marciniak, *Dziecko w rodzinie urzędniczej w świetle materiałów Artura Dolińskiego*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 5, *„Świat dziecka"*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2016, s. 47–65.

[15] Eadem, *Homeopatia w życiu codziennym carskiego urzędnika – Ignacego Artura Dolińskiego*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" 2019, nr 1, s. 113–124.

Jednocześnie Doliński, wykorzystując petersburskie doświadczenia organizacyjne i sieć kontaktów, wszedł na ścieżkę przedsiębiorczości: od 1896 r. był generalnym agentem Rosyjskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia na teren guberni północno-zachodnich, prowadząc agenturę w swojej kamienicy i budując aparat przedstawicielski (m.in. z siecią subagentów)[16].

Życie prywatne po powrocie do Wilna obfitowało w momenty radosne i bolesne. Najcięższym ciosem była nagła śmierć żony 23 sierpnia 1891 r. podczas wakacji w Pryciunach. Po śmierci małżonki na nim spoczął ciężar wprowadzenia córek do towarzystwa – w tym okresie zintensyfikował podróże do Warszawy, gdzie córki m.in. pobierały lekcje muzyki. W stolicy Królestwa nawiązał relacje z dalszą rodziną, z którą wcześniej nie utrzymywał żadnych kontaktów. Drugą bolesną stratą była śmierć jego młodszej córki – Genowefy, która wkrótce po wyjściu za mąż zmarła na błonicę[17].

Artur Doliński zmarł 16 listopada 1909 r. w swoim mieszkaniu przy placu Świętojerskim. Pochowano go na Starej Rossie obok żony i przedwcześnie zmarłej córki Genowefy. Należy podkreślić, że nie należał do panteonu „wybitnych". Jego biografia – „nadzwyczajnie zwyczajna" odsłania los inteligenta-urzędnika z ziem litewsko-białoruskich, który po latach „służby w obcym mundurze" wraca do rodzinnego miasta i włącza się w jego codzienność – od spraw komunalnych po inicjatywy medyczno-społeczne. Elementy biografii (mobilność zawodowa, życie rodzinne i towarzyskie, religijność, praktyki lekturowe i muzyczne) tworzą gęstą tkankę życia inteligenckiego drugiej połowy XIX w., a zarazem – mapę potencjalnych „światów" i „międzyświatów" jednostki żyjącej między Wilnem, Nowogrodem i Petersburgiem.

Rejestr listów – potencjał analizy SNA[18]

Materiałem źródłowym, który został wykorzystany do rekonstrukcji sieci kontaktów i kręgów znajomości Artura Dolińskiego jest sporządzony przez niego, zachowany w rękopisie w Litewskim Archiwum Historycznym w Wilnie, „Regestr listów wyprawionych z lat 1852–1900"[19]. Zawiera on daty wysyłki, nazwiska i imiona adresatów oraz miejscowości (lokalizacje) korespondentów. Na podstawie tego rejestru przygotowano w programie Microsoft Access

[16] Eadem, *Światy i międzyświaty*…, s. 245–251.

[17] *Ibidem*, s. 275–276.

[18] W 2020 r. opublikowałam artykuł dotyczący możliwości zastosowania metody analizy sieci społecznościowej do badań egodokumentów, w którym analizą objęłam niepełny rejestr korespondencji oraz pamiętniki Artura Dolińskiego: M. Korybut-Marciniak, *Potencjał analizy sieci społecznych w badaniach egodokumentów*, „Rocznik Historii Antropologii" 2020, nr 13, s. 183–198.

[19] LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 101, *Regestr listów sprawionych przez Artura Dolińskiego*, k. 1–118.

ewidencję obejmującą 48 lat korespondencji i 4650 rekordów, które odzwierciedlają różne typy relacji osobistych utrzymywanych w czasie aktywności zawodowej i na emeryturze. Dla potrzeb analizy znormalizowano pola: imię i nazwisko adresata; miejscowość adresata wraz z współrzędnymi geograficznymi (szerokość/długość); datę wysyłki (rok-miesiąc-dzień). Na podstawie wcześniejszych ustaleń przypisano kategorię relacji (pokrewieństwo, powinowactwo, przyjaźń, współpraca, relacja służbowa, interesy prywatne, edukacja, przynależność do organizacji). W przypadku około 30% adresatów klasyfikacja pozostała niepewna lub niemożliwa – tym osobom przypisano kategorie „inne".

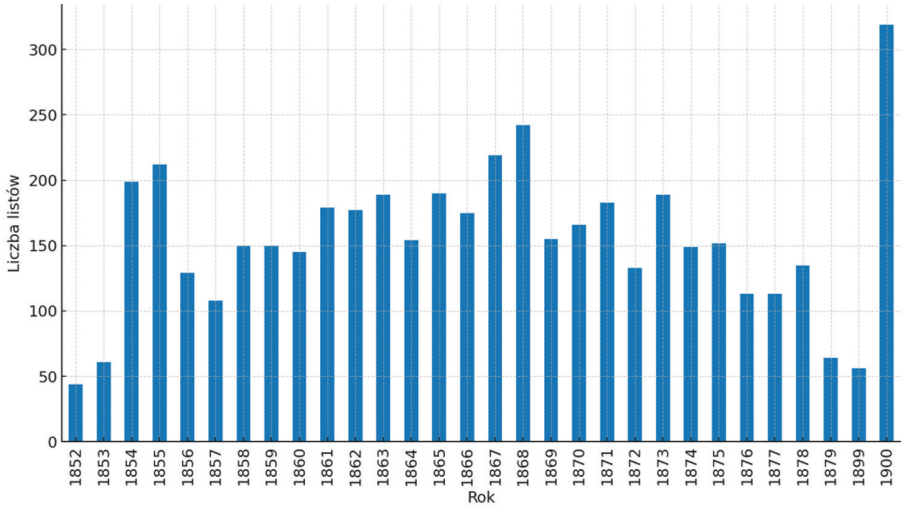
Rejestr pozwala utworzyć skierowaną, ważoną sieć ego: węzeł *ego* (Doliński) łączy się krawędziami z węzłami alterów (adresatów). Waga krawędzi równa jest liczba listów do danego adresata; czas (data) umożliwia przekroje dynamiczne (analizę w poszczególnych okresach życia: Nowogród 1849–1855; Petersburg 1855–1884; Wilno 1884–1900) oraz analizę trwałości więzi (pierwszy i ostatni kontakt, czas trwania). Geolokalizacja zasila wymiar przestrzenny (dystanse, kierunki, ośrodki grawitacji). Dane zostały przygotowane do eksploracji narzędziami statystycznymi.

W analizie rejestru listów przyjęto ramę badawczą, która łączy pytania o skalę i rytm korespondencji z opisem struktury i dynamiki więzi. Odtworzone zostało tempo wymiany: rozkłady roczne i miesięczne pokazują fazy intensyfikacji oraz przestoje, a wskaźniki retencji i „churnu" ujawniają, jaka część adresatów pojawia się po raz pierwszy, a jaka powraca rok do roku[20]. Ten wymiar czasowy pozwala uchwycić puls życia korespondencyjnego Dolińskiego – od okresów spiętrzeń po późniejsze wygaszanie relacji.

W ujęciu rocznym rejestr obejmuje lata 1852–1900 i zawiera 4650 wysyłek. Rozkład nie jest równomierny (współczynnik zmienności 0,37), co wskazuje na wyraźne fazy spiętrzeń i osłabień. Najwyższe roczne natężenia odnotowano w latach: 1900 (319 listów), 1868 (242), 1867 (219), 1855 (212) i 1854 (199). Najniższe wartości niezerowe dotyczą lat 1852 (44), 1853 (61), 1879 (64) i 1857 (108). W materiałach występuje luka chronologiczna w latach 1880–1898, co należy interpretować jako ubytek/nieciągłość rejestru, a nie dowód faktycznego zamarcia korespondencji w tym okresie.

Po rozbiciu na okresy biograficzne otrzymuje się następujący obraz średnich rocznych (liczba listów/rok, tylko dla lat obecnych w rejestrze): Nowogród 1849–1855: 129; Petersburg 1856–1884: 156,62; Wilno 1885–1909: 187,5 (okres wileński w rejestrze reprezentowany jest wyłącznie przez lata 1899–1900). Widać zatem narastanie intensywności korespondencji od fazy nowogrodzkiej przez petersburską do wileńskiej.

[20] Retencja to udział adresatów, którzy powracają w kolejnych latach poddanych analizie po wystąpieniu w danym roku i latach poprzednich; churn to udział adresatów nowych w badanym roku.



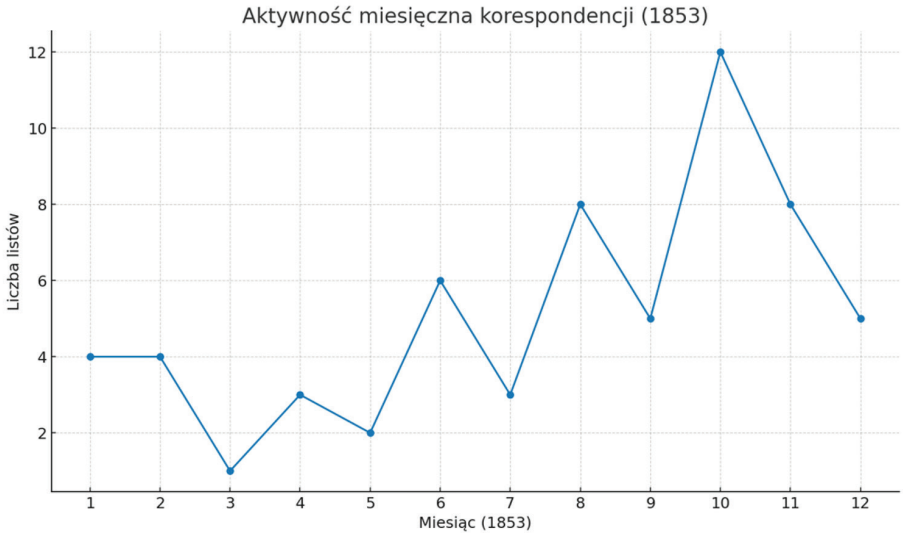
Rys. 1. Aktywność roczna pism wysyłanych przez Artura Dolińskiego

Jeśli chodzi o aktywność miesięczną – przykładowo zestawiono dwa lata z okresu nowogrodzkiego – czyli budowania nowych znajomości w środowisku urzędniczym i towarzyskim w Nowogrodzie. W 1853 r. zarejestrowano 61 wysyłek (średnio 5,1 miesięcznie; mediana 4,5). Widoczny jest narastający układ sezonowy: od I kwartału (9 listów) przez II (11) i III (16) do wyraźnego maksimum w IV kwartale (25). Szczyt przypadł na październik (12 listów), najsłabszy miesiąc na marzec (1). Wzrost wolumenu ściśle współwystępuje z poszerzeniem zasięgu kontaktów: korelacja miesięcznej liczby listów z liczbą unikalnych adresatów wynosi 0,88. „Intensywność na adresata" (liczba listów podzielona przez liczbę unikalnych adresatów w danym miesiącu) utrzymuje się w okolicy 1,5, co wskazuje na raczej rozproszone niż wielokrotne wymiany z tym samym odbiorcą w obrębie pojedynczych miesięcy.

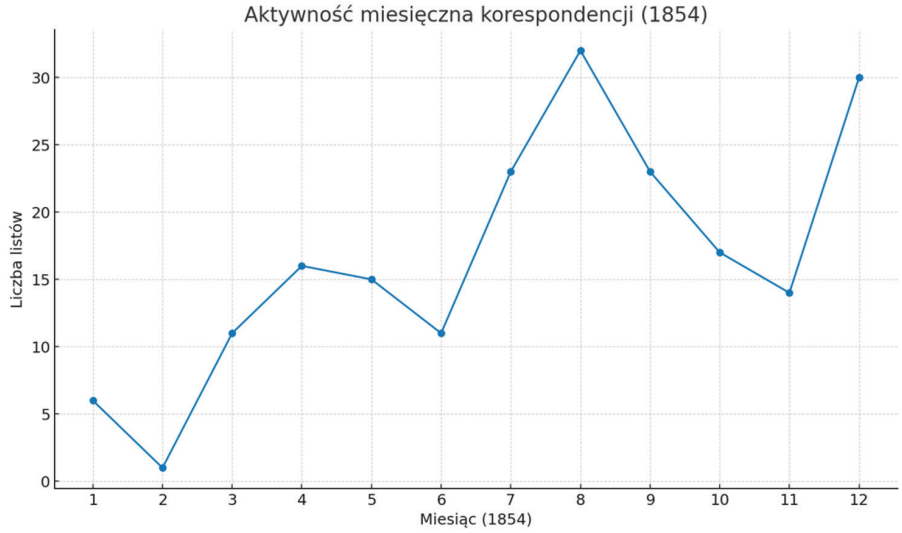
Rok 1854 przynosi skok natężenia: 199 wysyłek (średnio 16,6; mediana 15,5). Sezonowo wzmożona aktywność koncentruje się w III kwartale (78 listów), następnie w IV (61), przy wyraźnie słabszym I kwartale (18). Miesięczne maksimum przypada na sierpień (32 listy), minimum na luty (1). Podobnie jak rok wcześniej, wzrost wolumenu idzie w parze z poszerzeniem kręgu korespondentów (korelacja 0,94), a przeciętna „intensywność na adresata" pozostaje stabilna (1,52). Oznacza to, że ekspansja roczna 1854 dokonuje się przede wszystkim poprzez większą liczbę odbiorców, a nie tylko zacieśnienie kontaktu z dotychczasowymi.

Zestawienie obu lat wskazuje na utrwalony rytm sezonowy z kulminacją późnym latem i jesienią, przy niższej aktywności na przełomie zimy i wiosny. Jednocześnie przejście od 1853 do 1854 ma charakter nie tylko ilościowy

(ponad trzykrotny wzrost liczby listów), ale i zasięgowy: w miesiącach szczytowych rośnie zarówno liczba wysyłek, jak i liczba adresatów, bez istotnej zmiany przeciętnej intensywności per adresat. Taki profil sugeruje rozbudowę sieci kontaktów na początku kariery urzędniczej, kiedy dynamika korespondencji wzrasta przede wszystkim poprzez dołączanie nowych węzłów, a nie przez gwałtowne zwiększanie częstotliwości wymian z już obecnymi.



Rys. 2. Aktywność miesięczna korespondencji w 1853 r.



Rys. 3. Aktywność miesięczna korespondencji w 1854 r.

Siła i architektura sieci

Równolegle pomiarom poddano siłę i architekturę sieci. Zidentyfikowano grono najczęstszych adresatów, obliczono stopień węzłów (liczbę unikatowych połączeń z adresatami). Siłę więzi traktowano jako funkcję częstotliwości kontaktu oraz czasu jego trwania między pierwszym a ostatnim listem. Dzięki temu zestawieniu można było dostrzec różnicę między relacjami intensywnymi, lecz krótkimi, a słabszymi, ale wieloletnimi.

Tabela 1. Główni odbiorcy korespondencji Artura Dolińskiego

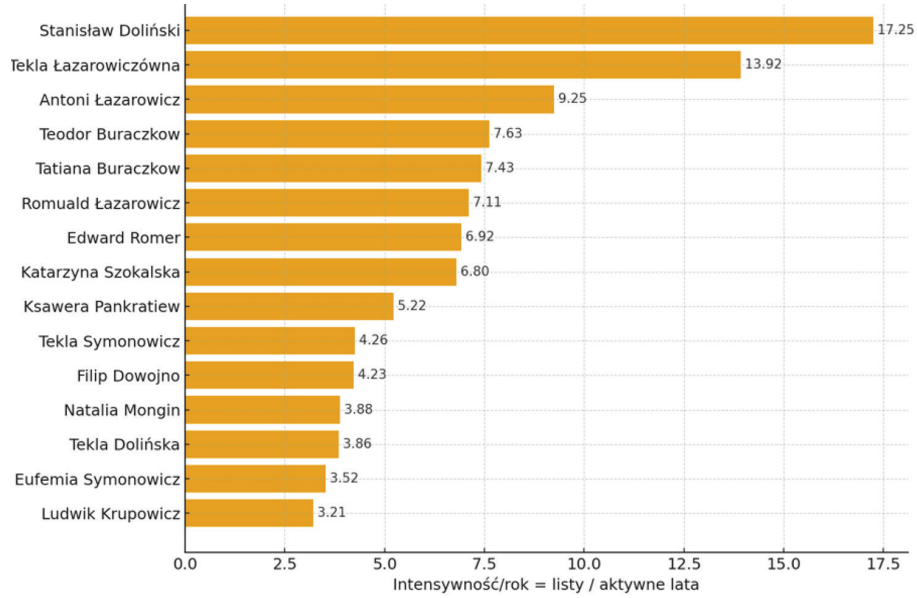
Lp.	Adresat	Liczba listów	Udział %	Kategoria relacji (dominująca)
1	Tekla Łazarowiczówna	362	7,78	pokrewieństwo
2	Stanisław Doliński	276	5,94	pokrewieństwo
3	Antoni Łazarowicz	259	5,57	pokrewieństwo
4	Romuald Łazarowicz	192	4,13	pokrewieństwo
5	Teodor Buraczkow	145	3,12	relacja służbowa
6	Tatiana Buraczkow	104	2,24	przyjaźń
7	Natalia Mongin	97	2,09	pokrewieństwo
8	Eufemia Symonowicz	95	2,04	pokrewieństwo
9	Ksawera Pankratiew	94	2,02	pokrewieństwo
10	Edward Romer	83	1,78	interesy prywatne
11	Tekla Dolińska	81	1,74	pokrewieństwo
12	Tekla Symonowicz	81	1,74	pokrewieństwo
13	Katarzyna Szokalska	68	1,46	przyjaźń
14	Ludwik Krupowicz	61	1,31	przyjaźń
15	Filip Dowojno	55	1,18	Interesy prywatne

Piętnastu adresatów, do których Doliński najczęściej zwracał się listownie, zgromadziło aż 2053 wysłanych przez niego listów, czyli 44,14% całego wolumenu rejestru korespondencji. Już pierwszych 5 adresatów odpowiada za 26,54%, a 10 za 36,71% wszystkich listów. Otrzymujemy tu klasyczny efekt koncentracji, określany mianem „prawa Pareta"[21] – niewielkie grono „ciągnie"

[21] Tzw. prawo (zasada) Pareta, określana jest mianem heurystyki koncentracji (wywodzi się z nauk ekonomicznych i socjologii) i znana jest jako „reguła 80/20" – w wielu układach niewielka część elementów (np. ok. 20%) generuje większość efektów (np. ok. 80%). Nazwa pochodzi od obserwacji Pareta dotyczących rozkładu dochodów/własności; w sensie ścisłym odpowiada rozkładom potęgowym (Pareto) o „ciężkim ogonie". W praktyce badawczej odsetki

znaczną część obiegu korespondencji. W sensie sieciowym ta grupa tworzy rdzeń, wokół którego ogniskuje się komunikacja i zaufanie.

Dodatkowym miernikiem siły sieci jest intensywność roczna korespondencji, która wskazuje relacje o charakterze priorytetowym. Ten parametr nieco zmienia układ pośród piętnastu adresatów z czołówki.



Rys. 4. Intensywność roczna listów do głównych odbiorców listów

Stanisław Doliński zyskuje pozycję nr jeden (otrzymuje średnio 17,25 listu/rok przy 16 aktywnych latach), wyprzedzając Teklę Łazarowiczównę (13,92/rok, 26 lat). To znaczy, że korespondencja ze Stanisławem była bardziej skoncentrowana – w mniejszej liczbie aktywnych lat przypadało relatywnie więcej listów. Jeśli chodzi o pomiar intensywności wysoko plasują się także Antoni Łazarowicz oraz Teodor Buraczkow, co wskazuje na gęste okresy wymiany, nawet jeśli były one rozciągnięte przez lata.

Badając metodami tradycyjnymi biografię Artura Dolińskiego muszę przyznać, że powyższe informacje raczej nie były dla mnie zaskakujące. Wśród najbliższych mu osób znajdował się jego ojciec – mentor, opiekun i główny przewodnik w urzędniczym środowisku – Stanisław Doliński (1793–1873), do którego Artur zwracał się we wszystkich sprawach, zarówno związanych

80/20 są umowne (często 70/30, 90/10 itd.) i służą do opisu wysokiej koncentracji. W analizie korespondencji oznacza to, że małe grono adresatów skupia większość wysyłek. *Vide*: V. Pareto, *Cours d'économie politique*, t. 1–2, Lausanne 1896–1897; idem, *Manuale di economia politica*, Milano 1906.

z codziennymi radościami i udrękami, jak i kwestiami związanymi z urzędniczą karierą. Z nim też omawiał listownie wszystkie sprawy rodzinne. Stanisław po śmierci małżonki w 1872 r. przeprowadził się do Petersburga i zamieszkał z synem i jego rodziną – mieszkał z Arturem do swej śmierci w lipcu 1873 r.[22] Strumień korespondencji został przerwany już po przeprowadzce nad Newę. Należy również wziąć pod uwagę liczne wizyty Stanisława w Petersburgu podczas kilkumiesięcznych urlopów, które również widoczne są w przerwaniu ciągów korespondencyjnych.

Nie jest zaskakująca wysoka lokata Tekli Łazarowiczówny (1820–1897), przyrodniej siostry Artura, mieszkającej z Wilnie, z którą utrzymywał przyjacielskie stosunki. Była najmłodsza spośród przyrodniego rodzeństwa. Gdy matka straciła wzrok, stała się jej opiekunką. Jej listy do brata były często inspirowane przez matkę – w ich treści odnajdujemy troskę o środowisko, w którym Artur się obracał, kwestie związane z praktykami religijnymi, kontaktami z przedstawicielkami płci pięknej. W korespondencji pojawiał się również wątek, związany ze stanem zdrowia matki. Poza tym Tekla starała się informować Artura o wszystkim, co dzieje się w Wilnie[23]. Z pozostałymi siostrami przyrodnimi: Natalią Mogin (1814–1888) i Eufemią Symonowicz (1816–1896) kontakty były nieco luźniejsze. Miały one własne rodziny, troski związane z dziećmi, gospodarstwem, zdrowiem, więc wymiana listów zachodziła rzadziej, ale kontakt nie został przerwany[24].

Korespondencyjne relacje z przyrodnimi braćmi również są intensywne, co nie budzi zdziwienia: do mieszkającego całe życie w Wilnie Antoniego Łazarowicza (1819–1905)[25] Doliński wysłał 259 wiadomości, do Romualda Łazarowicza (1811–1878)[26], który w 1867 r. wyemigrował do Rzymu wystosował 192 pisma. Więź z przyrodnimi braćmi wzmacniała przynależność do jednej grupy zawodowej – obaj pracowali w rosyjskiej administracji guberni wileńskiej, choć ich kariery przebiegały w różnym rytmie.

W pierwszej piętnastce znajduje się również matka Artura – Tekla Dolińska, która do chwili choroby oczu samodzielnie pisała do Artura oraz

[22] M. Korybut-Marciniak, *W poszukiwaniu sposobów do życia – uwarunkowania społeczno-polityczne kresowej inteligencji urzędniczej w XIX stuleciu. Przypadek Stanisława Dolińskiego,* „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX Wieku" 2018, t. 19, s. 132–137.

[23] Eadem, *„Widać z listów, że nas kochasz …". Portrety kobiet w świetle korespondencji rozproszonej rodziny kresowej (1845–1877)*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 7, *„Prywatne światy zamknięte w listach"*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2018, s. 130–136.

[24] *Ibidem*, s. 136–148.

[25] M. Korybut-Marciniak, *Antoni Łazarowicz (1819–1905) – carski urzędnik, literat, kolekcjoner,* „Niepodległość i Pamięć" 2017, R. 24, nr 3, s. 55–96.

[26] Eadem, *Romuald Łazarowicz (1811–1878) – carski urzędnik, zakonnik, kapłan.* „Echa Przeszłości" 2016, nr 17, s. 113–138.

Tekla Symonowicz – jego siostrzenica, z którą łączyła go szczególna sympatia i wspólna pasja do muzyki[27]. Znajdujemy tu również Ksawerę Pankratiew (1805–1877), również należącą do najbliższej rodziny. Była to rodzona siostra Stanisława Dolińskiego, żona pułkownika rosyjskiego – Pawła Pankratiewa. Ciotka często kontaktowała się z Arturem, głównie w sprawach syna – Mikołaja, który zamierzał studiować w Petersburgu i przez kilka lat znajdował się pod opieką Artura[28].

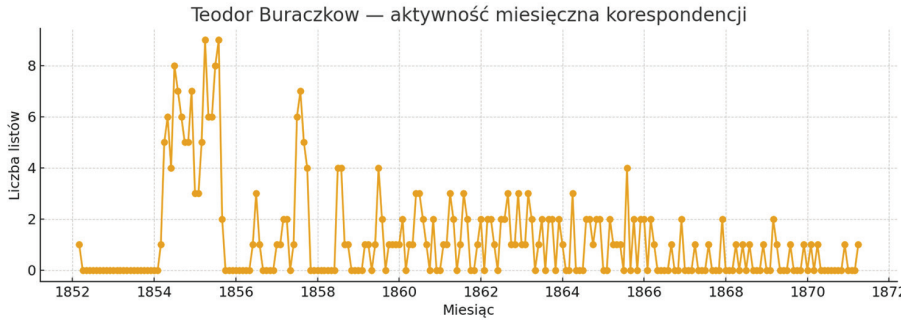
Do częstych adresatów zaliczają się Teodor Buraczkow (Фёдор Анисимович Бурачков), gubernator Nowogrodu w latach 1851–1853 i jego córka Tatiana Buraczkowa. Teodor Buraczkow (1798–1877) – oficer korpusu inżynieryjnego, odznaczony Orderem św. Jerzego IV klasy w 1842 r. przeszedł do służby cywilnej, a w 1847 r. otrzymał rangę radcy stanu[29]. W 1851 r. został skierowany do Nowogrodu Wielkiego, by objąć urząd gubernatora po Teodorze Waśkowie (Фёдор Иванович Васьков). Do Nowogrodu przybył z całą rodziną – małżonką, dorastającymi córkami i synem. Prowadził typowy dla swojego urzędu „dom otwarty", w którym przyjmował śmietankę gubernialnego korpusu administracyjnego: wydawał obiady, organizował imieniny, poczęstunki z okazji rożnych jubileuszy i świąt. Zażyłość z rodziną Buraczkowych i utrzymująca się przez długie lata wymiana listów warta jest bliższego oglądu. Artur Doliński, po przybyciu do swojej pierwszej urzędniczej placówki w Nowogrodzie przez półtora roku – do kwietnia 1851 r. – mieszkał z ojcem. Wiosną 1851 Stanisław otrzymał polecenie objęcia stanowiska prokuratora w Czernichowie. Osamotniony Artur został przygarnięty przez gubernatora Buraczkowa, u którego bywał każdego dnia po wypełnieniu obowiązków kancelaryjnych. Relacja służbowa ewaluowała do relacji przyjaźni: wspólnie muzykowali, razem spędzali święta, Artur przywoził gubernatorskiej rodzinie prezenty z Wilna. Młody Doliński został otoczony przez Teodora Buraczkowa wręcz ojcowską opieką[30]. Jednym z kluczowych powodów opuszczenia przez Artura Nowogrodu w 1855 r. był wyjazd przyjaznego gubernatora w 1854 r. Kontakty korespondencyjne ilustruje wykres – widzimy najwyższą aktywność w pierwszych dwóch latach po wyjeździe Buraczkowów z Nowogrodu. Później kontakty były regularne i stabilne, aż do 1871 r. wygaśnięcie relacji można powiązać ożenkiem Dolińskiego i zaangażowaniem się w życie rodziny.

[27] Eadem, *„Widać z listów, że nas kochasz…*, s. 142–147.

[28] Eadem, *Światy i międzyświaty…*, s. 60 i 144.

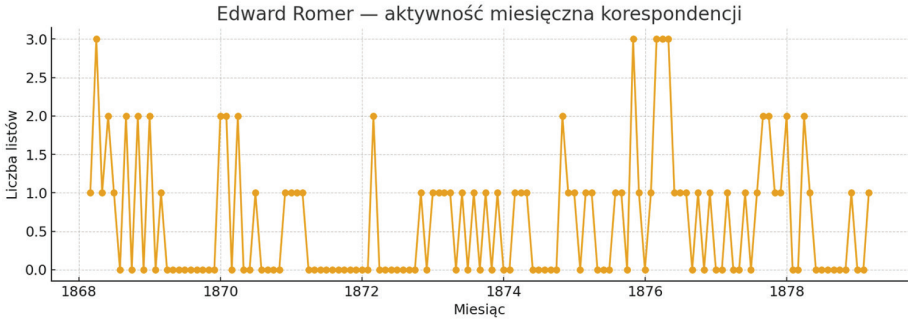
[29] *Ibidem*, s. 93.

[30] W jednym z listów do ojca pisał: „Gubernatorowie przyjęli mnie do swojego domu jak własnego syna, każdodziennie tam obiaduję i przepemdzam czas wolny od zatrudnień (…), LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 25 kwietnia 1851, k. 137–138.



Rys. 5. Korespondencja z Teodorem Buraczkowem

Zastanawiające są kolejne 4 nazwiska, które w analizowanych egodokumentach nie pojawiały w ogóle lub występowały niezbyt często. Zacznijmy od Edwarda Romera (1806–1878), do którego w okresie 12 lat Artur wysłał 83 listy. Edward Jan Romer pojawia się sporadycznie w pamiętniku Dolińskiego. Początkowo ich kontakty opierały się na interesach. Pracując w stolicy carów młody urzędnik poszukiwał dodatkowych możliwości zarobku i chętnie przyjmował plenipotencję. Edward Romer był jednym z rodaków, który zatrudniał Dolińskiego do załatwienia różnych formalności w Petersburgu[31]. Z czasem ich kontakty zacieśniły się. Podczas wakacyjnego pobytu na Litwie w 1877 r. Artur wraz z żoną Kleopatrą i córkami odwiedził Romerów w Antonoszu – pobyt, skrupulatnie opisany w pamiętniku, był wypełniony muzyką i wspólnymi śpiewami, zabawami na świeżym powietrzu, wystawnymi posiłkami[32]. Fotografie Dolińskich z lat siedemdziesiątych XIX w. znalazły się również w albumie fotograficznym Romerów[33]. To zacieśnienie więzi jest widoczne w rejestrze korespondencji wyraźnym skokiem aktywności.



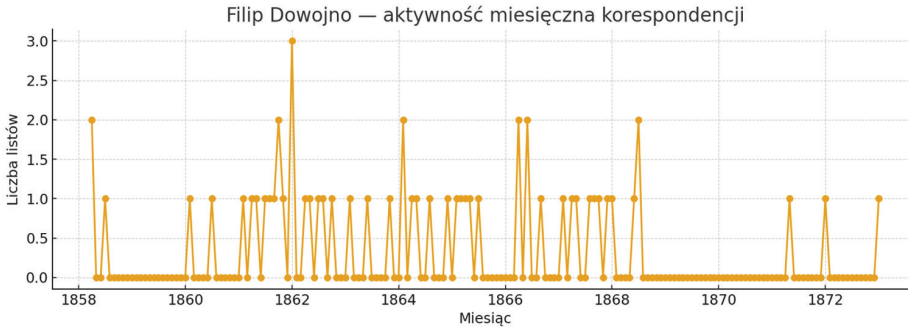
Rys. 6. Korespondencja z Edwardem Romerem

[31] A. Doliński, *op. cit.*, s. 39.

[32] *Ibidem*, s. 56–58.

[33] А.Ў. Ціхамiраў, *Фатаграфіі сям'і Далінскіх на фоне эпохі*, [w:] *Гісторыя Магілёва: мінулае і сучаснасць*, red. С.І. Бяспанскі, Магілёў, s. 209–214.

Kolejnym, rzadko przywoływanym w egodokumentach adresatem był Filip Dowojno. Doliński korespondował z nim od kwietnia 1858 r. do stycznia 1873 r., choć w źródłach osobistych jego nazwisko przywołuje tylko raz – w 1877 r. Wówczas, podczas urlopu, spędzanego w Wilnie odwiedził Filipa Dowojno i jego małżonkę – Michalinę[34]. Listy były kierowane głównie do Wilna i do miejscowości Podbrodzie[35]. Średnia korespondencji wynosiła 0.31 listu miesięcznie (w aktywnych miesiącach 1,17 listu) i wskazuje na kontakty kurtuazyjne lub relację, związaną ze wspólnym interesem. Ta druga opcja jest bardziej prawdopodobna, ze względu na czas rozpoczęcia relacji – Artur Doliński mieszkał wówczas w Petersburgu, poszukiwał dodatkowych źródeł zarobku, a rodzina z Wilna starała się go w tym wspierać, co wynika z treści listów[36]. Najprawdopodobniej Filip Dowojno był jednym z Polaków, którego „petersburskie sprawy" przez dłuższy czas Artur prowadził.



Rys. 7. Korespondencja z Filipem Dowojno

Do innych tajemniczych znajomych, odkrytych w rejestrze korespondencji należała Katarzyna Szokalska. Na to nazwisko nie natknęłam się ani razu w „prywatnym archiwum Dolińskiego". Relacja z Katarzyną Szokalską miała charakter długotrwały i regularnie odnawiany. W ciągu dekady (1864–1873) wysłano 68 listów, co daje ok. 6,8 listu rocznie; kontakt rozkłada się na 43 aktywne miesiące, czyli raczej ciąg drobnych fal korespondencji niż pojedyncze „zrywy". Średnia – 1,6 listu na aktywny miesiąc sugeruje umiarkowaną, lecz podtrzymywaną intensywność, typową dla przyjaźni, a nie relacji czysto

[34] A. Doliński, *op. cit.*, s. 47.

[35] Trudno zlokalizować, o którą miejscowość chodzi, ponieważ jest kilka zaścianków o tej nazwie: w powiecie trockim, w powiecie święciańskim i w powiecie wileńskim, *vide*: L. Uziębło, *Podbrodzie*, [w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 8, red. B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1887, s. 363–364.

[36] Na temat dodatkowych form zarobku Dolińskiego w Petersburgu więcej *vide*: M. Korybut-Marciniak, *Światy i międzyświaty…*, s. 138.

funkcjonalnych. W ujęciu sieciowym więź ta wzmacnia rdzeń towarzyski Dolińskiego. Listy były wysyłane początkowo do Petersburga – tam, w 1864 r. najpewniej została nawiązana relacja. Był to okres, w którym życie w elitach Polonii petersburskiej rozwijało się dynamicznie – zapraszano go na wieczory muzyczne, gdzie popisywał się swoim tenorem i prawdopodobnie w tym środowisku doszło do nawiązania relacji. W 1867 r. kilka listów powędrowało do Francji, dokąd Szokalska prawdopodobnie podróżowała (co świadczy o jej wysokiej pozycji ekonomicznej). Sześć listów w roku kolejnym skierowanych było do Kowna (zapewne miasta pochodzenia), a następnie – do wygaśnięcia relacji w 1873 r. – do Petersburga, gdzie mieszkała na stałe. Po narodzinach pierwszego dziecka Dolińskiego relacja uległa osłabieniu – wówczas urzędnik skupił się na życiu rodzinnym i zmniejszyła się częstotliwość „bywania w towarzystwie".

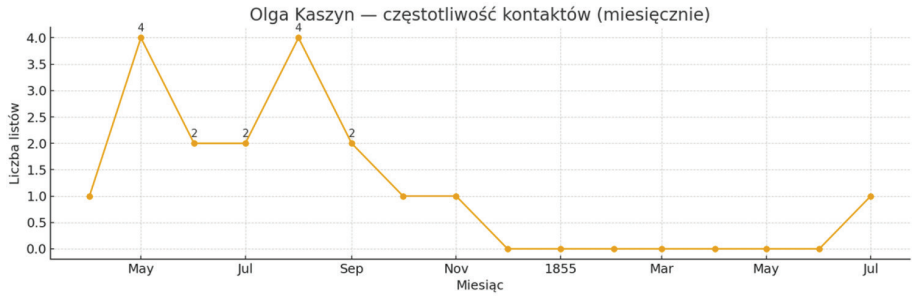


Rys. 8. Korespondencja z Katarzyną Szokalską

Pośród adresatów Dolińskiego wyróżnia się kilka relacji krótkotrwałych o dużej intensywności. Dla przykładu wybrałam ilustrację kontaktów z Olgą Kaszyn, którą młody urzędnik poznał wiosną 1854 r. w Nowogrodzie. W egodokumentach nie ma o niej żadnych wzmianek, nie zachowały się również listy od niej (listy przychodzące Doliński selekcjonował). Można domniemywać, że ich związek miał charakter krótkiego zauroczenia. Relacja korespondencyjna z Olgą Kaszyn ma profil krótki, lecz intensywny. W okresie od 24 kwietnia 1854 do 5 lipca 1855 r. odnotowano 18 listów, z czego 17 przypada na rok 1854, a jedynie 1 na 1855. Aktywność rozkłada się na 9 z 16 miesięcy w oknie obserwacji ze średnią 2 listy na aktywny miesiąc. W ujęciu rocznym widać wyraźną kulminację w 1854 r. i gwałtowne wygaszenie kontaktu w roku następnym. Ostatni list do adresatki został wysłany na kilka dni przed przenosinami Artura do Petersburga.

W terminologii SNA jest to przykład intensywnej relacji krótkiego trwania – wysoka gęstość wymiany w wąskim przedziale czasu, bez późniejszego

utrwalenia. Tego typu więzi zwykle pełnią funkcję epizodycznych „korytarzy komunikacyjnych" między segmentami sieci. Profil Olgi Kaszyn dobrze ilustruje taki właśnie mechanizm: skupienie korespondencji w krótkim horyzoncie i szybkie wygaśnięcie sygnału po osiągnięciu celu (lub zmianie kontekstu), co odróżnia tę więź od stabilnych relacji rodzinnych czy wieloletnich kontaktów zawodowych widocznych gdzie indziej w sieci Dolińskiego. W treści listów od matki i sióstr w okresie nowogrodzkim przewija się troska o właściwe prowadzenie się młodzieńca. Pojawiają się ostrzeżenia, co do zauroczeń pannami „innej wiary"[37]. Najprawdopodobniej w wypadku Olgi Kaszyn mamy do czynienia z jedną z tego rodzaju fascynacji.



Rys. 9. Korespondencja z Olgą Kaszyn

Przestrzeń i koncentracja geograficzna

Kolejnym wymiarem poddanym analizie była przestrzeń. Poniższa część koncentruje się na geografii korespondencji Artura Dolińskiego – na tym, jak miejscowości adresatów porządkują jego sieć kontaktów i jak ich znaczenie zmienia się w kolejnych fazach życia. Dla czytelności i porównywalności danych zastosowano trzy fazy biograficzne wynikające z miejsc zamieszkania: Nowogród (19 X 1849 – 14 VII 1855), Petersburg (15 VII 1855 – 1 VII 1884) oraz Wilno (od 2 VII 1884 do końca 1900 r.). Celem analizy było uchwycenie dominujących ośrodków korespondencyjnych, a jednocześnie kręgów kulturowych, ku którym urzędnik ciążył. Interesujące są przede wszystkim odpowiedzi na pytania: które miasta absorbowały największą liczbę listów, jaka była skala koncentracji listów do głównych miejscowości (na ile ruch listowy skupia się w wąskim zestawie miejsc), jaki był profil dynamiki (jak zmieniały się udziały najważniejszych miejscowości między poszczególnymi fazami życiorysowymi Dolińskiego.

[37] LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 98, *List Tekli Łazarowiczówny do Artura Dolińskiego*, 1 października 1856, k. 255.

Metodycznie przyjęto prosty i przejrzysty zestaw wskaźników: liczby bezwzględne i udziały procentowe dla poszczególnych miejscowości oraz faz; udział najważniejszych miejscowości jako miara koncentracji[38]; a także wskaźnik koncentracji i entropia dywersyfikacji jako krótkie uzupełnienie ilościowe[39]. Utworzono zestawienie 7 najważniejszych miejscowości całego rejestru oraz odrębne zestawienia najważniejszych miejscowości w każdej fazie, tak aby wyraźnie pokazać przesunięcia środka ciężkości między Nowogrodem, Petersburgiem i Wilnem.

Interpretacyjnie analiza miejscowości wpisuje się w metaforę „funkcjonowania między światami": poszczególne miasta działają jak węzły modułów (urząd/kariera, rodzina, środowiska towarzyskie i organizacyjne), a zmiany ich pozycji w hierarchii odsłaniają strefy styku między tymi modułami. W efekcie kartografia korespondencji pokazuje nie tylko gdzie kierowano listy, ale też „które światy" były w danym czasie domknięte, a które otwarte – i kto był ich spoiwem.

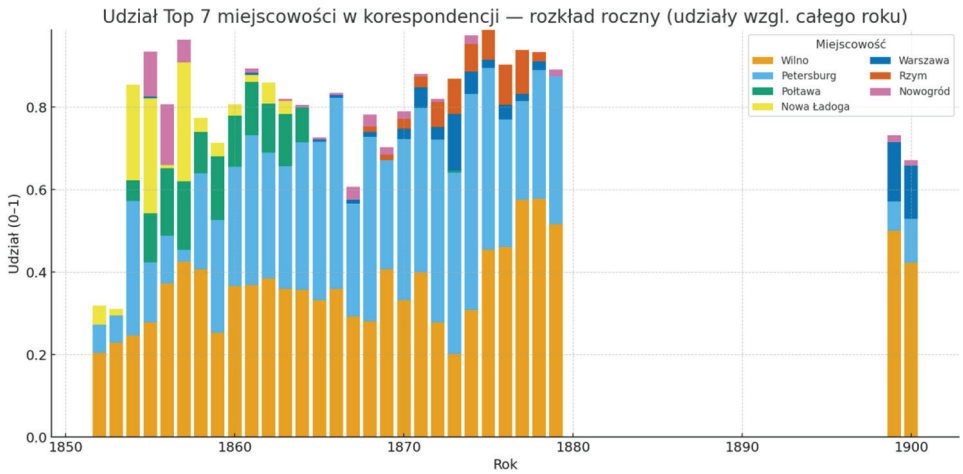
Tabela 2. Siedem najważniejszych miejscowości w całym rejestrze korespondencji

Miejscowość	Liczba listów	Udział (%)
Wilno	1664	35,78
Petersburg	1422	30,58
Połtawa	212	4,56
Nowa Ładoga	172	3,70
Warszawa	121	2,60
Rzym	85	1,83
Nowogród	85	1,83

Tabela potwierdza silną koncentrację geograficzną korespondencji. Dwa bieguny – Wilno (1664 listy, 35,8%) i Petersburg (1422, 30,6%) – łącznie absorbują ok. 66% całego rejestru. Dopełnienie rdzenia stanowią: Połtawa (212, 4,6%), która w latach 1854–1864 była miejscem stałego pobytu Stanisława Dolińskiego, Nowa Ładoga (172, 3,7%), gdzie mieszkał wraz z rodziną Teodor Buraczkow, Warszawa (121, 2,6%), gdzie mieszkali krewni Dolińskiego, Rzym (85, 1,8%), do którego jako ksiądz-trynitarz wyemigrował przyrodni brat Dolińskiego – Romuald Łazarowicz i Nowogród (85, 1,8%). Razem Top 7 skupia ok. 81% ruchu listowego, co wskazuje na stabilny „rdzeń geograficzny" sieci Dolińskiego z dominującą osią Wilno – Petersburg.

[38] Wskaźnik koncentracji – prosty indeks, który rośnie wraz ze skupieniem korespondencji w nielicznych miejscach.

[39] Entropia dywersyfikacji – miara różnorodności rozkładu (im wyższa, tym bardziej równomiernie rozkłada się korespondencja między miejscowościami).



Rys. 10. Siedem głównych miejscowości wysyłki listów Dolińskiego (udział roczny)

Teraz przyjrzymy się koncentracji geograficznej korespondencji Artura Dolińskiego w każdej z wyróżnionych faz życia. Dla każdego okresu wybrano siedem miejscowości, do których Doliński kierował swoje listy.

Tabela 3. Zestawienie miejscowości o najwyższej liczbie listów w okresie nowogrodzkim

Miejscowość	Liczba listów
Petersburg	103
Wilno	102
Nowa Ładoga	89
Połtawa	24
Ekaterynosław	23
Czernichów	21
Borowicze	10

W okresie nowogrodzkim (1849–1855) siedem najczęściej obieranych miejscowości skupia ok. 86% całego ruchu listowego; już wtedy dominują kierunki, które ukształtują sieć w latach późniejszych – Petersburg i Wilno – wspierane przez Nową Ładogę (do której wyjechał Teodor Buraczkow) oraz kilka peryferyjnych punktów: Połtawa, Ekaterynosław i Czernichów (gdzie okresowo pracował Stanisław Doliński) oraz Borowicze (miejscowość nieopodal Nowogrodu). Obraz ten sugeruje wczesne „podpięcie" ego-sieci do dwóch wyższej rangi ośrodków, zanim nastąpi realna zmiana miejsca zamieszkania. Egodokumenty z okresu nowogrodzkiego ukazują silne wahanie

Dolińskiego w kwestii przyszłej ścieżki zawodowej. Pracę w Nowogrodzie traktował jako punkt startowy w dalszej karierze. Tęsknota za rodziną pociągała go do Wilna, jednak utrudnione warunki pracy w rodzinnym mieście, o czym sygnalizowali jego przyrodni bracia, skłaniały go do poszukiwania nowej przestrzeni zawodowej w carskiej stolicy[40]. Z punktu widzenia SNA równowaga Wilno – Petersburg w latach nowogrodzkich oraz profil kariery instytucjonalnej Dolińskiego czyniły ruch do Petersburga sieciowo przewidywalnym w tym sensie, że był to najbardziej „opłacalny" kierunek z punktu widzenia struktury połączeń. Dodatkowo można zaobserwować trzykrotny wzrost udziału listów do Petersburga w strumieniu miesięcznym (z 8% do 25%), ze stabilnym trendem rosnącym zwłaszcza w ostatnich kilkunastu miesiącach przed przeprowadzką. Gęstniejąca, wielomiesięczna przewaga nad Wilnem i innymi kierunkami poprzedza decyzję migracyjną. Ostateczną decyzję mogły wyzwolić nagłe zdarzenia (tak też się stało – otrzymał wiadomość o wakacie w Ministerstwie Dóbr Państwa), ale sieć przygotowała grunt – dostarczyła kanałów i rekomendacji, które pozwoliły przejść z potencjału do decyzji.

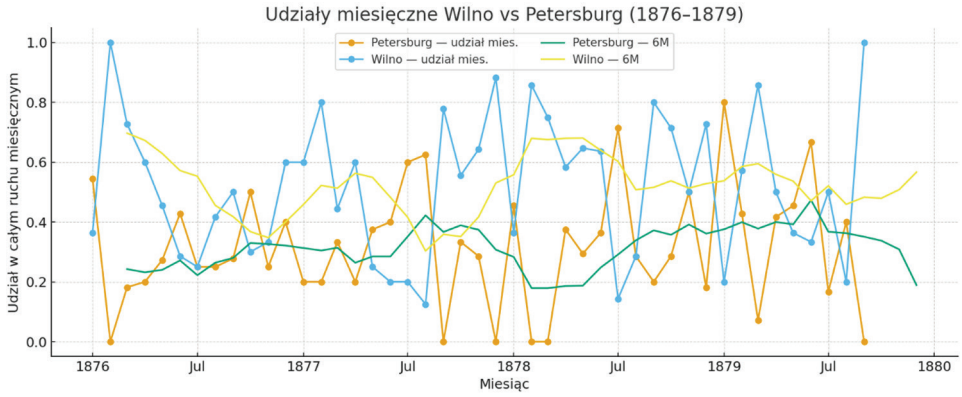
Tabela 4. Zestawienie miejscowości o najwyższej liczbie listów w okresie petersburskim

Miejscowość	Liczba listów
Wilno	1399
Petersburg	1281
Połtawa	188
Rzym	85
Nowa Ładoga	83
Wałujki	81
Nowogród	79

W fazie petersburskiej (1855–1884) sieć również przybiera formę dwubiegunową: oś Wilno – Petersburg absorbuje większość wymiany (Top 7 to ok. 83% korespondencji), a pozostałe kierunki pełnią role satelitarne – Połtawa i Rzym (powiązania rodzinne), Nowa Ładoga, Wałujki (miejsca pobytu Teodora Buraczkowa) i Nowogród (trwające przyjaźnie z urzędnikami). Tę konfigurację można interpretować jako współistnienie i wzajemne zasilanie się dwóch modułów: urzędowo-zawodowego i rodzinno-towarzyskiego. Strumień listów wysyłanych do Wilna był szerszy. Czy jednak metoda SNA

[40] LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 97, *List Romualda Łazarowicza do Artura Dolińskiego*, 22 marca 1852, t. 1, k. 246–247.

pozwala na przewidzenie przeprowadzki do Wilna? Okazuje się, że tak. Policzone zostały udziały miesięczne Wilna i Petersburga w latach 1876–1879 (ze względu na brak danych z ostatnich lat danych przed przeprowadzką) a następnie wygładzono je średnią kroczącą sześciomiesięczną. Na wykresie widać wyraźnie, że Wilno utrzymuje wyraźną przewagę udziału w strumieniu miesięcznym, zaś Petersburg nie wykazuje wyraźnej, trwałej zwyżki; przeciwnie, mierzony różnicą punktów końcowych średnia krocząca sześciomiesięczna spada z ok. 0,24 do 0,19. Innymi słowy, w ostatnich latach z danymi sprzed 1880 r. nie widać „przyspieszenia" petersburskiego; Wilno pozostaje dominujące w udziale.



Rys. 11. Porównanie udziału Wilna i Petersburga w wysyłce listów w latach 1876–1879

Po 1884 r. (w fazie wileńskiej) następuje przestawienie środka ciężkości ku relacjom lokalnym. Siedem najważniejszych miejscowości, do których Doliński kierował listy, znów skupia ok. 87% całości wysyłek. Choć luka źródłowa nie pozwala na zilustrowanie tendencji wzrostowej lokalnych ośrodków, dane z lat 1899–1900 potwierdzają dominację Wilna.

Tabela 5. Zestawienie miejscowości o najwyższej liczbie listów w okresie wileńskim

Miejscowość	Liczba listów
Wilno	163
Feliksowo	58
Warszawa	49
Petersburg	38
Lida	7
Mosiewicze	7
Nowogród	5

Obserwujemy nie tylko przewagę rodzinnego miasta, ale też udział nowych miejscowości, związanych z kręgami rodzinno-towarzyskimi (Feliksowa i Warszawy). Komponent petersburski wyraźnie słabnie, choć nie zanika. Z perspektywy analizy sieciowej oznacza to przejście od układu metropolitalnego do zdywersyfikowanego, ale bliższego biograficznie rdzenia, w którym kontakty z rodziną, przyjaciółmi i sąsiadami stabilizują ego-sieć. Cała trajektoria – od nowogrodzkiej prefiguracji osi Wilno–Petersburg, przez petersburską dwubiegunowość, po wileńskie osiadanie na gruncie przyjacielsko-towarzyskim, potwierdza analiza egodokumentów. W ujęciu SNA obserwujemy, jak w kolejnych fazach zmieniają się granice i punkty styku modułów, a korespondencja ujawnia zarówno mosty między nimi, jak i momenty relokacji ciężaru relacji.

Podsumowanie

Świadoma jestem ograniczeń analizowanego rejestru korespondencji. Źródło faworyzuje wysyłki (brak pełnej symetrii i pomiaru wzajemności). W rejestrze występuje istotna luka źródłowa – brakuje listów z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Jednak posłużenie się nowym narzędziem pozwoliło na świeże spojrzenie na biografię Dolińskiego. W porównaniu z lekturą tradycyjną takie ujęcie odsłania zjawiska słabo uchwytne narracyjnie: koncentracje i luki, węzły krytyczne, „oddech" relacji (fale intensyfikacji i wygaszania), a także skoki między kręgami. W efekcie SNA otwiera „nowe przestrzenie" biografii Dolińskiego – strukturalne i temporalne relacje między jego „światami", których nie widać w samej, linearnie czytanej liście listów.

Głównym celem artykułu było ukazanie, że analiza sieci społecznych pozwala zobaczyć to, czego nie odsłania sama lektura egodokumentów: strukturę rdzenia relacji, ich rytm oraz przestrzenne „ciągi" między obszarami życia (rodzina – praca zawodowa – relacje towarzyskie). Rejestr korespondencji potraktowany jako sieć skierowana ego – alter, z pewnością może poprowadzić do miejsc wymagających sprawdzenia, poprzez bliską lekturę. Tradycyjnej analizy źródeł SNA nie jest w stanie zastąpić, w przypadku biografii działa raczej jako kompas badawczy – porządkuje materiał, uwypukla węzły i przesunięcia środka ciężkości, a zarazem prowadzi do pytań jakościowych. Z pewnością pozwala na ogląd bohatera z innej perspektywy. Rekonstrukcja sieci korespondencyjnej odsłania ewolucję środowisk, w których poruszał się aktor, wskazuje węzły o kluczowym znaczeniu oraz kierunki geograficznych przepływów. W perspektywie biograficznej uzyskuje się podstawy do ostrożnych wniosków o tożsamości – rozumianej jako wzorzec trwałych zakotwiczeń i preferowanych środowisk – co w przypadku Polaka-carskiego

urzędnika, który większość życia spędził w rosyjskiej stolicy, może być szczególnie istotne. W jego doświadczeniu ścierały się odmienne systemy wartości i style działania; sieć pozwala jednak uchwycić, które przestrzenie oddziaływały silniej oraz które okazały się trwalsze. Wyniki wskazują, że mimo długiego okresu pracy w głębi imperium, to krąg polski – już wyraźny w fazie nowogrodzkiej i konsekwentnie podtrzymywany w okresie petersburskim pozostawił intensywniejszy i długotrwały ślad w profilu więzi. Kontakty nawiązane w Rosji częściej miały charakter funkcjonalny i słabiej przekładały się na więzi podtrzymywane w długim horyzoncie. Porównanie wielkości i struktury interakcji w komponentach „polskim" i „rosyjskim" wspiera tezę, że wyjazd do Rosji miał przede wszystkim wymiar migracji zarobkowej, zaś powrót do Wilna był zgodny z logiką sieci.

BIBLIOGRAFIA (BIBLIOGRAPHY)

Źródła archiwalne

Lietuvos Valstybės Istorijos Archyvas:

f. 10, inw. 10, sygn. 269, *Metryka chrztu Artura Dolińskiego. Wypis z Księgi Metryk Chrzestnych Kościoła Parafialnego Wileńskiego św. Jana z 9 kwietnia 1849 roku*.

f. 1135, inw. 20, sygn. 98, *List Tekli Łazarowiczówny do Artura Dolińskiego*, 1 października 1856.

f. 1135, inw. 20, sygn. 101, *Regestr listów sprawionych przez Artura Dolińskiego*.

f. 1135, inw. 20, sygn. 97, *List Romualda Łazarowicza do Artura Dolińskiego*, 22 marca 1852.

f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *List Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego*, 25 kwietnia 1851.

Źródła drukowane

Doliński A., *Między Wilnem a Petersburgiem. Pamiętnik Artura Dolińskiego*, opr. M. Korybut-Marciniak, Olsztyn 2014.

Opracowania

Alexander M., Danowski J., *Analysis of an ancient network: Personal communication and the study of social structure in a past society*, "Social Networks" 1990, nr 12(4), s. 313–335.

Bruge C., *Letters, Networks of Power, and the Fallof Thomas Cromwell 1523–1547*, London 2022.

Dul A., *Życie towarzyskie dziewiętnastowiecznej wiejskiej parafii. Analiza sieci społecznych*, „Przeszłość Demograficzna Polski" 2017, nr 39, s. 167–208.

Freeman L.C., *Centrality in Social Networks: Conceptual Clarification*, „Social Networks" 1978, nr 1(3), s. 215–239.

Granovetter M.S., *The Strength of Weak Ties*, „American Journal of Sociology" 1973, nr 78(6), s. 1360–1380.

Juhász K., *Ego-network of István Bocskai in the Light of His Correspondence (1576–1598)*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne" 2021, t. 148, z. 4, s. 703–717.

Korybut-Marciniak M., *Antoni Łazarowicz (1819–1905) – carski urzędnik, literat, kolekcjoner,* „Niepodległość i Pamięć" 2017, R. 24, nr 3, s. 55–96.

Korybut-Marciniak M., *Dziecko w rodzinie urzędniczej w świetle materiałów Artura Dolińskiego*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 5, *„Świat dziecka",* red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2016, s. 47–65.

Korybut-Marciniak M., *Homeopatia w życiu codziennym carskiego urzędnika – Ignacego Artura Dolińskiego*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" 2019, nr 1, s. 113–124.

Korybut-Marciniak M., *Potencjał analizy sieci społecznych w badaniach egodokumentów*, „Rocznik Historii Antropologii" 2020, nr 13, s. 183–198.

Korybut-Marciniak M., *Pryciuny i Wojczyzna – majątki ziemiaństwa polskiego na Kresach Północno-Wschodnich w II połowie XIX wieku*, „Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego" 2018, t. 32, s. 311–314.

Korybut-Marciniak M., *Romuald Łazarowicz (1811–1878) – carski urzędnik, zakonnik, kapłan.* „Echa Przeszłości" 2016, nr 17, s. 113–138.

Korybut-Marciniak M., *Światy i międzyświaty Artura Dolińskiego. Rekonstrukcja biograficzna carskiego urzędnika*, Olsztyn 2019.

Korybut-Marciniak M., *W poszukiwaniu sposobów do życia – uwarunkowania społeczno-polityczne kresowej inteligencji urzędniczej w XIX stuleciu. Przypadek Stanisława Dolińskiego*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX Wieku" 2018, t. 19, s. 132–137.

Korybut-Marciniak M., *„Widać z listów, że nas kochasz …". Portrety kobiet w świetle korespondencji rozproszonej rodziny kresowej (1845–1877)*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 7, *„Prywatne światy zamknięte w listach"*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2018, s. 130–136.

Köster E., *Zastosowanie metody analizy sieci społecznościowej do rekonstrukcji sieci społeczno-towarzyskiej na przykładzie ksiąg zaślubin XVIII-wiecznej parafii żareckiej*, „Przeszłość Demograficzna Polski" 2024, nr 46, s. 187–221.

Micińska M., *Salony, redakcje, knajpy… Życie publiczne elit intelektualnych Warszawy po powstaniu styczniowym*, [w:] *Życie jest wszędzie… Ruchy społeczne w Polsce i w Rosji do II wojny światowej*, red. A. Brus, Warszawa 2022, s. 203–222.

Olaszek J., *Podziemna sieć społeczna. Casus z dziejów konspiracji solidarnościowej*, Warszawa 2020.

Pareto V., *Cours d'économie politique*, t. 1–2, Lausanne 1896–1897.

Pareto V., *Manuale di economia politica*, Milano 1906.

Salamonik M., *In Their Majesties' Service: The Career of Francesco De Gratta (1613–1676) as a Royal Servant and Trader in Gdańsk*, Huddinge 2017.

Uziębło L., *Podbrodzie*, [w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 8, red. B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1887, s. 363–364.

White H.C., Boorman Scott A., Breiger, Ronald L., *Social Structure from Multiple Networks. I. Blockmodels of Roles and Position*s, „American Journal of Sociology" 1976, nr 81(4), 730–780.

Ціхаміраў Андрэй Y., *Фатаграфіі сям'і Далінскіх на фоне эпохі*, [w:] *Гісторыя Магілёва: мінулае і сучаснасць*, red. С.І. Бяспанскі, Магілёў, s. 209–214.

SUMMARY

"An Official in the Network". Social Network Analysis in Correspondence Research. The Case of Artur Doliński (1831–1909)

This article presents the use of Social Network Analysis (SNA) in studying the correspondence of Artur Doliński (1831–1909). Based on the *Register of Letters Sent* for the years 1852–1900 (approximately 4,650 entries), a directed, weighted ego-network of the sender was constructed; metadata (dates, addressees, localities) were normalized; and temporal (yearly/monthly) and spatial (by locality) analyses were carried out. The findings underscore the usefulness of SNA as a "research compass" in social history and biographical studies: the method organizes the material, reveals critical nodes and zones of intersection between the "worlds" of life, and generates falsifiable hypotheses for further qualitative reading of ego-documents.

Keywords: social network analysis, ego-network, ego-documents, correspondence, biographical studies, Vilnius, St Petersburg, civil servants, relational geography

https://doi.org/10.18778/8445-168-7.14

URSZULA KRÓL
Muzeum Fryderyka Chopina / Narodowy Instytut Fryderyka Chopina, Warszawa
https://orcid.org/0009-0001-7844-5435

PAMIĄTKI Z WŁOSÓW – BIŻUTERIA, HAFTOWANE OBRAZKI I OBCIĘTE PUKLE – JAKO ZNAK ZWIĄZKÓW RODZINNYCH I PRZYJACIELSKICH

Streszczenie

Zwyczaj przechowywania ściętych włosów lub tworzenia z nich różnych przedmiotów to bardzo stara tradycja. Jednak dopiero w XIX w., wraz z modą na zbieranie pamiątek, praktyki te rozwinęły się na niespotykaną dotąd skalę. Przedmioty wykonane z włosów były symbolem przyjaźni, więzi rodzinnych i miłości. Modne było tworzenie biżuterii z włosów: pierścionków, bransoletek, łańcuszków. Miało to wiele emocjonalnych znaczeń: powstawał przedmiot, który symbolizował więzi między bliskimi sobie, ale oddzielonymi od siebie ludźmi – przez sytuację życiową lub śmierć jednego z nich.

Drugim rodzajem przedmiotów wykonanych z włosów były krajobrazy, sceny rodzajowe i haftowane monogramy dekoracyjne. Oprócz włosów, którym nadawano formę przedmiotu artystycznego, przechowywano prawdziwe, nieprzetworzone włosy ścięte ukochanej osobie. Mogły to być włosy osób wciąż żyjących, jednak szczególne znaczenie miały kosmyki włosów ścięte tuż po czyjejś śmierci.

Tekst opisuje pamiątki z włosów (zarówno istniejące, jak i znane jedynie z literatury) związane z Fryderykiem Chopinem, ich znaczenie w relacjach społecznych i rodzinnych kompozytora oraz szerszy kontekst powstawania takich przedmiotów.

Słowa kluczowe: Fryderyk Chopin, włosy, pamiątki, przyjaźń, rodzina, XIX w.

Włosy to element ludzkiego ciała, który zawsze budził wiele emocji. W starożytności w bardzo różnych okolicznościach składano je w ofierze bogom. Opowiada o tym chociażby mitologiczna historia egipskiej królowej Bereniki, która swój odcięty warkocz złożyła w ofierze Afrodycie, a ta umieściła go na niebie jako gwiazdozbiór[1]. W biblijnej

[1] W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 2015, s. 100.

opowieści o Samsonie włosy są źródłem nadziemskiej siły, a ich obcięcie oznacza utratę mocy[2]. W chrześcijańskich legendach o nawróconych nierządnicach, takich jak Maria Magdalena i Maria Egipcjanka, włosy są najpierw symbolem ich grzesznego piękna, potem stają się ochronnym płaszczem[3]. Włosy mogły też być wyznacznikiem dzikości lub ucywilizowania[4], a także pomagać w wyrażaniu czyjejś osobowości[5].



Ilustracja 1. Dyptyk fundacji rodziny Winterfeldów; skrzydło prawe, awers: *Św. Maria Magdalena unoszona przez anioły*, ok. 1430, Muzeum Narodowe w Warszawie, domena publiczna

[2] *Księga Sędziów*, rozdział 13–16, [w:] *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, w przekładzie z języków oryginalnych, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań–Warszawa 1980, s. 244–247; *Kultura biblijna. Słownik*, Warszawa 1997, s. 57.

[3] Legenda na dzień św. Marii Egipcjanki i Legenda na dzień św. Marii Magdaleny, [w:] J. de Voragine, *Złota legenda*, wybór, tłum. z j. łacińskiego J. Pleziowa, Wrocław 1994, s. 283–290, 411–432.

[4] J.E. Cirlot, *Słownik symboli*, Kraków 2000, s. 122–123.

[5] Czego przykładem mogą być portretowe popiersia autorstwa Jeana-Pierre'a Dantana młodszego (1800–1869), szczególnie jego portrety Franza Liszta.



Ilustracja 2. Jean-Pierre Dantan młodszy, *Portret Franza Liszta „à la chevelure"*, 1836, CC0 Paris Musées / Musée Carnavalet – Histoire de Paris

Od wieków znana była praktyka przechowywania obciętych kosmyków włosów lub wykonywania z nich różnych przedmiotów. Stawały się w ten sposób pamiątką po minionym dzieciństwie, znakiem złożonej niegdyś przysięgi miłosnej lub przyjacielskiej, wspomnieniem po bliskich zmarłych lub patriotyczną relikwią – dowodem na różnorodne związki emocjonalne łączące ludzi.

W średniowieczu kult relikwii dał początek tworzeniu prywatnych relikwiarzy w formie zawieszek, w których przechowywano drobne szczątki kości, włosy i szaty świętych[6]. W renesansie częścią zwyczajów dworskich i dyplomatycznych było wykonywanie, ofiarowywanie i noszenie medalionów. Medaliony te kryły w sobie miniaturowe portrety, ale zdarzało się, że dodatkowo były wyłożone małymi przegródkami, w których można było włożyć kilka włosów. W okresie baroku popularne były klejnoty „memento mori", które przybierając np. kształt trumny, mieściły w sobie pukle włosów i nieustająco przypominały o nieuchronnym upływie czasu[7].

W Anglii, począwszy od XVII w., niektóre dyspozycje testamentowe wspominały o zapisie srebra, które miało być wykorzystane do wykonania drobnej biżuterii pamiątkowej dla rodziny i przyjaciół. Jej żałobna ikonografia – wierzba płacząca, złamana kolumna, urna – łączona była z inicjałami i częściowo wykonywana włosami[8].

[6] Np. Victoria and Albert Museum w Londynie, nr inwentarzowy 358-1864; C.78-1931.

[7] Np. *ibidem*, nr inwentarzowy M.14-1960.

[8] Np. *ibidem*, nr inwentarzowy 857-1888.

We Francji od czasów Ludwka XIV włosy stały się pełnoprawnym materiałem jubilerskim. *Statuts, ordonnances et reglemens de la communauté des maistres passementiers, boutonniers, & enjoliveurs de la ville, fauxbourgs & banlieuë de Paris*[9] przyznał jubilerom prawo do wykorzystywania ich w pracy. Alfred Franklin w *Dictionnaire des Arts, Métiers et Professions,* opublikowanym w 1906 r., przywołuje konkretne postacie twórców biżuterii z włosów działających w XVIII w. w Paryżu, takich jak: Penot, jubiler z Île Saint-Louis, który był aktywny w 1780 r. i wykonywał bardzo cenioną biżuterię tego typu oraz Delion z ulicy Saint-Denis, który specjalizował się we „włosach na złocie"[10]. Przedmioty te miały charakter sentymentalny lub *komemoratywny. Były bardzo modne wśród rodzin arystokratycznych, które były potem naśladowane przez inne grupy społeczne. Przywołać tu można chociażby precjoza należące do* Marii Józefy Karoliny Saskiej, matki Ludwika XVI, Ludwika XVIII i Karola X, która posiadała pierścień i bransoletę wykonane ze złota, szlachetnych kamieni i włosów zmarłego męża, delfina Francji Ludwika Ferdynanda[11].

O popularności tego typu przedmiotów w wieku XVIII może świadczyć również książka *La Bagomanie, ou art de faire des bagues en crin et en cheveux* (opublikowana w 1789 r.), która dawała wskazówki, jak robić biżuterię z włosów[12].

Okres rewolucji francuskiej tragicznie przyspieszył modę na pamiątkową biżuterię z włosami. Przedmioty tego typu upamiętniały ofiary obu stron konfliktu, o czym świadczą chociażby pamiątki zachowane w paryskim Musée Carnavalet, w którym znaleźć można przedmioty zawierające włosy członków rodziny królewskiej[13], ale również np. Maximiliena de *Robespierre'a*[14]. Podczas trwania I Cesarstwa Francuskiego (1804–1814, 1815), moda na biżuterię z włosów trwała nieprzerwanie i umocniła się jeszcze wraz z nadejściem uczuciowości romantyzmu.

W 1818 r. Stéphanie Félicité de Genlis zauważyła w swoim *Dictionnaire critique et raisonné des étiquettes de la cour* (1818)*:*

[9] *Statuts, ordonnances et reglemens de la communauté des maistres passementiers, boutonniers, & enjoliveurs de la ville, fauxbourgs & banlieuë de Paris ; confirmez sur les anciens statuts du 23 mars 1558*, Paris 1717, s. 8.

[10] A. Franklin, *Dictionnaire historique des arts, métiers et professions exercés dans Paris depuis le treizième siècle*, avec une préface de M.E. Levasseur, H. Welter, Paris 1906, s. 166.

[11] G. Bapst, *Inventaire de Marie-Josèphe de Saxe, dauphine de France*, Lahure, Paris 1883, s. 148–149.

[12] M. Coulomb, *La bagomanie, ou l'art de faire des bagues en crin et en cheveux: Ouvrage dédié aux jolies femmes et aux femmes aimables*, chez C. Belle, imprimeur du Roi, et libraire, rue des Fourbisseurs, Paris 1789.

[13] Musée Carnavalet, Paryż, nr inwentarzowy OM3405.

[14] *Ibidem*, nr inwentarzowy OM827.

> Nasz wiek jest tak sentymentalny, że z pewnością nigdy wcześniej nie powstało tak wiele bransoletek, pierścionków, monogramów i łańcuszków z włosów. Widziano kobiety noszące peruki i paski wykonane z włosów swoich kochanków[15]. (tłum. U.K.)

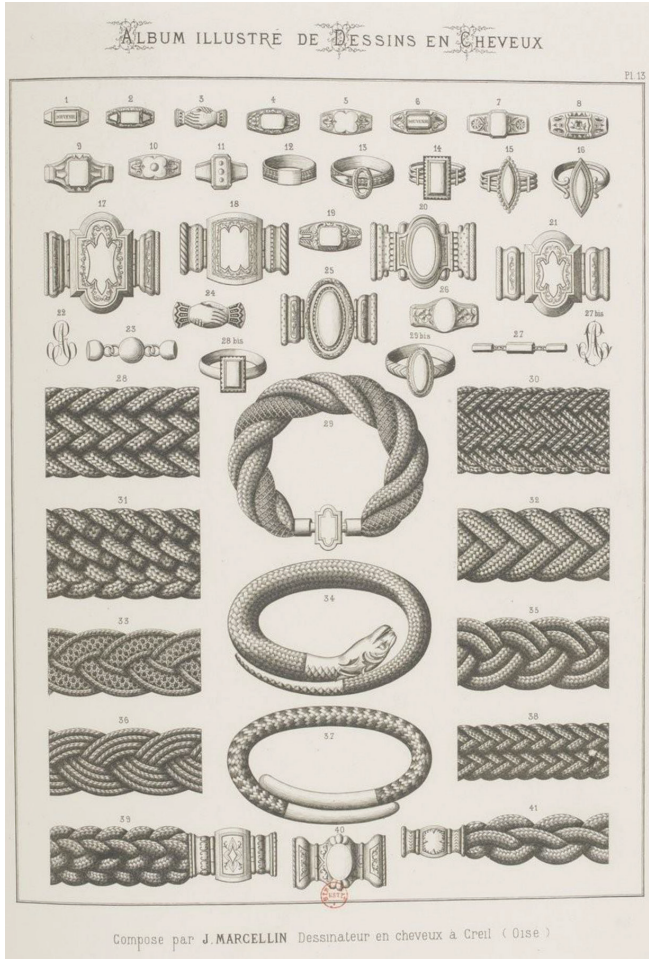
W XIX w. biżuterię z włosów często robiono samodzielnie. Taka własnoręczna praca podnosiła wartość emocjonalną przedmiotu, jego unikatowość. Pozwalała też mieć pewność, że do jego zrobienia zostały użyte włosy właściwej osoby (lub osób). Ale wraz ze wzrostem popularności tego typu ozdób, modnymi i skomplikowanymi wzorami, potrzebą szlachetnego wykończenia, zaczęto zamawiać biżuterię u wyspecjalizowanych w tej dziedzinie artystów. Zamawiano modele odpowiadające charakterowi danej osoby i emocji, jakiej miała odpowiadać.



Ilustracja 3. Théodore Chassériau, *Dwie siostry* (na ręku jednej z sióstr bransoletka z włosów z zamknięciem w kształcie serca), 1843, Luwr, Paryż, domena publiczna

[15] S.F. de Genlis, *Dictionnaire critique et raisonné des étiquettes de la cour: des usages du monde, des amusemens, des modes, des moeurs, etc. des François, depuis la mort de Louis XIII jusqu'à nos jours, ou l'Esprit des étiquettes et des usages anciens comparés aux modernes*, P. Mongie aîné, Paris 1818, s. 88–89.

Znakiem rosnącej popularności profesjonalnych twórców tego typu wyrobów, jest obecność wystawców biżuterii z włosów na wystawie światowej w 1855 r., wzmianki o nich w prasie, wydawanie katalogów z wzorami do wyboru i informacją o cenie[16].



Ilustracja 4. Wzory biżuterii z włosów w: *Album illustré de dessins en cheveux par J. Marcellin, artiste dessinateur en cheveux*, Paryż 1888, gallica.bnf.fr / Bibliothèque national de France, domena publiczna

Pierścionek z włosów posiadał Fryderyk Chopin. Według tradycji, wykonała go Ludwika, starsza siostra kompozytora, splatając go z włosów członków

[16] Catalogue de l'exposition *Des cheveux et des poils* sous la direction Denis Bruna, Éditions des Arts Décoratifs 2023, s. 70–74.

całej rodziny[17]. Chopin wspomina o tym drogim i pamiątkowym przedmiocie w liście do Jana Matuszyńskiego z 24 listopada 1830 r.:

> Jakim to ja kontent, żem w Wiedniu, że tyle interesujących i mocno obchodzących mnie znajomości narobię, że nawet może się zakocham. – Nie myślę o was. Czasem tylko spojrzę na pierścionek z włosów, roboty Ludwiki, który mi tym milszy, im się dalej od nich oddalam. – Ja i Ciebie więcej dziś kocham tutaj jak w Warszawie. Ale czy mnie kochają?[18]

I chociaż ślad po tym przedmiocie pozostał dziś tylko w liście, można zadać tu pytanie, po co właściwie robiono biżuterię z włosów?

Taka praktyka ma wiele emocjonalnych znaczeń: powstaje przedmiot, który ukazuje więzi między osobami bliskimi, ale oddzielonymi od siebie – poprzez sytuację życiową lub śmierć jednej z nich. Wskazuje na stałość uczucia, kompensuje nieobecność osoby, stając się w pewnym stopniu jej zastępnikiem, przywołuje jej obraz. Bezpośredni kontakt ze skórą osoby noszącej biżuterię pozwala na odczucie niezwykłej bliskości fizycznej z nieobecną lub nieobecnym. Noszenie jej jest też publicznym świadectwem przywiązania do kogoś.



Ilustracja 5. Bransoletka z włosów i złota, XIX wiek, CC0 Paris Musées / Musée de la Vie Romantique

Pukle włosów kochanych osób, przyjaciół czy dzieci, umieszczano również w biżuteryjnych sekretnikach, medalionach, wisiorkach, bransoletkach czy pierścionkach jako romantyczne, sentymentalne pamiątki, które miały towarzyszyć bliskiej osobie.

[17] *Korespondencja Fryderyka Chopina*, t. 1, 1816–1831, opr. Z. Helman, Z. Skowron, H. Wróblewska-Straus, Warszawa 2009, s. 442.

[18] *Ibidem*, s. 440.

Podkreślić trzeba, że moda na taką biżuterię wynikała również z charakterystycznego dla XIX w. doceniania życia w wąskim kręgu rodziny oraz tworzenia bardzo silnych więzów przyjaźni. Biżuteria z włosów mogła być związana z osobą jeszcze żyjącą. Ale wspominanie bliskich zmarłych było również niezwykle ważne. Używając określenia zaproponowanego przez Philipe'a Ariesa, można powiedzieć, że od wezwania „memento mori" (pamiętaj o śmierci) ważniejsze stało się „memento illius" (pamiętaj o nim)[19], w którego realizowaniu pomagały bardzo osobiste pamiątki.

Drugim rodzajem przedmiotów wykonywanych z włosów były haftowane nimi pejzaże, sceny rodzajowe, ozdobne monogramy. W katalogach, w których znajdowały się wzory biżuterii, często pokazywano również wzory obrazów, które można było zamówić. Ale zapewne tak jak w przypadku biżuterii, wiele kobiet (bo w warunkach domowych, to głównie kobiety były autorkami pamiątek z włosów) wolało jednak tego typu dzieła wykonywać samodzielnie – zresztą zapewne korzystając często z gotowych wzorów – w ten sposób obiekt miał większą wartość emocjonalną, ale jednocześnie unikano skandalicznych oszustw – np. dodawania końskiego włosia do powierzonych artyście włosów ukochanych bliskich. Haft włosami wykonywany był bardzo drobnymi ściegami i wymagał olbrzymiej precyzji, uwagi i cierpliwości.



Ilustracja 6. Obrazki haftowane włosami, ok. 1840–1850, Muzeum Narodowe w Warszawie, domena publiczna

[19] P. Ariès, *Człowiek i śmierć*, Warszawa 1992, s. 452.



Ilustracja 7. Wzory obrazków z włosów w: *Album illustré de dessins en cheveux par J. Marcellin, artiste dessinateur en cheveux*, Paryż 1888, gallica.bnf.fr / Bibliothèque national de France, domena publiczna

Według relacji Ferdynanda Hoesicka, zawartej w książce *Słowacki i Chopin*, obrazek z włosów znajdował się jako rodzinna pamiątka w mieszkaniu Antoniego Jędrzejewicza, siostrzeńca Chopina:

> Nad samą otomaną wisi oryginalny obrazek za szkłem przedstawiający jakiś widoczek, w całości ułożony z włosów całej rodziny Chopinów począwszy od włosów obojga rodziców Fryderyka, a skończywszy na włosach ich dzieci: Ludwiki, Izabeli, Emili i Frycka[20].

[20] F. Hoeisick, *Słowacki i Chopin. Z zagadnień twórczości*, Warszawa 1932, s. 250.



Ilustracja 8. Obrazek haftowany włosami, 1. poł. XIX wieku, Muzeum Narodowe w Krakowie, domena publiczna

Ozdoby i dzieła z włosów stały się w XIX w. bardzo ważną częścią rodzinnych archiwów. Były piękne, ale i mniej kosztowne, niż np. portrety malowane. Pod koniec wieku ozdobnym kompozycjom z włosów często towarzyszyła fotografia.

Oprócz włosów, którym nadano formę artystycznego przedmiotu: biżuterii czy obrazka, przechowywano prawdziwe, niepoddane artystycznemu przetworzeniu pukle odcięte ukochanej osobie. Mogły to być włosy osób jeszcze żyjących, czego przykładem jest np. kosmyk włosów George Sand włożony do małej kopertki i przechowywany przez Chopina w kieszonkowym kalendarzyku ze zbiorów Muzeum Fryderyka Chopina w Warszawie.



Ilustracja 9 a i b. Kopertka materiałowa z włosami George Sand, Muzeum Fryderyka Chopina w Warszawie, Narodowy Instytut Fryderyka Chopina, domena publiczna

Szczególne znaczenie miały jednak kosmyki odcięte chwilę po czyjejś śmierci. Zazwyczaj opatrywano je informacją o tym, do kogo należały, o dacie śmierci i o tym, że kosmyk został obcięty właśnie w tym momencie. Pukle wkładano do albumów, wsuwano w karty listów, dzienników, przechowywano w szufladach biurek lub w bardziej wyszukanych opakowaniach.

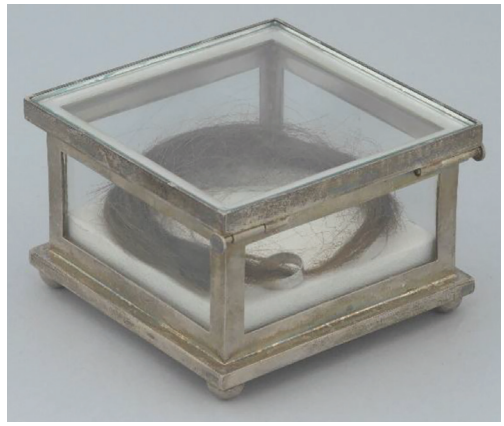
Odcięte pukle zatrzymywano dla najbliższej rodziny, ale rozdawano również dalszym krewnym i przyjaciołom. W przypadku osób sławnych, wielkich artystów, mężów stanu, włosy stawały się rodzajem relikwii bohaterów zbiorowej wyobraźni[21].



Ilustracja 10. Pukiel włosów Tadeusza Kościuszki (1746–1817), 1817, Muzeum Narodowe w Krakowie, domena publiczna

O ile pierścionek czy obrazek z włosów związane z Chopinem znamy dziś tylko z opisów, to kosmyki włosów wybitnego artysty obcięte po jego śmierci faktycznie znajdują się w kolekcji Muzeum Fryderyka Chopina (i innych miejscach w Polsce i na świecie). Pukle (jeden ścięty przed zabalsamowaniem ciała, drugi już po) opatrzone są opisami wykonanymi ręką Ludwiki Jędrzejewiczowej.

[21] O szczególnym znaczeniu tego typu gestów dla polskich emigrantów we Francji: E. Wichrowska, *Jeszcze żywi, czy już zmarli? Dziewiętnastowieczne dokumentacje emigracyjnego umierania*, Gdańsk 2023.



Ilustracja 11. Pukiel włosów Fryderyka Chopina obcięty po zabalsamowaniu ciała, 1849, Muzeum Fryderyka Chopina, Narodowy Instytut Fryderyka Chopina, domena publiczna

Różnymi kolejami losu droga tych pamiątek prowadziła z prywatnych domowych archiwów do kolekcji muzealnych, do których były pozyskiwane drogą zakupów i darowizn.

Szczególnie muzeum biograficzne ze swojej natury jest, i chyba powinno być, miejscem, które mieści w sobie cały świat przedmiotów i emocji charakterystycznych dla danej epoki, ukazuje liczne relacje i parantele swojego patrona, jest więc w nim i miejsce na pamiątki z włosów. Oczywiście tego typu przedmioty budzą bardzo różne i skrajne emocje gości muzeów: wzruszenie, obrzydzenie, ale chyba przede wszystkim ciekawość.

A ciekawość, którą zaspakajamy właśnie dzięki zmysłowemu i intelektualnemu poznaniu dziwnych zjawisk, obecnych między innymi w bibliotecznych, muzealnych i archiwalnych kolekcjach, jest jednym z ważniejszych doznań formujących osobowość i rozwijających adaptację społeczną człowieka. Może więc dlatego warto w muzeum pokazywać owe „dziwne obiekty", prowokować nimi do dyskusji o przeszłości i rozmaitych związkach między ludźmi.

BIBLIOGRAFIA (BILIOGRAPHY)

Ariès P., *Człowiek i śmierć*, Warszawa 1992.

Bapst G., *Inventaire de Marie-Josèphe de Saxe, dauphine de France*, Lahure, Paris 1883.

Catalogue de l'exposition *Des cheveux et des poils*, sous la direction de Denis Bruna, Éditions des Arts Décoratifs, 2023.

Cirlot J.E., *Słownik symboli*, Kraków 2000.

Franklin A., *Dictionnaire historique des arts, métiers et professions exercés dans Paris depuis le treizième siècle*, avec une préface de M.E. Levasseur, H. Welter, Paris 1906.

Genlis S.F. de, *Dictionnaire critique et raisonné des étiquettes de la cour: des usages du monde, des amusemens, des modes, des moeurs, etc. des François, depuis la mort de Louis XIII jusqu'à nos jours, ou l'Esprit des étiquettes et des usages anciens comparés aux modernes*, P. Mongie aîné, Paris 1818.

Hoeisick F., *Słowacki i Chopin. Z zagadnień twórczości*, Warszawa 1932.

Januszewska-Folga D., *Emocjoneum. Muzeum jako instytucja emocji*, Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie 2020.

Kopaliński W., *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 2015.

Korespondencja Fryderyka Chopina, t. 1, *1816–1831*, opr. Z. Helman, Z. Skowron, H. Wróblewska-Straus, Warszawa 2009.

Kowalska J.R., *Włos w sztuce XIX wieku,* „Gazeta Antykwaryczna" 2000, nr 3, s. 34–35.

Kultura biblijna. Słownik, Warszawa 1997.

Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, w przekładzie z języków oryginalnych, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań–Warszawa 1980.

Serre-Bouret B., *Les bijoux en cheveux, du reliquaire au bijou de sentiment*, https://propertyofalady.fr [dostęp: 28.05.2022].

Statuts, ordonnances et reglemens de la communauté des maistres passementiers, boutonniers, & enjoliveurs de la ville, fauxbourgs & banlieuë de Paris ; confirmez sur les anciens statuts du 23 mars 1558, Paris 1717.

Tiedemann N., *Haar-Kunst. Zur Geschichte und Bedeutung eines menschlichen Schmuckstücks*, Böhlau Verlag 2007.

Voragine J. de, *Złota legenda*, wybór, tłum. z j. łacińskiego J. Pleziowa, Wrocław 1994.

Wichrowska E., *Jeszcze żywi, czy już zmarli? Dziewiętnastowieczne dokumentacje emigracyjnego umierania*, Gdańsk 2023.

Netografia

Muzeum Fryderyka Chopina w Warszawie: https://chopin.musicsources.pl

Muzeum Narodowe w Krakowie: https://zbiory.mnk.pl

Muzeum Narodowe w Warszawie: https://cyfrowe.mnw.art.pl

Paris Musées: https://www.parismuseescollections.paris.fr

Victoria and Albert Museum, Londyn: https://www.vam.ac.uk/collections

SUMMARY

Hair souvenirs – jewellery, embroidered pictures and cut hair – as a sign of family and friendship relationships

The custom of keeping cut hair or making various objects from it is a very ancient tradition. However, it was not until the 19th century, with its love of collecting souvenirs, that such practices developed to hitherto unknown proportions. Objects made from hair were a sign of friendship, family and love relationships. It was fashionable to make jewellery from hair: rings, bracelets, chains. This had many emotional meanings: an object was created that showed the bonds between people who were close but separated from each other – through a life situation or the death of one of them.

The second type of objects made from hair were landscapes, genre scenes and decorative monograms embroidered with it. In addition to the hair, which was given the form of an artistic object, real, unprocessed hair cut off from a loved one was kept. This could be the hair of people who were still alive, however, strands of hair cut off moments after someone's death were of particular importance.

The text describes hair memorabilia (both existing and those known only from literature) associated with Fryderyk Chopin, their significance in the composer's social and family relationships and the wider context of the creation of such objects.

Keywords: Fryderyk Chopin, hair, souvenirs, friendship, family, 19th century

https://doi.org/10.18778/8445-168-7.15

MARTA KŁAK-AMBROŻKIEWICZ
Muzeum Narodowe w Krakowie
https://orcid.org/0000-0002-9956-7730

„PO STAREMU Z ŻYCZENIAMI, KTÓRYCH ANI CZAS, ANI SIWIZNA MOJA NIE OSTUDZIŁY – TWÓJ ZAWSZE CIĘ MIŁUJĄCY JAN"

Streszczenie

Wybitny artysta Jan Matejko (1838–1893) przyszedł na świat w Krakowie w ekumenicznej rodzinie. Był synem osiadłego w Galicji Czecha, katolika, nauczyciela muzyki Franciszka Matejki oraz córki krakowskiego siodlarza Joanny Rossberg, wyznania ewangelickiego. Atmosfera panująca w domu rodzinnym, a również krakowskie środowisko naukowe i uniwersyteckie wpłynęły na zainteresowania Jana. Stał się on najwybitniejszym polskim malarzem historycznym a przy tym poważnie wpływał na kształtowanie wyobraźni historycznej Polaków. W oparciu o zachowane źródła archiwalne, w tekście zostały przybliżone tradycje domowych spotkań i rodzinnego muzykowania, towarzystwo artystyczne, koleżeństwo i przyjaźnie, braterstwo, różne typy relacji związanych z zaangażowaniem Jana Matejki w sprawy społeczne.

Słowa kluczowe: Jan Matejko, przyjaźń, relacje

Tytuł niniejszego artykułu został zaczerpnięty z treści biletu wizytowego, który Jan Matejko przesłał 4 kwietnia 1888 r. Izydorowi Jabłońskiemu, profesorowi krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, z okazji jego pięćdziesiątych trzecich urodzin. Artysta zamieścił na nim życzenia następującej treści: „Kochany Izydorze. Po staremu z życzeniami, których ani czas, ani siwizna moja nie ostudziły. Daj Ci Bóg zdrowia i swobody tyle ile trzeba każdemu do równowagi umysłu. Twój zawsze Cię miłujący Jan"[1].

[1] Muzeum Narodowe w Krakowie, Oddział Dom Jana Matejki (dalej: MNK), Bilet wizytowy, nr inw. MNK IX 4840.

Izydor Jabłoński (1835–1905) był krakowskim malarzem i profesorem Szkoły Sztuk Pięknych, a zarazem przyjacielem oraz pierwszym biografem Jana Matejki. Należał do grona adresatów licznych listów artysty[2]. Jest on również autorem portretu z 1875 r., przedstawiającego młodego Jana Matejkę ujętego w popiersiu z głową zwróconą na wprost. Sportretowany przez niego Matejko ma ciemne, dłuższe, zaczesane do tyłu włosy oraz brodę i wąsy. Uwagę przyciągają brązowe, poważne oczy zobrazowanego oraz krzywy, złamany w młodości nos. Jan Matejko ukazany jest na jednolitym, brązowym tle, ubrany w czarną marynarkę[3]. Materiały źródłowe przechowywane w krakowskim muzeum biograficznym Matejki (Dom Jana Matejki, Oddział Muzeum Narodowego w Krakowie) dokumentują liczne kontakty obu przyjaciół. Zachowane przekazy zawierają informacje o ich spotkaniach, udziale Jabłońskiego w pracach malarskich Matejki, a także prowadzonych przez nich dyskusjach dotyczących twórczości artystycznej oraz działalności Szkoły Sztuk Pięknych[4].

Jan Matejko przyszedł na świat w Krakowie w 1838 r. Jego ojcem był Franciszek Matejko, pochodzący z Czech katolik, który po osiedleniu się w Polsce pracował jako nauczyciel muzyki, matką zaś Joanna z Rossbergów, ewangeliczka i córka krakowskiego siodlarza. Było to więc małżeństwo ekumeniczne. Na kształtowanie zainteresowań przyszłego artysty oddziaływały zarówno atmosfera rodzinnego domu, jak i intelektualne środowisko Krakowa, związane z tamtejszym uniwersytetem i artystyczną bohemą. Z czasem Matejko zyskał pozycję najwybitniejszego polskiego malarza historycznego, a jego twórczość wywarła ogromny wpływ na sposób, w jaki kolejne pokolenia Polaków wyobrażały sobie narodową przeszłość. Na podstawie zachowanych źródeł archiwalnych w artykule zostaną przedstawione różne obszary życia

[2] Izydor Jabłoński (1835–1905) – malarz, profesor krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, przyjaciel i pierwszy biograf Jana Matejki. Studiował u Wojciecha Stattlera, Władysława Łuszczkiewicza. Potem studia kontynuował w Monachium i Rzymie. Został zaproszony przez Jana Matejkę do pracy w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych, w której był profesorem w latach 1877–1895. Nauczał wielu malarzy, m.in.: Józefa Mehoffera, Edwarda Okunia, Wojciecha Weissa, Ludwika Stasiaka, Stanisława Wyspiańskiego, Zefiryna Ćwiklińskiego. W 1879 r. pełnił także funkcję dyrektora Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. Zajmował się głównie tematyką religijną, stworzył wiele polichromii w kościołach małopolskich.

[3] MNK IX/4447, biografia Jana Matejki; MNK IX/4852, Rękopis Izydora Jabłońskiego pt. *Nieznane szczegóły z życia Jana Matejki spisał Izydor Pawłowicz Jabłoński w 1894 r.*, poprzedzony wstępem pióra Józefa Łakocińskiego. Rękopis składa się z luźnych kart, zawiera 176 stron, w tym z tekstem 174, na odwrocie fotografia siedzącego mężczyzny (zapewne I. Jabłońskiego).

[4] Listy przyjaciół lub bilety wizytowe zapisane ogromną ilością informacji, np. MNK IX/4850, List Jana Matejki do Izydora Jabłońskiego: *O godzinie 5 będę w pracowni szkolnej, radbym się koniecznie z tobą dziś widzieć. – jeźli niemożesz wcześniej przed 5 być na floriańskiej bądź u mnie wieczorem po 6. twój Jan. Do WPana Izydora J.*

prywatnego i społecznego Jana Matejki: tradycja domowych spotkań i wspólnego muzykowania, więzi rodzinne i braterskie, kontakty artystyczne, relacje koleżeńskie i przyjacielskie, a także znajomości wynikające z jego ogromnego zaangażowania w sprawy społeczne.

Obok domu rodzinnego poważny wpływ na kształtowanie kręgu późniejszych relacji przyjacielskich, towarzyskich i zawodowych miały lata szkolne i akademickie. Jan Matejko uczęszczał do Gimnazjum św. Anny w Krakowie. W 1852 r., w wieku czternastu lat, dosyć wcześnie rozpoczął naukę w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych, którą ukończył z wyróżnieniem sześć lat później. Otrzymane wówczas stypendium, przyznane mu za *Portret Szymona Darowskiego*[5], umożliwiło mu kontynuowanie kształcenia w Akademii Sztuk Pięknych w Monachium, gdzie przebywał w latach 1858–1859. Poza udziałem w obowiązkowych zajęciach Matejko poznawał miejscowe zabytki oraz zbiory artystyczne. Rozwijał również zainteresowania muzyczne. Jak się okazało był także uzdolnionym pianistą, a w jego repertuarze znajdowały się m.in. kompozycje Fryderyka Chopina. Jeszcze podczas nauki w gimnazjum nawiązał bliską znajomość z Władysławem Żeleńskim[6].

W okresie nauki w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych Matejko nawiązał kontakty z uczniami pochodzącymi ze Lwowa, m,in. z Arturem Grottgerem i Parysem Filippim[7]. Znajomości te były kontynuowane podczas studiów

[5] MNK IX/5789, Jan Matejko, *Portret Szymona Darowskiego*, 1858 r. Portret przedstawia Szymona Darowskiego (1824–1899), przyjaciela rodziny Matejków, budowniczego, uczestnika powstań: krakowskiego w 1846 r. i styczniowego w 1863 r. Jan Matejko malował Szymona Darowskiego jako uczeń krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, w okresie poprzedzającym wyjazd na stypendium do Monachium. Obraz, który wziął do przedstawienia w Akademii Monachijskiej, przedstawia popiersie młodego mężczyzny, z wąsami, zwróconego w prawo, w czapce i kożuszku z czarnym kołnierzem. Praca zyskała aprobatę dyrektora Akademii w Monachium Wilhelma Kaulbacha. Podobizna modela widnieje w kolejnych pracach Jana Matejki: *Kazaniu Skargi* (1864), *Rejtanie* (1866), przedstawiony został również w obrazie *Jan Kochanowski z Urszulką* (1862).

[6] Władysław Żeleński (1837–1921) o relacji obu twórców zob.: M. Kłak-Ambrożkiewicz, *Jan Matejko, Władysław Żeleński – spotkania nie tylko artystyczne*, [w:] *Władysław Żeleński i krakowski salon muzyczny. Tożsamość kulturowa w czasach braku państwowości*, Kraków 2017; eadem, *Mistrz nad mistrzami, Majster nad majstrami*, [w:] *Jan Matejko malarz i historia*, red. naukowa eadem, Kraków 2023, s. 19–46; *Matejko malarz i historia*, red. naukowa eadem, Kraków 2023.

[7] Artur Grottger (1837–1867) studia artystyczne kontynuował w latach 1852–1854 w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych pod kierunkiem Wojciecha Kornelego Stattlera i Władysława Łuszczkiewicza. Swe umiejętności warsztatowe doskonalił w okresie 1854–1859 w wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych pod kierunkiem Karla Blaasa, Karla Mayera i Christiana Rubena. W Wiedniu rozpoczął też swą karierę artystyczną Parys Filippi (1835–1874). Pierwsze nauki pobierał u ojca, a następnie studiował w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych pod kierunkiem Henryka Kossowskiego, wśród jego kolegów byli Jan Matejko, Artur Grottger i Franciszek Wyspiański. Po ukończeniu studiów w Krakowie wyjechał, jako stypendysta miasta Krakowa,

w Akademii Sztuk Pięknych w Monachium. Matejko zachowywał jednak dystans wobec życia towarzyskiego studentów, którzy niejednokrotnie przedkładali spotkania przy piwie nad obowiązki związane z kształceniem artystycznym. Krytycznie odnosił się również do twórczości swoich kolegów. W jego ocenie Grottger, mimo podejmowania polskiej tematyki, rysował „z manierą francuską" i pozostawał przede wszystkim ilustratorem. Do surowych sądów Matejki odniósł się sam Grottger w liście skierowanym do swojej narzeczonej, Wandy Monné pisząc:

> 31 lipca 1866 r. z Krakowa:
> (…) Miałem kilku dawnych kolegów malarzów w odwiedziny. Izydor Jabłoński i Matejko. Dosyć byli zadowoleni z „Lituaniki". Matejko zrobił mi kilka słusznych bardzo uwag według których jutro rano porobię kilka poprawek. Mówiliśmy bardzo dużo o myśli przeprowadzonej w tych obrazach (…).
> Byłem w pracowni naszego Delaroche'a-Matejki i widziałem jego nie zupełnie skończony obraz. Ach, bardzo nim byłem zachwycony, mimo że nie ze wszystkiego byłem zadowolony. Przedstawia on Rejtana w chwili, kiedy rzuca się u drzwi Sali sejmowej i protestuje przeciw zezwoleniu na podział Polski (…)[8].

Jan Matejko wiele sympatii okazywał, obok Izydora Jabłońskiego, rzeźbiarzowi Parysowi Filippiemu, „z którym mieszkał w jednym pokoju i był z nim nierozdzielnym tak w Akademii jak również czasem w teatrze lub na przechadzkach – słowem wszędzie"[9]. Jak podaje Izydor Jabłoński, po kilku latach relacje między Matejką a Filippim uległy jednak ochłodzeniu. Przyczyną konfliktu miały być zobowiązania finansowe rzeźbiarza. Matejko poręczył wystawiony przez niego weksel na kwotę 181 florenów, a wobec niewypłacalności dłużnika został zmuszony do samodzielnego uregulowania należności[10].

W 1860 r. Matejko kontynuował kształcenie artystyczne w Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu. W tym samym roku ukończył pracę nad tablicami *Ubiory w Polsce 1200–1795*, które następnie wydał własnym nakładem. Po powrocie do Krakowa wynajął swoją pierwszą samodzielną pracownię w kamienicy Fischera przy Rynku Głównym.

Rodzina Matejków prowadziła bogate życie towarzyskie. Jabłoński wymieniał nazwiska osób, które były mile widziane w domu Matejków i chętnie zapraszane na muzyczne wieczory, na których można było usłyszeć utwory w wykonaniu Franciszka i Jana:

---

do Akademii Sztuk Pięknych w Monachium. Otrzymał nagrodę za rzeźbę *Samson* i jesienią powrócił do Krakowa. Wydzierżawił od oo. Franciszkanów dawny refektarz i otworzył w nim własną pracownię. Pracownia ta wkrótce stała się miejscem spotkań młodej krakowskiej elity artystyczno-literackiej. Ze względu na silną konkurencje rzeźbiarzy przeniósł się do Lwowa.

[8] Z. Gołubiew, A. Król, *Artur Grottger (1837–1867)*, Kraków 1988, s. 60.

[9] I. Jabłoński, *Wspomnienia o Janie Matejce*, Lwów 1912, s. 19.

[10] *Ibidem*.

> Najzaufańszymi przyjacielami rodziny Matejków był: Szymon Darowski, Maks Zatorski, dr Falęcki, Kazimierz Stankiewicz, Józef Poller, Henryk Groppler, Sikorski, Giebułtowski – ojciec i synowie: Stanisław i Stefan, Podlodowski; z młodszych jeden kolega szkolny [Jabłoński]. W zimowych wieczorach nieraz kilku z wymienionych pozostawało do późnej godziny. Franciszek czasem tylko grał na fortepianie (…). Częściej sadzał ojciec syna do gry; on zwykle wykonywał melodie znanych narodowych pieśni, nadto pieśń husycką, marsz żałobny Beethovena i Chopina. Czasem i ojciec wpadał w zapał i zaczynano chórem śpiewać[11].

Od 1854 r. Franciszek Matejko udzielał lekcji muzyki w domu Giebułtowskich. Kontakty między obiema rodzinami miały jednak dłuższą tradycję i obejmowały również relacje towarzyskie. W młodości Jan Matejko spędzał wakacje w Wiśniczu w towarzystwie Stanisława i Stefana Giebułtowskich. Szczególnie bliska więź połączyła go ze Stanisławem, późniejszym duchownym, który z czasem stał się jego powiernikiem i doradcą duchowym. Świadectwem rozwoju tej relacji jest korespondencja z lat 1856–1863. Listy ukazują stopniowe przechodzenie od początkowego dystansu i oficjalnych form adresatywnych do bliskiej przyjaźni. W listopadzie 1865 r. Matejko pisał do Stanisława:

> Kochany panie Stanisławie
> Dwa miesiące upłynęły od czasu wyjazdu pańskiego, a jeszcze ani słowa nie mam; przecieżby choć chwila mogła się znaleźć, by przesłać parę słów, aby skrzepiły myśl podczas suszy, gdyż przyznam panu, iż po wyjeździe Izydora Jabłońskiego do Monachium, strasznie mi się przykrzy, i gdyby nie te parę godzin lekcyj szkolnych, gdzie jako tako się pędzi przy robocie i z kolegami, toby przyszło chyba, ale już nie będę. Pisał, nie wiem co zrobić – ot jednemu słowem zanudzić się na śmierć[12].

Relacja uległa pogłębieniu m.in. podczas powstania styczniowego, o czym świadczy wymiana listów. W dniu 8 lutego 1863 r. Matejko pisał:

> Broni nie odwiozę do Czerni(chowa), inny plan lepszy się znalazł – nie wiem jeszcze z pewnością, kiedy bedzie można zabrać z Bochni, gdyż niewiele jej dotąd złożono; zdaje się jednak…, że koło środy to nastąpi. W Krakowie dosyć dobry obrót rzeczy wzięły (jak sie sprawdzi, będę pisał do ciebie), komitet się zawiązał, młodzież mają wstrzymać, aż wszyscy będą zupełnie gotowi[13].

[11] J. Gintel, *Jan Matejko. Wypisy biograficzne*, s. 32; *vide*: M. Gorzkowski, *Jan Matejko epoka od roku 1861 do końca życia artysty z dziennika prowadzonego w ciągu lat siedemnastu*, [rękopis] Kraków 1898.

[12] *Z listów Jana Matejki 1856–1863*, Kraków 1895, s. 7.

[13] *Ibidem*, s. 38.

W kolejnym liście z początku maja 1863 r. czytamy:

> (…) Gdybyś mógł, odpraw Mszę św. za pomyślność naszych. Bóg ci zapłaci, ja pocałunek ci dam. Dziś, t.j. 7 wrócili bracia zdrowi, cały oddział rozbity, częścią zabrany przez Austryaków, częścią rozpierzchnięty: wieczorem rannych znieśli[14].

Dzięki bliskim kontaktom z rodziną Giebułtowskich Jan Matejko poznał Teodorę, siostrę Stanisława i Stefana. Znajomość, której początki sięgały okresu ich młodości, z czasem przerodziła się we wzajemną fascynację, a następnie w uczucie. Ślub pary odbył się 21 listopada 1864 r. w krakowskim kościele Karmelitów na Piasku, przed ołtarzem Matki Bożej Piaskowej. Ceremonii przewodniczył ks. Stanisław Giebułtowski, natomiast świadkami byli Franciszek Matejko i Leonard Serafiński. Po zawarciu małżeństwa Jan i Teodora zamieszkali przy ulicy Krupniczej, w mieszkaniu sąsiadującym z pracownią artysty. Doczekali się pięciorga dzieci: Tadeusza, Heleny, Beaty, Jerzego i Reginy.

W 1873 r. rodzina przeniosła się do kamienicy przy ulicy Floriańskiej 41, która stanie się ich domem rodzinnym do końca życia. Matejkowie przywiązywali dużą wagę do sposobu urządzenia swojej siedziby. Już podczas przebudowy budynku w 1872 r. artysta zaprojektował przeznaczony dla niego herb. Istotnym elementem wyposażenia były również neorenesansowe meble zamówione w jednej z weneckich manufaktur. W korespondencji skierowanej z Wenecji do swojego sekretarza, Matejko z pewną ironią oceniał ten kosztowny zakup, wspominając o zapłacie „kilku milionów" w „austriackich papierkach". Meble wykonano z politurowanego drewna i ozdobiono inkrustacjami z barwnego marmuru.

W tak zaaranżowanym salonie Matejkowie przyjęli 2 września 1880 r. cesarza Franciszka Józefa, który podczas pobytu w Krakowie odwiedził pracownię artysty. Na potrzeby cesarskiej wizyty wnętrze salonu przekształcono w atelier. Wydarzenie to przedstawił na akwareli Juliusz Kossak[15].

Niewątpliwie Teodora, żona artysty, czuła się królową – jak żartobliwie mówiono w Krakowie – w pałacu przy ulicy Floriańskiej. Domowa pracownia malarza została dobudowana, na jego polecenie w latach 1872–1873. W tej pracowni często gościł przyjaciół korzystając z ich pomocy. Z treści biletu

[14] *Ibidem*, s. 43.

[15] Juliusz Kossak (1824–1899) znakomity artysta specjalizujący się szczególnie w malarstwie historycznym i batalistycznym, ulubionym motywem jego obrazów były konie. Był również rysownikiem i ilustratorem dzieł uznanych literatów i czasopism. Jeden z inicjatorów utworzenia w Krakowie Muzeum Narodowego.

wizytowego Jana Matejki do Izydora Jabłońskiego z prośbą o pomoc i przyjacielską przysługę w związku z pracą artystyczną dowiadujemy się, że Matejko bardzo cenił wizyty przyjaciela:

> Mój drogi Izydorze. Jeśliś nie bardzo zajęty a posłuży ci ochota bądź łaskaw zajrzeć do mnie pogadamy trochę i może płótno na Wernyhorę naciągniemy. Ale proszę Cię nie rób sobie przerwy Jeśliś zajęty ani przymusu gdyś słabszy. Do serdecznego widzenia twój zawsze janko zły. Bilet podpisany piątek wpół do 11-tej[16].

W tej pracowni do dziś (sala muzealna) znajdują się przedmioty należące do artysty. Jego kuferek na przybory malarskie, palety, sztalugi, studia akademickie. Przy organizacji muzeum często informacji dostarczali przyjaciele artysty czy uczniowie, którzy bywali u mistrza[17].

W 1873 r. Jan Matejko został powołany na stanowisko dyrektora krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, które zajmował do śmierci. Jego nominacja zbiegła się z usamodzielnieniem placówki i jej oddzieleniem od Instytutu Technicznego. Z objęciem kierownictwa przez wybitnego artystę wiązano nadzieje na przeprowadzenie gruntownej reformy szkoły oraz podniesienie poziomu kształcenia artystycznego. Po objęciu stanowiska Matejko przedstawił projekt reorganizacji placówki i zabiegał o nadanie jej rangi akademii. Podejmował również starania o uchwalenie nowego statutu, zapewnienie odpowiednich środków finansowych oraz budowę samodzielnej siedziby. Przywiązywał szczególną wagę do stworzenia uczącej się młodzieży właściwych warunków kształcenia, niejednokrotnie przeznaczając na ten cel własne fundusze. W kształtowaniu kadry pedagogicznej opierał się zarówno na swoich dawnych

[16] MNK IX/4844, Bilet wizytowy Jana Matejki.

[17] Np. informuje o tym treść biletu MNK IX – (na kartce) atramentem tekst: *Trzy penzle których używał Jan Matejko przy obrazie „Zaślubin Jana Kazimierza z Elżbietą Rakuszanką", darowane mi przez niego, a które ofiarowałem przyjacielowi Józefowi Łakocińskiemu. Dnia 8 Września 1893 r. Izydor Jabłoński Prof.*; MNK IX/4764, Bilet z autografem Izydora Jabłońskiego (1835–1905), profesora Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie z dnia 8 września 1893 r. Jabłoński spisał na bilecie notatkę, będącą atestem trzech pędzli malarskich. Potwierdził w niej, że były one używane przez Jana Matejkę przy malowaniu obrazu *Zaślubiny Jana Kazimierza z Elżbietą Rakuszanką*. Jabłoński zapisał także, że otrzymał pędzle od Jana Matejki w podarunku. Później ofiarował je przyjacielowi Józefowi Łakocińskiemu. Najpewniej chodziło o obraz Jana Matejki *Zaślubiny Kazimierza Jagiellończyka z Elżbietą Rakuską, arcyksiężniczką Austrii* (1890) namalowany na zamówienie, jako prezent ślubny od Galicyjskiego Komitetu Krajowego dla córki cesarza Franciszka Józefa Marii Walerii.

Józef Łakociński (1838–1905) – był zarządcą drukarni krakowskiego „Czasu" oraz kontynuatorem wydawania „Krakowskiego kalendarza Czecha" po śmierci Józefa Czecha. W kalendarzu za jego pracy kontynuowano publikowanie materiałów historycznych ilustrujących ważne chwile w dziejach Krakowa, zwyczaje mieszczaństwa, biografie znamienitych Polaków.

nauczycielach, między innymi Władysławie Łuszczkiewiczu, jak i na artystach należących do jego pokolenia, takich jak Izydor Jabłoński i Florian Cynk[18]. Ten drugi przez pewien czas był sekretarzem szkoły artystycznej, pomagał realizować zakupy do kolekcji artysty, towarzyszył w podróżach. Od 1872 r. na stanowisku sekretarza domowego i szkoły widzimy Mariana Gorzkowskiego. Ponad dwudziestoletnia praca dla Jana Matejki, „załatwianie nawet finansów osobistych" nie miały wpływu na pogłębienie relacji – Matejko nie przekroczył wobec Gorzkowskiego wyższego poziomu zażyłości, a zachowane materiały nie wskazują na powstanie serdecznej więzi – jak w przypadku Giebułtowskiego[19].

W latach 1873–1892 Matejko prowadził w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych zajęcia z malarstwa historycznego. W ciągu blisko dwudziestu lat działalności pedagogicznej wykształcił liczne grono artystów, wśród których znaleźli się m.in.: Stanisław Wyspiański, Józef Mehoffer, Włodzimierz Tetmajer i Jacek Malczewski.

Przełomowe znaczenie dla międzynarodowej kariery Matejki miało dzieło *Kazanie Skargi*, wyróżnione medalem na Salonie paryskim w 1865 r. Dorobek artysty obejmuje ponad 320 dzieł malarskich. Do najważniejszych z nich zalicza się: *Unię lubelską* (1869), *Batorego pod Pskowem* (1872), *Bitwę pod Grunwaldem* (1878), *Hołd pruski* (1882), *Jana Sobieskiego pod Wiedniem* (1883), *Kościuszkę pod Racławicami* (1888), *Konstytucję 3 maja 1791 roku* (1891) oraz niedokończone *Śluby Jana Kazimierza* (1893). Istotne miejsce w twórczości Matejki zajmował również rysunek. Pozostawił kilka tysięcy prac obejmujących studia o charakterze dokumentacyjnym, szkice kompozycyjne do obrazów, przedstawienia pejzażowe, a także mniej liczne motywy marynistyczne. Osobną część tego dorobku stanowią karykatury i rysunki satyryczne, w których artysta utrwalał chociażby wizerunki osób należących do kręgu jego przyjaciół[20].

Jan Matejko stworzył liczne portrety, zarówno o charakterze kameralnym, jak i monumentalnym. Koncepcje wielu z tych dzieł oraz poprzedzające je szkice powstawały w jego domowym atelier lub w pracowni działającej przy

[18] Florian Cynk (1838–1912) studiował malarstwo w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych u Władysława Łuszczkiewicza i Wojciecha Stattlera. Studia uzupełniał w Monachium. W 1877 r. został powołany na profesora rysunku w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych kierowanej przez Jana Matejkę. Wykonywał rysunki przedstawiające jego obrazy, które służyły potem do wykonania drzeworytniczych ilustracji publikowanych w „Tygodniku Ilustrowanym" i „Kłosach". MNK / IX/2939, W liście z czasów studenckich Jana Matejki do Floriana Cynka Matejko tłumaczy się, że nie może wesprzeć go finansowo, MNK IX /3080, bilet wizytowy: *Mój Florku rozmów się z tym panem cokolwiek więcej niż ja mogę …Twój Jan.*

[19] Marian Gorzkowski (1830–1911) pisarz, autor dzieł naukowych, dramatów i powieści, kolekcjoner, sekretarz Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie.

[20] M. Kłak-Ambrożkiewicz, *Bohater i jego muzeum… Jan Matejko*, „Zarządzanie w Kulturze" 2024, t. 25, nr 1–2, s. 169–171.

Szkole Sztuk Pięknych. W 1876 r. artysta nabył majątek w Krzesławicach, gdzie spędzał czas z rodziną i urządził kolejną pracownię malarską. Dorobek Matejki przyniósł mu liczne nagrody i medale, a także członkostwo w wielu towarzystwach artystycznych oraz akademiach. Szczególnym wyrazem uznania dla jego twórczości było uroczyste wręczenie mu w Krakowie w 1878 r. berła, symbolizującego jego szczególną pozycję w polskiej sztuce. Cztery lata później Rada Miejska nadała artyście honorowe obywatelstwo Krakowa. Na przełomie lat 1883 i 1884 Matejko przygotował dla Politechniki Lwowskiej projekty malowideł tworzących cykl *Dzieje cywilizacji ludzkości*. W 1890 r. rozpoczął natomiast pracę nad rysunkowym *Pocztem królów i książąt polskich*, ukończonym dwa lata później.

Istotną część działalności artysty stanowiło również gromadzenie zabytkowych przedmiotów, dzięki czemu stworzył on pokaźną kolekcję o charakterze historycznym i artystycznym. Matejko angażował się ponadto w ochronę krakowskiego dziedzictwa kulturowego. Należał do Komitetu Odbudowy Wawelu oraz uczestniczył w pracach restauratorskich prowadzonych w Sukiennicach i kościele Mariackim. Dla tej ostatniej świątyni zaprojektował, zrealizowaną w latach 1889–1891, polichromię zaliczaną do najważniejszych osiągnięć polskiego malarstwa monumentalnego.

Intensywna działalność artystyczna i społeczna nie pozostawała bez wpływu na stan zdrowia Matejki, osłabionego już od dzieciństwa. Pomimo nawracających dolegliwości związanych z chorobą wrzodową żołądka nie rezygnował on z pracy malarskiej. Dodatkowym obciążeniem były problemy rodzinne, zwłaszcza wieloletnia choroba psychiczna żony, która wymagała leczenia w zakładzie zamkniętym. W tej sytuacji opieka nad czworgiem dorastających dzieci spoczęła przede wszystkim na artyście. Po zamążpójściu córek i stopniowym opuszczeniu domu przez dzieci Matejko coraz dotkliwiej odczuwał osamotnienie[21].

Złożoność relacji Matejki z otoczeniem w tym okresie scharakteryzował Marian Gorzkowski:

> Długoletni stosunek mój z Matejką ulegał od czasu do czasu pewnym zmianom, a nawet zobojętnieniu; o ile bowiem częste bardzo poufne między nami rozmowy i towarzystwo jego dawały mi bardzo wzniosłe chwile i głęboko mi w sercu utkwiły, o tyle znowu Matejko, jako artysta z usposobieniem nerwowym, miewał chwile takiego rozdrażnienia, że gniewał się na mnie; a takim stawał się czasem trudnym lub zrażającym, że bliższy z nim stosunek był ciężki bardzo[22].

[21] *Ibidem*, s. 171–172.

[22] M. Gorzkowski, *op. cit.*, s. 349.

W tym okresie pogorszył się również stan jego zdrowia. Matejko zmarł 1 listopada 1893 r. Pochowany został w grobowcu rodzinnym na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. W trakcie przygotowań do pogrzebu podniesiono potrzebę uczczenia jego pamięci, o co zadbali współpracownicy, przyjaciele i uczniowie. Wśród wielu pomysłów zwyciężył projekt wykupienia od spadkobierców artysty domu i utworzenia tam muzeum jego imienia. Od 1904 r. dawny dom artysty stał się jednym z oddziałów Muzeum Narodowego w Krakowie.

Zamykając swoje wspomnienia o Janie Matejce, Izydor Jabłoński przytoczył treść kilku biletów wizytowych, pozostawiając następujący komentarz:

> (...) w ten sposób utrzymywał przyjazne stosunki; może będzie się to wydawać próżnością, samochwalstwem, takie odsłonięcie; ale kto był względem niego za życia prawdomównym, a znał intencye jego dla Ojczyzny, a przez to jedynie składał mu ofiary, a nawet uwielbiał – ten ma prawo, a może i obowiązek nic nie zataić, dla wyświęcenia prawdy, acz w nieumiejętnem streszczeniu śladów z cząstki o życiu[23].

BIBLIOGRAFIA (BIBLIOGRAPHY)

Źródła rękopiśmienne

Muzeum Narodowe w Krakowie, Oddział Dom Jana Matejki

Bilety wizytowe ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie;

Rękopis pt. *Nieznane szczegóły z życia Jana Matejki spisał Izydor Pawłowicz Jabłoński w 1894 r.*;

Biografia Jana Matejki;

Artefakty i listy Jana Matejki ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie.

Źródła drukowane

Gorzkowski M., *Jan Matejko. Epoka od roku 1861 do końca życia artysty z dziennika prowadzonego w ciągu lat siedemnastu*, [rękopis] Kraków 1898.

Hoesick F., *Powieść mojego życia*, t. 1, Wrocław 1959.

Jabłoński I., *Wspomnienia o Janie Matejce*, Lwów 1912.

Matejko J., *Listy Matejki do żony Teodory*, Kraków 1927.

Serafińska S., *Jan Matejko. Wspomnienia rodzinne*, Kraków 1955.

Z listów Jana Matejki 1856–1863, Kraków 1895.

[23] I. Jabłoński, *op. cit.*, s. 61.

Opracowania

Gołubiew Z., Król A., *Artur Grottger* (1837–1867), Kraków 1988.

Homola J., *Kwiat społeczeństwa*, Kraków 1984.

Jan Matejko. Wypisy biograficzne, opr. i przypisami opatrzył J. Gintel, Kraków 1955.

Kłak-Ambrożkiewicz M., *Bohater i jego muzeum… Jan Matejko*, „Zarządzanie w Kulturze" 2024, t. 25, nr 1–2, s. 169–180.

Kłak-Ambrożkiewicz M., *Jan Matejko, Władysław Żeleński – spotkania nie tylko artystyczne*, [w:] *Władysław Żeleński i krakowski salon muzyczny. Tożsamość kulturowa w czasach braku państwowości*, Kraków 2017.

Kłak-Ambrożkiewicz M., *Mistrz nad mistrzami, Majster nad majstrami*, [w:] *Jan Matejko malarz i historia*, red. naukowa M. Kłak-Ambrożkiewicz, Kraków 2023, s. 19–46.

Matejko malarz i historia, red. naukowa M. Kłak-Ambrożkiewicz, Kraków 2023.

SUMMARY

"Just as before, with wishes that neither time nor my greying hair have cooled – yours always, loving you, Jan"

The outstanding artist Jan Matejko (1838–1893) was born in Kraków into an ecumenical family. He was the son of Franciszek Matejko, a Czech Catholic who had settled in Galicia and worked as a music teacher, and Joanna Rossberg, the Protestant daughter of a Kraków saddler. The atmosphere of his family home, together with the intellectual and academic milieu of Kraków, profoundly shaped his interests. Matejko became the foremost Polish history painter and played a pivotal role in shaping the historical imagination of the Polish nation. Drawing on preserved archival sources, this article reconstructs the traditions of family gatherings and domestic music-making, his artistic and social circles, friendships and collegial relationships, bonds of brotherhood, and the various forms of interpersonal relations that emerged from his engagement in social and public affairs.

Keywords: Jan Matejko, friendship, interpersonal relationships

https://doi.org/10.18778/8445-168-7.16

PAWEŁ GLUGLA
Badacz niezależny
https://orcid.org/0000-0002-5940-9105

RELACJE I WIĘZI RODZINNE W WYBRANEJ XIX-WIECZNEJ MŁODZIEŃCZEJ KORESPONDENCJI JACKA MALCZEWSKIEGO

Streszczenie

Jacek Malczewski pozostawił po sobie bogatą spuściznę nie tylko w zakresie sztuki, ale także epistolografii. Jego listy i inne artefakty rozproszone są w wielu instytucjach nauki, kultury i sztuki. Szczególnie interesująca jest jego korespondencja, w tym z lat młodzieńczych, w której wyraźnie dostrzega się istniejące relacje rodzinne i więzy z najbliższymi. Listy Malczewskiego są istotnym, chociaż nie jedynym, dopełnieniem biografii artysty. Emanuje z nich autentyczna synowska miłość pełna szacunku wobec rodziców, a także rodzeństwa. Większą część listów Jacek adresował do ojca, z którym miał przyjacielskie relacje. Ojciec był dla niego ważnym przewodnikiem, nauczycielem, autorytetem, kształtował jego zmysły i charakter od najmłodszych lat. Matka czułą i troskliwą opiekunką, a siostry ceniły go i dbały, zwłaszcza w starszym wieku o jego byt i zdrowie. Malczewscy stanowili przykład patriarchalnej XIX-wiecznej rodziny, w której nie surowe nakazy i zakazy, ale miłość, szacunek i troska stanowiły o dobru wszystkich domowników. Wybrana korespondencja z lat młodzieńczych Malczewskiego obrazuje relacje między rodzicami a dziećmi, a także rodzeństwem, w istotnym dla każdego młodego człowieka okresie życia.

Słowa kluczowe: Jacek Malczewski, artysta-malarz, relacje i więzi rodzinne, epistolografia, XIX w.

W 2024 r. przypadła 170. rocznica urodzin i 95. rocznica śmierci polskiego artysty malarza Jacka Malczewskiego, przedstawiciela Młodej Polski, secesji i symbolizmu. Był pracowitym artystą. Namalował co najmniej 2 tys. obrazów, szkiców, z których znanych jest 1200, wiele bezpowrotnie zaginęło. Stąd też rok 2024 poświęcono jego pamięci. Tadeusz Szydłowski w 1925 r. pisał, że Malczewski „był od

dziecka naturą głęboko uczuciową i poetyczną; tkwiło w nim usposobienie liryczne melancholijne, skłonność do zadumy, smutku i egzaltacji”[1]. Współczesne, wnikliwe badania, w tym Doroty Kudelskiej, zarówno nad biografią, z uwzględnieniem lat dziecięco-młodzieńczych, dorosłością, jak i dokonaniami w sferze artystycznej Jacka Malczewskiego zaowocowały wprowadzeniem w obieg naukowy wielu nieznanych dotychczas ustaleń badawczych[2]. Na ogół treści opracowań wielu autorów skupiają się najczęściej na sferze dokonań artystycznych Malczewskiego, w tym publikacji jego dzieł i ich wnikliwej interpretacji[3].

Z biogramu mistrza

Jacek Michał Malczewski doczekał się biografii oraz wielu różnego typu prac, stąd też informacje o jego życiu i twórczości w niniejszym tekście można ograniczyć do minimum niezbędnego dla dalszych analiz. Artysta, urodzony 14 lipca 1854 r. w Radomiu, zaliczany jest do plejady polskich artystów-malarzy, jako jeden z głównych przedstawicieli symbolizmu przełomu XIX i XX w. Jego rodzicami byli Julian (1820–1884) i Maria (1822–1898) z Szymanowskich herbu Korwin. Ojciec był generalnym sekretarzem Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego guberni radomskiej, matka córką byłego oficera wojsk napoleońskich Aleksandra Szymanowskiego. Rodzice wywodzili się ze zubożałej szlachty[4]. Jacek mając 11 lat głęboko przeżył śmierć swojego ośmioletniego brata Teodora w 1865 r. Kolejnym ogromnym przeżyciem była śmierć 64-letniego ojca. Wydarzenia te dały Malczewskiemu asumpt do zainteresowania się mistycyzmem i duchowością. Został przyjacielem brata Alberta Chmielowskiego, który ostatecznie[5]

[1] T. Szydłowski, *Jacek Malczewski. Monografie artystyczne*, t. 5, Kraków–Warszawa 1925, s. 7.

[2] *Vide*: D. Kudelska, *Dukt pisma i pędzla. Biografia intelektualna Jacka Malczewskiego*, Lublin 2008; eadem, *Jacek Malczewski. Obrazy i słowa*, Warszawa 2012; eadem, *Malczewski i pejzaż. Uwagi przy lekturze korespondencji malarza,* „Roczniki Humanistyczne” 1985, t. 33, z. 4, s. 73–89; eadem, *Malczewski i Wiedeń – nowe ustalenia*, „Roczniki Humanistyczne” 2017, t. 65, z. 4, s. 49–85.

[3] Na przykład: S. Krzysztofowicz-Kozakowska, *Jacek Malczewski*, Wrocław 2001; A. Ławniczak, *Jacek Malczewski*, Kraków 1995; A. Jakimowicz, *Jacek Malczewski*, Warszawa 1974; U. Kozakowska-Zaucha, *Jacek Malczewski*, Lesko 2024; P. Szymalak-Bugajska, *Malczewski. Zbliżenia*, Warszawa 2023.

[4] Szczegółową genealogię rodu Malczewskich podał Adam Grodziński. *Vide*: A. Grodziński, *Rodzina Jacka Malczewskiego i jego dzieciństwo spędzone w Radomiu*, „Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego” 1970, t. 7, z. 1–2, s. 27–37.

[5] Brat Albert (Adam) Chmielowski pierwszy akces Malczewskiego do III zakonu franciszkańskiego odrzucił.

przyjął go do franciszkańskiego zakonu jako tercjarza[6]. Niewątpliwie duży wpływ na kształtowanie postaw, życie religijno-duchowe młodego Jacka mieli rodzice oraz dziadkowie[7].

„Do trzynastu lat mieszka Jacek w domu rodziców w Radomiu, kochany, psuty i rozwijany – może nawet nad miarę" (Adam Heydel). W 1867 r. rodzice wysłali 13-letniego Jacka do majątku wuja Feliksa Karczewskiego w Wielgiem, spędził na wsi z dala od domu, rodziców i rodzeństwa część swego dzieciństwa i pierwszy etap młodości. Ojciec Jacka, a także wuj, mający kilku synów, postarali się wspólnie o sprawdzonego i wykształconego nauczyciela i opiekuna domowego, którym został znany później nowelista Adolf Dygasiński[8]. Adam Heydel w biografii Jacka Malczewskiego podał, że zawiązała się „między rodzicami chłopców i tym niepospolitym człowiekiem przyjaźń, oparta na wzajemnym szacunku i zaufaniu"[9]. Pod jego kierunkiem Malczewski odbywał wstępne nauki w Gardzienicach, wsi położonej o 30 wiorst od Radomia. O tymże pobycie mogłyby świadczyć zaginione pamiętniki Malczewskiego[10]. Odwiedzający siedzibę w Wielgiem Skrokowski z synem, stwierdził, że młody Malczewski jest całkowicie podobny do swojego ojca i mógłby być „podobnie jak ojciec zdatnym pisarzem".

Od dzieciństwa Jacek przejawiał duże zamiłowanie do rysunku. Rodzice nie czynili mu w tym względzie żadnych przeszkód. Ojciec odwiedzając go na wsi przywiózł wzór do rysowania, model gipsowego odlewu ręki[11]. Wrażliwość na otaczającą przyrodę, a także dzieje ojczyzny zaszczepili i pielęgnowali w Jacku zarówno jego ojciec, jak i opiekun-nauczyciel Dygasiński. W późniejszych latach postawy te ugruntowały się i miały odbicie w jego twórczości.

Cztery lata później, w sierpniu 1871 r. 17-letni Malczewski przeprowadził się do Krakowa, gdzie pobierał nauki w gimnazjum św. Jacka. Wyjechał z Radomia z wujem przez Warszawę i Wrocław, który miał wizytę u lekarza. Z podróży tej zdał relację siostrom, pisząc dwa szczegółowe listy. Po przybyciu do Krakowa, w liście do matki napisał, że miasto bardzo się mu spodobało. Jego przewodnikiem był wówczas Józef Brandt[12]. Po ochłonięciu z wrażeń, jakie

---

[6] M. Janoszanka. *Wielki tercjarz. Moje wspomnienia o J. Malczewskim*, Poznań 1936.

[7] Por. K.M. Bodziachowska, *Jacek Malczewski*, Warszawa 2024.

[8] K. Czachowski, *Adolf Dygasiński. W setną rocznicę urodzin 1839 – 7 marca 1939*, Warszawa 1939.

[9] *Ibidem*, s. 6.

[10] Biblioteka Jagiellońska (dalej: BJ), Rkp. 7675 II, K.M. Górski, *Jacek Malczewski. Początek zarysu monograficznego*, rkps, k. 41–42.

[11] *Ibidem,* k. 42–43.

[12] Józef Brandt herbu Przysługa (ur. 11 II 1841 w Szczebrzeszynie, zm. 12 VI 1915 w Radomiu) – polski malarz, batalista, przedstawiciel szkoły monachijskiej. A. Bernat, *Józef Brandt*, Warszawa 2007.

zrobił na nim Kraków i jego mieszkańcy, Jacek w listach do rodziny dawał upust swojej melancholii, tęsknocie za domem i rozłące, które bardzo przeżywał. Oprócz Jacka, do jego rodziców pisał o postępach ich syna Adolf Dygasiński[13]. Nierzadko czynił końcowe zapisy na końcu listów, które nieregularnie Jacek pisał do rodziców. Był jego opiekunem, doradcą i powiernikiem. Pisał o Jacku w samych superlatywach: „Jacuś pracuje szczerze, sumiennie obiecuje ciągle z siebie tęgiego współczesnego człowieka – a Panie Szanowny ludzi takich z pracą umiejętną, zapałem i tęgiem charakterem dużo nam potrzeba"[14].

W 1872 r. Malczewski rozpoczął krakowską edukację artystyczną, szkoląc się pod okiem Leona Piccarda[15], którego metoda nauki rysunku nie była zbyt nowoczesna. Jacek pisał wówczas, że „rysunek Kochani Rodzice to grunt, a rysunek jest rzeczą bardzo rzadką, bardzo trudną i wymagającą wiele pracy"[16]. Został też wolnym słuchaczem w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych, a następnie na prośbę własnego ojca, ale też za namową i protekcją Jana Matejki, który cenił wczesne rysunki Malczewskiego, opuścił gimnazjum i w 1873 r. zaczął studiować w Szkole Sztuk Pięknych. Jego nauczycielami byli Władysław Łuszczkiewicz i Feliks Szynalewski, którzy wywarli duży wpływ na przyszłego artystę[17]. Malczewski nie chciał jednak pozostać w uczelni, nie widząc swojej osoby jako kontynuatora Matejki. Wielokrotnie pisał o tym w listach do ojca[18]. Pragnął malować rzeczywistość. Jeszcze w 1872 r. informował ojca o swoim projekcie wyjazdu do Paryża. Wiosną 1876 r. ujawnił się konflikt Malczewskiego z Janem Matejką, który zabronił mu przyjęcia zamówienia na obrazy kościelne *Madonnę* i *Świętego Stanisława*. W październiku 1876 r.,

[13] Adolf Dygasiński (ur. 7 III 1839 w Niegosławicach, zm. 3 VI 1902 w Grodzisku Mazowieckim) był polskim powieściopisarzem, publicystą, pedagogiem, encyklopedystą, jednym z głównych przedstawicieli naturalizmu w literaturze polskiej. Pracował jako guwerner na dworach ziemiańskich, był m.in. wychowawcą Jacka Malczewskiego. Później był nauczycielem w Warszawie.

[14] *Vide* na przykład list z 8 X 1871 r. do ojca, BJ, sygn. 10093, Listy Jacka Malczewskiego III, k. 2.

[15] Leon Piccard (ur. 1843 w Niemirowie, zm. 1917 w Krakowie) – polski artysta malarz. Studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie pod kierunkiem W. Łuszczkiewicza i F. Szynalewskiego oraz od 4 V 1867 r. w Akademii Sztuk Pięknych w Monachium i od 1868 r. w Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu. Był także uczniem J. Matejki. Po ukończeniu studiów zajął się głównie malarstwem historycznym i monumentalnym. Malował też sceny z powstań XIX w.

[16] *Jacek Malczewski 1855–1929*, Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, lipiec–sierpień–wrzesień [Kraków] 1939, s. 6.

[17] I. Bal, *Malczewski Jacek Michał,* [w:] *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce (zmarłych przed 1966 r.). Malarze, rzeźbiarze, graficy*, red. J. Derwojed, t. 5 (Le–M), Warszawa 1993, s. 275–284.

[18] BJ, sygn. 10093, Listy Jacka Malczewskiego III, List do ojca [15 lipca] 1876 r., k. 37.

początkowo wbrew woli zarówno ojca, jak i Matejki[19], wyjechał na dalsze, ośmiomiesięczne studia do Paryża. W latach 1876–1877[20] studiował w pracowni Henri Ernesta Lehmanna[21] w paryskiej École des Beaux-Arts[22], zwiedzał też Académie Suisse. Do pracowni Matejki powrócił na prośbę ojca jesienią 1877 r. W 1879 r. ukończył kurs kompozycji w klasie mistrzowskiej Matejki. Od tej pory dużo podróżował po Europie. W 1880 r. udał się wraz z Marcelim Czartoryskim do północnych Włoch. W 1884 r. trafił do pałacu Karola Lanckorońskiego w Rozdole i wziął udział w zorganizowanej przez niego wyprawie archeologicznej do Azji Mniejszej. Wykonał tam wiele szkiców i rysunków. Z Karolem Lanckorońskim połączyła Malczewskiego wieloletnia przyjaźń. W 1883 r. namalował swój pierwszy istotny obraz *Śmierć Ellenai*, który był utrzymany w naturalistycznej, drobiazgowej estetyce i bardzo spodobał się Matejce. Malczewski, będąc uczniem Jana Matejki, nie naśladował swojego mistrza, chociaż ten widział w Jacku swojego kontynuatora, realizował własną artystyczną wizję i działalność. Nie uwznioślał i nie monumentalizował dziejów, lecz prezentował w swoich dziełach losy przeciętnych, nierzadko anonimowych osób, w tym Sybiraków[23]. Zagadnienia powstań i motywy powstańców narodowych pojawiały się w dziełach Grottgera, Pruszkowskiego i Malczewskiego, który był twórcą *Dwu pokoleń, Etapu, Chłopców*. W jego obrazach dominantą jest męczeństwo i martyrologia, w przeciwieństwie do Grottgera, którego porywała walka. „Malczewskiego powstaniec jest wielki i wytrwały w więzieniu, a Grottgera bohaterski w bitwie"[24]. U Malczewskiego, podobnie jak i innych malarzy pojawił się również motyw Sybiru, jednak głównym symbolistą Sybiru był Aleksander Sochaczewski[25].

---

[19] Adam Heydel, podkreślał obiegową opinię, iż nie było tajemnicą, że „Mistrz i dyrektor [Jan Matejko] nie lubił, by uczniowie zbyt młodo wyjeżdżali za granicę, bał się o ich samodzielność. Podobnie parę lat przedtem sprzeciwiał się wyjazdowi innego wybitnego swego ucznia, Jacka Malczewskiego", A. Heydel, *Jacek Malczewski. Człowiek i artysta*, Kraków 1933, s. 57–69.

[20] H. Piątkowski podaje lata 1877–1879 jako okres studiów Malczewskiego w Paryżu. Por. H. Piątkowski, *Jacek Malczewski*, [w:] *Katalog wystawy jubileuszowej prac Jacka Malczewskiego*, Kraków 1925, s. 6.

[21] Henri Ernest Lehmann (właśc. Karl Ernest Rodolphe Heinrich Salem Lehmann), (ur. 14 IV 1814 w Kilonii, zm. 30 III 1882 w Paryżu) – malarz francuski, znany ze swoich portretów, obrazów historycznych i kompozycji religijnych. Por. C. Erskine, C. Hutton, *Artists of the Nineteenth Century and Their Works. A Handbook Containing Two Thousand and Fifty Biographical Sketches*, Vol. II, [reprint z 1883], Frankfurt 2024, s. 52.

[22] Szerzej: A. Étex, *LL'Institut: L'Académie des Beaux-Arts et l'École des Beaux-Arts*, Paris 1860.

[23] M. Gajak-Toczek, *Jacek Kaczmarski przed sybirskimi obrazami Jacka Malczewskiego*, „Litteraria Copernicana" 2022, nr 1(41), s. 131.

[24] T. Rutowski, *Rok 1863 w malarstwie polskiem. 63 reprodukcyj*, Lwów–Warszawa [1917], s. VI.

[25] P. Glugla, *Aleksander Sochaczewski (1843–1923) w wybranych zapisach prasy polsko- i obcojęzycznej*, [w:] *Aleksander Sochaczewski i jego czasy*, praca zbiorowa pod redakcją B. Michalec i T. Skoczka, Warszawa 2023, s. 9–48.

Śmierć ojca w 1884 r. odcisnęła w psychice Malczewskiego głębokie przeżycia, których inspiracją były późniejsze dzieła. W 1885 r. wyjechał do Monachium, gdzie zetknął się z Józefem Brandtem[26]. W latach osiemdziesiątych i na początku lat dziewięćdziesiątych XIX w., częściowo pod wpływem sztuki Artura Grottgera, namalował serię naturalistycznych obrazów o życiu codziennym powstańców narodowych, zesłanych na Syberię. Obrazy jego wyróżniał kontemplacyjny charakter. Przełomem w jego karierze okazały się obrazy *Melancholia* (1890–1894) i *Błędne koło* (1895–1897), uznawane za manifesty symbolizmu w malarstwie polskim. Oba obrazy zainspirowały Stanisława Wyspiańskiego przy tworzeniu dramatu symbolicznego *Wesele* w 1901 r.[27] Były one prezentowane na wielu wystawach krajowych i zagranicznych. Matryca patriotyczna, nazywana przez mistrza „pierwiastkiem narodowym", stanowiła dla twórczości Malczewskiego natchnienie i była napędem twórczym wielu jego obrazów, a następnie siłą motoryczną dla innych malarzy, np. Artura Grottgera, a także pisarzy-poetów[28].

W 1896 r. Malczewski objął funkcję wykładowcy w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Był jednym z członków-założycieli elitarnego Towarzystwa Artystów Polskich „Sztuka" (1897 r.). Zasłużył się także jako nauczyciel malarstwa na Kursach Wyższych dla Kobiet im. A. Baranieckiego. Uczył tam w latach 1899–1911[29], wspierając kobiety, które nie miały wówczas prawa studiować w ASP[30]. Malczewski prowadził wykłady malarskie jeszcze w dwóch szkołach żeńskich, tj. w Szkole Artystycznej dla Kobiet Teofili Certowicz[31] (od 1897 r.) i w Szkole Sztuk Pięknych dla Kobiet prowadzonej przez Marię Niedzielską (od 1908 r.)[32]. W międzyczasie przeżył w 1898 r. kolejną osobistą tragedię, śmierć matki. W następstwie rodzinnego dramatu namalował serię obrazów *Thanatos* (1898–1899), w których uwidaczniał śmierć, jako stale powracający motyw

[26] S. Lubieniecka-Pistivskowa, *Malarze polscy w Monachium*, [w:] *Kalendarz Franciszkański na rok 1975*, Visconsin 1975, s. 90.

[27] Stanisław Wyspiański był poetą i artystą malarzem. *Vide*: T. Makowiecki, *Poeta-malarz. Studjum o Stanisławie Wyspiańskim* [Biblioteka Pamiętnika Literackiego, t. 3], Warszawa 1935.

[28] Ukuto określenie „ekfraza".

[29] Prof. Rostafiński publicznie ogłosił, że wykłady na kursach im. A Baranieckiego rozpoczęto 12 listopada 1896 r. Lista wykładających profesorów była następująca. Na oddziale artystycznym objęli nauczanie: Siedlecki (rysunki), Wodzinowski (malarstwo), Gabryszewski (anatomia), Bińkiewicz (perspektywa). Malczewski objął na prośbę dyrekcji nadzór nad kierunkiem artystycznym. *Kronika. Wyższe kursy dla kobiet*, „Dziennik Krakowski" 1896, nr 261, s. 6.

[30] M., *Nowy zamach*, „Dziennik Krakowski" 1896, nr 146, s. 3.

[31] *Tola Certowiczówna*, „Tygodnik Illustrowany" 1902, nr 47, s. 926–927.

[32] We wrześniu 1908 r. Maria Niedzielska powołała do istnienia Szkołę Sztuk Pięknych dla Kobiet Marii Niedzielskiej, która mieściła się w krakowskiej kamienicy przy ul. Szpitalnej 17/6. *Vide*: F. Klein, *Szkoła Sztuk Pięknych dla kobiet w Krakowie*, „Świat. Pismo tygodniowe ilustrowane poświęcone życiu społecznemu, literaturze i sztuce" 1912, nr 32, s. 12.

w jego twórczości. Była to wręcz obsesja Malczewskiego w tym temacie. Dodatkowo w 1900 r. Malczewski popadł w konflikt z rektorem ASP Julianem Fałatem[33], którego służalczość wobec władz zaborczych oraz forsowanie przestarzałego programu nauczania zraziły Malczewskiego zarówno do Fałata, jak i do uczelni[34]. Opuściwszy na 10 lat ASP[35], Malczewski w międzyczasie tworzył i organizował wiele wystaw swoich prac. W 1903 r. po raz pierwszy odbyła się indywidualna wystawa twórczości Malczewskiego w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie i Lwowie, a także w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie. Wysyłał swoje prace na wystawy zagraniczne, np. do Paryża, za ocean, w 1893 r. jego praca *Wygnanka* prezentowana była w Chicago[36]. W 1908 r. nadano mu tytuł profesora. Rok później otrzymał Nagrodę Akademii Umiejętności z fundacji Probusa Barczewskiego za obraz (tryptyk) *Grosz czynszowy*. Gdy w 1910 r. rektorem ASP został Teodor Axentowicz, Malczewski powrócił na stanowisko profesora, a w 1912 r. objął funkcję rektora. Pisała o tym również prasa zagraniczna[37]. Funkcję tę pełnił do wybuchu pierwszej wojny światowej, kiedy opuścił na dwa lata Kraków w obawie przed frontem wschodnim. Początek wojny spędził w Wiedniu, starając się przy tym dowieść swojej lojalności przed władzami austro-węgierskimi. Do Krakowa powrócił w 1916 r. W 1921 r. ustąpił z funkcji profesora ASP. Jubileusz 70-lecia życia i 50-lecia pracy malarskiej obchodził, organizując wystawy swoich obrazów między innymi w Krakowie, Lwowie, Warszawie, Poznaniu. Pod koniec życia mieszkał ze swoimi siostrami w dworku w Lusławicach, a następnie w Krakowie, gdzie zmarł 8 października 1929 r., przeżywszy 75 lat. Jego pogrzeb był manifestacyjny. Można go po części porównać do pogrzebu Jana Matejki[38].

Porównując twórczość Malczewskiego z innymi malarzami epoki podkreślano, że „przez obrazy Jacka Malczewskiego przesuwa się życie współczesne w jego różnorodności, zmienności i bogactwie przejawów"[39]. Jego obrazy już za życia były przedmiotami pożądania. Świadczył o tym głośny proces sądowy w 1912 r. fałszerzy jego dzieł.

---

[33] Julian Fałat (ur. 30 III 1853 w Tuligłowach, zm. 9 VII 1929 w Bystrej) – polski malarz, jeden z najwybitniejszych polskich akwarelistów, przedstawiciel realizmu i impresjonistycznego pejzażu; w latach 1895–1909 rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. J. Malinowski, *Julian Fałat*, Warszawa 1987.

[34] *Vide*: T. Kruszyński, *Juljan Fałat i Jacek Malczewski*, „Rzeczy Piękne" 1929, z. 7–9, s. 178–180.

[35] Podawano, że zrezygnował z profesury w krakowskiej ASP nie mogąc pogodzić się ze statutem uczelni. *Kronika. Z Krakowa*, „Kurier Lwowski" 1900, nr 274, s. 3.

[36] *Teatr, literatura, sztuka. Na wystawę w Chicago*, „Kurier Lwowski" 1900, nr 29, s. 6.

[37] *Galizische Meldungen*, „Czernowitzer Tagblatt" 1912, nr 2795, s. 3.

[38] *Manifestacyjny pogrzeb Jacka Malczewskiego*, „Głos Narodu" 1929, nr 275, s. 5.

[39] J. Rembowski, *Kilka słów o Sztuce Polskiej*, „Wspólna Sprawa. Tygodnik Ilustrowany poświęcony Górnemu Ślązkowi" 1920, nr 2, s. 8.

Z młodzieńczej korespondencji Jacka Malczewskiego

Spuścizna epistolograficzna po Jacku Malczewskim jest rozproszona zarówno w archiwach, jak i bibliotekach oraz muzeach. W zbiorach specjalnych Biblioteki Jagiellońskiej, zbiorach specjalnych Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, Bibliotece Czartoryskich w Krakowie, Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu, jako depozyt Fundacji z Brzezia Lanckorońskich w Bibliotece Polskiej w Londynie[40], Archiwum Narodowym Krakowa i innych znajduje się korespondencja J. Malczewskiego z wieloma osobami oraz instytucjami epoki. W zbiorach specjalnych Biblioteki Jagiellońskiej występuje także rękopiśmienny zbiór jego utworów poetyckich, z którego A. Heydel wybiórczo zaprezentował wiersze w biografii Malczewskiego[41].

W zasobach Biblioteki Jagiellońskiej znajduje się zbiór korespondencji Jacka Malczewskiego z różnymi osobami. Jej trzon stanowią listy do rodziców i rodzeństwa, zwłaszcza z lat młodości. Pierwszy list do rodziców w tejże kolekcji nosi datę 8 października 1871 r., a ostatni 1 marca 1918 r. skierowany do siostry. Z listów tych przebija miłość, troska oraz serdeczność i rodzinna przyjaźń, która łączyła Jacka Malczewskiego ze swoimi rodzicami, a także rodzeństwem. Wiele z nich jest ozdobionych odręcznymi rysunkami i szkicami mistrza. Stanowią niewątpliwie niecodzienną epistolograficzną inkrustację. Z listów do matki i ojca przebija synowski szacunek i autentyzm. Pisał m.in. „Drodzy Rodzice ja całuję Wasze ręce i nogi, siostry ściskam" [list z 1871 r.] oraz swoje wrażenia, odczucia i opisy przygód (np. złamanej ręki). Relacje Jacka ze swoim ojcem Julianem były pełne szacunku. W jego rodzinie panował model patriarchalny, obowiązujący w ówczesnych rodzinach polskich[42]. Ojciec starał się stwarzać jak najlepsze warunki dla swojego „jedynaka", bowiem dwóch synów w dzieciństwie zmarło (Stanisław Dominik oraz Teodor). Julian dbał także o swoje córki, będące siostrami Jacka: Marię Bronisławę (1852–1929), dwa lata starszą od Jacka oraz młodszą Helenę (1860–1933). Pragnął, aby syn zdobył dobre wykształcenie i w pewnym sensie swoje zamiary oraz cele usiłował przeforsować.

[40] „W zbiorze korespondencji wchodzącej w skład depozytu Fundacji z Brzezia Lanckorońskich w Bibliotece Polskiej w Londynie znajduje się 69 listów Jacka Malczewskiego, w tym 11 przez niego ilustrowanych, najczęściej żartobliwymi półkarykaturami oraz jeden pisany przez Lanckorońskiego do matki, ale ozdobiony akwarelami artysty. Korespondencja jest uzupełnieniem zbioru 246 rysunków, akwareli, obrazów olejnych [J. Malczewskiego] złożonych w Bibliotece", za: M. Paszkiewicz, *Listy do przyjaciela*, „Wiadomości" [Londyn], 1972, nr 30(1373), s. 1.

[41] Wiersze te nie są poetyckimi „arcydziełami", jednak pozytywnie rzutują na całokształt twórczości Malczewskiego. *Vide:* S. Trela, *Przestrzenie nieznane. Wiersze Jacka Malczewskiego,* [w:] *Strychy/piwnice. Inne przestrzenie*, red. A. Świeściak, S. Trela, Katowice 2015, s. 191–202.

[42] Por. A. Regulska, *Przeobrażenia w modelu i funkcjach rodziny na przestrzeni XIX–XX wieku*, „Studia nad Rodziną" 2011, nr 1–2 (28–29), s. 235–246.

Od 13. roku życia Jacek kształcił się poza domem, a jego relacje z rodzicami, a zwłaszcza z ojcem były jak najbardziej poprawne. W listach ojciec był zbyt opiekuńczy i nierzadko decydował o tym, co dla syna będzie najodpowiedniejsze. Nie miało to jednak charakteru *stricte* dyktatorskiego. Ojcu chodziło głównie o to, aby Jacek zdobył takie wykształcenie i zawód, który w przyszłości finansowo będzie zabezpieczał w pełni byt syna jak i jego przyszłej małżonki oraz potomstwa. Skłonny był nawet do tego, aby posłać Jacka do szkoły gospodarstwa wiejskiego, bądź też kształcić w kierunku określanym współcześnie jako administracja. Opuszczenie rodzinnego ciepłego i pełnego miłości gniazda rodzinnego Jacek uważał za zrządzenie losu. Jak się wyraził: „świat bowiem najlepiej uczy i oducza". Wówczas to uświadomił sobie, że relacje między dorosłymi i dziećmi nie zawsze są tak bliskie i pełne wyrozumiałości, jak to miało miejsce w jego rodzinnym domu w Radomiu. Doceniał wówczas poczucie więzi i ciepła w rodzinie, gdzie on i jego rodzeństwo mieli nieograniczony dostęp do rodziców. U krewnych na wsi panowały inne, nieco chłodniejsze, zdecydowanie hierarchiczne relacje. Jedynie wspólnym był obiad, natomiast pozostałe posiłki spożywano w zasadzie oddzielnie.

Atmosferę otoczenia w Wielgiem i życie wewnętrzne zawarł Jacek Malczewski w krótkim urywku pamiętnika, spisanego, gdy miał 28 lat. Nazwał te notatki „Luźne kartki". Nie nadał im skończonej, ostatecznej formy. Są w nich wspomnienia wsi, wybuchy liryczne, związane z pierwszą miłością, refleksje filozoficzne:

> Dziecinne lata moje spędzałem na wsi u wuja F[eliksa Karczewskiego]. Synowie jego byli moimi kolegami w nauce, a dom jego był drugim dla mnie domem rodzinnym. Wspomnienia tych czasów mają dla mnie najwięcej powabu i uroku. Umysł mój karmił się wtedy naturą wsi polskiej i umiał powoli, patrząc codziennie, zrozumieć tę okalającą mię naturę, bo pod jej wrażeniami się urabiał[43].

Podał również topografię domu wujostwa, pisząc:

> Okno szkolnego pokoju naszego wychodziło na wielki gazon z kwiatami, który zamykała ściana drzew wielkich. Topole nadwiślańskie, olchy i wierzby płaczące tworzyły tę ścianę. Na prawo staw zataczał półkole i rzeczką gubił się poza tą ścianą. Zawsze nad zachodem słońca lubiłem siadywać nawprost tego widoku i marzyłem o wszystkiem i niczem. Natura już mię całkiem absorbowała – rozpływałem się w niej[44].

[43] *Jacek Malczewski 1855–1929. Towarzystwo…*, s. 5.
[44] *Ibidem*.

Jacek wykazywał ewidentne zdolności do rysunku. Świadczy o tym m.in. jego interesująca korespondencja. Świadomie wybrał to, co było dla niego radością i pasją, mianowicie rysunek i malarstwo. Jak pokazała przyszłość, stał się sławnym i znanym malarzem polskim, ale jak sam twierdził, jego talent i uznanie dzieł „wypłynie" dopiero po śmierci. Wspomnienia o Jacku, jako ojcu podał po latach jego syn Rafał, również malarz, będący po drugiej wojnie światowej na emigracji w Kanadzie[45]. Twierdził m.in., że ojciec chronicznie nienawidził pijaków i alkoholików[46]. Jacek Malczewski przyjaźnił się z Henrykiem Sienkiewiczem, Ignacym Janem Paderewskim, Władysławem Reymontem i wielu innymi ówczesnymi artystami, poetami i politykami[47].

Był także portrecistą[48]. Jego pędzla pierwsze portrety przedstawiały rodziców oraz rodzeństwo. Szczególnie bardzo dobre relacje miał ze swoją starszą siostrą Marią Bronisławą, nazywaną zdrobniale Brońcią, Bronuchną, która nigdy nie wyszła za mąż i była opiekunką rodziców, a także rodzeństwa. Druga z sióstr Helena miała zamiłowanie do muzyki. Wyszła za mąż za dalszego krewnego i bardzo dobrego przyjaciela Jacka, Wacława Karczewskiego, zamieszkując w Charzewicach koło Zakliczyna[49]. Jacek w ostatniej dekadzie życia portretował chętnie swoje siostry, które były już staruszkami, jak je wówczas określał. Przez trzy lata mieszkał z nimi w połowie dworku w Lusławicach koło Zakliczyna[50]. Tamże, wyłącznie z pobudek altruistycznych, założył szkółkę dla najbiedniejszych, a utalentowanych wiejskich dzieci. Żona Jacka, Maria z Gralewskich[51], córka właściciela apteki w Krakowie nie rozumiała sztuki, którą uprawiał jej mąż. Nigdy nie wypowiadała się na temat jego dzieł, natomiast malowanie traktowała wyłącznie jako pracę i źródło dochodów na utrzymanie rodziny. Podobnie było z żoną Jana Matejki. Przez długie lata Jacek Malczewski

[45] *Vide*: R. Malczewski, *Wspomnienie o Ojcu. Część pierwsza*, „Kultura" [paryska] 1956, nr 2(100), s. 81–90; idem, *Mój Ojciec. Dalej o modelach,* „Wiadomości" 1956, nr 41(549), s. 2.

[46] J. Puciata-Pawłowska, *Malczewski Rafał,* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 19, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1974, s. 290–292.

[47] J. Paprotna, *Pożegnanie z ojcem. Jacek Malczewski we wspomnieniach syna Rafała*, „Napis" 2019, nr 25, s. 135.

[48] Namalował ponad 100 swoich portretów. *Vide*: Andrzej Jarosz, *Autoportret ze śmiercią. Artystyczne memento Jacka Malczewskiego*, „Quart. Kwartalnik Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego" 2006, nr 1, s. 44–54.

[49] W majątku Malczewskich w Charzewicach zmarła mając 49 lat córka Jacka Malczewskiego Julia Meysner. *Vide*: *Z kraju*, „Express Poranny" 1934, nr 142, s. 6.

[50] Prowadził wówczas stamtąd korespondencję, np. z prof. Tadeuszem Szydłowskim. BJ, sygn. 10094, Listy Jacka Malczewskiego II, k. 8–14.

[51] Maria z Gralewskich Malczewska (1866–1945) była żoną Jacka Malczewskiego od 29 X 1887 r., matką dwojga jego dzieci: Julii (1889–1938), późniejszej żony Feliksa Meyznera, właściciela majątku Charzewice koło Zakliczyna oraz Rafała (1892–1965), malarza i literata. Jacek był starszy od żony o 12 lat.

zmagał się z chorobą nowotworową, a pod koniec życia stracił wzrok, co było wielką tragedią dla mistrza. Zmarł 8 października 1929 r. w Krakowie. Pochowany został w habicie tercjarza Trzeciego Zakonu świętego Franciszka z Asyżu w panteonie na Skałce[52]. Był jednym z głównych przedstawicieli symbolizmu[53]. O jego zgonie pisała zarówno prasa krajowa, jak i światowa[54]. Niektóre jego dane biograficzne podawane po zgonie w prasie zagranicznej częściowo odbiegały od faktografii. Na przykład w prasie wiedeńskiej pisano:

> Był to symbolista, malarz żydowski, który w swoje obrazy inkorporuje rzeczywistość. Starał się zjednoczyć to, co nadprzyrodzone. Na pewno prowadził malarstwo absolutne, które zdominowało sztukę europejską, uprawiano je także w odległej Polsce. Jego koloryzowanie było trochę ponure i bezsensowne. Malczewski chciał wyrazić swoje wizje i przedstawić przypowieści. Był to artysta o orientacji katolickiej, której w symbolice trudno było to znaleźć. Ale jego forma była już z przeszłości najwyższej klasy, a jego wizja bogata. Polska traci w jego osobie jednego z najważniejszych artystów[55].

W tak krótkim, lapidarnym prasowym opisie biograficznym sprzeczne jest m.in. przypisywanie Malczewskiemu judaistycznego pochodzenia, mijające się z prawdą, a równocześnie wpisywanie go w „orientację" katolicką.

Z listów do rodziców

Spuścizna Malczewskiego, w tym jego listy do rodziny, rzucają światło na relacje, jakie panowały pomiędzy rodzicami i rodzeństwem, zwłaszcza w młodych latach artysty. Z treści listów pisanych przez Jacka wynika, że darzył dużym szacunkiem rodziców. Na ogół adresował listy do obojga, jednakże pisane były w większości do ojca, z którym miał „wiele do pomówienia". Niektóre listy specyficznie i zarazem kurtuazyjnie adresował: „Kochani Rodzice!, t[o] j[est] ", dodając przy tym: „Ty tylko Drogi Ojcze". Tak na przykład zatytułował list pisany z Tarnowa 13 czerwca 1879 r., będąc w tym mieście, „gdzie wpadłem, aby się trochę rozerwać na parę godzin"[56]. Inny list z Krakowa

[52] *Wiadomości Katolickie. (Komunikaty Katolickiej Agencji Prasowej w Warszawie)*, „Pod Znakiem Marji. Miesięcznik Związku Sodalicyj Marjańskich uczniów szkół średnich w Polsce" 1929, nr 3, s. 76.

[53] J. Puciata-Pawłowska, *Malczewski Jacek*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 19, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1974, s. 282–286.

[54] M.in.: *Gestorben Jacek Malczewski*, „Der Abend" [Wien] 1929, nr 235, s. 4.

[55] *Tagesneuigkeiten*, „Neues Wiener Journal" 1929, nr 12889, s. 9.

[56] BJ, sygn. 10093, Listy Jacka Malczewskiego III, List do rodziców (ojca) z Tarnowa, 13 czerwiec [1879 r.], k. 95.

zatytułował ogólnie: „Drodzy moi". Kolejny z listów do ojca z 1875 r. zawiera czułe zdrobnienia i tęsknotę za wiadomościami od niego. W liście tym, podobnie jak i w następnych, podkreślał zaufanie oraz potrzebę uzyskiwania dobrych rad od ojca:

> (...) pośpieszam Ci donieść o wielu rzeczach, które Cię bardzo obchodzić będą – a mnie daje sposób do pomówienia z moim najlepszym przyjacielem, z moim kochanym ojcem. Tak dawno nie pisałeś nic do mnie Drogi Tatku! Nie odpowiadasz mi na moje listy, w których nieraz są zapytania co robić i jak sobie radzić? – ale nie uważam jednak tego za brak pamięci lub troski o mnie, tylko wierzę, że co Ty robisz kochany ojcze to zawsze dla mnie najlepiej wypada więc spuszczając się całkiem na Ciebie dalej marzec ciągnę[57].

Ojciec był dla niego przyjacielem, powiernikiem, wielkim autorytetem, pierwszym nauczycielem szeroko rozumianego świata, w tym piękna i szacunku do otaczającej przyrody, historii Polski, wiary, i jak się wyraził, był dla niego „pierwszym po Bogu, a matka najczulszą z kobiet na ziemi i najważniejszą po Matce Bożej". Niewątpliwie, pobyt u wujostwa w Wielgiem, był dla niego zderzeniem z innym światem, który go zafascynował, ale i zadziwiał.

W późniejszych latach cenił opiekuńczość rodziców, pisząc w liście do matki w grudniu 1875 r.: „(...) stają mi przed oczyma ubiegłe lata – i łzy kręcą mi się w oczach. Pamiętam brata mojego, najmłodszą siostrę – zabawom i figlom nie było końca. Potem chorobę i śmierć"[58]. Z nostalgią wspominał dzieciństwo przy boku ukochanych rodziców i rodzeństwa. W liście do matki w 1875 r. pisał:

> A tak mnie nieraz smutno łzawo za przeszłością, która się nigdy nie wróci – za tem bezustannem obcowaniem z Rodzicami mojemi na ten czas kiedy dom Rodziców był moim domem. A teraz jestem w społeczeństwie jak osiczek, który szuka ziemi żyznej ażeby się rozwinąć w potężne drzewo, ażeby zostać prawdziwym członkiem społeczeństwa i wyrobić sobie byt samoistny. Szczęśliwy jeszcze ten np. jak ja co mam takiego Ojca co sam mi tę ziemię spulchnia i przysposabia abym tem prędzej mógł się rozwinąć! Ale mimo to, że nie mamy na co narzekać – że łaska Boska nas nie opuszcza, to jednak gdy spojrzę w tył poza lata ubiegłe łzy stają mi w oczach[59].

W jednym z listów wysłanym do rodziców z okazji imienin ojca Juliana, Jacek Malczewski twierdził pesymistycznie, że „Czy jestem pod Matejką czy nie toć wszystko jedno, bo już czas minął mój gdzie moim było «iurare in verba

[57] *Ibidem*, List do ojca [1875 r.], k. 19.
[58] BJ, sygn. 10093, Listy Jacka Malczewskiego III, List do matki [grudzień 1875 r.], k. 23.
[59] *Ibidem*, k. 23–24.

magistri»"[60]. Jacek zdawał ojcu na bieżąco listownie relacje z powszednich i niecodziennych wydarzeń, na przykład z pobytu na wystawach obrazów. Zwierzał się także ze swoich pasji, zwłaszcza w zakresie rysunku i malarstwa. Nie omieszkiwał podawać, co aktualnie rysował i namalował, czym się zajmował. Jacka pasjonowały utwory literackie, zwłaszcza romantyków, w tym Słowackiego, Mickiewicza, Krasińskiego, które były inspiracjami w jego twórczości. Zamiłowanie do polskiej poezji wyniósł z rodzinnego domu.

Ojciec zdawał sobie sprawę, że Jacka pasjonuje ta dziedzina sztuki. Równocześnie był realistą, mając na uwadze fakt, że trudno będzie synowi bez pomocy finansowej rodziców realizować poza domem rodzinnym swoje zamierzenia i pasje. Pomimo, że jako ojciec, pracując w urzędzie niewiele zarabiał, zapewniając byt córek i żony, wszelkimi sposobami zdobywał środki na utrzymanie i kształcenie swojego „jedynaka". Po śmierci ojca, Jacek sprzedając część swoich dzieł, a także malując na zamówienie, powoli spłacił wierzycielom długi zaciągnięte przez ojca, gdy ten nieustannie pomagał mu finansowo.

W liście z 8 lutego 1876 r. pisał do ojca z okazji jego imienin zapewniając, że dla niego jest kochanym ojcem i najlepszym przyjacielem. Doceniał ojcowską miłość i troskę:

> Ale najpierw Drogi Ojcze pozwól żebym uścisnął ręce i nogi Twoje i pozwól ażeby jedyny Twój syn powinszował Ci z synowskiego serca Ojcze! Na wymowę silić się nie będę uściskam tylko te ręce co mnie wychowały, wykarmiły i które jeszcze wciąż mnie odziewają, karmią, wychowują, które czuwają nade mną, które są opatrznością moją drugą na tej ziemi. Drogi Ojcze nie tylko jako mego Rodziciela-Wychowawcę ściskam Cię i całuję ręce Twoje, [ale] jako najlepszego przyjaciela, brata, a na koniec nogi Twoje całuję czcząc w Tobie mego Boga na ziemi. W ostatnich czasach Drogi Ojcze gdy z czasem poznaję coraz bardziej świat i ludzi rozpatrując się w położeniach moich znajomych kolegów widzę czym Ty jesteś dla mnie i już to, że jesteś moim Ojcem robi mnie szczęśliwym[61].

Kolejne zdania listu są zapewnieniem szczerości syna wobec ojca:

> Kochany Ojcze słowo Ci zatem daję najświętsze, że nic przed Tobą nie mam skrytego, że cały mogę się przed Tobą roztworzyć. Nawet chciałbym Ci o wielu rzeczach wyspowiadać ale mój Ojcze tak żebyś Ty tylko ten list miał w swoich rękach, ale ponieważ to teraz czas Twoich imienin, to dla uspokojenia

[60] Dosłownie: uznawać autorytet nauczyciela za argument ostateczny; ślepo wierzyć słowom nauczyciela. BJ, sygn. 10093, Listy Jacka Malczewskiego III, List do ojca [13 luty 1879 r.], k. 92.

[61] BJ, sygn. 10093, Listy Jacka Malczewskiego III, List do ojca, 8 luty [1876 r.], k. 30–31.

> Cię powiem, że to nic tak strasznego ani nadzwyczajnego ale czasem bardzo zwyczajne, ziemskie nie martwiące i nie szkodzące nikomu. Osamotniony sam ciebie uważam za przyjaciela mojego i przed Tobą szczerze spowiadać się będę[62].

W dalszej części listu Jacek pisał ojcu, co aktualnie maluje, a także prosił go, aby listownie porozmawiał z dyrektorem szkoły, czyli Janem Matejką. Żalił się, że stan szkoły jest opłakany, a także, iż z powodu ciasnoty miejsca musiał zarzucić pewne swoje projekty. Pisał, że dyrektor bardzo mało o nich jako uczniach-studentach myśli i łatwo o kimś innym mu jest mówić i dobrze radzić. Ponadto oświadczył ojcu, co było zapewne zaskoczeniem, że doszedł do przekonania, iż nikogo nie będzie słuchał. Żalił się ojcu na niezbyt poprawne stosunki w szkole, a także późne zajęcia z rysunku. Napisał ojcu wprost, że tym co go trzyma w tej szkole, to tylko wola ojca i chęć uszanowania jego spokoju. Podkreślał niedostatek i zbyt małą liczbę godzin odnośnie ćwiczeń: „Malować dla mnie trzy godziny dziennie to chyba żarty a na więcej malowania nie ma szkoła funduszów dlatego, że szkoła jest uboga a sam płacić nie będziesz"[63]. Poza tym miał obawy pisząc ojcu „czy ze mnie co będzie bo za nadto jestem mało samodzielny, czy czasem takie prowadzenie mnie na cudzym pasku nie zabije mnie zawczasu"[64]. Ćwiczenie i rozwój oraz doskonalenie swojego talentu Malczewski upatrywał w innych krajach, do których chciał wyjechać: „rok ten choćby w Monachium ogromnie by mnie dużo przyniósł i nauczył". Jako „koronny" argument podawał ojcu, że utrzymanie w „Monachium tak kosztuje jak Kraków. Od półrocza może by tam pojechać. Mój Ojcze, mój ojcze... "[65]. Proroczo przeczuwał, że gdy ojca zabraknie będzie z nim „krucho"[66].

Z treści listu wynika, że wyrobił sobie pogląd na sztukę i pojmował ją inaczej, a nawet kochał sztukę inaczej. W ten sposób krystalizowała się indywidualność J. Malczewskiego. Pod koniec listu podkreślał, że ma już 21 lat „i do czegoś zdolny przecież być mogę". Prosił ojca, aby ten mu odpisał i kochał go zawsze, ufając przy tym w dyskrecję ojca. Kończąc list pytał, jak się pozostali domownicy mają czy „Brońcia hula, czy Mamusia zdrowa, czy wszystko dobrze"[67]. Kończąc list zacytował ojcu fragmenty z wierszy Juliusza Słowackiego, który był jego jednym z ulubionych poetów.

---

[62] *Ibidem*, k. 31.
[63] *Ibidem*, k. 32.
[64] *Ibidem*.
[65] *Ibidem*, k. 33.
[66] *Ibidem*, k. 34.
[67] *Ibidem*, k. 35.

W kolejnych otrzymywanych od ojca listach, który na prośbę syna korespondował z Janem Matejką, dał Jackowi do zrozumienia, aby pomimo przeciwności losu pozostał w Krakowie. Z tego też powodu syn był bardzo niezadowolony, a nawet, jak pisał, wiadomości te, które przysłał mu ojciec, postarzały go rzekomo o kilka lat. Matejko zdawał sobie sprawę z uwarunkowań jakie panowały w ówczesnym szkolnictwie, w tym artystycznym, a także trudnym położeniu materialnym krakowskiej szkoły. Mistrz wraz z ojcem zastosowali wobec Jacka racjonalizację określaną w psychologii jako „słodkie cytryny i kwaśne winogrona"[68]. Ten jednak nie dawał za wygraną i ostatecznie udał się za granicę. Jednak jego pobyt nie był długi. Po kilku miesiącach los zmusił go do powrotu do rodzinnego gniazda. Jako początkujący artysta miał inną wizję rozwoju swojego talentu i nie chciał być jedynie, jak to określił w jednym z listów, „jak strupieszały księżyc świecący nie własnym światłem, zwłaszcza wygasłym ogniem". Poza tym twierdził, co mogło zostać odebrane jako zaskoczenie, że do Matejki nie ma zaufania, a zaufaniem darzy siebie samego. Odtąd listy Jacka były pełne wyrzutów w stosunku do ojca i matki, w związku z postawą Jana Matejki. Nie chciał całkowicie uzależniać się od mistrza. „Tak Drogi Ojcze tam dłużej nie zostanę w szkole, jak chcecie mnie posłusznym ale nie w szkole, u siebie tedy pracował [będę] w Radomiu, nie będę robił w szkole Krakowskiej nic więcej"[69]. W liście tym Malczewski wykazywał w pewnym sensie rezygnację życiową, a nawet zdradzał objawy subdepresyjne, pisząc:

> kto dziś komu wierzy? Kto dziś żyje dla idei, myśli dla idei, ginie dla idei. Dziś żyje się dla chleba, myśli się o chlebie, umiera się dla chleba. Stąd wszystko złe. Świat mi tak obrzydł, tak mi już teraz wygląda nagi, samotny, tak nie ma się przyczyny ani chwili na tym świecie weselić, że gdyby nie słuchać, wolałbym nie być na świecie, że gdyby nie Wy, że gdyby nie miłość Wasza to bym topił się w rozpuście lub co prędzej zamknął się do Kamedułów. Ani roku dłużej w Krakowie nie chcę być, ucieknę stąd. Wolę wrócić do Radomia lub na ulicach Rzymu lub Neapolu wołać[70].

Stany emocjonalne Malczewskiego, w tym również depresyjne i melancholijne, które nie minęły wraz z młodością, miały odzwierciedlenie w jego późniejszych dziełach malarskich. Nakładały się na nie zarówno czynniki wewnętrzne, zwane osobniczymi, jak i zewnętrzne, czyli sytuacyjne.

[68] Pojęcie „Słodkie cytryny" polega na tym, żeby dostrzec pozytywne aspekty trudnych i nieprzyjemnych sytuacji. „Kwaśne winogrona" to umniejszanie atrakcyjności czegoś, czego nie mamy i mieć nie możemy, pomimo wielkiego pragnienia osiągnięcia celu. Zjawiska te są mechanizmami obronnymi, chroniąc daną osobę przed nadmiernym lękiem, obniżonym nastrojem lub żalem. Mowa o fałszywym postrzeganiu sukcesów i porażek.

[69] BJ, sygn. 10093, Listy Jacka Malczewskiego III, List do ojca, 15 lipca [1876 r.], k. 30–31.

[70] *Ibidem*, k. 37–38.

Bardzo szczegółowe listy pisał do rodziców podczas pobytu w szkole w Paryżu. Zadzierzgnął tam wiele znajomości i wydawać by się mogło, że był zadowolony z pobytu i swojej aktywności na polu artystycznym i towarzyskim. Kilka listów napisał w innej formie, a mianowicie dzienniczka. Jeden z zachowanych listów do rodziców w tej konwencji był pisany pomiędzy 8 a 14 listopada 1876 r. Większość listów Jacka emanuje bezgranicznym zaufaniem do rodziców, synowską miłością, a także szczegółowymi opisami ważniejszych i codziennych spraw oraz wydarzeń z jakimi stykał się młody Malczewski. Rodzice byli pełni obaw o jego zdrowie. Uspokajał ich pisząc: „Zdrów jestem Drogi Ojcze jak ryba – latam po Paryżu jak wściekły, ale nie bój się Drogi Ojcze o zaziębienie i nieostrożność”[71]. Zachwalał posiłki, które spożywał, szczegółowo opisując menu: „na śniadanie czekolada, w południe kotlet, ser, jarzyna i konfitura, pół butelki wina. Wieczorem o 6 1/2 [18.30] obiad – zupa, mięso, jarzyna, pieczyste, sałata, ser – deser i pół butelki wina. Już to Drodzy moi sery doskonałe”[72]. Zachwalał wino, dzięki któremu mógł do godziny 23 być czynnym i pracować przy rysunkach. Wstawał o siódmej rano.

W późniejszych listach do rodziców wykazywał tęsknotę za krajem, szczególnie za Krakowem i pomimo początkowego entuzjazmu, ogarniała go nić melancholii i wspomnień. Dużo zwiedzał, szczególnie podobał się mu Wersal i inne instytucje sztuki francuskiej. Częściej pisał do ojca pomimo tego, że listy na ogół adresował do obojga rodziców. Jeden z listów pisany do rodziców i siostry rozpoczął nietypowo od pochwał za napisanie do niego listu:

> Poczciwie zrobiliście żeście list napisali obszerny i detaliczny. Ja to samo uczynić zamierzam, a mianowicie opiszę wam co robię. Otóż *Pocałunek Judasza* stoi już przede mną zaczęty. Nie będzie to nic bardzo oryginalnego ale przy najmniej obraz będzie krokiem naprzód w mojem doskonaleniu się. Tak rzadko na obrazach noga jest nogą, a ręka ręką że już to samo osiągnę jest rzeczą bardzo przyjemną, a co dalej będzie to ufam Bogu że będzie jakoś (…)[73].

Część listów adresował bezpośrednio do matki, zawierając w nich treści, które były wdzięcznością za całokształt matczynej opieki nad nim i nad rodzeństwem. Było to szczególne uczucie miłości synowskiej, jakim darzył matkę. W jednym z listów, pisanym z okazji jej imienin, składając serdeczne życzenia usprawiedliwiał się, że dopiero dzień przed jej imieninami pisze:

[71] BJ, sygn. 10093, Listy Jacka Malczewskiego III, List do rodziców z Paryża [luty 1877 r.], k. 57.

[72] *Ibidem*, List do rodziców [kwiecień, b. r.], k. 58.

[73] *Ibidem*, List do rodziców [styczeń 1890 r.], k. 99.

> Jutro Twoje Imieniny zabieram się dziś dopiero do napisania na Twe Imieniny, bo byłem przez tydzień słaby i dziś jestem jeszcze w domu. Trzy dni leżałem w łóżku. Miałem silną gorączkę, ból głowy i łopatki. Okazało się w końcu, że to ospa wietrzna, która gdzieniegdzie wysypała, ból łopatki podchodzi do zapalenia mięśni, a tak było silne, że dziś ledwie prawą ręką do Ciebie pisać mogę[74].

Zwierzał się matce, że pomoc zorganizował mu nieoceniony pan Alfred, który wezwał lekarza a ten przepisał Jackowi chininę.

Pobierając nauki w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych Malczewski zdawał sobie sprawę z sytuacji w jakiej znalazł się z powodu Matejki. Prosił usilnie również matkę, aby ojciec porozmawiał z Matejką lub pisemnie w liście wyjaśnił dyrektorowi motywy Jacka, argumentując i podkreślając, że „jeśli kochany Ojciec nie zdecydował się do tego, to ty go kochana mamo przechyl, a będę cię czcił tem więcej, tem mocniej Cię kochać będę, jeżeli tylko można matkę bardziej czcić lub miłować inaczej niż jak się raz nauczyło ją szanować i kochać”[75].

Oprócz życzeń składał matce również synowski hołd pisząc „Matko Moja! przed Tobą w tej chwili padam na kolana i ściskam ręce twoje. Dziś 18 raz obchodzę Imieniny Twoje, gdy spojrzę w przeszłość przesuwają mi się przed oczami wrażenia jakie z dniem tem uderzały o twe serce – ile już przecierpiałaś i my ile?”[76] Wspominał również z rozrzewnieniem dzieciństwo, które spędził w rodzinnym domu w Radomiu z rodzeństwem i rodzicami, zdając sobie sprawę, że przeszłość jest poza nim, pytając retorycznie czemu one się już wrócić nie mogą? Podkreślał, że matka skutecznie modli się w jego intencjach: „Maryja twą modlitwę lubi”. Często doceniał swoją wiarę wyniesioną z domu, a także modlitwy matki w jego i sióstr intencjach:

> Dziś cóż matce podobnego damy. Wyrośliśmy i z dzieciństwa niewiele czujemy więc ale dziećmi twojemi być nie przestaliśmy. Sercami naszymi kochamy Cię nad życie, pierwszą po Maryi, a żeś matką naszą szczycimy się. Żeś Ty Matką moją powinienem Ci wszystko mówić. Modłom Twoim zawdzięczam wolność, opiekę Boga nade mną, talent którym pałam. Walcząc za ciebie wydaje mi się żebym prześcignął Rafaela, mieczem Machabeuszów – mową Daniela. Jeśli list ten przeczytasz Droga Mamo przychyl się do mego żądania, ubłagaj Ojca niech prędzej odpisze i przyśle mi pomyślną wieść. Ojcze kochany nie chciej abym gdzie ja na Boże Narodzenie jechał, bo dosyć mam greki na ostatek. Ściskam ręce Wasze – Siostry muszą dużo szyć gdyż mało piszą. Całuję was Jacek[77].

[74] *Ibidem*, List do matki [2 grudzień 1872 r.], k. 9.
[75] *Ibidem*.
[76] *Ibidem*.
[77] *Ibidem*, k. 9–11.

Gdy zbliżało się Boże Narodzenie postanowił zostać na miejscu, gdyż sądził, że rodzice z rodzeństwem przyjadą do Gardzienic i „miło nam przejdą święta". W liście nie brak wątków filozoficzno-egzystencjalnych: „Moi kochani tak mało człowiek na tym świecie zazna szczęścia". Szczególnie mocno nieobecność Jacka podczas domowej wigilii przeżywał ojciec, który nie robił synowi wyrzutów, jednak zachował wobec niego po tym wydarzeniu krótkotrwały dystans. Jacek zaniepokojony brakiem listów od ojca prosił matkę, aby porozmawiała z nim: „Kochana mamo, co tak ojciec mi nic teraz nie piszą? Czym zawinił co względem niego czy jest to wina, że się chcę na malarza poświęcić. Wzdycham tylko na ten czas, kiedy to od nocy do rana, od rana do nocy rysować a malować będę"[78].

W liście nie zabrakło treści wspomnieniowo-filozoficznych, które rzutowały na późniejszą osobowość i cechy, jakimi odznaczał się młody Malczewski.

Miał usposobienie introwertyczne, będąc ukochanym synem i bratem. Z upływem lat coraz bardziej stawał się melancholijny. Doznawał też przebłysków uczucia radości. Potwierdzeniem tego są wyjątki z jego listu z 1874 r. do rodziców. Pisał do nich z Krakowa:

> Kochani Rodzice na tym wielkim arkuszu zaczynam mój list, bo dużo chciałbym wam napisać, a to aby wam udzielić cząstkę tej wesołości jaka teraz mnie opanowała, a nawet sam nie wiem dlaczego wesoły jestem, od tak sobie po prostu wesoły. Jestem może i dlatego żem nie raz bywał smutny. Zresztą nie analizujmy bardzo tej wesołości aby jej nie zepsuć[79].

Dodatkowo informował rodziców o tym, że brakuje mu pieniędzy na konieczne codzienne wydatki. Nie żył rozrzutnie, wręcz skromnie. Dążenie Jacka do zupełnej samodzielności, w tym finansowej, nie było wówczas realne. Stąd też wielokrotnie zmieniał swoje lokum w Krakowie, pisząc często o usiłowaniu zarobku, a także o czynionych codziennych oszczędnościach. Bardzo trafnie opisała relacje syna z ojcem Dorota Kudelska podając, że wytworzył się pewien sposób podejmowania listowego dialogu między ojcem a synem na temat finansów, w którym można dostrzec było pewną grę. Mianowicie syn był finansowo chroniony przez ojca i to w sposób nierzadko przesadny. Natomiast Jacek przyjął konwencję udawania, że nie wie do końca o trudnej sytuacji finansowej w domu Malczewskich. Ówczesna sytuacja finansowa w rodzinie nie była korzystna, skoro siostry Jacka na zimę przeniosły się mieszkać do dalszych krewnych. W tej sytuacji postanowił za wszelką

[78] BJ, sygn. 10093, Listy Jacka Malczewskiego III, List do matki [2 grudzień 1872 r.], k. 9.
[79] *Ibidem*, List do rodziców z Tarnowa, [1874 r.], k. 15.

cenę utrzymywać się sam. W liście z lutego 1878 r. pisał do ojca, że nikt od niego nic z obrazów i szkiców nie kupuje, co było przyczyną frustracji. Jednakże pisząc do ojca w formie nieco żartobliwej, z pewnością nie krył oczekiwań pomocy finansowej ze strony rodziców: „A ja jestem goły jak turecki święty nie mogę tak ciągle walczyć z długami i wydatkami jeszcze sam niczem nie zarobiłem, a tak dużo wydaję. Mimo to jestem wesoły i zdrowy jak ryba”[80]. Niemal w każdym liście do rodziców pisał o stanie swojego zdrowia, pytając o zdrowie wszystkich domowników.

Z upływem czasu Malczewski był dzięki zawartym znajomościom i przyjaźniom zauważalny w świecie artystycznym Krakowa, a później poza granicami. Radosną wieścią dla rodziców były informacje od syna, którego obrazy były eksponowane również w odległych miastach. Część z nich sprzedał. Jeden z obrazów był wystawiony w Warszawie i został sprzedany za tysiąc rubli. Malczewski po sprzedaniu obrazu pospłacał rozmaite długi i myślał o zimowej podróży do Włoch[81]. Starał się pozyskiwać finanse na swoje potrzeby, sprzedając co pewien czas namalowane dzieła. Nie zawsze jednak było to realne. Prosił wówczas listownie ojca o pomoc finansową.

Będąc dorosłym, wielokrotnie dziękował ojcu za jego dobre rady i napomnienia. Pomimo tego, że Jacek miał czasami inny pogląd i pomysł na rzeczywistość oraz swoje życie, to jednak bardzo cenił ojca, który pomimo stosowanych wobec niego nierzadko listownych nacisków pragnął, aby jego syn miał kontakty z ówczesną elitą kulturalną i arystokratyczną, poznał wielu cenionych i wartościowych ludzi Krakowa, który był wówczas centrum artystycznym i politycznym ziem polskich, będących pod zaborem austriackim. Jacek stale wykazywał w listach autentyczną troskę o stan zdrowia matki i ojca. Oboje rodzice zmarli na udary mózgu. Wówczas to zdał sobie sprawę z tego, że stanowili oni dla niego w młodości wielką podporę i pomoc, zarówno w zakresie autorytetu jak i materialnym.

Z listów do sióstr

Od dzieciństwa Jacek był bardzo zżyty z rodzeństwem, a po śmierci braci z siostrami. Każda z nich miała inne usposobienie. Świadczą o tym zarówno czas wspólnego zamieszkania, a później relacje listowe. Niebagatelny wpływ na to miały ich odmienne charaktery. Jednakże spoiwem, które je bardzo łączyło była miłość do brata, a także podziw i docenianie jego osiągnięć oraz wysiłków już od wczesnych lat dziecięcych. Najbardziej związana z Jackiem była jego starsza siostra Maria Bronisława, która nie wyszła za mąż. Była ona

[80] *Ibidem*, List do ojca [luty 1878 r.], k. 83.

[81] *Ibidem*, List do rodziców z Tarnowa, 13 czerwiec [1879 r.], k. 95–96.

osobą spokojną, pracowitą, bardzo silnie przywiązaną do rodziców i brata. Upatrywała swoją przyszłość u boku Jacka. Natomiast Helena, będąca najmłodszą z rodzeństwa, tryskała energią i wesołością, grała na fortepianie, pasjonowała się muzyką, co uwidocznił Jacek na portretach, przedstawiając ją grającą na instrumencie. Pomimo tego, że była również emocjonalnie związana z bratem nie szczędziła mu słów twórczej, wyważonej krytyki[82]. Jacek, mając piętnaście lat, w liście do siostry Marii Bronisławy, opisywał swoje wrażenia podczas pobytu na wsi u wujostwa w Wielgiem:

> Kochana Siostro.
> Ty piszesz co w mieście się dzieje, ja opowiem Ci co na wsi się dzieje, jakie koncerty i muzyki natury przerywają uciekającą ciszę zimową. Muzyka ta stokroć piękniejsza, potężniejsza od naślad[ow]nictwa ludzi, którzy nigdy nie zdołają jej sportretować i wybadać ją do dna, do gruntu[83].

Z treści listu przebija duża wrażliwość na piękno otaczającego Malczewskiego świata. Natura była siłą, która wręcz zadziwiła, ale i inspirowała młodzieńca do szkicowania, rysowania i malowania małych form. Nie krył tego, pisząc w dalszej części listu: „Natura tak silnie na mnie działa, że tracę swoją indywidualność i jakby rozpływam, rozpuszczam się w tem co mnie otacza. To też uczucie to wylałem na papier w mnóstwie szkiców z natury, które powiększyły grubość teki i będą pamiątką z wiosny 1871 roku"[84]. List zakończył oddając cześć rodzicom i rodzeństwu: „Ojcu i Matce nogi całuję, Ciebie i Helcię ściskam – Jacek"[85]. W liście tym, jak podaje Heydel, Malczewski dopisał: „Moja Brońciu, jeżeli będziesz mogła przysłać i gołębia, to go oddaj Franciszkowi pod opiekę i dobrze opakuj. I poproś Ojca dla mnie o dwa złote bo zupełnie kapitał wyczerpałem. Napisz mi także gdzie ostatecznie na świętach będziemy. Ściskam Cię jeszcze raz – Jacek"[86].

W kolekcji listów Jacka Malczewskiego są również pisane do jego drugiej, młodszej siostry Heleny. W jednym z lisów pisał do niej: „Kochana Helciu, dziękuję ci z serca, że mnie chcesz uczyć kaligrafii, że pisujesz do mnie tak często dlatego w kilku rysunkach przedstawię siebie i stan różnych moich rzeczy, a ty zakomunikuj to rodzicom"[87]. Pod tekstem, na kolejnych stronach listu znajduje się kilka różnych szkiców, w tym dwie postaci, a także ludzkie stopy, kapelusz, ręka, przyrządy toaletowe: grzebień, szczotka do zębów oraz

[82] D. Kudelska, *Malczewski. Obrazy i słowa…*, s. 72–73.
[83] A. Heydel, *op. cit.*, s. 15–16.
[84] *Ibidem* s. 16–17.
[85] *Ibidem*, s. 17.
[86] *Ibidem*.
[87] BJ, sygn. 10093, Listy Jacka Malczewskiego III, List do siostry Heleny [b. daty], k. 13.

postać mężczyzny, który maluje i dwie tubki farby oraz dwa przyrządy malarskie. Również szkic stojącego na podłodze mężczyzny i szkice ludzi, w tym jednego jadącego na koniu oraz trzy postaci męskie. Na pierwszy rzut oka można zaryzykować twierdzenie, że Malczewski w owych szkicach przesłał siostrze rebus do rozwiązania. Pod rysunkami znalazły się informacje: „Rysunki te łatwo zrozumiesz, jak moją kaligrafię. Źle bardzo koło mnie nie jest, ale chętnie żeby ojciec przysłać raczył pieniądze. To już wszystko droga Helenko. Ściskam Cię z serca, Ojcu i Matce ręce i nogi całuję, Brońci rączki całuję i ściskam Was obie moje Siostry kochane. Jacek M[alczewski]”[88]. W wielu listach do rodziców pytał o stan zdrowia sióstr, prosząc o przekazanie im pozdrowień i braterskiej czułości.

Siostry wykazywały duże zainteresowanie losami brata. W młodości obie sportretował. Ich szczególna troska przejawiała się w ostatnich dekadach jego życia. Przodowała w pomocy Jackowi siostra Maria Bronisława. Podczas kilkuletniego pobytu u sióstr w dworku w Lusławicach po 50 latach od sporządzonego pierwszego portretu sióstr, namalował również ich wspólny portret w Lusławicach, uwieczniając je jako sędziwe kobiety. Namalował także odrębnie każdej z nich portrety. Silne więzi rodzinne zadzierzgnięte już od pierwszych lat życia owocowały w późniejszych latach Jacka pomocą świadczoną mu przez siostry w codziennej prozie życia. Ich pomoc była nieoceniona, zwłaszcza pod koniec życia, gdy zaczął mu słabnąć wzrok i doskwierały inne choroby.

Jacek Malczewski i jego wiara katolicka oraz patriotyzm

Adam Heydel, w biografii Malczewskiego cytuje zapiski mistrza, wspominającego pobyt w Wielgiem i jego praktyki religijne: „Mimo woli modliłem się, jak dotąd się modlę, i wznosząc oczy w górę, wśród szarych obłoków szukałem Pana i Stwórcy, by mu dziękować za życie i za to co mnie otacza”[89]. W biografii Malczewskiego, w wielu jego listach młodzieńczych, przewija się wątek wiary i jej praktykowanie. Podawał listownie kiedy korzystał z sakramentu pokuty, mając stałego spowiednika. W liście ze stycznia 1890 r. do rodziców napisał: „Jutro idę do spowiedzi rano bo to niedziela – a już się należało. Kto z Bogiem to Bóg z nim – wielka prawda”[90]. Nierzadko podkreślał w listach do rodziców, że poleca ich w swoich modlitwach Bogu. List do ojca z 1875 r. zakończył słowami: „Tymczasem ściskam twoje drogie rodzicielskie ręce – polecając Cię

[88] *Ibidem*.

[89] A. Heydel, *op. cit.*, s. 18.

[90] BJ, sygn. 10093, Listy Jacka Malczewskiego III, List do rodziny [styczeń 1880 r.], k. 99.

opiece Matce Najświętszej – pozostając twoim zawsze Jacek"[91]. W innym z listów do rodziców prosił, aby go kochali i modlili się za niego[92].

Ukoronowaniem jego wiary katolickiej było pochowanie w tercjarskim habicie. Na ogół brak jest w opracowaniach i biografistyce Malczewskiego tego faktu, który z pewnością pozwoliłby prześledzić jego zmagania życiowe, w tym zwłaszcza w młodości i u schyłku życia pod kątem wpływu wiary na jego wybory i drogi życiowe[93]. Od 1875 r. do końca swego życia Malczewski należał do Męskiego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo[94]. Podczas wygłoszonej publicznie rektorskiej mowy w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie podczas rozpoczęcia roku akademickiego powiedział do studentów:

> (...) sztuki, która jest modlitwą waszą nie będziecie czynili ani dla świata, który nas otacza, ani dla pieniędzy... ani dla pychy rzemiosła, w którym staliście się biegli, ani dla podziwu tłumów, ale uprawiać ją będziecie z miłości zbliżania się i łączenia z Najwyższym Duchem, Ojcem Przedwiecznym w ciszy, w pokorze, w osamotnieniu. (…) klęczeć będziecie zapatrzeni w Miłość Najwyższą i widzieć Ją będziecie i odczuwać we w szechświecie nieskończonym i śpiewając „Magnificat" – pomrzecie[95].

Do Stanisława Nowińskiego przeprowadzającego z artystą wywiad w 1914 r. w Krakowie[96] mówił o swojej młodości: „jestem indywidualista. Napiłem się i najadłem w młodości różnych trucizn po różnych profesorach w szkołach, to też trzeba było wyparować z siebie, by być sobą"[97]. W 1925 r., rezydując z siostrami w lusławickim dworku, do przeprowadzającego z nim wywiad z okazji jubileuszu pracy artystycznej Jana Brzękowskiego powiedział: „pragnąłem inaczej wyrazić pierwiastek narodowy mojej sztuki. Był on dla mnie zawsze najsilniejszym bodźcem do pracy. Niech mi pan wierzy... gdybym nie był Polakiem, nie byłbym artystą. Z drugiej strony nigdy nie zacieśniałem polskości mojej sztuki do pewnych wąskich, z góry nakreślonych ram"[98].

---

[91] *Ibidem*, List do ojca [1875 r.], k. 20.

[92] *Ibidem*, List do rodziców [wrzesień l876 r.], k. 42.

[93] O Malczewskim jako tercjarzu pisała Michalina Janoszanka, *Wielki tercjarz. Moje wspomnienia o Jacku Malczewskim*, Poznań 1930.

[94] *Ibidem*.

[95] *Dla naszej biblioteki*, „Pochodnia Seraficka. Organ III Zakonu i Stowarzyszenia Franciszkańskiej Krucjaty Misyjnej" 1937, nr 6, s. 177.

[96] Teresa Grzybkowska błędnie podaje jako miejsce wywiadu Lusławice zamiast Kraków. *Vide*: T. Grzybkowska, *Jacka Malczewskiego Finis Poloniae. Rewolucja 1905 roku czy wyznanie miłosne?*, „Roczniki Humanistyczne" 1999, t. 47, z. 4 (specjalny), s. 321.

[97] S. Nowiński, *Wspomnienie o Jacku Malczewskim*, „Kurier Poranny" 1929, nr 303, s. 3.

[98] J. Brzękowski, *Jacek Malczewski o sobie. Wywiad własny „Wiadomości Literackich"*, „Wiadomości Literackie" 1925, nr 30(82), s. 1.

Podsumowanie

Z analizy treści poszczególnych młodzieńczych listów Jacka Malczewskiego do swoich rodziców, a także sióstr wynika, że praktycznie od dzieciństwa był on silnie emocjonalnie związany z nimi, a także wykazywał troskę i był pełen tęsknoty za nimi. Szczególnie przejawiało się to w pierwszym okresie pobytu od 13. roku życia poza radomskim domem rodzinnym, a także później, gdy uczył się w gimnazjum w Krakowie, a następnie uczęszczał na zajęcia studenckie do Szkoły Sztuk Pięknych, którą wówczas kierował Jan Matejko. Jedyną praktycznie możliwością na jaką mógł sobie wówczas pozwolić był kontakt z najbliższymi w formie korespondencji. Z utęsknieniem oczekiwał na odpowiedzi oraz informacje z domu rodzinnego. Mieszkając w Krakowie, był pod zaborem austro-węgierskim, natomiast siostry i rodzice mieszkali w zaborze rosyjskim. Stąd też nie było łatwym przemieszczanie się przez granicę. Niebagatelnymi czynnikami były zwłaszcza odległość i czas, jakie należało pokonać z Krakowa do Radomia i z powrotem. Również stan finansowy Jacka był jedną z przyczyn rzadszego widywania się z najbliższymi. Pisanie listów było namiastką kontaktów rodzinnych, w których zawierał swoje przeżycia, przemyślenia, również ocierające się o treści egzystencjalno-filozoficzne, a także wyrażał swój synowski i braterski stosunek do rodziców i sióstr. Epistolograficzna aktywność Malczewskiego dopełnia jego biografię i rzutuje na uwarunkowania oraz motywy wpływające na ówczesne dziewiętnastowieczne relacje rodzinne i towarzyskie. Listy z kolekcji Malczewskiego są dobrym źródłem do badań nie tylko w zakresie historycznym, sztuki, ale także socjologicznym, psychologicznym, etnograficznym, językoznawczym i innym.

BIBLIOGRAFIA (BIBLIOGRAPHY)

Źródła archiwalne

Biblioteka Jagiellońska w Krakowie

Rkp. 7675 II; Rkp. 10093; Rkp. 10094.

Opracowania

Bal I., *Malczewski Jacek Michał,* [w:] *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce (zmarłych przed 1966 r.). Malarze, rzeźbiarze, graficy*, red. J. Derwojed, t. 5 (Le–M), Warszawa 1993, s. 275– 284.

Bernat A., *Józef Brandt*, Warszawa 2007.

Bodziachowska K.M., *Jacek Malczewski*, Warszawa 2024.

Brzękowski J., *Jacek Malczewski o sobie. Wywiad własny „Wiadomości Literackich"*, „Wiadomości Literackie" 1925, nr 30(82), s. 1.

Czachowski K., *Adolf Dygasiński. W setną rocznicę urodzin 1839 – 7 marca 1939*, Warszawa 1939.

Dla naszej biblioteki, „Pochodnia Seraficka. Organ III Zakonu i Stowarzyszenia Franciszkańskiej Krucjaty Misyjnej" 1937, nr 6, s. 177.

Erskine C., Hutton C., *Artists of the Nineteenth Century and Their Works. A Handbook Containing Two Thousand and Fifty Biographical Sketches,* vol. II, [reprint z 1883], Frankfurt 2024.

Étex A., *LL'Institut. L'Académie des Beaux-Arts et l'École des Beaux-Arts*, Paris 1860.

Gajak-Toczek M., *Jacek Kaczmarski przed sybirskimi obrazami Jacka Malczewskiego*, „Litteraria Copernicana" 2022, nr 1(41), s. 131.

Galizische Meldungen, „Czernowitzer Tagblatt" 1912, nr 2795, s. 3.

Gestorben Jacek Malczewski, „Der Abend" [Wien] 1929, nr 235, s. 4.

Glugla P., *Aleksander Sochaczewski (1843–1923) w wybranych zapisach prasy polsko- i obcojęzycznej*, [w:] *Aleksander Sochaczewski i jego czasy*, praca zbiorowa pod redakcją B. Michalec i T. Skoczka, Warszawa 2023, s. 9–48.

Grodziński A., *Rodzina Jacka Malczewskiego i jego dzieciństwo spędzone w Radomiu*, „Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego" 1970, t. 7, z. 1–2, s. 27–37.

Grzybkowska T., *Jacka Malczewskiego Finis Poloniae. Rewolucja 1905 roku czy wyznanie miłosne?,* „Roczniki Humanistyczne" 1999, t. 47, z. 4 (specjalny), s. 321.

Heydel A., *Jacek Malczewski. Człowiek i artysta*, Kraków 1933.

Jacek Malczewski 1855–1929, Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, lipiec–sierpień–wrzesień [Kraków] 1939.

Jakimowicz A., *Jacek Malczewski*, Warszawa 1974.

Janoszanka M., *Wielki tercjarz. Moje wspomnienia o Jacku Malczewskim*, Poznań 1936.

Klein F., *Szkoła Sztuk Pięknych dla kobiet w Krakowie*, „Świat. Pismo tygodniowe ilustrowane poświęcone życiu społecznemu, literaturze i sztuce" 1912, nr 32, s. 12.

Kozakowska-Zaucha U., *Jacek Malczewski*, Lesko 2024.

Kronika. Wyższe kursy dla kobiet, „Dziennik Krakowski" 1896, nr 261, s. 6.

Kronika. Z Krakowa, „Kurier Lwowski" 1900, nr 274, s. 3.

Kruszyński T., *Juljan Fałat i Jacek Malczewski*, „Rzeczy Piękne" 1929, z. 7–9, s. 178–180.

Krzysztofowicz-Kozakowska S., *Jacek Malczewski*, Wrocław 2001.

Kudelska D., *Dukt pisma i pędzla. Biografia intelektualna Jacka Malczewskiego*, Lublin 2008.

Kudelska D., *Jacek Malczewski. Obrazy i słowa*, Warszawa 2012.

Kudelska D., *Malczewski i pejzaż. Uwagi przy lekturze korespondencji malarza,* „Roczniki Humanistyczne" 1985, t. 33, z. 4, s. 73–89.

Kudelska D., *Malczewski i Wiedeń – nowe ustalenia*, „Roczniki Humanistyczne" 2017, t. 65, z. 4, s. 49–85.

Lubieniecka-Pistivskowa S., *Malarze polscy w Monachium*, [w:] *Kalendarz Franciszkański na rok 1975*, Visconsin 1975.

Ławniczak A., *Jacek Malczewski*, Kraków 1995.

M., *Nowy zamach*, „Dziennik Krakowski" 1896, nr 146, s. 3.

Makowiecki T., *Poeta-malarz. Studjum o Stanisławie Wyspiańskim* [Biblioteka Pamiętnika Literackiego, t. 3], Warszawa 1935.

Malczewski R., *Mój Ojciec. Dalej o modelach*, „Wiadomości" 1956, nr 41(549), s. 2.

Malczewski R., *Wspomnienie o Ojcu. Część pierwsza*, „Kultura" [paryska] 1956, nr 2(100), s. 81–90.

Malinowski J., *Julian Fałat*, Warszawa 1987.

Manifestacyjny pogrzeb Jacka Malczewskiego, „Głos Narodu" 1929, nr 275, s. 5.

Nowiński S., *Wspomnienie o Jacku Malczewskim*, „Kurier Poranny" 1929, nr 303, s. 3.

Paprotna J., *Pożegnanie z ojcem. Jacek Malczewski we wspomnieniach syna Rafała*, „Napis" 2019, nr 25, s. 135.

Paszkiewicz M., *Listy do przyjaciela*, „Wiadomości" [Londyn] 1972, nr 30(1373), s. 1.

Piątkowski H., *Jacek Malczewski*, [w:] *Katalog wystawy jubileuszowej prac Jacka Malczewskiego*, Kraków 1925.

Puciata-Pawłowska J., *Malczewski Rafał*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 19, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1974, s. 290–292.

Regulska A., *Przeobrażenia w modelu i funkcjach rodziny na przestrzeni XIX – XX wieku*, „Studia nad Rodziną" 2011, nr 1–2 (28–29), s. 235–246.

Rembowski J., *Kilka słów o Sztuce Polskiej*, „Wspólna Sprawa. Tygodnik Ilustrowany poświęcony Górnemu Ślązkowi" 1920, nr 2, s. 8.

Rutowski T., *Rok 1863 w malarstwie polskiem. 63 reprodukcyj*, Lwów–Warszawa [1917].

Szydłowski T., *Jacek Malczewski. Monografie artystyczne*, t. 5, Kraków–Warszawa 1925.

Szymalak-Bugajska P., *Malczewski. Zbliżenia*, Warszawa 2023.

Tagesneuigkeiten, „Neues Wiener Journal" 1929, nr 12889, s. 9.

Teatr, literatura, sztuka. Na wystawę w Chicago, „Kurier Lwowski" 1900, nr 29, s. 6.

Tola Certowiczówna, „Tygodnik Illustrowany" 1902, nr 47, s. 926–927.

Trela S., *Przestrzenie nieznane. Wiersze Jacka Malczewskiego,* [w:] *Strychy/piwnice. Inne przestrzenie*, red. A. Świeściak, S. Trela, Katowice 2015, s. 191–202.

Wiadomości Katolickie. (Komunikaty Katolickiej Agencji Prasowej w Warszawie), „Pod Znakiem Marji. Miesięcznik Związku Sodalicyj Marjańskich uczniów szkół średnich w Polsce" 1929, nr 3, s. 76.

Wieliczka-Szarkowa J., *Wanda Malczewska. Nieznana polska mistyczka, która zapowiedziała Cud nad Wisłą*, Kraków 2023.

Z kraju, „Express Poranny" 1934, nr 142, s. 6.

SUMMARY

Relationships and family ties in selected nineteenth-century juvenile correspondence of Jacek Malczewski

Jacek Malczewski left behind a rich legacy not only in art but also in epistolography. His letters and other artefacts are scattered in many institutions of science, culture and art. Of particular interest is his correspondence, including that from his teenage years, in which the existing family relationships and bonds with his loved ones are clearly discernible. Malczewski's letters are an important, though not the only, complement to the artist's biography. They emanate genuine filial love full of respect towards his parents and also his siblings. Jacek addressed most of his letters to his father, with whom he had a friendly relationship. His father was an important guide, teacher and authority for him, shaping his senses and character from an early age. His mother was a tender and caring nurturer, and his sisters cherished him and cared, especially in old age, for his livelihood and health. The Malczewski family was an example of a patriarchal 19th-century family in which it was not strict orders and prohibitions but love, respect and care that constituted the well-being of all members of the household. A selection of correspondence from Malczewski's teenage years illustrates the relationship between parents and children, as well as siblings, at an important time in every young person's life.

Keywords: Jacek Malczewski, artist-painter, relations and family ties, epistolography, 19th century

PRZYJAŹŃ
I FORMY WSPÓLNOTOWOŚCI

https://doi.org/10.18778/8445-168-7.17

MAŁGORZATA KARPIŃSKA
Uniwersytet Warszawski, Wydział Nauk o Kulturze i Sztuce
https://orcid.org/0000-0002-9374-3561

DZIEJE BURZLIWEJ PRZYJAŹNI. KAROL SIENKIEWICZ I PIOTR KOPCZYŃSKI: KOLEDZY Z LICEUM KRZEMIENIECKIEGO: PRZYJACIELE – SĄSIEDZI – POLITYCZNI OPONENCI

O moi przyjaciele, nie ma na świecie przyjaciół.
(Montaigne, Arystoteles)

Streszczenie

Przyjaźń to relacja uczuciowa między ludźmi niezwiązanymi ze sobą więzami krwi, ani romantycznej namiętności. Piotr Kopczyński i Karol Sienkiewicz, równolatkowie spotkali się po raz pierwszy w szkołach winnickich. Później obaj uczyli się w Liceum Krzemienieckim. Najpierw wspólna nauka, a później niespodziewane sąsiedztwo silnie ugruntowało ich przyjacielskie relacje. Zbliżały ich do siebie średnioszlacheckie pochodzenie, skromna sytuacja finansowa rodzin, klienckie relacje z domem Czartoryskich, a przede wszystkim z ks. Adamem J. Czartoryskim. Także sympatia pozostałych członków rodziny wspierała tę przyjaźń. Wybuch powstania w 1830 r. na chwilę oddalił ich fizycznie od siebie. Spotkali się ponownie w lipcu 1831 r. w rozgorączkowanej powstańczej Warszawie. Twarde konserwatywne poglądy Karola, napotkały na opór Kopczyńskiego. Konflikt ich politycznych postaw w połączeniu z cechami charakteru na wiele długich, gorzkich lat zachwiał przyjaźnią, nieomal jej nie zniszczył. Powróciła po latach jednak już raczej jako sentyment za młodością, jako familijna życzliwość.

Słowa kluczowe: przyjaźń, Piotr Kopczyński, Karol Sienkiewicz, powstanie listopadowe, Wielka Emigracja

Prezentowany tekst poprzedza cytat z Michela de Montaigne'a, który powołał się tu na słowa ponoć „chętnie powtarzane przez Arystotelesa"[1]. Cytat to dość często przywoływany, a francuski filozof Jacques Derrida potraktował go nawet jako fundament wykładu dotyczącego polityki przyjaźni, w którym odnosi się do idei przyjaźni i jej politycznych konsekwencji w historii i w przyszłość[2]. Mnie odmiennie interesować będzie zawarte w przywołanym cytacie napięcie między dążeniem do przyjaźni idealnej, a realiami rzeczywistości.

* * *

Przekonanie o konieczności badania emocji w historii ma już dość odległą metrykę. Myśl tę jako pierwszy wśród historyków sformułował w 1941 r. Lucien Febvre stwierdzając, że emocje są podstawowym czynnikiem, który zbliża ludzi do siebie[3]. Innym niemal równoległym polem badań było czy i jak kościół oraz państwo usiłowały oddziaływać na ludzkie emocje oraz jak dalece ekspresja emocji podlegała przemianom cywilizacyjnym[4]. Powstały nieprzypadkowo w dramatycznych czasach pomysł dość długo nie wzbudzał choćby nikłego zainteresowania historyków[5]. Próby badań pojawiły się dopiero w latach siedemdziesiątych XX w., ale złożoność tematyki, a i zapewne dyskusje metodologiczne sprawiły, że nie podejmowano refleksji na szerszą skalę. Wówczas to starano się opisać różne rodzaje miłości, głównie macierzyńską[6], a także emocjonalny stosunek do śmierci[7]. Z czasem badania nad emocjami w przeszłości ruszyły pełną parą. Jednak temat przyjaźni między ludźmi nie spotkał się z jakimś szczególnym zainteresowaniem badaczy przeszłości. Co prawda profesor Ecole Normale Supérieure, Antoine De Baecque,

[1] M. de Montaigne, *Próby. Księga pierwsza*, tłum. T. Żeleński (Boy), opr., wstęp, komentarz Z. Gierczyński, Warszawa 1985, s. 298.

[2] J. Derrida, *Polityka przyjaźni,* tłum. T. Zarębski, „Odra" 2001, nr 7–8, s. 46. Wykład odbył się 30 grudnia 1988 r. i został opublikowany w „Journal de Philosophy", vol. 85, 1988. J. Derrida w zmienionej nieco wersji, jednak z cytatem jako punktem centralnym, opublikował ten tekst w swej książce *Politiques de l'amitié*, Paris 1994, s. 17–42.

[3] L. Febvre, *La sensibilité et l'histoire: comment reconstituer la vie affective d'autrefois?*, „Annales d'histoire sociale" 1941, nr 3, s. 5–20.

[4] Tu najważniejszą pozycją jest praca jednak nie historyka, a socjologa i zarazem filozofa Norbarta Eliasa, *Über den Prozess der Zivilisation*, Bazylea 1939.

[5] *Vide* uwagi na ten temat, B.H. Rosenwein, *Obawy o emocje w historii*, „Teksty drugie" 2015, z. 1, s. 360–362.

[6] *Vide* np. E. Badinter*, L'Amour en plus: histoire de l'amour maternel (XVIIe-XXe siècle)*, Paris 1980.

[7] *Vide* np. Ph. Ariès, *Essais sur l'histoire de la mort en Occident: du Moyen Âge à nos jours*, Paris 1975; N. Vovelle, *La Mort et l'Occident de 1300 à nos jours*, Paris 1983.

opublikował książkę *Histoires d'amitiés*, ale za tym sugerującym syntezę tytułem kryje się dwanaście studiów przypadku dotyczących przyjaźni między wybitnymi postaciami historycznymi różnych epok[8]. Całość uzupełnia krótka antologia tekstów dotyczących przyjaźni. I choć nie brakuje tu wielu uogólnień, to żadną miarą książki tej nie można uznać za syntezę poświęconą, temu tak wieloaspektowemu zjawisku, trwałemu, ale też przybierającemu różne oblicza w zależności od modelu kultury i historycznych uwarunkować.

Przyjaźń definiuje się jako relację uczuciową między ludźmi nie związanymi ze sobą więzami krwi, ani romantycznej namiętności[9]. Arystoteles uważał, że przyjaźń to kiedy kocha się drugiego człowieka z uwagi na niego samego i był przekonany, że uczucie to, będące cnotą, dostępne jest tylko ludziom etycznie dzielnym, gdyż „człowiek dobry, stając się przyjacielem, staje się też dobrem dla swego przyjaciela"[10]. Pojęcie przyjaźni, podobnie jak i inne związane z emocjami, zależne jest od konkretnej kultury. Derrida mówi, jakże słusznie o „wnętrzu tradycji określonego pojęcia przyjaźni" podkreślając jak bardzo rozumienie tego terminu może różnić się w zależności od struktury społecznej, obyczaju czy epoki[11]. W niektórych kulturach przyjaźń podkreślano tzw. aktem braterstwa krwi[12], zdarzały się też przysięgi deklarujące dozgonną przyjaźń. W krajach europejskich przyjaciele, to zawężony krąg osób związanych głębokimi relacjami, gdy tymczasem w USA czy Kanadzie pojęciem tym określa się ludzi, których łączą nawet dość luźne stosunki. Bez wątpienia współcześnie w erze WhatsAppa, Facebooka, Tik Toka czy Platformy X pojęcie przyjaźni ewoluuje.

Trudno więc mówić o przyjaźni, może winno się raczej przywoływać przyjaźnie w liczbie mnogiej, bowiem występuje wiele różnych form, ale zawsze przyjaciół cieszy wspólne spędzanie czasu, a ważną rolę w przyjacielskich relacjach odgrywa także wzajemne zrozumienie i wspieranie się. Nadal też niezależnie od epoki i kultury muszą nam towarzyszyć pytania co sprawiało, że właśnie ci ludzie stawali się przyjaciółmi i w jaki sposób to następowało? Co przedłuża przyjaźń, a co ją antagonizuje i podważa? Dlaczego tak często przeradza się ona w zazdrość, a nawet nienawiść? Czy przyjaźń może trwać wiecznie?

---

[8] A. De Baecque, *Histoires d'amitiés*, Paris 2014. Opisano tu m.in. relację pani Du Deffand z Voltairem, Rousseau z Diderotem, Robespierre'a i Desmoulinsem, Flauberta z Du Campem, Truffauta i Godarda, François Fureta z Moną Ozouf, a nawet Belli i Sebastiana, bohaterów powieści Cécile Aubry oraz znanego filmu. Ich obecność w pracy ma podkreślić, że przyjaźń może mieć też charakter międzygatunkowy.

[9] *Vide* np. *Amitié* w: *Le Dictionnaire de l'Académie française 9 ed.* https://www.cnrtl.fr/definition/academie9/amiti%C3%A9 [dostęp: 20.09.2024].

[10] Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, tłum. D. Gromska, Warszawa 1959, s. 295.

[11] J. Derrida, *op. cit.*, s. 48.

[12] Por. np. *The Revolt of the Serbs Against the Turks: (1804–1813*), Cambridge 2012, s. 112.

Prezentowany artykuł dotyczy trudnej przyjaźni Karola Sienkiewicza i Piotra Kopczyńskiego, przedstawicieli drobnej szlachty z Kijowszczyzny. To studium przypadku ma pozwolić na lepsze zrozumienie w jaki sposób ludzie zostawali przyjaciółmi, co przedłużało i umacniało przyjaźń, ale także co mogło doprowadzić do jej kresu. A wreszcie jakie emocje przyjaźń wyzwala w ludziach. Obraz tych wzajemnych relacji poznamy z jednej tylko perspektywy, bowiem jedynie na podstawie bardzo obszernych dzienników Piotra Kopczyńskiego pisanych w latach 1831–1834[13]. Sienkiewicz bowiem dzienniki pisał bardzo krótko, będąc w podróży w Anglii w latach 1820–1821, opisywał w nich głównie oglądane zabytki i nowinki techniczne, a swego przyjaciela wspominał w nich jedynie sporadycznie[14]. Ta źródłowa niesymetryczność nie wydaje się być bardzo istotna. Choć jestem pewna, że każdy z dwójki przyjaciół emocjonalnie inaczej odbierał ich relacje, to z punktu widzenia emocji nie poszukuję tu przecież prawdy „jak to naprawdę było" lecz chcę poznać „jak odczuwano", a to przecież zawsze pojęcie subiektywne. W tym wypadku poznamy jak emocje towarzyszące przyjaźni odczuwał Piotr Kopczyński.

Karol Sienkiewicz i Piotr Kopczyński byli rówieśnikami (rocznik 1793 r.). Pierwszy raz spotkali się zapewne w szkole powiatowej (podwydziałowej w czasach KEN) w Winnicy przed 1808 r.[15] Zdolni i pracowici szybko zyskali uznanie nauczycieli. Obaj w 1809 r. otrzymali medale za pilną naukę i znaleźli się w trójce uczniów wymienionych jako celujący w nauce w zestawieniu najlepszych uczniów z Wileńskiego Okręgu Naukowego[16]. Różniły ich jednak zainteresowania. Karol celował w literaturze, Kopczyński już wówczas bardzo zainteresował się chemią. Zapewne w szkole, przynajmniej na początku, musieli też czuć się trochę obco, obaj pewnie tęsknili za bliskimi[17]. Kopczyński tak pisał o Karolu: „kolega wesoły, przyjemny, jednego zdania ze mną" – to już silny fundament dla przyjaźni[18]. Przyjaźni dobrze służyła też kontynuacja nauki. Po skończonej szkole w Winnicy dalej wspólnie uczyli się w Gimnazjum Wołyńskim w Krzemieńcu (potocznie nazywanym Liceum Krzemienieckim) rozpoczynając naukę w roku szkolnym

[13] Biblioteka Polska w Paryżu (dalej: BPP), rkps. 413, Piotr Kopczyński, Dziennik z lat 1831–1834.

[14] K. Sienkiewicz, *Dziennik podróży po Anglii 1820–1821*, wyd. B. Horodyski, Wrocław 1953.

[15] Być może jednak spotkali się wcześniej, Kopczyński bowiem pisał, że była to przyjaźń „od dzieciństwa".

[16] *Kalendarzyk Polityczny na Rok 1810 dla Wydziału Uniwersytetu Imperatorskiego Wileńskiego*, Wilno 1810, s. 125.

[17] Miarą tęsknoty Karola jest napisany wówczas wiersz *Do Horodija, chłopa z Kalinówki*. (L. Sienkiewicz, *Pisma. Prace literacki*e, wstęp W. Budzyński, Paryż 1864, s. 229).

[18] BPP, rkp. 413, t. 1, k. 114.

1811/1812[19]. Obaj pochodzili z rodzin drobnoszlacheckich, a ich rodzice nie byli majętni. W krzemienieckiej szkole, jak wspominał Kopczyński, znacząco można było odczuć uprzywilejowaną pozycję uczniów z bogatszych rodzin. Tym bardziej więc lgnęli do siebie. I tu też obaj odnosili sukcesy w nauce. Karol, początkujący poeta, prezes Towarzystwa Młodzianów Kształcących się w Porządnym Mówieniu i Pisaniu był chyba bardziej popularny od drobniutkiego, niziutkiego i chorującego na oczy Piotra. To przyjaźni chyba jednak nie zaszkodziło. Czasy szkolne są okresem, gdy łatwo rodzą się przyjaźnie, szczególnie w takiej sytuacji, gdy uczniów łączy nie tylko czas spędzony w szkole, ale też stancja i różnorodne pozaszkolne atrakcje. A tak było w Winnicy i w Krzemieńcu, gdzie bardzo dbano o ogólny rozwój uczniów. Organizowano im różne zawody sportowe, ale i bale, przedstawienia teatralne czy koncerty. Były też kółka zainteresowań.

Po ukończeniu szkoły ich drogi na chwilę się rozeszły. Piotr jeszcze kontynuował naukę w Krzemieńcu na wyższych kursach, a Karol po dość krótkiej praktyce prawniczej w Kijowie, został sekretarzem Filipa Platera, wizytatora szkół guberni wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej (1813–1816). W tym czasie Kopczyńskiemu po bezpotomnej śmieci bogatego stryja zmieniła się dość diametralnie sytuacja materialna. Odziedziczył bowiem duży majątek Teleżyńce i zdecydował w nim gospodarować. Szczęśliwym trafem Teleżyńce Kopczyńskiego i Kalinówka, mająteczek należący do Sienkiewiczów, były oddalone od siebie o ok. 20 kilometrów. I choć od tej pory dzieliła ich poważna różnica majątkowa, w Teleżyńcach Kopczyński miał 2420 dziesięcin, gdy w Kalinówce Sienkiewicz zaledwie 362, to jednak nie przeszkadzało wówczas przyjaźni[20]. Przyjaźń dotyczyła też rodzin. Kopczyński znał jeszcze ze szkoły w Winnicy i Krzemieńcu młodszego brata Karola – Jana Leona, szacunkiem i sympatią darzył ich siostrę Mindorę, zwaną przez rodzinę Dorą. Szczególnym uczuciem Kopczyński darzył też matkę Karola, Józefę z Taniszewskich. Była ona osobą wyjątkowo serdeczną, zawsze radośnie witała Kopczyńskich w swoich progach, ale też z serca, z matczyną troskliwością obdarowywała różnymi specjałami, na krótką przecież drogę powrotną. Piotr znalazł w matce przyjaciela ciepło, którego chyba nie zaznał od własnej matki, która rychło po śmierci ojca Piotra drugi raz wyszła za mąż, Piotr zaś żywił do ojczyma silną niechęć. Kopczyńscy polubili się też serdecznie z żoną Karola. Kopczyński wspominał ją jako cichą, zaradną i życzliwą przyjaciółkę, tonującą częste humory męża. Obie rodziny wzajemnie często się odwiedzały. Po latach na emigracji w Paryżu Kopczyński w dzienniku pisanym dla żony wspominał

[19] Biblioteka Narodowa, rkp.7791, Raporty o uczniach w Gimnazjum Wołyńskim, k. 165.

[20] J. Iwaszkiewicz, *Wykaz dóbr ziemskich skonfiskowanych przez rządy zaborcze w latach 1773–1867*, Warszawa 1929, s. 41.

z nostalgią: „gdybym ja mógł z wami łamać się opłatkiem, tak jak kiedyś było: gdybym mógł z wami drugiego dnia świąt do Kalinówki … pojechać”[21]. Tradycją bowiem stało się spędzanie drugiego dnia Świąt Bożego Narodzenia w Kalinówce, a trzeciego w Buhajówce, majątku rodziny Szydłowskich. Innym razem Piotr wspominał jak to na imieniny jego żony Joanny przyjeżdżało wielu gości, w tym ci najbardziej oczekiwani z Kalinówki. Na widok nadjeżdżającego ich powozu cieszyła się cała rodzina, jednak najbardziej córka Kopczyńskiego – Marynia. „Kalinówka” bowiem przyjeżdżała z ulubionym psem Ipką[22]. W 1832 r., już skłócony z Karolem, zapisał nostalgiczno-dramatycznie: „Dobrzy przyjaciele Kalinowieccy, o kilkaset mil od was, wygnaniec na obcej ziemi, życzę wam wszelkiego dobra: życzę abyśmy się zobaczyli wkrótce na naszej ziemi”[23]. Ten czas był bez wątpienia najważniejszy w przyjaźni Karola i Piotra, dla tego ostatniego rodzina Sienkiewiczów zastępowała mu krewnych, których sam nie miał lub był z nimi poróżniony.

Karola i Piotra mimo różnych dróg życiowych łączyło też pragnienie zmodernizowania własnych majątków. Byli bowiem obaj entuzjastami nowych wynalazków, fascynowała ich kultura materialna Zachodu[24]. Kopczyński budował gorzelnie, kupował nowe maszyny, założył nawet w Teleżyńcach „fabryczkę chemiczną”. Karol zaś przebudował w Kalinówce stary dwór, porządkował obejście, wytyczał dróżki, osuszał gumno itd. Myśląc o nowych inwestycjach brał pod uwagę pomoc przyjaciela, który miał już wybudowaną w swoim majątku cegielnię[25]. W dalekiej Anglii nucił sobie też ulubioną śpiewkę Piotra: „Nieraz sobie myślę o tym / Że nie można tak się zostać / Trzeba sobie żony dostać”[26]. I wyśpiewał, najpierw w 1823 r. zakochał się bez pamięci w „błękicie oka” Świętosławy Borzęckiej, by ożenić się z nią w 1825 r.[27]

Jeszcze jedno łączyło ich bardzo wyraźnie, obaj byli też związani z księciem Adamem Jerzym Czartoryskim. Karol najpierw był opiekunem siostrzeńców księcia w czasie ich podróży po Szwajcarii, Włoszech i Niemczech (1817–1819), później na książęce zlecenie odbył podróż naukową po Anglii (1819–1822), by wreszcie zająć stanowisko bibliotekarza w Puławach,

[21] BPP, rkp. 413, t. 3, k. 113.

[22] BPP, rkp. 413, Załączniki do dziennika. Listy, papiery i pisma Piotra Kopczyńskiego, k. 24–25.

[23] BPP, rkp. 413, t.3, k. 124.

[24] *Vide*: M. Karpińska, *Fascynacje kulturą materialną Europy Zachodniej dwóch Krzemieńczan z Wołynia: Karola Sienkiewicza i Piotra Kopczyńskiego*, „Rocznik Przemyski 2022, t. 58, s. 17–27, HISTORIA, z. 4 (28).

[25] K. Sienkiewicz, *Dziennik…*, s.179.

[26] *Ibidem*, s. 267.

[27] BPP, rkp. 531, t. 4, List Świętosławy Sienkiewiczowej do Karola Sienkiewicza z 11 września 1849, k. 9.

a w czasie powstania listopadowego pełnić *de facto* rolę sekretarza Czartoryskiego. Kopczyński pisał, że Karol jest książęcym pieczeniarzem, ale jako lojalny przyjaciel tłumaczył go: „jadł pieczeń, ale za swoją dobrą pracę"[28]. Tymczasem majętniejszy Kopczyński nie omieszkał jednak także korzystać z książęcej protekcji, a przede wszystkim z wsparcia finansowego. Chociażby to Czartoryski opłacał naukę Maryni Kopczyńskiej w Instytucie Guwernantek w Warszawie (od 1830 r.). Także na emigracji Kopczyński wielokrotnie szukał pomocy u księcia m.in. starając się zyskać, *nota bene* bezskutecznie, jego protekcję przy wyrobieniu francuskiego paszportu. Prosił go też niekiedy o pożyczki. To obracanie się w kręgu klienteli ks. Adama Czartoryskiego miało swoją cenę. Sienkiewicz, czy to z własnych przekonań, czy z lojalności wobec dobrodzieja nawet w czasie koleżeńskich rozmów brał stronę Czartoryskiego, także, gdy działania księcia były jawnym błędem. Kopczyński żywił do księcia szczery szacunek, ale nie obawiał się wytykać mu błędów i dostrzegać jego ograniczeń. Ta ocena Czartoryskiego m.in. legła u podstaw późniejszego poróżnienia się przyjaciół.

Jednak przed wybuchem powstania obaj przyjaciele żyli zgodnie. Czasem w związku z pracą Sienkiewicza bywali przez dłuższy czas rozdzieleni, ale i wówczas starali się spotykać. Sienkiewicz odwiedzał rodzinę na Kijowszczyźnie[29], a wówczas zaglądał też do Teleżyniec. Kopczyński przyjeżdżał też czasem do Warszawy i był wówczas też przynajmniej raz w Puławach. Być może wymieniali listy. W każdym razie, gdy uciekając po klęsce pod Daszowem w lipcu 1831 r. Kopczyński przyjechał do Warszawy, to znał adres stancji Sienkiewiczów i chyba też wiedział o śmierci ich urodzonego w 1830 r. synka Antosia. Pierwsze kroki w stolicy skierował wówczas właśnie do Sienkiewiczów, dopiero później odwiedził córkę na pensji. Karol Sienkiewicz, był wówczas jednym z najbliższych współpracowników księcia Czartoryskiego, był bardzo zabiegany, mimo to spotykali się często, nieomal codziennie. Karol usiłował być politycznym mentorem dla przyjaciela: opowiedział mu o walkach politycznych, ostro krytykując partię ruchu oraz środowisko skupione wokół „Nowej Polski". Pomógł też Piotrowi zrobić bilans finansów, zapraszał na obiady. Razem chodzili przyglądać się obradom sejmowym, angażowali się przy sypaniu wałów, odwiedzali kawiarnie, zaś żona Karola pomagała Piotrowi opiekować się córką.

Kres tej idylli przyszedł wraz z zaostrzeniem gry politycznej w powstaniu listopadowym. Na Ukrainie obaj byli szlachcicami, mieli swych poddanych,

[28] BPP, rkp. 413, t.3, k.165.

[29] W czasie gdy K. Sienkiewicz był bibliotekarzem za zgodą ks. A. Czartoryskiego kilkukrotnie wyjeżdżał do rodziców do Kalinówki. *Vide*: K. Kubicki, *W kręgu Karola Sienkiewicza (1793–1860) – przyjaciele i znajomi w kraju i na emigracji*, Tolkmicko 2010, s. 89.

szanowali i doceniali pozycję księcia Adama J. Czartoryskiego, mieli podobne poglądy. Jednak w powstańczej Warszawie Kopczyński z natury ciekawy i obdarzony żywym umysłem nie poprzestał na politycznych naukach przyjaciela. Zaczął czytać „Nową Polskę", uczęszczał na posiedzenia Towarzystwa Patriotycznego, rozmawiał z innymi kolegami, o mniej konserwatywnych poglądach, powoli się radykalizował. Daleko było mu do skrajności, ale potrafił zrozumieć i czasem podzielić liczne krytyczne uwagi członków Towarzystwa w kwestii polityki i spraw społecznych, w tym także dotyczące księcia Adama. Tymczasem dla Karola, którego poglądy wyraźnie stawały się coraz bardziej konserwatywno-monarchistyczne, który właśnie przygotowywał ostatecznie złożony 20 sierpnia na ręce marszałka sejmu memoriał o powołaniu księcia Adama na króla Polski[30], już sam widok Kopczyńskiego rozmawiającego z którymś z oponentów Czartoryskiego działał drażniąco. Ostatnie dni powstania były szczególnie emocjonalnie trudne, Kopczyński miotał się usiłując wywieźć córkę z zagrożonej oblężeniem Warszawy, Sienkiewicz zdawał sobie sprawę z narastających w stolicy nastrojów antyrządowych, widział coraz ostrzejsze ataki na Czartoryskiego. Kopczyński do tego nie potrafił porozumieć się z córką, a Karolowi zmarła, zapewne na cholerę, córeczka Florka. Poza tym, jak pisał Kopczyński, nie chodziło tylko o poglądy, ale też o bardzo gwałtowny charakter Sienkiewicza. Był podejrzliwy, apodyktyczny, łatwo podnosił głos, bywał grubiański, źle znosił, gdy ktoś miał inne niż on zdanie. Kopczyński pisał o nim: „on z wysokiego stołka patrzy, zdaje mu się, że lepiej widzi od drugich"[31]. Sienkiewicz często wchodził w mniej lub bardziej ostre konflikty m.in. ze swym pryncypałem w bibliotece Czartoryskich Łukaszem Gołębiowskim[32], był w fatalnych stosunkach z równie jak on zarozumiałym Krystynem Lachem-Szyrmą[33], pokłócił się z Dorianem Dołęgą-Chodakowskim[34], drwił z młodych Zamoyskich, a nawet z samego swego chlebodawcy[35], w 1832 r. miał ostry konflikt z Konstantym Słotwińskim, dyrektorem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, obraził się na księżnę Annę Czartoryską[36], wreszcie dramatycznie skłócił z Władysławem Zamoyskim[37]. Kop-

[30] K. Sienkiewicz, *Prace historyczne i polityczne*, Paryż 1862, s. 253–263.

[31] BPP, rkp. 413, t. 3, k. 148.

[32] O napięciach między Sienkiewiczem i Gołębiowskim por. np. K. Kubicki, *W kręgu Karola Sienkiewicza…*, s. 30, 82–83.

[33] K. Sienkiewicz, *Dziennik…*, s. 210.

[34] BPP, rkp. 413, t. 3, s. 74.

[35] K. Sienkiewicz, *Dziennik…,* s. 50–60, 62.

[36] Kopczyński zapisał: „Karol ze wszystkimi się kłóci, nawet z księżną, nie pozwolił swej żonie u niej bywać we Lwowie, gdzie on teraz jest bibliotekarzem w Bibliotece Ossolińskich", BPP, rkp. 413, t. 4, k. 423.

[37] B. Konarska*, W_kręgu Hotelu Lambert. Władysław Zamoyski w latach 1832–1847*, Wrocław 1971, s. 32.

czyński widział te cechy Karola już wcześniej. Widział jak grubiańsko krzyczy na żonę, jak poniża swych chłopów, ale wówczas mu to nie przeszkadzało. Dopiero gdy sam stał się obiektem napaści poczuł się dotknięty i nazwał Karola „cierpkim despotą"[38]. Powoli zaczęły się między nimi ujawniać coraz poważniejsze różnice zdań. Do pierwszej poważnej scysji doszło w związku z pozbawieniem przez z sejm tytułu senatora Stanisława Kostki Zamoyskiego. Sienkiewicz, dawny opiekun synów Zamoyskiego, choć wcześniej był mocno krytyczny wobec tej arystokratycznej rodziny bronił Zamoyskiego i stanowczo przekonywał, że wykluczenie z senatu było bezprawne. Obaj mocno się zaperzyli, a Kopczyński rzucił w twarz Karolowi, że jego poglądy są skutkiem związków jakie ma z Czartoryskim. Kopczyński nazwał też przyjaciela „despotą żółtego domku", co odnosiło się do apodyktycznego zachowywania się Karola wobec domowników oraz chłopów z jego majątku[39]. Podobnie oceniał Karola ich inny bliski kolega z Krzemieńca, przebywający wówczas w Warszawie, Teodozy Sierociński. Został on bowiem ciężko zbesztany przez Karola, za to, że śmiał usiąść w obecności jakiegoś generała, który odwiedził wówczas Sienkiewiczów. Obaj dostrzegali nie tylko wyraźną rosnącą sympatię Karola dla arystokracji, ale też agresywne prezentowanie własnych poglądów[40]. Jednak, jak sam zapisał, „Na Karola z przyczyny Zamoyskiego tydzień gniewałem się, po tygodniu zgoda"[41]. I jeszcze przez jakiś czas Piotr znosił kolejne upokorzenia ze strony przyjaciela. Obrażał się na kilka dni, a potem zapominał zniewagi. Była to z jego strony mieszanka sentymentu, ale i oportunizmu. Żona Karola bowiem pomagała mu bardzo w opiece nad córką. On tej opieki ani nie umiał, ani niezbyt chciał sprawować. Tak więc przyjaciele kłócili się m.in. o uczestnictwo Piotra w posiedzeniach Towarzystwa Patriotycznego, o kontakty z osobami związanymi ze stronnictwem ruchu, np. posłem Konstantym Świdzińskim[42], ale też w którym miejscu przyłączyć się do sypania wałów[43]. Do najpoważniejszej scysji doszło 14 sierpnia wieczorem, gdy wracający z zebrania Towarzystwa Patriotycznego Kopczyński na ulicy wdał się w dyskusję z Sienkiewiczem na temat odpowiedzialności politycznej gen. Jana Skrzyneckiego. Zezłoszczony Karol miał krzyczeć: „może byś nawet go sam ciągnął na szubienicę"[44]. Miał też używać grubiańskich wyrazów. Tym razem Kopczyński uznał, że miarka się przebrała. Bał się, by kiedyś w awanturze nie doszło do rękoczynów: „On zapala się i ja nie z lodu jestem, możemy

[38] BPP, rkp. 413, t. 3, k. 234.
[39] BPP, rkp. 413, t. 2, k. 46.
[40] *Ibidem*, k. 47.
[41] *Ibidem*, k. 67.
[42] *Ibidem*, k. 79.
[43] *Ibidem*, k. 34.
[44] BPP, rkp. 413, t. 2, k. 110.

przyjść do ostateczności, do której dzisiaj już blisko było. Lepiej się unikać, jak narazić dawną przyjaźń i życzliwość naszych familii”[45]. Jednak w obliczu niebezpieczeństwa nocą 15 sierpnia Karol przybiegł do stancji Kopczyńskiego, by ostrzec go o trwających w mieście krwawych rozruchach, a ten w zamian zaproponował Sienkiewiczom obawiającym się rabunku schronienie w swojej stancji. Stosunki jednak tylko z pozoru wróciły do normy. Po wydarzeniach 15 sierpnia Sienkiewicz krył się ze swymi poglądami i tylko to pozwoliło, by w kawiarni podczas obchodów imienin żony Kopczyńskiego, Joanny, do świętowania zostali zaproszeni Sienkiewiczowie. Nocą z 22 na 23 sierpnia Karol Sienkiewicz wyjechał z Warszawy. Pozostała jednak jego żona ze starszym synkiem Robertkiem. Piotr zapisywał, że po wyjeździe męża, choć obarczona dodatkowymi obowiązkami pani Sienkiewiczowa jednak odżyła, bo wcześniej Karol „i tę biedną często niesprawiedliwie zasmucił”[46].

Wkrótce Warszawa upadła, Kopczyński i Sienkiewicz, choć różnymi drogami ruszyli na emigrację. I tu ostatecznie przyjaźń się zakończyła. Sienkiewicz bowiem demonstracyjnie unikał kontaktu z Kopczyńskim. Nie przekazywał mu nawet wiadomości od rodziny z Kalinówki, tym samym pozbawiając Piotra tak pożądanych dla emigranta, wieści o rodzinie i przyjaciołach. W dodatku w listach do wspólnego kolegi szkolnego jeszcze z Krzemieńca Hipolita Błotnickiego pisywał źle o Kopczyńskim. I tak w jednym z listów Sienkiewicz napisał nawet, że nie bacząc na niebezpieczeństwo planuje wrócić do Kalinówki, aby „tam jaki mędrzec [nie mówił – MK], że on cudze kąty wyciera”[47]. Kopczyński domyślał się, że owym mędrcem jest właśnie on. Mimo to jednak próbował pierwszy wyciągnąć rękę do zgody. Pod datą 17 marca 1832 r. zapisał w swoim dzienniku, że przesłał Sienkiewiczowi do Londynu list Świętosławy Sienkiewiczowej, a także napisał list od siebie. Zachował się brudnopis tego listu utrzymanego w dość żartobliwym tonie. Piotr zasyłał w nim pozdrowienia Karolowi. Siebie nazywał „zapaleńcem jakobinem”, Karola zaś „przeciwnikiem w mniemaniach politycznych”, ale jeszcze bardziej zapalonym. Poniekąd schlebiał przyjacielowi pisząc „Ty górując nad światy wzrokiem orła zagłębiłeś się w przepaści, przejrzałeś tajniki przyszłości i przybytki prawdy, ja wzrokiem kreta obdarzony trzymając się tego padoła zgodziłem się trzymać z większością i przekonałem się, że lepiej trzymać z tłumem, choćby on błądził”. Pisał też, że różnice polityczne ich rozdzielają, jednak pozostaje wspomnienie wspólnych chwil i dawnych uczuć, więc

[45] *Ibidem*, k. 114.
[46] *Ibidem*, k. 175.
[47] BPP, rkp. 413, t. 3, k. 165.

serdecznie pozdrawia starego przyjaciela[48]. Odpowiedzi od Karola na ten list jednak nie otrzymał. Co więcej, w liście do Hipolita Błotnickiego Sienkiewicz napisał, że świadomie nie odpowiada na ten list, bo „wprzód trzeba sprawić [Kopczyńskiemu MK] sztany" robiąc tym samym aluzję do rewolucyjnych sankiulotów i ich radykalnych poglądów, o które oskarżał Kopczyńskiego[49]. Ten odpisał mu za pośrednictwem Błotnickiego: „nie mnie sztanów, ale jemu klepki brakuje"[50]. Kopczyński miał też wrażenie, że dawny przyjaciel nastawia przeciw niemu ks. Czartoryskiego. Gdy wreszcie w maju 1832 r. spotkali się w salonie księcia to zaledwie ukłonili się sobie z daleka i zimno. Nie pomogło też spotkanie zaaranżowane przez wspólnych znajomych w paryskiej kawiarni[51]. Kopczyński nie szczędził dawnemu przyjacielowi w swym dzienniku inwektyw nazywając go zarozumialcem, awanturnikiem, niespełna rozumu, bez piątej klepki, ironicznie też przezywał Panem Bibliotekarzem[52] i „rudym ojcem Robertka"[53]. Atakował nawet dawnego przyjaciela za to, co wcześniej było w jego oczach zaletą tj. za próby modernizacji Kalinówki. Nie tylko nazywał go „Anglikiem", ale też prześmiewczo pisał o reformach zaprowadzanych przez Sienkiewicza:

> to coś z kiepska po angielsku: ścieżki brukowane, urynały dla chłopów w piekarni, gospodarstwo dwunastopolowe, grzędy jak u Belgów, regularność wielka, man angielski, chłopi by nic nie robili, skrobiąc się w głowy, mówiliby „ne znaju po angielsku[54].

W tych inwektywach mieści się całe emocjonalne napięcie zdradzonej przyjaźni. Wedle zasady im emocje silniejsze, tym rozstanie bardziej dramatyczne. A od przyjaźni do nienawiści droga jest krótka. Samotny na emigracji Kopczyński odczuwał to zerwanie szczególnie dramatycznie. Brakowało mu w Paryżu przyjaciół, rodziny, tęsknił za Ukrainą, za dawnymi czasami. Symbolem dawnego szczęścia były Telezyńce i Kalinówka, ważnym symbolem Krzemieniec, każdego ucznia Liceum traktował jak brata. Te wszystkie symbole jednoczył Karol Sienkiewicz, to tłumaczy czemu nie bacząc na obrazy i afronty

[48] BPP, rkp. 413, t. 4, Załączniki do dziennika. Listy, papiery i pisma Piotra Kopczyńskiego, k. 15.

[49] BPP, rkp. 413, t. 3, k. 196.

[50] BPP rkp. 413, t. 4, Załączniki do dziennika. Listy, papiery i pisma Piotra Kopczyńskiego List Piotra Kopczyńskiego do Hipolita Jacka Błotnickiego, Paryż 18 marca 1832 roku, k. 17.

[51] BPP, rkp. 413, t. 3, k. 234.

[52] *Ibidem*, k. 173.

[53] BPP, rkp. 413, t. 4, s. 377.

[54] BPP, rkp. 413, t. 3, k. 165.

Kopczyński tak długo starał się ocalić tę przyjaźń. Rozdzierająco podsumował te starania: „Karola dla samej Kalinówki nie mogę nienawidzić!”[55]

Po latach temperatura wzajemnych sporów opadła. Zachowała się kopia listu Kopczyńskiego do Hipolita Błotnickiego z 21 września 1850 r., w którym Piotr prosił o uściskanie „Karola naszego”[56]. Pozdrowienia te powtarzał w kolejnych listach. Ze swej strony Sienkiewicz znał plany Kopczyńskiego i w liście z 13 lipca 1859 r. informował Joachima Lelewela, że jego dawny przyjaciel Piotr Kopczyński wraz z szesnastoma pakami i służącą wyruszył w drogę na Wołyń, do Żytomierza, gdzie planuje osiąść na stałe[57].

W losach relacji między Sienkiewiczem a Kopczyńskim widać jak dużą rolę odgrywa w przyjaźni wspólne doświadczenie szkolne. Relacje przyjacielskie wzmacnia wzajemna sympatia innych bliskich osób (żony, rodzeństwa, rodziców). Pieczętuje przyjaźń wspólne spędzanie czasu, w tym świąt, ogromne znaczenie ma także spotkanie przy stole. Kluczowe są jednak podobne pochodzenie, sytuacja majątkowa, doświadczenie życiowe, wspólne wspomnienia, ale też podobne światopoglądy. Wreszcie podobnie jak w miłości, bywa, że jedna strona jest bardziej zaangażowana niż druga, co musi zapowiadać dramat. Bez wątpienia wszystkie te cechy mają chyba charakter uniwersalny dla trwania przyjaźni niezależnie od kultury czy epoki.

To krótkie studium przypadku dotyczące osób średniej rangi i bez wątpienia nie wyczerpujące wszystkich aspektów przyjaźni może być jednak przyczynkiem do podjęcia szerszych badań na ten temat. Dopiero one mogą prowadzić do stworzenia w miarę integralnej historii tego zjawiska.

BIBLIOGRAFIA (BIBLIOGRAPHY)

Źródła

Biblioteka XX Czartoryskich

6668 IV, Archiwum Hotelu Lambert.

Biblioteka Narodowa

rkp. 7791, Raporty o uczniach w Gimnazjum Wołyńskim.

[55] *Ibidem*, k. 231.

[56] Biblioteka XX Czartoryskich, rkp. 6668 IV, Archiwum Hotelu Lambert, k. nie numerowana.

[57] *Korespondencja Joachima Lelewela z Karolem Sienkiewiczem*, Poznań 1872, s. 109.

Biblioteka Polska w Paryżu

rkps. 413, Piotr Kopczyński, Dziennik 1831–1834.

Kalendarzyk Polityczny na Rok 1810 dla Wydziału Uniwersytetu Imperatorskiego Wileńskiego, Wilno 1810.

Korespondencja Joachima Lelewela z Karolem Sienkiewiczem, Poznań 1872.

Sienkiewicz K., *Dziennik podróży po Anglii 1820–1821*, wyd. B. Horodyski, Wrocław 1953.

Opracowania

Ariès Ph., *Essais sur l'histoire de la mort en Occident: du Moyen Âge à nos jours*, Paris 1975.

Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, tłum. D. Gromska, Warszawa 1959.

Badinter E*., L'Amour en plus: histoire de l'amour maternel (XVIIe-XXe siècle)*, Paris 1980.

Baecque de A., *Histoires d'amitiés*, Paris 2014.

Derrida J., *Polityka przyjaźni*, tłum. T. Zarębski, „Odra" 2001, nr 7–8.

Elias N., *Über den Prozess der Zivilisation*, Bazylea 1939.

Febvre L., *La sensibilité et l'histoire: comment reconstituer la vie affective d'autrefois?*, „Annales d'histoire sociale" 1941, nr 3, s. 5–20.

Iwaszkiewicz J., *Wykaz dóbr ziemskich skonfiskowanych przez rządy zaborcze w latach 1773– 1867*, Warszawa 1929.

Karpińska M., *Fascynacje kulturą materialną Europy Zachodniej dwóch Krzemieńczan z Wołynia: Karola Sienkiewicza i Piotra Kopczyńskiego*, „Rocznik Przemyski" 2022, t. 58, HISTORIA, z. 4 (28), s. 17–27.

Konarska B., *W_kręgu Hotelu Lambert. Władysław Zamoyski w latach 1832–1847*, Wrocław 1971.

Kubicki K., *W kręgu Karola Sienkiewicza (1793–1860) – przyjaciele i znajomi w kraju i na emigracji*, Tolkmicko 2010.

Le Dictionnaire de l'Académie française 9 ed. https://www.cnrtl.fr/definition/academie9/amiti%C3%A9 [dostęp: 20.09.2024].

The Revolt of the Serbs Against the Turks: (1804–1813), Cambridge 2012.

Rosenwein B.H., *Obawy o emocje w historii*, „Teksty drugie" 2015, z. 1, s. 360–362.

Sienkiewicz K., *Prace historyczne i polityczne*, Paryż 1862.

Vovelle N., *La Mort et l'Occident de 1300 à nos jours*, Paris 1983.

SUMMARY

The Story of a Turbulent Friendship. Karol Sienkiewicz and Piotr Kopczyński: Schoolmates at the Krzemieniec Lyceum: Friends – Neighbours – Political Opponents

Friendship is an emotional bond between people who are not related by blood or romantic passion. Piotr Kopczyński and Karol Sienkiewicz, who were of the same age, first met at

schools in Winnica. Later, both studied at the Krzemieniec Lyceum. First their shared education, and then the unexpected neighborly connection, strongly solidified their friendship. They were brought closer by their moderately noble origins, their families' modest financial situation, their client-like relationship with the Czartoryski family, and especially with Prince Adam J. Czartoryski. The sympathy of the other family members also supported this friendship. The outbreak of the 1830 uprising briefly distanced them physically. They met again in July 1831 in the fevered atmosphere of insurgent Warsaw. Karol's strong conservative views met resistance from Kopczyński. The conflict between their political stances, combined with their character traits, shook their friendship for many long, bitter years, almost destroying it. However, it eventually returned, though more as a nostalgic sentiment for their youth, as a familial goodwill.

Keywords: friendship, Piotr Kopczyński, Karol Sienkiewicz, November Uprising, Great Emigration

https://doi.org/10.18778/8445-168-7.18

JOLANTA ZAŁĘCZNY
Akademia Finansów i Biznesu Vistula w Warszawie
Instytut Badań w Dyscyplinie Historia
https://orcid.org/0000-0003-0615-410X

OD DZIEWCZĘCYCH PRZYJAŹNI DO KOBIECEJ SŁUŻBY NA RZECZ OJCZYZNY I SPOŁECZEŃSTWA. O DOJRZEWANIU I RELACJACH W KRĘGU KLAUDYNEK

Streszczenie

W trudnych polskich realiach XIX w. Polki nie pozostały obojętne na sprawy ojczyzny. Niezależnie od wieku służba ojczyźnie stała się dla nich szczególnie istotną kwestią. Dziewczęta, które kształciły się na lwowskiej pensji Felicji z Wasilewskich Boberskiej zawdzięczały jej – obok wiedzy – także wychowanie patriotyczne. Dziewczęca przyjaźń stała się podstawą tworzenia silnych więzi, które szybko przerodziły się w zaangażowanie w szeroko zakrojone działania społeczne, w edukację ludu i budzenie ducha narodowego. Przykładem może być założenie przez Wandę Dybowską, Julię Dzierżanowską i Zofię Romanowiczównę Stowarzyszenia im. Klaudyny Potockiej. W okresie powstania styczniowego ich działalność pod nazwą Stowarzyszenie Polek Sióstr Klaudii przybrała formę zorganizowanej pomocy walczącym. Młodzieńczy poryw, z początku nieco naiwny i nieśmiały, przeobraził się w dojrzały czyn i zaowocował konkretnymi działaniami na rzecz społeczeństwa. Umacniały się też wzajemne relacje, a wspólne ideały sprzyjały kształtowaniu postaw. Na bazie młodzieńczego Stowarzyszenia im. Klaudyny Potockiej (tzw. klaudynki) powstawały później wyższej zorganizowane struktury: Stowarzyszenie Czynnych Polek, Kółko Serdecznych Polek, Towarzystwo Oszczędności Kobiet, Komitet Niewiast Polskich. Prześledzenie kształtowania się relacji w kręgu klaudynek możliwe jest w oparciu o publikacje Zofii Romanowiczówny, fragmenty listów, wzmianki w prasie oraz opracowania dotyczące działalności kobiet w Galicji w XIX w.

Słowa kluczowe: organizacje kobiece, klaudynki, Galicja, Lwów

Polki nigdy nie pozostały obojętne na sprawy ojczyzny, tak też było w trudnych polskich realiach XIX w. Bez względu na wiek w sposób dojrzały podchodziły do swoich obowiązków. Dzięki temu zaczął w Galicji kształtować się ruch emancypacyjny, którego przedstawicielki „dążyły do zrównania w prawach osób różnej płci pod względem wykształcenia, zatrudnienia, praw politycznych i cywilnych oraz obyczajów”[1]. W kontekście działań środowisk kobiecych warto przyjrzeć się procesowi dojrzewania wybranej grupy dziewcząt oraz łączącym je relacjom, tak ważnym dla ich późniejszej działalności na rzecz emancypacji.

Liczne grono młodych mieszkanek Lwowa i okolic wpisało się w działania, które zaowocowały utworzeniem różnych stowarzyszeń o charakterze patriotycznym i emancypacyjnym. Była to grupa dziewcząt kształcących się na lwowskiej pensji Felicji z Wasilewskich Boberskiej[2]. Obok szerokiej wiedzy oraz zachęty do nauki zawdzięczały jej też tak ważne wtedy wychowanie patriotyczne, dzięki czemu służba ojczyźnie stała się istotną kwestią w ich życiu. Wychowanki Felicji Boberskiej były prawdziwymi apostołkami idei, rezygnowały z dóbr materialnych, a zachęcane przez swoją nauczycielkę potrafiły skupić się na pomaganiu potrzebującym. Wyznawały też wpojone przez Boberską ideały: miłość Boga i Ojczyzny, poświęcenie i praca na rzecz społeczeństwa[3].

Z tego grona późniejszych klaudynek jako pierwszą wymienić należy Zofię Romanowiczównę (1842–1935), późniejszą nauczycielkę, uczestniczkę powstania styczniowego, aktywną działaczkę wielu stowarzyszeń o charakterze patriotycznym, autorkę wielu publikacji. Niewątpliwie była to osoba nietuzinkowa, którą można określić mianem emancypantki. Wbrew panującym standardom podjęła pracę zarobkową, rezygnowała ze szczęścia rodzinnego[4].

Prześledzenie kształtowania się relacji w kręgu klaudynek możliwe jest w oparciu o publikacje Zofii Romanowiczówny[5], fragmenty listów, wzmianki w prasie oraz opracowania dotyczące działalności kobiet w Galicji w XIX w.

---

[1] M. Sala, *Współpraca galicyjskich i austriackich emancypantek na pocz. XX wieku w świetle prasy lwowskiej i wiedeńskiej*, [w:] *Austria i relacje polsko-austriackie w XX i XXI wieku. Polityka – kultura – gospodarka*, red. A. Kisztelińska-Węgrzyńska. K.A. Kuczyński, Łódź 2014, s. 215.

[2] Felicja Wasilewska (1825–1889) była osobą starannie wykształconą. Prowadziła we Lwowie (1853–1885) stojącą na bardzo wysokim poziomie pensję dla dziewcząt. Udzielała się też na niwie literackiej. Przygotowała dwutomową *Historię literatury polskiej* oraz wiele innych publikacji i artykułów popularyzujących polską historię i literaturę.

[3] Z. Romanowiczówna, *Dziennik lwowski 1842–1930,* t. 1, *1842–1887*, Warszawa 2005, s. 30.

[4] K. Świetlik, *Zofia Romanowiczówna (1842–1935)*, *lwowska pamiętnikarka i działaczka społeczna*, „Krakowskie Pismo Kresowe” 2021, R. 13, s. 96.

[5] Z. Romanowiczówna, *Klaudynki. Kartki z dziejów patriotycznej pracy kobiet w Galicyi, w drugiej połowie ubiegłego stulecia*, Lwów 1913; eadem, *Z dni krwi i łez (1863–1865). Kartki z dziennika młodej dziewczyny*, Lwów 1913; eadem, *Dziennik lwowski 1842–1930*, Warszawa 2005; eadem, *Cienie (kilka oderwanych kart z mojego życia)*, Lwów 1930.

W gronie późniejszych klaudynek była Florentyna Sturmówna (1839–1890) oraz jej siostry: rodzona Henryka Sturmówna[6] i przyrodnia Klara Rieger[7]. Wszystkie były zaangażowane w działalność patriotyczną. Romanowiczówna zwracała uwagę na płomienną duszę Henryki, jej ogromne zaangażowanie w pracę dla ludu (przepisywanie tekstów, zorganizowanie pierwszej w Galicji czytelni i wypożyczalni w Sokalu. Zgoła inna była Florentyna, spokojna, skromna, z pozoru chłodna, ale pełna ciepła. We wszystkim wspierała Henrykę, zwaną Dysią[8].

Kolejną klaudynkę, Julię Dzierżanowską, tak scharakteryzowała Romanowiczówna: „zacna, szlachetna, gorąca, coraz piękniej wyrobiona co do charakteru i z coraz wyżej rozwiniętym wykształceniem”[9]. O Leonii z Maciejowskich Wildowej pisała, że odznaczała się bystrością umysłu, łączyła rozsądek z fantazją. Potrafiła łączyć praktyczne podejście do życia z wzniosłymi ideałami, serce miała złote, była wrażliwa na krzywdę i niedolę[10]. Postacią szczególną była Wanda Dybowska (późniejsza żona powstańca Franciszka Longchamps). Zdaniem Romanowiczówny, „była typowem polskiem dziewczęciem z białego dworu”[11], gotowym poświęcić się całkowicie pracy dla ludu.

Każda z nich zasługuje na odrębną biografię, ale całe to grono niewątpliwie powinno stać się podmiotem biografii grupowej. Ich sylwetki były mocno powiązane wspólnymi przeżyciami oraz łączącymi je więzami przyjaźni. Zbiorowa biografia naukowa wydaje się tym bardziej potrzebna, że ukazałaby dorastanie środowiska kobiet, ich zaangażowanie w działania społeczne, a przede wszystkim kształtowanie kobiecych postaw.

Młode dziewczęta były niewątpliwie egzaltowane[12], szczególnie w podejściu do patriotyzmu, bo – jak pisała Romanowiczówna – interesowały je „tylko nauki

[6] Henryka spędziła życie w klasztorze w Jazłowcu, zm. 12 marca 1877 r. *Vide*: J. Załęczny, *Kobiece troski, pasje i marzenia w listach Florentyny Skierskiej (1839–1890) do przyjaciółki Zofii Romanowiczówny*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku,* t. 7, *„Prywatne światy zamknięte w listach”*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2018, s. 149–163; eadem, *Kobieta, przyjaciółka, żona, matka… Portret Florentyny ze Sturmów Skierskiej wyłaniający się z listów do Zofii Romanowiczówny (z Kolekcji Leopolis)*, „Niepodległość i Pamięć” 2015, nr 3 (51), s. 79–112.

[7] Klara Rieger (1831–1909) córka Jana, dyrektora Banku Handlowego w Brodach.

[8] Z. Romanowiczówna, *Cienie…*, s. 146–147.

[9] Eadem, *Dziennik…,* t. 1, s. 369.

[10] Eadem, *Cienie…*, s. 44.

[11] *Ibidem*, s. 144.

[12] Ta egzaltacja była też widoczna w korespondencji dorastających dziewcząt. Florentyna Sturmówna zapewniała w listach Zofię o siostrzanej miłości i dozgonnej przyjaźni. Flora nazywała Zofię „siostrzyczką po duchu”. *Vide*: J. Załęczny, *Kobieta, przyjaciółka, żona, matka…,* s. 79–112.

jakieś wysokie”[13]. Nie dziwi więc postanowienie 18-letniej Zofii Romanowiczówny: „nie zboczyć z drogi dobrej, walczyć i kochać, kochać nieskończenie Boga, Ojczyznę, przyjaciół, rodzinę, kochać wszystkich ludzi”[14]. Choć matka często zwracała jej uwagę, że jest egzaltowana, to Zofia próbowała z tym polemizować:

> Bo jak trudno tak iść przez życie, nosić w piersi świat swój idealny, a co chwila potykać się boleśnie o prozę rzeczywistego świata…. Żeby nie upaść, żeby się nie złamać jeden tylko jest sposób przenieść choć cząstkę tego swego świata w rzeczywistość, starać się podnieść wysoko, wysoko, nigdy ani jednym czynem, ani jednym krokiem nie sprzeciwić się wyższej prawdzie, która w nas żyje, a którą ludzie często nazywają egzaltacją…[15]

Dziewczęta, chcąc być użyteczne, już od najwcześniejszych lat podejmowały liczne inicjatywy. Przykładem może być Stowarzyszenie Dobroczynności. Jak pisała Romanowiczówna, dziewczęta z zapałem przekazywały co tydzień swoje drobne oszczędności na ręce wybieranej w głosowaniu prezesowej. Natomiast raz w miesiącu kwoty te były przekazywane ubogim. To działanie miało aspekt wychowawczy, dziewczęta (trzy, które w danym miesiącu osiągnęły najlepsze wyniki w nauce) miały okazję zobaczyć ludzką niedolę i doświadczyć wagi pomocy takim osobom[16].

Dziewczęta zauważyły i potępiały zbytnią rozrzutność, która ich zdaniem panowała powszechnie w społeczeństwie i nie przystawała do trudnej rzeczywistości. Stąd w 1860 r. pomysł Romanowiczówny założenia „na małą skalę Towarzystwa Oszczędności, którego członkowie odmawiając sobie wszelkiego zbytku, służyliby tym groszem Ojczyźnie i bliźnim”[17]. Zaangażowało się w to przedsięwzięcie kolejno kilka innych dziewcząt. W regulaminie zapisano, że członkinie będą świadomie rezygnować z uciech, będą nosić skromne stroje, a także zachęcą do podobnych działań inne osoby. Co miesiąc dziewczęta miały odkładać 1/10 dochodu na polskie książki, a kolejnej 1/10 na pomoc potrzebującym[18].

Romanowiczówna miała pomysł utworzenia Związku Doskonalenia się i choć idea ta nie wyszła poza sferę planów[19], to niezmordowanie podejmowała szereg działań mających na celu kształtowanie poglądów patriotycznych, jak choćby udział w pogrzebach uczestników walk niepodległościowych[20].

---

[13] Z. Romanowiczówna, *Dziennik…,* t. 1, s. 51.
[14] *Ibidem*, s. 59.
[15] *Ibidem*, s. 64–65.
[16] Z. Romanowiczówna, *Cienie…*, s. 102–103
[17] Eadem, *Dziennik…*, t. 1, s. 80.
[18] *Ibidem*, s. 80.
[19] *Ibidem*, s. 99–100.
[20] *Ibidem*, s. 107 (pogrzeb płk. Leona Podhorodeńskiego), 112 (gen. Dwernickiego), 145 i 167 (nabożeństwo za duszę Joachima Lelewela, 196 (nabożeństwo za poległych w 1861 r. w Warszawie).

Najbardziej wymownym przykładem zaangażowania był założenie przez Wandę Dybowską, Julię Dzierżanowską i Zofię Romanowiczównę w 1857 r. patriotycznego związku, jakim było Stowarzyszenie im. Klaudyny Potockiej[21]. Tak pisał o nich Juliusz Starkel: „(…) powołały natchnionemi słowy cały świat niewieści do pracy nad ludem, do uświadomienia go i podnoszenia ducha narodowego, do pielęgnowania języka polskiego i polskich obyczajów, do modlitwy wspólnej za Ojczyznę i do wzajemnej pomocy (…)"[22]. Inicjatywa dziewcząt zyskała aprobatę Felicji Wasilewskiej, która przygotowała ponadto statut i modlitwę za Ojczyznę, którą członkinie z zapałem odmawiały[23].

Wśród aktywnych członkiń były też: Felicja Cieszkiewiczówna, Klaudia Darowska, Pelagia i Justyna Gostyńskie, Hortensja Jakubowiczowa, Ludmiła Kummersberg, Celina Łączyńska, Katarzyna Maresz, Izabela Merunowiczówna, Zofia Orzechowska, Helena Pawlikowska z Dzieduszyckich, Kamilla Poh, Ludka Riegerowa, Klementyna Wasilewska (Muńcia), Flora i Klara Sturmówny, Henryka Torosiewiczowa, Blanka Zaleska, Róża Ziętkiewiczówna, Ludwika Żerdzińska[24].

Wybór patronki został dokonany świadomie. Dziewczęta uznały Potocką za jedną z najgorliwszych patriotek. Była aktywną uczestniczką powstania 1831 r., osobą zaangażowaną w niesienie pomocy materialnej, opiekunką rannych i tułaczy, których wspierała w potrzebie[25]. Warunkiem przyjęcia do stowarzyszenia był zapisany w statucie wymóg nieposzlakowanego charakteru i czystości ducha.

Organizacja miała charakter społeczny, kulturalny i oświatowy, a nie polityczny. Nie było tam żadnej hierarchii, nie było władz, ani rejestru członkiń. Trudno więc określić dokładnie liczebność stowarzyszenia, choć mogło być nawet około 200 członkiń. Nie było żadnych stanowisk ani składek, zamiast oficjalnych posiedzeń były przyjacielskie spotkania, podczas których dziewczęta snuły plany, omawiały działania, udzielały sobie rad. Złożyły też ślubowanie, że poślubią wyłącznie Polaków. Fundusze na działalność pochodziły z dobrowolnych składek oraz akcji społecznych. Dziewczęta spotykały się w mieszkaniach (m.in. u Romanowiczówny), w salonie rodziców Felicji Wasilewskiej (dworek pod Kaleczą Górą), w domu Leoni z Wasilewskich Wildowej, żony lwowskiego księgarza.

Ich poglądy kształtowała literatura patriotyczna oraz prasa: „Dziennik Literacki" redagowany przez Jana Dobrzańskiego i „Dzwonek. Pismo dla ludu". Dużą rolę w ich wychowaniu odegrały tradycyjne, polskie domy rodzinne

---

[21] W aktach austriackiej policji stowarzyszenie występowało pod nazwą „Das revolutionaere Damescomite die so genannten Schwestern Klaudia", S. Stępień, I. Czornowoł, *Powstańcy styczniowi we Lwowie*, [2022], s. 37.

[22] J. Starkel, *Klaudynki*, „Kronika Powszechna" 1912, R. 3, nr 40, s. 224.

[23] Z. Romanowiczówna, *Ci, których znałam*, [w:] eadem, *Dziennik…*, t. 2, s. 513.

[24] Eadem, *Dziennik…*, t. 1, s. 331.

[25] Eadem, *Klaudynki…*, s. 4, przypis 1.

oraz tradycje niepodległościowe. Jako pierwsze w Galicji zaczęły klaudynki nosić symbole żałoby narodowej. Z zaangażowaniem uczestniczyły w nabożeństwach patriotycznych, rozdawały przepisywane teksty pieśni. Wyrazem przynależności do Stowarzyszenia był czarny krzyż zawieszony na wstążce.

Dziewczęca przyjaźń stała się podstawą tworzenia silnych więzi, które szybko przerodziły się w szeroko zakrojone działania społeczne i budzenie ducha narodowego. Ważnym celem realizowanym przez klaudynki była praca dla ludu. Na wsiach zakładały i prowadziły biblioteki, realizowały program oświatowy, udzielały pomocy medycznej potrzebującym. Bezpłatną czytelnię dla młodzieży rzemieślniczej zorganizowały też we Lwowie.

Za cel postawiły sobie kształcenie i doskonalenie, a zamierzały to realizować poprzez naukę literatury i historii, szerzenie czytelnictwa, dbałość o język. Realizowały te zadania z zaangażowaniem i oddaniem, a praca ta dawała im ogromną satysfakcję. Siostry Sturmówny wraz z Klarą Majewska i Zofią Romanowiczówną zorganizowały czytelnie ludowe w Sokalu, Brodach, Olesku, Rudkach i Gródku, gdzie co niedzielę wypożyczały książki. W swoich domach lub udostępnionych pomieszczeniach klasztornych bezpłatnie uczyły historii i przybliżały literaturę[26].

Wanda Dybowska udzielała się na polu oświatowym. Z zapałem przedstawiała dzieciom wydarzenia z historii Polski, uczyła je pieśni i wierszy. Jak wspominała Romanowiczówna niektóre z nich sama układała, by w ten sposób dotrzeć do dziecięcej duszy[27]. Dom Klary Rieger w Sokalu stał się w czasach przedpowstaniowych osią ruchu patriotycznego. Klara pomagała leczyć chorych, opiekowała się biednymi, stworzyła szkółkę dla analfabetów. W 1861 r. założyła czytelnię, gdzie udostępniała książki przysyłane przez Zofią Romanowiczową. Po niedzielnych mszach urządzała pogadanki, organizowała jasełka, pobudzając do pracy oświatowej panie z licznych okolicznych dworów.

Klaudynki skupiały wokół siebie liczne grono uczennic, stwarzając „z nich zastęp nowych pracownic na niwie narodowej"[28]. Prowadziły bezpłatne lekcje, kolportowały prasę, organizowały czytelnie, propagowały czytelnictwo, rozpowszechniały odezwy. Uczestniczyły w organizowanych obchodach rocznic, w manifestacjach patriotycznych, czy pogrzebach bohaterów narodowych. Słusznie więc lwowski literat, pedagog i dziennikarz Juliusz Starkel nazwał je „korpusem agitacyjnym"[29], przypisując klaudynkom wielkie zasługi w uświadamianiu ludu.

[26] Z. Romanowiczówna, *Klaudynki…*, s. 8, 12, 18–19.
[27] *Ibidem*, s. 9.
[28] *Ibidem*, s. 11.
[29] J. Starkel, *Klaudynki…*, s. 224.

Przed wybuchem powstania styczniowego dziewczęta zaangażowały się w działalność niepodległościową. Uczestnictwo w takich działaniach miało istotny wpływ na ich postawy. Dowodem może być zapis z testamentu Julii Dzierżanowskiej, po mężu Malczewskiej, która uznała, że pieniądze, które rodzina w przyszłości przeznaczy na wystawny pogrzeb i pomnik nagrobny, lepiej będzie przekazać Towarzystwu Szkoły Ludowej. Podkreślała, że będzie to grosz dobrze użyty, a być może jej przykład zainspiruje też innych[30].

Wybuch powstania 1863 r. zapoczątkował nowy etap w działalności klaudynek. W lutym kolportowano w całej Galicji Wschodniej wydaną przez nie odezwę do kobiet, które zachęcano do udziału w powstaniu. Stowarzyszenie im. Klaudyny Potockiej zostało upoważnione przez komisarza Rządu Narodowego do gromadzenia w całej Galicji Wschodniej składek na zaopatrywanie lazaretów i inne potrzeby wojska[31]. Jak widać, dostrzeżono skuteczność działań klaudynek, a powierzenie im zbiorki funduszy świadczyło o zaufaniu, jakim darzono tę organizację[32].

Klaudynki weszły do Komitetu Niewiast Polskich (Komitet Pań), który powstał z inicjatywy Felicji Wasilewskiej. Zaangażowały się w aktywną pomoc walczącym. Gromadziły środki finansowe, prowadziły zbiórkę materiałów opatrunkowych i broni. Swoją postawą udowadniały, że „polskie kobiety, (…) robiły co tylko mogły w swoim szczupłym zakresie"[33]. Grono aktywistek było bardzo liczne. Udzielały się Felicja Wasilewska, Celina Łączyńska z Winnickich (żona komisarza Rządu Narodowego Hipolita Łączyńskiego), Zofia Romanowiczówna, Mieczysława Pawlikowska, Henryka Torosiewiczowa, Leonia Wild, Wanda Chądzyńska z Raczyńskich, Joanna Węgrzynowska oraz Jaźwińska z Poddniestrzan[34].

Pierwszą przewodniczącą Komitetu była Hortensja Jakubowicz, po niej pracami kierowała Leonia Wild, a następnie Helena Pawlikowska. Duchową przywódczynią pozostała oczywiście Felicja Wasilewska. Kobiety były kurierkami, zbierały podatki, rozliczając się z pełnomocnikiem Rządu Narodowego[35].

---

[30] S. Czermińska, *Wanda Malczewska, (1822–1896)*, „Nasza Przeszłość" 1972, t. 38, s. 176.

[31] *Upoważnienie*, [w:] Z. Romanowiczówna, *Klaudynki…*, s. 39. *Vide*: *Galicja w powstaniu styczniowym*, red. S. Kieniewicz, I. Miller, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1980 („Powstanie Styczniowe. Materiały i Dokumenty", t. 15), s. 63.

[32] *Udział kobiet w walce o wolność w r. 1863. Odczyt, wypowiedziany na obchodzie 50-tej rocznicy powstania 1868 roku przez Halkę Younżankę, uczennicę VI. kl. liceum im. W. Niedziałkowskiej*, Lwów 1913, s. 4–5. *Vide*: J. Kępka, *Lwowianki a powstanie styczniowe*, „Konspekt" 2013, nr 4 (49), s. 128–131.

[33] Z. Romanowiczówna, *Klaudynki…*, s. 1.

[34] S. Stępień, I. Czornowoł, *Powstańcy styczniowi…*, s. 37–38.

[35] J. Białynia-Chołodecki, *Księga Pamiątkowa opracowana staraniem Komitetu Obywatelskiego w czterdziestą rocznicę powstania r. 1863/1864*, Lwów 1904, s. 148; J. Stella-Sawicki, *Galicya w powstaniu styczniowem*, Lwów 1913, s.18, 19; idem, *Do dziejów powstania styczniowego.*

W uznaniu zasług 26 czerwca 1863 r. Komitet Pań otrzymał podziękowanie od Rządu Narodowego[36]. Zaś Leonię Wild (która „całą duszę oddała wtedy świętej sprawie”[37]) nagrodziło genewskie Stowarzyszenie Bratniej Pomocy Polaków, przyznając jej w 1865 r. honorowe członkostwo[38].

W okresie powstania styczniowego ze stowarzyszenia wyłonił się Komitet Niesienia Pomocy Powstańcom. Młodzieńczy poryw, z początku nieśmiały i nieco naiwny, przeobraził się w dojrzały czyn i zaowocował konkretnymi działaniami na rzecz społeczeństwa. Umacniały się też wzajemne relacje, a wspólne ideały sprzyjały kształtowaniu postaw. Dziewczęta zaangażowały się w pomoc walczącym, opiekowały się rannymi powstańcami. Klara z Riegerów Majewska administrowała lazaretem w klasztorze Bernardynów w Sokalu, gdzie wraz z Florentyną Sturmówną opiekowały się rannymi, asystowały przy operacjach[39].

Klaudynki pomagały więźniom politycznym i powstańcom, którzy trafili do austriackich więzień. Organizowały ucieczki więźniów, chroniąc ich przed zsyłką do Rosji. Zbierały datków na cele narodowe, propagowały żałobę narodową, organizowały tajną pocztę.

Machczyńska zwracała uwagę, że za cel swojego działania uznały zdobycie wykształcenia, „baczność w duchu narodowym, niedozwalającą zaślubiać obcych, z wrogiego obozu, pracę nad oświatą ludu”[40]. To one urządzały patriotyczne nabożeństwa, podejmowały usilną pracę duchową nad sobą. Propagowały „kształcenie i nieustanne doskonalenie się, głęboką miłość ojczyzny, stałe pogłębianie znajomości polskich dziejów i literatury, czuwanie nad czystością języka narodowego oraz praca nad ludem i dla ludu”[41].

Były więc uosobieniem określonego modelu „cnót Polek”. Idee te przejmowane były przez kolejne kobiece stowarzyszenia dobroczynne, samopomocowe, stawiające na pracę u podstaw, kształcenie kobiet, oświatę ludu czy

---

Obrazki z przeszłości Galicyi, Lwów 1912, s. 62; M. Bruchnalska, *Ciche bohaterki. Udział kobiet w powstaniu styczniowym. (Materiały)*, Miejsce Piastowe 1933, s. 110.

[36] K. Świetlik, *Listy Leonii Wild do Zofii Romanowiczówny z lat 1858–1878 jako źródło do badań biograficznych*, „Czasopismo Naukowe Instytutu Studiów Kobiecych” 2020, nr 1 (8), s. 73–74; T. Kulak, *Polityka powstańczego Rządu Narodowego wobec aktywności organizacyjnej kobiet*, [w:] *Postawy i aktywność kobiet w czasie powstania styczniowego 1863–1864*, red. T. Kulak, J. Dufrat, M. Piotrowska-Marchewa, Wrocław 2013, s. 61–62.

[37] Z. Romanowiczówna, *Cienie…*, s. 45; eadem, *Dziennik…*, t. 1, s. 310; M. Bruchnalska, *op. cit.*, s. 109.

[38] Z. Sudolski, *Walka z życiem*. *Korespondencja lwowskiej rodziny Wildów*, Warszawa 2001, s. 15.

[39] Z. Romanowiczówna, *Klaudynki…*, s. 23; M. Bruchnalska, *op. cit.*, s. 308; Z. z Chmurowiczów Chmurowiczowa, *Kobiety Małopolski w r. 1863/64*, „Kronika Powszechna” 1913, nr 5, s. 94.

[40] A. Machczyńska, *Kobieta polska*, Lwów 1912, s. 45.

[41] Z. Romanowiczówna, *Klaudynki…*, s. 12.

pomoc dla zesłańców, m.in. przez Stowarzyszenie Czynnych Polek czy Towarzystwo Oszczędności Kobiet[42].

Aktywność dziewcząt w okresie powstania – choć zagrożona represjami[43] – wydawała się całkiem naturalna. Realizowały one ówczesny model wychowania kobiety, która poświęcała się dla innych, gotowa była do złożenia ofiary dla Ojczyzny, współcierpiała z innymi.

W 1868 r. we Lwowie powstała – z inicjatywy Felicji Wasilewskiej-Boberskiej – nowa tajna organizacja kobieca oparta na tradycji klaudynek. Było to Stowarzyszenie Czynnych Polek, którego celem była: praca z ludem, ale też własny rozwój, bo członkinie uważały bezczynność za nikczemność[44]. Przez 10 lat prowadziły pracę organiczną, zakładały szkółki, czytelnie. Gromadziły fundusze na pomoc potrzebującym, m.in. pomagały finansowo dzieciom i żonie zamordowanego dyktatora powstania gen. Romualda Traugutta, przekazały też pieniądze na szkołę polską w Batignolles[45].

W 1874 r., przy udziale środowiska klaudynek, powstało Stowarzyszenie Pracy Kobiet. Wśród założycieli były księżna Karolina Lubomirska, Łucja Epsteinowa, hrabina z Mirów Badeniowa, Katarzyna Wieczyńska oraz Zygmunt Richtman. Do towarzystwa należały także Zofia Romanowiczówna (była bibliotekarką) i Leonia Wildowa, która w 1876 r. weszła w skład kierującej nim Rady Zawiadowczej[46]. Stowarzyszenie prowadziło pracę organiczną, działało na rzecz odrodzenia duchowego i ekonomicznego narodu. Utworzono szkołę zawodową dla kobiet, gdzie uczono krawiectwa, kwiaciarstwa, koronkarstwa, zdobnictwa. Stowarzyszenie prowadziło dom opieki dla kobiet oraz biuro ułatwiające kobietom zdobycie pracy[47].

Z grona klaudynek wywodziły się też członkinie powstałego we Lwowie w 1877 r. Kółka Serdecznych Polek. Jego celem było wzrastać duchem

---

[42] L. Michalska-Bracha, *„Wedle ideału Klaudynek…". Wizerunek dziewiętnastowiecznej Polki w piśmiennictwie historycznym Antoniny Machczyńskiej*, „Czasopismo Naukowe Instytutu Studiów Kobiecych" 2023, nr 1(14), s. 44.

[43] Przykładem Romanowiczówna, która za powstańczą aktywność została aresztowana w marcu 1863 r. i osadzona na miesiąc w więzieniu, W. Caban, *Kobiety i powstanie styczniowe*, [w:] *Kobieta i świat polityki. Polska na tle porównawczym w XIX i w początkach XX wieku*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1994, s. 59–72.

[44] *Statut Towarzystwa*, [w:] Z. Romanowiczówna, *Klaudynki…*, s. 47–62.

[45] T. Gryf-Kleszczyński, *Opowieść o klaudynkach*, „Iskry" 1938, nr 18, s 285. *Sprawozdania z czynności Stowarzyszenia Czynnych Polek*, [w:] Z. Romanowiczówna, *Klaudynki…*, s. 63–77.

[46] W skład Rady weszli: Stefania Wechslerowa, Helena Wiśniewska, Julia Manasterska, Józefa Lewarczyńska, Róża Darowska, Celina Łączyńska, Felicia Boberska, Juliusz Szayer, Julia Rajska, Gabriela Tarnawiecka, Izydora Polańska i Bronisław Komorowski; *Głosy publiczne*, „Gazeta Lwowska", nr 39, 18 II 1876, s. 4; *Wspomnienia z wystawy lwowskiej. Wystawa pracy kobiet*, „Kłosy" 1877, nr 642, s. 252.

[47] *Vide*: *Stow. Pracy Kobiet, Czterdziestolecie Stow. Pracy Kob. 1874–1914*, Lwów 1914.

i „wszelkich sił dołożyć, by serca i umysły zagrzewać dla świętej sprawy naszej, samym pracować i przysparzać dokoła siebie pracowników dla przyszłości, dla wolności Polski”[48].

W 1886 r. grupa kobiet (Maria Gostyńska, Kamilla Poh, Wiktoria Niedziałkowska, Stefania Wechslerowa, Antonina Machczyńska, siostry Gostyńskie: Pelagia, Justyna i Władysława, Maria Wysłouchowa i inne) powołały Towarzystwo Oszczędności Kobiet. Statut zredagowała Antonina Machczyńska, a działalność koordynowała Maria Gostyńska (formalnym prezesem była ks. Adamowa Sapieżyna).

Członkinie zbierały środki finansowe na cele społeczne, „dla sprawy narodowej”[49]. Wsparły Bank Poznański w procesie wykupu ziemi w czasie rugów pruskich w 1886 r. oraz urządziły znaną akcję na rzecz pomocy głodującym w Galicji w czasie klęski głodu w 1890 r. Wydały jednodniówkę *Dla głodnych* (pod redakcją Antoniny Machczyńskiej), urządziły kiermasz, na którym sprzedawały różnego rodzaju rękodzieło pozyskane „z całej Polski i z zagranicy, nawet ze Wschodu”[50]. Po rozwiązaniu w 1890 r. zgromadzone fundusze przekazano m.in. na wsparcie Stowarzyszenia Kobiet Rękodzielniczek i domu emerytowanych nauczycieli. Część środków (tzw. fundusz żelazny) trafiło też do Skarbu Narodowego w Rapperswilu[51].

Na bazie młodzieńczego Stowarzyszenia im. Klaudyny Potockiej powstawały więc później wyżej zorganizowane struktury: Stowarzyszenie Czynnych Polek, Kółko Serdecznych Polek, Towarzystwo Oszczędności Kobiet, Komitet Niewiast Polskich. We wszystkich aktywnie działała Zofia Romanowiczówna, najbardziej aktywna z grona klaudynek. Później należała też do Towarzystwa Pedagogicznego oraz Stowarzyszenia Nauczycielek, które pod nazwą Związek Koleżeński byłych Seminarzystek i Nauczycielek utworzone zostało w 1892 r. pod jej przewodnictwem. Celem było dopuszczenie kobiet do studiów na uniwersytetach. Romanowiczówna kierowała Związkiem do 1903 r., gdy zastąpiła ją Antonina Machczyńska[52], która była pod wrażeniem aktywności swojej poprzedniczki i z uznaniem pisała o niej w swoim szkicu *Kobieta polska jako wzorzec do naśladowania dla młodych Polek*[53].

Lista aktywności Romanowiczówny była bardzo długa. Należała do utworzonego we Lwowie w 1912 r. Zjednoczenia Polskich Chrześcijańskich

[48] T. Gryf-Kleszczyński, *op. cit.*, s. 285.

[49] M. Bruchnalska, *op. cit.*, s. 120.

[50] Z. Romanowiczówna, *Klaudynki…*, s. 31. Eliza Orzeszkowa przysłała własnoręcznie wykonany album-zielnik, który sprzedano za 200 koron.

[51] T. Gryf-Kleszczyński, *op. cit.*, s. 285–286; K. Świetlik, *Lwowska spuścizna Zofii Romanowiczówny…*, s. 44–46.

[52] L. Michalska-Bracha, *op. cit.*, s. 36, Z. Romanowiczówna, *Dziennik…*, t. 2, s. 177.

[53] A. Machczyńska, *op. cit.*, s. 45.

Towarzystw. Była członkinią lwowskiego Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczestników Polskiego Powstania z 1863/64 roku. Uhonorowano ją tytułem honorowej członkini Związku Obrońców Lwowa. Za działalność niepodległościową i społeczną została odznaczona Krzyżem Niepodległości z Mieczami i Orderem Polonia Restituta. Zmarła 4 czerwca 1935 r., spoczęła na Cmentarzu Łyczakowskim[54].

Ukazanie działalności grupy lwowskich kobiet pozwala przeanalizować proces dojrzewania i kształtowania się wzajemnych relacji. Ich postawy kształtowało wychowanie, patriotyczna (głównie romantyczna) literatura, ale przede wszystkim wydarzenia historyczne, których były uczestniczkami. Zawsze przyświecały im wyższe cele. Skupiały się na zdobywaniu wykształcenia, rozbudzaniu ducha narodowego, pracy dla ludu. Antonina Machczyńska podkreślała, że „(…) konstruując w atmosferze zbliżającej się Wielkiej Wojny określony model bohaterstwa dziewiętnastowiecznych Polek, z rozmysłem szczególną rolę przypisywała „ideałowi Klaudynek", nadając mu jednak współczesny, aktualny sens"[55].

Klaudynki uosabiały określony model cnót Polek, który nawet w zmieniających się realiach nie tracił aktualności, a ich idee przejmowane były przez kolejne kobiece stowarzyszenia.

BIBLIOGRAFIA (BIBLIOGRAPHY)

Źródła drukowane, pamiętniki

Białynia-Chołodecki J., *Księga Pamiątkowa opracowana staraniem Komitetu Obywatelskiego w czterdziestą rocznicę powstania r. 1863/1864*, Lwów 1904.

Galicja w powstaniu styczniowym, red. S. Kieniewicz, I. Miller, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1980 („Powstanie Styczniowe. Materiały i Dokumenty", t. 15).

Romanowiczówna Z., *Cienie (kilka oderwanych kart z mojego życia)*, Lwów 1930.

Romanowiczówna Z., *Dziennik lwowski 1842–1930*, t. 1, *1842–1887*, Warszawa 2005.

Romanowiczówna Z., *Klaudynki. Kartki z dziejów patriotycznej pracy kobiet w Galicyi, w drugiej połowie ubiegłego stulecia*, Lwów 1913.

Stow. Pracy Kobiet, Czterdziestolecie Stow. Pracy Kob. 1874–1914, Lwów 1914.

[54] *Vide*: J. Załęczny, *Zofia Romanowiczówna – lwowska aktywistka z powstańczym rodowodem*, [w:] *Kobiety na Kresach na przełomie XIX i XX wieku*, red. A. Dawid i J. Lusek, Bytom–Opole 2016, s. 277–287.

[55] L. Michalska-Bracha, *op. cit.*, s. 44.

Prasa

„Gazeta Lwowska" 1876, nr 39.

„Iskry" 1938, nr 18.

„Kłosy" 1877, nr 642.

„Kronika Powszechna" 1912, nr 40; 1913, nr 5.

Opracowania

Bruchnalska M., *Ciche bohaterki*. *Udział kobiet w powstaniu styczniowym. (Materiały)*, Miejsce Piastowe 1933.

Caban W., *Kobiety i powstanie styczniowe*, [w:] *Kobieta i świat polityki*. *Polska na tle porównawczym w XIX i w początkach XX wieku*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1994, s. 59–72.

Czermińska S., *Wanda Malczewska, (1822–1896)*, „Nasza Przeszłość" 1972, t. 38, s. 121–177.

Gryf-Kleszczyński T., *Opowieść o klaudynkach*, „Iskry" 1938, nr 18.

Kępka J., *Lwowianki a powstanie styczniowe*, „Konspekt" 2013, nr 4 (49), s. 128–131.

Kulak T., *Polityka powstańczego Rządu Narodowego wobec aktywności organizacyjnej kobiet*, [w:] *Postawy i aktywność kobiet w czasie powstania styczniowego 1863–1864*, red. T. Kulak, J. Dufrat, M. Piotrowska-Marchewa, Wrocław 2013, s. 57–86.

Machczyńska A., *Kobieta polska*, Lwów 1912.

Michalska-Bracha L., *„Wedle ideału Klaudynek…". Wizerunek dziewiętnastowiecznej Polki w piśmiennictwie historycznym Antoniny Machczyńskiej*, „Czasopismo Naukowe Instytutu Studiów Kobiecych" 2023, nr 1(14), s. 29–52.

Sala M., *Współpraca galicyjskich i austriackich emancypantek na pocz. XX wieku w świetle prasy lwowskiej i wiedeńskiej*, [w:] *Austria i relacje polsko-austriackie w XX i XXI wieku. Polityka – kultura – gospodarka*, red. A. Kisztelińska-Węgrzyńska. K.A. Kuczyński, Łódź 2014, s. 213–224.

Stella-Sawicki J., *Do dziejów powstania styczniowego. Obrazki z przeszłości Galicyi*, Lwów 1912.

Stella-Sawicki J., *Galicya w powstaniu styczniowem*, Lwów 1913.

Stępień S., Czornowoł I., *Powstańcy styczniowi we Lwowie*, [2022].

Sudolski Z., *Walka z życiem*. *Korespondencja lwowskiej rodziny Wildów,* Warszawa 2001.

Sudolski Z., *Zofia Romanowiczówna – czyli heroiczny wzorzec kresowianki (w świetle nieznanego Dziennika z lat 1842– 1930)*, [w:] *Kresowianki. Krąg pisarek heroicznych*, red. M. Gabryś, K. Stępnik, Lublin 2006, s. 1–18.

Świetlik K., *Listy Leonii Wild do Zofii Romanowiczówny z lat 1858–1878 jako źródło do badań biograficznych*, „Czasopismo Naukowe Instytutu Studiów Kobiecych" 2020, nr 1 (8), s. 67–87.

Świetlik K., *Lwowska spuścizna Zofii Romanowiczówny (1842–1935)*, „Czasopismo Naukowe Instytutu Studiów Kobiecych" 2021, t. 1(10), s. 37–52.

Świetlik K., *Zofia Romanowiczówna (1842–1935) – lwowska pamiętnikarka i działaczka społeczna*, „Krakowskie Pismo Kresowe" 2021, R. 13, s. 95–110.

*Udział kobiet w walce o wolność w r. 1863. Odczyt, wypowiedziany na obchodzie 50-tej rocznicy powstan*ia *1868 roku przez Halkę Younżankę, uczennicę VI. kl. liceum im. W. Niedziałkowskiej*, Lwów 1913.

Załęczny J., *Kobiece troski, pasje i marzenia w listach Florentyny Skierskiej (1839–1890) do przyjaciółki Zofii Romanowiczówny*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 7, *„Prywatne światy zamknięte w listach"*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2018, s. 149–163.

Załęczny J., *Kobieta, przyjaciółka, żona, matka… Portret Florentyny ze Sturmów Skierskiej wyłaniający się z listów do Zofii Romanowiczówny (z Kolekcji Leopolis)*, „Niepodległość i Pamięć" 2015, nr 3 (51), s. 79–112.

Załęczny J., *Zofia Romanowiczówna – lwowska aktywistka z powstańczym rodowodem*, [w:] *Kobiety na Kresach na przełomie XIX i XX wieku*, red. A. Dawid i J. Lusek, Bytom–Opole 2016, s. 277–287.

SUMMARY

From Friendships in Girlhood to Women's Service to the Homeland and Society. On Coming of Age and Relationships within the Circle of the Claudines (Klaudynki)

In the difficult Polish realities of the 19th century, Polish women were not indifferent to the affairs of the homeland. Regardless of age, service to the homeland became a particularly important issue for them. Girls who were educated at the Lviv boarding school of Felicia Boberska, née Wasilewska, owed to her – in addition to knowledge – a patriotic upbringing. Girls' friendship became the basis for the formation of strong ties, which soon turned into wide-ranging social activities, the education of the people and the awakening of the national spirit. An example of commitment can be seen in the founding of the Klaudyna Potocka Association by Wanda Dybowska, Julia Dzierżanowska and Zofia Romanowiczówna. During the January Uprising, their activities under the name of the Association of Polish Women Sisters of Klaudia took the form of organized assistance to the fighting men. The youthful impulse, at first somewhat naive and timid, transformed into a mature act and resulted in concrete actions for the benefit of society. Mutual relations also strengthened, and common ideals fostered the formation of attitudes. On the basis of the youthful Klaudyna Potocka Association, higher organized structures were later formed: Association of Active Women, Circle of Hearty Women, Women's Savings Society, Committee of Polish Women. Tracing the formation of relations in the Klaudyna circle is possible based on Zofia Romanowiczówna's publications, fragments of letters, mentions in the press and studies of women's activities in Galicia in the 19th century.

Keywords: women's organizations, claudins, Galicia, Lviv

https://doi.org/10.18778/8445-168-7.19

KAROLINA TOMCZYK-KOZIOŁ
Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu
https://orcid.org/0000-0001-9438-134X

NIE TYLKO ANIELA… DZIAŁALNOŚĆ KOBIET Z RODZINY TUŁODZIECKICH W POZNANIU W LATACH 1894–1927

Streszczenie

Aniela Tułodziecka (1853–1932), działaczka społeczna i oświatowa, należy do grona znanych i wybitnych Wielkopolanek. Była jedną z założycielek powołanego w 1894 r. w Poznaniu Towarzystwa Przyjaciół Wzajemnego Pouczania się i Opieki nad Dziećmi „Warta", któremu przewodniczyła przez 27 lat. Do głównych zadań „Warty" należało prowadzenie działalności oświatowej i opiekuńczej wśród dzieci, w tym tajnego nauczania języka polskiego. W ramach Towarzystwa szkolono nauczycielki, urządzano prelekcje dla rodziców, redagowano i wydawano książki dla dzieci, organizowano biblioteczki i przytuliska. W 1908 r. założono także kasę drobnych oszczędności „Złota Skarbona". Bliską współpracowniczką Anieli, była jej siostra Zofia (1850–1924), której działalność wyszła daleko poza struktury Towarzystwa „Warta". Nazywana pionierką kobiecego ruchu zawodowego, w 1903 r. założyła Stowarzyszenie Personału Żeńskiego w Handlu i Przemyśle, wspierające kobiety pracujące w tych dziedzinach, które oferowało bezpłatne pośrednictwo pracy, porady prawne i kursy zawodowe. Informacja o obecności w gronie Warcianek także innych pań z rodziny Tułodzieckich nie jest powszechnie znana. W archiwaliach Towarzystwa pojawiają się nazwiska dwóch innych sióstr Anieli i Zofii: Heleny Leitgeber (1849–1925) oraz Stanisławy Sobeckiej (1857–1921), a także ich córek: Haliny Zawadzkiej (1878–1930), córki Heleny oraz Anieli Szenic (1892–1951), córki Stanisławy. Członkiniami „Warty" były także: Maria Okoniewska (1875–1926), córka Jadwigi Tułodzieckiej (ok. 1846–1912) oraz Zofia Michałkiewicz (1892–1981), córka najmłodszej siostry Tułodzieckiej, Józefy Katarzyny, wychowywana, po śmierci matki, przez Anielę i Zofię.

Słowa kluczowe: rodzina Tułodzieckich, kobiety, Poznań, działalność społeczna i oświatowa

Antoni Tułodziecki (1809–1865) i Pelagia z Lipińskich (1819–1896) mieli piętnaścioro dzieci, ale tylko dziesięcioro dożyło wieku dorosłego: trzej synowie i siedem córek. Rodzina należała do zubożałej szlachty – Antoni był dzierżawcą Starej Dąbrowy (pow. wolsztyński), a następnie Osiecza Wielkiego (pow. włocławski) oraz właścicielem Janowic (pow. nieszawski). Ścieżki życiowe ich licznego potomstwa pozwalają przypuszczać, że Tułodzieccy wychowywali je w duchu patriotyzmu, szacunku i wrażliwości społecznej. Antoni był uczestnikiem powstania listopadowego, a trzydzieści lat później odsiedział wyrok za ukrywanie powstańców styczniowych. Jego dwaj synowie: Stanisław Adam (1841–1875) i Kazimierz Grzegorz (1844–1863) także ruszyli do walki. Młodszy z nich zginął w bitwie pod Nową Wsią. Dwa lata później sytuacja Tułodzieckich dramatycznie się pogorszyła. Po śmierci Antoniego, rodzina została bez środków do życia i zmuszona była przenieść się do Poznania[1].

Aniela Tułodziecka[2], jedenaste dziecko Antoniego i Pelagii, związała się ze stolicą Wielkopolski na zawsze, po latach uznana została nawet za „najpopularniejszą osobę w Poznaniu, znaną każdemu dziecku w zaułkach miasta, jak i tam wszędzie, gdzie uważała za wskazane ofiarować swoją pracę"[3]. Sławę i szacunek mieszkańców przyniosła jej wieloletnia działalność w Towarzystwie Przyjaciół Wzajemnego Pouczania się i Opieki nad Dziećmi „Warta", któremu przewodniczyła przez 27 lat. Jawne, zapisane w statucie, cele Towarzystwa dotyczyły wzajemnego kształcenia się w sprawach związanych z wychowaniem dzieci, kupowania „odpowiednich książek", wypożyczania ich, organizowania odczytów, urządzania „zabaw, wycieczek dla dzieci oraz rozwijania działalności we wszystkich kierunkach, mogących korzystnie wpłynąć na duchowy i fizyczny rozwój dziecka"[4]. Rzeczywistą jego misją była natomiast organizacja tajnego nauczania języka polskiego, systematycznie usuwanego ze szkół w zaborze pruskim[5]. Towarzystwo „Warta" zakończyło swoją działalność wraz

[1] T. Michałkiewicz, *O Anieli Tułodzieckiej (1853–1932) zasłużonej Wielkopolance na podstawie wspomnień i pamiątek rodzinnych*, „Kronika Miasta Poznania" (dalej: KMP) 1985, nr 3, s. 48.

[2] K. Tomczyk-Kozioł, *Aniela Tułodziecka (1853–1932)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* (dalej: PSB), t. 55, Kraków–Warszawa 2023–2024, s. 636–638.

[3] W. Jankowska, *Zasłużona Wielkopolanka Aniela Tułodziecka 1853–1932*, Poznań 1933, s. 7. *Vide* także: *Obraz życia i czynu Anieli Tułodzieckiej*, „Kurier Poznański" (dalej: KP) 1933, nr 183, s. 9–10; *Przemówienie prof. dr. Pawła Gantkowskiego*, KP 1933, nr 167, s. 9; N., *Panna Aniela*, „Kurier Warszawski" 1932, nr 320, s. 6.

[4] Biblioteka Raczyńskich (dalej: BR), Akta Towarzystwa „Warta" w Poznaniu, Rkp 1021/ II, *Ustawa Towarzystwa „Warta" założ. w roku 1894 w Poznaniu*, k. 5.

[5] Powód powstania Towarzystwa „Warta" opisany został w sprawozdaniu sporządzonym z okazji dziesięciolecia działalności Towarzystwa: w 1894 r., w związku z setną rocznicą powstania kościuszkowskiego, Poznanianki postanowiły rozdać ubogim dzieciom kilkaset

z wybuchem II wojny światowej, a okres jego największej aktywności przypadał na lata 1905–1918. Każdego roku liczba dzieci znajdujących się wówczas pod jego opieką przekraczała setkę, zaś liczba członkiń zbliżała się do 400[6]. Wśród nich znalazły się także siostry Anieli: Zofia Tułodziecka (1850–1924), Helena Leitgeber (1849–1925) i Stanisława Sobecka (1857–1921) oraz jej siostrzenice: Maria Okoniewska (1875–1926), córka Jadwigi (ok. 1846–1912), Halina Zawadzka (1878–1930), córka Heleny, Aniela Szenic (1892–1951), córka Stanisławy i Zofia Michałkiewicz (1892–1981), córka Józefy Katarzyny (1856–1893). Działalność Zofii Tułodzieckiej na polu ruchu zawodowego kobiet została dostrzeżona w historiografii (o czym niżej), co pozwala uznać ją, na równi z Anielą, za liderkę wśród ówcześnie żyjących Poznanianek. Aktywność pozostałych sióstr i ich córek, nie tylko zresztą w „Warcie", długo czekała na odkrycie. Celem niniejszego artykułu jest zatem przedstawienie wymienionych kobiet oraz opisanie ich współpracy, której naczelnym zadaniem była opieka nad dziećmi i podtrzymanie w nich polskości. Zasygnalizowana zostanie w nim także kwestia łączących ich relacji.

Zofia Tułodziecka[7] urodziła się 24 kwietnia 1850 r. w Starej Dąbrowie[8]. Kształciła się na pensji Agnieszki Büfle we Włocławku. Po śmierci ojca w 1865 r. zdecydowała się wyjechać do Warszawy, aby tam uczyć się krawiectwa. Chciała w ten sposób wesprzeć finansowo matkę, która z gromadką młodszych dzieci nie opływała w dostatki. Po powrocie do Poznania otworzyła zakład krawiecki, który z czasem stał się uznanym salonem mód: „rzetelną, sumienną i umiejętną pracą, wytwornem poczuciem smaku stworzyła Tułodziecka pracownię krawiecką w swoim czasie najpierwszą w Poznaniu"[9].

Salon ten przez wiele lat prowadziła razem z siostrą Anielą. Obie zaangażowały się wówczas także w działalność społeczną: należały do Towarzystwa Pomocy Naukowej dla Dziewcząt Polskich w Wielkim Księstwie Poznańskim[10],

patriotycznych książeczek. Szybko okazało się jednak, że większość obdarowanych nie potrafi czytać w ojczystym języku (*vide*: BR, Rkp 2001, *Zofia Rzepecka i Aniela Tułodziecka: Dziesięciolecie Towarzystwa „Warta" 1894–1904 r.*, k. 1).

[6] Cz. Skopowski, *Towarzystwo „Warta" w Poznaniu w latach 1894–1939*, [w:] *Studia i materiały do dziejów Wielkopolski i Pomorza*, t. 6, Poznań 1961, s. 175, 179.

[7] K. Tomczyk-Kozioł, *Zofia Tułodziecka (1850–1924)*, PSB, t. 55, Kraków–Warszawa 2023–2024, s. 638–639.

[8] Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej: APP), Kartoteka ewidencji ludności 1870–1931, sygn. 15193, k. 855.

[9] A. Koehlerówna, *Zofia Tułodziecka – pionierka ruchu zawodowego w Wielkopolsce*, Kraków 1933, s. 7.

[10] Towarzystwo kształciło młode kobiety i udzielało im stypendiów na zdobycie kwalifikacji zawodowych, BR, Akta Towarzystwa „Warta" w Poznaniu, Rkp 1056/ II, A. Tułodziecka, *Praca społeczna kobiet w Poznaniu, referat odczytany na Zjeździe kobiet polskich w Krakowie 11 i 12 maja 1913 r.*, k. 8.

w którym pełniły funkcję przełożonych nauki kroju oraz do Towarzystwa Czytelni dla Kobiet[11], którego współzałożycielką w 1895 r. była Aniela. W ramach tego drugiego, w 1902 r., Zofia współorganizowała obchody jubileuszu 25-lecia twórczości Marii Konopnickiej. Wieloletnia praca zawodowa pozwoliła jej dostrzec potrzebę opieki nad rzeszą wyzyskiwanych przez pracodawców dziewcząt i kobiet. Walka o poprawę ich losu, o ich prawa i niezależność stała się zasadniczym celem jej działalności. Wagę tej ostatniej podkreślała pisząc:

> od chwili, kiedy zmieniające się stosunki społeczne wyprowadziły nieświadomą dotąd kobietę z zacisza domowego na rynek pracy, od chwili, kiedy kobieta samodzielnie zdobywać zaczęła kawałek chleba, zrównały się jej prawa z mężczyzną – wolno jej wybierać zajęcie, jakie jej się podoba i do jakiego jest uzdolnioną, bez względu na to, czy się to komu podoba lub nie[12].

Założone z inicjatywy Zofii w 1903 r. Stowarzyszenie Personału Żeńskiego w Handlu i Przemyśle, oferowało pracownicom kantorów, składów i pracowni bezpłatne pośrednictwo pracy, porady prawne, organizowało kursy zawodowe i odczyty. 20 października 1907 r. pod jego szyldem zwołano wiec, podczas którego Zofia Tułodziecka wystąpiła z referatem zatytułowanym *O potrzebie uświadamiania kobiet w sprawach społecznych i ekonomicznych*[13]. Stowarzyszenie dbało także o samokształcenie członkiń i ich rozwój kulturalny – posiadało własną bibliotekę, a sama Zofia prowadziła lekcje gramatyki i historii[14]. Przy Stowarzyszeniu działały ponadto kasy oszczędności i zapomogowe, oraz, powstałe w Puszczykowie „Schronisko Letnie", w którym kobiety pracujące, za niewielką opłatą, mogły znaleźć odpoczynek podczas letnich wakacji[15]. Aby zaakcentować potrzebę samodzielności kobiet, w 1907 r. Zofia zaproponowała powstanie spółdzielni pracy „Pracownia sukien", w której zawodowe krawcowe kształciły uczennice. Te zaś, po zdanym egzaminie i roku specjalizacji, dołączały do spółki, której zysk dzielony był między wszystkie zatrudnione w niej osoby. Choć spółka przetrwała kilkanaście lat, to z chwilą odejścia z rady nadzorczej Tułodzieckiej, „gdy zabrakło jej silnej ręki, jej inicjatywy i czujnej myśli, zaczęła

[11] Zadaniem Towarzystwa było ożywienie ruchu umysłowego wśród kobiet oraz szerzenie oświaty poprzez propagowanie czytelnictwa (*vide*: *Słownik polskich towarzystw naukowych*, red. nauk. B. Sordylowa, t. 2, cz. 3, Warszawa 2001, s. 444).

[12] A. Koehlerówna, *op. cit.*, s. 13–14.

[13] KP 1907, nr 243, s. [3].

[14] A. Koehlerówna, *op. cit.*, s. 13.

[15] *Stowarzyszenie Personału Żeńskiego w Handlu i Przemyśle w Poznaniu, 1903–1913*, Poznań 1913, s. 10–11.

podupadać”[16] i w końcu została rozwiązana. W ostatnich latach życia Zofia zasiadała w radzie nadzorczej innej firmy: „Domu Konfekcyjnego” Towarzystwa Akcyjnego[17]. Jak podkreśla A. Koehlerówna: „i tu zaznaczyła się dodatnio jej działalność podjęta dla kobiet pracujących. Za jej przeważnie inicjatywą dopuszczono pracownice „Domu Konfekcyjnego” do udziału w posiadaniu tego przedsiębiorstwa”[18]. Zmarła 7 stycznia 1924 r. w Poznaniu[19].

Zofia, podobnie jak Aniela, nie założyła rodziny. Siostry mieszkały razem, opiekując się sobą nawzajem, a od 1893 r. także i Zofią Długołęcką, córką ich zmarłej siostry Józefy Katarzyny. Józefa Katarzyna urodziła się 29 marca 1856 r., w 1890 r. wyszła za mąż za Stanisława Długołęckiego (1850–1922), księgowego i dzierżawcę majątku Zamysły (pow. ostrzeszowski). Jej córka Zofia przyszła na świat 10 stycznia 1892 r. jako drugie dziecko, jej starszy brat, Antoni urodził się w 1890, a młodszy, Stefan w 1893 r. Dzieciństwo tej trójki naznaczone było tragedią – podczas porodu najmłodszego syna, 5 marca 1893 r., Józefa zmarła[20]. Opiekę nad Zofią przejęły wówczas ciotki. Zofia należała do pierwszej w Poznaniu żeńskiej drużyny harcerskiej im. Emilii Plater[21], biorąc udział w przygotowaniach do powstania wielkopolskiego. Po wybuchu walk podjęła służbę jako sanitariuszka w szpitalu przy ul. Polnej[22]. W ramach działań Polskiego Czerwonego Krzyża pracowała także w lotnych kuchniach polowych usytuowanych na dworcu w Poznaniu, w gmachu Prezydium Policji i w Zamku. Zeznanie świadka potwierdza udział Zofii w działaniach aprowizacyjnych powstańców w czasie walk ulicznych i frontowych w Poznaniu i na prowincji[23]. W 1972 r. uchwałą Rady Państwa została mianowana na stopień

[16] A. Koehlerówna, *op. cit.*, s. 13.

[17] W 1919 r. słynny dom handlowy żydowskiego kupca Rudolfa Petersdorfa, mieszczący się przy Starym Rynku w Poznaniu, z inicjatywy Polskiego Banku Handlowego został wykupiony, przechodząc tym samym w polskie ręce. Jego nowa nazwa brzmiała odtąd: „Dom Konfekcyjny” Towarzystwo Akcyjne, „Kupiec Tygodnik” 1923, nr 45, s. 1211.

[18] A. Koehlerówna, *op. cit.*, s. 13.

[19] KP 1924, nr 7, s. 8, 10 (wspomnienie oraz nekrolog Zofii Tułodzieckiej).

[20] Biblioteka Kórnicka Polska Akademia Nauk, (dalej: BK PAN), sygn. BK 11268, *Tułodziecy*, [nlb].

[21] Pierwszy Zastęp Skautowy Żeński powstał 29 listopada 1912 r. W 1913 r. zastęp został przekształcony w Drużynę Skautek im. Emilii Plater. Należały do niej uczennice szkół średnich i wyższych zakładów naukowych, A. Barłóg, *Udział kobiet w Powstaniu Wielkopolskim 1918–1919*, Poznań 2008, s. 26.

[22] Zeznanie Haliny Szyfter potwierdzające członkostwo Zofii Długołęckiej (Michałkiewicz) w drużynie harcerskiej działającej na terenach zaboru pruskiego, w pracach przygotowawczych do powstania wielkopolskiego oraz ukończenie kursu sanitarnego, https://cyryl.poznan.pl/kolekcja/michalkiewicz-zofia-1892-1981-ze-zbiorow-michala-michalkiewicza-poznan/ [dostęp: 06.02.2025].

[23] Zeznanie Jadwigi Marwegowej potwierdzające udział w powstaniu wielkopolskim Zofii Michałkiewicz, https://cyryl.poznan.pl/kolekcja/michalkiewicz-zofia-1892-1981-ze-zbiorow-michala-michalkiewicza-poznan/ [dostęp: 06.02.2025].

podporucznika[24], a w następnym roku uhonorowano ją także Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski[25] i Wielkopolskim Krzyżem Powstańczym[26]. W uznaniu jej zasług w 2023 r. jedną z ulic na poznańskich Ratajach nazwano jej imieniem[27]. 27 września 1918 r. Zofia wyszła za mąż za Mieczysława Michałkiewicza (1882–1946), kupca, prokurenta w firmie Stefana Kałamajskiego, z którym miała trzech synów: Andrzeja (1921–1952), Stanisława (1923–1980) i Mieczysława (1925–2013). Razem z rodziną mieszkała w mieszkaniu ciotek, które otrzymała od nich w posagu. Zmarła 30 kwietnia 1981 r. w Poznaniu[28].

Starsza siostra Anieli i Zofii, Helena Leitgeber, urodziła się 2 kwietnia 1849 r. w Starej Dąbrowie[29]. Razem z Zofią uczyła się we Włocławku u Agnieszki Büfle. Prawdopodobnie w 1874 r. poślubiła Władysława Leitgebera (1839–1881), przyjaciela swojego brata Stefana (1854–1888). Małżonkowie zamieszali w Warszawie, gdzie Władysław otworzył fabrykę papy i wytwórnię płyt chodnikowych. Szybko dorobił się sporego majątku, którym potrafił dobrze zarządzać. Dom Leitgeberów na Solcu otoczony był dużym ogrodem, a właściciele mieli do dyspozycji konie cugowe i powóz[30]. Po nagłej śmierci Władysława w 1881 r. (zmarł na atak serca w Poznaniu w Hotelu Francuskim) Helena sprzedała dom i fabrykę, by jak najszybciej wrócić do Poznania, do matki i sióstr. Ze związku z Władysławem urodziło się troje dzieci: Bogdan Teodor Kazimierz (ur. 1874), który zmarł w dzieciństwie, Janusz Antoni (1876–1917) i Halina (1878–1930). Środki po likwidacji warszawskiego interesu wystarczyły Helenie na prowadzenie dość skromnego życia, nigdy jednak nie żałowała ich na edukację i zaspokajanie wszelkich potrzeb kulturalnych swoich dzieci. Poza nauką szkolną zapewniła im wykształcenie muzyczne, opłacając lekcje

[24] Mianowanie Zofii Michałkiewicz na stopień podporucznika z dniem 11 listopada 1972 roku, https://cyryl.poznan.pl/kolekcja/michalkiewicz-zofia-1892-1981-ze-zbiorow-michala-michalkiewicza-poznan/ [dostęp: 06.02.2025].

[25] Legitymacja Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski przyznanego Zofii Michałkiewicz 13 grudnia 1973 roku, https://cyryl.poznan.pl/kolekcja/michalkiewicz-zofia-1892-1981-ze-zbiorow-michala-michalkiewicza-poznan/ [dostęp: 06.02.2025].

[26] Wielkopolski Krzyż Powstańczy Zofii Michałkiewicz przyznany jej 16 marca 1973 roku, awers, https://cyryl.poznan.pl/kolekcja/michalkiewicz-zofia-1892-1981-ze-zbiorow-michala-michalkiewicza-poznan/ [dostęp: 06.02.2025].

[27] Uchwała nr XC/1720/VIII/2023 Rady Miasta Poznania z dnia 26 września 2023 r. w sprawie nazwania ulicy imieniem Zofii Michałkiewicz.

[28] „Głos Wielkopolski" 1981, nr 86, s. 7 (nekrolog Zofii Michałkiewiczowej).

[29] BK PAN, sygn. BK 11268, *Tułodzieccy*, [nlb].

[30] S. Leitgeber, *Dzieje rodziny Leitgeberów od XVIII do XX wieku*, Poznań–Wrocław 2002, s. 47–48.

gry na fortepianie oraz możliwość doskonalenia znajomości języków obcych[31]. Zmarła 9 kwietnia 1925 r. w Poznaniu[32].

Córka Heleny, Halina urodziła się 4 lipca 1878 r. w Warszawie. Po przeprowadzce do Poznania ukończyła pensję prowadzoną przez panny Danysz. W 1902 r. poślubiła dr. medycyny Józefa Kazimierza Mieczysława Büthnera Zawadzkiego (1866–1915), który praktykował w Kościanie[33]. Mieli dwóch synów: Lecha (1903–1940) i Bohdana (1906–1948)[34]. Halina zmarła 10 maja 1930 r. w Poznaniu[35].

Najmłodszą z sióstr Tułodzieckich była urodzona 14 września 1857 r. w Osieczu Wielkim Stanisława[36]. W 1890 r. wyszła za mąż za Józefa Sobeckiego (1850–1915), właściciela najstarszej, założonej w 1842 r., i największej w Wielkim Księstwie Poznańskim fabryki wyrobów woskowych[37]. Po śmierci męża w 1915 r. przejęła zarząd nad firmą „M. Sobecki". W jej nekrologu zamieszczonym w prasie przez pracowników fabryki, nazwano ją „zacną, prawdziwie szlachetną pryncypałową"[38]. Sobeccy mieli czworo dzieci: Helenę (1891–1977), Anielę (1892–1951), Felicję (ur. 1897) i Kazimierza (ur. 1899). Najmłodsza dwójka, „jako dzieci, w trzy dni, jedno po drugim umarły na szkarlatynę w Poznaniu"[39]. Stanisława zmarła 22 października 1921 r.

Druga córka Stanisławy, Aniela, urodziła się 16 grudnia 1892 r. w Poznaniu[40]. W 1922 r. poślubiła Mariana Szenica (1891–1958), lekarza, powstańca wielkopolskiego i uczestnika wojny polsko-bolszewickiej. Według rodzinnej opowieści, przyszli małżonkowie poznali się na poznańskim dworcu, na którym młode kobiety zorganizowały punkt powitalny dla żołnierzy wracających do domu. Jedną z nich była Aniela, która podając strudzonemu Marianowi ciepły napój, zapoczątkowała ich dalszą, już wspólną historię[41]. Aniela, jak wspomina jej córka, Maria, była panną z dużym posagiem. Choć jej rodzice, Stanisława i Józef już wówczas nie żyli, fabryka wyrobów woskowych, otoczona dużym ogrodem i sadem, „nadal działała pod nadzorem

[31] *Ibidem*, s. 111.
[32] KP 1925, nr 85, s. 10 (nekrolog Heleny z Tułodzieckich Leitgeberowej).
[33] KP 1915, nr 5, s. [4] (nekrolog dr. Józefa Zawadzkiego).
[34] BK PAN, sygn. BK 11268, *Tułodzieccy*, [nlb].
[35] KP 1930, nr 217, s. 11 (nekrolog Haliny z Leitgeberów Józefowej Zawadzkiej).
[36] BK PAN, sygn. BK 11268, *Tułodzieccy*, [nlb].
[37] „Nowiny Raciborskie" 1905, nr 62, s. [8].
[38] KP 1921, nr 245, s. 7 (nekrolog Stanisławy Sobeckiej).
[39] BK PAN, sygn. BK 11268, *Tułodzieccy*, [nlb].
[40] APP, Kartoteka ewidencji ludności 1870–1931, sygn. 15115, k. 138.
[41] M. Paradowska, *O doktorze Szenicu, jego pacjentach, Wagnerze i hazardzie*, KMP 2001, nr 1, s. 243.

zaangażowanego fachowca”[42]. Marian Szenic był cenionym pediatrą, a od 1949 r. pełnił funkcję dyrektora Szpitala im. Krysiewicza w Poznaniu. Jak pisze Paweł Cieliczko: „był uwielbianym przez wszystkich wysokim, potężnym mężczyzną z brzuszkiem, fantazją i ogromnym poczuciem humoru”[43]. Jego żona Aniela stanowiła jego przeciwieństwo: „szczupła, spokojna romantyczka, miłośniczka samotnych spacerów, pięknych kwiatów i poezji”[44]. Szenicowie mieli troje dzieci: Stanisława (1924–1940), Jerzego (1928–1999) i Marię (1932–2011)[45]. Aniela zmarła 11 maja 1951 r. w Poznaniu[46].

Najstarszą siostrzenicą Anieli była Maria, córka Jadwigi (1846–1912) i Józefa (1838–1921) Okoniewskich. Jadwiga urodziła się 4 listopada 1846 r. w Starej Dąbrowie[47]. W 1867 r. w Bydgoszczy poślubiła Józefa Okoniewskiego, powstańca styczniowego, dowódcę pierwszego szwadronu w brygadzie generała Edmunda Taczanowskiego. Po założeniu rodziny Józef dzierżawił majątek Głuszyna pod Poznaniem, a następnie był urzędnikiem gospodarskim często zmieniającym miejsce zamieszkania[48]. Okoniewscy mieli siedmioro dzieci[49]: Stanisława, Wacława (1869–1932)[50], Tadeusza (ur. 1870)[51], Kazimierza (ur. 1872)[52], Jadwigę (1873–1874), Marię (1875–1926) i Witolda (ur. 1882)[53]. Jadwiga zmarła 1 września 1912 r. w Brodnicy. Jej mąż w 1915 r. przeniósł się z Brodnicy do Poznania, gdzie zmarł 9 grudnia 1921 r. Ich jedyna córka, która doszła do pełnoletności, Maria, urodziła się 5 października 1875 r. w Bieganowie koło Środy[54]. Nie założyła rodziny. W 1903 r. wydała pamiętnik swojego ojca z czasów powstania: *Rok 1863: wspomnienia osobiste Józefa Okoniewskiego.* W latach 1904–1911 prowadziła w Poznaniu Skład Papieru przy pl. Teatralnym 5[55]. W 1921 r. brała udział w wyborach do Rady Miasta Poznania z listy Inteligencji Pracującej (lista nr 8) – żaden z kandydatów

[42] *Ibidem*, s. 244. Niedługo po ślubie Marian Szenic sprzedał ziemię wraz z fabryką, ku ogromnemu żalowi Anieli.

[43] P. Cieliczko, *Poznański Przewodnik Literacki*, Poznań 2013, s. 244.

[44] *Ibidem*.

[45] Maria Paradowska, prof. dr hab., historyk, etnolog, etnograf, prezes Towarzystwa Bambrów Poznańskich.

[46] „Głos Wielkopolski” 1951, nr 131, s. 3 (nekrolog Anieli Szenic).

[47] BK PAN, sygn. BK 11268, *Tułodzieccy*, [nlb].

[48] Z. Grot, *Okoniewski Józef (1838–1921)*, [w:] PSB, t. 23, Kraków 1978, s. 692–693.

[49] BK PAN, sygn. BK 11268, *Tułodzieccy*, [nlb].; w biogramie J. Okoniewskiego w PSB wymienionych jest tylko troje.

[50] APP, Kartoteka ewidencji ludności 1870–1931, sygn. 14880, k. 839.

[51] *Ibidem*, k. 822.

[52] *Ibidem*, k. 830.

[53] *Ibidem*, k. 825.

[54] *Ibidem*, k. 889.

[55] „Adressbuch der Provinzial-Hauptstadt Posen fuer das Jahr… 1904–1911”, Posen 1904–1911.

nie otrzymał wówczas mandatu. Jak wynika z informacji zawartej w ogłoszeniu wyborczym, w tym czasie wykonywała zawód urzędniczki bankowej[56]. Maria zmarła 15 sierpnia 1926 r. w Poznaniu[57].

W obszernym, przechowywanym w Bibliotece Raczyńskich, archiwum Towarzystwa „Warta" zgromadzona została różnorodna dokumentacja wytworzona przez ponad 30 lat jego funkcjonowania (do 1928 r.). Są wśród niej sprawozdania i protokoły zebrań, korespondencja z Warciankami i osobami spoza organizacji, spisy, notatki, ogłoszenia, regulaminy, kwity, rachunki itp. To, co najbardziej rzuca się w oczy, to ogromna mnogość nazwisk kobiet i dzieci. Wśród nich jedno pojawia się najczęściej, widniejąc pod niemal każdym dokumentem – należy do Anieli Tułodzieckiej, niekwestionowanej liderki, która od 1900 r. pełniła funkcję przewodniczącej. Siłą „Warty" były jednak jej członkinie, odważne i zdeterminowane kobiety, które zdecydowały się uczyć dzieci języka polskiego działając w konspiracji. Od rzeczywistych, aktywnych członkiń odróżniano „dobrodziejki", które nie brały bezpośredniego udziału w pracach Towarzystwa, opłacając jedynie składki, często anonimowo[58]. Głównym zadaniem „Warty" było nauczanie, dlatego zdecydowana większość kobiet należała do sekcji pedagogicznej[59]. Składała się ona z nauczycielek, nazywanych też opiekunkami, które udzielały lekcji w swoich prywatnych mieszkaniach. Kilka nauczycielek wraz ze swoimi uczniami tworzyło kółko, na którego czele stała kółkowa, nadzorująca podległe jej opiekunki. Do jej zadań należało odwiedzanie opiekunek (raz w miesiącu), sprawdzanie frekwencji i postępów w nauce dzieci oraz sporządzanie okresowych sprawozdań dla zarządu „Warty". Nauka odbywała się zwykle dwa razy w tygodniu, w godzinach popołudniowych, w grupach po kilkoro dzieci. Nauczycielki nie pobierały za swoją pracę wynagrodzenia, wyjątek stanowiły nieliczne zawodowe nauczycielki, które zatrudniane były wtedy, gdy Warcianki otrzymywały zakazy policyjne uczenia dzieci[60].

Zofia i Helena Leitgeber dołączyły do „Warty" w roku jej założenia, Stanisława Sobecka dwa lata później, w 1896 r. W kolejnym roku w protokołach sekcji pedagogicznej pojawia się także nazwisko Haliny Leitgeberówny, która do momentu zamążpójścia w 1902 r., pełniła funkcję sekretarki sekcji i zarządu „Warty". Zofia Długołęcka rozpoczęła swoją działalność

[56] „Postęp" 1921, nr 253, s. [3].

[57] KP 1926, nr 374, s. 8 (nekrologi Marii Okoniewskiej).

[58] Cz. Skopowski, *op. cit.*, s. 175.

[59] Sekcja pedagogiczna w Towarzystwie „Warta" to także zespół kobiet, udzielający merytorycznego wsparcia nauczycielkom i czuwający nad organizacja nauczania (por. BR, Akta Towarzystwa „Warta" w Poznaniu, rkp 1034, *Protokóły sekcji pedagogicznej 1895–1903*).

[60] Cz. Skopowski, *op. cit.*, s. 183.

w 1903[61], zaś Aniela Sobecka w 1907 r. Wszystkie panie były nauczycielkami, a dodatkowo: Zofia Tułodziecka, Halina, Zofia Długołęcka, Aniela Sobecka i sama Aniela Tułodziecka, także nadzorującymi kółkowymi.

Oprócz nauczania Towarzystwo „Warta" zaangażowało się także w organizację miejsc, w których dzieci z ubogich rodzin mogłyby spędzać wolny czas poza lekcjami. W 1899 r. powstało Towarzystwo „Przytuliska dla dziatwy szkolnej", w którego zarządzie zasiadła Aniela Tułodziecka jako przewodnicząca. Jego celem było:

> dostarczenie przytułku dziatwie szkolnej, nie mającej w domu jasnych i ciepłych izb, w którychby mogła odrabiać pod odpowiednią opieką zadania szkólne (…) po załatwieniu zadań szkólnych poleca zajęcia praktyczne, odpowiednie wiekowi i zdolnościom dzieci, a także (…) zabawy[62].

Na odrabianie lekcji dzieci miały przeznaczać dwie godziny, resztę czasu poświęcając na naukę pieśni kościelnych i piosenek. Opiekunowie przygotowywali ponadto pogadanki pouczające, organizowali zajęcia z rękodzieła, zabawy lub przechadzki. O godzinie 17 dzieci otrzymywały podwieczorek, czyli filiżankę mleka i bułkę. Przed rozejściem się do domów wspólnie odmawiano pacierz i śpiewano fragment nabożnej pieśni. W spisie członków „Przytuliska…" na rok 1899/1900 pod numerem 158 widnieje Towarzystwo „Warta", ale na osobnych pozycjach znaleźć można także nazwiska: Heleny Leitgeberowej, Marii Okoniewskiej, Stanisławy Sobeckiej, Zofii i Anieli Tułodzieckich[63]. W kolejnych spisach, do 1901 r., zaznaczano członków czynnych oraz tylko wpłacających składki: do tych pierwszych należały Helena i Halina Leitgeber oraz Aniela. Wpłat dokonywały natomiast Zofia i Stanisława[64]. Możliwe, że powodem ograniczonej aktywności w „Przytulisku" tych ostatnich, był brak czasu – obie siostry pracowały także zawodowo, Zofia jako krawcowa, a Stanisława prawdopodobnie pomagała mężowi w fabryce wosku.

W „Warcie" działała sekcja biblioteczna, zarządzająca biblioteczkami przeznaczonymi dla dzieci i młodzieży. W 1898 r. w Poznaniu było ich siedem, a w 1904 r. ich liczba zwiększyła się do 12. Księgozbiory umieszczano w prywatnych mieszkaniach. Opiekunki zachęcały dzieci do wypożyczania książek, a najpilniejsi czytelnicy otrzymywali w nagrodę drobne upominki.

---

[61] BR, Akta Towarzystwa „Warta" w Poznaniu, rkp 1034, *Protokóły sekcji pedagogicznej 1895–1903*; rkp 1030/I-XII, *Spis dzieci z tajnego nauczania 1906–1918*.

[62] BR, Akta Towarzystwa „Warta" w Poznaniu, rkp. 1036, *Protokóły Towarzystwa „Przytuliska dla Dziatwy Szkolnej"* 1898–1911, k. 127v.

[63] *Ibidem*, k. 128v.

[64] *Ibidem*, k. 89–115.

W biblioteczkach znaleźć można było bajki, opowiadania, książki krajoznawcze, historyczne, techniczne i religijne. Ich zakupem kierowała główna bibliotekarka, która wchodziła w skład zarządu „Warty", nadzorowała pracę wszystkich biblioteczek i sporządzała sprawozdania. W latach 1913–1918 funkcję tę pełniła Aniela Sobecka, po mężu Szenic[65].

Promocja czytelnictwa w wykonaniu Warcianek nie ograniczała się tylko do udostępniania wartościowego księgozbioru, ale także do wydawania własnych publikacji dla dzieci. Zwykle były to zbiory poezji autorstwa m.in. Marii Konopnickiej, Adama Mickiewicza, Wincentego Pola, ale także piosenki i kolędy[66]. Często przekazywane były one dzieciom w formie prezentu gwiazdkowego, ale część nakładu trafiała także do sprzedaży. Z dokumentów zachowanych w archiwum „Warty" wynika, że ich dystrybucją zajmowała się Maria Okoniewska, która ze swojego składu papieru wysyłała paczki z zamówionymi książkami[67].

Kolejnym celem Towarzystwa było zaszczepienie w dzieciach już od najmłodszych lat potrzeby oszczędzania i gospodarności. Idealną ku temu możliwość dawały kasy drobnych oszczędności, które polegały na wklejaniu do książeczek znaczków sprzedawanych przez kupców w wybranych sklepach[68]. W 1908 r. Warcianki założyły kasę, nazwaną „Złotą Skarboną". W jej zarządzie zasiadała Aniela Tułodziecka, natomiast na liście sklepów prowadzących sprzedaż znaczków znajdował się skład papieru Marii Okoniewskiej. Przy zakupie pierwszego znaczka oszczędnościowego dziecko otrzymywało książeczkę do wklejania kolejnych. Po zapełnieniu jej 30 znaczkami o wartości 10 fenigów, książeczka trafiała do zarządu „Warty", gdzie sumę zaoszczędzonych pieniędzy wpisywano do księgi depozytowej. Od daty zapisania kwoty naliczane były procenty[69].

Maria Okoniewska jako jedyna z rodziny współpracowała z Zofią w Stowarzyszeniu Personału Żeńskiego. Jej nazwisko widnieje w spisie członków wspierających z 1906 r.[70] W kolejnych latach zawiadywała biurem

[65] BR, Akta Towarzystwa „Warta" w Poznaniu, rkp 1029, *Sprawozdania biblioteczne* 1910–1918, k. 76 i dalej.

[66] *Podarek gwiazdkowy*, Poznań 1903; *Macie dzieci, kto zebrał i ułożył te śliczności? to – ja*, Poznań 1907; *Kochajmy go wszyscy, o Juliuszu Słowackim uczącej się dziatwie opowiedziała w setną rocznicę urodzin wieszcza Maria Bogdanik*, Poznań, 1909; *Idź w świat na służbę! Nieś dzieciom cudne kwiaty z polskich łąk zerwane! Kto je zebrał i ułożył, to – ja*, Poznań 1913; A. Tułodziecka, *Nasze zwyczaje w czasie godów i Kochaj dziecię, co miłości godne*, Poznań 1917.

[67] BR, Akta Towarzystwa „Warta" 1894–1920, rkp 1021/VIII, k. 463.

[68] W. Karolczak, *Kasa drobnych oszczędności dla dzieci „Złota Skarbona" w Poznaniu w latach 1908–1914*, KMP 1997, nr 2, s. 133.

[69] *Ibidem*, s. 135.

[70] *Sprawozdanie Stowarzyszenia personału żeńskiego w handlu i przemyśle za czas od 1-go stycznia 1906 do 1-go stycznia 1907 roku*, Poznań 1907, s. 10.

pośrednictwa pracy, zwanym Biurem Informacyjnym mieszczącym się w siedzibie składu papieru przy ul. Teatralnej 5[71], a w 1913 r. weszła do zarządu Stowarzyszenia jako jego przewodnicząca (Zofia zasiadała wówczas w jego Radzie)[72]. 4 maja 1912 r. Maria Okoniewska, przemawiając podczas zebrania młodzieży, zorganizowanego w Urbanowie[73] z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3-go Maja, zwracała uwagę na potrzebę działalności kobiet w stowarzyszeniach politycznych, edukacyjnych i zawodowych, a także na ich aktywność na polu narodowym. Przekonywała, że zadaniem kobiet jest pielęgnowanie ideałów narodowych, zwłaszcza polskiego języka oraz polskich zwyczajów i tradycji, szanowanie ich i rozpowszechnianie[74].

Siostry Tułodzieckie były głęboko wierzące, a Towarzystwo „Warta" było wręcz „przepojone religijnością"[75] – obecność praktyk religijnych podczas niemal wszystkich zajęć dla dzieci jest tego przykładem. Wiele jego członkiń, w tym Helena Leitgeber oraz Stanisława i Aniela Sobeckie należało do stowarzyszenia katolików świeckich: Sodalicji Dzieci Maryi[76], założonego w Poznaniu w 1902 r. Nazwiska kobiet pojawiają się w spisach tej organizacji z lat 1913–1915[77]. Sodaliskami były także Aniela Tułodziecka[78] oraz Maria Okoniewska[79], co zostało podkreślone w ich nekrologach. Warcianki mocno współpracowały także z Towarzystwem Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, które skupiało się na niesieniu materialnej, religijnej i moralnej pomocy ubogim i będącym w trudnej sytuacji życiowej. Wspólne cele sprawiły, że do Towarzystwa dołączyły Aniela Tułodziecka (w 1900 r. wstąpiła do najstarszej, powstałej w 1853 r., Konferencji Św. Józefa) i Stanisława Sobecka (w 1902 lub 1903 r. do Konferencji pw. Św. Łazarza jako członek datkujący)[80].

[71] „Straż: miesięcznik Związku Towarzystw Straż" 1911, nr 7, s. 106–107.

[72] *Stowarzyszenie Personału Żeńskiego…*, s. [3].

[73] Podpoznańska gmina, przyłączona do Poznania w 1933 r.

[74] APP, Prezydium Policji w Poznaniu, *A. betr. Polnische Bewegung 1913–1915*, sygn. 294/2713, k. 177–178.

[75] Cz. Skopowski, *op. cit.*, s. 204.

[76] Celem Sodalicji Mariańskiej jest wyrabianie w swych członkach oddania, miłości i czci dla Najświętszej Maryi Panny, by uczynić z nich dobrych katolików, wzorowych mężów, obywateli, pracowników, którzy będą doskonalić siebie, śpiesząc bliźnim z pomocą i broniąc Kościoła przed nieprzyjaciółmi (*vide*: M. Łacek, *Sodalicja Mariańska*, *Encyklopedia Katolicka*, t. 18, Lublin 2013, s. 522).

[77] „Sprawozdanie Sodalicji Dzieci Maryi w Poznaniu za rok 1913", Poznań 1914, s. 32–33; [H. Leitgeber, St. Sobecka]; „Sprawozdanie Sodalicji Dzieci Maryi w Poznaniu za rok 1914", Poznań 1915, s. 9–10; [H. Leitgeber, St. Sobecka]; „Sprawozdanie Sodalicji Dzieci Maryi w Poznaniu za rok 1915", Poznań 1916, s. 37–38 [H. Leitgeber, A. Sobecka, St. Sobecka].

[78] KP 1932, nr 468, s. 10 (nekrolog Anieli Tułodzieckiej).

[79] KP 1926, nr 374, s. 8 (nekrolog Marii Okoniewskiej).

[80] *Sprawozdanie z 50-lecioletniej działalności Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo w Poznaniu*, Poznań 1904, s. 15–16.

Jednym z licznych przykładów udanej kooperacji Towarzystw był Wielki Festyn Kiermaszowy, zorganizowany 19 listopada 1911 r. w celu zebrania funduszu potrzebnego na zaspokojenie „gwałtowanych potrzeb" obu towarzystw: artykułów spożywczych dla coraz biedniejszej ludności miasta Poznania (Tow. Św. Wincentego) oraz poprawy warunków niesienia pomocy zaniedbanym nie tylko fizycznie, ale i moralnie i duchowo dzieciom (Tow. „Warta"). Wśród Gospodyń Kiermaszu podpisanych pod ogłoszeniem widnieją nazwiska Anieli Tułodzieckiej, Stanisławy Sobeckiej oraz Wandy Szenicowej (1868–1952) – przyszłej teściowej Anieli Sobeckiej[81].

Ważnym elementem działalności Towarzystwa „Warta" była aktywizacja kobiet: „do walki o dobro narodu, o podniesienie go i dźwignięcie z niedoli"[82]. W tym celu organizowano wiece, które oprócz zamierzonego oddziaływania patriotycznego, uczyły także kobiety samodzielności i solidarności z przedstawicielkami różnych środowisk. W wiecach zorganizowanych 30 października 1904 i 10 maja 1908 r. uczestniczyły wszystkie siostry Tułodzieckie (Aniela, Zofia, Helena, Stanisława) oraz Halina Zawadzka, przy czym Aniela i Zofia pracowały również przy ich organizacji. Pierwszy z nich zwołany został z okazji dziesięciolecia założenia „Warty", a w jego rezolucji podkreślono konieczność oświaty matek, wychowania dzieci i młodzieży w zasadach wiary i patriotyzmu oraz wagę posiadania przez każde polskie dziecko umiejętności pisania i czytania w języku ojczystym[83]. Cztery lata później, główną przyczyną zgromadzenia się w Poznaniu blisko 2000 kobiet z całej Polski, był protest przeciw ustawie wywłaszczeniowej i ograniczeniu praw używania języka polskiego w życiu publicznym.

Praca w „Warcie" była czasochłonna i wymagała poświęceń. Aniela Tułodziecka oddała się jej całkowicie, rezygnując tym samym z pracy zawodowej, przez co obowiązek utrzymania domu i wychowania siostrzenicy spadł głównie na Zofię[84]. Z dokumentów wynika, że w początkowym okresie istnienia Towarzystwa w jego działalność zaangażowane były wszystkie siostry Anieli: Zofia, Stanisława, Helena oraz jej córka Halina. Z czasem sytuacja uległa zmianie: udział Stanisławy, żony właściciela prężnie działającej fabryki, ograniczył się do wpłacania składek i zbierania funduszy. Zofia skupiła się na aktywizacji zawodowej kobiet, zaś Halina Leitgeberówna po ślubie z Józefem Zawadzkim w 1902 r., wyprowadziła się do Kościana. Do Warcianek dołączyło

[81] BR, Akta Towarzystwa „Warta" 1894–1920, rkp 1021/X, k. 34.

[82] BR, Rkp 2001, *Zofia Rzepecka i Aniela Tułodziecka: Dziesięciolecie Towarzystwa „Warta" 1894–1904 r.*, k. 2.

[83] BR, Akta Towarzystwa „Warta" w Poznaniu, rkp 1060/I, *Wiec kobiet w Poznaniu w 1899, 1904 r.*, k. 114.

[84] T. Michałkiewicz, *op. cit.*, s. 53.

za to „młodsze pokolenie" – Aniela Sobecka i Zofia Długołęcka, obie urodzone w 1892 r., zatem o 14 lat młodsze od Haliny, praktycznie dorastały razem z „Wartą". To one wraz z Anielą i Heleną pozostały czynnymi nauczycielkami do 1918 r.[85] Przykład Marii Okoniewskiej ilustruje natomiast różne możliwości działań na rzecz Towarzystwa. Nie każda kobieta odnajdowała w sobie talent pedagogiczny – szeroki wachlarz zadań i wyzwań pozwalał każdej Warciance wykazać się w odpowiedniej dla siebie dziedzinie[86].

Badanie więzi łączących kobiety z rodziny Tułodzieckich utrudnia brak typowych do tego typu analiz źródeł: pamiętników, wspomnień, korespondencji prywatnej. Nieliczne wzmianki samej Anieli czy pośrednia relacja wnuka Zofii Długołęckiej, oparta na opowieściach rodzinnych, pozwalają rzucić zaledwie niewielkie światło na siostrzeńskie relacje, zwłaszcza te łączące Anielę i Zofię – pokrewne dusze w życiu i w pracy[87]. Tomasz Michałkiewicz pisał w swoim artykule, wspominanym wyżej, o podziale obowiązków w ich gospodarstwie domowym[88], o oparciu, jakie serdeczna, łagodna i wrażliwa Zofia stanowiła dla surowej i wymagającej Anieli oraz o miłości i trosce jaką obie ciotki przelały na swoją siostrzenicę Zofię[89]. Sama Aniela w zamówionym dla Zofii nekrologu nazywa ją „wierną towarzyszką życia i ukochaną siostrą"[90], a w swoich notatkach, sporządzanych pod koniec życia, zapisuje dyspozycję, aby pochować ją obok Zofii[91].

Trudnym wydarzeniem w historii rodziny było aresztowanie Anieli w sierpniu 1913 r. Została ukarana za zorganizowanie pogadanki dla matek w języku polskim. Początkowo skazano ją na karę grzywny, ale zamieniono ją na 12 dni aresztu. Pobyt w więzieniu był dla Anieli dołującym doświadczeniem, o czym dowiadujemy się z dziennika, który wówczas pisała[92]. Czytamy w nim, m.in., że: „chwila pożegnania z Zosią była okropna, ale było mi pewną ulgą, gdy ją z oczu straciłam"[93]. Trudno niestety stwierdzić, czy mowa tu o siostrze czy o siostrzenicy. W dalszej części wspomina Aniela o odwiedzinach Zofii i Heleny, od których otrzymała paczki. W jednej z nich znalazł się

[85] BR, Akta Towarzystwa „Warta" w Poznaniu, rkp 1030/II-XII, *Spis dzieci z tajnego nauczania 1912–1918*; w spisie nauczycielek z 1 czerwca 1918 r. nie ma nazwiska Zofii Długołęckiej, jest za to Zofia Tułodziecka, która uczyła dwóch chłopców, k. 2v.

[86] Więcej na ten temat w: Cz. Skopowski, *op. cit.*

[87] A. Koehlerówna, *op. cit.*, s. 20.

[88] O odpowiedzialności i zapobiegliwości finansowej Zofii świadczy także spora suma pieniędzy wraz z dożywotnimi procentami zapisana na rzecz Anieli w jej testamencie (APP, Królewski Sąd Obwodowy w Poznaniu, sygn. 10511).

[89] T. Michałkiewicz, *op. cit.*, s. 53.

[90] KP 1924, nr 7, s. 10 (nekrolog Zofii Tułodzieckiej).

[91] BK PAN, sygn. BK 11268, *Tułodzieccy,* [nlb].

[92] *Anieli Tułodzieckiej Dziennik więzienny*, KMP 1934, R. 12, s. 119–126.

[93] *Ibidem*, s. 120.

nietypowy podarunek: „Serwety, którą mi z domu Zośka przysłała, nie mogę dalej wyszywać, zabrakło mi bawełny – szkoda! Byłaby pewnie rada, gdybym skończoną do domu przyniosła!”[94] Troskliwe siostry słusznie przeczuwały, że dla niezwykle energicznej Anieli, najdotkliwszą karą będzie bezczynność, samotność i brak „możności porozumienia się z kochanymi i życzliwymi osobami”[95].

Nieco więcej informacji o relacjach Anieli z siostrzenicami można odnaleźć w listach z lat 1929–1932 pisanych przez Tułodziecką do Janiny Swinarskiej, pierwszej żony Janusza Leitgebera (syna Heleny). Siostry Anieli już nie żyły, ona sama mieszkała z Zofią Michałkiewicz, jej mężem i synami. Pisała o nich ciepło:

> Zosia ze swoją energią wszystkiemu daje radę – jak usiądzie do telefonu, to wywie się w pół godziny o wszystkich zdrowiu i wydarzeniach osobistych, a potem mi opowiada. Bardzo są oboje [Zofia i Mieczysław] dla mnie dobrzy, dzieciaki też o babcię dbają i chętnie, póki ich nie wyrzucę za drzwi, u mnie przebywają.

Wspominała także o trudnej sytuacji zdrowotnej u Szeniców:

> Tu, w Poznaniu nie ma prawie domu, aby ktoś nie był chory. Marian Szenic był tylko gościem w domu, mimo że i jego dzieci były chore, szczególniej mały Jerzyk, co się głównie odbiło na Anieli. Kilka dni już u mnie nie była, a jest taka dobra, że przychodzi dość często…

Z listów można wyczytać troskę, przywiązanie i miłość, szczególnie do najmłodszych członków rodziny. Aniela dokładnie relacjonowała Janinie, co słychać u licznych siostrzenic i siostrzeńców. Mimo podeszłego wieku i nie najlepszego zdrowia, była świetnie poinformowana i zaangażowana w sprawy rodzinne. Można odnieść wrażenie, że jako nestorka rodu „zawiadywała” rodziną, tak jak wcześniej „Wartą”[96]. Aniela zmarła 11 października 1932 r. Jej pogrzeb zgromadził tysiące Poznaniaków towarzyszących jej w ostatniej drodze[97]. Uhonorowano w ten sposób Anielę – liderkę, ale i setki jej sióstr, Warcianek, które każdego dnia, po cichu, wypełniały swoją misję.

[94] *Ibidem*, s. 125.

[95] *Ibidem*, s. 123.

[96] W 1927 r., w wieku 74 lat, Aniela Tułodziecka wycofała się z przewodnictwa w Towarzystwie „Warta”.

[97] KP 1932, nr 474, s. 7; „Dziennik Poznański” 1932, nr 239, s. 6.

BIBLIOGRAFIA (BIBLIOGRAPHY)

Źródła archiwalne

Archiwum Państwowe w Poznaniu

Kartoteka ewidencji ludności 1870–1931.

Królewski Sąd Obwodowy w Poznaniu, sygn. 4441/10511.

Prezydium Policji w Poznaniu, sygn. 294/2713, *A. betr. Polnische Bewegung 1913–1915.*

Biblioteka Kórnicka Polskiej Akademii Nauk

BK 11268, Tułodzieccy.

Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu

Akta Towarzystwa „Warta" w Poznaniu.

Rkp 2001, Zofia Rzepecka i Aniela Tułodziecka: Dziesięciolecie Towarzystwa „Warta" 1894–1904 r. (msznp.)

Źródła drukowane

Anieli Tułodzieckiej Dziennik więzienny, „Kronika Miasta Poznania" 1934, R. 12.

„Sprawozdanie Sodalicji Dzieci Maryi w Poznaniu za rok 1913", Poznań 1914.

„Sprawozdanie Sodalicji Dzieci Maryi w Poznaniu za rok 1914", Poznań 1915.

„Sprawozdanie Sodalicji Dzieci Maryi w Poznaniu za rok 1915", Poznań 1916.

Sprawozdanie Stowarzyszenia personału żeńskiego w handlu i przemyśle za czas od 1-go stycznia 1906 do 1-go stycznia 1907 roku, Poznań 1907.

Sprawozdanie z 50-lecioletniej działalności Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo w Poznaniu, Poznań 1904.

Stowarzyszenie Personału Żeńskiego w Handlu i Przemyśle w Poznaniu, 1903–1913, Poznań 1913.

Uchwała nr XC/1720/VIII/2023 Rady Miasta Poznania z dnia 26 września 2023 r. w sprawie nazwania ulicy imieniem Zofii Michałkiewicz.

Prasa

„Dziennik Poznański" 1932, nr 239.

„Głos Wielkopolski" 1951, nr 131; 1981, nr 86.

„Kupiec Tygodnik" 1923, nr 45.

„Kurier Poznański" 1907, 1915, 1921, 1925, 1924, 1926, 1930, 1932.

„Nowiny Raciborskie" 1905, nr 62.

„Postęp" 1921, nr 253.

„Straż: miesięcznik Związku Towarzystw Straż" 1911, nr 7.

Opracowania

Barłóg A., *Udział kobiet w Powstaniu Wielkopolskim 1918–1919*, Poznań 2008.

Cieliczko P., *Poznański Przewodnik Literacki*, Poznań 2013.

Grot Z., *Okoniewski Józef (1838–1921)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 23, Kraków 1978, s. 692–693.

Jankowska W., *Zasłużona Wielkopolanka Aniela Tułodziecka 1853–1932*, Poznań 1933.

Karolczak W., *Kasa drobnych oszczędności dla dzieci „Złota Skarbona" w Poznaniu w latach 1908–1914*, „Kronika Miasta Poznania" 1997, nr 2.

Koehlerówna A., *Zofia Tułodziecka – pionierka ruchu zawodowego w Wielkopolsce*, Kraków 1933.

Leitgeber S., *Dzieje rodziny Leitgeberów od XVIII do XX wieku*, Poznań–Wrocław 2002.

Łacek M., *Sodalicja Mariańska*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, t. 18, Lublin 2013.

Michałkiewicz T., *O Anieli Tułodzieckiej (1853–1932) zasłużonej Wielkopolance na podstawie wspomnień i pamiątek rodzinnych*, „Kronika Miasta Poznania" 1985, nr 3.

N., *Panna Aniela*, „Kurier Warszawski" 1932, nr 320.

Obraz życia i czynu Anieli Tułodzieckiej, „Kurier Poznański" 1933, nr 183.

Paradowska M., *O doktorze Szenicu, jego pacjentach, Wagnerze i hazardzie*, „Kronika Miasta Poznania" 2001, nr 1.

Przemówienie prof. dr. Pawła Gantkowskiego, „Kurier Poznański" 1933, nr 167.

Skopowski Cz., *Towarzystwo „Warta" w Poznaniu w latach 1894–1939*, [w:] *Studia i materiały do dziejów Wielkopolski i Pomorza*, t. 6, Poznań 1961.

Słownik polskich towarzystw naukowych, red. nauk. B. Sordylowa, t. 2, cz. 3, Warszawa 2001.

Tomczyk-Kozioł K., *Tułodziecka Aniela (1853–1932)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 55, Kraków–Warszawa 2023–2024, s. 636–638.

Tomczyk-Kozioł K., *Tułodziecka Zofia (1850–1924)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 55, Kraków–Warszawa 2023–2024, s. 638–639.

Netografia

https://cyryl.poznan.pl/kolekcja/michalkiewicz-zofia-1892-1981-ze-zbiorow-michala-michalkiewicza-poznan/ [dostęp: 06.02.2025].

SUMMARY

Not Only Aniela… The Activities of Women from the Tułodziecki Family in Poznań (1894–1927)

Aniela Tułodziecka (1853–1932), a social and educational activist, is among the well-known and distinguished women of Greater Poland. She was one of the founders of the Towarzystwo Przyjaciół Wzajemnego Pouczania się i Opieki nad Dziećmi "Warta" established in Poznań in 1894, which she chaired for 27 years. The main tasks of "Warta" included

conducting educational and caregiving activities among children, including secret teaching of the Polish language. Within the Society, teachers were trained, lectures for parents were organized, children's books were edited and published, and libraries and shelters were established. In 1908, a small savings fund "Golden Treasury" was also founded. Aniela's close collaborator was her sister Zofia (1850–1924), whose activities extended far beyond the structures of the "Warta" Society. Called a pioneer of the women's professional movement, in 1903 she founded the Stowarzyszenie Personału Żeńskiego w Handlu i Przemyśle, supporting women working in these fields, offering free job placement, legal advice, and vocational courses. The presence of other women from the Tułodziecki family among the members of "Warta" is not widely known. The Society's archives mention the names of two other sisters of Aniela and Zofia: Helena Leitgeber (1849–1925) and Stanisława Sobecka (1857–1921), as well as their daughters: Halina Zawadzka (1878–1930), daughter of Helena, and Aniela Szenic (1892–1951), daughter of Stanisława. Other members of "Warta" included Maria Okoniewska (1875–1926), daughter of Jadwiga Tułodziecka (ca. 1846–1912), and Zofia Michałkiewicz (1892–1981), daughter of the youngest Tułodziecka sister, Józefa Katarzyna, who was raised by Aniela and Zofia after her mother's death.

Keywords: the Tułodziecki family, women, Poznań, social and educational activities

RELACJE HIERARCHICZNE, MIĘDZYGRUPOWE I MIĘDZYWYZNANIOWE

https://doi.org/10.18778/8445-168-7.20

RAFAŁ DOBEK
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
https://orcid.org/0000-0001-8292-2436

FUNKCJONOWANIE POTOMKÓW RODZIN FRANKISTOWSKICH W XIX WIEKU. GRUPA RELIGIJNA, RODZINNA CZY INTERESU?

Streszczenie

„Żydowski prorok" Jakub Frank zmarł w 1791 r. w Offenbachu. Po jego śmierci w Warszawie wciąż funkcjonowała kilkutysięczna grupa jego uczniów. Frankiści od początku XIX w. podejmowali wysiłki asymilacyjne, dość szybko odchodząc od frankizmu jako formacji religijnej. Niektóre frankistowskie rody równocześnie szybko awansowały społecznie: ich przedstawiciele zdobywali wykształcenie, majątki, w niektórych wypadkach herb szlachecki. Wyraźną przeszkodą w tym procesie asymilacji i awansu był antysemityzm części polskich elit, widoczny tak w publikacjach, jak i w polityce. Antysemityzm ten, połączony z całkowitym zerwaniem z żydowską przeszłością oraz z licznymi i silnymi więzami rodzinnymi między frankistowskimi rodami Wołowskich, Krysińskich, Łabęckich, Szymanowskich, Lanckorońskich czy Jeziorańskich (więzami wynikającymi m.in. z praktykowanych regularnie do połowy XIX w. małżeństw endogenicznych) powodował, że znaczniejsze rodziny frankistowskie tworzyły do końca stulecia specyficzną, zwartą grupę. Grupę połączoną więzami krwi, podobnymi aspiracjami, podobnymi wartościami, podobnym statusem społecznym i majątkowym i – przede wszystkim – antysemityzmem społeczeństwa, uderzającym tak w tradycyjnych wyznawców judaizmu jak i w konwertytów. W efekcie frankiści, odchodząc całkowicie od religijnych nauk Franka, stali się z biegiem czasu swoistą specyficzną grupą wsparcia o silnie rodzinnym charakterze. O specyfice tej grupy stanowiło także jej wykształcenie. Z rodzin frankistowskich wywodzili się bowiem znakomici prawnicy, lekarze, pisarze, muzycy, którzy wnieśli następnie istotny wkład w polską historię i kulturę.

Słowa kluczowe: frankizm, frankiści, XIX w., Wołowscy, Krysińscy, antysemityzm

„Mieszka tu dzisiaj wiele rodzin, o których powszechnie wiadomo, że pochodzą od frankistów" – pisał słynny wiedeński rabin i uczony Adof Jellinek w 1882 r. w tekście *Nachkommen von Frankisten in Warschau* opublikowanym w magdeburskim „Judische Literaturblatt". Tekst ten, w którym Jellinek przytaczał relację warszawskiego bibliotekarza Ignacego Bernsteina, stał się z czasem przyczyną istotnego zamieszania, ponieważ cytowany był mylnie przez część historyków jako potwierdzenie tezy o ciągłym funkcjonowaniu frankistów w Warszawie jeszcze pod koniec XIX w. Tymczasem Jellinek wyraźnie wspominał jedynie o potomkach frankistów, którzy zupełnie odeszli od dawnych zwyczajów i „nie można było im wyrządzić większej zniewagi niż przypomnieć o ich żydowskim pochodzeniu". Bernstein opowiedział także Jellinkowi o specyfice tej grupy: „Jeszcze dwadzieścia lat temu spotkanie adwokata czy notariusza, który nie należał do frankistowskiej rodziny, należało do rzadkości. Mam na myśli Brzezińskich, Jasińskich, Krysińskich (…), dalej Majewskich, Piotrowskich, Wołowskich, Zawadzkich, Zielińskich itd." Dalej dodawał: „Większość nie ukrywa, bądź jeszcze do niedawna nie ukrywała tego, że pochodzą z Żydów. Zmarły dwa lata temu Dominik Zieliński, jeden z naszych najsłynniejszych adwokatów powiadał każdemu, kto chciał go słuchać, że jego stara babka do końca życia przestrzegała pewnych zwyczajów żydowskich i jego samego co sobotę na tradycyjny Kugel zapraszała". Z kolei Jan Kanty Wołowski, dyrektor główny Rządowej Komisji Sprawiedliwości i pierwszy dziekan wydziału prawa Szkoły Głównej miał wedle opowieści Bernsteina/Jellinka szczycić się tym, że pochodził z rodu znakomitych rabinów.

O ile słowa o nadzwyczajnej liczbie znakomitych prawników wśród potomków frankistów rzeczywiście oddają częściowo charakter tej grupy, o tyle już stwierdzenie, że z dumą wspominali o swoim żydowskim pochodzeniu wydaje się wątpliwe. Krysińscy, Wołowscy, Jeziorańscy czy Szymanowscy przypominania o żydowskiej przeszłości raczej unikali bądź otwarcie się od niej odcinali. Paweł Maciejko, autor bodaj najpełniejszej monografii poświęconej frankizmowi, opisuje przypadek wywodzącego się z frankistowskiej rodziny Kazimierza Zalewskiego (1849–1919). Zalewski na wszelki wypadek nosił zawsze przy sobie potwierdzenie rzekomego polskiego i szlacheckiego rodowodu swych przodków[1]. W szlachecką przeszłość wpisywał się również Franciszek Wołowski, przedstawiciel jednej z najznaczniejszych rodzin konwertytów i polistopadowy emigrant. W 1834 r. pisał on o polskich Żydach: „Bez wątpienia, przodkowie nasi nie dali im wielkich zakładów miłości; ale mniej podobno niż my zasłużyli na ich wierność Carowie, którzy ich zupełnie

[1] P. Maciejko, *Wieloplemienny tłum. Jakub Frank i ruch frankistowski 1755–1816*, Gdańsk 2014, s. 333.

z łona państwa swojego wyrzucili"[2]. „Przodkami" w ujęciu Wołowskiego byli reprezentanci polskiej szlachty. Syn Franciszka, Ludwik Wołowski – powstaniec 1831 r., następnie emigrant, znakomity francuski ekonomista, bankier i polityk, do śmierci w 1876 r. nie wspomniał publicznie ani razu o swych żydowskich korzeniach[3]. Helena, córka Marii Szymanowskiej i siostra Celiny Mickiewiczowej, wywodząca się z tego samego klanu Wołowskich, narzekała z kolei niekiedy na „żydowską chciwość", uczciwych potomków Abrahama określała z kolei mianem „poczciwych Żydków", wyraźnie jednak już sama się od nich odcinając[4]. Wreszcie, gdy w 1845 r. „Biblioteka Warszawska" zaczęła publikację powieści Juliusza Brinkena *Józef* [sic!] *Frank*[5], urwała ją po dwóch odcinkach, jak pisał Aleksander Kraushar, z uwagi na „postronne względy dla nazwisk rodzin, w powieści wzmiankowanych, których potomkowie korzystają dotychczas z zasłużonej w obywatelstwie krajowym popularności"[6]. Kraushar dawał więc wyraźnie do zrozumienia, że to naciski rodzin frankistowskiego pochodzenia doprowadziły do zaprzestania druku tego skądinąd wątpliwej jakości tekstu[7]. W ostatecznie nieopublikowanej rękopiśmiennej części powieści Brinken rzeczywiście wymieniał nazwiska m.in. Wołowskich, Krysińskich czy Lanckorońskich[8], wydaje się zatem możliwe, że ich wpływowi potomkowie naciskali na zaprzestanie publikacji całości.

Dzieci i wnuki dawnych uczniów Jakuba Franka miały bowiem wszelkie powody, by od swej przeszłości religijnej i społecznej się wyraźnie odciąć.

[2] „Kronika Emigracji Polskiej", t. 2, Paryż 1834, s. 288.

[3] R. Dobek, *Louis Wolowski (1810–1876). A biography*, Berlin–Bruxelles–Chennai–Lausanne–New York–Oxford 2024.

[4] T. Syga, S. Szenic, *Maria Szymanowska i jej czasy*, Warszawa 1960, s. 373.

[5] *Józef Frank, powieść historyczna z drugiej połowy XVIII wieku przetłómaczona z niewydanego rękopisu przez Alexandra Bronikowskiego*, „Biblioteka Warszawska. Pismo poświęcone naukom, sztukom i przemysłowi" 1845, t. 3, s. 99–133; 323–340.

[6] A. Kraushar, *Frank i frankiści polscy 1726–1816*, t. 1, Kraków 1895, s. 1.

[7] Warto zwrócić uwagę na fakt, że tekst ten miał antysemicki charakter wyraźnie widoczny od pierwszych zdań. Na początkowych stronach Brinken opisywał fikcyjne spotkanie z 1759 r. w domu rabina Dawida ze Stanisławowa. Jeden z gości, wyrażając jednak opinię wszystkich, opisywał Polskę jako kraj mlekiem i miodem dla Żydów płynący: „Chłop Polski dla nas pracuje, żołnierz Polski dla nas się bije; handel, gotówka, wszystkie monopolia, wszystkie dzierżawy w całym kraju, nawet dzierżawy chrzcielnic chrześciańskich, wszystko w naszem ręku. Marnotrawna szlachta tak się nam już zadłużyła, że ją w naszej mocy trzymamy. Nie przeciążają nas podatki, nie gniotą zakazy, przeciwnie używamy wszelkich praw i swobód jeszcze od księcia Bolesława" (*Józef Frank, powieść historyczna…*, s. 103). Kolejna postać zaś dodawała: „Bóg odda wszystkie narody w ręce żydów, tak, że ani jedna dusza z pokolenia Ezawa nie zostanie wolną. To dzieło panowania Izraela Bóg widocznie chce zacząć od Polaków; bo żadnego z pogańskich narodów, nie oddał dotąd tak jak Polski w moc naszą" (*ibidem*, s. 104).

[8] J. Brinken, *Józef Frank: patriarcha neofitów. Powieść historyczna z drugiej połowy XVIII wieku przetłómaczona przez śp. Aleksandra Bronikowskiego*, Biblioteka Narodowa, Rps BOZ 1345.

Antysemityzm, obecny wśród przedstawicieli polskich elit politycznych, społecznych i intelektualnych, do których dawni frankiści niewątpliwie aspirowali, znacząco utrudniał im bowiem awans społeczny czy polityczny. Co więcej, w coraz większym stopniu kierował on swe ostrze właśnie przeciw konwertytom, których trzon stanowiły frankistowskie rodziny. Dobrym przykładem była choćby wspomniana powieść Brinkena. Autor bowiem wyraźnie pisał, że

> Zadanie, aby każdy Żyd przyjął pozornie religię tego kraju, w którym się znajduje, a tajemnie pozostał Żydem w celu swobodniejszego ruchu w zamiarach tajemniczych, fałszywy Mesjasz Sabathi-Levi fundator sekty zoharytów w Turcji rozwinął przez swój system; jednakże należało jeszcze system ten wykształcić, ugruntować i rozszerzyć, a przy tem rolę założyciela uczynić pewniejszą i daleko korzystniejszą, tego dokonał Żyd polski Józef Frank[9].

Ciężar tego polskiego antysemityzmu nie ograniczał się jednak tylko do publikacji. Wyraźnie utrudniał, na pewnym szczeblu zaś uniemożliwiał on bowiem kariery dawnych frankistów w Królestwie Polskim. Dobrym przykładem są w tym wypadku dwa wydarzenia z roku 1831. Pierwsze z nich dotyczy Dominika Krysińskiego, który wywodził się wprost od Jehudy Lejba Krysy, jednego z najbliższych i najbardziej wpływowych uczniów Franka. Sam już jednak z religijnym frankizmem nie miał nic wspólnego. Był natomiast w 1831 r. znanym już ekonomistą, wcześniej profesorem Wydziału Prawa i Administracji nowo powstałego Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego. W 1831 r. zaś zdecydowanie występował przeciw dyktaturze Chłopickiego, w przeciwieństwie do Juliana Ursyna Niemcewicza. Panowie starli się ze sobą, jak wspomina Jan Nepomucen Janowski: „Niemcewicz, mówiąc o Krysińskim, zawołał: „To Żyd!" i wskazał na niego. Usłyszał to Krysiński i oddając Niemcewiczowi piękne za nadobne, porwał czym prędzej za stołek, krzyknął: „A ty stary pieczeniarzu arystokracji!..." i byłby mu zapewne głowę rozbił lub mocno ranił, gdyby go był nie wstrzymał Brodziński i razem z Brodzińskim silniejszy Bentkowski"[10]. Władysław Wężyk opisuje z kolei historię dotyczącą Franciszka Wołowskiego, uznanego warszawskiego adwokata i deputowanego na Sejm powstańczy, która również miała miejsce w 1831 r.:

> Wielu posłów (…) ubiegali się przecież o senatorskie krzesło. Pomiędzy tymi był szczególnie zdolny i patriotyczny, a jako były prawnik wiele wiadomości posiadający, Franciszek Wołowski. Lecz skrzętne ubiegania się jego nie

[9] *Ibidem*, k. 19.

[10] J.N. Janowski, *Notatki autobiograficzne*, Wrocław 1950, s. 189.

> odniosły zamierzonego skutku, bo jako z neofitów pochodzącego (z „naszych" wedle dawanego im przezwiska) wzdrygano się go przedstawić na tę arystokratyczną funkcję[11].

Wężyk ma rację – Wołowski należał niewątpliwie do wyróżniających się swą aktywnością przedstawicieli Sejmu, a także do najwybitniejszych prawników w Izbie. Senatorem jednak nie został.

Warto wreszcie przytoczyć fragment listu Zygmunta Krasińskiego do Konstantego Gaszyńskiego z 6 lipca 1837 r. Wieszcz pisał w nim o konwertytach:

> Nic śmieszniejszego nie znam od tej namiętności o której wspominasz, z którą kramarze kwapią się naśladować ubiór, poruszenia, słowem układ cały szlachty przeszłego wieku. U nas w Polsce przechrzty ten oddział małp stanowią. Wiesz, co do komiczności, co do napuszenia się, niema w żadnym kraju równych ludzi przechrztom naszym. Jest to osobny i ze wszystkich bezczelnych najbezczelniejszy ród, który krajem wreszcie owładnie (…)[12].

Dodajmy, że Krasiński pisał to w kontekście Aleksandra Krysińskiego, którego frankistowscy dziadkowie przeszli na katolicyzm ponad siedemdziesiąt lat wcześniej[13].

Polski antysemityzm ścigał zresztą także Krysińskiego i innych po 1831 r. na emigracji. Jak pisze Artur Eisenbach, w toku emigracyjnych polemik nieraz wypominano frankistowskie (żydowskie) pochodzenie Franciszkowi Wołowskiemu, Janowi Czyńskiemu, Tadeuszowi Krępowieckiemu czy Bartłomiejowi Beniowskiemu[14]. O pochodzeniu Ludwika Wołowskiego w Paryżu przypominał także jego przyjaciel, Ksawery Branicki, skądinąd od antysemityzmu daleki.

---

[11] W. Wężyk, *Kronika rodzinna*, Warszawa 1987, s. 299.

[12] *Listy Zygmunta Krasińskiego do Konstantego Gaszyńskiego*, Lwów 1882, s. 119.

[13] Zwraca na to uwagę Marek Jerzy Minakowski w tekście *Potomkowie frankistów (katolickich Żydów);* https://minakowski.pl/potomkowie-frankistow-katolickich-zydow [dostęp: 02.10.2024]. Aleksander Krysiński (nie spokrewniony bezpośrednio z Dominikiem) był prawnikiem, występował m.in. w latach 1829–1830 w słynnej sprawie ordynacji myszkowskiej, reprezentując interesy Aleksandra Wielopolskiego. Po objęciu władzy przez Chłopickiego, został sekretarzem generalnym dyktatury, następnie zaś adiutantem naczelnego wodza. W wojsku awansował do stopnia kapitana. Po upadku powstania ruszył na emigrację. Zamieszkał wraz ze swoim kuzynem Ildefonsem Krysińskim w Paryżu, później prawdopodobnie przeniósł się do Brukseli. (J. Ziółek, *Dziennik Aleksandra Krysińskiego z 1830/1831 r.*, „Przegląd Historyczny" 1974, nr 62/2, s. 361–367). Ziółek wspomina, że Krysiński był podejrzewany w 1831 r. o potajemne kontakty z Rosjanami. Historyk zaznacza jednak, że nie ma żadnych dowodów je potwierdzających.

[14] A. Eisenbach, *Z dziejów ludności żydowskiej w Polsce w XVIII i XIX wieku*, Warszawa 1983, s. 228.

Branicki napominał jednak w kontekście francuskiej kariery młodego Wołowskiego: „To nie to go obchodzi, co mówią o nim w Paryżu, ale on musi ręce zacierać, myśląc o tym, co tam o nim Żydki mówią na Nalewkach w Warszawie”[15]. Warto w tym momencie jednak zaznaczyć, że wspomniani Krępowiecki, Czyński, Wołowski czy Beniowski z całą pewnością nie tworzyli już nad Sekwaną żadnej zwartej grupy, nawet towarzyskiej. Należeli do różnych kręgów politycznych, społecznych czy towarzyskich, nie łączyły ich także żadne specjalne więzy wynikające z ich korzeni. Wynikało to zapewne po części także z faktu, że antysemityzm w samej Francji pozostawał w latach 1830–1870 stosunkowo słaby[16]. Jeśli ktokolwiek nad Sekwaną wspominał o żydowskich korzeniach naszych bohaterów, to byli to wyłącznie inni emigranci.

Jednocześnie frankiści już w XVIII w., w momencie chrztu, znaleźli się całkowicie poza społecznością żydowską. Przyczynił się do tego tak sam chrzest, jak i wcześniejsze dysputy między rabinami a sabatajczykami (jak wówczas nazywano Franka i jego uczniów), wreszcie przelana między nimi krew. Nie mogli więc liczyć na żadne wsparcie społeczności żydowskiej, do której nie mieli już powrotu[17]. Różnili się pod tym względem, jak się wydaje, od innych żydowskich konwertytów z XVIII czy XIX w., nierzadko utrzymujących do końca życia kontakty z Żydami pozostającymi przy judaizmie.

Ostatnią wreszcie przyczyną, dla której potomkowie Eliszy Szora czy Jehudy Lejba Krysy skłonni byli wymazać z pamięci własnej i rodaków nauki Jakuba Franka była specyficzna moralność seksualna tego ostatniego, zupełnie nieprzystająca do dziewiętnastowiecznych norm[18].

---

[15] J. Zamoyska, *Jadwiga Zamoyska między Londynem a Stambułem. Wspomnień część II*, Kórnik 2014, s. 90.

[16] Opisujący historię wspólnoty żydowskiej we Francji w tym okresie, Gilbert Roos wyraźnie zaznacza, że lata monarchii lipcowej i II Cesarstwa należały do najlepszych w całej jej historii (G. Roos, *Les Juifs de France sous la Monarchie de Juillet*, Paris 2007).

[17] W 1756 r., krótko przed chrztem Franka i jego uczniów, stanęli oni przed sądem rabinackim w Brodach, oskarżeni m.in. o wykroczenia przeciw szabasowi i przepisom dotyczącym żywności i błędy teologiczne. Zapadł wyrok skazujący, który obejmował kary pieniężne i pokutę, w przypadku zaś osób trwających przy swych przekonaniach – klątwę. Rabini rozwiązali także niektóre frankistowskie małżeństwa. Oznaczało to, że dzieci zrodzone z takich związków uznano za nieślubne, co w praktyce skazywało je na życie w nędzy. W kolejnych miesiącach doszło do prześladowań, w efekcie których prawdopodobnie kilkunastu frankistów zginęło, inni zaś uciekli za turecką granicę (P. Maciejko, *op. cit.*, s. 57–58, 122). Frankiści z kolei, w trakcie zorganizowanej przez Kościół dysputy w 1758 r. we Lwowie, oskarżyli Żydów m.in. o mordy rytualne. Był to zarzut śmiertelnie niebezpieczny nie tylko dla rabinów, ale dla całej wspólnoty żydowskiej (*ibidem*, s. 149–160). Cały ten ciąg zdarzeń prowadził więc nieuchronnie do zupełnego zerwania między frankistami i tradycyjnymi Żydami, do którego ostatecznie doszło wraz ze chrztem tych pierwszych.

[18] W trakcie rozprawy przed wymienionym wyżej sądem rabinackim w Brodach uczniowie Franka zostali również oskarżeni o stosunki pozamałżeńskie (za przyzwoleniem męża),

Wspomniani przez Jellinka Wołowscy, Piotrowscy, Majewscy, Jasińscy czy Brzezińscy z całą pewnością nie tworzyli już w 1882 r. odrębnej sekty religijnej. Religijny rozpad frankizmu niewątpliwie wiązał się ze śmiercią najpierw samego mistrza Jakuba Franka (1791), następnie zaś jego córki i następczyni Ewy (1816). Polscy frankiści zamieszkiwali wówczas głównie w Warszawie[19], gdzie pod koniec XVIII w. było ich prawdopodobnie około 6000[20]. Marek Jerzy Minakowski podaje nazwiska ponad trzydziestu najważniejszych rodów frankistowskich, w tym Brzezińskich, Czyńskich, Grabowskich, Jakubowskich, Jasińskich, Jeziorańskich, Krysińskich, Lanckorońskich, Lutosławskich, Łabęckich, Młodzianowskich, Naimskich, Niemirowskich, Podoskich, Rydeckich, Sygietyńskich, Szymanowskich, Wołowskich, Zawadzkich, Zielińskich[21]. Wydaje się jednak, że od początku XIX w. grupa ta zaczęła dość szybko rozpływać się w katolicyzmie. Nie ma bowiem żadnych znanych źródeł wyraźnie potwierdzających funkcjonowanie frankistów jako specyficznej sekty religijnej po 1816 r.[22], zaś słowa wskazujące na coś przeciwnego pochodzą głównie z ust i spod piór mniej lub bardziej antysemickich. Mają też zazwyczaj bardzo ogólnikowy, plotkarski charakter. Wincenty Krasiński, wyraźnie im niechętny (co odziedziczył po nim syn), donosił więc w 1818 r., że frankiści

związki kazirodcze i tzw. „seksualną gościnność" – czyli oddanie żony lub córki obcemu przebywającemu w gościnie. Jak zaznacza P. Maciejko, oskarżenia te przynajmniej częściowo rzeczywiście znajdywały potwierdzenie w ich ówczesnych obyczajach (*ibidem*, s. 57). Późniejsze nauki Franka i obyczaje seksualne frankistów z II połowy XVIII w. również odbiegały od powszechnie przyjętych norm. Frank zalecał bowiem niekiedy swym wyznawcom pozamałżeńskie relacje seksualne, w tym z wieloma partnerami/partnerkami, sam też podobnie postępował (*Rozmaite adnotacje, przypadki czynnościowe i anegdoty Pańskie*, cyt. za J. Doktór, *Jakub Frank i jego nauka*, Warszawa 1991, s. 94, 99).

[19] Dwa pozostałe główne ośrodki frankistowskie to Offenbach – miejsce pobytu i zgonu samego Franka i Ewy, oraz Praga.

[20] Anonim, *Dwór Franka, czyli polityka nowochrzczeńców odkryta przez neofitę jednego dla poprawy rządu Roku 1790*, [w:] *Materiały do dziejów Sejmu Czteroletniego*, red. A. Eisenbach, J. Michalski, E. Rostworowski, J. Woliński, t. 6, Wrocław–Warszawa–Kraków 1969, s. 179.

[21] M.J. Minakowski, *op. cit.* Marian Fuks z kolei tłumaczy pochodzenie frankistowskich nazwisk. Wywodziły się one od miesięcy, od dni tygodnia, od miejsca początkowego zamieszkania, od nazwisk chrzestnych, od znaku w herbie lub też, jak w przypadku Wołowskich – od żydowskiego jeszcze nazwiska czy przydomka (M. Fuks, *Żydzi w Warszawie. Życie codzienne, wydarzenia, ludzie*, Poznań Daszewice 1997, s. 38).

[22] Ostatnim takim dokumentem jest tzw „Czerwony list" spisany przez Franciszka i Michała Wołowskich oraz Jędrzeja Dębowskiego po śmierci Franka w Offenbachu (mieście pobytu mistrza i jego córki adresowane było do całego Izraela. Zapowiadało katastrofy i nieszczęścia spadające na wszystkich Żydów. Jedynym zbawieniem przed apokalipsą miało być dla nich przystąpienie do „Edomu", czyli konwersja na katolicyzm.

> nie wysyłają już synów ani córek na dwór ich monarchini [Ewy Frank – Krasiński nie wiedział o jej śmierci], jak robili to za czasów jej ojca, ograniczają się do zbierania podatku religijnego, który przekazują, wraz z ogólnym raportem swym przywódcom, którzy przekazują je dalej do Appenheim [Offenbachu], stolicy tych nowych chrześcijan[23].

O frankistowskiej sekcie wciąż działającej w Warszawie pisał także Peter Beer w 1823 r.[24] Abraham Duker przytacza w tym kontekście również teksty Harro Harringa czy Samuela Dunhama, obydwa z 1831 r.. Mają one jednak bardzo ogólnikowy charakter, Dunham zresztą powtarzał prawdopodobnie informacje Krasińskiego[25]. Z kolei Narcyza Żmichowska w 1859 r. podkreślała, że większość młodych frankistów wychowywała się i dorastała w prawdziwie polskim i chrześcijańskim duchu[26]. Żmichowska przy tym o tyle dobrze znała to środowisko, że przyjaźniła się z wywodzącą się z frankistowskiej rodziny Wandą Żeleńską (z domu Grabowską, matką Boya), siostra Narcyzy zaś poślubiła Ludwika Jeleńskiego, potomka kolejnej takiej rodziny. Słowa poetki z jednej strony są świadectwem postępującej asymilacji konwertyckich rodów, z drugiej świadczą o fakcie, że równe sto lat po chrzcie Franka i jego uczniów wciąż pamiętano o ich pochodzeniu i wyodrębniano ich jako grupę.

W 1866 r. Hipolit Skimborowicz opublikował broszurę *Żywot, skon i nauka Jakóba Józefa Franka*, w której wyraźnie zaznaczał, że w trwanie frankizmu nie wierzył[27]. Drezdeński „Monatsschrift für Geschichte und Wissenschaft des Judentums" pisał z kolei w 1877 r.: „Powiada się, że żyją także w Warszawie utajeni zwolennicy Jakoba Franka, którzy, choć pozornie przeszli na katolicyzm, zawierają małżeństwa między sobą, jak zapewniają różne i wiarygodne osoby"[28]. Jak wskażę dalej, „Monatsschrift" miał po części rację w kwestii małżeństw. Budowanie jednak na tej podstawie tezy o trwaniu frankizmu jako formacji religijnej w drugiej połowie XIX w. wydaje mi się nieuprawnione. Czasopismo najpewniej powtarzało po prostu plotki zasłyszane z polskich ust.

---

[23] W. Krasiński, *Aperçu sur les Juifs de Pologne par un officier général polonais, Nonce à la Diète*, b. m., 1818, s. 29–30.

[24] P. Beer, *Geschichte, Lehren und Meinungen aller bestandenen und noch bestehenden religiösen Sekten der Juden und der Geheimlehre oder Cabbalah*, t. 2, Brünn 1823, s. 340.

[25] A. Duker, *Polish Frankism's Duration: From Cabbalistic Judaism to Roman Catholicism and from Jewishness to Polishness*, "Jewish Social Studies" 1963, nr 25 (4), s. 291.

[26] S. Kieniewicz, *Assimilated Jews in nineteenth century Warsaw*, [w:] *The Jews in Warsaw. A History,* red. W.T. Bartoszewski, A. Polonsky, Oxford 1991, s. 172.

[27] H. Skimborowicz, *Żywot, skon i nauka Jakóba Józefa Franka: ze współczesnych i dawnych źródeł oraz z 2 rękopisów*, Warszawa 1866, s. 3.

[28] *Ueberbleibsel der Sabbatianer in Salonichi.* „Monatsschrift für Geschichte und Wissenschaft des Judentums" 1877, t. 26, s. 132.

Dostępne biografie czy biogramy najbardziej znanych postaci wywodzących się z frankistowskich rodzin, takich choćby jak Marii Szymanowskiej i jej córki Celiny Mickiewiczowej, Dominika Krysińskiego, Franciszka Wołowskiego, jego syna Ludwika Wołowskiego czy dalekiego kuzyna tego ostatniego Jana Kantego Wołowskiego potwierdzają zresztą, że przynajmniej od lat dwudziestych XIX w. doktryna religijna frankizmu i obyczaje nie miały dla nich już niemal żadnego znaczenia (z wyjątkiem małżeństw)[29]. Ne zgadzam się zatem zupełnie z tezą Abrahama Dukera i (za nim) Renaty Maurer o rzekomym frankizmie Celiny i powiązanej z nią paryskiej gałęzi Wołowskich. W moim przekonaniu opierają oni swą tezę na niezwykle arbitralnym i błędnym postrzeganiu tego, czym jest i czym nie jest chrześcijańska ortodoksja[30]. Tezę o odejściu rodziny Celiny od frankizmu potwierdza zresztą poniekąd zdanie Józefa Bohdana Zaleskiego, zapisane 3 sierpnia 1851 r. po wieczornej wizycie u Mickiewiczów: „Ciekawe rzeczy prawił [Mickiewicz] o frankistach, z którymi przez żonę swoją miał sposobność zetknąć się. Odbiegli oni daleko od Franka, wszakże chowają tradycję jego przepowiedni o Polsce"[31].

Prawdziwe natomiast, przynajmniej do lat trzydziestych XIX w., po części i później, wydają się doniesienia o endogenicznym charakterze małżeństw w rodzinach frankistowskich. Rzeczywiście frankiści praktykowali wewnątrzgrupowe, w efekcie zaś często wewnątrzrodzinne małżeństwa od samego początku funkcjonowania sekty. Był to zresztą zwyczaj najpewniej przejęty jeszcze z sabataizmu. Dla przykładu urodzony w 1785 r. Dominik Krysiński był synem frankisty Jana oraz wywodzącej się z innej frankistowskiej rodziny Teresy Anny Segetyńskiej. Sam poślubił w 1813 r. Eleonorę Józefowicz. O ile Józefowicze herbu Prawomian frankistami nie byli, o tyle już matka Eleonory, Jadwiga, pochodziła ze znanej i znaczącej rodziny frankistowskiej Brzezińskich. Spośród licznego rodzeństwa znanego ekonomisty

[29] T. Syga, S. Szenic, *op. cit.*; R. Koropeckyj, *Adam Mickiewicz. Życie romantyka*, Warszawa 2013; Z. Sudolski, *Mickiewicz. Opowieść biograficzna,* Warszawa 1995 (fragmenty poświęcone Celinie Szymanowskiej); W. Mickiewicz, *Moja matka,* Kraków 1926; T. Chinciński, *Dominik Krysiński (1785–1853) na tle polskiej myśli liberalnej,* Toruń 2001; T. Burakowski, *Wołowski Franciszek*, [w:] *Słownik biograficzny adwokatów polskich S–Ż*, t. I, Warszawa 1982; R. Gerber, *Studenci Uniwersytetu Warszawskiego (1808–1831). Słownik biograficzny*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1977; K. Cybulska *Laura Guérin (1817–1883) – zapomniane tradycje oświaty dla kobiet*, „Piotrkowskie Zeszyty Historyczne" 2021, t. 22, z. 3, s. 43–62; R. Dobek, *op. cit.*; W. Witkowski, *Aleksander This i Jan Kanty Wołowski. Wybitni prawnicy Królestwa Polskiego*, Lublin 2001.

[30] A. Duker, *op. cit.*, s. 323–328; R. Maurer, *Celina Szymanowska as a frankist,* „The Polish Review" 1989, t. 34, nr 4; eadem, *„Z matki obcej…". Szkice o powiązaniach Mickiewicza ze światem Żydów*, Londyn 1990.

[31] J.B. Zaleski, *Dzienniki Józefa Bohdana Zaleskiego z lat 1851–1857, 1859, 1861*, t. 1, *Dziennik z 1851 r.,* Biblioteka Jagiellońska, BJ Rkp. 9160 I, t. 1, s. 60.

najstarsza siostra Jadwiga wyszła za Jana Jasińskiego, potomka rodziny frankistów. Marianna – za Tomasza Wołowskiego. Katarzyna – za Józefa Czyńskiego, przedstawiciela kolejnego znanego frankistowskiego rodu; jej synem był Jan Czyński. Klara poślubiła frankistę Jana Maryewskiego. Dzieci Krysińskiego także pozostały wierne tej tradycji: Zygmunt Jan ożenił się z Celiną z Wołowskich, Michał Franciszek – z Leonią Brzezińską, Ksawery Jan – z Amelią Wołowską, jedyna córka Felicja wyszła za Jana Michała Szymanowskiego.

Podobnie rzecz się miała z rodziną znakomitej pianistki Marii Szymanowskiej, matki Celiny Mickiewiczowej. Urodzona w 1789 r. Maria była córką Franciszka Ksawerego Wołowskiego, znanego warszawskiego piwowara i Barbary z Wołowskich. Z licznego rodzeństwa pianistki najstarszy brat Jan Ignacy poślubił Mariannę Jasińską, Karol – Aleksandrę Wołowską, siostra Joanna wyszła za Michała Brzezińskiego, Kazimiera Fryderyka – za znakomitego adwokata Jana Tadeusza Wołowskiego. Dzieci Marii – Helena i Celina jednak już nie zawarły frankistowskich ślubów. Wydaje się zatem, że przynajmniej od lat trzydziestych obyczaj ten powoli odchodził do przeszłości. Potwierdza to także przypadek rodziny Ludwika Wołowskiego. O ile jeszcze jego rodzice (Franciszek i Barbara z Wołowskich) byli typowym małżeństwem frankistowskim, o tyle jego siostra Aleksandryna, jak i brat Kazimierz, poślubili w latach trzydziestych Francuza i Francuzkę. Sam Ludwik Wołowski pozostał po części wierny tradycji – jego wybranka, Laura Guerin, po matce (Lanckorońskiej) wywodziła się z frankistów.

Jednocześnie małżeństwa endogeniczne zdarzały się jeszcze w latach siedemdziesiątych XIX w., choć nie stanowiły już wtedy z pewnością reguły. Córka Felicji i Jana Michała Szymanowskich wyszła w 1873 r. za Michała Alfreda Szymanowskiego. Warto też przypomnieć fakt, że Władysław Mickiewicz poślubił na początku lat sześćdziesiątych swoją kuzynkę Marię Malewską, córkę Heleny Szymanowskiej, wspomnianej wcześniej (narzekającej na żydowską chciwość) siostry Celiny.

Widać zatem, że rodziny frankistowskie tworzyły w pierwszej połowie XIX w. wyjątkowo skomplikowaną i splątaną sieć wielopiętrowych pokrewieństw i powiązań. Była to zarazem grupa stosunkowo spójna społecznie. Niestety praktycznie brakuje dzisiaj źródeł pochodzących z kręgów frankistów warszawskich z początku XIX w. Nie brakuje natomiast antysemickich tekstów z tego okresu, po części zresztą trafnie opisujących grupę:

> neofici szynkowali gorzałkę, piwo dubeltowe i szlacheckie ze wsiów dowożone, wino węgierskie, francuskie, szampańskie, reńskie itd., szynkowali piwo angielskie, miód węgierski i polski (…) Neofici przedawali wszelkiego

> gatunku towary, czyli wiktuały, jako to: ser, masło, słoninę, sadło, mięso, jajca, (…) siarkę, łuczywo, krochmal, lakmus, pomadę (…) farby różne, nici, szpilki igły, jedwab, tasiemki, wstążki, zgoła wszystko neofici sprzedawali[32]

– pisał w 1790 r. anonimowy autor broszury *List przyjaciela Polaka.* Rzeczywiście na przełomie XVIII i XIX w. frankistowscy konwertyci w Warszawie zajmowali się właśnie wymienionymi zawodami. Bodaj najsłynniejszym przykładem był Franciszek Ksawery Wołowski, znany piwowar. Przedstawiciel zupełnie innej gałęzi tej rodziny, kolejny Franciszek Wołowski, był z kolei znanym kupcem korzennym. Jan Brzeziński w 1830 r. był dyrektorem browaru na Solcu. Piwo szynkowali także Józef Czyński, ojciec Jana oraz Józef Orłowski. Jakub Piotrowski z kolei był kupcem, Michał Piotrowski – właścicielem kamienicy (i majątku ziemskiego).

Charakterystyczną cechą grupy był stosunkowo szybki awans społeczny. Kolejne pokolenia frankistów, wchodzące w dorosłe życie w latach dziewięćdziesiątych XVIII w. lub później, nie zadowalały się już tylko zawodami kupieckimi czy rzemieślniczymi. Urodzony w 1770 r. Jan Krysiński służył w armii królewskiej od 1791 r., wziął udział w powstaniu kościuszkowskim, kampaniach legionowych, wojnach 1807, 1809, 1812 r., karierę zakończył w randze generała brygady i powstańczego dowódcy twierdzy Zamość w 1831 r. Żołnierzem był także Franciszek Ksawery Krysiński (1763–1824), ojciec Aleksandra. Jednak typowe drogi awansu społecznego rodzin frankistowskich nie wiodły przez armię, a raczej przez edukację, względnie nobilitację i nabycie majątku ziemskiego (w wielu wypadkach te elementy łączyły się). Wśród studentów Uniwersytetu Warszawskiego z lat 1808–1831 znaleźć można więc przynajmniej pięćdziesięciu potomków najważniejszych rodzin frankistowskich, w tym około piętnastu z samego klanu Wołowskich[33]. Można w moim przekonaniu śmiało przyjąć, że było ich znacznie więcej – w wielu wypadkach jednak precyzyjna identyfikacja jest niemożliwa lub wyjątkowo trudna. Spośród frankistów wyszło kilku znakomitych prawników: Franciszek Wołowski, Jan Kanty Wołowski, Jan Tadeusz Wołowski, Edward Grabowski, Kazimierz Brzeziński, Antoni Łabęcki i in. Do tego dodać należy uznanych lekarzy. Henryk Podowski był przez długie lata naczelnym lekarzem szpitala Św. Łazarza w Warszawie. Jakub Jasiński był m.in. fizykiem miejskim (lekarzem odpowiedzialnym za higienę miasta) w Warszawie. Stanisław Wołowski (brat Marii

[32] Anonim, *List przyjaciela Polaka, niegdyś w Warszawie a teraz we Wrocławiu mieszkającego, do obywatela warszawskiego, wyjawiający sekreta neofitów, poprawy rządu wyciągające, pisany dnia 2 miesiąca kwietnia roku 1790*, [w:] *Materiały do dziejów Sejmu Czteroletniego…*, s. 170.

[33] R. Gerber, *op. cit.*

Szymanowskiej) został w 1831 r. naczelnym lekarzem sztabu głównego. Ildefons Krysiński (kuzyn wyśmiewanego przez Krasińskiego Aleksandra) piastował w 1831 r. funkcję lekarza korpusu Dwernickiego, w 1848 r. został zaś naczelnym lekarzem warszawskiego szpitala dla umysłowo chorych pw. Jana Bożego. Adam Antoni Rudnicki był z kolei jednym z prekursorów polskiej weterynarii. Leon Sygietyński (dziad Tadeusza) był pisarzem, tłumaczem. Wacław Szymanowski zyskał szerokie uznanie jako dziennikarz. Teofil Lenartowicz z kolei do dziś kojarzy się z polską poezją romantyczną. Dodajmy do tego dwóch znanych i wspomnianych już ekonomistów – Dominika Krysińskiego i Ludwika Wołowskiego. Ten drugi był zarazem twórcą i pierwszym dyrektorem potężnego francuskiego banku Crédit Foncier oraz deputowanym, pod koniec życia zaś senatorem III Republiki.

Widać też wyraźnie, że wnuki i prawnuki frankistów całkowicie się spolonizowały, i to już pod koniec XVIII w., najdalej zaś w pierwszej połowie XIX w. Najlepiej świadczy o tym ich masowy udział w powstaniu listopadowym[34].

Podsumowując – w samej tylko rodzinie Ludwika Wołowskiego znalazłem dziesiątkę bohaterów *Polskiego Słownika Biograficznego*, który przypomnijmy, nie objął dotąd litery „W". Warto też zwrócić uwagę na fakt, że dość szybko wśród wyedukowanych potomków rodzin frankistowskich pojawiły się także nazwiska kobiece. Chodzi nie tylko o wymienioną już Marię Szymanowską, ale także o kompozytorkę i pianistkę Filipinę Brzezińską, pianistkę i działaczkę emigracyjną Aleksandrynę Faucher (siostrę Ludwika Wołowskiego), pedagożkę Laurę Guerin (z Brzezińskich), malarkę i poetkę Zofię Szymanowską (przyrodnią siostrę Celiny Mickiewiczowej i żonę Lenartowicza).

Inną drogą awansu społecznego była nobilitacja. Często wiązała się ona z nabyciem majątków ziemskich – niekiedy, jak np. w przypadku dóbr Kaski należących od 1823 r. do Franciszka Wołowskiego – całkiem obszernych.

[34] Udział frankistowskich potomków w powstaniu listopadowym bywał jednak także przyczyną… krytyki. Brinken pisał, że po wybuchu powstania 1830 r. frankiści w sposób naturalny związali się z opozycją demokratyczną, największym przeciwnikiem arystokracji. Wynikać to miało z wrogiej im wcześniejszej postawy arystokratycznych rodów. Frankiści mieli przy tym być na tyle silni, że *de facto* przejęli kierownictwo opozycji (J. Brinken, *op. cit.*, k. 433). Odpowiadali także za mordy uliczne: „I byli ludzie o żółtych twarzach a czarnych włosach (…) terroryzm sławili, śmierć arystokratom wykrzykiwali, pospólstwo po ulicach burzyli, na jego czele mordy popełniali, w pismach publicznych bajki wierne i rozprawy drukowali, a byli to neofici" (*ibidem*, k. 434). Konwertyci mieli wedle Brinkena także istotny wpływ na Rząd Narodowy. Zaś po upadku powstania „wielu skompromitowanych neofitów emigrowało do Francji i tam za prawdziwych Polaków się podawało" (*ibidem*, k. 434). Brinken wprawdzie nie wymieniał nazwisk, jednak wyraźnie miał na myśli przede wszystkim Wołowskich – Franciszka i Ludwika.

W różnych okresach, począwszy od ostatnich lat Rzeczpospolitej po lata czterdzieste XIX w. nobilitację uzyskali różni przedstawiciele (gałęzie) Jasińskich, Wołowskich, Krysińskich, Łabęckich, Rudnickich, Szymanowskich czy Sygietyńskich. Niekiedy ten proces wiązał się z wejściem dzieci w kręgi szlacheckie poprzez małżeństwa. I tak Jadwiga Aniela Wołowska, wnuczka Franciszka Wołowskiego (prawnika) wyszła za Zdzisława Jasieńskiego, zaś dzieckiem tej pary był m.in. Feliks „Manggha" Jasieński. Prawnuczka tegoż samego Franciszka poślubiła z kolei we Francji hrabiego de Bueil.

Potomkowie frankistów tworzyli więc początkowo stosunkowo zwartą grupę, wyróżniającą się dużą energią, prężnością społeczną. Ich pochodzenie skazywało ich wciąż na pewną alienację w polskim społeczeństwie. Jedyną możliwą strategią, pomijając emigrację, pozostawała współpraca w ramach grupy i powolna asymilacja wśród Polaków, zakładając, że z czasem pamięć o frankistowskich korzeniach przeminie. Wydaje się zresztą, że strategia ta przyniosła relatywny sukces. Relatywny, bowiem jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym ukazywały się mniej lub bardziej antysemickie publikacje poświęcone frankistom – np. Stanisława Didiera *Rola neofitów w dziejach polskich* (Warszawa 1934) czy Mateusza Miesesa *Polacy – chrześcijanie pochodzenia żydowskiego* (t. 1–2, Warszawa 1938). Równocześnie jednak nie ma śladów istotnych prześladowań potomków frankistów podczas II wojny światowej, co zapewne najlepiej świadczy o fakcie, że w powszechnej świadomości wtopili się oni w polskie otoczenie.

Paweł Maciejko pisze: „grupa przekształciła się ostatecznie w pewien rodzaj towarzystwa samopomocy, w którym kontakty nawiązane w sekcie wykorzystywano w interesach"[35]. Uwaga ta dotyczy jednak przede wszystkim najsilniejszych, najbogatszych a zarazem najbardziej eksponowanych rodów frankistowskich, wielokrotnie już w tej pracy wymienionych. Warto pamiętać, że na katolicyzm przeszło zapewne wraz z Frankiem od 1000 do 3000 Żydów[36]. Większość z tych rodzin, uboższych i mniej widocznych niż wspomniane wcześniej, najprawdopodobniej bardzo szybko się zasymilowała.

Nadto, jak już wspominałem, owo „towarzystwo samopomocy" miało w dużej mierze klanowy charakter. Jan Nepomucen Janowski opisywał później wieczory towarzyskie w domu Michała Brzezińskiego:

---

[35] P. Maciejko, *op. cit.*, s. 332. Podobnie rzecz traktuje Stefan Kieniewicz, wedle którego « Frankiści stanowili bardziej koterię niż sektę" (S. Kieniewicz, *op. cit.*, s. 172).

[36] G. Scholem, *Le mouvement sabbataïste en Pologne (troisième et dernier article),* „Revue de l'histoire des religions" 1953, nr 144 (1), s. 68; J. Doktór, *Śladami Mesjasza-Apostaty. Żydowskie ruchy mesjańskie w XVII i XVIII wieku a problem konwersji,* Wrocław 1998, s. 179; M. Soboń, *Od wspólnoty charyzmatycznej do grupy interesu: przypadek frankizmu*, „Czasy Nowożytne" 2004, nr 16, s. 103; P. Maciejko, *op. cit.*, s. 172.

> Bywało na tych zebraniach po 30 do 40, a czasem może i więcej osób, wszystko albo krewni albo skoligaceni: w większej liczbie, rozumie się, różnych gałęzi Wołowscy, dalej Brzezińscy, Zalescy, Zawadzcy, Kaplińscy i inni jeszcze piwowarzy. Ta klasa mieszkańców Warszawy żyła w osobnych kółkach, mając jeszcze przeciw sobie wiele uprzedzeń innych klas (...)[37]

O podobnych spotkaniach wspominał także rosyjski szpieg Henryk Mackrott, który pisał, m.in., że „frankiści obecnie często spotykają się u Franciszka Wołowskiego pod pretekstem słuchania koncertów pani Szymanowskiej, córki tegoż Wołowskiego"[38]. Mackrott w ogóle sporo miejsca poświęcił frankistom, nie do końca jednak rozeznając się w ich koligacjach rodzinnych. Często opisywał ich spotkania, jak choćby to ze stycznia 1823 r.:

> Wczoraj wieczorem u piwowara Józefa Kaplińskiego miało miejsce zebranie Żydów ochrzczonych: Wojciech i Paweł Wołowski, Andrzej Brzeziński, Franciszek Wołowski (mecenas), pani Szymanowska i kilku innych zajmowali się badaniem pakietu papierów, którą tam przyniósł Brzeziński. Mówili też dużo o podróży, którą Szymanowska zamierza odbyć do Kijowa, gdzie między innymi ma się też zająć jakimiś sprawami Żydów ochrzczonych z Warszawy – i zdaje się, że to zebranie urządzono umyślnie w związku z tą podróżą. – Mecenas Wołowski na tym zebraniu był w bardzo dobrym nastroju (...)[39]

Trudno się pozbyć wrażenia, że w raportach szpiega towarzyskie i rodzinne spotkania frankistów urastały niemal do rangi jakiejś konspiracji konwertytów.

Jak już wspomniałem, z czasem grupa straciła opisany przez Janowskiego charakter „osobnego kółka, mającego przeciw sobie uprzedzenia innych klas", a przetrwała jako sieć powiązań rodzinnych. Tak ją później *de facto* opisywał Władysław Mickiewicz, który w 1861 r. był w Warszawie: „Tylko ze strony babki (...) nie mówiąc już o ciotecznym dziadku, wuju w Petersburgu i o kuzynie w Kronsztadzie, mieliśmy w Warszawie dwóch dziadków ciotecznych i dwie babki cioteczne, prócz całej gromady wujów i kuzynek"[40]. Niezależnie jednak od charakteru, pełniła ona rzeczywiście przez lata funkcję samopomocową. Charakterystyczny pod tym względem był incydent z 1822 r. Wówczas to w wyniku donosów Mackrotta kilku warszawskich piwowarów, uczestników spotkań u Brzezińskich, w tym Franciszek, ojciec Marii Szymanowskiej, zostało aresztowanych. Wielki Książę

[37] J.N. Janowski, *Notatki autobiograficzne,* Wrocław 1950, s. 72.
[38] T. Syga, S. Szenic, *op. cit.*, s. 124.
[39] *Ibidem*, s. 464.
[40] W. Mickiewicz, *Pamiętniki,* Warszawa 2012, s. 429.

Konstanty szybko ich wypuścił, jednak wcześniej kazał im zamieść plac Saski. Wołowski i pozostali uczestnicy wydarzenia poczuli się urażeni. Mackrott pisał, że wraz z Franciszkiem Wołowskim (mecenasem), w tajemnicy przygotowali skargę do cara. Aleksander tymczasem zawitał na krótko w styczniu 1823 r. do Warszawy. W trakcie tego pobytu zatańczył podczas balu z Szymanowską, przyjął ją także na osobnej audiencji[41]. Było to wyraźnym znakiem przychylności carskiej dla całej grupy. Niebawem zaś (w tym samym 1823 r.) Wołowski uzyskał od cara nobilitację. Niewykluczone, że przyczyniła się do tego także pianistka.

Frankiści wspierali się także politycznie. W 1831 r. pozbawiony jakiegokolwiek doświadczenia militarnego Ludwik Wołowski został kapitanem gwardii akademickiej, następnie zaś adiutantem Michała Radziwiłła. U boku naczelnego wodza wziął udział w bitwie o Olszynkę Grochowską[42]. Wiele wskazuje na to, że za tym awansem młodego Wołowskiego stał – oprócz jego ojca Franciszka – przede wszystkim Aleksander Krysiński, sekretarz Chłopickiego[43].

Dobrym przykładem finansowej współpracy dawnych frankistów był Dominik Krysiński. W związku z brakiem środków na utrzymanie majątku w Jeżewicach co pewien czas zaciągał pożyczki. W 1834 r. pożyczył 14 tys. zł od Adama Wołowskiego. Dług został z kolei ostatecznie uregulowany dzięki spłacie 18 tys. zł, które dla odmiany Krysińskiemu winien był Ignacy Wołowski. Innym znów razem ekonomista pożyczył 21 tys. zł od Stanisława Maryewskiego.

Klan Wołowskich zresztą przedstawia więcej podobnych przykładów finansowego współdziałania i wspierania się. Należy do nich historia majątku Kaski. Dobra te, w sumie ponad 8 tys. ha, zostały nabyte w 1822 r. przez Franciszka Wołowskiego za nieco więcej niż 700 tys. zł. Warszawski deputowany na sejm powstańczy, zarazem jedna z jego wybijających się postaci, biorąca istotny udział m.in. w detronizacji Mikołaja I, utracił je po powstaniu. On sam udał się szczęśliwie na emigrację, w kraju jednak został pozbawiony dóbr i zaocznie skazany na śmierć. Kaski jednak pozostały w rodzinie. Nabył je bowiem wówczas od rządu za 1 mln zł Jan Kanty Wołowski[44]. Choć nie ma dokumentów jednoznacznie to potwierdzających, wydaje się pewne, że transakcja ta musiała wynikać z ustaleń rodzinnych. Tym bardziej, że Jan Kanty pozostawał następnie niemal do śmierci w bliskich

[41] A. Młocki, *Księga wspomnień Alfreda Młockiego*, Paryż 1884, s. 11–12; T. Syga, S. Szenic, *op. cit.*, s. 121–125.

[42] J.I. Kraszewski, *Ludwik Wołowski*, „Dziennik Poznański", nr 190, 22 VIII 1876.

[43] Sugeruje to także Ziółek w cytowanym już artykule (J. Ziółek, *op. cit.*, s. 362).

[44] W. Witkowski, *op. cit.*, s. 51.

kontaktach z paryską gałęzią rodziny. Prawdopodobnie zresztą zapłacił za te właśnie kontakty życiem. Na początku czerwca 1863 r. został bowiem aresztowany i zesłany w głąb Rosji, do Penzy. Tu zmarł w 1864 r. W Warszawie aresztowanie to przypisywano jego kontaktom z Ludwikiem Wołowskim. Jak pisał Józef Kajetan Janowski, błędnie identyfikujący Ludwika jako brata Jana Kantego „miano nawet, jak chodziła pogłoska, przejąć jakąś korespondencję między braćmi, kompromitującą, i to miało być powodem aresztowania i tak nagłego wywiezienia”[45]. Ludwik Wołowski współpracował wówczas blisko z Czartoryskim i najpewniej wykorzystywał w tej współpracy swoje pokrewieństwo z byłym ministrem.

Sam Ludwik dbał także o bliższych i dalszych krewnych na emigracji. Córka najprawdopodobniej jego dalekiego kuzyna, stosunkowo ubogiego Jana Wołowskiego, Natalia, poślubiła jego ucznia, zarazem przyjaciela i następcę w paryskim Conservatoire des Arts et Metiers oraz w Akademii Nauk Politycznych i Moralnych, Emile’a Levasseura. Do tego małżeństwa najpewniej doprowadził Ludwik Wołowski. Wołowscy (Franciszek i Ludwik) stali także z pewnością wcześniej za małżeństwem Mickiewicza z Celiną.

Podsumowując, w moim przekonaniu potomkowie dawnych frankistów najdalej w latach dwudziestych, trzydziestych XIX w. odeszli od frankizmu ujmowanego religijnie, na ogół przyjmując katolicki i oświeceniowy światopogląd, nie odbiegający od znacznej części elit intelektualnych i społecznych epoki. Zachowali natomiast pewną spoistość i tożsamość grupową. Wynikała ona z podobnych ambicji i zachowań społecznych, z silnych uprzedzeń antysemickich wśród Polaków, utrudniających (choć nie uniemożliwiających) realizację tych ambicji, połączonych z całkowitym zerwaniem ze społecznością żydowską, wreszcie z niezwykle silnych, wielopoziomowych więzi rodzinnych. Wydaje się, że wraz z upływem czasu, ze stopniowym odchodzeniem w zbiorową niepamięć żydowskich korzeni Wołowskich, Szymanowskich, Krysińskich, Łabęckich, Jeziorańskich czy Lanckorońskch, znaczenie czynnika antysemickiego malało, choć polscy potomkowie uczniów Franka na pełne zapomnienie jeszcze wówczas liczyć nie mogli. W latach siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych XIX w., potomkowie frankistów stanowili, moim zdaniem, już głównie swoistą rodzinną grupę wsparcia. Nie dobiegali zresztą pod tym względem od innych wielkich rodzin burżuazyjnych.

[45] J.K. Janowski, *Pamiętniki o powstaniu styczniowem*, Warszawa 1925, s. 81.

BIBLIOGRAFIA (BIBLIOGRAPHY)

Źródła

Anonim, *Dwór Franka, czyli polityka nowochrzczeńców odkryta przez neofitę jednego dla poprawy rządu Roku 1790*, [w:] *Materiały do dziejów Sejmu Czteroletniego*, red. A. Eisenbach, J. Michalski, E. Rostworowski, J. Woliński, t. 6, Wrocław–Warszawa–Kraków 1969.

Beer P., *Geschichte, Lehren und Meinungen aller bestandenen und noch bestehenden religiösen Sekten der Juden und der Geheimlehre oder Cabbalah*, t. 2, Brünn 1823.

Brinken J., *Józef Frank, powieść historyczna z drugiej połowy XVIII wieku przetłómaczona z niewydanego rękopisu przez Alexandra Bronikowskiego*, „Biblioteka Warszawska. Pismo poświęcone naukom, sztukom i przemysłowi" 1845, t. 3, s. 99–133; 323–340. [Rękopis całości: Biblioteka Narodowa, Rps BOZ 1345].

Didier S., *Rola neofitów w dziejach polskich*, Warszawa 1934.

Janowski J.K., *Pamiętniki o powstaniu styczniowem*, Warszawa 1925.

Janowski J.N., *Notatki autobiograficzne*, Wrocław 1950.

Jellinek A., *Nachkommen von Frankisten in Warschau*, „Judische Literaturblatt", nr 27, 5 VII 1882.

Krasiński W., *Aperçu sur les Juifs de Pologne par un officier général polonais, Nonce à la Diète*, b.m.w., 1818.

Kraszewski J.I., *Ludwik Wołowski,* „Dziennik Poznański", nr 190, 22 VIII 1876.

„Kronika Emigracji Polskiej", t. 2, Paryż 1834.

Mickiewicz W., *Moja matka*, Kraków 1926.

Mickiewicz W., *Pamiętniki*, Warszawa 2012.

Mieses M., *Polacy – chrześcijanie pochodzenia żydowskiego*, t. 1–2, Warszawa 1938.

Młocki A., *Księga wspomnień Alfreda Młockiego*, Paryż 1884.

Rozmaite adnotacje, przypadki czynnościowe i anegdoty Pańskie, cyt. za: J. Doktór, *Jakub Frank i jego nauka*, Warszawa 1991.

Skimborowicz H., *Żywot, skon i nauka Jakóba Józefa Franka: ze współczesnych i dawnych źródeł oraz z 2 rękopisów*, Warszawa 1866.

Ueberbleibsel der Sabbatianer in Salonichi, „Monatsschrift für Geschichte und Wissenschaft des Judentums" 1877, t. 26.

Wężyk W., *Kronika rodzinna,* Warszawa 1987.

Zaleski J.B., *Dzienniki Józefa Bohdana Zaleskiego z lat 1851–1857, 1859, 1861,* t. 1, *Dziennik z 1851 r.,* Biblioteka Jagiellońska, BJ Rkp. 9160 I, t. 1.

Zamoyska J., *Jadwiga Zamoyska między Londynem a Stambułem. Wspomnień część II*, Kórnik 2014.

Ziółek J., *Dziennik Aleksandra Krysińskiego z 1830/1831 r.,* „Przegląd Historyczny" 1974, nr 62/2.

Opracowania

Burakowski T., *Wołowski Franciszek*, [w:] *Słownik biograficzny adwokatów polskich S–Ż,* t. 1, Warszawa 1982.

Chinciński T., *Dominik Krysiński (1785–1853) na tle polskiej myśli liberalnej,* Toruń 2001.

Cybulska K., *Laura Guérin (1817–1883) – zapomniane tradycje oświaty dla kobiet*, „Piotrkowskie Zeszyty Historyczne" 2021, t. 22, z. 3.

Dobek R., *Louis Wolowski (1810–1876). A biography*, Berlin–Bruxelles–Chennai–Lausanne–New York–Oxford 2024.

Doktór J., *Śladami Mesjasza-Apostaty. Żydowskie ruchy mesjańskie w XVII i XVIII wieku a problem konwersji*, Wrocław 1998.

Duker A., *Polish Frankism's Duration: From Cabbalistic Judaism to Roman Catholicism and from Jewishness to Polishness*, "Jewish Social Studies" 1963, nr 25 (4).

Eisenbach A., *Z dziejów ludności żydowskiej w Polsce w XVIII i XIX wieku*, Warszawa 1983.

Fuks M., *Żydzi w Warszawie. Życie codzienne, wydarzenia, ludzie*, Poznań Daszewice 1997.

Gerber R., *Studenci Uniwersytetu Warszawskiego (1808–1831). Słownik biograficzny,* Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1977.

Kieniewicz S., *Assimilated Jews in nineteenth century Warsaw*, [w:] *The Jews in Warsaw. A History,* red. W.T. Bartoszewski, A. Polonsky, Oxford 1991.

Koropeckyj R., *Adam Mickiewicz. Życie romantyka*, Warszawa 2013.

Kraushar A., *Frank i frankiści polscy 1726–1816*, t. 1, Kraków 1895.

Maciejko P., *Wieloplemienny tłum. Jakub Frank i ruch frankistowski 1755–1816,* Gdańsk 2014.

Maurer R., *Celina Szymanowska as a frankist*, "The Polish Review" 1989, t. 34, nr 4.

Maurer R., *„Z matki obcej...". Szkice o powiązaniach Mickiewicza ze światem Żydów*, Londyn 1990.

Minakowski M.J., *Potomkowie frankistów (katolickich Żydów);* https://minakowski.pl/potomkowie-frankistow-katolickich-zydow [dostęp: 02.10.2024].

Roos G., *Les Juifs de France sous la Monarchie de Juillet*, Paris 2007.

Scholem G., *Le mouvement sabbataïste en Pologne (troisième et dernier article)*, „Revue de l'histoire des religions" 1953, nr 144 (1).

Soboń M., *Od wspólnoty charyzmatycznej do grupy interesu: przypadek frankizmu*, „Czasy Nowożytne" 2004, nr 16.

Sudolski Z., *Mickiewicz. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1995.

Syga T., Szenic S., *Maria Szymanowska i jej czasy*, Warszawa 1960.

Witkowski W., *Aleksander This i Jan Kanty Wołowski. Wybitni prawnicy Królestwa Polskiego*, Lublin 2001.

SUMMARY

The Functioning of the Descendants of Frankist Families in the Nineteenth Century. A Religious Group, a Family Network, or a Community of Interests?

The 'Jewish prophet' Jacob Frank died in 1791 in Offenbach. After his death, a group of several thousand of his disciples still functioned in Warsaw. The Frankists had been making assimilation efforts since the beginning of the 19th century, moving quite rapidly away from Frankism as a religious formation. Some Frankist families were at the same time rapidly advancing socially: their representatives gained education, property, in some cases nobility. A clear obstacle to this process of assimilation and advancement was the antisemitism of a part of the Polish elite, visible both in publications and in politics. This antisemitism, combined with a complete break with the Jewish past and with numerous and strong family ties between the Frankist families of the Wołowskis, Krysińskis, Łabęckis, Szymanowskis, Lanckorońskis or Jeziorańskis (ties resulting, among other, from endogenous marriages practised regularly until the mid-19th century), resulted in the more significant Frankist families forming a specific, compact group until the end of the century. A group united by blood ties, similar aspirations, similar values, similar social and property status and – above all – the antisemitism of society, hitting both traditional believers in Judaism and converts. As a result, the Frankists, having departed completely from Frank's religious teachings, became in the course of time a kind of specific support group with a strongly familial character. The specificity of this group was also determined by its education. In fact, from Frankist families came excellent lawyers, doctors, writers, musicians, who later made significant contributions to Polish history and culture.

Keywords: frankism, frankists, 19th century, Wolowski family, Krysinski family, antisemitism

https://doi.org/10.18778/8445-168-7.21

ANNA CZERNIECKA-HABERKO
Uniwersytet Jana Długosza w Częstochowie
https://orcid.org/0000-0002-4585-0127

PORTRETY XIX-WIECZNYCH SŁUŻĄCYCH, CZYLI OBRAZ „PANIEN DO TOWARZYSTWA" LUCYNY ĆWIERCZAKIEWICZOWEJ

> Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni. Bo takim sądem, jakim sądzicie, i was osądzą; i taką miarą, jaką wy mierzycie, wam odmierzą. Czemu to widzisz drzazgę w oku swego brata, a belki we własnym oku nie dostrzegasz? Albo jak możesz mówić swemu bratu: Pozwól, że usunę drzazgę z twego oka, gdy belka [tkwi] w twoim oku? Obłudniku, wyrzuć najpierw belkę ze swego oka, a wtedy przejrzysz, ażeby usunąć drzazgę z oka twego brata. (*Mt 7,1–5*)[1]

Streszczenie

Lucyna Ćwierczakiewiczowa na kartach historii zapisała się jako autorka książek kucharskich i poradników z zakresu prowadzenia domu. Ćwierczakiewiczowa była również publicystką. W 1898 r., w *Części Literackiej*, *Kolędy na 1899 r.* opublikowała trzydziestotrzystronicowy tekst zatytułowany: *Sylwetki moich panien do towarzystwa*. Autorka spisała w nim charakterystyki kilkudziesięciu kobiet, które przez szesnaście lat pomagały jej w prowadzeniu domu. W niniejszym artykule autorka podjęła próbę stworzenia zbiorowego portretu „panien do towarzystwa", które przewinęły się przez jej dom. Jednocześnie tekst Ćwierczakiewiczowej daje możliwość spojrzenia na nią, jako na dosyć surową pracodawczynię.

Słowa kluczowe: Lucyna Ćwierczakiewiczowa, panny służące, XIX w.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa na kartach historii zapisała się jako publicystka oraz autorka książek kucharskich i poradników z zakresu prowadzenia domu. Urodziła się 17 października 1826 r., jako Lucyna von Bachman. Jej ojciec – wojskowy – zapewnił córce domową edukację.

[1] Mt 7, 1-5, https://wbiblii.pl/szukaj/Mt+7%2C1-5, [dostęp: 20.09.2024].

Otrzymane wykształcenie, Ćwierczakiewiczowa uznała za powierzchowne, choć odzwierciedlające ówczesne realia edukacyjne dziewcząt. Kobieta miała bowiem wyjść za mąż, urodzić dzieci i zajmować się domem. Zatem dla kobiety z tzw. warstw wyższych wystarczyło, by potrafiła mówić po francusku, zapoznać się z literaturą oraz historią Polski, trochę malować, śpiewać i grać na fortepianie[2].

Ćwierczakiewiczowa dwukrotnie wychodziła za mąż. Jej pierwszym mężem był obywatel ziemski Feliks Staszewski. Po rozwodzie, wynikającym m.in. z niewierności męża, poślubiła inżyniera pracującego w Biurze Paszportowym – Stanisława Ćwierczakiewicza. Drugiego męża określała jako „najzacniejszego, najrozumniejszego i najukochańszego z ludzi"[3]. Nie miała biologicznych dzieci, ale wychowała sierotę, dziewczynkę o imieniu Teodozja (zwaną Tosią). Ćwierczakiewiczowie wychowywali Tosię do 18 roku życia, a następnie – w roku 1880 – wydali ją za mąż. W tym samym roku Stanisław doznał wylewu. Był on na tyle poważny, że nie był w stanie samodzielnie funkcjonować. W 1882 r. Ćwierczakiewiczowa owdowiała[4].

Po opuszczeniu przez przybraną córkę rodzinnego gniazda oraz po śmierci ukochanego męża, Pani Lucyna czuła się bardzo samotna. Aktywna od lat zawodowo, gdyż pierwszą książkę: *Jedyne praktyczne przepisy wszelkich zapasów spiżarnianych oraz pieczenia ciast*[5] wydała własnym sumptem, w 1858 r., rzuciła się w wir pracy.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa znana jest przede wszystkim z opublikowanej w 1860 r. książki pt. *365 obiadów za pięć złotych*[6]. Była to tak bardzo popularna książka kucharska, że doczekała się dotychczas ponad 20 wydań. Należy również pamiętać, że spod jej ręki wyszło jeszcze kilka poczytnych poradników, m.in.: *Poradnik porządku i różnych nowości gospodarczych*[7] (1876), *Nauka robienia kwiatów bez pomocy nauczyciela*[8] (1879), *Podarunek ślubny,*

[2] L. Ćwierczakiewiczowa, *Z wiośnianych moich lat. Moja pierwsza i ostatnia miłość*, „Kalendarz na rok 1891. Kolęda dla gospodyń przez Autorkę 365 obiadów", s. 147.

[3] *Ibidem*, s. 151.

[4] J. Franke, *Lucyna Ćwierczakiewiczowa*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej" 1992, t. 31/1, s. 117–118. *Vide*: Z. Balicka, *Lucyna Ćwierczakiewiczowa*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 4, Kraków 1938, s. 385; I. Wodzińska, *Lucyna Ćwierczakiewiczowa. Kobieta niekonwencjonalna*, Warszawa 2014; I. Wodzińska, *Kucharka niepospolita, czyli życie i twórczość Lucyny Ćwierczakiewiczowej*, [w:] *Historia zwyczajnych kobiet i zwyczajnych mężczyzn*, red. D. Kałwa i T. Pudłocki, Przemyśl 2007.

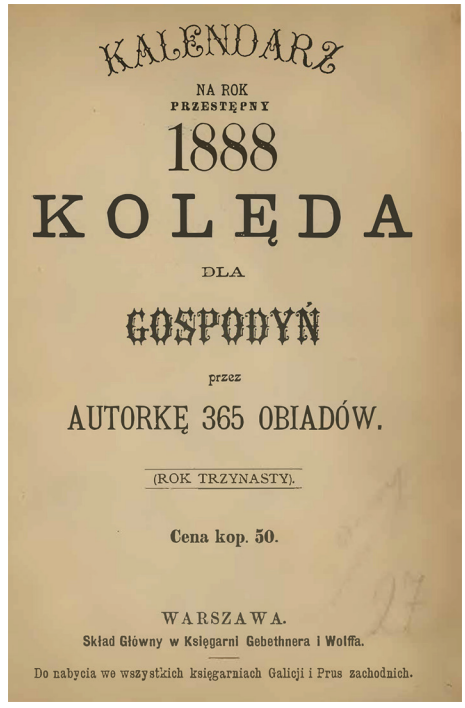
[5] L. Ćwierczakiewicz, *Jedyne praktyczne przepisy wszelkich zapasów spiżarnianych oraz pieczenia ciast*, Warszawa 1858.

[6] Eadem, *365 obiadów za pięć złotych*, Warszawa 1860.

[7] Eadem, *Poradnik porządku i różnych nowości gospodarskich*, Warszawa 1876.

[8] Eadem, *Nauka robienia kwiatów bez pomocy nauczyciela z 239 rycinami*, Warszawa 1879.

kurs gospodarstwa miejskiego i wiejskiego dla kobiet[9] (1885) oraz książki pt. *Cokolwiek chcesz czyścić, czyli porządki domowe*[10] (1887). Oprócz tego przez niemal 30 lat redagowała porady modowe oraz dział gospodarski na łamach poczytnego czasopisma „Bluszcz". Po zakończeniu współpracy z „Bluszczem" współpracowała z „Tygodnikiem Mód", w którym kierowała rubryką „Wskazówki i rady kulinarne". Natomiast porady z zakresu gospodarstwa domowego publikowała przede wszystkim na łamach „Kuriera Warszawskiego".


KALENDARZ

NA ROK
PRZESTĘPNY

1888

KOLĘDA

DLA

GOSPODYŃ

przez

AUTORKĘ 365 OBIADÓW.

(ROK TRZYNASTY).

Cena kop. 50.

WARSZAWA.
Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa.

Do nabycia we wszystkich księgarniach Galicji i Prus zachodnich.

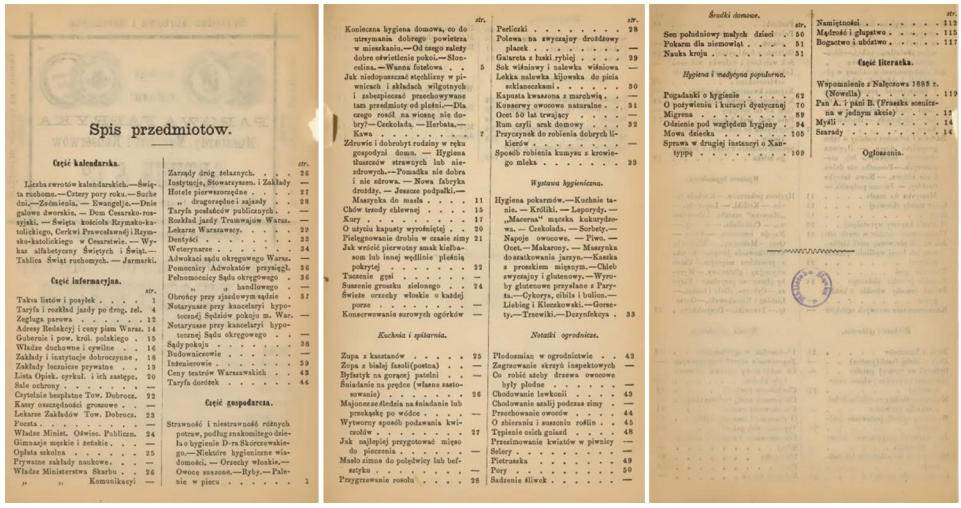
Ilustracja. 1. Strona tytułowa *Kalendarza na rok przestępny 1888. Kolęda dla gospodyń przez Autorkę 365 obiadów*

Źródło: Śląska Biblioteka Cyfrowa, https://sbc.org.pl/dlibra/publication/733898/kalendarz-na-rok-1888-koleda-dla-gospodyn-cwierczakiewiczowa-lucyna-1829-1901 [dostęp: 08.07.2024]

[9] Eadem, *Podarunek ślubny, kurs gospodarstwa miejskiego i wiejskiego dla kobiet*, Warszawa 1885.

[10] Eadem, *Cokolwiek chcesz czyścić, czyli porządki domowe*, Warszawa 1887.

Od 1875 r. Ćwierczakiewiczowa wydawała kalendarz dla kobiet. Najczęściej składał się on z czterech działów: kalendarzowego, informacyjnego, gospodarskiego i literackiego. Część pierwsza, oprócz kalendarza z podziałem na poszczególne miesiące wraz z „rozkładem pracy gospodarczej kobiecej", informacji o porach roku, zaćmieniach, jarmarkach, obejmowała alfabetyczny wykaz świąt oraz podstawowe informacje o nich, z podziałem na wyznanie: rzymsko-katolickie oraz prawosławne. Część druga miała charakter informacyjny. Zawierała bowiem: wykaz lekarzy, tabele opłat pocztowych i kolejowych oraz spisy jarmarków w poszczególnych guberniach. Na część trzecią – gospodarską – składały się porady z zakresu prowadzenia kuchni domowej, ogrodnictwa oraz hodowli. Część czwarta zawierała teksty literackie.



Spis przedmiotów.

Część kalendarska.

Liczba rzwotów kalendarskich.—Święta ruchome.—Cztery pory roku.—Suche dni.—Zaćmienia. — Ewangelje.—Dnie galowe dworskie. — Dom Cesarsko-rosyjski. — Święta kościoła Rzymsko-katolickiego, Cerkwi Prawosławnej i Rzymsko-katolickiego w Cesarstwie. — Wykaz alfabetyczny Świętych i Świąt.— Tablica Świąt ruchomych. — Jarmarki. str.

Część informacyjna. str.

Taksa listów i posyłek 1
Taryfa i rozkład jazdy po drog. żel. 4
Żegluga parowa 12
Adresy Redakcyj i ceny pism Warsz. 14
Gubernie i pow. król. polskiego . 15
Władze duchowne i cywilne . . 16
Zakłady i instytucje dobroczynne . 18
Zakłady lecznicze prywatne . . 19
Lista Opiek. cyrkul. i ich zastępc. 20
Sale ochrony . . . . . —
Czytelnie bezpłatne Tow. Dobroczc. 22
Kasy oszczędności grosowe . . —
Lekarze Zakładów Tow. Dobroczc. 23
Poczta . . . . . —
Władze Minist. Oświec. Publiczn. 24
Gimnazje męzkie i żeńskie . . —
Opłata szkolna 25
Prywatne zakłady naukowe. . . —
Władze Ministerstwa Skarbu . . 26
„ „ Komunikacyi —

Zarządy dróg żelaznych. . . . 26
Instytucje, Stowarzyszen. i Zakłady —
Hotele pierwszorzędne 27
„ drugorzędne i zajazdy . . 28
Taryfa posłańców publicznych . . —
Rozkład jazdy Tramwajów Warsz. —
Lekarze Warszawscy. 29
Dentyści 32
Weterynarze 34
Adwokaci sądu okręgowego Warsz. —
Pomocnicy Adwokatów przysięgł. 36
Pełnomocnicy Sądu okręgowego . 36
„ „ handlowego . —
Obrońcy przy zjazdowym sądzie . 37
Notaryusze przy kancelaryi hypotecznej Sądów pokoju m. War. —
Notaryusze przy kancelaryi hypotecznej Sądu okręgowego . . —
Sądy pokoju 38
Budowniczowie . . . . . —
Inżenierowie 39
Ceny teatrów Warszawskich . 43
Taryfa dorożek 44

Część gospodarcza.

Strawność i niestrawność różnych potraw, podług znakomitego działa o hygienie D-ra Skrzeczewskiego.—Niektóre hygieniczne wiadomości. — Orzechy włoskie.— Owoce suszone.—Ryby.—Pieczenie w piecu 1
Konieczna hygiena domowa, co do utrzymania dobrego powietrza w mieszkaniu.—Od czego zależy dobre oświetlenie pokoi.—Stoczolina.—Wanna fotelowa . . . 5
Jak niedopuszczać stęchlizny w pieczach i składach wilgotnych i zabezpieczać przechowywane tam przedmioty od pleśni.—Dla czego rosół na wiosnę nie dobry?—Czekolada. — Herbata.— Kawa 7
Zdrowie i dobrobyt rodziny w ręku gospodyni domu. — Hygiena tłuszczów strawnych lub niezdrowych.—Pomadka nie dobra i nie zdrowa. — Nowa fabryka drożdży. — Jeszcze podpałki.— Maszynka do masła 11
Chów trzody chlewnej 15
Kury 17
O użyciu kapusty wyrośniętej . . 20
Pielęgnowanie drobiu w czasie zimy 21
Jak wrócić pierwotny smak kiełbasom lub innej wędlinie pleśnią pokrytej 22
Tuczenie gęsi . . . . . —
Suszenie grosku zielonego . . 24
Świeże orzechy włoskie o każdej porze . . . . . —
Konserwowanie surowych ogórków —

Kuchnia i spiżarnia.

Zupa z kasztanów 25
Zupa z białej fasoli(postna) . . —
Bylarzyk na gorącej patelni . . —
Śniadanie na prędce (własne zastosowanie) 26
Majonez na śledzia na śniadanie lub przekąskę po wódce . . . . —
Wytworny sposób podawania kwiszołów 27
Jak najlepiej przyrządzać mięso do pieczenia . . . . . —
Masło zimne do polędwicy lub befsztyku . . . . . —
Przygrzewanie rosołu 28
Perticzki 28
Polewa na zrzynający drożdżowy placek . . . . . —
Galareta z łuski rybiej 29
Sok wiśniowy i nalewka wiśniowa —
Lekka nalewka kijowska do picia szklaneczkami 30
Kapusta kwaszona z marchwią . . —
Konserwy owocowe naturalne . . 31
Ocet 50 lat trwający . . . . . —
Rum czyli arak domowy 32
Przyrządzanie do robienia dobrych liczków . . . . . —
Sposób robienia kumysu z krowiego mleka 33

Wystawa higieniczna.

Hygiena pokarmów.—Kuchnie tanie. — Krüdki. — Leporydy.— „Maizena" mączka kukurydziana. — Czekolada. — Sorbety.— Napoje owocowe. — Piwo. — Ocet.— Makarony. — Maszynka do szatkowania jarzyn.—Kaszka z prosskiem migdałem. — Chleb owsiany i glutenowy.—Wyroby glutenowe przysłane z Paryża.—Cykorya, cibils i bulion.— Lizbiej i Kienzkowski.—Gorczyc.—Trzewiki.—Dezynfekcya . 33

Notatki ogrodnicze.

Płodozmian w ogrodnictwie . . 42
Zagrzewanie skrzyń inspektowych —
Co robić ażeby drzewa owocowe były płodne . . . . . —
Chodowanie lewkonii 43
Chodowanie azalij podczas zimy —
Przechowanie owoców 44
O zbieraniu i suszeniu roślin . . 45
Tępienie osich gniazd 48
Przesiewanie kwiatów w piwnicy —
Selery . . . . . —
Pietruszka 49
Pory 50
Sadzenie śliwek . . . . . —

Środki domowe. str.

Sen południowy małych dzieci . 50
Pokarm dla niemowląt 51
Nauka kroju 51

Hygiena i medycyna popularna.

Pogadanki o hygienie 62
O pożywieniu i kuracyi dyetycznej 70
Migrena 89
Odżywianie pod względem hygieny . 94
Mowa dziecka 103
Sprawa w drugiej instancyi o Xantyppę 109

Namiętności 112
Mądrość i głupstwo 115
Bogactwo i ubóstwo 117

Część literacka.

Wspomnienie z Nałęczowa 1885 r. (Nowella) 119
Pan A. i pani B. (Prasaka scenicznie w jednym akcie) 127
Myśli 14
Szarady 14

Ogłoszenia.

Ilustracja. 2. Spis treści *Kalendarza na rok przestępny 1888. Kolęda dla gospodyń przez Autorkę 365 obiadów*

Źródło: Śląska Biblioteka Cyfrowa, https://sbc.org.pl/dlibra/publication/733898/kalendarz-na-rok-1888-koleda-dla-gospodyn-cwierczakiewiczowa-lucyna-1829-1901 [dostęp: 08.07.2024]

Portret XIX-wiecznej służącej

W 1898 r. L. Ćwierczakiewiczowa w *Części Literackiej*, *Kolędy na 1899 r.* opublikowała trzydziestotrzystronicowy tekst zatytułowany: *Sylwetki moich panien do towarzystwa*[11]. Utwór ten miał charakter retrospekcyjny. Autorka spisała w nim bowiem charakterystyki niemal czterdziestu kobiet, które przez

[11] Eadem, *Sylwetki moich panien do towarzystwa*, „Kolędy" 1898, s. 1–32.

szesnaście lat, pomagały jej w prowadzeniu domu[12]. Pisała: „przed szesnastoma laty umarł mi mąż, a zostawszy samą, gdyż dwoma laty pierwej przybraną moją córkę wydałam za mąż, nie mogąc znieść samotności, postanowiłam dalej szukać sobie towarzyszki wspólnego życia, wybierając taką, któryby mi córkę zastępowała, to jest młodą. Mówię dalej, gdyż na rok przed śmiercią męża, który ostanie dwa lata był sparaliżowany, istotna potrzeba zmusiła mnie do przyjęcia do domu młodej osoby"[13].

Ćwierczakiewiczowa podkreśliła, że do spisania przedstawionych w tekście wspomnień, zachęcali ją znajomi, którym opowiadała różne anegdoty o swoich „pannach do towarzystwa". Przystępując do pisania tegoż tekstu założyła, że tworzy go „na pamiątkę sobie, a dla śmiechu innych"[14].

Zaprezentowane w tekście charakterystyki różniły się pod względem objętości. Niektóre z nich były bardzo lakoniczne, jak np.:

> № 13. Po tej ładnej Zosi, była jakaś Mania S., której ogłoszenie wyczytałam w kurierze, z jakiegoś miasteczka – to tylko pamiętam, że w ogłoszeniu było: „wszystko umiem i dam się lubić"; była niedługo i wcale nie pamiętam, dlaczego ją oddaliłam, to tylko pamiętam, że całość bardzo pospolita, bez rażących wad, ale też i bez wielkich przymiotów[15].

Jednak wiele z zamieszczonych charakterystyk było znacznie obszerniejszych. Przykładowo ta pod numerem 35:

> № 35. Byłam kontenta, bo mi się dość podobała, napisałam do państwa A. opisując jej położenie i prosiłam o odesłanie rzeczy, zapewniając zwrot nadebranej pensyi. Rzeczy nie odesłano bo były zostawione w takim nieporządku, że trzeba aby sama przejechała je pozbierać. Oj, ten porządek! żeby kobiety nieporządne wiedziały ile przykrości robią otaczającym swoim nieporządkiem, wyrzekłyby się go jak jakiej zaraźliwej choroby.
>
> Ponieważ mi pilno było wyjeżdżać, więc na wszystko przystałam, dałam pieniędzy na kupienie coś gwałtowniejszego, sama ustąpiłam za 3 rb., jakiś wełniany materiał, który miałam kupiony, bielizny dała siostra i pojechałyśmy naprzód do Ciechocinka, a następnie za granicę. Nie będę opisywać epizodów podróży, bo tu nie o to chodzi, ale o jedną Massę wspomnień, a tu idzie o zareklamowanie moich obiadów. Siadając w Skierniewicach do wagonu, aby się dostać do Granicy, zastajemy tam księdza niemłodego, widocznie jakiegoś

[12] Tekst zawiera 36 numerowanych charakterystyk, jednak w niektórych z nich zostały umieszczone portrety panien, które towarzyszyły autorce przez tak krótki czas, że nie poświęciła im ona osobnych fragmentów w swoich wspomnieniach.

[13] *Ibidem*, s. 1.

[14] *Ibidem*.

[15] *Ibidem*, s. 13.

proboszcza, który dowiedziawszy się od żegnających mnie, kto jestem, jakby w natchnieniu woła: – „Trzydzieści lat marzyłem o tem, aby poznać autorkę 365 obiadów, bo od 30 lat jadam jej obiady". Ja nie pozwalając mu dłużej mówić pytam ze zwykłym moim błyskawicznym temperamentem, a z której edycji ksiądz dobrodziej jada? Z pierwszej była odpowiedź. Ja na to, „gdyby ksiądz dobrodziej jadał z 18-tej byłby chyba mszę za moją grzeszną kalwińską duszę tutaj w wagonie odprawił. Taki zapał jego był wielki, iż nawet, że nie jestem katoliczką nie oziębiło jego uczuć dla mnie. Dalej przyjechawszy do Granicy w przeddzień przyjazdu cesarza sjamskiego nie znalazłam żadnego noclegu i spałam w gościnnym pokoju, dla kobiet przeznaczonym, z moją panną, z dwoma słabemi damami i trzecią zdrową, mającą, aż troje dzieci i mamkę z sobą. Wracam do panny Olimpii otóż nie mogę nic ważnego i stanowczego o niej powiedzieć, niby wszystko było nieźle – i posłuszna i około mnie chętnie robiła, a jednak całość jej osoby nie zadawalniała mnie – sama nie wiedziała czego chce, jednem słowem bywały czasami takie dziwne objawy, że choć nie było o co się gniewać, burzyło się wszystko we mnie, no ale główny powód i główny rzut jaki miałam względem niej, to że była nie naturalna, przesadzona, no i sepleniła bardzo, co przy mojem prostem usposobieniu uważającem prawdę i pracę za podstawy życia, było nieznośne. Proszę sobie wystawić mnie z moją niecierpliwością słuchającą osobę czytającą – sepleniącą?

Wracamy nareszcie po trzech miesięcznym biedowaniu; na granicy pokazuje się, że panna Olimpia nie ma paszportu w porządku. Miała bowiem oddzielny paszport galicyjski nie zawizowany, z powrotem więc mi ją zatrzymali na granicy, a oprócz dużych kosztów, jakie z tego powodu wynikły, miałam tę korzyść, żem jej kilka dni nie widziała, taka mi się już stała wstrętna. Po przyjeździe, po dwóch czy trzech dniach, obie z siostrą szczęśliwie wyprowadziły się ode mnie.

Chwilowo przyjechała znowu 15-letnia kuzynka Zosia C.[16]

Autorka, każdej z bohaterek tekstu, poświęciła osobny fragment narracji. Należy podkreślić, że Ćwierczakiewiczowa, nie zastosowała w tekście jednolitego sposobu dookreślenia opisywanych kobiet. Wiele z nich zostało wymienionych: z inicjału imienia (np. panna M.[17]), tylko imienia (np. Władzia[18]), imienia z inicjałem nazwiska (np. panna Kunegunda X.[19]) lub w pełnym brzmieniu imienia i nazwiska (np. Zosia Jankowska[20]). Dodatkowo, w charakterystykach kilku panien, pojawiły się informacje, które ułatwiały ich identyfikację. Ćwierczakiewiczowa pisała np.:

[16] *Ibidem*, s. 30–31.
[17] *Ibidem*, s. 8.
[18] *Ibidem*, s. 9.
[19] *Ibidem*, s. 1.
[20] *Ibidem*, s. 6.

> № 26. I znowu egzemplarz wart opisania. Przychodzi do mnie z kurjera panienka, ładnej powierzchowności, skończyła pensję pani Sikorskiej, a więc ma potrzebne dla mnie wykształcenie. Zgadza się na moje warunki, ale nie może się umówić, aż matka przyjedzie na parę dni, bo pojechała do wuja. Ojciec był prezydentem, czyli po dawnemu burmistrzem Lublina. Za kilka dni, stawia się z matką, która także poszukuje miejsca gospodyni. Córkę zostawiła u mnie, prosząc o opiekę nad ta swoją Manią (...)[21]

Na szczególną uwagę zasługuje tytuł analizowanego teksu. Użyte w nim bowiem określenie „panny do towarzystwa" wskazuje jednoznacznie, że Ćwierczakiewiczowa preferowała kobiety niezamężne. Jednak wydaje się, że nie był to warunek konieczny, gdyż wśród opisanych kobiet można odnaleźć także mężatki. Tytułem przykładu:

> № 36. Od ośmiu miesięcy mam przy sobie młodą, sympatyczną, która wzięła mnie prawie za serce mówiąc: «jestem mężatką», nie wiem czy to panią nie będzie aranżować, ale mąż mój w Irkucku ma miejsce. Osoba dwudziestopięcioletnia, serdeczna, o praktyce życia niewiele wie, ale ją lubię, a to najważniejsze. Przerobiłam ją na pannę, bo co tam każdemu opowiadać, ma męża i dziecko. Panna Helena W. i koniec na tem. Nie lubię zmieniać, tylko w ostateczności, więc daj Boże, aby tak było jak jest, ale wobec matki dość zamożnej, męża i dziecka, kto więc i jak wypaść może[22].

albo nawet rozwódkę,

> (...) Znowu więc zostałam bez panny, a że miałam wyjeżdżać za granicę, więc zaproponowano mi jedną panią, około 50 lat, ale jeszcze bardzo żwawą i bardzo przystojną, z którą nawet tańcowałam razem w jednych towarzystwach, rozwódkę[23].

Zatem nie stan cywilny decydował o zatrudnieniu kobiety do towarzystwa, chociaż analiza wskazuje, że to panny i wolne kobiety zdecydowanie dominowały wśród nich. Z tekstu Ćwierczakiewiczowej dowiadujemy się, że bardzo ważną cechą kandydatki – o ile nie najważniejszą – była jej uroda. Autorka poradników kucharskich pisała bowiem: „brzydką tylko w ostateczności wzięłabym"[24]. Kilka stron dalej dodawała jeszcze: „lubię piękne kobiety"[25].

[21] *Ibidem*, s. 23.
[22] *Ibidem*, s. 31.
[23] *Ibidem*, s. 7.
[24] *Ibidem*, s. 3.
[25] *Ibidem*, s. 8.

Przy takich otwartych deklaracjach, że zatrudniane kobiety powinny być ładne, zaskakuje charakterystyka niejakiej panny Lucyny S. Owa panna – zdaniem autorki tekstu – była „nie ładna”[26]. Jednak jeszcze z tego samego zdania dowiadujemy się, że była przy tym „szykowna i mogąca się spodobać”, czyli zatem w ostatecznym rozrachunku spełniała w tym względzie wymogi pisarki i publicystki. Ćwierczakiewiczowa nie kryła się z tym, że lubi patrzeć na piękne kobiety[27]. Być może dlatego, tak chętnie wytykała swoim „pannom do towarzystwa” wszystkie ich niedoskonałości.

Jedną z panien określiła wręcz, jako „okaz oryginalny”, ponieważ jedno oko miała piwne, a drugie niebieskie. Pisała o tym w następujący sposób:

> okaz oryginalny w swoim rodzaju, jakiego ja nie widziałam nigdy, a zapewne i wiele z czytających moje sylwetki nie widziało. Oto miała jedno oko piwne, a drugie wyraźnie niebieskie, tal, niebieskie; nie była ani brzydka, ani ładna[28].

Pani określonej inicjałem M. – wspomnianej już wcześniej niemal 50-letniej rozwódce – wypominała, że farbowała na czarno siwiejące włosy. Z bezwzględnością oceniła również jej uzębienie. Pisała: „zęby miała własne, ale takie latające, że ja memi wprawionemi musiałam zjadać twarde kawałki bułki”[29].

Z kolej panna Maria M., miała być doskonała, ale okazała się głucha.

> (…) mówię coś do niej, ona mi wbrew przeciwnie odpowiada; tłumaczy się, że nie usłyszała. Wychodzimy na spacer – ja następuję sobie na suknię i mówię do niej: trzeba będzie mi trochę tę suknię z przodu założyć – widzę, że ona nie rozumie pytania, więc com mówiła, zapytuję, ona odpowiada: «że sługi są takie niedobre teraz». Domyślam się, że i ona ma familijny feler [jej matka i dwie siostry były głuche – A. C.-H.] – głuchotę[30].

Obnażanie zmniejszonej zdolności słyszenia dźwięków, jest tym bardziej zadziwiające, że w charakterystyce Zofii K. – choć zapewne tylko dla podkreślenia, iż owa panna sepleniła – autorka napisała, iż niedosłyszy.

> (…) Czytać dobrze nie mogła, bo sepleniła (…). Kiedyś czytała mi jakiś dodatek powieściowy z kurjera, ale ja nie rozumiem i tłomaczę sobie: ja nie dosłyszę, ona sepleni – więc przeczytam sobie później sama drugi raz[31].

[26] *Ibidem*, s. 31.
[27] *Ibidem*, s. 8.
[28] *Ibidem*, s. 9.
[29] *Ibidem*, s. 7.
[30] *Ibidem*, s. 16.
[31] *Ibidem*, s. 12–13.

Zdaniem Ćwierciakiewiczowej, pana Zosia była dodatkowo głupiutka.

> (…) spostrzegłam, że moja Zosia odwraca kartkę, i że zaczęła od ostatniej, a kończyła na pierwszej (…). Gdy już nie była u mnie z powodu choroby swej matki, a następnie koniecznego wyjazdu całej rodziny, po jakąś sukcesję – resztki fortuny, któryś z moich znajomych, spotkał ją z młodszą siostrą w cukierni, pijącą czekoladę i zapytał: „Cóż, czy siostra pani wychodzi za mąż, jak to było w projekcie?" nie odpowiedziała, ale ja idę za mąż. „Za kogo?" zrobiono pytanie. – Jeszcze nie wiem, bo mam dwóch narzeczonych, ale nie wiem, za którego każe mi mama iść". Następnie, przyszedłszy do bufetu dla zapłacenia zapytana, za co płaci, odpowiedziała: „Ja nie bywam w cukierniach, więc nie wiem co miałam"[32].

Jednak mimo, że sepleniła i była głupiutka, to była jedną z najlepiej wspominanych przez autorkę panien. Miała bowiem „dobre serce". Dodatkowo była „ładna i miła", czym „przykrywała (…) braki umysłowe"[33]. Inna panna okazała się z kolei łakoma. Ćwierczakiewiczowa pisała, że panna Wanda K. „jadła za dwie – utyła"[34]. Kolejna nosiła brudną, „wstrętnie brudną koszulę"[35]. A panna Marja S. okazała się flejtuchem. Autorka pisała bowiem:

> (…) nie można powiedzieć: nieporządna – to za mało – flejtuch w całem znaczeniu. Gdy raz szła przede mną na ulicy, w błotny dzień, przelękłam się, gdy suknię podniosła: napiętki u trzewików, czy tam pantofli, przydeptane, a cała pięta bez pończochy. Najbiedniejsza mogła przecież te czarne pończochy, czarną łatą załatać, tem więcej, że siostra jej wdowa, trudniła się niby szyciem, więc o gałgany nie trudno było[36].

Ćwierczakiewiczowa wskazywała na niestosowne zachowania panien. O wspomnianej już Mani, córce prezydenta Lublina, pisała:

> № 26. (…) Nareszcie, raz prosi o pozwolenie pójścia do wujostwa na wieczór, który się tam ma odbyć – pozwalam. O 11-ej wieczór przychodzi posłaniec z kartką, że nie dziś, ale jutro rano wróci, bo się bawią dobrze, a w nocy nie chce wracać. Posłaniec nie pytany ciągle powtarza, że ten list z Koszykowej ulicy, gdzie właśnie wuj jej mieszkał. Na drugi dzień, o 9 rano była w domu; pochwaliłam, że nie wracała w nocy, a ona opowiadając, co tam było za przyjęcie – mówiła słowo w słowo, jak bywa u mnie, gdy mam gości – zdziwiło

[32] *Ibidem*, s. 13.
[33] *Ibidem*, s. 12, 13.
[34] *Ibidem*, s. 19.
[35] *Ibidem*, s. 5.
[36] *Ibidem*, s. 11.

mnie to bardzo. Była kokietką, ale to się wybacza młodej ładnej dziewczynie. Niedługo potem, prosiła o pozwolenie pójścia na herbatę do babci, o której nigdy nie słyszałam. Nie pozwoliłam, bo potrzebowałam, aby tego dnia była w domu. W jakiś tydzień, ja piszę u siebie przy biurku, a panna moja siedzi w stołowym pokoju, z jakąś robotą. Ktoś zadzwonił, pytam kto to był? odpowiada: „to list do mnie przyniesiono".

W pół godziny wychodzę do kuchni, widzę że mojej panny nie ma – pytam służącej, gdzie panna. Ubrała się i wyszła – brzmi odpowiedź – myślałam, że pani gdzie posłała. I więcej nie wróciła; napisałam do jej wujenki, na ową Koszykową ulicę; przyszła sama dla zbadania rzeczy. Bardzo miła i inteligentna, dystyngowana osoba, – nie zdziwiła się wcale postępkiem Mani, wiedząc, ze ona zawsze miała jakieś konszachty z oficerami i z tego powodu, mąż jej, wcale jej do domu nie przyjmował. Dalej, że żadnego wieczoru u nich nie było wtedy, kiedy do domu nie wróciła, bo fundusze nasze są sromne, abyśmy gości przyjmować mogli. W parę dni rządca mówi mi, iż jakiś oficer przychodził, żałując wymeldowania jej, przynosząc nowy meldunek. W kilka dni zabrała swoje rzeczy, bez mojej wiedzy i tak się skończyło znowu z jedną panną[37].

Autorka oskarżała jeszcze inną z panien o kradzież. Pisała:

№ 15. I przyjechała panna Antonia H. (…) z początku było nam razem dobrze, ale jak się później stało, nie pamiętam i nie wiem – dość że po kilku miesiącach, w kilka dni, gdy dając jej naprzód pensję, kupiłam materjał na suknię, wróciwszy wieczór do domu, nie zastałam jej – zabrała rzeczy, no i ten materjał na suknię, który do niej jeszcze nie należał i wyjechała, nie zostawiając żadnego tłumaczenia. Ponieważ była to córka siostry mojego pierwszego męża, więc napisałam zaraz do matki, że nie jestem odpowiedzialna za jej wyjazd – być może, że uciekła z jakim kawalerem, donoszę więc matce, aby wiedziała, iż u mnie jej już nie ma. Naturalnie, że nie odpowiedziały nic, ani zabranego materiału, który jej się jeszcze nie należał, nie odebrałam[38].

Ćwierczakiewiczowa bardzo chętnie wypominała „pannom" brak odpowiedniego wykształcenia[39]. Niektóre z nich starała się więc edukować. Przykładem może być Władzia, czyli panna nr 8. Pisała o niej:

Ponieważ bywała ze mną, więc chciałam ją nauczyć trochę po francusku (…) – kupiłam więc rozmowy pani Boquet – owe znane rozmowy w dwóch językach, na których kilka pokoleń się już uczyło, ja między niemi i jeszcze Bóg

[37] *Ibidem*, s. 23–24.
[38] *Ibidem*, s. 14.
[39] *Ibidem*, s. 3, 9.

wie wiele uczyć się będzie. Książka była kupiona u antykwariusza, a więc powierzchowna oprawa nieco zniszczona; cóż powiecie, nie chciała się uczyć, bo taka stara książka[40].

Autorka potrafiła jednak dostrzec niekiedy zalety „panien do towarzystwa". W przekonaniu Ćwierczakiewiczowej, największą ich zaletą było to, że były ładne[41]. Niektóre z nich, były również miłe[42]. Jedną z panien określiła, jako sprytną. Napisała o niej:

(…) była bardzo sprytna w każdej robocie, wszystko, co robiła, było dobrze zrobione, czy to w szyciu, czy w gospodarstwie, bo też właśnie tem ostatniem najwięcej zajmowała się w domu matki, nawet opiekować się dziećmi małemi umiała, bo się zajmowała młodszym rodzeństwem, a o robocie jej mawiałam: «Moja Kunia umie wziąć dziurę, obszyć ja i zrobić koszulę»[43].

Tekst opublikowany przez Ćwierczakiewiczową okazał się bardzo popularny. Jednak nie przełożył się na sukces autorki, a wręcz przeciwnie, na jej pejoratywną ocenę. Ćwierczakiewiczowa będąc bowiem postacią bardzo kontrowersyjną[44], skoncentrowała narrację przede wszystkim na obnażaniu słabości opisywanych „panien do towarzystwa". Autorka była w tym bezlitosna. Upokarzała, ośmieszała oraz szydziła ze swoich bohaterek[45]. Tekst Ćwierczakiewiczowej wywołał wręcz skandal. Na łamach: „Wieku", „Słowa" oraz „Kuriera Warszawskiego", krytykowano nie tylko wspomnienia autorki, ale również i ją samą[46]. Ów skandal wykorzystali satyrycy, którzy na łamach „Muchy" opublikowali kilka różnego typu dowcipnych tekstów i rysunków. Przede wszystkim zamieścili dykteryjkę zatytułowaną *Dalszy ciąg panien do towarzystwa*. Warto ją tutaj przytoczyć, gdyż redakcja „wesołej gazetki" z dużą dozą humoru niejako kontynuowała wyliczanki o pannach Ćwierczakiewiczowej, naśmiewając się z niej mocno:

Dalszy ciąg relacji pani Lucyny. O pannach do towarzystwa

Nº 38. Teraz występuje osobliwy numer. Była to panna Eufrozyna H., którą po upływie trzech tygodni musiałam „wyrzucić". Wyobraźcie sobie, ta poczwara ośmieliła się utrzymywać, że książki kuchenne, pisane przez panią Paulinę

[40] *Ibidem*, s. 9.
[41] *Ibidem*, s. 3, 8, 12.
[42] *Ibidem*, s. 3, 9.
[43] *Ibidem*, s. 3.
[44] J. Franke, *op. cit.,* s. 117–126.
[45] *Ibidem*, s. 127.
[46] *Vide*: „Wiek" 1899, nr 2, s. 2; „Kurier Warszawski 1899, s. 2.

Szumlańską, są równie dobre jak moje, tylko, że pani P. nie pozuje na wielkości nie domaga się, w redakcjach reklam, z pomocą prawie pięści. Po odejściu panny M. córki znanej rodziny, spostrzegam brak podartej słomianki przede drzwiami. Córka „wysokiego rodu" była więc złodziejką!

№ 39. Licho mnie skusiło, aby przyjąć na towarzyszkę pannę Melanję F., której ojciec podobno przepił majątek, a matka miała znany romans z hrabią G. Nie chcę wymieniać jej nazwiska, więc powiem tylko, że rodzice mieli przed dwoma laty dom na Marszałkowskiej pod № 201. Ta Mela było to istne straszydło; nogi miała niemyte, plecy pocięte pijawkami, a przytem niepotrzebnie się rumieniła, gdy ja wymyślałam na spotkanego na ulicy dziennikarza za to, że nie reklamuje moich „Obiadów". Wygnałam ją po trzech tygodniach, bo mam już taki zwyczaj, że powolnej i potulnej panienki znieść nie mogę.

№ 40. Teraz do galerii potworów wchodzi panna Michalina X., siostrzenica rejenta z Radomia. Było to istne utrapienie. Głupia i zacofana, nie pozwoliła, abym ją nazywała kulfonem, wycieruchem i śmieciarką. Nie podobało jej się, że czasami kazałam jej podawać panom palta, przynieść z piwnicy węgli lub z podwórza wody, bo jak to wyłuszczyłam pod № 34-tym, lokaja z zasady nie trzymam. O tej mogę tylko powiedzieć, że była latawcem, złodziejką i ladacznicą, zresztą bardzo dobra i przyjemna dziewczyna.

№ 41. Panna Pulcherja S., córka emeryta z ulicy Śliskiej № 154, 3-cie piętro, w prawej oficynie, była skończoną ladacznicą. Tylko pomyślcie, głośno opowiadała, że nie pojmuje przyczyn mojej wielkiej popularności, przy tem utrzymywała, iż filantropki są sto razy więcej warte, od takich cynicznych krzykaczek, jak ja, które wrzeszczą o swojej chwale i reklamę, zdobytą przemocą, przetapiają na pieniądze, bez żadnej korzyści dla społeczeństwa. Powiedziałam jej, aby się wyniosła do diabła. Odchodząc, zabrała mi koreczek od flaszeczki po lekarstwie. I ta, jak widzicie, była kajdaniarką i złodziejką.

Teraz te głupie gęsi, gdybym je w moim świstku obazgrała, zapewne nie będą chciały godzić się do mnie na panny do towarzystwa. W ostateczności będę zmuszoną przyjąć lokaja, co mnie martwi, bo raz, że taki sługa drogo kosztuje, a po wtóre, gbur, nie pozwoli sobie ubliżać i gotów oddać. Prawdziwy kłopot, jak reklamę kocham![47]

W kolejnym numerze „Muchy" pojawił się ironiczny wiersz pt. *Pani Lucyna*, którego już sam tytuł wskazywał do kogo i w jakim celu został napisany:

Władczyni w państwie rondla i warząchwi,
Kształt Nemezydy przywdziała w *„Kolędzie"*,
Najuroczyściej na trójnóg usiadła
I nić paszkwilu najspokojniej przędzie.
Pożółkłe na świat wyszczerzyła zęby,
Z oskarżycielki prawowitej miną,
Jak rój szerszeni z pomarszczonej... buzi
Insynuacje i kalumnie płyną.

[47] *Dalszy ciąg relacji pani Lucyny C. O pannach do towarzystwa*, „Mucha" 1899, nr 2, s. 2.

„Oto co mówię Wam, ja, *dobrodziejk*a,
Wciąż okradana przez was najbezczelniej:
…Wyście z łask moich korzystały lejka,
Na mej opieki smażonej patelni...
Lecz cóż, mój przepis nie mógł Was zamienić
W taką, jak ja bym chciała mieć potrawę,
A zaś wszystkiemu temu co jest winne?
Wasze próżniactwo i czyny nieprawe.

Ach, czemuż dla w a s nie zaświecił wzorem,
Przykład powolnej mym skinieniom prasy,
Na zawołanie sypiącej reklamy,
Na smakołyki moje zawsze łasej...
Toż tańcowali tak, jak ja zagrałam,
Ten ów redaktor — ten i ów reporter,
Wiedząc, że za to czeka ich nagroda,
Smaczny obiadek i posilny porter.

A wy uparte, głupie, samowolne,
Aniście słuchać chciały mię, łajdaczki,
Kradnąc podstępnie, swojej dobrodziejce,
Stare przepisy, stare wykałaczki...
Ja, cobym wszystko spieniężyć umiała,
Przez Was poniosłam oczywistą stratę...
Wyście mi sławę moją uszczupliły,
A co ważniejsze i moją intratę.

Że zaś za jedno, tak jak i za drugie,
Słuszne przypadam i odszkodowanie
Tędy w *„Kolędzie"* mojej *jaknajsłuszniej*,
Miałam Was prawo *„ubrać",* moje panie;
Na rożen mego wdziałam Was języka,
I na powolnym ogniu Was usmażę;
A potem sosem paszkwilu podleję —
To na reklamy zagram i gitarze".

Jako się rzekło, tak się stało Dzisiaj,
Gdy na *Autorkę* (?) zewsząd płyną basy,
Jakże godnem i muszą być zazdrości
Chwile, nim zdzierać z niej poczęto pasy;
Morałem kończym naszą epistołę:
Biada, gdy język zbytnio się rozhula...
Na rozmyślanie bowiem i pokutę,
Autorka (?) może dostać się do ula[48].

[48] *Pani Lucyna*, „Mucha" 1899, nr 3, s. 2.

Pismo „Mucha" znane było ze swoich znakomitych, dowcipnych i pełnych satyrycznych skojarzeń rysunków, więc jego redaktorzy nie byliby sobą, gdyby na łamach periodyku nie znalazła się i odpowiednia karykatura odnosząca się do tekstu Ćwierczakiewiczowej[49].



Ilustracja. 3. Karykatura przedstawiająca Lucynę Ćwierczakiewiczową

Źródło: „Mucha" 1899, nr 4, s. 5

Ówczesna krytyka Ćwierczakiewiczowej po jej tekście dotyczącym panien do towarzystwa była tak wielostronna i tak intensywna, że autorka *Obiadów* nie wytrzymała wynikającej z niej presji. Zniknęła wręcz z towarzystwa. Zaprzestała nawet druku *Kolęd*. Niemal całkowicie wycofała się ze współpracy z prasą warszawską. Kontynuowała jedynie swoją rubrykę pt. *Wskazówki i rady*, publikowaną na łamach „Tygodnika Mód". Ostatni jej tekst, zawierający przepis na polędwicę we francuskim cieście, zamieściła w numerze 7 z 16 lutego 1901 r. Zmarła niebawem, 26 lutego 1901 r.[50] Niestety autorka poczytnych

[49] *Vide*: „Mucha" 1899, nr 4, s. 5.

[50] J. Franke, *op. cit.*, s. 131–132.

poradników kulinarnych i gospodarskich, w ostatnich miesiącach życia musiała zmierzyć się z poważnym ostracyzmem towarzyskim. Na szczęście przeszła do historii przede wszystkim jako specjalistka od kulinariów, a jej tekst pt. *Sylwetki moich panien do towarzystwa* znany jest tylko nielicznym badaczom.

BIBLIOGRAFIA (BIBLIOGRAPHY)

Źródła drukowane

Poradniki Lucyny Ćwierczakiewiczowej

Ćwierczakiewicz L., *365 obiadów za pięć złotych*, Warszawa 1860.

Ćwierczakiewicz L., *Cokolwiek chcesz czyścić, czyli porządki domowe*, Warszawa 1887.

Ćwierczakiewicz L., *Jedyne praktyczne przepisy wszelkich zapasów spiżarnianych oraz pieczenia ciast*, Warszawa 1858.

Ćwierczakiewicz L., *Nauka robienia kwiatów bez pomocy nauczyciela z 239 rycinami*, Warszawa 1879.

Ćwierczakiewicz L., *Podarunek ślubny, kurs gospodarstwa miejskiego i wiejskiego dla kobiet*, Warszawa 1885.

Ćwierczakiewicz L., *Poradnik porządku i różnych nowości gospodarskich*, Warszawa 1876.

Ćwierczakiewicz L., *Sylwetki moich panien do towarzystwa*, „Kolędy" 1898, s. 1–32.

Ćwierczakiewiczowa L., *Z wiośnianych moich lat. Moja pierwsza i ostatnia miłość, „Kalendarz na rok 1891. Kolęda dla gospodyń przez Autorkę 365 obiadów"*.

Prasa

Dalszy ciąg relacji pani Lucyny C. O pannach do towarzystwa, „Mucha" 1899, nr 2.

Karykatura Lucyny Ćwierczakiewiczowej, „Mucha" 1899, nr 4.

Pani Lucyna, „Mucha" 1899, nr 3.

„Kurier Warszawski" 1899.

„Wiek" 1899, nr 2.

Mt 7, 1-5, https://wbiblii.pl/szukaj/Mt+7%2C1-5 [dostęp: 20.09.2024].

Opracowania

Balicka Z., *Lucyna Ćwierczakiewiczowa*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 4, Kraków 1938.

Franke J., *Lucyna Ćwierczakiewiczowa*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej" 1992, t. 31/1, s. 117–132.

Wodzińska I., *Kucharka niepospolita, czyli życie i twórczość Lucyny Ćwierczakiewiczowej*, [w:] *Historia zwyczajnych kobiet i zwyczajnych mężczyzn*, red. D. Kałwa i T. Pudłocki, Przemyśl 2007.

Wodzińska I., *Lucyna Ćwierczakiewiczowa. Kobieta niekonwencjonalna*, Warszawa 2014.

SUMMARY

Portraits of 19th Century Servants, or Lucyna Ćwierczakiewiczowa's Image of "Companion Ladies"

Lucyna Ćwierczakiewiczowa went down in history primarily as the author of cookbooks and household management guides. She was also a journalist and publicist. In 1898, in the literary section (*Część Literacka*) of *Kolęda na 1899 r.*, she published a thirty-three-page text entitled *Sylwetki moich panien do towarzystwa* (*Portraits of My Female Companions*). In it, she described several dozen women who had assisted her in running her household over a period of sixteen years. This article attempts to construct a collective portrait of the female companions who passed through Ćwierczakiewiczowa's household. At the same time, her account offers an insight into Ćwierczakiewiczowa herself, portraying her as a rather demanding and strict employer.

Keywords: Lucyna Ćwierczakiewiczowa, servant girls, 19th century

https://doi.org/10.18778/8445-168-7.22

MARTA MILEWSKA
Oddziałowe Biuro Badań Historycznych IPN w Warszawie
Akademia Finansów i Biznesu Vistula w Warszawie, Instytut Historii
https://orcid.org/0000-0003-3283-4037

„TAK MAŁO JEST TU PRO A TAK WIELE CONTRA", CZYLI O RELACJACH LEKARZY I FELCZERÓW W GUBERNI PŁOCKIEJ W LATACH 1864–1914

Streszczenie

W drugiej połowie XIX w. w skład personelu medycznego wchodzili lekarze, felczerzy i akuszerki. Liczba lekarzy była jednak nieproporcjonalna do liczby mieszkańców, dlatego znaczna część ludności Królestwa Polskiego, w tym guberni płockiej, nie miała możliwości korzystania z porad lekarskich. W sytuacji zagrożenia życia wiele osób korzystało z pomocy felczerów i znachorów. Z upływem czasu felczer, który miał być pomocnikiem lekarza, zaczął stanowić dla niego konkurencję. W artykule zostały przedstawione relacje, jakie panowały między lekarzami i felczerami w guberni płockiej w okresie popowstaniowym, ponadto realia pracy lekarza prowincjonalnego i przyczyny ich deficytu na obszarach wiejskich. W tekście została scharakteryzowana działalność felczerów oraz podane przykłady wskazujące na istniejący konflikt między lekarzami i felczerami.

Słowa kluczowe: lekarz, felczer, konflikt interesów, relacje, animozje, emocje, XIX w.

Wśród personelu medycznego w okresie popowstaniowym można wskazać lekarzy oraz niższy personel medyczny, czyli felczerów i akuszerki. Trzeba jednak pamiętać, że w ówczesny medyczny pejzaż wpisani byli też znachorzy, znachorki i babki wiejskie. Każda z wymienionych grup bez względu na to, czy posiadała stosowne kwalifikacje czy też nie, twierdziła, że może leczyć i pomagać chorym w ich cierpieniu. To przekonanie o posiadanych kwalifikacjach, a w przypadku znachorów też chęć zysku, spowodowało, że relacje pomiędzy nimi nie zawsze układały się

pomyślnie. Celem artykułu jest przedstawienie emocji, jakie towarzyszyły relacjom pomiędzy lekarzami i felczerami oraz wskazanie czynników, które je wywoływały.

Liczba lekarzy w Królestwie Polskim na przestrzeni lat ulegała zmianom, ale ich zadanie pozostawało niezmienne. Lekarz bez względu na to czy pracował w szpitalu, czy prowadził własną praktykę, miał ratować życie ludzkie i przynosić ulgę w cierpieniu. Niestety, niedostateczna liczba lekarzy w drugiej połowie XIX w. w Królestwie Polskim powodowała, że dostęp do opieki medycznej był utrudniony, a na terenach wiejskich wręcz znikomy. To ograniczenie liczbowe lekarzy bezpośrednio po klęsce powstania styczniowego wywołane było m.in. zamknięciem Warszawskiej Szkoły Głównej kształcącej medyków czy też represjami wobec lekarzy wspierających powstańców i ich zsyłką na Sybir[1]. W 1870 r. w guberni płockiej pracowało łącznie 33 lekarzy. W tej liczbie: lekarzy urzędowych – 18 i wolnopraktykujących – 15[2]. Na przestrzeni lat liczba ta zmieniała się, ale zmiany te były nieodczuwalne w związku z systematycznym wzrostem ogólnej liczby ludności. W latach 1870–1876 liczba lekarzy w guberni płockiej zwiększyła się z 33 do 40 (21,2%)[3], ale wzrost ten był niewystarczający z uwagi na fakt, że mieli oni zapewnić opiekę medyczną prawie 500 tys. osób[4]. Kolejne lata też nie były pomyślne dla wzrostu liczby lekarzy, w konsekwencji czego w 1880 r. odnotowano obecność 6 lekarzy w Płocku, 14 w miastach powiatowych i 18 wolnopraktykujących, czyli w sumie 38[5]. W powiecie sierpeckim w 1884 r. porad lekarskich udzielało: 2 lekarzy urzędowych i 1 lekarz wolnopraktykujący w Sierpcu oraz po 1 lekarzu wolnopraktykującym w osadach Raciąż i Bieżuń[6]. Podobnie było w powiecie ciechanowskim. Lekarz urzędowy był tylko 1, zaś wolnopraktykujących 3, z czego dwóch mieszkało w Ciechanowie a jeden w Regiminie[7]. Powyższe dane statystyczne pozwalają stwierdzić, że niewspółmierna do potrzeb ludności liczba lekarzy generowała konieczność wsparcia ich przez niższy personel medyczny.

[1] *Vide* np.: B. Urbanek, *Kształtowanie się specjalności lekarskich na ziemiach polskich w latach 1860–1914*, Warszawa 2010; *Zawód lekarza na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. B. Urbanek, Warszawa 2009.

[2] *Obzor Płockoj Guberni za 1870 god*, s. 20.

[3] *Obzory Płockoj Guberni za gody: 1872*, s. 29; *1873*, s. 49; *1874*, s. 80; *1875*, s. 78 i *1876*, s. 68.

[4] *Obzor Płockoj Guberni za 1873 god*, s. 50.

[5] *Obzor Płockoj Guberni za 1880 god*, s. 61.

[6] Archiwum Państwowe w Płocku (dalej: APP), Akta Miasta Płocka (dalej: AMP), sygn. 12031, k. 71.

[7] *Ibidem*, k. 127.

Postępujący wzrost liczy ludności w guberni płockiej powodował, że liczba osób przypadających na jednego lekarza wraz z upływem lat wciąż zwiększała się. W 1873 r. na jednego lekarza przypadało 12 898 mieszkańców płockiej guberni. W 1883 r., mimo wspomnianego wyżej wzrostu liczby lekarzy, na jednego lekarza średnia wynosiła 15 053 osoby[8]. Należy też zaznaczyć, że rozmieszczenie lekarzy w guberni płockiej nie było równomierne, dlatego zdarzały się powiaty, w których liczba ludności przypadająca na jednego lekarza była większa niż podana średnia. Jako przykład może tu posłużyć powiat lipnowski, w którym w 1880 r. jeden lekarz miał zapewnić pomoc medyczną 24 097 osobom, co w praktyce było niemożliwe do wykonania[9]. Lepiej sytuacja przedstawiała się w powiecie ciechanowskim, w którym w 1884 r. jeden lekarz przypadał na 15 700 mieszkańców[10].

W 1900 r. pomoc lekarską mieszkańcom guberni płockiej zapewniało 22 lekarzy urzędowych i 21 wolnopraktykujących. Warto podkreślić, że w wymienionym roku liczba lekarzy urzędowych wynosiła niemalże tyle samo co lekarzy wolnopraktykujących. Nie zmieniało to jednak faktu, że liczba personelu medycznego w guberni płockiej była wciąż niewystarczająca[11]. Nie był to jednak tylko problem guberni płockiej. W Królestwie Polskim, po wyłączeniu Warszawy i Łodzi, pracowało łącznie 777 lekarzy, którzy udzielali pomocy medycznej 10 170 mieszkańców. Powyższe liczby pozwalają stwierdzić, że na jednego lekarza na prowincji przypadało 7630 osób. Lekarz prowadził działalność wyjazdową średnio na przestrzeni 10 wiorst. Uwzględniając zaś podział administracyjny należy zaznaczyć, że jeden lekarz przypadał na 2 gminy[12]. Powyższa analiza liczby lekarzy pozwala stwierdzić, że deficyt wykwalifikowanej kadry medycznej był powszechnym problemem w Królestwie Polskim, a tym samym w guberni płockiej, zaś konsekwencją tego stanu był fakt, że większość ludności wiejskiej pozbawiona była możliwości korzystania z porad lekarskich.

Początek XX w. nie przyniósł w guberni płockiej poprawy w dostępie ludności prowincjonalnej do konsultacji lekarskich. Średnio w każdym roku liczba ta zwiększała się zaledwie o jednego lekarza[13]. Wakujące posady lekarskie można było spotkać w wielu miasteczkach i osadach na terenie nie tylko tej guberni. Sytuację taką odnotowano w Sierpcu w 1883 r. Na łamach lokalnej prasy

[8] *Obzory Płockoj Guberni za: 1873 god*, s. 50 i *1883 god*, s. 60.

[9] APP, Kancelaria Gubernatora Płockiego, sygn. 1109, k. 89.

[10] APP, AMP, sygn. 12031, k. 127.

[11] *Pamjatnaja Kniżka Płockoj Guberni za 1899 god*, s. 62–63; A. Dobroński, *Życie codzienne w Płocku na przełomie XIX i XX wieku*, „Notatki Płockie" 1972, nr 1, s. 22.

[12] *Jeszcze jeden głos lekarza o pomocy lekarskiej (dokończenie)*, „Echa Płockie i Łomżyńskie" 1902, nr 20, s. 1.

[13] *Obzory Płockoj Guberni za gody: 1901*, s. 34; *1902*, s. 32; *1903*, s. 31; *1904*, s. 31.

pisano: „od kilku lat był pozbawiony pomocy lekarskiej (…)”[14]. W trudniejszym położeniu znalazł się w 1887 r. Bieżuń, który liczył około 4 tys. mieszkańców i uchodził za jedną z największych osad w guberni płockiej, a jego mieszkańcy nie mieli zapewnionej opieki medycznej[15]. W jednym z numerów „Ech Płockich i Łomżyńskich” w 1898 r. pisano także o wakującej posadzie lekarza w Krasnosielcu: „W miasteczku naszem od dawna dawał się odczuć brak doktora, lecz jakoś żaden nie miał chęci tu osiąść”[16]. Władze gminne próbując rozwiązać ten problem podjęły decyzję o wyasygnowaniu z kasy 300 rubli rocznej pensji dla lekarza. Zamierzonego celu nie udało się jednak rozwiązać, ponieważ żaden lekarz nie był zainteresowany przyjęciem tej propozycji. Nie był to jednak przypadek odosobniony, kiedy lekarz, mimo dogodnych warunków, nie chciał podjąć praktyki na prowincji. W 1899 r. w Radzanowie lekarzowi, który zdecydowałby się tam podjąć pracę, proponowano 300 rublowy zasiłek roczny, obiady u właściciela apteki oraz możliwość prowadzenia praktyki lekarskiej dającej rocznie 700–800 rubli dochodu[17]. Propozycja ta również nie wzbudziła zainteresowania wśród środowiska lekarskiego. Powyższe rozważania dotyczące liczby lekarzy, ich deficytu, nierównomiernego rozmieszczenia i wakujących posad lekarskich wskazują jednoznacznie na poważne trudności władz w zapewnieniu opieki medycznej mieszkańcom guberni płockiej. Istniała więc pilna potrzeba wsparcia lekarzy w ich pracy, a zwłaszcza w wykonywaniu podstawowych czynności związanych z posługą chorym np. zmiana opatrunków, przygotowywanie lekarstw, itp. Remedium na tę sytuację mieli być pomocnicy medyczni, których z czasem określano jako felczerzy.

Kolejnym czynnikiem, który zadecydował o deficycie lekarzy na prowincji, a tym samym konieczności rozwoju działalności felczerskiej były inne realia pracy lekarza na obszarach wiejskich. W miastach gubernialnych i powiatowych pacjentami bywali głównie urzędnicy, kupcy, właściciele domów i ludność pochodzenia żydowskiego. Inaczej było na terenach wiejskich. Lekarza wzywano tam w sytuacjach wyjątkowych takich jak: ciężki poród lub skaleczenie maszyną rolniczą oraz kiedy potrzebna była obdukcja[18]. Mniejsza liczba pacjentów wpływała na gorsze położenie materialne gminnych lekarzy w odróżnieniu od ich miejskich kolegów.

Lekarz praktykujący na prowincji mierzył się też z trudnościami, których nie znał lekarz pracujący w mieście. W ciągu dnia pokonywał on znaczne odległości, by odwiedzić chorych w ich domach, udzielał im porad lekarskich

[14] *Z sierpeckiego*, „Korespondent Płocki” 1883, nr 56, s. 2.
[15] *Brak lekarza*, „Korespondent Płocki” 1887, nr 32, s. 2.
[16] *Z Krasnosielca*, „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1898, nr 68, s. 3.
[17] *W Radzanowie*, „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1899, nr 30, s. 3.
[18] J. Gensz, *Lekarz na prowincyi*, „Korespondent Płocki” 1888, nr 35, s. 1.

w ich brudnych i dusznych izbach mieszkalnych oraz pozbawiony był możliwości konsultacji z innymi lekarzami. Spoczywała więc na nim cała odpowiedzialność za leczenie chorych[19]. O niedogodnościach, których doświadczał lekarz praktykujący na prowincji, wspominał jeden z medyków z Nasielska. W jego pamiętniku na temat lekarza praktykującego na prowincji czytamy: „(…) musi on się znać niemal na wszystkich specjalnościach, nie mając możliwości korzystania z laboratoriów analitycznych, z rentgena, z obserwacji szpitalnej, a wreszcie z pomocy bardziej wyrobionych klinistów"[20]. Praca lekarza prowincjonalnego była nie tylko wyczerpująca, a warunki w jakiej ją wykonywał niewątpliwie były trudne. Wypada wskazać na jeszcze inną specyficzną cechę jego pracy w odróżnieniu od lekarza miejskiego. Lekarz prowincjonalny nie tylko udzielał porad medycznych, ale musiał także zdobyć zaufanie ludności wiejskiej[21].

Kolejnym czynnikiem, który miał wpływ na warunki pracy lekarzy w guberni płockiej była sytuacja materialna. Lekarz pracujący na prowincji, poza uciążliwymi warunkami pracy, musiał ciągle zabiegać o poszerzanie swojej wiedzy poprzez śledzenie postępów wiedzy lekarskiej, czytanie podręczników fachowych i prenumerowanie czasopism specjalistycznych[22]. Lekarze praktykujący w guberni płockiej dbali też o samokształcenie. Lekarz prowincjonalny, jak wcześniej wspomniano, był specjalistą od wszystkich chorób, dlatego dążył do tego, aby posiadać więcej niż jedną specjalizację. Przykładem może tu być dr Themerson, który zajmował się leczeniem chorób internistycznych, ginekologicznych, dermatologicznych, wenerycznych i wreszcie urologicznych[23].

Sytuacja materialna lekarzy praktykujących na prowincji nie była najlepsza. Pensja lekarza prowincjonalnego w Królestwie Polskim wynosiła średnio 200–300 rubli, co w stosunku do jego wydatków związanych z wykonywanym zawodem, samokształceniem i działalnością społeczną była niewspółmierna. Wynagrodzenie to nie było też adekwatne do liczby przepracowanych przez lekarza godzin, ani do kosztów jego dojazdów do chorych. Problem ten sygnalizowano na łamach prasy medycznej. W 1911 r. postulowano, aby wynagrodzenie lekarza miejskiego wynosiło powyżej 900 rubli, zaś lekarzy

[19] A. Troczewski, *W sprawie lekarzy prowincjonalnych*, „Czasopismo Lekarskie" 1900, nr 7, s. 277.

[20] W. Stefański, *Moje wspomnienia*, [w:] *Pamiętniki lekarzy*, red. K. Bidakowski, T. Wójcik, Warszawa 1967, s. 26.

[21] *Lekarz*, „Echa Płockie i Łomżyńskie" 1898, nr 16, s. 3.

[22] M. Zienkiewicz, *Z działalności pomocy lekarskiej wiejskiej w guberni płockiej. Działalność lekarska w obwodzie ciechanowskim*, „Czasopismo Lekarskie" 1902, nr 2, s. 59.

[23] *Ogłoszenie*, „Głos Płocki" 1910, nr 6, s. 1.

pracujących w miastach gubernialnych 1500–2000 rubli[24]. Powyższe dane pokazują przepaść finansową pomiędzy lekarzem miejskim a prowincjonalnym. Często to właśnie względy finansowe były przyczyną osiedlania się młodych lekarzy w miastach, a tym samym stwarzały dogodne warunki dla rozwoju działalności felczerskiej i znachorskiej na prowincji. Niskie uposażenie, trudne warunki życia, niechęć miejscowego felczera i znachora, wszystkie te czynniki pogłębiały deficyt lekarzy zatrudnionych na prowincji.

W drugiej połowie XIX w. medycyna wymagała od lekarzy posługiwania się odpowiednimi metodami i narzędziami medycznymi, bo „czasy, kiedy lekarzowi starczały palce i ucho minęły (...)"[25]. Lekarz prowincjonalny musiał sam, z własnych środków finansowych, kupić narzędzia chirurgiczne i przyrządy medyczne. Niewątpliwie stanowiło to dla niego dodatkowe, duże obciążenie finansowe. Lekarze angażowali się też w działalność społeczną, a to wiązało się z opłacaniem składek na cele publiczne i dobroczynne[26]. Uposażenie lekarzy praktykujących na prowincji było niskie, dlatego trudno im było podołać finansowo w stosunku do spoczywających na nich zobowiązań finansowych[27]. Lekarz prowincjonalny wbrew temu co mówiła miejscowa ludność – „człowiek, któremu pieniądze płyną drzwiami i oknami" – nie był w stanie zaoszczędzić pieniędzy. Często, mimo prowadzonej praktyki, nie był on nawet w stanie zapewnić swojej rodzinie godziwych warunków życiowych[28]. Położenie materialne lekarzy praktykujących na prowincji słusznie więc było porównywane do „pozłacanej nędzy"[29]. Należy zaznaczyć, że lekarze z tytułu udzielanych porad pobierali od pacjentów stosowną opłatę. Zależało im więc na tym, aby przyjąć jak najwięcej pacjentów. Nie zawsze jednak było to możliwie, ponieważ fakt, że felczerzy pobierali niższą opłatę powodował, że ludność wiejska często wybierała wizytę u nich. Lekarze bronili swoich interesów zawodowych, dlatego domagali się, aby felczerzy zaprzestali samodzielnej działalności, a ograniczali się tylko do pomocy lekarzom. Pogarszająca się sytuacja materialna lekarzy i zawłaszczanie przez felczerów obszarów medycznych, będących w ich gestii, doprowadziły do konfliktu interesów, który wraz z upływem czasu pogłębiał się.

Deficyt lekarzy i realia prowadzenia praktyki lekarskiej na prowincji, spowodowały, że znaczna część ludności wiejskiej pozbawiona była dostępu do fachowej opieki medycznej, co skutkowało koniecznością niesienia pomocy

[24] J. Zawadzki, *Lekarze miejscy*, „Medycyna i Kronika Lekarska" 1911, nr 42, s. 1030.

[25] Idem, *Domy lekarskie*, „Medycyna i Kronika Lekarska" 1908, nr 22, s. 540.

[26] M. Zienkiewicz, *op. cit*., s. 59.

[27] A. Kędzierski, *Odezwa do lekarzy, praktykujących na prowincyi*, „Gazeta Lekarska" 1912, nr 51, s. 1429.

[28] J. Gensz, *op. cit*., s. 1.

[29] *Ibidem*.

medycznej przez osoby wywodzące się z niższego personelu medycznego. Do tej grupy należeli także felczerzy, którzy w pierwotnym założeniu mieli być pomocnikami lekarzy[30]. Analiza danych dotyczących liczby felczerów w guberni płockiej pokazuje, że z czasem zaczęli oni dominować liczbowo nad lekarzami. W 1872 r. w guberni płockiej praktykowało 91 felczerów, a do 1880 r. ich liczba wzrosła do 105[31]. Wypada też dodać, że liczba lekarzy w latach 1872–1880 utrzymywała się z niewielkimi zmianami na tym samym poziomie – 38 czynnych zawodowo lekarzy[32]. W 1880 r. jeden felczer przypadał na 5048 osób, zaś jeden lekarz na 13 949 mieszkańców[33]. Felczer był więc dla ludności prowincjonalnej bardziej dostępny niż lekarz[34]. Felczerzy w guberni płockiej byli jednak nierównomiernie rozmieszczeni, dlatego w różnych częściach guberni liczba ludności przypadająca na jednego felczera była inna. W powiecie lipnowskim w 1880 r. praktykowało 8 felczerów, z czego 3 jako felczerzy urzędowi, a pozostali jako wolnopraktykujący. W powiecie mławskim pomoc medyczną niosło 14 felczerów: urzędowych – 6 i wolnopraktykujących – 8. Felczerzy urzędowi zamieszkiwali na terenie Mławy, zaś wolnopraktykujący w: Mławie – 1, Szreńsku – 2, Radzanowie – 2, Kuczborku – 1 i w Zielonej – 2[35]. Felczerzy urzędowi praktykowali głównie w miastach powiatowych.

W latach osiemdziesiątych XIX w. liczby felczerów w guberni płockiej zwiększyła się do 115. Felczerzy wolnopraktykujący nadal wyraźnie jednak dominowali nad felczerami urzędowymi. Na początku XX w. w Królestwie Polskim usługi felczerskie świadczyło w sumie 2406 osób[36]. Według danych statystycznych zamieszczonych w *Obzorze Płockoj Guberni* w 1901 r. w guberni płockiej praktykowało 41 felczerów[37], zaś w 1907 r. – 49[38]. Lata poprzedzające wybuch wojny nie spowodowały w tej kwestii większych zmian, ponieważ w 1912 r. w statystykach dotyczących guberni płockiej wymieniano liczbę 49 felczerów[39].

W 1888 r. podjęto w Królestwie Polskim reformę szkół felczerskich. Miała być ona remedium na ciągłe skargi lekarzy na działalność felczerów. W tym też roku na łamach płockiej prasy opisano nowy program szkół felczerskich.

---

[30] Konarski, *Pochodzenie „felczera"*, „Przegląd Felczerski" 1903, nr 3, s. 45–48.

[31] *Obzory Płockoj Guberni za gody*: *1872*, s. 29 i *1880*, s. 61.

[32] *Obzory Płockoj Guberni za gody: 1872*, s. 29; *1873*, s. 49; *1874*, s. 80; *1875*, s. 78; *1876*, s. 68; *1877*, s. 77; *1878*, s. 70; *1879*, s. 77; *1880*, s. 61.

[33] *Obzor Płockoj Guberni za god 1880*, s. 62.

[34] *Ibidem.*

[35] *Ibidem*, k. 54.

[36] *Felczerzy*, „Echa Płockie i Łomżyńskie" 1901, nr 82, s. 2.

[37] *Obzor Płockoj Guberni za 1901 god*, s. 34.

[38] *Obzory Płockoj Guberni za gody: 1905*, s. 30 i *1907*, s. 28.

[39] *Obzor Płockoj Guberni za 1912 god*, s. 20.

Przewidywano w nim nie tylko teoretyczne kształcenie przyszłych felczerów z anatomii, ale też uwzględniano umiejętności praktyczne, na przykład przeprowadzanie prostych operacji w sytuacji zagrożenia życia pacjenta. Według relacji prasowej, planowano też otworzyć szkołę felczerską poza Warszawą w: Lublinie, Płocku lub Kaliszu[40]. Niestety, ze szkodą dla guberni płockiej szkoła felczerska w Płocku nie powstała.

Prawo do wykonywania zawodu felczera można było uzyskać po ukończeniu szkoły felczerskiej lub po zdaniu wymaganych egzaminów w charakterze eksternisty przed komisją w wymienionej wyżej szkole albo przed komisją Urzędu Lekarskiego[41]. Egzaminy nie były formalnością, lecz sprawdzały konkretną wiedzę i umiejętności. W 1903 r. do egzaminów przystąpiło 25 wychowanków szkoły felczerskiej, z których stopień felczera młodszego otrzymało 20[42]. Eksterniści po złożeniu egzaminów otrzymywali takie same uprawnienia względem służby państwowej, rang klasowych i prowadzonej praktyki, jak absolwenci szkół felczerskich[43]. Młodszy felczer po kilku latach swojej praktyki mógł ubiegać się o tytuł felczera starszego. Wiązało się to jednak z koniecznością złożenia stosownego egzaminu. W protokole

z egzaminu młodszego felczera Wolfa Wonsa z 1880 r. w dokumentach Płockiego Rządu Gubernialnego znajdują się informacje dotyczące procedury egzaminacyjnej, dokumenty złożone komisji przez ubiegającego się o tytuł starszego felczera oraz pytania komisji, na które zdający miał udzielić odpowiedzi. Z protokołu wynika, że komisja uznała, że odpowiedzi felczera Wonsa były poprawne, wyczerpujące i przyznała mu tytuł starszego felczera[44]. Starszym felczerem w guberni płockiej był też Ludwik Słomkowski[45]. W zaświadczeniu potwierdzającym jego kwalifikacje czytamy: „Szkoła Felczerów Cywilnych w Warszawie zaświadcza niniejszym, że (…) obecnie felczer młodszy Ludwik s. Modesta Słomkowskiego po zdaniu przepisami wskazanego Egzaminu, w którym udowodnił postęp dostateczny uznanym został za uzdatnionego, do otrzymania stopnia: Felczera Starszego. Warszawa, d. 12 (24) marca 1887 r."[46]

Kształcenie felczerów trwało znacznie krócej niż lekarzy, stąd skromniejszy był ich zasób wiedzy. W obliczu sygnałów ze strony środowiska lekarskiego dotyczących niewłaściwego postępowania felczerów z chorymi,

[40] *Szkoły felczerskie mają być zreformowane*, „Korespondent Płocki" 1888, nr 34, s. 4; *Departament Medyczny*, „Echa Płockie i Łomżyńskie" 1900, nr 45, s. 3.

[41] *Ze szkoły felczerów*, „Przegląd Felczerski" 1903, nr 12, s. 180.

[42] *Ibidem*.

[43] *Nadesłane*, „Przegląd Felczerski" 1903, nr 22, s. 338.

[44] APP, Rząd Gubernialny Płocki (dalej: RGP), sygn. 2942, k. 5.

[45] M. Milewska, *Ochrona zdrowia w guberni płockiej 1865–1915*, Pułtusk 2021, s. 172–173.

[46] APP, RGP, sygn. 2948, k. 3.

w 1907 r. podjęto próbę przekształcenia warszawskiej szkoły felczerskiej w średni instytut lekarski i otwarcie uniwersyteckich wydziałów lekarskich dla felczerów. Próba ta jednak nie powiodła się[47]. Problem w relacjach lekarz – felczer wynikał z faktu, że w XIX w. nie wyznaczono granicy, gdzie kończy się zakres działalności felczera a zaczyna lekarza. Dopiero projekt ustawy o personelu medycznym opracowany w 1913 r. potwierdzał wprawdzie wyższość lekarza nad felczerem, ale nie został on zatwierdzony[48].

Analizując relacje między lekarzami a felczerami w Królestwie Polskim należy zaznaczyć, że w 1904 r. jeden lekarz w Królestwie Polskim przypadał na 8750 mieszkańców. Słusznie więc na łamach prasy stawiano pytanie: „Czy temu wydoła?"[49]. Odpowiedź na to pytanie była jednoznaczna i jednocześnie wyjaśniała obecność felczerów jako tzw. „zła koniecznego". O relacjach lekarzy i felczerów na łamach prasy medycznej pisano: „Tak mało jest tu pro, a tak wiele contra"[50]. Nie brakowało też wzajemnych oskarżeń. Lekarze zarzucali felczerom, że ci bezprawnie podszywają się pod nich, zaś felczerzy podawali przykłady, w jaki sposób lekarze utrudniali im prowadzenie samodzielnej praktyki np. polecając wykonywać czynności należące do felczera samemu choremu lub komuś z jego domowników[51].

Wyrazem wzajemnej niechęci lekarzy i felczerów w guberni płockiej była polemika prowadzona na łamach lokalnej prasy. W 1902 r., dr Waśniewski z Przasnysza, w artykule opublikowanym na łamach „Ech Płockich i Łomżyńskich" pt. *Czy społeczeństwu naszemu potrzebni są felczerzy?* zarzucił felczerom stosowanie niewłaściwych metod leczniczych i podał przykłady, a w konkluzji stwierdził, że „(…) felczerzy są zupełnie zbyteczni (…)"[52]. Dr Waśniewski uważał, że felczerów powinni zastąpić lekarze miejscy, którzy nie mieli szans na poprawę swoich warunków bytowych. Lekarze ci mogli przenieść się na prowincję i podjąć praktykę w placówkach, w których dotąd pracowali felczerzy. Na reakcję ze strony felczerów nie trzeba był długo czekać. Głos w tej sprawie zabrał jeden z felczerów warszawskich, a mianowicie Wacław Szymański. Felczer ten zamieścił w płockiej prasie odpowiedź na artykuł

[47] *Rozszerzenie programów szkół felczerskich a sprawa przyjmowania felczerów na wydziały lekarskie*, „Przegląd Felczerski" 1907, nr 10, s. 182; *Zbiorowy protest w sprawie ukrócenia służby zdrowia w Królestwie Polskiem*, „Przegląd Felczerski" 1907, nr 7, s. 130–131.

[48] *Projekt prawodawczy o personelu lekarskim*, „Przegląd Felczerski" 1913, nr 21, s. 334–336 i nr 22, s. 253–255.

[49] *Głosy prasy*, „Przegląd Felczerski" 1907, nr 10, s. 183.

[50] *W kwestyi stosunku lekarzy do felczerów*, „Krytyka Lekarska" 1904, nr 12, s. 291.

[51] L. Korner, *Skutki wykonywania czynności felczerskich przez osoby niepowołane*, „Przegląd Felczerski" 1903, nr 8, s. 122.

[52] Dr Waśniewski, *Czy społeczeństwu naszemu potrzebni są felczerzy*?, „Echa Płockie i Łomżyńskie" 1902, nr 68, s. 1.

dr. Waśniewskiego, w którym przedstawił pozytywną stronę działalności felczerów. Według W. Szymańskiego, felczer był pośrednikiem pomiędzy lekarzem a chorym, dlatego był on niezbędny chociażby po to, by wszelkie zalecenia lekarskie były fachowo wykonywane[53]. Artykuł ten nie przypadł do gustu dr. Waśniewskiemu, który po raz kolejny na łamach prasy powtórzył, że felczerzy zamiast wspierać lekarzy w niesieniu pomocy chorym, stanowili dla nich konkurencję. Z tego też powodu apelował do innych lekarzy, aby zjednoczyli się w walce z felczerstwem[54]. W korespondencji zamieszczanej na łamach lokalnej prasy można było przeczytać oskarżenia felczerów o przebiegłości, którzy parodiując badania lekarskie, pisząc niewłaściwe recepty i przeprowadzając zabronione im operacje, zbliżali się do ludności nie mając pojęcia o prawidłowym i racjonalnym leczeniu. Pod adresem działalności felczerów w powiecie przasnyskim nie szczędzono słów krytyki. W 1902 r. ich działalność podsumowano słowami: „(…) więcej szkody przynoszą społeczeństwu, jak znachorzy"[55].

W guberni płockiej konflikt interesów między lekarzami a felczerami w drugiej połowie XIX w. był nieprzerwalny. Z poszczególnych powiatów docierały głosy mówiące o przekraczaniu przez felczerów ich uprawnień, a nawet stosowaniu metod szkodzących zdrowiu ludzkiemu. Taka sytuacja miała mieć miejsce w ciechanowskiej cukrowni, w której lekarzem i akcjonariuszem był dr Rajkowski. Według dr. F. Rajkowskiego, felczer, który zajmował się tam leczeniem robotników fabrycznych, stosował niewłaściwe dawki leków. Wiele do życzenia pozostawiała też jego aseptyka, która zdaniem dr. F. Rajkowskiego. była w „stanie przedpotopowym"[56]. Dr F. Rajkowski bacznie obserwował pracę felczerów w ciechanowskiej cukrowni po czym doszedł do wniosku, że ich postępowanie osłabiało wiarę miejscowej ludności w medycynę i w lekarzy. Dr F. Rajkowski uważał, że felczerzy ci, zamiast leczyć chorych, truli ich lekarstwami. Podobnie było w przypadku stosowanych przez nich metod. Stawianie baniek i upusty krwi, zamiast odpowiedniej do stanu chorego pomocy, często stanowiły zagrożenie dla życia[57]. Spostrzeżenia dr. F. Rajkowskiego były uzasadnione, ponieważ jeden z felczerów praktykujących w Ciechanowie

[53] W. Szymański, *Kilka słów odpowiedzi (z powodu artykułu d-ra Waśniewskiego z Przasnysza) w sprawie felczerskiej*, „Echa Płockie i Łomżyńskie" 1902 nr 76, s. 1 i nr 77, s. 1.

[54] Dr Waśniewski, *Odpowiedź dr Waśniewskiego*, „Echa Płockie i Łomżyńskie" 1902, nr 77, s. 2.

[55] *Przasnysz (słówko o felczeryźmie)*, „Echa Płockie i Łomżyńskie" 1902, nr 32, s. 3.

[56] M. Mossakowski, *Jeszcze w sprawie poglądów dra Rajkowskiego na „fuszerkę leczniczą"*, „Przegląd Felczerski" 1903, nr 7, s. 104–105.

[57] F. Rajowski, *Przyczynek do wiadomości o „fuszerce leczniczej" u nas*, „Czasopismo Lekarskie" 1903, nr 11, s. 7; *Z leczenia felczerów*, „Echa Płockie i Łomżyńskie" 1903, nr 37, s. 2.

w 1887 r. został pociągnięty do odpowiedzialności karnej za posiadanie i handel leczniczymi środkami aptekarskimi. Sąd uznał go za winnego i wymierzył mu karę finansową[58].

Sygnały o niemoralnym postępowaniu felczerów pojawiały się też na terenie powiatu płockiego. O działalność jednego z felczerów w tym powiecie o imieniu Dawid pisano na łamach płockiej prasy. Przedstawiano go jako mężczyznę zawsze ubranego na czarno, powolnego w ruchach i gestach, który dużo mówił o swojej nauce, praktyce i doświadczeniu przekonując przy tym, że sposób w jaki zwracali się do niego chorzy – pan doktor – rzeczywiście mu się należał. Wezwany do chorego sam stawiał diagnozę, sam zlecał lekarstwa, a za wizytę nawet od najbiedniejszego pobierał opłatę w wysokości 3 rubli. Wypowiedzi felczera Dawida wskazywały, że był on wrogo nastawiony do młodych lekarzy. Pod ich adresem kierował bowiem następujące sformułowania: „Co on może wiedzieć, taki młokos, co ma mleko pod nosem, daleko mu do mojego doświadczenia i praktyki". W dni targowe spacerował na terenie targowiska i zniechęcał ludność przyjezdną do miejscowych lekarzy: „mój surdut starszy i mądrzejszy od tego doktora co ze świata przyjechał, ludzi obdziera i na tamten świat wyprawia swemi niemądremi receptami". Felczer Dawid miał również odwagę w jednej z płockich aptek w obecności lekarza krytykować wypisaną przez niego receptę[59]. Powyższy przykład felczera Dawida oraz nieuczciwe praktyki stosowane przez felczerów pokazują w jaki sposób szkodzili oni lekarzom i przedstawiali ich w złym świetle[60].

Powyższe rozważania pozwalają stwierdzić, że felczer, który według wcześniejszych założeń miał być pomocnikiem lekarza, z biegiem czasu zaczął stanowić dla niego konkurencję. Działalność felczerów, stosowanie przez nich niewłaściwych metod leczenia, a także ich spryt i chęć zysku spowodowały, że zaczęto ich określać „nieszczęściem społecznym" lub „wrogami nauki lekarskiej"[61]. Wielokrotnie oskarżano ich o utrudnianie rozwoju lecznictwa na prowincji. Należy jednak zaznaczyć, że w wielu miejscach w guberni płockiej felczerzy ratowali życie ludziom tam, gdzie brakowało lekarza. Deficyt lekarzy powodował, że władze gminne i powiatowe, nie mogąc zapewnić potrzebującym pomocy medycznej, zwracały się z prośbą do władz gubernialnych o skierowanie na ich teren któregoś ze zdolniejszych felczerów. W 1878 r. z prośbą taką do władz gubernialnych wystąpili mieszkańcy Dobrzynia nad Wisłą[62].

[58] *Z Ciechanowa*, „Korespondent Płocki" 1887, nr 30, s. 1.

[59] *Jeszcze w sprawie felczerów*, „Echa Płockie i Łomżyńskie" 1902, nr 92, s. 1.

[60] M.E. Kempa, D. Sabat, *Stan higieniczny i lecznictwa w Wilnie na przełomie XIX i XX wieku w świetle listów doktora Władysława Zahorskiego*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny" 1998, z. 4, s. 289.

[61] *Lekarze na prowincji*, „Przegląd Felczerski" 1904, nr 24, s. 395.

[62] *Z Dobrzynia nad Wisłą*, „Korespondent Płocki" 1878, nr 28, s. 2.

Felczerzy dominowali liczbowo nad lekarzami, dlatego powszechny do nich dostęp zadecydował o tym, że cieszyli się uznaniem miejscowej ludności. Wyrazem tego może być petycja jaką złożyli mieszkańcy powiatu rypińskiego do inspektora płockiego Wydziału Lekarskiego w 1879 r. na wiadomość o odwołaniu felczera Filjata z piastowanego stanowiska felczera powiatowego. Gwałtowna reakcja mieszkańców była podyktowana tym, że ich zdaniem Filjat w ciągu dwunastoletniej pracy w powiecie rypińskim należycie wywiązywał się z powierzonych mu obowiązków. Według nich zawsze był on gotowy na każde wezwanie, należycie niósł pomoc potrzebującym, troskliwie opiekował się chorymi i nigdy nie było na niego żadnej skargi[63].

W guberni płockiej nie brakowało też sytuacji, kiedy z powodu konfliktu interesów i wzajemnej nieufności felczerzy urzędowi zwracali się do Płockiego Rządu Gubernialnego o przeniesienie do innej placówki. W 1885 r. felczer miasta Zakroczymia złożył rezygnację z zajmowanej posady i poprosił o zwolnienie go z konieczności udzielania pomocy medycznej w tym mieście. Prośbę swoją argumentował względami osobistymi, dlatego wydział lekarski działający przy Płockim Rządzie Gubernialnym pozytywnie rozpatrzył prośbę zawartą w podaniu, a na stanowisko to powołał felczera Gotliba[64]. Pomyślnie rozpatrzono też prośbę wolnopraktykującego felczera w powiecie ciechanowskim Telesfora Zembrzuskiego. Od 1876 r. posiadał on uprawnienia starszego felczera i przez wiele lat troszczył się o chorych z powiatu ciechanowskiego. W 1898 r., uwzględniając jego prośbę, powierzono mu wakującą posadę felczera powiatu lipnowskiego[65].

Konkludując należy zaznaczyć, że konflikt interesów między lekarzami a felczerami miał niekorzystny wpływ na lecznictwo w skali gubernialnej. Głównymi przyczynami, które doprowadziły do jego powstania był deficyt lekarzy oraz trudne warunki ich pracy na prowincji oraz niższe uposażenie w stosunku do lekarzy z większych miast. Brak fachowej kadry lekarskiej spowodował, że felczer coraz mniej miał wspólnego z funkcją pomocnika lekarskiego, a coraz częściej zastępował wykształconego lepiej medyka w jego czynnościach. Krótszy okres kształcenia, realia pracy na prowincji i względy materialne przyczyniły się w guberni płockiej do dominacji liczbowej felczerów nad lekarzami. Porady medyczne udzielane przez felczerów nie zawsze były adekwatne wobec danego schorzenia, ale często była to jedyna pomoc na jaką mogli liczyć mieszkańcy płockiej guberni. Felczerów, mimo braków w wykształceniu i umiejętnym postępowaniu z chorymi, należy traktować jako niższy personel medyczny, który tam gdzie brakowało lekarza, w sytuacji zagrożenia życia, służył swą radą i pomocą.

[63] APP, RGP, sygn. 2933, k. 5.
[64] APP, RGP, sygn. 2943, k. 3, 4, 42.
[65] APP, RGP, sygn. 2949, k. b. p.

BIBLIOGRAFIA (BIBLIOGRAPHY)

Źródła archiwalne

Archiwum Państwowe w Płocku

Akta Miasta Płocka, sygn. 12031.

Kancelaria Gubernatora Płockiego, sygn. 1109.

Rząd Gubernialny Płocki, sygn. 2933, 2942, 2943, 2948, 2949.

Źródła drukowane

Obzory Płockoj Guberni za god: 1870, 1872, 1873, 1874, 1875, 1876, 1877, 1878, 1879, 1880, 1883, 1901, 1902, 1903, 1904, 1905, 1907, 1912.

Pamjatnaja Kniżka Płockoj Guberni za 1899 god.

Stefański W., *Moje wspomnienia*, [w:] *Pamiętniki lekarzy*, red. K. Bidakowski, T. Wójcik, Warszawa 1968.

Prasa

„Czasopismo Lekarskie" 1900 nr 71; 1902, nr 2; 1903, nr 11.

„Echa Płockie i Łomżyńskie" 1898, nr 16, 68; 1899, nr 30; 1900, nr 45, 1901, nr 82; 1902, nr 20, 32, 37, 68, 76, 77, 92.

„Gazeta Lekarska" 1912, nr 51.

„Głos Płocki" 1910, nr 6.

„Korespondent Płocki" 1878, nr 28; 1883, nr 56; 1887, nr 30, 32; 1888, nr 34, 35.

„Krytyka Lekarska" 1904, nr 12.

„Medycyna i Kronika Lekarska" 1908, nr 22; 1911, nr 42.

„Przegląd Felczerski" 1903, nr 3, 7, 8, 12, 22; 1904, nr 24; 1907, nr 7, 10; 1913, nr 21, 22.

Opracowania

Dobroński A., *Życie codzienne w Płocku na przełomie XIX i XX wieku*, „Notatki Płockie" 1972, nr 1.

Kempa M.E., Sabat D., *Stan higieniczny i lecznictwa w Wilnie na przełomie XIX i XX wieku w świetle listów doktora Władysława Zahorskiego*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny" 1998, z. 4.

Milewska M., *Opieka medyczna w guberni płockiej 1864–1914*, Pułtusk 2021.

Urbanek B., *Kształtowanie się specjalności lekarskich na ziemiach polskich w latach 1860–1914*, Warszawa 2010.

Zawód lekarza na ziemiach polskich w XIX i XX wieku, red. B. Urbanek, Warszawa 2009.

SUMMARY

"There Is So Little Pro and So Much Contra Here". On the Relations Between Physicians and Feldshers in the Płock Governorate (1864–1914)

In the second half of the 19th century, the medical staff consisted of doctors, paramedics and midwives. However, the number of doctors was disproportionate to the number of doctors, which is why a significant part of the population of the Kingdom of Poland, including the Płock Governorate, did not have access to medical advice. In life-threatening situations, many people used the help of paramedics and healers. Over time, the paramedic, who was supposed to be a doctor's assistant, began to compete with him. The article presents the relations that prevailed between doctors and paramedics in the Płock Governorate in the post-uprising period, the realities of provincial doctor's work and the reasons for the shortage of doctors in rural areas. The text of the article characterizes the activities of paramedics and provides examples indicating the existing conflict between doctors and paramedics.

Keywords: doctor, paramedic, conflict of interest, relationships, animosity, emotions, 19th century

https://doi.org/10.18778/8445-168-7.23

ŁUKASZ JANECZEK
Uniwersytet Zielonogórski
https://orcid.org/0000-0001-7496-7730

RUCH SPÓŁDZIELCZY JAKO KATALIZATOR ZMIAN POSTAW SPOŁECZNYCH NA ZIEMIACH POLSKICH W DRUGIEJ POŁOWIE XIX WIEKU

Streszczenie

Wiek XIX był okresem niezwykle szybkich i głębokich przemian na ziemiach polskich. Rewolucja przemysłowa i likwidacja resztek feudalizmu, które wówczas miały miejsce odcisnęły swe piętno nie tylko w życiu gospodarczym, ale także i społecznym. W tym okresie dochodzi do rozwoju kapitalizmu jako podstawowej formy ustroju ekonomicznego. Wynika z tego także wiele konsekwencji społecznych. Ruch spółdzielczy początkowo był odpowiedzią na trudności natury gospodarczej. Miał zapewnić tanie zakupy podstawowych produktów spożywczych, dostępny i bezpieczny kredyt, możliwość rozwoju drobnej przedsiębiorczości. W tym celu powoływano kolejne spółdzielnie. Jednakże wkrótce okazało się, że nowe warunki wymagają nie tylko rozwiązań gospodarczych, ale i społecznych. Trzeba było zbudować nowy rodzaj społeczeństwa. Poddani musieli zmienić się w obywateli. Spółdzielczość okazała się być idealnym narzędziem, uczyła nie tylko przedsiębiorczości, ale wspierała postawy prospołeczne, takie jak odpowiedzialność, sumienność i uczciwość. Budowała poczucie własnej wartości i przywiązania do wspólnoty lokalnej a w dłuższej perspektywie także narodowej. Stawiała także wyzwania przed lokalnymi elitami, aby zachować swój status musiały one wykazywać się zaangażowaniem i poświeceniem na rzecz lokalnej wspólnoty. Ich autorytet nie był dany raz na zawsze. Ruch spółdzielczy okazał się być katalizatorem wielkich przemian zarówno w życiu gospodarczym jak i społecznym, a bez niego trudno byłoby budować społeczeństwo obywatelskie, zwłaszcza w sytuacji, kiedy nie dysponowało się własną państwowością a kraj, w którym się żyło był jawnie wrogi Polakom.

Słowa kluczowe: spółdzielczość, historia gospodarcza, społeczeństwo obywatelskie

XIX stulecie było w dziejach Polski niezwykłe z wielu powodów. Brak własnej państwowości w dobie wielkiej modernizacji jaką była rewolucja przemysłowa oraz likwidacja feudalizmu, zaowocowały bardzo nierównym przebiegiem tego historycznego procesu. Galicja ciesząca się realną i dość szeroką autonomią w drugiej połowie XIX w. była jedną z najbiedniejszych dzielnic zarówno Austro-Węgier, jak później II Rzeczypospolitej, przez co borykała się z wielkimi problemami natury gospodarczej i społecznej. I mimo relatywnie sprzyjających warunków politycznych nie mogła się w pełni rozwijać. To widać także w ruchu spółdzielczym, tam cały czas bardziej służył on walce ze skrajną biedą i bywał często przysłowiową ostatnią deską ratunku. Kasy oszczędnościowo-pożyczkowe bardziej ratowały przed głodem niż pozwalały inwestować.

Zabór rosyjski z kolei wstąpił na drogę gwałtownej modernizacji relatywnie późno, dopiero w drugiej połowie XIX w. widać wyraźnie zmiany. Jednak, to upadek powstania styczniowego był ostatecznym ciosem w stary feudalny porządek. Uwłaszczenie chłopów i gwałtowna industrializacja, mimo że zachodziła punktowo i skupiała się w kilku jedynie regionach, ostatecznie zmieniły oblicze Królestwa Polskiego. Jednakże polityka rusyfikacji i liczne represje w połączeniu z niewydolnością i korupcją administracji nie stanowiły dobrej płaszczyzny dla rozwoju społecznego i gospodarczego. Gdy jeszcze dodać do tego centralizację i czasem wręcz obsesyjną podejrzliwość wobec Polaków, to ani Królestwo, ani tym bardziej Ziemie Zabrane nie były miejscami, gdzie modernizacja mogłaby zachodzić w sposób prawidłowy. I z tego między innymi powodu nie udało się w pełni wykorzystać potencjału drzemiącego w tej części ziem polskich.

Zupełnie inaczej wyglądało to na terenie zaboru pruskiego. Tam warunki ekonomiczne i prawne były najbardziej sprzyjające dla rozwoju gospodarczego i społecznego[1]. Najlepiej przygotowana i przeprowadzona likwidacja pańszczyzny, dobre warunki do rozwoju przemysłu oraz przynależność do mocarstwa gospodarczego, jakim były zjednoczone Niemcy, dawały najlepszy punkt startu dla rozwoju kooperatyzmu. Nie bez znaczenia był także stopień walki z analfabetyzmem. Atoli w tej beczce miodu, jaką zdawać by się mogła dzielnica pruska ziem polskich, znajdziemy niejedną łyżkę dziegciu. Jakkolwiek reżim pruski i potem niemiecki były praworządne, w tym sensie, że wszyscy, również władze administracyjne, podlegali tym samym przepisom, egzekwowanym przez w miarę niezawisłe sądy, to jednak polityka Berlina niemal przez cały czas była antypolska. Zarówno w zakresie edukacji, kultury jak i gospodarki. I to właśnie

[1] S. Ochociński, *W stulecie spółdzielczości kredytowej w Wielkopolsce*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny" 1961, t. 23, z. 2, s. 201–202.

idea kooperatyzmu w znacznej mierze pozwalała opierać się tym przedsięwzięciom, a co istotne działo się to w granicach prawa.

Instytucje gospodarcze i społeczne w jakimś stopniu nawiązujące do idei spółdzielczości znane była już w czasach antycznych i średniowieczu. Swoistym rodzajem spółdzielni były cechy rzemieślnicze. Zakładały one bowiem wspólne działania w celu produkcji lub handlu, jednakże były one dość specyficzne. Bowiem z jednej strony dotykały kwestii stricte gospodarczych, z drugiej zaś pełniły funkcje socjalne i społeczne. Najczęściej miały one za zadanie kontrolować wielkość, jakość i sprzedaż produkcji, oraz zapewniać podstawy egzystencji dla członków danego cechu. Jednakże nie spełniały one wszystkich znamion znanych w spółdzielczości w ujęciu współczesnym. Były one bowiem ekskluzywne i możliwość przystąpienia do nich było ograniczona. Nierzadko członkostwo było dziedziczone wraz z warsztatem pracy.

Wraz z nadejściem rewolucji przemysłowej, konieczne było wypracowanie nowoczesnych stosunków ekonomicznych i społecznych. Szybko okazało się, że mimo większych swobód znaczna część społeczeństwa spotykała się z nieznanymi wcześniej problemami natury ekonomicznej: bezrobocie, niskie zarobki, słabość jednostki wobec pracodawców, niski poziom życia. Były to problemy, które w dobie rewolucji przemysłowej rozpowszechniły się i stały codziennością dla znacznej części społeczeństwa, jednocześnie dając impuls do rozwoju spółdzielczości[2]. Wobec relatywnie niewielkiej aktywności państwa na niwie polityki socjalnej, koniecznym było wypracowanie alternatywnych mechanizmów mających wspierać uboższą część społeczeństwa.

Wspomnieć tu należy i polski wkład w rozwój spółdzielczości, gdyż już w 1816 r. Stanisław Staszic doprowadził do powołania Towarzystwa Rolniczego Hrubieszowskiego. Jakkolwiek nie była to spółdzielnia w pełnym tego słowa znaczeniu, chociażby ograniczona możliwość przystąpienia sprawiała, że nie można mówić o spółdzielni w nowoczesnym rozumieniu tego słowa, to w wielu aspektach bez wątpienia ta instytucja miała wpływ na rozwój kooperatyzmu na ziemiach polskich. Ponadto zauważyć należy, iż wykazała się ona niezwykłą żywotnością. Bowiem przetrwała okres zaborów, dwie wojny światowe i została zlikwidowana dopiero przez władze komunistyczne w 1951 r.[3]

---

[2] E. Taylor, *Pojęcie współdzielczości*, Kraków 1916, s. 7–9, 10, 35–36.

[3] Ł. Janeczek, *Idea spółdzielczości Stanisława Staszica na przykładzie Towarzystwa Rolniczego Hrubieszowskiego*, [w:] *Stanisław Staszic dla współczesności. Nowe odczytanie idei staszicowskich*, red. A. Rusinek, Kraków 2012, s. 105–116.

Za pierwszą spółdzielnię w pełnym tego słowa znaczeniu większość badaczy uznaje spółdzielnię spożywców w Rochdale w 1844 r.[4] Wypracowane tam założenia stały się podstawą dla budowy innych nowoczesnych spółdzielni. Do najważniejszych z nich zaliczyć trzeba otwarte członkostwo, to sprawiało, iż każdy mógł przystąpić do spółdzielni po spełnieniu kilku podstawowych wymagań. To także umożliwiało masowość ruchu i jego powszechność. Spółdzielnie miały mieć ustrój demokratyczny, każdy członek dysponował jednym głosem, zupełnie inaczej niż w spółkach akcyjnych, gdzie ilość głosów zależała od zamożności (więcej udziałów, większy wpływ na spółkę). Apolityczność i neutralność światopoglądowa, to z kolei zapewniało, iż spółdzielnia powinna być skupiona na swych zadaniach statutowych a nie na realizacji np. agendy politycznej jakiegoś środowiska. Wreszcie szeroko rozumiana działalność oświatowa, która miała za zadanie uświadomienie członków co do ich praw i obowiązków zarówno w ramach spółdzielni jak i całego społeczeństwa[5].

Wraz ze zmianami postępującymi w gospodarce zaczęły zachodzić także zmiany w stosunkach społecznych. Feudalizm nakładał także pewne zobowiązania natury socjalnej i ekonomicznej na feudałów. Dotyczyło to m.in. konieczności dostarczenia poddanym materiału siewnego w razie nieurodzaju, jednakże jeśli doszło do klęski elementarnej, nierzadko sam właściciel nie był w stanie zapewnić odpowiedniej ilości ziarna. Aby temu przeciwdziałać powoływano instytucje z pogranicza towarzystw ubezpieczeniowych i spółdzielni właśnie. Wobec czego jeszcze w XVIII w., na terenie monarchii habsburskiej, starano się zakładać spichlerze gminne, do których lokalni włościanie byli zobowiązani dostarczać składki w formie ziarna, tak aby w odpowiednim momencie z nich skorzystać. Jednak ta formuła nie sprawdziła z kilku powodów, po pierwsze, duże koszty funkcjonowania tych spichlerzy sprawiały, iż trudno było je utrzymać poszczególnym gminom. Po drugie, część pożyczkobiorców zwyczajnie nie widziała potrzeby zwrotu pożyczki[6]. Co więcej sami zainteresowani nie czuli się związani z taką inicjatywą. Niewykluczone, że składki traktowali bardziej jak dodatkowy podatek a nie polisę ubezpieczeniową. I chyba właśnie ta przymusowość i brak zaufania w największym stopniu przyczyniały się do niepowodzenia takich konceptów.

[4] E. Magiera*, Zarys rozwoju ruchu spółdzielczego na ziemiach polskich pod zaborem pruskim w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku oraz jego edukacyjny charakter*, „Studia Paedagogica Ignatiana" 2016, t. 19, nr 3, s. 183–184.

[5] J. Gniewek, *Misja i zasady spółdzielcze jako istotne czynniki rozwoju spółdzielczego sektora bankowego w Polsce*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska" 2016, vol. 50, nr 3, s. 41.

[6] J. Buzek, *Administracya gospodarstwa społecznego wykłady z zakresu nauki administracyi i austriackiego prawa administracyjnego*, Lwów 1913, s. 670–671.

Metody, którymi starano się zmniejszyć koszty funkcjonowania świetnie widać na przykładzie wszelkiego rodzaju towarzystw kredytowych i banków ludowych zakładanych w ramach ruchu spółdzielczego. Zwłaszcza te zakładane na wzór stworzonych przez Fryderyka Wilhelma Raiffeisena, odznaczały się bowiem maksymalnie obniżonymi kosztami funkcjonowania. Były one bardziej nastawione na pomoc swym członkom, niż na przyniesienie zysków udziałowcom. Tak jak to wyglądało w przypadku spółdzielni typu Schulzego z Delitzsch. Dowodzi tego fakt, iż niemal wszyscy pracujący w niej robili to bezpłatnie. Z jednej strony obniżało to koszty, z drugiej zaś miało być swoistym gwarantem uczciwości i czystych intencji osób w nią zaangażowanych[7]. Jak widać, twórcy tych przedsięwzięć pokładali wielką nadzieję w koncepcji pobudzenia postaw prospołecznych w społeczeństwie.

Kolejnym problemem natury moralnej a raczej przykładem oporu społecznego wynikającego z głęboko zakorzenionej i wpajanej przez wieki nauki była niechęć czy może wręcz obawa przed pożyczkami i kredytem. Już w Pięcioksięgu Mojżesza udzielanie pożyczki obwarowano licznymi obostrzeniami[8]. Zdawano sobie sprawę jak wielką władzę nad dłużnikiem posiada wierzyciel. Także chrześcijaństwo niechętnie odnosiło się do problemu lichwy, nazywając ją wprost niemoralną i grzeszną. Jednakże między teorią a praktyką istniał wyraźny rozdźwięk. Zakaz pobierania odsetek od kapitału pożyczonego omijano na wiele sposobów i zarówno władze kościelne jak i świeckie przymykały na to oko. Ba, nawet same pożyczały od lichwiarzy lub przekazywały swoje pieniądze w formie depozytu osobom, bądź instytucjom parającym się lichwą. W ten sposób pomnażali swe środki najzamożniejsi, w tym zakony, magnaci i szlachta[9]. Jednym słowem kredyt był konieczny, nawet jeśli z jakichś powodów niektórzy traktowali go jako zło. I to podejście znajdowało swe odzwierciedlenie w prawodawstwie karnym i cywilnym w XIX w. Warto zauważyć, że karę więzienia za długi znoszono dość późno, pierwszym który to uczynił był cesarz Napoleon III w 1868 r. Także zniesienie zakazu lichwy nastąpiło relatywnie późno, w latach pięćdziesiątych XIX w. uwolniono rynek finansowy z tych ograniczeń w zasadzie w całej Europie[10].

Zgodnie z podstawowymi prawami ekonomii niska podaż i wysoki popyt prowadzą do wysokich cen danych dóbr i usług. Nie inaczej było w przypadku kredytu, częstokroć jedynym jego źródłem był lokalnych lichwiarz[11]. Wysokie

[7] F. Stefczyk, *O spółkach oszczędności i pożyczek (systemu A. W. Raiffeisena)*, Lwów 1914, s. 12–13.

[8] *Biblia Tysiąclecia*, V Moj. 23:20–21.

[9] J. Buzek, *op. cit.*, s. 668–669.

[10] *Ibidem*, s. 674–675.

[11] *Ibidem*, s. 676; K. Gide, *Rozwój instytucji społecznych w ciągu XIX-go stulecia*, Warszawa 1910, s. 426–427.

oprocentowanie (nawet 1200% w skali roku) sprawiało, iż po pożyczkę sięgano jedynie w akcie ostatecznej desperacji i traktowano ją jak dopust boży a nie normalną czynność.

Wobec takiego stanu rzeczy nowopowstające instytucje kredytowe musiały sprostać nie tylko wyzwaniom natury ekonomicznej, ale i zmienić postrzeganie formy kredytu. Ta druga kwestia wydawała się być szczególnie problematyczną. Jednocześnie dostrzec można, iż wraz z rozwojem gospodarki kapitalistycznej społeczeństwo stawało wobec coraz większych i trudniejszych wyzwań w kontekście społecznym. Koncepcja zaproponowana przez Karola Marksa, walki klas i niemożności pogodzenia interesów kapitalistów oraz proletariatu, wydawała się być prawdziwa. Jednakże w tym miejscu pojawiła się koncepcja innego rozstrzygnięcia tego na pozór nierozwiązywalnego sporu, a była nią idea kooperatyzmu oparta, według Stanisława Wojciechowskiego, na założeniach chrześcijańskiej miłości bliźniego. Prowadziła ona do wspierania tych spośród lokalnej społeczności, którzy wymagali pomocy. Jednocześnie odrzucała ona założenie, że to zysk jest podstawowym i najważniejszym celem takiej spółdzielni[12].

W XIX w. na ziemiach polskich dominowały w zasadzie dwa podstawowe modele spółdzielczości kredytowej, były to systemy Raiffeisena i Schulzego z Delitzsch. Mimo, iż były co do zasady dość podobne do siebie w założeniach, jednakże zachodziły w nich pewne istotne różnice. Kasy Raiffeisena były przeznaczone dla najuboższej części społeczeństwa, już ich założyciel tak je postrzegał. Same okoliczności ich powstania niejako determinowała ten fakt. Natomiast Schulze stworzył spółdzielnie kierowane raczej do mieszkańców miast i do osób nieco bardziej zamożnych, chcących także aktywnie inwestować. Dodatkowo w tych spółdzielniach proces przyznawania pożyczki był nieco bardziej sformalizowany i wymagał większej profesjonalizacji[13].

Założona w 1849 r. *Spółka dla wspierania niezamożnych rolników* miała być źródłem taniego i bezpiecznego kredytu niezbędnego dla zakupu bydła, materiału siewnego etc. Dodatkowo jej członkowie mieli solidarnie odpowiadać za finanse całym swoim majątkiem[14]. Warto wspomnieć, iż założona została w okresie nieurodzaju, jaki dotknął w tym okresie niemal całą Europę. Raiffeisen dostrzegł dramatyczne położenie w jakim się znalazło wielu rolników, a z drugiej strony brak skutecznych działań ze strony władz. Wobec powyższego uznał, że to sami zainteresowani muszą wziąć sprawy we własne ręce.

Tym samym koniecznym było wyedukowanie społeczeństwa, iż kredyt nie powinien być przeznaczany na bieżącą konsumpcję, ale jest głównie

[12] S. Wojciechowski, *Historia spółdzielczości polskiej do 1914 roku*, Warszawa 1939, s. 7.
[13] S. Thugutt, *Miejskie kasy kredytowe Schulzego*, b.m.w., ca 1938, s. 6–7.
[14] F. Stefczyk, *op. cit*., s. 4.

sposobem pozyskiwania kapitału na rozwój i inwestycje. Co ważne, podkreślano solidarny wkład i wspólną odpowiedzialność za spółkę. Oczywiście to sprawiało, że takie inicjatywy miały charakter lokalny i były nastawione na potrzeby niewielkiej społeczności[15]. Miało to oczywiście dobre i złe strony. Do pozytywnych należy zaliczyć ograniczenie do niezbędnego minimum formalności i co za tym idzie kosztów z nimi związanych. Przynależność do takiego przedsięwzięcia osób znajomych, często krewnych i powinowatych, a także zaangażowanie lokalnych autorytetów, podnosiło poziom zaufania do nich, co miało ogromne znaczenie w czasach kiedy edukacja ekonomiczna była na niskim poziomie. Zaznaczyć należy jednakże, iż o ile sam wybór do rady nadzorczej czy zarządu mógł być przejawem zaufania społecznego wobec konkretnej osoby, to już jej dalsze funkcjonowanie na danym stanowisku zależało od osiągnięć i sukcesów lub porażek, jakimi mogli się wykazać na sprawowanym stanowisku. Jedną z najważniejszych zasad obowiązujących w spółdzielczości była kontrola osób sprawujących funkcje kierownicze[16]. To zdawać by się mogło rutynowe postępowanie także miało doniosłe znaczenie dla zmian zachodzących w postawach społecznych. Osoby obdarzone zaufaniem społeczności lokalnej musiały cały czas na nie pracować, jeśli chciały się cieszyć dalszym poważaniem. Dodatkowo szeregowi członkowie spółdzielni mieli nie tylko prawo, ale i obowiązek oceniać ich pracę, była to nowość. We wcześniej obowiązujących realiach autorytet danej osoby nierzadko wynikał wprost z urodzenia lub wykonywanej profesji i był czymś stałym, nie podlegającym dyskusji.

Należy jednakże pamiętać, że lokalny charakter i często ograniczanie do minimum kosztów funkcjonowania nastręczało innych problemów. Jednym z najpowszechniejszych były kłopoty z odpowiednią kadrą. Widać było to zwłaszcza na początku istnienia tego ruchu, kiedy to niewiele osób miało jakiekolwiek doświadczenie ze spółdzielczością i kredytem. Jednak z biegiem czasu się to zmieniało, zwłaszcza w zaborze pruskim doszło do profesjonalizacji i wykształcenia się zawodowej kadry urzędniczej. Dodatkowo dzięki dość wysokim wynagrodzeniom takie spółki były postrzegane jako atrakcyjni pracodawcy, którzy oprócz godziwej płacy zapewniali pewien prestiż w lokalnym środowisku[17]. Warto bowiem wspomnieć, iż spółdzielnie jako instytucje zaufania społecznego wzbudzały uznanie dla pracujących w nich urzędników. Takie postępowanie było zresztą koniecznością wynikająca z przyczyn obiektywnych. Niewielka liczba osób z wykształceniem wyższym narodowości polskiej sprawiała, że

[15] M. Łyskowski, *Przewodnik dla spółek pożyczkowych*, Toruń 1870, s. 25.

[16] P. Wawrzyniak, *Wskazówki dla członków Rady Nadzorczej w spółkach*, Poznań 1907, s. 7–8.

[17] P. Spandowski, *Z praktyki spółek wielkopolskich. Cztery wykłady*, Poznań 1917, s. 24–26.

zaplecze kadrowe było nieliczne. Dodatkowo władze pruskie zakazały pracy w spółkach nauczycielom oraz urzędnikom, jedynym wyjściem w tym zaborze była profesjonalizacja kadr zarządzających w spółdzielniach[18].

Rozkwit stosunków wolnorynkowych z jednej strony dawał możliwości swobodniejszego rozwoju w zakresie gospodarki, z drugiej zaś coraz dobitniej pokazywał znaczenie kapitału. Najuboższa część ludności tak w miastach jak i na wsiach miała kłopot ze zdobyciem taniego i pewnego kredytu. Nawet gdy nie dochodziło do klęsk elementarnych to koniecznym było rozwijanie się i inwestowanie. I tu właśnie spółdzielnie kredytowe i ruch spółdzielczy w ogóle miały szczególne znaczenie. Obniżenie kosztów do 8–10%, a często i znacznie mniej, w skali roku było przełomem dla kredytów. Co ważne dawały także możliwość inwestowania nadwyżki wypracowanego kapitału[19].

Jednakże kwestie techniczne i finansowe nie są głównym tematem niniejszego tekstu, choć stanowią podstawę do dalszych rozważań. Najważniejsze jest bowiem, aby odpowiedzieć na pytanie do jakich zmian doprowadziły spółdzielnie w życiu społecznym, zarówno na poziomie indywidualnym, jak i lokalnej wspólnoty, a nawet narodu. Strach przed ubóstwem, poczucie niepewności oraz nieufność w kwestiach finansowych były dość powszechne. W wielu regionach bieda była zjawiskiem powszechnym i w zasadzie poczytywanym za stan normalny. Jeśli nawet zdarzył się jakiś chwilowy nadmiar gotówki nie za bardzo wiedziano co z nią zrobić, a koncepcja zainwestowania tych pieniędzy była w zasadzie abstrakcyjna.

Argumentacje za wpłacaniem pieniędzy na procent do banków ludowych była rozmaita. Z jednej strony przynosiło to pewny i stabilny zysk, pozwalało funkcjonować spółdzielni, pieniądze były w ten sposób zabezpieczone przed kradzieżą i zniszczenie, no i wreszcie przynosiły korzyść temu kto te pieniądze pożyczył[20]. Widać tu dość ciekawe podejście, oto indywidualny, merkantylny i co by nie powiedzieć egoistyczny interes, może mieć pozytywne przełożenie na wspólnotę. Bo z jednej strony pozwala funkcjonować pożytecznej instytucji, która nie mogła by inaczej działać, z drugiej zaś przynosi wymierne korzyści wpłacającym tam pieniądze udziałowcom.

Jednakże należy pamiętać, że to nie zysk był głównym celem funkcjonowania spółdzielni[21]. Zysk były jedynie swoistym produktem ubocznym. Chodziło głównie o tani kredyt dla osób, które w inny sposób nie byłyby w stanie

[18] R. Dzwonkowski, *Ks. Piotr Wawrzyniak jako działacz społeczny*, [w:] *Na okazanie drogi. Praca zbiorowa poświęcona pokoleniu księdza Piotra Wawrzyniaka*, red. F. Jessa, Poznań 1975, s. 67.

[19] S. Ochociński, *op. cit.*, s. 201–202, 206–207.

[20] M. Łyskowski, *op. cit.*, s. 24.

[21] E. Taylor, *op. cit.*, s. 38–39, 54–55.

go uzyskać lub o zaspokojenie podstawowych potrzeb bytowych, tak jak to miało miejsce w przypadku spółdzielni spożywców czy podniesienie dochodowości prowadzonej działalności gospodarczej[22]. Różnice wynikały z rozmaitości spółdzielni, ich charakteru i celu działania. Tym niemniej była to ich cecha wspólna, bo choć zysk nie był celem głównym to spółdzielnie nie były instytucjami charytatywnymi i rachunkowość musiała się zgadzać[23]. Dodatkowo już u zarania ruchu spółdzielczego zwracano uwagę na zadania społeczne i edukacyjne, które miały wzmacniać znaczenie tego ruchu i stanowić dodatkowy profit dla członków takiej inicjatywy[24]. Podkreślano moralne i etyczne znaczenie spółdzielczości. Jej znaczenie w walce z nierównościami jakie narastały wraz z rozwojem kapitalizmu, które pozostawione same sobie mogły prowadzić do katastrofy[25].

Jeszcze dobitniej przedstawiał to Franciszek Stefczyk, jeden z najbardziej zasłużonych krzewicieli idei spółdzielczości na ziemiach polskich na przełomie XIX i XX w. Wprost sformułował zasady jakimi miały kierować się kasy spółdzielcze.

1) Silne uwydatnienie celów moralnych i zadań społecznych, obok celów i zadań ekonomicznych;
2) Mały okręg działalności;
3) Solidarna rękojmia według zasady: «jeden za wszystkich, wszyscy za jednego»;
4) Ograniczenie udziałów i dywidend;
5) Bezpłatne sprawowanie czynności przez Zarząd i Radę nadzorczą Spółki;
6) Wykluczenie weksli, jako formy pożyczek dla członków;
7) Niepodzielność funduszu rezerwowego[26].

O ile cele ekonomiczne raczej nie budzą wątpliwości co do tego jak je rozumieć, o tyle cele moralne na pierwszy rzut oka mogą być mniej oczywiste. Stefczyk, a z nim i inni pionierzy ruchu spółdzielczego, wskazali na konieczność pobudzania postaw prospołecznych w życiu publicznym. Podkreślano, że sumienność i odpowiedzialność to cnoty ważne nie tylko w życiu prywatnym, ale i publicznie mające wielką wartość. Jednym z celów działania spółdzielni jest ich propagowanie a nawet wymuszanie wśród członków. Dlatego też zwracano uwagę, aby przykładać wielka wagę do terminów spłaty

[22] R. Dzwonkowski, *op. cit.*, s. 85–86.
[23] E. Taylor, *op. cit.*, s. 65. 72.
[24] M. Król, *Towarzystwa oszczędnościowo-pożyczkowe w guberni kaliskiej do 1914 roku*, Łódź 2016, s. 133–135.
[25] S. Kozłowski, *Zasady kooperacyi wobec spółek i stowarzyszeń*, Kielce 1904, s. 7–8.
[26] F. Stefczyk, *op. cit.*, s. 5.

kolejnych rat, przyznawania kredytów i zgód na prolongowanie spłat raty. Bowiem w ten sposób wyrobić można było poczucie odpowiedzialności, które będzie pozytywnie oddziaływać nie tylko w kontaktach ze spółdzielnią, ale także w życiu prywatnym. Zwracano uwagę na pobudzanie w ten sposób zaradności i przedsiębiorczości[27].

Spółdzielczość do prawidłowego funkcjonowania wymagała tego co nazwać dziś można społeczeństwem obywatelskim. Jakkolwiek nie zostało to sformułowane wprost, to takie były cele działania instytucji spółdzielczych. Gdyż to obywatele są w stanie tworzyć i utrzymywać dobrowolne stowarzyszenia, ruchy i inicjatywy, których celem jest dobro wspólne i szeroko rozumiane bezpieczeństwo, zarówno jednostki jak i wspólnoty. Istnienie społeczeństwa obywatelskiego wymagało budowy wspólnej tożsamości, wzajemnego zaufania oraz krzewienia pożądanych wartości, norm i zachowań[28]. Członkowie spółdzielni winni być aktywni i przedsiębiorczy. Bez tych cech nie dało się budować kooperatyw. Walka z biernością i apatią społeczną stanowiła jedno z głównych wyzwań, z jakimi mierzyli się pionierzy spółdzielczości[29].

Akcentowano brak wiedzy i wykształcenia, zwłaszcza wśród włościan, co także przynosiło opłakane skutki. Dlatego też podkreślano, jak wielka odpowiedzialność spoczywa na władzach spółki, gdyż to właśnie przedstawiciele rady nadzorczej oraz zarządu byli zobowiązani do publicznego informowania o kolejnych posiedzeniach, podejmowanych na nich decyzjach. Warto wspomnieć także o posiedzeniach walnych wszystkich udziałowców, była to formalnie najwyższa władza w spółdzielni. Jednak z powodów praktycznych starano się ograniczyć jej rolę do kontroli innych ciał. Wynikało to głównie z obawy o możliwość politykowania. Wprost mówiono, że nierzadko wybór do rad nadzorczych i zarządów był efektem dobrej kampanii wyborczej i odpowiedniego „argumentowania", niż posiadania faktycznych umiejętności do sprawowania danej funkcji[30]. Tym niemniej nadal uważano, że transparentność jest absolutnie konieczna. Bez niej bowiem nie dawało się zbudować zaufania do idei kooperatyzmu. Dodatkowo przedstawiciele władz danej spółdzielni powinni dokładać starań, aby jak najwięcej członków brało udział w takich spotkaniach. Miały one bowiem nie tylko dawać przykład transparentności, ale także unaocznić jak ważne jest uczenie się i to nie tylko w zakresie formalnego wykształcenia, choć to było istotne, ale także w kwestii

[27] *Ibidem*, s. 37–38.

[28] *Słownik historii doktryn politycznych,* t. 5, red. K. Chojnicka, M. Jaskólski, Warszawa 2012, s. 564; E. Taylor, *op. cit*., s. 1–2.

[29] E. Magiera, *Wartości wychowawcze polskiej spółdzielczości okresu międzywojennego (1918–1939) i ich aktualność we współczesnym społeczeństwie obywatelskim,* „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie" 2012, t. 19, s. 356–357.

[30] P. Spandowski, *op. cit*. s. 47–48.

ogólnego obycia się z administracją. Członkowie spółdzielni mieli zrozumieć, iż w stosunku do administracji, także tej publicznej, mają nie tylko obowiązki, lecz także prawa, których mogą dochodzić, a administracja musi uwzględniać ich wnioski[31]. Uświadomienie tego z pozoru prostego i obecnie oczywistego faktu, wówczas miało wielkie znaczenie. Było to bowiem przejście z pozycji poddanego do obywatela. Pozwalało przełamać strach i obawę przed kontaktem z administracją, która dotychczas kojarzyła się z egzekwowaniem należności wobec państwa oraz możliwością stosowania przymusu, a czasem i przemocy, wobec której przeciętny człowiek wydawał się być bezradny.

Zachęcanie do samokształcenia i pracy nad sobą było widoczne także w zaborze pruskim. Powołany w 1892 r. w Poznaniu Związek Spółek Zarobkowych i Gospodarczych umożliwiał wymianę doświadczeń między poszczególnymi spółdzielniami. Wspierał także powstawanie nowych kooperatyw, edukował i finansował wydawnictwa dotyczące spółdzielczości[32]. Utworzenie Związku dowodzi także, iż ruch spółdzielczy miał potencjał do aktywowania i pobudzania ludności na dużym obszarze. Upodmiotowienie zarówno instytucji, jak i ludzi je tworzących było wielkim osiągnięciem ruchu spółdzielczego. Można stwierdzić, iż było to logiczną konsekwencją zachodzących zmian, które choć nie planowane, to okazywały się całkowicie naturalne z perspektywy upływającego czasu.

No i wreszcie kwestia budowania poczucia wspólnotowości. Członkowie przystępując do spółki mieli na uwadze swój własny interes, chcieli wziąć pożyczkę, albo ulokować gdzieś własny kapitał na procent i to w zasadzie nie było nic nadzwyczajnego, ani nowego. Jednak w odróżnieniu od poprzednich praktyk, kiedy to na pierwszym miejscu stał interes ekonomiczny, tym razem podkreślano znacznie efektów, które nie dały się wymierzyć w pieniądzu. Stefczyk podkreślał, że spółka ma być osią, wokół której kręcić się powinno miejscowe życie gospodarcze i do pewnego stopnia społeczne lokalnej wspólnoty. Dlatego też tak ważne było, aby unaocznić wkład działalności spółdzielni dla poprawy sytuacji życiowej jej członków. Słowem, wraz z bogaceniem się lokalnej społeczności poprawia się jakość i poziom życia wszystkich mieszkańców danej miejscowości[33]. Członkowie przystępujący do spółdzielni musieli gwarantować zobowiązania nie tylko swoje, ale także całkiem obcych ludzi całym swym osobistym majątkiem. Ten mechanizm wymuszał wypracowanie czy też stworzenie wspólnotowości, choćby na poziomie lokalnym czy regionalnym. Aby takie zjawisko miało miejsce, konieczne było zbudowania zaufania zarówno do instytucji, jak i jej członków.

[31] F. Stefczyk, *op. cit*., s. 39.

[32] E. Magiera, *Zarys rozwoju ruchu...*, s. 190.

[33] F. Stefczyk, *op. cit*., s. 40–41.

Stwierdzenie „nasza spółdzielnia" czy „nasza organizacja" nabierało innego bardziej głębokiego znaczenia. Stawało się czymś więcej niż zwrotem retorycznym, bo powinno nieść także pewien, pozytywny, ładunek emocjonalny.

Kolejną niwą, na której widać było znaczenie działalności spółdzielczej była walka o zbudowanie świadomości narodowej. Było to logiczną konsekwencją upodmiotowienia oraz tworzenia postawy obywatelskiej wśród członków spółdzielni. Zwłaszcza, że w dwóch zaborach mieliśmy władze otwarcie wrogie ludności polskiej. W owym czasie wykorzystywano dwie podstawowe metody wynarodowienia. Jedna z nich oparta była na działaniach administracyjnych. Polegała na ograniczaniu lub zakazywaniu używania języka ojczystego w życiu publicznym. Ponadto zakładano wykorzystanie szkoły do walki z poczuciem przynależności do narodu polskiego. Zmiana języka, w jakim się naucza, była jednym ze sposobów, innym była zmiana treści jakich się nauczało. Zjawisko to było szczególnie widoczne w nauczaniu historii, czego przykładem były zmiany w podręcznikach, prowadzące do zniekształcania, a niekiedy wręcz zakłamywania dziejów. Dlatego tak istotnym było budowanie poczucia dumy z przynależności do narodu polskiego i co ważne rozwój spółdzielczości dawał świetną okazję do tego. Często w jednej miejscowości czy okolicy działały dwa banki spółdzielcze, polski i niemiecki. Ponieważ działały w tej samej domenie, to naturalnym było porównywanie osiąganych przez nie efektów, co było tym łatwiejsze, że obowiązkowo publikowano dane finansowe przez tego rodzaju instytucje. Zwycięstwo w tej „rywalizacji" budowało poczucie dumy z sukcesu i przynależności do spółdzielni oraz lokalnej wspólnoty, która tego dokonała[34]. Posiadało to trudne do przecenienia efekty pozytywne dla rozwoju poczucia wspólnotowości, zarówno w wymiarze lokalnym, jak i narodowym. Doroczne zjazdy oraz publikowane przy okazji *Sprawozdanie Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych na Poznańskie i Prusy Zachodnie*, także poszerzały perspektywy członków tych instytucji. Pozwalały one nie tylko na wymianę doświadczeń i wzajemną naukę, ale także na uświadomienie sobie liczebności i witalności żywiołu polskiego.

Ograniczanie swobody gospodarczej oraz faworyzowanie ludności niemieckiej kosztem polskiej było dość powszechną praktyką, miała ona na celu także wsparcie germanizacji. Doskonale widać to na przykładzie Komisji Kolonizacyjnej. Celem działania tej instytucji była zmiana struktury etnicznej ziem historycznie polskich poprzez sprowadzenie osadników niemieckich[35]. Ponieważ żadna, nawet najbardziej zamożna jednostka nie była w stanie się

[34] P. Spandowski, *op. cit.*, s. 11–12.

[35] Ch. Kouschil, *O działalności Pruskiej Komisji Kolonizacyjnej na Prusy Zachodnie i Poznańskie w rejonie Skwierzyny*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny" 2006, nr 13, s. 114,

oprzeć takiemu postępowaniu, koniecznym było wykorzystanie dostępnych i legalnych środków w celu przeciwdziałania tej polityce. Jedynym i do tego najprostszym sposobem było wykorzystanie w tym celu banków spółdzielczych oraz spółek parcelacyjnych[36]. Odznaczyły się one nadzwyczajną skutecznością w tym zakresie.

W ten sposób, niezamierzenie oczywisty, władze zaborcze swoją represyjną polityką przyczyniły się do rozwoju spółdzielczości na terenie zaboru pruskiego, bowiem pierwsze spółki parcelacyjne pojawiły się w 1891 r. Dodatkowo, zachęceni tym sukcesem rolnicy powoływali do istnienia tak zwane „Rolniki", czyli spółdzielnie rolnicze, których celem było uzyskiwanie lepszych warunków przy zakupie środków produkcji oraz sprzedaży płodów rolnych[37]. Wyżej opisane zjawisko dowodzi jak bardzo pierwotne plany i założenia mogą odbiegać od zakładanych efektów. Władze niemieckie nie chciały w żaden sposób wspierać czy aktywować żywiołu polskiego. Wręcz przeciwnie, zamierzały z nim walczyć, wykorzystując stosunkowo łagodne i legalistyczne narzędzia. Mając bowiem pieniądze, konkretny plan oraz sprawny aparat administracyjny, zdawać by się mogło, że wszelkie atuty, aby zamierzony efekt osiągnąć. Jednakże nie przewidziano, że taka postawa przyniesie efekt biegunowo odległy od zamierzonego celu. Polacy, widząc postawę jawnie wrogą wobec siebie, musieli *nolens volens* odpowiedzieć na ten jawny atak, a jako, że istniały legalne i jak się okazało skuteczne środki przeciwdziałania takim poczynaniom władz, to bez wahania po nie sięgano. Tu właśnie widać znaczenie spółdzielczości.

Mimo że podstawowa idea spółdzielczości zasadzała się na konieczności wspierania najsłabszych oraz promowania samoorganizacji i samopomocy, jej realizacja napotykała liczne trudności. Co do zasady była odległa od wchodzenia w spory natury politycznej, to okazała się skutecznym orężem w takiej walce. Dodatkowo, zaspokajając potrzeby materialne, wspierała edukację swoich członków. Umacniała i rozwijała także poczucie wspólnotowości i wzajemnej odpowiedzialności za podejmowane decyzje[38]. Promując pracowitość, sumienność i rzetelność budowała również kapitał społeczny. Udział w spółdzielni wymagał zmiany w podejściu do codziennych wyzwań, jakie stawiało życie. Warto zauważyć, że po założeniu jednej spółdzielni łatwiej było organizować kolejne, gdyż ludność przekonywała się do tego rodzaju inicjatyw. Ponadto spółdzielnie w sposób naturalny miały tendencję

[36] W. Tomaszewski, *Pół wieku polskich spółek zarobkowych i gospodarczych w W. Ks. Poznańskiem, Prusach Zachodnich i na Górnym Śląsku. Ich powstanie, organizacya i rozwój od r. 1861–1910*, t. 2, Poznań 1912, s. 137–142.

[37] P. Spandowski, *op. cit.*, s. 5–6.

[38] J. Gniewek, *op. cit.*, s. 40–41.

do wzajemnego wspierania się, zarówno gospodarczo jak i organizacyjne. Jak stwierdził Karol Gide, „stowarzyszenia współdzielczo-kredytowe nie mogą zrobić nic lepszego, jak jednać sobie kljentelę pośród stowarzyszeń współdzielczych zarówno wytwórczych, jak i spożywczych”[39]. Trzeba było aktywizować i pobudzać do działania członków takich przedsięwzięć. Przekonać ich, że to oni mogą skutecznie rozwiązywać problemy, z jakimi się spotykają na co dzień oraz, że są w stanie aktywnie kreować otaczającą ich rzeczywistość[40]. Kooperatyzm był bowiem nie tylko środkiem do poprawy warunków materialnych i bytowych, był także punktem wyjścia dla samoorganizacji lokalnych społeczności. Dzięki niemu zakładano czytelnie ludowe, wydawano książki, czasopisma i broszury edukujące w zakresie ekonomii, rolnictwa, handlu i polityki. Kształtowało się tam to, co dziś nazywamy społeczeństwem obywatelskim.

BIBLIOGRAFIA (BIBLIOGRAPHY)

Buzek J., *Administracya gospodarstwa społecznego wykłady z zakresu nauki administracyi i austriackiego prawa administracyjnego*, Lwów 1913.

Dzwonkowski R., *Ks. Piotr Wawrzyniak jako działacz społeczny*, [w:] *Na okazanie drogi. Praca zbiorowa poświęcona pokoleniu księdza Piotra Wawrzyniaka*, red. F. Jessa, Poznań 1975.

Gide K., *Rozwój instytucji społecznych w ciągu XIX-go stulecia*, Warszawa 1910.

Gniewek J., *Misja i zasady spółdzielcze jako istotne czynniki rozwoju spółdzielczego sektora bankowego w Polsce*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” 2016, vol. 50.

Janeczek Ł., *Idea spółdzielczości Stanisława Staszica na przykładzie Towarzystwa Rolniczego Hrubieszowskiego*, [w:] *Stanisław Staszic dla współczesności. Nowe odczytanie idei staszicowskich*, red. A. Rusinek, Kraków 2012.

Kouschil Ch., *O działalności Pruskiej Komisji Kolonizacyjnej na Prusy Zachodnie i Poznańskie w rejonie Skwierzyny*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” 2006, nr 13.

Kozłowski S., *Zasady kooperacyi wobec spółek i stowarzyszeń*, Kielce 1904.

Król M., *Towarzystwa oszczędnościowo-pożyczkowe w guberni kaliskiej do 1914 roku*, Łódź 2016.

Magiera E., *Wartości wychowawcze polskiej spółdzielczości okresu międzywojennego (1918–1939) i ich aktualność we współczesnym społeczeństwie obywatelskim*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie” 2012, t. 19.

[39] K. Gide, *op. cit.,* s. 434.

[40] E. Magiera, *Wartości wychowawcze polskiej…*, s. 357.

Magiera E., *Zarys rozwoju ruchu spółdzielczego na ziemiach polskich pod zaborem pruskim w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku oraz jego edukacyjny charakter*, „Studia Paedagogica Ignatiana" 2016, r. 19, nr 3.

Ochociński S., *W stulecie spółdzielczości kredytowej w Wielkopolsce*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny" 1961, t. 23, z. 2.

Słownik historii doktryn politycznych, t. 5, red. K. Chojnicka, M. Jaskólski, Warszawa 2012.

Spandowski P., *Z praktyki spółek wielkopolskich. Cztery wykłady*, Poznań 1917.

Stefczyk F., *O spółkach oszczędności i pożyczek (systemu A. W. Raiffeisena)*, Lwów 1914.

Taylor E., *Pojęcie współdzielczości*, Kraków 1916.

Thugutt S., *Miejskie kasy kredytowe Schulzego*, b.m.w., ca 1938.

Tomaszewski W., *Pół wieku polskich spółek zarobkowych i gospodarczych w W. Ks. Poznańskiem, Prusach Zachodnich i na Górnym Śląsku. Ich powstanie, organizacya i rozwój od r. 1861–1910*, t. 2, Poznań 1912.

Wawrzyniak P., *Wskazówki dla członków Rady Nadzorczej w spółkach*, Poznań 1907.

Wojciechowski S., *Historia spółdzielczości polskiej do 1914 roku*, Warszawa 1939.

SUMMARY

The Cooperative Movement as a Catalyst for Changes in Social Attitudes in the Polish Lands in the Second Half of the Nineteenth Century

The 19th century was a period of extremely rapid and profound changes in the Polish lands. The industrial revolution and the liquidation of the remnants of feudalism, that took place at that time, left their mark not only on economic life but also on social life. This period saw the development of capitalism as the basic form of the economic system. Many social consequences also resulted from it. The cooperative movement was initially a response to economic difficulties. It was to provide cheap purchases of basic food products, accessible and safe credit, and the possibility of developing small businesses. For this purpose, more cooperatives were established. However, it soon became apparent that the new conditions required not only economic but also social solutions. It was necessary to build a new type of society. The serfs had to change into citizens. Cooperatives turned out to be an ideal tool, it taught not only entrepreneurship but also supported pro-social attitudes, such as responsibility, conscientiousness and honesty. It built a sense of self-worth and attachment to the local community and, in the long run, also the national community. It also posed challenges to local elites, in order to maintain their status they had to demonstrate commitment and dedication to the local community. Their authority was not given once and for all. The cooperative movement turned out to be a catalyst for great changes in both economic and social life and without it it would have been difficult to build a civil society, especially in a situation where one did not have one's own statehood and the country in which one lived was openly hostile to Poles.

Keywords: cooperatives, economic history, civil society

Czternasty tom serii „Życie prywatne Polaków w XIX wieku" koncentruje uwagę czytelników na nawiązywaniu relacji i budowaniu społecznej identyfikacji. Człowieka najtrafniej opisuje nie tylko to, co myśli i czyni, lecz także to, z kim pozostaje w związku oraz w jakich warunkach te związki powstają, trwają, zmieniają się lub rozpadają. „Relacje" rozumiemy tu szeroko: jako styczności i interakcje między jednostkami i grupami, jako więzi rodzinne i pozarodzinne, jako sieci zależności, solidarności i konfliktów, a także jako parantele – splątane porządki pokrewieństwa i powinowactwa, nierzadko uruchamiane w momentach kryzysu, awansu, dziedziczenia czy migracji. Taka perspektywa nie jest w polskich badaniach nad XIX stuleciem czymś całkowicie nowym, ale dopiero ostatnie dekady przyniosły wyraźne przesunięcie akcentów: od opisów struktur i instytucji ku rekonstrukcji doświadczeń, praktyk i „mikrostruktur" życia społecznego, w których relacje stają się kategorią porządkującą opowieść o nowoczesności i trwaniu tradycji.

Książka jest próbą uchwycenia XIX wieku jako epoki, w której relacje są równocześnie dziedzictwem i projektem: dziedzictwem tradycyjnych form wspólnoty (rodziny, sąsiedztwa, stanu, wyznania), a także projektem budowanym na nowo w warunkach mobilności, nowoczesnej ekonomii, przemian obyczajowych i napięć tożsamościowych. Relacje w XIX wieku tworzą mapę świata prywatnego, na której widać różnorodność połączeń – poczynając od domu i rodziny przez kręgi towarzyskie i środowiskowe po wspólnoty „na odległość", których spoiwem bywał list, pamięć, pamiątka, interes, wspólna praca, wiara lub idea. Relacje – ich języki, praktyki, materialne formy i instytucjonalne ramy – pozwalają lepiej zrozumieć, jak Polacy XIX wieku budowali poczucie wspólnoty, jak podtrzymywali więzi i jak je tracili.

Książka dostępna również jako e-book

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO
wydawnictwo.uni.lodz.pl
ksiegarnia@uni.lodz.pl
(42) 635 55 77

UNIWERSYTET WARMIŃSKO-MAZURSKI W OLSZTYNIE

ISBN 978-83-65171-58-0
9 788365 171580

ISBN 978-83-8445-167-0
9 788384 451670